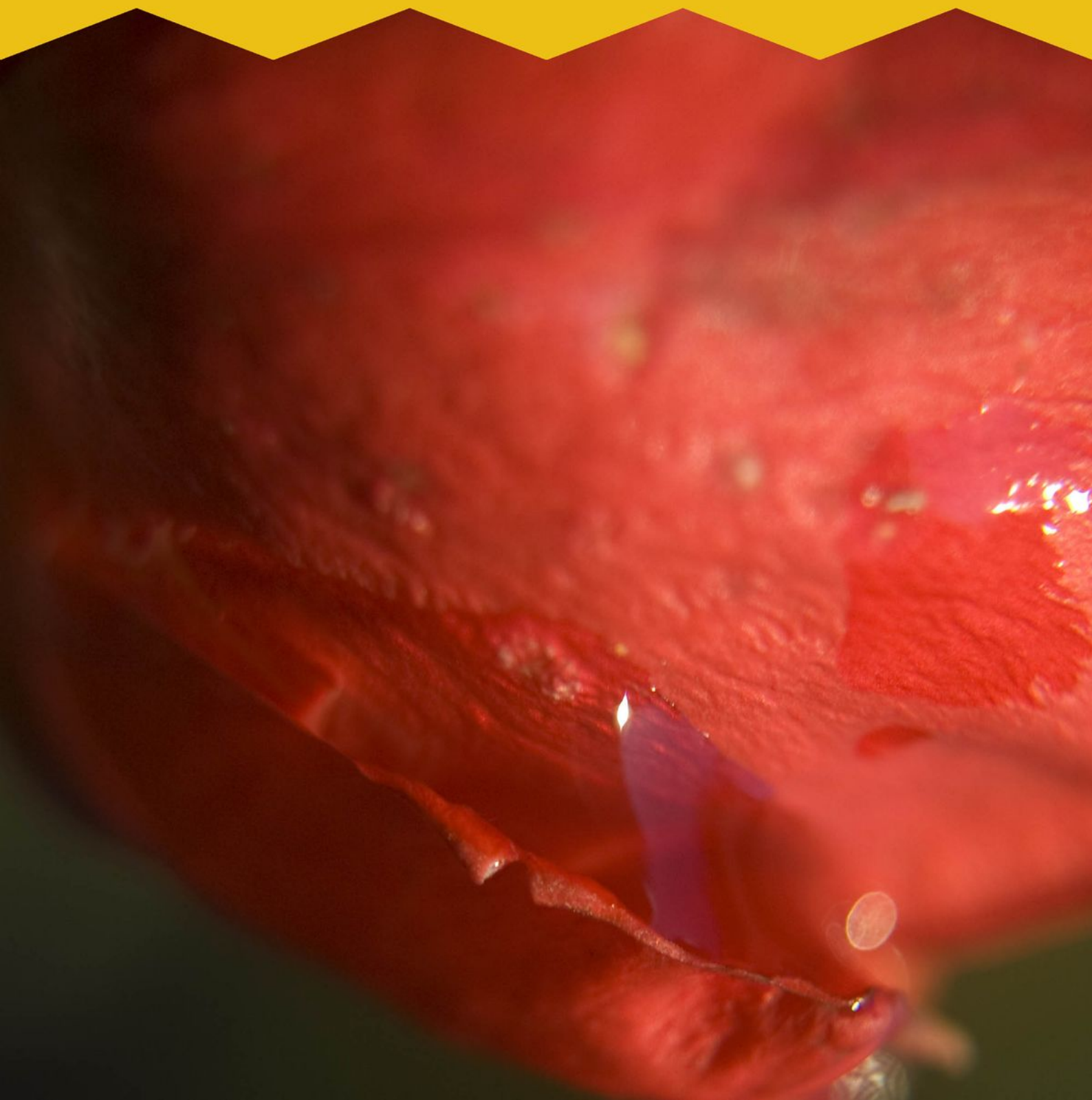


Don Juan



GEORGE GORDON BYRON

Don Juan

TŁUM. EDWARD PORĘBOWICZ

*...ja nauczę głazy,
Jak mają walczyć przeciwko tyranom.
Niech świat wie, czyśmy nie mieli odrazy
Do tronów, tę pieśń przyszyłymi panom
Przekażę; niech się dowiedzą, co przeżył
Ten nasz glob, kiedy jeszcze wolny nie był.*

Pieśń Ósma

PIEŚŃ PIERWSZA

I

Szukam nie lada rzeczy — bohatera.
Trudne to, bo dziś coraz inny modny;
Gazeciarz czarem przygód go podpiera,
Czas waży, mierzy, odrzuca. Przygodny
Jego opieki walor spadł do zera.
Lecz jest bohater jeden niezawodny:
Don Juan, ten sam, co go na operze¹,
Może za wcześniej, czart do piekła bierze.

II

Rzeźnik Cumberland, Wolfe, Keppel, Hawke, Vernon,
Ferdynand, Burgoyne, Granby², innych sporo
Wzięli dań hańby lub czci niepomierną,
Jak Wellesleya na szyldy ich biorą
Kupcy. Od sławy Banko³ wygrał terno⁴,
A z nim „maciory prosiat dziewięcioro”.
Taki Dumourier⁵, taki Bonaparte
W „Kurierze” każdą uświetnili kartę.

III

Mirabeau, Barnave, Condorcet i Brissot,
Lafayette, Petion, Klotz, Danton i Marat,

¹*na operze* — w oryginale mowa o pantomimie, prawdop. o popularnym wówczas spektaklu *Libertyn*. [przypis edytorski]

²*Cumberland, Wolfe, Keppel, Hawke, Vernon, Ferdynand, Burgoyne, Granby* — brytyjscy dowódcy armii bądź floty. [przypis edytorski]

³*Banko* — bohater *Makbeta* Williama Shakespeare'a. [przypis edytorski]

⁴*terno* — trzy wygrywające numery na loterii. [przypis edytorski]

⁵*Dumourier*, właśc. *Dumouriez, Charles François Duperier* (1739–1823) — fr. generał z czasów Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

A po nich Joubert, Hoche, Marceau⁶ — patrz, ci są
Bohaterami; wśród wojennych narad
Lannes, Moreau, Dessaix za działań kulisą
Regulowali zwycięski aparat.
Każdy z nich w parze swojej był olbrzymem,
Ale nie k'rzeczy tu ich słać rymem.

IV

Jak Marsa⁷ czcili Nelsona⁸ wyspiarze,
Lecz gdy się wieko trumienne zatrzasło,
Wraz⁹ oniemiała pieśń o Trafalgarze,
Słońce na grobie bohatera zgasło,
Więc wstydem płoną wilków morskich twarze;
Infanterya¹⁰! — takie dzisiaj hasło.
Armii lądowej chce król całą duszą,
Howe, Duncan, Jervis, Nelson¹¹ w kąć iść muszą.

V

Przed Atrydami¹² żyli wielcy wodze,
Żyli i po nich mądrzy i zuchwali,
Lubiący kochać, bić — już nie tak srodze
Lecz że poeci o nich nie pisali,
Poszli w niepamięć; w nikogo nie godzę,
Ale myśl moja epiczna się żali,
Że mi nie świta jakieś imię duże;
Więc Don Juana wołam: Bywaj, druże¹³!

Bohaterstwo, Pamięć

VI

Dziś epik prosto *in medias res*¹⁴ wpada;
Horacy¹⁵ zrobił to rodzajem mody.
Co się zdarzyło przedtem, opowiada
Bohater, kładąc jako epizody,
Gdy po obiedzie z kochanką zasiada
W pałacu lub się chroni pod lip chłody
Albo z nią zwiedza grotę nad ponikiem¹⁶,
Co jest dla czulej pary gołębnikiem.

VII

Ja tej metody zwykłej nie używam,
Bo ja zaczynać lubię od początku.
Obrazów zatem na pół nie rozrywam,
Bo to jest z hańbą zdrowego rozsądku,
Ale choć tracę czas, z góry zaśpiewam,

⁶Mirabeau, Barnave, Condorcet i Brisot, Lafayette, Petion, Klotz, Danton i Marat, [...] Joubert, Hoche, Marceau — politycy z czasów Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

⁷Mars (mit. rzym.) — bóg wojny. [przypis edytorski]

⁸Nelson, Horatio (1758–1805) — admirał brytyjski, zginął podczas zwycięskiej bitwy pod Trafalgarem, stoczony z flotą francuską i hiszpańską. [przypis edytorski]

⁹wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

¹⁰infanterya (daw.) — piechota. [przypis edytorski]

¹¹Howe, Duncan, Jervis, Nelson — brytyjscy dowódcy floty. [przypis edytorski]

¹²Atrydzi — synowie Atreusa, Agamemnon i Menelaos, bohaterowie *Iliady* Homera. [przypis edytorski]

¹³druże (daw.) — przyjacielu. [przypis edytorski]

¹⁴*in medias res* (łac.) — w środek opowieści. [przypis edytorski]

¹⁵Horacy — Quintus Horatius Flaccus (65 p.n.e. – 8 p.n.e.), rzymski poeta i teoretyk literatury. [przypis edytorski]

¹⁶ponik (daw., poet.) — strumyk. [przypis edytorski]

Nie gubiąc jednej nuty w pieśni wątku.
Powiem o ojcu jego, co należy,
Następnie podam konterfekt¹⁷ macierzy.

VIII

W Sewilli ujrzał padół słoz¹⁸ i trudu,
Słynnej z pomarańcz i kobiet urody.
„Ten, kto Sewilli nie zna, nie zna cudu”,
Głosi przysłowie — potwierdzą dla zgody.
Najmilsze to z miast hiszpańskiego ludu,
Jedyny Kadyks idzie z nim w zawody.
Z okien pałacu widne nurty i wir
Rzeki szlachtetnej, zwanej Gwadalkwiwir.

IX

Ojciec, Don José, był złożony modłą¹⁹
Dawnych hidalgów²⁰; rodu mu nie kałał
Nigdy Żyd ani Maur; krew miał niepodłą,
Gocką; szczep gocki wczas Hiszpanię zalał²¹,
Dzielniejszy rycerz nie siadał na siodło
Ani się z siodła na ziemię nie zwał
Niż José, co nam spłodził bohatera,
Co... lecz niech naprzód pieśń się nie wydziera.

X

Matką mu była uczona niewiasta,
Nad każdym studia odbywała kwiatkiem,
Gdzie jaki z gleby chrześcijańskiej wyrasta.
Prócz cnót dowcipem zachwycała rzadkim,
Że się dziwiła nawet mędrców kasta
I nawet zacni wzdychali ukradkiem,
Że blaskiem swoim tak ich w cieniu chowa
Uczona własną sztuką — białogłowa.

Kobieta, Nauka

XI

Deklamowała biegle na wrywki
Kalderonowe²² dzieła i Lopeza²³;
Gdyby na scenie aktor zabył śpiewki,
Podpowiedziałyby doña Ineza,
Przybladłby przy niej Fajnagiel²⁴, choć krewki.
Umiejętności kram strącił do biesa;
Słaby był jego kunszt mnemotechniczny²⁵,
By wyhodować taki okaz śliczny.

¹⁷konterfekt (daw.) — portret. [przypis edytorski]

¹⁸slozy — lzy. [przypis edytorski]

¹⁹modłą (daw.) — na sposób. [przypis edytorski]

²⁰hidalgo — szlachcic hiszpański. [przypis edytorski]

²¹szczep gocki wczas Hiszpanię zalał — od V do VIII wieku istniało na Półwyspie Iberyjskim królestwo Wizygotów. [przypis edytorski]

²²Calderon de la Barca (1600–1681) — hiszp. dramaturg i poeta; najważniejsze dzieła: *Życie snem*, *Księżę niezłomny*. [przypis edytorski]

²³Lope de Vega (1562–1635) — hiszpański poeta i dramaturg, autor ponad 2000 sztuk. [przypis edytorski]

²⁴Fajnagiel — Gregor von Feinagle, 1765–?, autor systemu mnemotechnicznego. [przypis edytorski]

²⁵kunszt mnemotechniczny — umiejętność i techniki zapamiętywania. [przypis edytorski]

XII

Najmilszy był jej dział Matematyki;
 Wspaniałomyślność — cnota z cnót wybrana;
 Żart — żartowała czasem — jak z Attyki²⁶;
 W mowie subtelność, mgłą grubą owiana;
 Słowem — była tym, co wszystkie języki
 Zwą: „Dziwo”. W dymkę²⁷ stroiła się z rana;
 Na wieczór: zimą w jedwab, latem w gazę.
 Nie chcę, by zmysły miały stąd obrazę.

XIII

Z łaciny znała *Pater noster*²⁸ w treści;
 Alfabet grecki — przez pół oczywista;
 Czytała czasem francuskie powieści,
 Lecz pronuncjacja jej nie była czysta,
 Dla kastylskiego nie żywiła cześci²⁹,
 A wymawiając nim, bywała mglista.
 Co myśl — sentencja, co słowo — zagadka,
 Jakby w mroczności tkwiła wyższość rzadka.

XIV

Znała angielską i hebrajską mowę,
 Twierdziła, że są zbliżone akcentem;
 Z Bibliji miała dowody gotowe;
 Sądzę, jakkolwiek profan w Piśmie świętem,
 Że jej wywody są trafne, wzorowe,
 Gdy potwierdzone Starym Testamentem.
 Hebrajskie słowo, co „Jam jest” oznacza,
 W angielskim się w przekleństwo przeistacza.

XV

U innych język — tu mówiły lica;
 Słuchacze z jej ócz, z jej brwi morał pili;
 Była to samorządna pracownica
 Ziemi, jak oplakany Sam Romilly³⁰,
 Ów praw wykładacz i państwa strażnica,
 Co samobójstwo spełnił chyba w chwili
 Bez wiedzy; dowód, jak na świecie znika,
 Co się urodzi. (Sąd orzekł: „Miał bzika”).

XVI

Mógłbyś rzec: Była chodzącą rachubą
 Lub panny Edgeworth³¹ powieścią wcieloną,
 Lub pani Trimmer³²: *Wychowania próbką*
 Dziełem: *Kawaler w pogoni za żoną*.
 Zawiść myszkując zawiodłaby się grubo,
 Bo doña Inez była nieskażoną.

²⁶Żart... jak z Attyki — ironiczne poczucie humoru. [przypis edytorski]

²⁷dymka — rodzaj tkaniny z bawełny, lnu lub konopi. [przypis edytorski]

²⁸*Pater noster* (łac.) — Ojciec nasz. [przypis edytorski]

²⁹cześci — dziś popr. forma D.lp: czci. [przypis edytorski]

³⁰*Sir Samuel Romilly* (1757–1818) — prawnik i polityk angielski, przeciwnik niewolnictwa. [przypis edytorski]

³¹*Edgeworth, Maria* (1767–1849) — autorka poczytnej powieści *Zamek Rackrent*. [przypis edytorski]

³²*Trimmer, Sara* (1741–1810) — pisarka. [przypis edytorski]

Choć się „niewieści grzech” dziś w świecie sroży,
Ona bez grzechu była — co najgorzej.

XVII

Ach! czystsza była niż łabędzie puchy
I niż dewotek naszych święte grona;
Tak z dala od niej stały piekiel duchy,
Że nawet anioł stróż odjął ramiona.
Stateczne były u niej wszystkie ruchy
Jak w czasomierzach sławnych Harrisona³³.
Na ziemi z cnotą jej nic nie szło w parze,
Chyba twa „cudna maść³⁴”, o Makassarze!

XVIII

Ach! doskonała... lecz że doskonali
Ciężarem nudnym są nędznego świata,
Gdzie Adam z Ewą kochania nie znali,
Aż się zamknęła dla nich rajska krata,
Bo wprzód bez chuci żyli cisi, biali...
Co oni robić mogli przez te lata?
Don José, jako prawdziwy syn Ewin³⁵,
Prócz żony zrywał jabłka z różnych drzewin.

Zdrada

XIX

Don José był to człek, jakich niemało;
Wiedzy nie lubił, więc nie był uczony;
Chciał iść tam, gdzie mu właśnie się zachciało,
Nie dbając, że to przykre jest dla żony.
Świat, co rad zawsze, gdy się co źle stało,
Gdy dom się wali lub się chwieją trony,
Wykrył dwie struny zbyt w jego lutni;
— Wystarczy jedna do domowej kłótni.

XX

A doña Inez w takiej zalet krasie
Bardzo ceniła cnót swych idealność,
Toż przeniewierstwo męża znieść?... A zasię³⁶!
Święta — to prawda — była jej moralność,
Lecz czasem w sercu diabeł bruździł — zda się,
Bo, z przywidzeniem rzeczy dotykaność
Mieszając, chwili nie straciła żadnej,
By pana męża wpędzić w potrzask zdradny.

XXI

A do złapania nietrudny małżonek,
Co grzesząc, z boku nie postawi straży.
Najbieglejszemu, choćby jak postronek
Prężył uwagę, despekt³⁷ się wydarzy,

³³Harrison, John (1693–1776) — wynalazca chronometrów, tj. bardzo dokładnych zegarów mechanicznych, odpornych na kołysanie statku a potrzebnych do określania długości geograficznej. [przypis edytorski]

³⁴cudna maść — intensywnie reklamowany wówczas *l'Huile de Macassar*. [przypis edytorski]

³⁵syn Ewin — syn Ewy, tj. mężczyzna. [przypis edytorski]

³⁶a zasię (daw.) — precz, nie wolno. [przypis edytorski]

³⁷despekt (daw.) — urażenie czyjegoś honoru bądź ambicji. [przypis edytorski]

Że mu na głowę spada nagle trzonek
Wachlarza żony, który ciężko waży,
Bo dłoń żonina nim jak szablą władnie,
Zaś mąż nie dojrzy ciosu, aż nań spadnie.

XXII

Błąd jest, gdy panny uczone wychodzą
Za ludzi, którzy nie mają oświaty;
Za panów, którzy choć „dobrze się rodzą”,
Ale ich nudzą poważne debaty.
Przestrogi moje skromne w nic nie godzą,
Ja jestem prosty człek i nieżonaty...
Lecz — mężu mądrej żony, szczerze powiedz,
Czy was nie wodzą jak gromadę owiec?

Małżeństwo

XXIII

W domu słyszano czasem głośnie swary;
O co? Przesadzał się w badaniu śmiałem
Młody i młoda, i stara i stary;
Źle, że nie dbali tak, jak ja nie dbałem.
Wścibstwem się brzydzę; grzech to godzien kary;
Jeżeli kiedy czym skromnie błyszczałem,
To, żem łagodził mych przyjaciół sprzeczki,
Sam pozbawiony kłótlivej żoneczki.

XXIV

Chciałem i między nami zrównać przedział.
Chciałem — Bóg świadkiem; oni po kryjomu
Szydzili ze mnie, chyba w nich czart siedział!...
Dla mnie nie było nigdy „państwa w domu”,
Choć mi na ucho odźwierny powiedział...
Mniejsza już o to — lecz doznałem sromu³⁸,
Bo mały Juan na głowę mi wylał
Kubelek pomyj, gdym się z drzwi wychylał.

XXV

Ladaco z wiechą pokędzierzawioną,
Diablik skaczący do nocy od ranka;
Rodzice zawsze w zwadzie, w jednym pono
Zgodni: w pieszczaniu małego szatanka.
Ojciec rozsądny, miał się kłócić z żoną,
Do szkoły posłałby młodego panka
Albo go w domu zapoznał z brzezina;
Chłopiec z mniej gęstą w świat by poszedł miną.

Dziecko

XXVI

Don José z dołą Inez tym sposobem
Wiedli czas jakiś nieszczęśliwe życie,
Pragnąc już raz się rozdzielić — choć grobem.
Dla ludzkich oczu żyli przyzwoicie,
Jako że byli dobrego wyrobem
Chowu; nikt nie zgadł, że się gryzą skrycie,

³⁸srom (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

Aż ogień długo tłumiony wybuchnął
I cały sekret jawną wieścią gruchnął.

XXVII

Pani wezwała doktory, znachory,
Chcąc dowieść, że jej mąż cierpi na „głowę”.
Lecz że „*lucida momenta*³⁹” miał chory,
Godziła się, że „serce” ma niezdrowe.
Gdy tłumaczono jej, że to pozory,
Niosła w zeznaniach dowody jałowe.
„Bóg mnie — mówiła — oskarżyć przymuszał.”
Na to eskulap⁴⁰ ramionami ruszał.

Choroba

XXVIII

W dzienniczku błędy męża spisywała
I gromadziła stopy bilecików,
Skąd argumenty oskarżeń czerpała.
W Sewilli mnogich liczyła stronników,
A wśród nich babkę, co już zdziecinniała.
Wszyscy zaś dużo wyprawiali krzyków:
Inkwizytorzy, sędziowie, juryści,
Ci dla uciechy głupiej, ci z zawiści.

XXIX

A potem słodki ten ideał żony
Z taką pogodą znosił męża bole,
Jak owe dawniej spartańskie matrony,
Co nie wydały skargi, gdy mąż, w pole
Wyszędłszy — legł; nie biły w płaczu dzwony.
Chłodna, choć go kto oszczerstwem zakole,
Na męki męża z takim jasnym czołem
Patrzała, że świat krzyknął: „Jest aniołem!”

XXX

Cenić przyjaciół, choć im w oczy plwano,
To filozofia prawdziwa i czysta.
„Wspaniałomyślność” też jest piękne miano,
Zwłaszcza gdy z miana tego się korzysta.
Nigdy jej na tym grzechu nie złapano,
Co go zwie *malus animus*⁴¹ jurysta⁴².
Że nie jest zemsta osobista cnotą,
To prawda — ale czyż *ja* mam dbać o to?

XXXI

Gdy stare waśni z grobu wywołają
Skandal zwietrzały i w kłamstwa ubiorą,
To ludzkie złości roli tu nie grają;
Skandal trwa, bo się stał tradycji zmorą.
Naszym czcigodnym przez kontrast umają
Czoło, moralność zyska w dziesięcioro.

Plotka

³⁹*lucida momenta* (łac.) — jasne momenty. [przypis edytorski]

⁴⁰*eskulap* — lekarz (od imienia Eskulapa, gr. boga medycyny). [przypis edytorski]

⁴¹*malus animus* (łac.) — tu: złe intencje. [przypis edytorski]

⁴²*jurysta* — prawnik. [przypis edytorski]

Wiedza się przez to zmartwychwstanie wzmoże:
Skandal jest dobry pod sekcyjne noże.

XXXII

Zadyszeli się w pojednawczym dziele
Znajomi; krewnym poszło jeszcze gorzej
(Doprawdy, iż się sądzić nie ośmielę,
Komu w tym razie powierzyć „ład boży”,
Czy krewni lepsi, czy też przyjaciele);
Juryści chcieli rozkucia obroży
Ślubów — lecz ledwo wzięli pierwsze raty,
Nagle don José odszedł w lepsze światy.

XXXIII

Umarł — w wyborze pory nielaskawy,
Bo, ile mogłem wyczuć ze wskazówek
Biegłych, co znali już podobne sprawy,
Z szeptów ostrożnych, mrugań i półsłówek,
Śmierć jego proces przerwała ciekawy,
A co smutniejsza — spędziła z placówek
Mieszczkańskich uszu czaty, co z tej racji
W wielkiej zaczęły się wznosić sensacji.

XXXIV

Ach! umarł — a z nim razem pogrzebiono
Opinię tłumów, jurystów zasługi;
Pałac sprzedano, służbę rozpędzono;
Żyd zabrał jedną z kochanek, przy drugiej
Ksiądz został — tak mi przynajmniej mówiono...
Gdym pytał, co mu przerwało niedługi
Żywoć, eskulap rzekł: *Febris quartana*⁴³.
— Żonie w sumieniu pozostała rana.

XXXV

Zresztą don José był dobre człeczysko;
Staję w obronie, bom go dłużej badał;
Więc nie wystawiam go na pośmiewisko
Ni o słabostkach będę rozpowiadał.
Wprawdzie przekraczał czasem stanowisko
Przyzwoitości, żądzami nie władał,
Jako ów Numa, Pompiliuszem zwany⁴⁴,
Ale — żółciowy był, źle wychowany.

XXXVI

Choć pamięć jego dzisiaj nic nie waży,
Biedny on! Nieraz ból mu dojął srogi.
Przyznaj, hart ducha najtęższy się zwarzy
W dniu jak ów, kiedy wstąpił w domu progi
I u zwalonych, sierocych ołtarzy
Stanął... skruszone łkały u nóg bogi.

⁴³*Febris quartana* — febra czwartaczka, czyli gorączka wzmagająca się co czwarty dzień. [przypis edytorski]

⁴⁴*Numa Pompiliuszem* (753 p.n.e.–673 p.n.e.) — legendarny drugi król Rzymu. [przypis edytorski]

Wybrać musiało serce tkliwe, dumne
Śmierć albo sprawę w sądach — wzięło trumnę...

Śmierć

XXXVII

Bez testamentu zmarł. Ustawą prawną
Juan wziął proces, domy, lasy, pola,
W spadku; pod ręką opiekunów wprawną
Ogromne zyski rokowała rola.
Regencję matka objęła — jak dawno
Uświęca zwyczaj i natury wola:
Synek jedynak z rąk jedynej matki
Wyjdzie rozsądny, uczony i głądki.

XXXVIII

Najmędrsza z niewiast i wdów zapragnęła,
By Juan wzorem był dobrego tonu.
Nie godnyż, by się przed nim szlachta gięła?...
(Ojciec z Kastylii był, a z Aragonu
Matka). W rycerskie go szeregi pchnęła;
W wypadku wojny miał się trzymać tronu.
Uczył się rąbać, strzelać, jeździć konno,
Brać szturmem bramę forteczną, zakonną...

XXXIX

Lecz jeden, imperatywnej natury,
Punkt ponad inne wzniosł się punkty walne.
Zapowiedziała pedagogom z góry,
Że wychowanie ma być skroś moralne;
Wszelakie książki przez rodzaj cenzury
Miały przejść, zanim stały się czytalne,
Z wszystkich gałęzi wiedzy Juan młody
Mógł szczknąć prócz jednej: nauki przyrody.

Nauka, Moralność

XL

Wszystkie języki, zwłaszcza starożytne;
Wszystkie nauki, zaś metafizyczne
Specjalnie; sztuki, mające zaszczytne
W dziedzinie piękna miejsce — nie uliczne.
Te wiadomości były dlań aż zbytne,
Lecz omijano rzeczy skandaliczne:
O ras przeródtwie ni najmniejszych wzmianek,
By się — broń Boże! — nie zepsuł Juanek.

XLI

Klasyczne studia bruździły okrutnie,
Bo był w nich Jowisz⁴⁵, Mars⁴⁶, Juno⁴⁷, Wenera⁴⁸,
Co zbytkowali w miłości wierutnie,
Lecz bez staników, majtek *et cetera*⁴⁹...
Ochmistrze wiedli z dołą częste kłótnie,

⁴⁵Jowisz (mit. rzym.) — ojciec bogów, bóg nieba i burzy. [przypis edytorski]

⁴⁶Mars (mit. rzym.) — bóg wojny. [przypis edytorski]

⁴⁷Junona (mit. rzym.) — bogini, małżonka Jowisza. [przypis edytorski]

⁴⁸Wenera a. *Venus* (mit. rzym.) — bogini miłości. [przypis edytorski]

⁴⁹*et cetera* (łac.) — i tak dalej. [przypis edytorski]

Aby ocalić z Wergilim⁵⁰ Homera⁵¹,
Często musieli użyć apologii,
Bo nie cierpiała Inez mitologii.

XLII

Owidiusz⁵² raptus — znać to w każdym słowie;
O skromność nie jest Anakreon⁵³ dbały;
Katullus⁵⁴ rzadko coś grzecznego powie,
Nawet w Safonie⁵⁵ nie tkwią ideały,
Choć Longin⁵⁶ twierdzi, że w hymnów osnowie
Szczytniejszych wzniesień oczy nie widziały.
Czysty jest Wergil, ale gdzie miał rozum,
Gdy pisał: *Pastor Corydon formosum*⁵⁷?

XLIII

Lukrecjusz⁵⁸, brzydki dla swojej niewiary,
Młodym żołądkom nie da zdrowej strawy;
Juwenal⁵⁹ — wierzę — miał czyste zamiary,
Lecz użył środków złych dla zacnej sprawy.
W szczerocie myśli nie zachował miary
I gruby, szorstki jest, nawet plugawy,
A już chcę wierzyć, że nikt nie pochwała
Nieprzyzwoitych wierszyków Marcjale⁶⁰.

XLIV

Z najlepszych wydań uczono Juana;
Takie przez biegłych trzebione wydanie
Mądrze uchyla sprzed oczu młodziana
Jaskrawsze zwroty; lecz że obrzezanie
Kaleczy szpetnie skromnego kapłana
Muz i żal widzieć go w tym smutnym stanie,
Wymyki swoje notują w przypisku,
Tak spis *obscoenów* młodzieniec ma w zysku.

⁵⁰Wergili — Publius Vergilius Maro (70 p.n.e.–19 p.n.e.) rzymski poeta z czasów Oktawiana Augusta, autor *Eneidy* (poematu epickiego o wędrownkach Eneasza i założeniu Rzymu), *Georgik* i *Bukolik* (sielanek). [przypis edytorski]

⁵¹Homer — autor fundamentalnych dla kultury europejskiej eposów greckich: *Iliady* i *Odysei*; żył w VIII w. n. e. [przypis edytorski]

⁵²Owidiusz — Publius Ovidius Naso (43 p.n.e.–17 a. 18 r. n.e.), jeden z największych poetów rzymskich, twórca licznych elegii o tematyce miłosnej, *Ars amatoria* (Sztuka kochania) i poematu epickiego *Metamorfozy* (*Przemiany*). [przypis edytorski]

⁵³Anakreont (570 p.n.e.–ok. 485 p.n.e.) — grecki poeta znany z krótkich utworów miłosnych. [przypis edytorski]

⁵⁴Katullus — rzymski poeta z I. w. p.n.e, zaliczany do szkoły neoteryków, znany z wyrafinowanej wersyfikacji i poezji miłosnej. [przypis edytorski]

⁵⁵Safona — gr. poetka liryczna z przełomu VII i VI wieku p.n.e., autorka głównie poezji miłosnej, często sugerującej jej miłość do kobiet. [przypis edytorski]

⁵⁶Longinus — przypuszczalny autor traktatu *O wzniosłości* z I w. n.e. [przypis edytorski]

⁵⁷*Pastor Corydon formosum* (łac.) — piękny pasterz Korydon. [przypis edytorski]

⁵⁸Lukrecjusz — Titus Lucretius Carus (ok. 97 r. p.n.e.–ok. 55 r. p.n.e.), rzymski poeta, filozof; zwolennik postawy epikurejskiej i atomizmu, nie wierzył w istnienie bogów. [przypis edytorski]

⁵⁹Juwenal — Decimus Iunius Iuvenalis (ok. 60–127 n.e.), rzymski poeta satyryczny. [przypis edytorski]

⁶⁰Marcjalis — Marcus Valerius Martialis, poeta rzymski z I w. n.e, specjalizujący się w epigramatach. [przypis edytorski]

XLV

W indeksie razem wszystkie zgarniesz dłonią,
 Miast je jak ryby zganiać do więcierzy⁶¹;
 Stoją w szeregu jak wojsko pod bronią,
 Gotowe potkać się z rzeszą młodzieży,
 Aż mniej surowi wydawcy je zgonią
 I każdy ustęp wsuną, gdzie należy,
 Nie chcąc, by stały tak nagością widne
 Jako w ogrodach boginie — bezwstydnę.

XLVI

Mszał — rodzinny skarb — jak wszystkie mszały
 Oraz kościelne książki, daty starej,
 Był malowany po krawędziach cały
 W figlarne grupy; a już nie dam wiary,
 Żeby ktoś, patrząc, jak się całowały
 Owe osóbkę, zwracał okulary
 W tekst książki; toteż matka, myśląc zdrowo,
 Wzięła ją sobie, a on — dostał nową.

XLVII

Musiał Juanek oczyma, uszyna
 Badać homilie, kazania, żywoty
 Złotoustego Jana⁶², Hieronima,
 A czynił owe studia bez ochoty.
 Jak się dochodzi wiary, jak utrzyma,
 Augustyn⁶³ bieglej od onej hołoty
 Pogańskiej prawi w *Wyznaniach* tak lubo,
 Że jego grzechy wydają się chlubą.

XLVIII

Było to chłopca dzieło ulubione;
 Muszę jej oddać hołd wedle zasługi
 Za cne zamiary — urzeczywistnione.
 Miała go zawsze na oku; gdy sługi
 Brała, to stare; gdy przyjęła bonę⁶⁴,
 To nie znalazłbyś równie brzydkiej drugiej,
 Tak zabiegała już za nieboszczyka,
 Na wzór mężatkom, roztropna podwika⁶⁵.

XLIX

Juan tymczasem rósł piękny jak kwiatek;
 Miluchny chłopczyk z jedenastym rokiem
 Już zapowiadał, że za kilka latek
 Zaćmi społecznych męskości urokiem.
 Uczył się, sił miał młodzieńczych dostatek,
 Zdał się do nieba iść stanowczym krokiem,

⁶¹więcierz — rodzaj sieci rybackiej. [przypis edytorski]

⁶²Złotousty Jan — Jan Chryzostom (ok. 350–407), biskup Konstantynopola, znakomity kaznodzieja. [przypis edytorski]

⁶³Augustyn z Hippony (354–430) — łac. Aurelius Augustinus; teolog i filozof chrześc., święty, jeden z tzw. Ojców i Doktorów Kościoła; płodny autor, napisał m.in.: *O Państwie Bożym* oraz autobiografię *Wyznania* (łac. *Confessiones*). [przypis edytorski]

⁶⁴bona — opiekunka do małych dzieci. [przypis edytorski]

⁶⁵podwika (daw.) — kobieta. [przypis edytorski]

Bywało, pół dnia w kościele przepędza,
Pół w gronie matki, mentora i księdza.

L

W szóstym — jak rzekłem — czarujące dziecię,
W dwunastym piękny chłopiec, choć za cichy.
W dzieciństwie był jak młody wilczek; przecie
Tak go głaskali, aż oskromniał z pychy;
Myśleli: dobrze, gdy się żywość zgniecie
W chłopcu; potulny zdał się i uśmiechy
Wywabił matce na twarz mędrzec mały;
Tak był stateczny, roztropny, wytrwały.

LI

Czy był? Wątpilem; jeszcze mi wątpliwe
Dzisiaj; nie bój się! złe stąd nie wypadnie,
Znałem Josého, a mam przenikliwe
Oko — lecz bardzo byłoby nieładnie,
Wnioskując z ojca o synu, złośliwe
Czynić uwagi; z żoną żył nieskładnie,
To prawda; ale zgorszeniem się brzydzę,
Obmowy nawet w żarcie nienawidzę.

LII

Więc nic nie mówię — nic; nawet jedynym
Domysłem nie chcę cię, słuchaczu, męczyć,
Lecz gdyby Pan Bóg obdarzył mnie synem
(Że nie obdarzył, pragnę się wywdzięczyc),
Nie robiłbym go, jak ona — rabinem,
Nad katechizmem nie kazałbym ślęczeć,
Nie — nie! — posyłałbym chłopca do szkoły,
Gdzie sam zbierałem wiedzę, jak miód pszczoły.

LIII

Kwitnie tam wiedza! Nie chcę się nadymać
Z tego, com zyskał; com zyskał — pominę.
Nie wszystko wprawdzie zdołał mózg poimać⁶⁶,
Daremnie kułem grekę i łacinę;
Od innych za to nie mogłem się wstrzymać
Studiów — nie powiem jakich — język zwinę.
Jestem kawaler, ale śmiem wnioskować,
Że syna trzeba całkiem nie tak chować.

LIV

Rok już szesnasty Juanowi mijał.
Przystojny, żywy, młodością wiośnianą
Wiotki, lecz silny, jak dąb się rozwijał,
Každy prócz matki dawał mu już miano
Mężczyzny; jej zaś mało nie zabijał
Gniew, gryzła wargi, kiedy tak go zwano,
By nie wybuchnąć, bo dojrzałość wczesna
Była w jej oczach rzecz bardzo bezczesna⁶⁷.

Młodość, Matka

⁶⁶poimać (daw.) — pojąć, schwycić. [przypis edytorski]

⁶⁷bezczesny (daw.) — pojawiający się w niewłaściwym czasie. [przypis edytorski]

LV

Śród przyjaciółek wielu naszej donny,
 Dla⁶⁸ pobożności cennych i rozsądku,
 Jaśniała doña Julia. Byłby płonny
 Zamiar w porównań różnych kreślić wątku
 Piękność, co była dla niej tym, czym wonny
 Pylek dla kwiatka, a ciepło dla wrzątku,
 Czym dla Amorka łuk, pas dla Wenery...
 (To porównanie chroma⁶⁹ — jestem szczery).

LVI

Czarne jej oczy widocznie zdradzały,
 Że mauretańskiej krwi zdroje w niej płyną,
 W istocie różne krwi się pomieszały
 — Hiszpan pogardza taką mieszaniną —
 Grenady dumnej gdy runęły wały,
 Boabdil⁷⁰ smętny zbiegł, zbiegli z rodziną
 Przodkowie Julii nazbyt wrogom znani;
 Jej pra-prababka została w Hiszpanii.

LVII

Z hidalgim jakimś — nie pomnę pieczęci —
 Wstąpiła w związki; szlachcic krew swą skalał,
 Prawa szlacheckie mając w niepamięci;
 Dziad jego pewno w grobie się przewalał,
 Bo stara szlachta stary zwyczaj święci.
 Co na mezalians nigdy nie pozwala;
 Żenią też z sobą braci, siostrzenice,
 Skąd świetność rodu obraca się w nice.

LVIII

I teraz ród się obrócił na nice,
 Krew się zepsuła, odrodziło ciało;
 Drzewo szpecące hiszpańską ziemieć
 Znowu strzelistą latorośl wydało,
 Przystawszy rodzić karły i karlice,
 Lecz próżno chciałbym zdusić wieść rozgrzmiałą,
 A wstrząsającą owej damy sławę,
 Że... w dom wносиła prawe i nieprawe.

LIX

Bądź co bądź ród ten najpiękniejszym sprostał
 I piękniał jeszcze w późne pokolenia,
 Aż wreszcie w rodzie jedynak pozostał,
 Co miał znów jedynaczkę; bez wątpienia
 Każdy zgadł, że ten szczep, który się ostał,
 To była Julia; ja z tego zdarzenia
 Mógłbym urobić poemat niebrzydszy;
 Miała wdzięk, męża, lat dwadzieścia i trzy.

⁶⁸dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

⁶⁹chromać (daw.) — kuleć. [przypis edytorski]

⁷⁰Boabdil — Muhammad XII Abu Abdallah (1459–1527 lub 1533), ostatni muzułmański władca Grenady.
 [przypis edytorski]

LX

Jej oczy (bardzo piękne oczy cenię)
 Ogromne, czarne, obłoczyste, rzewne,
 Kiedy mówiła, rzucały płomienie,
 A nigdy dumne nie były ni gniewne,
 Zawsze miłosne; czasem z nich zachcenie
 Rozkoszy błysło — lecz trwożne, niepewne,
 I gasło zaraz — bo hartowna dusza
 Uskramia ciało i milczeć przymusza.

LXI

Lśniący włos czoło w powabnej obręczy
 Trzyma, połyskiem lustrzanym nasycy.
 Brwi w kształt powietrznej zginają się tęczy;
 Młodości zorzą purpurowe lica
 Tak przezroczyście czasem, jak z pajęczej
 Tkanki, pod którą w żyłach błyskawica
 Żarzy się. Słowem, twór niepospolity;
 Wysmukła — krępej nie znoszę kobiety.

LXII

Niedawno śluby ją związały święte
 Z mężem — niestety! — wiosen pięćdziesięci.
 Myślę — a z życia mam dowody wzięte —
 Że lepiej mieć dwu o dwudziestu pięci,
 I znowu myślę tak: ...*mi vien in mente*⁷¹...
 Że gdzie krew kipi i do życia ńęci,
 A słońce grzeje, tam wybór niewieści
 Przekłada męża, co ma lat trzydzieści.

LXIII

Smutna to jest rzecz, przyznam, ale winię
 Słońce; ono się tak nieskromnie jarzy,
 Taki roznieca żar w człowieczej glinie,
 Tak ją przypieka, grzeje, pali, smaży,
 Że choć człek modli się i z postów ginie,
 Zawsze tam ciało, nie duch, gospodarzy.
 Co my umizgiem, nierządem prorocy
 Zwą, częstsze w krajach słonecznej przemocy.

LXIV

Północne ludy skromne, jak wam błogo!
 — Wasz grzech jest zimny. U was moral goni
 Grzesznika bez szat na śnieżycę srogą,
 Wszak w śniegu kruszył się święty Antoni.
 Sędzia orzeka, jak się płaci drogo
 Cnotę niewiasty; kto się wdzięczy do niej,
 Skazan na grzywny; podatek nie lada,
 Co jak papiery wznosi się i pada.

LXV

Don Alons — tak się zwał mąż pięknej żony —
 Na swoje lata dość był zamaszysty;

⁷¹*mi vien in mente* (wł.) — przychodzi mi na myśl. [przypis edytorski]

Ni to kochany, ni znieawidzony,
Żył z nią, jak wiele stadeł, w zgodzie czystej,
Gdyż pobłażały sobie obie strony.
Nie mieli jednej duszy ni dwoistej;
On był zazdrosny, ale cicho siedział:
Zazdrość nie lubi, by świat o niej wiedział.

Zazdrość

LXVI

Julia z Inezą — przyczyny nie wskażę —
Była od dawna bardzo sprzyjażniona,
Chociaż ich gusty nie chodziły w parze,
Bo Julia wcale nie była uczona.
Ludzie szeptali (lecz to kłamstwo wraże,
Złośliwość mile lechce ludzkie łona),
Że nim don Alons z Julią stworzył stadło,
Raz dlań Inezy serce w grzech popadło;

LXVII

Że podejmując dziś starą znajomość,
Którą uczynił czas czystą jak chusta,
Względy, którymi cieszył się jegomość,
Zlała na żonę dama złotousta.
Schlebiała Julii ta względów rzekomość,
Które chwaliły don Alonsa gusta
W wyborze żony; gdy plotek do zniku
Zdusić nie mogła, użyła tłumiku⁷².

LXVIII

Czy Julia na ten stosunek patrzyła
Okiem sąsiadów, czyli⁷³ była skrzętna
W odkryciach własnych — nie wiem, nie dawała
Poznać, jakie jej w sercu biły tętna.
Może istotnie ślepa lub niedbała,
Może znudzona, może niepamiętna,
Doprawdy dziwna kobieca natura,
Kryjąca zawsze głąb duszy jak chmura.

LXIX

Znała Juanka i buziak dziecinny
Ucałowała czasem; nad przepaście
Nie wiecie przecież taki gest niewinny...
Dwadzieścia miała lat, a on trzynaście.
Lecz wnet stosunek nastał wcale inny,
Kiedy młodzieniec liczył lat szesnaście...
Wielkie się zmiany przez lat kilka darzą,
Zwłaszcza u ludów z ogorzałą twarzą.

LXX

Ulegli nagle niepojętej zmianie:
Ona się stała skryta, on płochliwy,
Nie całowali się na powitanie,
W oczach się zjawiał wyraz kłopotliwy.

⁷²tłumiku — dziś popr. forma B.łp: tłumika. [przypis edytorski]

⁷³czyli — czy z partykułą -li. [przypis edytorski]

Nie można wątpić — prawda, piękne panie,
Że rozumiała zmiany nieszczęśliwej
Przyczynę Julia; lecz on miał pojęcie,
Jak ten, co łódki nie zna — o okręcie.

LXXI

Julię bo chłód ten robił bardziej miłą;
Gdy wysuwała swe paluszki drżące
Z Juana ręki, to dotknięcie było
Tak delikatnie lekkie, tak mamiące,
Iż mogła sądzić dusza, że się śniło,
A nigdy zwodnej Armidy⁷⁴ tysiące
Czarów nie kuło tak rycerzy w pęta,
Jako Juana serce — te rączęta.

LXXII

I spotykała go już bez uśmiechu,
Ale ze słodsza niż uśmiech tęsknotą,
Jak gdyby myśli, szemrzące po cichu
I pełne skargi, tuliła pieszczotą
Za to, że więzi je w serca kielichu.
Wszak i niewinność nie grzeszy szczerotą,
Sercu drugiemu prawdy nie poruczy⁷⁵;
Miłość obłudy już z młodu się uczy.

Miłość, Tajemnica

LXXIII

Ale się zdradza namiętność nieszczera,
Właśnie przez skrytość swą; jak czarne chmury
Zwiastują dziką burzę, tak przeziara
Namiętność przez ócz zamglone lazury
I w jakąkolwiek szatę się ubiera,
Jest zawsze jednej, obłudnej natury.
Chłód, duma, niechęć lub szorstkość bolesna,
To jest jej maska, zazwyczaj niewczesna.

LXXIV

Były westchnienia głębsze, bo tłumione,
Słodka w kradzionych spojrzeniach nieśmiałość,
Rumieńce wstydu za niepopelnione
Winy; przed zejściem⁷⁶ lęk, z rozejściem żalność.
Wszystko to zdradza pożądaną one,
Co z namiętnością młodą tworzą całość,
Wskazując, jak to się miłość wietrznicą
Zmienia w trusiątko, gdy napotka fryca⁷⁷.

LXXV

Wstrząśnione było serduszko niebogi,
Czuła, że słabnie, więc milczeć przymusza
Niesforne serce; wszak jeszcze jej drogi

⁷⁴Armida — czarownica, jedna z bohaterek poematu Torquata Tassa *Jeruzalem wyzwolona*. [przypis edytorski]

⁷⁵poruczyć (daw.) — powierzyć. [przypis edytorski]

⁷⁶zejście (się) — tu: spotkanie się. [przypis edytorski]

⁷⁷fryc — nowicjusz. [przypis edytorski]

Honor i duma, mąż i własna dusza.
Postanowienia czyni, pełna trwogi,
Zdolne powstrzymać nawet Tarkwiniusza,
Prosi o pomoc Najświętszej Panienki:
Ona zna radę na takie udręki.

LXXVI

Postanowiła unikać Juana,
Lecz trzeba było odwiedzić dom stary.
Siedziała, w odgłos każdy zasluchana...
Ktoś wszedł... to pewno on... nie... ksiądz wikary!
Dziękując Marii, siedzi zadąsana
I czeka; znów ktoś wszedł... ach! nie do wiary!
Rozpacz — znów nie on. W tę noc, strach mi wielce,
Nie modliła się Bożej Rodzicielce.

LXXVII

Teraz myślała tak: Kobieta z głową
Winna pokusie spojrzeć prosto w oczy;
Ucieczka rzeczą jest niehonorową,
Więc wytrwać trzeba; wtedy nie zaskoczy
Serca wróg żaden spojrzeniem, rozmową;
A jeśli nim jest młodzieniec uroczy,
Przystojny, miły, grzeczny?... no, dość na tem,
Nigdy nie będzie czymś więcej niż bratem.

LXXVIII

A gdyby kiedy — któż zaręczy za się?
Bo diabeł nie śpi i ciągnie ku zgubie —
Poczuła, że jej serce w ambarasie
Szepce: „Ja tego chłopca bardzo lubię!”
O! to cnotliwa kobieta nie da się
Skusić, i lepsza będzie po tej próbie.
A gdyby prosił... odmówić, i basta!
— Tak czynić każda powinna niewiasta.

LXXIX

Zresztą jest miłość, co świętością poi:
Czysta, powietrzna, jak kwiat nienaganna,
O której w niebie boski anioł roi
(Na ziemi czasem roi stara panna),
W której platońska woń... „właśnie jak w mojej”
Taka myśl była w Julii nieustanna.
I ja bym myślał tak, gdybym to ja był
Tym, co posesję w sercu Julii nabył.

LXXX

Takiej miłości nie mam za zwodnicę;
Powierzyć się jej może młodych dwoje.
Pierwszy całusek w rękę, drugi w lice...
Ja się w podobne rzeczy wdawać boję,
Bo pocałunek stanowi granicę
Bezpiecznych traktów; poza nią wyboję,

Pocałunek

Przepaści; nie chodź, bo połamiesz nogi.
Ostrzegam — kto chce, niech słucha przestrogi.

LXXXI

Miłość więc, lecz nie wychodząca z szranek,
To był jedyny cel, bardzo niewinny.
Praktyczne lekcje, które z nią Juanek
Odbycwał, kiedyś przydać się powinny.
Więc przy jej oczach, co jako kaganek
Błyszczały, uczył się, przy miodopłynnej
Rozmowie, głosach bijącego łona,
Czego?... ni Juan nie wiedział, ni ona.

LXXXII

A Julia, serce hartując i zbrojąc
Tą próbą jako spiżem duszę białą,
Żądała walki, pokus się nie bojąc,
Jak gdyby była fortecą lub skałą.
Mówiła sobie, serdeczne spokojąc
Obawy, że ją bój okryje chwałą,
Ale czy w boju owym była silną,
Czekajcie! Zaraz powiem, gdy wam pilno.

LXXXIII

Plan jej niewinny zdał się i możebny;
Któż by o miłość posądzał... smarkaczy?
Nawet, gdyby ktoś dziecko o haniebny
Związek z mężatką oskarżał, co znaczy?
Gdy serce winy nie zna, niepotrzebny
Strach, bo w nim pokój panuje prostaczy.
Przecież chrześcijanie⁷⁸ palili się wzajem,
Wierząc, że za to Bóg nagradza rajem. —

LXXXIV

Gdyby tymczasem mąż umarł... Do licha!
Ta myśl by serca Julii nie skaziła
Nawet i we śnie — (tak marzy i wzdycha).
Ona by jego straty nie przeżyła!...
Ale przypuśćmy, tak *inter nos*⁷⁹, z cicha,
Żeby istotnie śmierć męża skosiła. —
(*Inter nos*, raczej *entre nous*⁸⁰; Julia lubi
Myśleć z francuska — ale to rym gubi.)

LXXXV

Przypuśćmy — ta jej myśl wpadła do główki:
„Tymczasem w męskość zacznie się oblekać
Juan i będzie gotów mąż dla wdówki
Która nań kilka lat może zaczekać.
Cnota (tu kończę przypuszczają osnówki)
Nie będzie mogła bynajmniej narzekać

⁷⁸chrześcijanie — rytm wymaga, by czytać to słowo na trzy sylaby (chrześ-cia-nie). [przypis edytorski]

⁷⁹*inter nos* (łac.) — między nami. [przypis edytorski]

⁸⁰*entre nous* (fr.) — między nami. [przypis edytorski]

Na ten stosunek, bo to będzie próba
Miłości takiej, jak miłość cheruba⁸¹.

LXXXVI

Tyle o Julii. — Do Juana pora
Powrócić. Biedny chłopiec! Nie rozumiał,
Że mu komórka jedna w sercu chora,
Czuł, jak Medea⁸², jakiś zgiełk, co szumiał
W głowie i straszyl, jak skrzydło upiora.
Nie odgadł bowiem, że najprostszy tu miał
Fenomen, wcale dla serca niewstrętny,
Nawet po bliższym poznaniu — ponętny.

LXXXVII

Milczący, dziki, w marzeniach ponury,
Jakby z tajemnym bólem walki staczał,
Po desperacku krył się w lasy, góry
I ranne serce w samotności maczał.
Ja także lubię las lub ciche mury,
Lecz pragnę (nie chcąc, by ktoś myśl mą spaczał)
W samotni paszą być i pełnić cnotę,
Mając w haremie pustelniczą grootę.

LXXXVIII

„Miłości! W lasów splątanej gęstwinie,
Kędy się zachwyty z bezpieczeństwem parzy,
Tam, w czarów cudnych przeważnej dziedzinie,
Jesteś boginią z ramienia i twarzy”.
Poeta, który tak pisze, nie zginie,
Ale wiersz drugi mózgi ludziom smaży,
Bo gdy z „zachwytem bezpieczeństwo” złączę,
To mi się w głowie związek słów tych płącze.

LXXXIX

Poeta tymi wyrazy wskazuje
Prawdę, co w łonie ludzkiego plemienia
Tkwi, którą każdy starszy człowiek czuje
I może o niej mówić z doświadczenia,
Że przerwą równie śniadanie się psuje
Jak miłość. Nie tknę już treści „parzenia”...
„Zachwyty” jest czasem dobry — jak się zdarzy.
Lecz „bezpieczeństwo” niech stanie na straży.

XC

Don Juan chadzał ponad szklane wody,
— W sercu mu dziwne mary grały ładnie —
Lub twarz przytulał do traw dla ochłody,
Gdzie dąb na czoła brzóz konary kładnie,
Gdzie wieszcz Fantazji wychowuje płody,

⁸¹cherub a. cherubin — rodzaj anioła stojącego wysoko w hierarchii niebieskiej, tj. przebywającego najbliżej Boga. [przypis edytorski]

⁸²Medea (mit. gr.) — córka króla Kolchidy, pomogła Jazonowi w zdobyciu złotego runa. Uciekła z Grekami, porywając swego brata Absyrta, którego następnie zamordowała i — aby zatrzymać pogoń ojca — wrzuciła półwiotowane zwłoki w morze. [przypis edytorski]

Z których pożywać musisz, gdy tak padnie.
Ujdzie, gdy jakieś jądro w treści chowa
I nie jest ciemna jako Wordsworthowa⁸³.

XCI

Tam on (nie Wordsworth, lecz Juan) prowadził
Ze swoją wzniosłą duszą samożycie,
Aż ból, co mało piersi nie rozsadził,
Uspokoił się i ustało bicie
Serca na chwilę. Jak umiał, tak radził
Swojej niedoli, wszystko czyniąc skrycie.
I nie zważając, że rozsądek ronił,
W metafizyczność się jak Coleridge⁸⁴ wchłonił.

XCII

Myślał o swym „Ja”, o ziemi, o masie
Światów i gwiazd, o ich powietrznych szlakach,
W jakim, u diabła, mogły powstać czasie,
I o wulkanach, i wojennych znakach,
I wiele może liczyć księżyc w pasie,
I o balonach, i o wielkich brakach
W dziedzinie wiedzy, o górnych przezroczach —
A potem myślał znów o Julii oczach.

Młodość, Marzenie

XCIII

Bystra źrenica w myślach tych odkryje
Wzniosłe żądania i marzenia szczytne,
Jeden się rodzi z nimi, drugi żyje
Badaniem, goniąc mary niepochwytne.
Dziwne to, gdy się młodzik z niebem bije
Myślą, czym trwają niebios błękitne.
Może sądzicie, że filozofował
Juan? — a gdzież tam; w dojrzałość wstępował.

XCIV

Kładł się na liście i na kwiatów puchy
I słyszał w szumach wiatru gadaninę.
Myślą przedstawiał nimfy, wodne duchy,
Jak to do ludzi chodziły w gościnę.
Tracił z rachubą czasu drogę w głuchej
Puszczy, a kiedy spytał o godzinę,
Spostrzegł, że stary czas piorunem bieży
I że do domu wróci — po wieczery.

XCV

Czasem go nęcił w takiej leśnej głuszy
Boscan⁸⁵ lub Garcilasso⁸⁶; wtedy czytał,
A jak, gdy karty księgi wiatr poruszy,

⁸³Wordsworth, William (1770–1850) — poeta angielski, jeden z prekursorów romantyzmu, zaliczany do tzw. poetów jezior. [przypis edytorski]

⁸⁴Coleridge, Samuel Taylor (1772–1834) — ang. poeta, prekursor romantyzmu zaliczany do tzw. poetów jezior. [przypis edytorski]

⁸⁵Boscan, Juan (1500–1544) — hiszp. poeta z Barcelony. [przypis edytorski]

⁸⁶Garcilasso de la Vega (1503–1536) — hiszp. poeta i żołnierz. [przypis edytorski]

Drżą, tak gdy marzeń powiew doń zawiał,
Drżały tajemne karty jego duszy,
Ni to czarownik ją w powietrze chwycił,
A potem burzom rzucał na ofiarę,
Jak przy kominku bają babki stare.

XCVI

Tak błądzi często niezaspokojony.
W kąt poszły: humor, zabawa, nauka;
Wzniosłe dumania i poezji tony
Nie wystarczają mu; on myślą szuka
Piersi, na których mógłby utulony,
Spocząc i słuchać, jak w nich miłość puka
I szuka, czego? — pamiętam po sobie,
Lecz dziś nie wydám — powiem w swojej dobie.

XCVII

Takie dumania, błędzenia po lesie
Musiała doña Julia zauważyć;
Toteż spostrzegła, że z Juanem źle się
Dzieje... lecz na to muszę się poskarżyć,
Że nie szkodziło to doñi Inezie,
Gdy pozwalala włóczyć się i marzyć;
Czy nie spostrzegła, czy nie miał kto ostrzec,
Czy mając rozum swój, nie chciała spostrzec?

XCVIII

Dziwne to, ale prawdziwe, niestety!
Mąż, na ten przykład, kiedy żona łamie
Prawa święcone kodeksu kobiety
I gdy przekracza — któreś przykazanie
(Które? nie liczę; nie przestąpię mety
Grzeczności, jaka przynależy damie),
I jeśli zazdrość w mężu się zapala,
Tym chętniej żona zrobi zeń — rogala.

XCIX

Prawy małżonek podejrzewać musi,
Tylko że bardzo często podejrzewa
Człeka, co wcale mu żony nie kusi,
A znów jak ślepiec hańbą się okrywa,
Gdy „przyjaciela” mało że nie dusi
W uściskach, ten zaś frant, jak zwykle bywa,
Ucieka z żoną... Mąż stoi jak ślupiec
I woła: „Zdrajcy!” zamiast: „O, ja głupiec!”

Zdrada

C

Rodzice równie czasem niedowidzą
(I najbystrzejszy wzrok tam nie poradzi);
Nie dojrzą, choć już ludzie głośno szydzą,
Kochanki Jasia lub kochanka Jadzi.
Aż tajemnicę, nad którą się biedzą,
Jakiś nieszczęsny wypadek zdradzi,

Matka zawodzi, ojciec klnie na czarty
Krzycząc: „Nie dzieci!” „Wyrodki!” „Bękart!”

CI

Lecz matka była tak czujna, ostrożna
I doświadczona, że domysł odmienię;
Widać w tym tkwiła jakaś myśl pobożna,
Że wystawiała go na pokuszenie.
— Na trop podejrzeń puszczać się, rzecz zdrożna. —
Może tak — chciała skończyć wykształcenie
Lub z don Alonsa oczu zdjąć ślepotę,
Przez którą wierzył zbyt w żony cnotę...

CII

Był to zwyczajny dzień a pora letnia.
Lato to pora bardzo niebezpieczna,
Równie jak wiosna pod sam koniec kwietnia;
Przyczyna — sądę — leży ostateczna
W słońcu... Śmiejesz się?... Patrz! Myśl mą uświetnia
Prawda w naturze stała i odwieczna,
Że są weselsze i płodne miesiące:
Maj w heroiny jak marzec w zające.

CIII

W szóstym dniu czerwca... Dokładność nazwiecie
Przesadą, lecz ja tej przesady bronię;
Wymieniam zawsze miesiąc, rok, stulecie. —
Daty to stacje, gdzie Los zmienia konie,
Historia czyni zwrot, za czym po grzbiecie
Ludów i mocarstw pędzi w wielkim gonie,
Nie zostawiając nic prócz chronologii
I mszy żałobnych pod znak teologii.

CIV

W owej godzinie, w której dzień już kona,
A więc o siódmej albo wcześniej może,
Siedziała Julia, niby *huri* czczona
I usadzona gdzieś na rajskim dworze
Od Mahometa i Anakreona —
Moorą, któremu niech lutnia i hoże
Pieśni triumfu grzmiały, a wawrzynowy
Liść niechaj nigdy nie opada z głowy...

CV

Siedziała, jednak nie sama — albowiem...
(Brak mi o owej schadzce komentarzy,
Nic nie wiem — choćbym i wiedział, nie powiem,
Ząb językowi winien stać na straży).
Albowiem (tu mnie strach przechodzi mrowiem)...
Było ich dwoje... twarzyczka przy twarzy.
Gdy ujrzysz dwoje na takiej gawędzie,
Nie patrz; trudne to, ale mądre będzie.

CVI

Jak była piękna! Serce doświadczone
 Płonęło w licach, a nie czuła trwogi;
 Miłości! Mocy twe, chociaż tajone,
 Silnych gną, słabych stawiają na nogi,
 Często rozumnych ludzi omamione
 Serca, twój powab goniąc, schodzą z drogi. —
 Choć nad głęboką stanęła otchłanią,
 W głębszej ufności nie zważała na nią.

CVII

Myślała o pokusach, o młodości
 Chłopca, sumieniu gderzącym nieżnośnie,
 Zwycięstwie cnoty, małżeńskiej wierności,
 O don Alonsa *pięćdziesiątej* wiosnie...
 — Tę cyfrę muszę wpisać z konieczności;
 Nic z niej dobrego nigdy nie wyrośnie,
 Bo w każdej strefie, czy grzeje, czy chłodzi,
 W pieniądzach dobra, lecz — w miłości szkodzi.

CVIII

Rzeczę ktoś: Razy *pięćdziesiąt* mówilem
 Waćpanu — znak to, że go gniew unosi;
 Rzeczę poeta: Wierszy ukropilem
Pięćdziesiąt — strach ci, że je wnet wygłosi;
 Bandę *pół-setni* zawsze obejdź tyłem;
 Miłość *pół-wieczną* prędko niemoc skosi,
 Ale że miłość u dam tanią ma być,
 Można za złotych *pięćdziesiąt* ją nabyć.

CIX

Julia chowała dla męża szacunek,
 Miłość i wierność; potrzebując rady,
 Wzywała wszystkich świętych na ratunek,
 By ślubny pierścień zbawić od zagłady,
 Oddała rozsądkowi posterunek
 W sercu i tocząc tak z duszą układy,
 Rękę Juana w swoją rękę wzięła
 Przypadkiem — myśląc, że własnej dotknęła.

CX

Potem bezwiednie wsparła się na drugiej,
 Co jej muskała kruczych włosów zwoje,
 I zda się, wiodła z myślami spór długi,
 Bo się odbiły w twarzy niepokoje.
 Nie miała Inez przed Bogiem zasługi,
 Że ostawiła tak razem — tych dwoje...
 Ona, co dawniej tak Juana strzegła...
 Moja by matka złemu zapobiegła.

CXI

Rączka, co rękę Juana pieściła,
 Lekko, lecz tkliwie wzmocniła ujęcie,
 Jak gdyby prosząc: „Weź, jeśli ci miła”.

Chciała, ot, dotknąć tylko — wierzę święcie,
Bo się platońska w niej myśl rozkwiliła,
A gdyby inne myśli w tym momencie
Powstały, to by odepchnęła przecie,
Boć to jest zdrożna rzecz zacnej kobiecie.

CXII

Nie wiem, czy uścisk go rozgrzał jak trunek...
Za to, co zrobił, winić go nie można:
Wdzięczny na rączce złożył pocałunek,
A potem myśląc, że to jest bezbożna
Śmiałość, twarz odział w rozpaczny frasunek⁸⁷.
— Miłość, gdy młoda jest, jest taka trwożna...
Ona nie mogła krzyknąć, bo ją owił
Jakby żar ognia i lica spłoszył.

CXIII

Poszło spać słońce; po niedługiej chwili
Wstał żółty księżyc. W księżycu „złe siedzi”,
A kto go nazwał „czystym”, ten się myli;
Bo słońce, chociaż pół ziemi odwiedzi
W dniu owym długim, co się z nocą sili,
Ani połowy tych psot nie wysledzi,
Którym przez parę godzin jest przytomny⁸⁸
Pызaty księżyc, choć zda się tak skromny.

CXIV

Jest niebezpieczne tej chwili milczenie,
Cichość, co daje duszy przepelnionej
Moc odemknienia się, a na uspienie
Już nie wystarczą nocnych muzyk tony.
Blask, co jak srebro kapie na odzienie
Lasów i rzuca czar na świat uspiiony,
Wnika też w serce, spokój zeń wypłoszy,
Potem otula je w półsen rozkoszy.

CXV

Julia siedziała na pół opleciona,
Pół uchylając gorące uściski,
A całym ciałem drżeli — on i ona.
Sądziła jednak, że jeszcze niebliski
Grzech, że w czas⁸⁹ chłopca odepchnie od łona;
A tu tak dobrze... w oczach takie błyski
Rozkoszne świecą... a potem — ach! potem...
Nie wiem — żałuję już, że piszę o tem.

CXVI

O Plato! Plato! W twej dzikiej doktrynie
Wycięta ścieżka, co nią wiedzie szatan
Do piekieł; bardziej twoje brednie winię,
Gdy nimi serca miąsz bywa skolatan,

⁸⁷frasunek — zmartwienie. [przypis edytorski]

⁸⁸jest przytomny — tu: jest świadkiem. [przypis edytorski]

⁸⁹w czas (daw.) — w porę. [przypis edytorski]

Niżli stek baśni, co z bardonu płynie
Romansopisów; tak, jesteś szarlatan
I krasomędrek; niechajże cię chórem
Okrzyczą! Jesteś ludzkości rajfurem⁹⁰.

CXVII

Głos Julii rozwiął się w westchnieniu, i tym
Samym do dalszych zwierzeń się nie nadał;
Z pięknych ócz zdrojem łzy trysły obfitym,
Jakiś nieszczęsny traf jej cnotą władał.
Ach, któż z nas kocha, nie głupiejąc przy tym?
Jeszcze rozsądek w niej z pokusą gadał,
Jeszcze wzdragała się, jeszcze silila
I „nie pozwolę” szepcąc — pozwoliła.

CXVIII

Skarby obiecał Kserkses⁹¹ nierozumny
Temu, kto znajdzie dlań uciechy nowe.
Iście, kto znalazł, mógł być bardzo dumny
I wybrał skarbcza co najmniej połowę.
Ja jestem sobie wieszcz spokojno-umny,
Lubię miłości (rozrywką je zowę).
Nie żądam uciech nowych, bo mi stare
Zgoła wystarczą, byle trwały w miarę.

CXIX

Rozkoszy! Wspierasz ty sprawę miłosną,
Lecz dla cię piekłu trzeba oddać duszę,
Postanowienia czynię z każdą wiosną,
Że nim rok minie, poprawić się muszę.
Lecz cóż!... Westalskim myślom⁹² skrzydła rosna
I ulatują. Tym razem się skruszę,
Ni chybi; patrzaj, serce żalem łzawię
I przyszłej zimy pewno się poprawię.

CXX

Tu niech mej czystej Muzie wolno będzie....
— Nie obawiajcie się, panny i panie,
Już się nie potknie, wstyd mając na względzie,
Ale *licentia poetica* w planie
Wypracowanym niteczki rozprzędzie
I choć zasłużył na poszanowanie
Arystoteles⁹³ i jego reguły,
Przez kilka chwilek będę dlań nieczuły.

CXXI

Wolność tę oprę na błogiej nadziei,
Że słuchacz szósty dzień czerwca, co treści
Udzielił mojej wielkiej epopei,

⁹⁰*rajfur* (daw.) — stręczyciel. [przypis edytorski]

⁹¹*Kserkses* — jeden z królów Persji tego imienia. [przypis edytorski]

⁹²*Westalskim myślom*... — westalki, tj. kapłanki Westy, podczas sprawowania tej funkcji był zobowiązane pozostać dziewicami. [przypis edytorski]

⁹³*Arystoteles* (384 p.n.e.–322 p.n.e.) — filozof grecki; tu pojawia się jako autor *Poetyki*. [przypis edytorski]

Bacząc na bohaterów tej powieści,
Z zwykłego czasów toru wykolei
I po nim zaraz listopad umieści.
Był więc listopad; dzień nie pomnę który,
Zresztą w powieści brak nie zrobi dziury.

CXXII

Dziś o czym innym; słodko jest, gdy schodzi
Z księżycem bladym noc na modre morze...
Śpiew słychać dźwięczny z gondoliera łodzi
I wioseł plusk, jak rybek plusk w jeziorze;
Słodko jest patrzeć, jak się gwiazda rodzi
I słuchać wiatrów poszumu na dworze.
Słodko jest, gdy się przegnie na niebiosą
W fali kąpana tęcza krasnowłosa.

CXXIII

Słodko jest słyszeć kundysa szczekanie
Zacne, jak w skowyt radosny się mieni;
Słodko jest widzieć, że ktoś na spotkanie
Wyjdzie, że oko mu się rozpromieni.
Słodko, gdy ptaszki zbudzą na śniadanie,
A uśpi burza. Słodko, gdy szepleni
Pierwsze wyrazy dziecko, kiedy pszczoły
Brzęczą, gdy słychać dziewcząt śmiech wesoly.

CXXIV

Słodkie jest winobranie, gdy się śmieją
Bachusowego soku⁹⁴ pełne grona
Błękitne; słodko przed miejskich zawieją
Uciech rzucić się naturze w ramiona;
Słodko biednemu cieszyć się nadzieją,
A ojcu pierwsze przycisnąć do łona
Dziecię; żołdactwu bardzo słodkie łupy,
Kobiecie zemsta, korsarzom okupy.

CXXV

Słodki jest spadek, a nadzwyczaj słodka
Rzecz, gdy się z liczby żyjących wymaże
Siedemdziesięcioletni wuj lub ciotka,
Która „nam młodym” długo czekać każe
Na schedę ani da zajrzeć do środka
Skrzyni, a sama żyje jak Łazarze,
Gdy nas tu Żydów opadają hurmy
Wołając: „Zapłać, bo pójdziesz do turmy⁹⁵...”

CXXVI

Słodko laurowe zyskiwać wianeczki
Krwią lub inkaustem; słodko, gdy ostudzi
Serce swe gniewy; słodko miewać sprzeczki
Z nieznośnym gościem, kiedy nazbyt nudzi;
Słodkie jest wino z flaszek, piwo z becзки;

⁹⁴*Bachusowy sok* — wino (Bachus był w mitologii rzymskiej bogiem wina). [przypis edytorski]

⁹⁵*turma* — więzienie. [przypis edytorski]

Miło, gdy słabą istotę z rąk ludzi
Wyrwiesz; gdy szkolną izbę uprzytomnisz,
Co już nie pomni cię, choć ty ją pomnisz.

CXXVII

Lecz stokroć słodsza dla duszy i ciała
Pierwsza namiętna miłość. Jako Ewa
Po pierwszym grzechu większych nie zaznała
Rozkoszy, tak gdy z wiadomości drzewa
Uszczkniesz i wszystko już poznasz — bez mała,
Dusza miłszego nic się nie spodziewa
Nad ów niebiański grzech, co tak jest mitem,
Jak baśń o ogniu z niebiosów dobytym.

CXXVIII

Jest dziwne zwierzę, co się zwie człowiekiem,
Co w sobie wszystkie zdolności kojarzy
I popisuje się wszechstronnym stekiem
Głupstw, i wystawia w kramach ku sprzedaży.
Wiek nasz jest dziwów rozpuszczonych wiekiem,
Gdzie każdy talent ma swoich handlarzy;
Sprzedają prawdę, a gdy worek pusty,
Z przekupniów prawdy robią się — oszusty.

Kondycja ludzka

CXXIX

Wszechstronność wdziera się w odkryć dziedziny;
Geniusz, gdy mu się kieszeń wyjąłowi,
Przyprawia nosy, stawia gilotyny.
Ten ci wybije zęby, ten odnowi...
Race Congreve'a⁹⁶ są nie bez przyczyny
Lekiem przeciwnym całkiem — ospie krowiej,
Gdy doktor starą niemoc leczy, nowy
Zaród słabości zbierając u — krowy.

CXXX

Z ziemniaków da się wypiec (marna) bułka,
Galwanizm⁹⁷ trupom policzki wykrzywia,
Lecz dziś przynosi większą korzyść: *Spółka*
Filantropijna, co unieszczęśliwia
„Gratis” umarłych — życiem. A zlicz kółka
Maszyn, którymi się dziś ruch ożywia!...
Rzekłem, że mała ospa wnet nas minie;
Może też po niej i wielka zaginie.

CXXXI

Mówią, że wielka przyszła z Ameryki;
Niechby z powrotem skrzydła ją poniosły.
Ludność za gęsta — twierdzą statystyki,
Przetrzebić warto krze, gdy się rozrosły.
Zrobią to wojna, głód, mór, Angielczyki,

⁹⁶*race Congreve'a* — broń raketowa z początków XIX wieku, wynaleziona przez Williama Congreve'a (1772–1828) na wzór rac używanych w Indiach. [przypis edytorski]

⁹⁷*galwanizm* — oddziaływanie elektryczności na ciało lub zwłoki, powodujące skurcze mięśni. [przypis edytorski]

Cywilizacji najdzielniejsze posły,
Lecz nie wiem, czy ich prastare zarazy
Od naszych nowych nie lepsze sto razy!

CXXXII

Wiek nasz patentem obdarza sposoby
Na ciał zabicie, ale dusz zbawianie.
Wszystko to dobrych zamiarów wyroby.
Lampa Davy'ego⁹⁸, z którą się w otchłanie
Spuszczając górnik czarne kruszy groby,
Po Lodowatym spacer Oceanie
Lub po Tombuktu — równe czynią straty,
Jak pod Waterloo czyniły armaty.

CXXXIII

Człowiek — przyrody najdziwniejsze dziecię,
Przerasta sądy, które o nim głoszą.
Szkoda doprawdy, że w tym ślicznym świecie
Rozkosz jest grzechem, czasem grzech rozkoszą...
Nikt nie wie, gdzie go wir losów pomiecie;
Sława i miłość w drodze go unoszą,
Pnie się... a kiedy po promyku złotym
Nadziei dojdzie... śmierć — jak wiesz — a potem...

CXXXIV

Cóż potem?... Nie wiem. Pewno nie wiesz i ty,
Więc idź spać. — Ja zaś do mojej powieści.
Był to listopad w dni dżdżyste obfity,
Gdy już puch śniegów skalne turnie pieści,
We mgle majaczą wierzchołków błękity,
Jezioro glucho u brzegu szeleści,
Pieniąc się wspina na skały niezłomne
I spać o piątej idzie słońce skromne.

CXXXV

Była to „gruba” noc — jak mówią stróże —
Bez gwiazd, księżyc. Wiatr północną stroną
Wył, na kominkach snop iskier ku górze
Strzelał. Przy ogniu, pomnę, siada grono
Rodzinne... Lubię takie ognie duże,
Jasne jak niebios nieschmurzone łono;
Lubię przy ogniu sieć⁹⁹, gdy pracy zbędę,
Lubię ostrygi, szampan i gawędę.

CXXXVI

Północ. Już doña Julia głową w puchy
Wtulila, pewnie śpiąc. Wtem niespodzianie
Powstał zgiełk zdolny wzruszyć śpiące duchy
Umarłych, gdyby na świętych wołanie
Nie byli wstali, jak śród zawieruchy
W dniu ostatecznym każdy z nas powstanie.

⁹⁸lampa Davy'ego — lampa benzynowa, służąca w kopalniach do wykrywania metanu. [przypis edytorski]

⁹⁹sieć — dziś popr. forma bezokolicznika: sięść. [przypis edytorski]

We drzwi ktoś pięścią tłukł i z wielu krtani
Wychodził okrzyk: „Pani! Otwórz, pani!”

CXXXVII

„Czy pani słyszy?... Pan wraca! Mój Boże!
I wlecze z sobą prawie pół Sewilli!
Słyszał kto kiedy o takim potworze?
Czuwałam, ale tak nas zaskoczyli...
Trzeba otworzyć drzwi — weszli w podwórze,
Już są na schodach — będą tu w tej chwili,
A jak go znajdą... Jezu! i wywłoką...
Niech skoczy!... Okno nie *bardzo* wysoko”.

Ucieczka

CXXXVIII

A don Alonso kroczył rozjuszony,
Za nim przyjaciół, sług, pochodni siła¹⁰⁰.
Większość gromady miała także żony,
Toż była dla nich gratka bardzo miła
Przerwać sen słodki damie rozmarzonej,
Co może męża świątnicę kaziała.
Przykład niewiary zaraża jak dżuma:
Przebaczysz, druga z grzechem się pokuma.

CXXXIX

Nie wiem, jak i skąd takie podejrzenia
Mogły się w głowie Alonsowej zrodzić,
Lecz jawnie dowiódł szlachcic z urodzenia,
Że się nie umie z damami obchodzić,
Kiedy zniecka i bez ostrzeżenia
Śmiał do sypialni żony sejmik zwodzić,
Zganiać lokajów z mieczem i pochodnią,
By dowieść rzeczy... brrr... która jest zbrodnią.

CXL

A biedna Julia — niby przebudzona
(Uważ: nie mówię, że sen był udany),
Zaczęła wdychać, łkać, prężyć ramiona...
Wtedy Antonia, której spryt był znany,
Wzburzyła pościel, jak gdyby to ona
Powstała z łóżka; miała snadź¹⁰¹ swe plany,
Gdy chciała dowieść w tej chwili naglącej,
Że pani spała przy boku służącej.

CXLI

Więc Julia-pani przy Antonii-służce
Leżały, jak dwie babie¹⁰², pełne trwogi,
Mniej przed wampirem, co się we krwi pluszcze,
Niż przed żołdactwem z sąsiedniej załogi.
Tak przytulone na jednej poduszce
Przemęczą całą noc obie niebogi,

¹⁰⁰*siła* (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

¹⁰¹*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

¹⁰²*dwie babie* — relikw występującej niegdyś w języku polskim liczby podwójnej. [przypis edytorski]

Póki nie wróci wierny mąż. O świcie
Wołając: „Otóż mnie masz, moje życie!”

CXLII

Wreszcie głos Julia z piersi wydobyła:
„Na Boga! mężu, czy cię szal ogłupił?
Co to ma znaczyć? Bogdajbym nie żyła,
Nimeś mnie biedną na ofiarę kupił!
Po co tu przyszła ta zgraja opila?
Czyś się szaleju najadł, czyś się upił?...
Ja bym umarła, niżbym cię oszukać
Miała... tak — szukaj!” Mruknął: „Idę szukać”.

CXLIII

Szukał — szukali — weszli do alkowy,
Zajrzeli do szaf, komody i biurka,
Znaleźli parę pończoszek, balowy
Trzewik, wstążeczki, sznurki, szlarki, piórka
I wszystko, czego do strojenia głowy
I lic używa każda Ewy córka;
Zrąbali lustra, stoły, krzesel parę,
Pokłuli sofę, dywany, kotarę.

CXLIV

Pod łóżko oczy puścili na zwiady;
Znaleźli coś — lecz nie to, czego chcieli.
Otworzył okno badali, czy ślady
Jakie na piasku są — nic nie ujrzeli,
Więc popatrzeni na się, jakby rady
Wzajem szukając — a żaden z mścicieli
(Psychologiczna to dla mnie zagadka)
Nie śpieszył — w *łóżku* poszukać gagatka.

CXLV

Śród tego nie spał jęczyczek jejmości:
„O tak, szukajcie — wołała — nie bronię,
Wyczerpcie cały zapas krzywd i złości.
Na toż mi przyszło, nieszczęśliwej żonie!
Na toż w jagnięcej cierpiałam cichości,
Żeś mi łeb stary kołysał na łonie?...
A! — już za wiele — to obelga krwawa;
Jeszcze Hiszpania jest i żyją prawa.

CXLVI

Tak, don Alonso, mężem być przestajesz;
Nie wiem, czyś nawet był kiedy mężczyzną...
Masz lat pięćdziesiąt, staruszką się stajesz,
Czyliż się zgadza z poważną siwizną
Zazdrość? Mądrze to? O, czemu mi krajiesz
Serce, haniebną je naznaczasz blizną?
Niewdzięczny zdrajco, krzywdzisz mnie niegodnie!
Jak śmiesz anioła posądzać o zbrodnię?...

CXLVII

Na tom, jak jaka pustelnica dzika,
 Praw się płci mojej i wieku wyrzekła?
 Na tom starego wzięła spowiednika,
 Od którego by wnet inna uciekła,
 A i ten w cnocie mojej nie wytyka
 Plam, tak ją czysta białość już powlekła.
 On nie chciał wierzyć, bym zamężna była...
 Cóż byś rzekł, gdybym z trwogi poroniła?...

CXLVIII

Na toż ci dotąd oszczędzałam rogów
 I na kortejów¹⁰³ nie patrzałam wcale?
 Nie wychodziłam prawie z domu progów,
 Chyba na walkę byków, mszę i bale,
 A wielbicieli — aż wstyd mi... jak wrogów
 Precz odpędzałam w niewinności szale.
 Na toż to hrabia O'Reilly¹⁰⁴ jenerał,
 Co zdobył Algier, życie dla mnie sterał?...

CXLIX

Czy to uległam, gdy muzyk Cazzani
 Chciał moją stałość zmiękczyć nutą tkliwą?
 Czy mnie nie nazwał Włoch, ksiązę Corniani,
 Jedyną w państwie kobietą cnotliwą?
 A — policz ksiąząt z Rosji i Brytanii!...
 Ksiązę Krepkijew, na którego krzywo
 Spojrzałam, umarł; dla mnie się z rozpaczy
 Ksiązę Caffehouse zabił... (zapił raczej).

CL

Czyż nie łazili za mną dwaj biskupi,
 Don Fernan Nunez i hrabia Ikary?...
 Taką to żonę wierną krzywdzisz?... głupi!
 Czy dziś na nowiu księżyc? Czy to czary?
 Dobrze choć, iż się na tym tylko krupi;
 Że mnie nie bijesz, by dopełnić miary
 Tyraństwa. Ha! ha! Pocieszne figurki!
 Dobyli mieczów i odwiedli kurki.

CLI

Więc się twój nagły wyjazd skończył na tem?
 Po toś pojechał do jakiegoś kupca
 Z tym hersztem zbirów — panem adwokatem,
 Co wystrychnąwszy się tutaj na głupca
 Tak mądrze patrzy! Oj! Godzieneś batem
 Dostać, a bardziej ten pan — pozwo-róbca,
 Bo nie z miłości dla mnie ni dla ciebie
 W skandalach, gdzie się da, jak w śmieciach grzebie.

¹⁰³*kortej* — „przyjaciół domu”, oficjalny kochanek. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*O'Reilly, Alexander* (1722–1794)— hiszp. dowódca pochodzenia irlandzkiego. [przypis edytorski]

CLII

Może sądowe chce zrobić zajęcie?
 O proszę, proszę, jestem bardzo rada;
 Mąż przygotował wszystko na przyjęcie:
 Tu jest atrament, pióro, niech pan siada,
 Rachuje, pisze, przykłada pieczęcie...
 Mąż mój zapłacił — niech pan kąty zbada;
 Lecz my w negliżu — niech się straż nie tłoczy!”
 Antonia jękla: „Wydrapię im oczy!”

CLIII

„Czegóż stoicie? Szukajcie, a śmiecie!
 Tu jest przedpokój, tu salon, alkowa,
 Tu sofa, krzesła, kanapy, fotele,
 Piec... może w piecu kochanek się chowa!
 Ale ja chcę spać, moi przyjaciele;
 Szukajcie cicho — bo mnie boli głowa;
 A jeżeli gdzie przydybiecie gaszka,
 Zbudźcie mnie! Będzie i dla mnie igraszka.

CLIV

Teraz, mój panie, gdyś już na manowiec
 Wszedł i na cnotę mą miotasz pociski
 Ku własnej hańbie, bądź łaskaw i powiedz,
 Kto jest twój rywal? Daleki czy bliski
 Znajomy? Szlachcic? Kawaler czy wdowiec?
 Przystojny? Młody? Wysoki czy niski?...
 Mówże! A gdy już mą dumę tak łechcesz,
 Wiedz, że się może stać to, czego nie chcesz.

CLV

Może sześćdziesiąt ma lat? — dla mężatki
 Za stary — zwłaszcza gdy mąż taki młody!
 Nie zabijaj go — za twarde na jatki
 (Och! och! Antonia, daj mi szklankę wody!).
 Lecz czegóż płaczę? Czyż nie jestem matki
 Swej córka? Szkoda mych łez i urody.
 Nie spodziewałaś się, matko kochana,
 Że się dostanę — biedna — w moc tyrana...

CLVI

Czy-ć o Antonię zazdrość, mężu tkliwy?
 Widziałeś, jak jej przytuliłam skronie
 Do piersi, gdyś wpadł i twój obelżywy
 Zastęp. Ha! Szukaj, bezwstydnym — nie bronię;
 A bądź drugi raz bardziej litościwy
 I z całą bandą wstrzymaj się na stronie,
 Byśmy się mogły przyzwocicie przebrać,
 Gdy towarzystwo takie ma się zebrać.

CLVII

Skończyłam — więcej nie powiem, mój panie,
 A co wyrzekłam, to jest cicha skarga
 Na barbarzyńskie twe postępowanie,

Które bezbronną cnotę w błocie szarga.
Sumienie zada ci kiedyś pytanie:
Dlaczegoś skrzywdził... i tak ci zatarga
Duchem, że niechaj ratują niebios!...
— Antonia! Podaj mi chustkę do nosa.”

CLVIII

Umilkła — wsparła na poduszkach głowę,
W splakanych oczach pałała źrenica,
Jak zza łez nieba ognie piorunowe.
Jedwabne, czarne warkocze na lica
Spadłszy welonem, ledwo przez połowę
Kryły ramiona jasne jak księżycy
Białość; na pół się rozchyliły wargi
I serce biło głośniejsz — pełne skargi.

CLIX

Gdy don Alonso stał w sromie głębokim,
Antonia wściekła biegała po sali,
Podniósłszy nosek, nicestwiła wzrokiem
Pana i za nim stojących wasali,
A nikt się smutnym nie cieszył widokiem
Prócz adwokata, co widział już w dali
Proces — i nie dbał o przyczynę sprzeczek,
Byle z tej racji napelnił woreczek.

Prawnik

CLX

Wietrząc, nos podniósł w górę, oczy zmrużył
I tak Antonii poruszenia śledził.
Snadź¹⁰⁵ się w nim bardzo duch podejrzeń burzył.
O dobre imię cudze się nie biedził.
O młodość nie dbał, powabom nie służył,
Byle z szumowin procesik wycedził;
Przeczeniom wiary nie dawał prócz w śledztwach —
Gdy na fałszywych wsparto je świadectwach.

Prawnik

CLXI

Don Alons — rzekłem — zasromany wszytek¹⁰⁶
Stał i doprawdy pocieszną miał minę,
Kiedy zajrzawszy do najskrytszych skrytek,
Sponiewierawszy młodą kobiecinę,
Odkrył wstyd tylko swój, a na dobitek
Żona, do gniewu znalazłszy przyczynę,
Słowa piekącym zaprawiła jadem,
I łając, szydząc, sypała jak gradem.

CLXII

Zatem bąknął coś na kształt przeproszenia,
A tu się płaczu odezwały dzwony;
Zapowiedź spazmów, która się odmienia..
Z kolei w mdłości — płacz nieutulony,
Drgawki i inne podobne zachcenia.

¹⁰⁵snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

¹⁰⁶wszytek (daw.) — cały. [przypis edytorski]

On wspomniał sobie portret Joba¹⁰⁷ żony,
A w perspektywie ujrzał szwagrów, ciotki...
I chciał swej twarzy nadać wyraz słodki.

CLXIII

Miał coś rzec, raczej znów bąknąć boleśnie,
Ale Antonia do wymysłów skora,
Kowadło mowy odcięła mu wcześniej
Od młota, mówiąc: „Wyjdź pan! Pani chora,
Wyjdź pan, bo skona!” On mruknął: „Niech szczeźnie!”
A już minęła do gadania pora,
Więc spojrział jeszcze na nią, już ze łzami,
I nie wiedząc jak — znalazł się za drzwiami.

CLXIV

Z nim wyszedł jego *posse comitatus*¹⁰⁸,
Adwokat wprawdzie nie bardzo się kwapił,
Lecz go Antonia gniewna na kształt gratu z
Izby wypchnęła. Widocznie go trapił
Ten nagły w czynach Alonsa *hiatus*¹⁰⁹,
Co się mógł skończyć źle; gdy tak się gapił,
Wszystek nad sprawą zadumany walną¹¹⁰,
Drzwi mu zamknęła przed twarzą legalną.

CLXV

Klucz obróciła — wtedy... o boleści!
O grzechu, wstydzie, o, wy, białogłowy!
Możecież czyniąc tak, nie stracić cześci?
Czy nie ma za to kary dość surowej?
Czy się przy cnocie radość nie pomieści?
O! Niech wypowiem gromiącymi słowy
Czyn, co się w piersi oburzeniem wtoczył...
Z łóżka — półżywy — Juanek wyskoczył.

CLXVI

Skąd się wziął? nie chcę domysłami psować
Mózgu — w kronikach nie znalazłem wzmianek.
Młodziutki, gibki, potrafił się schować
Zwinąwszy w kółko jak ten obwarzanek,
A niepodobna¹¹¹ już chyba żałować,
Że wy łóżku mało nie umarł Juanek;
Bo lepiej dać się udusić dziewczynie
Niż być, jak Clarens, utopionym w winie.

¹⁰⁷Job a. *Hiob* — postać występująca w *Księdze Hioba*; pochodził z kraju Us. Bóg i szatan założyli się o jego wiarę, konsekwencją zakładu było zesłanie na Hioba trądu, śmierć jego rodziny i pozbawienie go bogactwa (Hi 1,14–22; Hi 2,7). Hiob, mimo namów przyjaciół, nie zwątpił w Boga za co został nagrodzony późniejszym zdrowiem, nowymi dziećmi i ponownym bogactwem (Hi 42,10–17). [przypis edytorski]

¹⁰⁸*posse comitatus* — w angielskim *common law* osoba zobowiązana przez przedstawiciela prawa do pomocy w schwytaniu przestępcy. [przypis edytorski]

¹⁰⁹*hiatus* (łac.) — przerwa, luka. [przypis edytorski]

¹¹⁰*walny* (daw.) — główny, zasadniczy, rozstrzygający. [przypis edytorski]

¹¹¹*niepodobna* (daw.) — nieprawdopodobne a. niemożliwe. [przypis edytorski]

CLXVII

Po wtóre — nie żał mi, gdyż uniesienie
 Wwiodło go w czyny, co się sprzeciwiały
 Prawu, których się wzdryga przyrodzenie;
 — Nie mówię — starszy ktoś! Lecz chłopiec mały...
 Ha! Trudno. Szesnastoletnie sumienie
 Nie czuje zgryzot tych, co wiek zgrzybiały,
 Kiedy rachując złe i dobre kreski,
 Widzi po diablej stronie — diable zyski.

CLXVIII

Opowiadają żydowskie kroniki,
 Że gdy król Dawid był już śmiercią siny,
 Gdy nie pomogły pigułki, kleiki,
 Plastr przyłożono mu z młodej dziewczyny
 I skoczył rażno jako rybka z rzeki,
 I ozdrowiał król Dawid tej godziny...
 Snadź doktor ów plastr odmiennie przyłożył,
 Bo Juan dusił się, gdy Dawid ożył.

Lek

CLXIX

Cóż? Don Alonso, choć zakończył łowy,
 Wróci, gdy zbrojne odprawi sąsiady.
 Antonia znów szła po rozum do głowy,
 Ale na próżno — nie było już rady,
 Żeby obrócić wniwecz atak nowy.
 Zresztą na niebie błąkał się już błady
 Cień dnia; w omdleniu Julia głos traciła
 I do ust jego usta przytuliła.

CLXX

On ją całując czule, dłonią małą
 Odgarniał z czoła czarnych włosów sploty,
 I tak już pili miłość piersią całą,
 Że nie spłoszyłyby ich armat grzmoty!
 Aż cierpliwości Antonii nie stało...
 „Chodź pan! Chodź! Nie czas teraz na pieszczoty —
 Szeptala złąkla i zła — tu alkowa,
 Niech się pan prędko do alkowy schowa.

CLXXI

Dla tych czułości lepszą noc znajdziecie.
 — Kto panu zgadnąć pomógł, skąd wiatr wieje?
 Diabeł sam wiedział o waszym sekrecie.
 Dobrze wam śmiać się, ja cała truchleję.
 Czy to czas gruchać? O zakład idziecie?
 Jeszcze minuta, a krew się poleje.
 Ja mogę służbą, on życiem przypłacić,
 A pani, pani... jeszcze więcej stracić.

CLXXII

Gdyby mężczyzna jeszcze, jak się godzi,
 Dwudziestopięcioletni... (Ach! Uparty
 Dzieciak) — ale tu co? — Pani się zwodzi

Sama; z własnego gustu stroi żarty,
Chodźże, na miłość boską — pan nadchodzi!
Tam, prędej — prędej — gdzie pokój otwarty...
Och! Byłe przetrwał, aż się dzień rozjaśni.
Tak — dobrze. — (Proszę, Juanku, nie zaśnij!)”

CLXXIII

Wszedł don Alonso, bez świadków tym razem,
I pokojówka swadę swą przerwała,
Chciała coś mruknąć, pan jednym (wyrazem
Rzekł: „Wyjdz!” — więc, rada nierada, musiała.
Nie uszła wprawdzie jeszcze zdrada płazem,
Lecz cóż pomoże, choćby i została?
Przeto zerknąwszy skośnym oczu migiem,
Obcięła świeczce knot — i wyszła z dygiem.

CLXXIV

On milczał; potem, jakby się do winy
Przyznając, rzekł coś i z rozsądkiem sprzecznie
Zaczął tłumaczyć nocne odwiedziny...
Nie ma co mówić: obszedł się niegrzecznie
Z małżonką! — Wprawdzie miał pewne przyczyny,
Lecz je wyluszczać bliżej — niebezpiecznie.
Zatem retora sztuką z przyczyn skutki
Wywodził w mowie, którą zwą „ogródky”.

CLXXV

Julia milczała, chociaż w tę obronę
Miała ochotę wtrącić swoje „ale”,
Bo żona, która zna najsłabszą stronę
Męża — zaraz go powstrzyma w zapale
I argumenta skłóci wyuczzone
Jednym zarzutem, choć kłamliwym wcale¹¹².
Trzeba być tylko w zdaniu pełną buty,
Za jeden zarzut oddać trzy zarzuty.

Żona

CLXXVI

Miała swe „ale” Julia — bez wątpienia,
Bo o Alonsie i Inezie głucha
Wieść się błąkała. Może głos sumienia
Milczeć jej kazał... Nie — bo go nie słucha
Kobieta, gdy ma krzywdę do pomszczenia.
Raczej nie chciała synowskiego ucha
Ranić; nie wiedział Juan, że są płamy
Na nieskażonym dlań honorze mamy.

Kobieta, Sumienie, Zemsta

CLXXVII

Był jeszcze jeden powód, więc już dwoje:
Mąż jej Juana najmniej podejrzewał,
I dziś, kiedy wpadł na żony pokoje,
Nie wiedział, jaki zdrajca tam przebywał.
Chciał dać zazdrości wyraz — zresztą swoje
Domysły w głębi własnej duszy skrywał.

¹¹²wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

Więc na Inezę teraz mowę zwrócić
Było to — gacha w ręce męża rzucić.

CLXXVIII

W tych delikatnych rzeczach starczy słówko;
Milczenie lepsze, bo dowodzi „taktu”
— Choć wyraz ten jest istną łamigłówką,
Biorę go dla dotrzymania kontraktu
Rymowi — „takt” jest kobiecie wskazówką,
Jak mówić, aby nie wymienić faktu.
Lube istoty! Kłamstwo u nich tanie
I nic nie zdobi ich tak jak udanie.

CLXXIX

Jakże nie wierzyć, kiedy się zapłonią...
— Ja bo wierzyłem zawsze. Na nic sprawa,
Gdy zaczepiony chcesz tą samą bronią
Bić; nawał słów cię zaleje jak lawa,
A gdy utracą dech, westchnienia ronią,
Chyląc wilgotne oczy, w których stawa
Para lez... Wtedy ty: „Masz, duszko, rację” —
Rzeczysz — a siadłszy, siadłszy — jesz kolację.

CLXXX

Skończył i błagał o łaskę skruszony.
Udobruchana pół — pół jeszcze łając,
Julia warunki kładła, jakich żony
Kłaść nie powinny, nawet odmawiając
Pieszczot; on zaś jak Adam wypędzony
Z raję stał, próżnym żalem się kajając,
Wreszcie już spełniał naznaczoną karę,
Gdy wtem... potknął się o — trzewików parę.

Strój

CLXXXI

Para trzewików... cóż to? rzecz niezdrożna!...
— Gdyby trzewiki były z damskiej nogi,
Lecz — w sercu czuję nagle ostrze różna,
Te — były męskie!... Ujrzał je, z podłogi
Porwał... O sprawo kobieca, bezbożna!
Pulsy mi dzwonią z gniewu, zęby z trwogi...
Don Alons zbadął, jakiego są kształtu,
I wszystkie nerwy w nim krzyknęły: „Gwałtu!”

CLXXXII

Wybiegł, by ostry miecz przynieść na wroga,
Julia tymczasem wpadła do alkowy;
„Uchodź, Juanie! O, prędziej! Na Boga!
Uciekaj — nie mów już nic — nie trać głowy —
Wejdz w ten korytarz — wiesz, którądy droga —
Tu od ogrodu klucz — uchodź — bądź zdrowy —
Prędziej — Alonso powraca — daj usta —
Luby — idź — jeszcze mrok — ulica pusta”.

CLXXXIII

Była to, przyzna każdy, dobra rada;
 Szkoda, że przyszła nieco poniewczasie.
 Trudno, podatki takie los nakłada,
 Dla doświadczenia każda przykrość zda się.
 Juan chciał rzucić prędko dom sąsiada
 I już drzwi dopadł w wielkim ambarasie,
 Wtem wbiegł w szlafroku Alons; gniew mu palił
 Lica — więc Juan stanął, pchnął, powalił...

CLXXXIV

Dzielne było natarcie. Światło zgasło.
 Antonia wrzasła „gwałtu!”, pani — „gore!”
 Lecz nikt ze służby nie wszedł na to hasło.
 Alonso wołał: „Życie jej odbiorę!”
 Juan odpowiedź dał, aż w krzyżach trzasło,
 I krzyczał, bowiem płuca miał niechore.
 Choć młody, bił jak Tatar, bez pamięci,
 Bo męczennikiem zostać nie miał chęci.

CLXXXV

Miecz (razem z pochwą) na ziemię się stoczył
 I zapaśnicy poszli na kulaki.
 Szczęście, że Juan żelaza nie zoczył,
 Bo mając w żyłach krew nie jak prostaki,
 Może by ostrze w krwi Alonsa zboczył
 I wyprawił go na niebieskie szlaki.
 O, strzeżcie mężów i kochanków głowy,
 By z was nie stały się — podwójne wdowy.

CLXXXVI

Alons chciał wroga ramiony obwinąć,
 Juan się szarpał, bo w nim dusza marła,
 Krew (szczęściem z nosa) już zaczęła płynąć;
 Wreszcie zaciekłość się wysiłkiem zżarła,
 Zadał cios, który nie mógł celu minąć,
 Witem się ostatnia zasłona rozdarła...
 Uciekł jak Józef, do którego zwłaszcza
 Tym był podobny, że uciekł bez — płaszcza.

Strój

CLXXXVII

Nadbiegła służba, hałasem zbudzona,
 Ujrzała widok, co oczy odpychał:
 Antonia w spazmach, a Julia zemdlona,
 Alons, oparty o drzwi, ciężko dychał,
 Na ziemi reszta bielizny splamiona
 Krwią, której strumyk zaledwie wysychał.
 Juanek dopadł furtki, klucz obrócił
 I niegościnnie dom chyłkiem porzucił.

CLXXXVIII

Tu się pieśń kończy. Mamże jeszcze śpiewać,
 Jak Juan, odzian tylko nocy mrokiem
 (Co takich zbrodni nie powinna skrywać),

Wstydlwym bardzo wrócił do dom krokiem?...
Skandal ten, jak się możecie spodziewać,
Z babskich języków wypłynął potokiem;
O rozwód podał don Alonso wściekły
— Angielskie pisma wiele o tym rzekły.

CLXXXIX

Kto by chciał dotrzeć aż do jądra sporów,
Poznać protesty, repliki, petyta,
Imiona sędziów i prokuratorów,
Woźnych i świadków — niech wie, że obfita
Literatura o tym jest i zbiorów
Kilka, z których się każdy mile czyta;
Najlepiej jednak badaczy z tą sprawą
Obezna Gurney w dziełku in 8-vo.

CXC

Doña Ineza, by w głuchej otchłani
Pogrążyć jeden z największych skandalów,
O jakich słyhać nie było w Hiszpanii
Od ostatniego najazdu Wandalów,
Złożyła (pewno nie bez skutku) w dani
Pud gromnic Marii, koicielce żalów,
I po naradzie dam, najlepsza z matek
Wsadziła syna w Kadyksie na statek.

Podróż, Nauka

CXCI

Postanowiła, aby wszystkie kraje
Europy zwiedził i na każdym dworze
Poprawiał szorstkie swoje obyczaje.
Do Włoch i Francji miał jechać przez morze
(Morska przejażdżka lekarstwem się staje). —
Julię w surowym zamknięto klasztorze.
Poszła w milczeniu, pełna smutnych myśli,
Które ten oto list najlepiej skreśli:

CXCII

„Więc, to już koniec? Wybierasz się w drogę...
To dobrze — mądrze — choć stąd dla mnie świeże
Smutki — do twego serca już nie mogę
Praw rościć; swoje dałam i w ofierze
Znów dam; grzech jeden plami mnie, niebogę:
Zbyt cię kochałam!... Jeśli na papierze
Są plamy... O! nic — wierz mi — nic nie znaczą,
Oczy me palą się, drżą, lecz nie płaczą.

CXCIII

Kochałam, kocham cię i z tej przyczyny
Straciłam cnotę — ludzie mną wzgardzili
I Bóg — przecież swej nie żałuję winy,
Tak mi jest droga pamięć lubej chwili.
Nie mówię chępiąc się jak heroiny...
Nie tak mnie ludzie ostro osądzili

Jako ja sama; piszę, bo się smucę...
O nic nie proszę, nic ci nie zarzucę.

CXCIV

Miłość mężczyźnie nie jest życiem całym —
Dla kobiet miłość — jedyne istnienie.
Jemu być wolno ambitnym i śmiałym,
Zdobywać sławę, majątek, znaczenie,
Napępniać serce rozkoszą i szałem,
Kaźda u niego trudność w jednej cenie,
On wszystkie dobra ma — kobieta jedno:
Kochać i kochać, i być zawsze biedną!

Miłość, Mężczyzna, Kobieta

CXCV

Ty pójdiesz dalej w rozkoszy i dumie,
Kochając będziesz kochany; mnie smutnej
Nic nie zostało na ziemi — nic tu mię
Nie czeka, chyba wstydu chleb pokutny...
I wstyd przeżyję — ale nie przytlumię
Wspomnienia chwili szczęścia — niepowrótnej...
Więc bądź zdrów! Przebacz mi! Kochaj mnie! — A! Nie!
Skądże to słowo dziś?... Lecz niech zostanie.

CXCVI

Pierś moja chora dziś i jak podcięta
Bólem, a jednak skupiam resztki ducha
Duch mój już milczy, a krew jeszcze wzdęta
Jak morze, kiedy milknie zawierucha.
Kobiece serce mam — wszystko pamięta,
Ale jednego tylko dźwięku słucha;
Jako się igła do bieguna kręci,
Tak mi drży serce do twojej pamięci.

CXCVII

Rzec już nic nie mam, a jeszcze mnie siła
Jakaś wstrzymuje; nie wiem, czy położę
Pieczęć... lecz trzeba, bym kielich spełniła,
Dola ma gorszą chyba być nie może!...
Gdyby zabijał żal, już bym nie żyła;
Że biednych mija śmierć — tego się trwożę,
Więc muszę jeszcze żyć po tym pogrzebie
Szczęścia — kochać cię, modlić się za ciebie”.

CXCVIII

Na złotobrzeźnym ten list był pisany
Welinie¹¹³ kruczym piórem; kiedy kładła
Pieczęć i w kropkach spadał lak rozgrzany,
Z jej oczu ani jedna łza nie padła,
Choć ręka trzęsła się; lak był różany,
Motto: *Elle vous suit partout*¹¹⁴ (w nim odgadła

¹¹³welin — rodzaj cienkiego pergaminu z cielejcej skóry. [przypis edytorski]

¹¹⁴*Elle vous suit partout* (fr.) — ona wszędzie podąża za tobą. [przypis edytorski]

Los swój) — wryte w pieczęcie z karniolu¹¹⁵
Nad słonecznikiem rzniętym w białym polu.

CXCIX

— Taki był debiut Juana. Którędy,
Raczej „czy” powieść poprowadzę dalej,
To już publiki jest rzecz; ona błędy
Oraz zalety rozważa na szali,
Piórem na czapce wieszczą są jej względy
(Choć i nagana nie zaraz opali
Skrzydła poecie), więc jeśli łaskawie
Osądzą, za rok znów się z pieśnią zjawię.

CC

Moje poema, które się w epiczne
Przedzierzga — na ksiąg dwanaście rozłamię,
Opiszę wojny, miłości rozliczne,
Łądy i morza — a w niczym nie skłamię.
W tece mam już trzy epizody śliczne,
Pokażę także piekło w panoramie,
Stylem w dziedzictwie wziętym po Homerze,
Bo — do epicznych poetów należę.

CCI

Wszystko w odstępach stosownych rozmieszczę,
Z Arystotelem pragnąc żyć w przyjaźni,
Którego prawom poddają się wieszczce
I wstają wielcy ludzie albo — błaźni!...
Biały wiersz lubią — ja się rymem pieszczę,
Kto mistrz, narzędziem włada bez bojaźni.
Mitologiczną nową maszynę
Mam — i bohaterstw prześliczną scenę —

CCII

Nieznany zwłaszcza szczegół wytknąć muszę,
Co mnie wyróżnia od epicznej braci.
I tu przewaga — jest przy mnie, jak tuszę¹¹⁶.
Blask mych cnót przy tej na sile nie straci,
A kwestię ważną nadzwyczaj poruszę.
Oto: zbyt kraszą¹¹⁷ wszystko — myśl się schwaci¹¹⁸,
Nim przez labirynt bajek przejdzie żywa —
Moja zaś powieść cała jest prawdziwa.

CCIII

Kto o tym wątpi, niechaj spojrzeć raczy
Na dzieje w jednym z tradycją ujęciu,
Dzienniki, w których prawdy się nie paczy,
Opery w aktach trzech, komedie w pięciu,
A bohatera przyszły los obaczy

¹¹⁵karniol (miner.) — odmiana chalcedonu. [przypis edytorski]

¹¹⁶tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

¹¹⁷krasić (daw.) — upiększać. [przypis edytorski]

¹¹⁸schwacić — tu: okuleć (ochwat to zapalenie miękkich części kopyta końskiego, wynikłe z niedożywienia lub przemęczenia). [przypis edytorski]

(Ja też nie stanę w wielkim przedsięwzięciu),
Zwłaszcza że pomni, kto żyje w Sewilli,
Jak się na scenie óń szatani bili.

CCIV

Jeżeli kiedy zniżę się do prozy,
To poetyckie napiszę reguły,
Przewyższające wszystkich reguł grozy.
Jeżeli na nie wieszcz nie będzie czuły,
To jego Muzę wpakuję do kozy —
Ekstraktem myśli okraszę bibuły;
Nazwę swe dzieło: Longin o pijaństwie,
Czyli: Poeta królem w rymów państwie.

CCV

Wierzą¹¹⁹ w Drydena¹²⁰, Pope'a¹²¹ i Milona¹²²,
Nie wierz w Wordswortha¹²³, Coleridge'a¹²⁴, Southeya¹²⁵;
Szkapa pierwszego cała rozemdlona,
Southey wodnisty, Coleridge się upija,
Crabbego¹²⁶ Muza jest niedościgniona,
Za to nie zawsze Campbellowi sprzyja.
Słów Rogersowi nie kradnij spod pióra
I nie romansuj z Muzą IMci Moora.

CCVI

Więc: nie požądaj Muzy Sotheby'ego¹²⁷
Ani Pegaza, ani żadnej rzeczy,
Która jego jest; nie mów fałszywego
Świadcstwa jak „ktoś”, co mi nie zaprzeczy,
Pisać masz wedle przykazania mego —
To jest krytycyzm. To uczeń na pieczy
Mając, przed różgą moją niech zna respekt,
Bo na Bóg żywy!... wyrządę mu despekt¹²⁸.

CCVII

Gdyby ośmielił się ktoś rozpowiadać,
Że propaguję niemoralność grzeszną,
Niechaj nie krzyczy, nim różgą okładać
Zaczną; niech czyta jeszcze raz — nieśpieszno,
A o powieści mej nie będzie gadać,
Że niemoralną jest, chociaż ucieszoną.

¹¹⁹Wierząj... — w dalszych słowach Byron pokazuje, że bardziej ceni angielskich poetów przedromantycznych. [przypis edytorski]

¹²⁰Dryden, John (1631–1700) — poeta i dramatopisarz angielski, od 1668 nadworny poeta rodziny królewskiej. [przypis edytorski]

¹²¹Pope, Alexander (1688–1744) — czołowy poeta angielskiego Oświecenia. [przypis edytorski]

¹²²Milton, John (1608–1674) — poeta angielski, autor poematu *Raj utracony*. [przypis edytorski]

¹²³Wordsworth, William (1770–1850) — poeta angielski, jeden z prekursorów romantyzmu, zaliczany do tzw. poetów jezior. [przypis edytorski]

¹²⁴Coleridge, Samuel Taylor (1772–1834) — jeden z tzw. poetów jezior i prekursorów romantyzmu w literaturze angielskiej. [przypis edytorski]

¹²⁵Southey, Robert (1774–1843) — angielski poeta okresu romantyzmu. [przypis edytorski]

¹²⁶Crabbe, George (1754–1832) — angielski poeta romantyczny, częstow swojej twórczości odwołujący się do doświadczeń narkotycznych. [przypis edytorski]

¹²⁷Sotheby, William — poeta i tłumacz angielski. [przypis edytorski]

¹²⁸despekt (daw.) — urażenie czyjegoś honoru bądź ambicji. [przypis edytorski]

Zresztą w dwunastej pieśni wam pokażę,
Dokąd prawdziwi wędrują zbrodniarze.

CCVIII

A gdyby, mimo że tak się z nim pora¹²⁹,
Przeczył, że jest w niej dydaktyczne znamię;
Gdyby już błąd mu tak w mózg się zaorał,
Iżby rozumiał ciągle, że go mamię,
Krzyżąc jak ślepiec: „Nie widzę, gdzie moral”...
To — gdyby ksiądz to był, rzekłbym, że kłamie,
Gdyby zaś to był żołnierz albo krytyk,
Rzekłbym mu grzecznie: „Jesteś pan... polityk”.

CCIX

A teraz nagródź mnie oklasków grzmotem
I pomnij, com tu rzekł o moralności
— Kraszę tę brzydką rzecz poezji złotem,
Tak dzieciom dają bawidelka z kości,
Gdy się im zębki kłują — a wiedz o tem,
Że mam pretensję do poetyczności;
Lecz aby krytyk nie miał na mnie chrapki,
Przekabaciłem „Przeгляд” mojej babki¹³⁰.

CCX

Posłałem „prośbę” do wydawcy w liście,
On mi odwrotną pocztą złożył dzięki,
Zaraz artykuł palnie — oczywiście.
Lecz gdyby Muzę moją wziął na męki
I zawiódł, choć przyrzekał uroczyście...
I przeczył, że coś wziął z ręki do ręki,
Miodowe słówka na żółciowe mieniać...
— Krzyknąłbym zaraz, że wziął gruby pieniądz.

Przekupstwo

CCXI

Sądzę — w tym świętym związku mogę pożyć
Długo, pod jego skrzydłami na walne
Czekać natarcie i czekając, trwożyć
Pisma codzienne, miesięczne, kwartalne.
Nie myślę wcale klientów im mnożyć...
Trudneż to, kiedy są „niepoczytalne”.
A „Edynburski Przeгляд” i „Kwartalny”
Na krnąbrnych wieszczów mają sposób walny¹³¹.

CCXII

Non ego hoc ferrem callida juventa
*Consule Planco*¹³² — tak Horacy rzece;
I ja tak rzeke; niech słuchacz pamięta,
Że to już szósty czy siódmy rok ciecze,
Odkąd rzuciłem kraj; dziś mnie ma Brenta,

¹²⁹porać się (daw.) — zмагаć się. [przypis edytorski]

¹³⁰„Przeгляд” mojej babki — tj. czasopismo *Grandmother's Review*. [przypis edytorski]

¹³¹walny (daw.) — zasadniczy, decydujący. [przypis edytorski]

¹³²*Non ego hoc ferrem callida juventa Consule Planco* (łac.) — nie czyniłbym tego w gorącej młodości, gdy Plancus był konsulem (końcówka tej strofy stanowi parafrazę zacytowanego fragmentu). [przypis edytorski]

Wtedy był gotów iść na gołe miecze,
Gniew u mnie jawny był, bom go nie chował,
Gdy Jerzy III w Brytanii panował.

CCXIII

Dziś mi w trzydziestym roku włos siwieje
(A gdy o dziesięć lat jeszcze podrosnę,
Chyba peruką łysinę odzieję),
W sercu ustały już bicia miłosne,
Już mnie nie nęcą walki ni turnieje.
Strwoniłem lato, ach! jeszcze na wiosnę,
Przepiłem życia procent i kapitał,
Sam bym się o hart duszy już nie pytał.

Starość

CCXIV

Nigdy już — nigdy jako deszcz majowy
Moc wrażliwości serca nie ochłodzi,
Choć z woni, światła i barw ciągle nowy
Urok i nowe uczucia wywodzi,
A potem w sercu niby skarb miodowy
Sklada; sądzisz-li, że się nimi słodzi
Miód serca?... Gdzież tam! Wszak to w duszy twojej
Jest moc, co słodycz miodnych soków dwoi¹³³.

CCXV

Nigdy już — nigdy, o nigdy, me serce,
Nie będziesz gwiazdą moją, mym wszechświatem...
Dawniej me wszystko, dziś ze mną w rozterce,
Nie będziesz wonnym ciała mego kwiatem.
Ułudy znikły i dziś w poniewierce
U ciebie czułość... A ja?... Co też na tem
Straciłem? Owszem, nabyłem rozumu,
Dziw, że nie uciekł od żądź głośnych szumu.

Serce, Rozum

CCXVI

Minęły dni mej miłości... ostatnie!
Śliczne dziewice, mężatki, ba! wdowy
Już nie zachwycą mnie, nie wciągną w matnię,
Słowem — zaczynam sposób życia nowy;
Przestaję wierzyć w dzielne dusze bratnie,
Wina się zrzekam na rozkaz surowy
Doktora; stanę się mrukliwym gderą...
Lecz mieć namiętność muszę — będę sknerą.

CCXVII

Ambicja była mym bogiem — dziś kona
Przed ołtarzami Uciech i Boleści...
O! Jeszcze noszę ja po nich znamiona
I o znikomej ich rozmyślałam treści,
Mówiąc, jak głowa śpiżowa Bakona:
„Czas jest, czas był i czas minął.” — Trzydzieści

Starość

¹³³*dwoi* — tu: podwaja. [przypis edytorski]

Mam lat — a życie moje już jałowe...
Serce spaliłem w żądzy, w rymach głowę.

CCXVIII

Jakiż cel sławy?... Na cetnar¹³⁴ bibuły
Przełać przez pióro inkaustu pół beczki!
Dla niej się ludzie pną w górę jak muły,
A w górze często nie ma dróg ni steczki¹³⁵ —
Dla niej się żołnierz krwawy, mówca czuły
Staje, wieszcz trawi noc przy blasku... świeczki,
Gdy oryginał przedzierzgnie się w marę,
Zostanie imię, portret, ciżmy stare...

Sława

CCXIX

Czym są nadzieje? Król Cheops przed laty
Posłał pod chmury piramidy dumny
Szczyt, chcąc swą mumię zbawić od zraty
I wwieść swe imię w poczet wieków tłumny.
Lecz świętokradcza dłoń rozbiła kraty
Grobu, powieki otworzyła trumny...
O! Nie stawcie mi głązów na mogile,
Kiedy Cheopsa grobowiec legł w pyle.

Grób

CCXX

Bo ja prawdziwą filozofię cenię
I często taka myśl mi w duszy dzwoni:
Śmierć przyjdzie w porę po każde stworzenie;
Skosi i ciebie, jak bodiak¹³⁶ na błoni;
Młodość nie przeszła ci niepostrzeżenie,
Choćbyś odzyskał ją, znowu się strwoni,
Więc dziękuj gwiazdom, że ci dobrze w świecie,
Bibliję czytaj i myśl o kalecie¹³⁷.

CCXXI

Na tym więc, luby czytelniku, stajem —
A teraz ja, wieszcz, co te rymy składam,
Za rękę ściskam cię starym zwyczajem
I uniżony sługa — do nóg padam.
Spotkasz mnie; jeśli polubim się wzajem,
Z tajniejszych myśli ci się wypowiadam.
Inaczej — przestań na tej okruszynie...
— Niechby tak każdy czynił, jak ja czynię.

CCXXII

„Poezjo moja! Lutni mojej szumie!
Rzucam cię w wodę — płyn, gdzie cię poniesie,
A jeśli jaki człowiek cię zrozumie,
To się i moje imię przez to wzniesie”.
Gdy kto Southeya czyta, a rozumie
Wordswortha, toć i mnie pobawić chce się...

¹³⁴*cetnar* — ang. jednostka masy, ok. 50 kg. [przypis edytorski]

¹³⁵*steczka* (daw. a poet.) — ścieżka. [przypis edytorski]

¹³⁶*bodiak* (reg.) — oset. [przypis edytorski]

¹³⁷*kaleta* (daw.) — skórzany woreczek na pieniądze. [przypis edytorski]

— Cztery te pierwsze wiersze to intruzy
Niepożądane z Southeyowej Muzy. —

PIEŚŃ DRUGA

I

Wy, co chowacie młodociane kwiatki
Hiszpanii, Francji, Anglii, Portugalii,
Nie szcędźcie różeg na niesforne dziatki;
Różga bolesna, morał w nich utrwali.
Oto najlepszej wychowanie matki
W przypadku, któryśmy właśnie poznali,
Chybiło, odkąd sposobem zbyt dziwnym
Naiwny chłopiec stał się nienaiwnym.

II

Gdyby go dano do elementarnej
Szkołki, do klasy czwartej albo trzeciej,
W pracy oskromniałby chłopiec figlarny;
Szkoła ma w Anglii wielki wpływ na dzieci,
Nie tak w Hiszpanii, gdzie klimat jest parny,
Mimo że fakt ten znany od stuleci,
Nie przewidziała ochmistrzów rachuba
Rozwodu dzięki sprawkom żółtodzioba.

III

Zresztą młokosa nazbyt się nie wini;
Spójrz przez rozsądku tylko okulary;
Więc naprzód: Pani matka, rachmistrzyni
I — sam już nie wiem — ochmistrz, osieł stary;
Piękna kobieta — brzydka nie uczyni
Głupstwa i zwykle dochowuje wiary;
Mąż siwiejący nie w wielkiej jedności
Z młodą małżonką; czas, okoliczności...

IV

Tak — tak — świat musi wirować na osi,
A z nim wiruje cała ludzka trzoda;
Człek żyje, kocha, mrze, podatki znosi,
A kędy wieje wiatr, tędy się pada;
Król z tronu rządzi, ksiądz moralność głosi,
Doktor uśmierca — życie mknie jak woda,
Człek jada, pija, wzdycha, nie zadrzemie
W pracy, z tego cóż?... proch, cień, czasem imię!...

V

Do naznaczonej Juan pędził mety;
Kadyks przepiękne miasto i ogromne,
Rynek dla Indii — upada, niestety,
Odkąd się Peru stało wiarołomne;
W mieście *dziewice*... chcę mówić: *kobiety*
Takie słodziutkie, ponętne a skromne,

Że nie opiszę zgoła, choć się męczę.
Nie każdy takie widział — za to ręczę.

VI

Jako arabskie dzianety¹³⁸, jak łanie,
Jako żyrafy smukłe lub gazele;
A te ich stroje niby malowanie!
Owe mantyle¹³⁹ i szale... za wiele
Mówię — pieśni mi na opis nie stanie.
A nóżki, łydki, a ten w całym ciele
Wdzięk... szczęściem nie mam przenośni gotowej;
Skarć, Muzo, wieszczą surowymi słowy,

VII

Niech o lubieżnych rzeczach nie majączy. —
Patrz, spod mantyli ruch jej ręki mlecznej
Odslania oko, a oko zahaczy
O serce widza... O! kraju słoneczny:
Miłości! Nim cię zapomnę, niech raczej
Zapomnę modlić się! — Zbyt niebezpieczny
To strój — a takiej oczętom swawoli
Dozwala chyba weneckie *fazzioli*.

VIII

Kazała matka więc, by się wyprawiał
Ku Kadyksowi, gdzie okręt na niego
Czekał; wzbronila jednak, aby bawił¹⁴⁰
Długo w tym mieście — nie powiem, dlaczego.
Chłopcu się nowy zupełnie świat jawił;
Hiszpański okręt, jak arka Noego,
Pod opiekuńczy miał go schować rąbek,
By zeń wyleciał czysty jak gołąbek.

IX

Kazał więc Juan pakować tłumoki,
Walizy, kufry. Jako stało w planie,
Wojaż młodzieńca miał trwać cztery roki.
Otrzymał nieco gotówki, kazanie,
Rady, jak stawiać pierwsze w świecie kroki.
Rozstanie było smutne — jak rozstanie...
List pełen przestróg dała jeszcze w ganku
(Nigdy nie czytał go) — i list do banku.

X

Kiedy wyjechał, by darmo nie trawić
Czasu, niedzielną założyła szkółkę
Dla psotnych malców, choć malcy się bawić
Woleli w wojnę, w piłkę lub kukułkę;
Więc czteroletnia i trzechletnia gawieź
Szła często z płaczem klęczeć na podściółkę

¹³⁸*dzianet* — rasowy koń. [przypis edytorski]

¹³⁹*mantyla* — rodzaj szala z koronki. [przypis edytorski]

¹⁴⁰*bawić* (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

Z grochu — bo Inez zaczęła wnioskować,
Że powołana była — dzieci chować.

XI

Wstąpił na pokład, ściągnięto kotwicę,
Fale skakały, wiatr cichnął powoli.
W zatoce owej częste nawałnice
Huczają; ja ich też użyłem do woli,
Podróżnym woda morska siecze w lice,
Ciało przesiąka wilgotnością soli.
Juan stał, patrzył na ląd już daleki
I pożegnanie słał — może na wieki.

XII

Smutno — wrażenie we mnie jeszcze świeże —
Patrzeć, jak brzegi rodzinne z ócz giną
Za wielką wodą... to cię tak rozbierze,
Zwłaszcza gdy żegnasz je prawie dzieciną...
Białe jest — pomnę — Brytanii wybrzeże,
Inne wybrzeża wyglądają sino.
Tak tedy, siadłszy na okręt, zaczynasz
Wierzyć, że robi się z ciebie — marynarz.

XIII

Juan stał, z głową czarnymi ciężarną
Myślami; śpiewał wiatr, majtkowie klęli,
Maszt trzeszczał, Kadyks był już plamką marną,
Tak się daleko odeń odsunęli.
Na słabość morską (w kwestię sanitarną
Puszczam się) — dobry jest *beef-steak*. Jeżeli
Masz zaufanie do mnie, spory kawał
Zażyj i pomnij, żem ja — radę dawał.

XIV

Juan przy sterze stał i wzrok synowski
Rzucał na góry swoje mgłami strojne.
Pierwsze żegnanie jest jak pierwsze głoski
Dla dziecka — trudne. Czuje to na wojnę
Idący pierwszy raz lud; dziwne troski
Rozpierają tak serce niespokojne,
Że kiedy nawet kraj porzucasz wstrętny,
Przy tym żegnaniu wzrok się zrobi mętny.

XV

A Juan wiele w ojczyźnie zostawił:
Matkę, kochankę — nie zostawił żony —
Słuszniej więc bólem niestłumionym trawił
Serce niż starszy ktoś i ożeniony.
A pomnij: jeśliś ty się płaczem dławił
Żegnając ludzi, z którymiś zwaśniony,
Możnaż łez nie lać, gdy się swoich żegna?...
— Chyba je z oczu sroższa boleść zegna.

Smutek

XVI

Plakał więc Juan, jak płakali Żydzi
 U wód Babelu, pamiętni Syjonu,
 I ja bym płakał — ale Muza szydzi;
 Zresztą zbyt nikły to powód do skonu.
 Podróż młodemu nigdy się nie zbrzydzi,
 Bo podróż bawi. Gdy do karabonu¹⁴¹
 Kłaść będą tłumok, to w nim, mam nadzieję,
 Już i książeczka ta kącik zagrzeje.

XVII

Juan stał, myślał, wdychał i lzy ronił;
 Łzy słone na toń słoną padające;
 „Słodkie na słodkie”... (Ten wiersz mi zadzwonił,
 Bom właśnie czytał, jak kwiaty pachnące
 Przyniosła na grób, który prochy chronił
 Ofelii — Danii królowa). Niknące
 Brzegi natchnęły refleksjami duszę
 I zaczął myśleć naprawdę o skrusze.

XVIII

„Bądź zdrowa! — wołał — Hiszpanio, bądź zdrowa!
 Może cię nigdy, nigdy nie obaczę
 I umrę z dala, bo się nie uchowa
 W obczyźnie serce, ale się zapłacze...
 Gwadalkwiwirze mój, rzeko domowa,
 Żegnaj; ty, matko!... gdy nie przeinaczę
 Losu — ty, Julio!...” Tu wyjął niebieski
 List i przeczytał od deski do deski.

XIX

„Gdybym zapomnieć miał... słuchaj mnie, Boże!...
 Nie, nie — tak tanio czci mej nie pogrzebię,
 Prędziej ta ziemską kulę wpadnie w morze,
 Prędziej to morze utopi się w niebie,
 Niżeli inną nad ciebie przełożę,
 Niż inną kiedy pokocham — prócz ciebie.
 Nie dla mnie balsam powtórnej miłości...
 (Tu okręt zachwiał się — on dostał mdłości).

XX

Wprzód niebo ziemię zgniecie... (tu się skutki
 Wstrząśnienia wzmogły). O Julio! dopóty
 Łkać będę... (Piotrze, daj mi trochę wódki,
 Battista, pomóż mi zejść do kajuty...)
 Aniele!... (prędziej, wy, piekła wyrzutki!...)
 Luba!... (ten okręt chwieje się jak struty)
 Tak bym się dzisiaj do nóg twoich cisnął
 Całować!... (tu się gwałtownie zachłysnął!)

XXI

Czuł tę mrozącą jakąś słabość serca
 (Raczej żołądka), w której jest smak piekła;

¹⁴¹karabon — rodzaj pojazdu konnego. [przypis edytorski]

Co w mdle człowiecze jestestwo się wwierca,
Kiedy druh zdradził, kochanka uciekła,
Kiedy najdroższych zesłał los wydzierca
Daleko albo gdy śmierć ich zawlekła...
Juan by świetniej wymową zapałał,
Cóż — gdy ocean jak emetyk¹⁴² działał.

XXII

Miłość kapryśna jest; sprawioną żarem
Własnym gorączkę odważnie przetrzyma;
Lecz się osłabia kaszlem lub katarem
I na ból gardła cierpliwości nie ma.
Rany śmiertelne leczy niby czarem,
Lecz pospolitych chorób się nie ima,
Ucieka, gdy ktoś, zamiast westchnąć, kichnie,
I czerwonością oczu się odstrychnie.

Miłość, Choroba

XXIII

Lecz ją najpewniej zmęczy i najsrożej
Morska choroba, co w jelita wnika,
Miłość tętnicę odważnie otworzy,
Lecz gorącego boi się ręcznika.
Przeczyszczająca ją pigułka trwoży,
Mdłości zabijają. Pomyśl, jak u smyka
Była zawzięta, gdy jeszcze wśród mdłości
Żar go namiętny przejmował do kości!

XXIV

Okręt nazwany pięknie: „Trinidadą”,
Gnał do Liworna po gościńcu szklistym.
W tym mieście stara rodzina Moncado,
Która się rozstać musiała z ojczystym
Krajem — osiadła. Familijną radą
Był tam wysłany, opatrzone listem;
Prócz tego inni znajomi w Sewilli
Listy do swoich znajomych wręczyli.

XXV

Slug don Juana zastęp nie był liczny,
Wszystkiego troje i ochmistrz Pedrillo,
Człowiek stateczny i wielojęzyczny,
Który dziś leżał, zwyciężony tyłą
Wrażeń, w hamaku i czuł ból febryczny,
A w głowie zamęt większy z każdą chwilą
I strach — bo woda, przyskajac w strzelnice,
Skrapiała hamak, poduszki i lice.

XXVI

Slusznie się trwożył; charakter wojenny
Morza coraz to groźniej znaczył burzę.
Wiatr nie był jeszcze wściekłością brzemienny,
A już lądowcy pobledli jak tchórze.
Lecz marynarze — to jest ród odmienny.

¹⁴²emetyk — środek prowokujący wymioty. [przypis edytorski]

Pod noc ściągnięto żagiel w samej górze;
Niebo wróżyło, że nastąpi starcie
I kilka żagli pójdzie na rozdarcie.

XXVII

O pół do drugiej wiatr nagłym zawrotem
Wpakował okręt między dwa bałwany,
Co dno wybiły, kując w nie jak młotem,
Splukały pomost, uszkodziły ściany;
I nim żeglarze, strwożeni loskotem,
Zbiegli się dźwigać okręt skolatany,
Ster pękł; do pomp biegł i stary, i młody,
W statku było już — cztery stopy wody.

XXVIII

Podróźni widząc, że ich okręt ginie,
Raźno skoczyli. Zaczęto przewracać
Beczki, odsuwać kufry, paki, skrzynie,
Lecz nikt się nie mógł otworu domacać,
Wreszcie znaleźli go. Calej drużynie
Zaczęła w serca mdle otucha wracać,
Choć się wdzierala woda przez szczeliny,
Kładziono koldry, tłumoki, pierzyny

XXIX

W otwór, co wszystko na nic się nie zdało;
Musieliby iść na pożarcie hajom,
Mimo wysiłek i energię całą,
Gdyby nie pompy. Niechaj ludzie znają,
Jaką się pompy te okryły chwałą
(Pięćdziesiąt beczek wody wyrzucają
W godzinę, a zaś ich wyrobem słynie
Zaszczytnie znany Mr. Mann w Londynie).

XXX

Dzień drugi dawał pozory pogody;
Więc byli radzi i krzepili siły,
Choć wewnątrz było na trzy stopy wody,
Którą trzy pompy nieustannie piły.
Znowu wiatr zawiał, nowe zrządził szkody.
Wpadli w wir, działa z łożysk się stoczyły,
Ogromny bałwan na okręt się rzucił,
Uderzył, podbił i na bok przewrócił.

XXXI

Tak wywrócony leżał i bez ruchu;
Pokład się w wodzie nurzał do połowy,
Sprawiając widok, co tak może w duchu
Utkwić jak gromów huk, ogień bojowy,
Jak wszystko, co się dobywa z rozruchu
Uczuć i łamie serca, karki, głowy.
Tak i topielcy, gdy wypłyną z toni,
Drżąc, straszne rzeczy powiadają o niej.

XXXII

Więc maszty, które okręt nachyliły,
 Wyższy i niższy, toporami ścięto.
 Okręt ani drgnął — leżał na kształt bryły,
 Leniąc się powstać, jak parobek w święto.
 Snadź¹⁴³ mu dwa maszty ostatnie ciężyły:
 Przedni i tylny — w milczeniu je ścięto;
 Nikt się przed czynem rozpaczonym nie wzdrygnął...
 Wtedy się nagle stary okręt dźwignął.

XXXIII

Łatwo odgadnąć, że gdy te przewroty,
 Odbywały się, podróźni niezdarni
 Biegali tam — sam, nie mając ochoty
 Zbyć życia prędzej, nim zbęda śpiżarni.
 Ba! Stare wygi, gdy śmiertelne poty
 Strach im wycisnie, stają się niekarni,
 Wódki wołają, wszelkie prawa depcą,
 Czasem rum nawet prosto z beczki chlepcą.

XXXIV

Nic tak zapewne ducha nie posili,
 Jak rum i wiara... Wierząc w te sposoby,
 Jedni śpiewali psalmy, drudzy pili,
 Wiatr wyl dyszkantem — jak w chórze żaloby
 Basem dudniły fale. Przestrach zmyli
 Cierpienia, z morskiej wyleczy choroby.
 Przekleństwa, modły i pijackie krzyki
 Z ryczącą falą chór stworzyły dziki.

XXXV

Może by prędzej padli w tej pogoni
 Z losem — lecz Juan, mądry, choć tak młody,
 Stał przed drzwiami, w każdej dzierżąc dłoni
 Pistolet; a jak gdyby śmierć od wody
 Lżejszą być miała niż od palnej broni,
 Zaczęli prosić i łzami jagody
 Rosić i wzdychać; toż bardzo się gani,
 Że chcieli gwałtem umierać pijani.

XXXVI

„Więcej nam grogu¹⁴⁴ daj — wołali — bo my
 Zaraz umrzemy!” — „Nie! — Juan zawoła —
 Prawda, że los mi nasz wspólny wiadomy,
 Lecz umierajmy człowieczeństwa z czoła
 Nie starłszy”. Mówiąc, od drzwi lud łakomy
 Odpychał na kształt rajskiego anioła.
 Pedrillo nawet z szanownym obliczem,
 Choć kornie oczy wznosił, odszedł z niczem.

¹⁴³snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

¹⁴⁴grog — napój alkoholowy na bazie rumu rozcieńczonego wodą, zwykle gorącą. [przypis edytorski]

XXXVII

Pocziwy staruch na ramieniu duszę
 Miał i zawodził, i wzdychał żałośnie,
 Rachował grzechy, zagrzebany w skrusze,
 Wołał: „Niechaj Bóg karą mnie ochłóśnie!”
 Przynurzał, że gdy się dostanie na suszę,
 To się z sukienką kapucyńską zrośnie.
 A nie zabawi dłużej ni kwadransa
 Przy don Juanie niby — Sanszo Pansa.

XXXVIII

Nadzieja jedna świeciła im trwale,
 Dzień wstawał, wiatr snął, masztów już nie było,
 Otwór wzrósł, wkoło ławy piasku, ale
 Nie ląd; tak okręt bujał — nad mogiłą.
 Do pomp się znowu rzucili; w zapale
 Ostatnią rękę wyteżali siłą;
 Ze wschodem słońca pracowali sporzej,
 Mocniejsi u pomp — a u żagli chorzy.

XXXIX

Plótno u sztaby uczepiono statku
 I tak trzymało się jakby na rei,
 Ale bez masztów, żagli, a w dodatku
 Z dziurą w dnie — trudno nie tracić nadziei.
 Rozpaczać jednak trzeba — na ostatku,
 Żywot, choć długi, nigdy się nie przeje,
 A choć czas przyjdzie, że śmierć załopoce
 Skrzydłem — smutno gnić w lyońskiej zatoce.

XL

Tam ich wiatr rzucił; sam zaczął sterować
 I samowolnie po odmętach wodził,
 Ze steru trzeba było zrezygnować
 I ze spoczynku; czas prędko uchodził
 Przy pracy, bo maszt musieli prostować,
 Ster lada jaki też by się przygodził¹⁴⁵.
 Niepewna chwila ta okrętu zhora
 Płynęła, lecz nie z biegłością kaczora.

XLI

Sobą strawiła się gwałtowność burzy;
 Lecz fala parła gwałtownie przez dziury
 W okręcie; ludzi nie mogli się dłużej.
 Wody też słodkiej zabrakło, bez której
 Śmierć ich czekała niechybna w podróży.
 Przez teleskopów poglądali rury,
 Lecz nie ujrzeli ni żagli, ni brzegu,
 Nic — tylko morską toń i strach noclegu.

¹⁴⁵przygodzić się (daw.) — przydać się. [przypis edytorski]

XLII

Znów wicher zawył i znów okręt kruchy
 Zaczął się głębiej zanurzać w topieli;
 Choć wyzierała śmierć z tej zawieruchy,
 Wszyscy cierpliwi byli, nawet śmieli,
 Aż gdy się zdarły skóry i łańcuchy
 U pomp, zwątpienie przyszło i ujrzeli,
 Jak go pochwycił wiatr, wściekłością zbrojny..
 — Tak chwyta ludzi wir domowej wojny.

XLIII

Zbliżył się cieśla. Łzy miał pod zgrubiałą
 Powieką i rzekł cicho: „Kapitanie,
 Nie ma ratunku!...” Ten człek żył niemało,
 Po niejednym się błąkał oceanie
 I widno¹⁴⁶ strasznie mu się w duszy działo,
 Bo nie było to kobiece płkanie...
 Lecz tam zostały w chacie dzieci, żona...
 Tą myślą człowiek zwariuje, nim skona.

XLIV

Ocean teraz prawie podkład zmywał;
 Okręt się przegiał, strach różnicę znosił.
 Ktoś swoim świętym funt świec obiecywał
 (Ba! gdzie ich dostać?), drugi ręce wznosił
 W górę, ów dziko w morze się wpatrywał,
 Kilku spuszczało łódź, a jeden prosił
 Pedrilla, aby dał mu rozgrzeszenie;
 Ten go „do diabła” słał — przez roztargnienie.

XLV

Ci się rzucili w hamaki i spali,
 Ci się stroili pięknie jak na gody,
 Ci dzień urodzin swoich przeklinali,
 Zgrzytali, wyli, włosy darli z brody.
 Inni — jak rzekłem — mężni i wytrwali,
 Spuszczali wielką szalupę do wody,
 Marząc, że uda się śmierci wywinąć,
 Byle nie trzeba wbrew prądowi płynąć.

XLVI

Lecz co myśl wiodło do ostateczności,
 To — zjawiające się głodu widziadło.
 Rozumiał każdy, iż zbraknie żywności,
 Gdyby tak dłużej błąkać się wypadło;
 A człek nie lubi żyć i mrzeć we czczości;
 Morze śpiżarnię prawie całą zjadło,
 W kutrze zmieściła się ledwo troszeczką
 Masła — dwa sądki — i sucharów beczka.

XLVII

Szalupa była większa, toteż dla niej
 Przypadło: chleba zmokłego dwadzieście

¹⁴⁶widno (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Funtów, sześć wiader wody, wina w bani
Pół wiadra; z mięsa kupionego w mieście
Kadyksie: jeden comberek barani,
Szynka wieprzowa, wołowina, wreszcie
Osiem galonów rumu — jak widzicie,
Dość lichy asekurowano życie.

XLVIII

Jolla¹⁴⁷, pinassa¹⁴⁸ poszły z huraganem,
Kiedy się wzmogła burza — jeszcze rano,
Lecz można było boleć i nad stanem
Szalupy; z kołder żagle pozszywano,
Z wiosła, które się naszło w skolatanym
Statku, maszt jakiś wykoncypowano.
Dwie łodzie ledwo pół wzięły załogi,
A kuter w żywność był nader ubogi.

XLIX

Dzień bezsłoneczny powoli uchodził
Z morskiej pustyni. A jako zbrodniarze
W maskę twarz kryją, aby cios ugodził
Śmielej, i nocy powierzają straże,
Tak się im zjawiał mrok, co cienie zwodził
Na ton samotną i na blade twarze.
Dwanaście pełnych dni wiodła ich trwoga,
Teraz jej miejsce zajmie śmierć złowroga.

L

Zaczęto tratwę z gorącym pośpiechem
Zbijając, lecz tratwa na morzu — cóż znaczy?...
Na to mógłby ktoś poglądać z uśmiechem,
Gdyby był bardzo wesół i junaczy,
Prędzej zawtórzyłyby pijackim echem,
Podochoceniem szalonym rozpaczy,
Epileptycznym pół, pół histerycznym;
Śmierć się bankietem radowała ślicznym.

Śmiech

LI

Opół do ósmej wyrzucono z nawy¹⁴⁹
Kosze i belki, i wszelkie brzemiona¹⁵⁰,
By jak najdłużej utrzymać dziurawy
Okręt; czuł każdy, jak nieunikniona
Śmierć dyszy... Z nieba padał blask sinawy;
Okręt, jak trumna trupem obciążona,
Szedł ciężko, potem drgnął, schylił się, zwinął,
Sztabą uderzył wprzód... i z wolna ginął.

¹⁴⁷jolla — tu: niewielka łódź wiosłowa będąca na wyposażeniu statku. [przypis edytorski]

¹⁴⁸pinassa — mniejsza łódź będąca na wyposażeniu statku i służąca jego komunikacji z lądem. [przypis edytorski]

¹⁴⁹nawa (daw.) — statek. [przypis edytorski]

¹⁵⁰brzemię (daw.) — ciężar. [przypis edytorski]

LII

Wtedy żegnalny okrzyk w niebo wionął;
 Tchórz wrzaskiem buchnął, zęby zaciął śmiały,
 Niejeden w morze się rzucał i tonął,
 Żądając prędej śmierci — niewytrwały.
 Ocean wkoło niby piekło zionął,
 Okręt wpadł — ciągnąc z sobą morskie wały¹⁵¹,
 Jak ten, co z wrogiem zaplótłszy ramiona,
 Wpierw go udusić pragnie, zanim skona.

LIII

Straszne wołanie z piersi się wydarło:
 Głośniejsze niżli głos burzy, co wyła
 Jak zwierzę — potem cichło i zamarło...
 Już tylko szumiał wiatr i fala biła
 O falę; morze jak grób się zaparło;
 Dłoń się zeń czasem skurczona dobyła,
 Czasem krzyk krótki, zakończon bełkotem
 Topielca, co się rozstawał z żywotem.

LIV

Łodzie spuszczone — jak rzekłem — na tonie;
 W tych łodziach grono żywych się zebrało;
 Ale nadzieja gasła w każdym łonie,
 Bo wiatr jak przedtem dął, morze szumiało,
 A nikt nie wiedział, w której łód jest stronie;
 Za wielu było ich — chociaż tak mało!
 Ogółem było wydartych powodzi
 Dziewięciu w kutrze, a trzydziestu w łodzi.

LV

Reszta zginęła. Dwieście dusz szkaradnie
 Wyszło z ciał; a tu żal wynurzyć muszę,
 Że gdy katolik jaki w morze wpadnie,
 To długo czeka, nim ktoś mszą za duszę
 Żalobną ogniom czyści ca go wykradnie,
 Bo nim o statku wieść dojdzie na suszę,
 Któż do niepewnych datków ma ochotę?
 Zaduszka pono kosztuje trzy złote...

Modlitwa

LVI

Don Juan prędko do szalupy skoczył,
 A chciał ocalić Pedrilla i psisko.
 Uczeń nad mistrzem opiekę roztoczył,
 A opiekuńcze owo stanowisko
 Odwagę tchnęło weń. Pedrillo moczył
 Oblicze łzami, widząc śmierć tak blisko.
 Battistę (co się zwał zdrobniale: Tita)
 Już powaliła przedtem okowita.

LVII

Piotrka chciał także ocalić z przygody,
 Lecz i ten, czując groźne położenie

¹⁵¹wały (daw.) — fale. [przypis edytorski]

Chwili, upił się, a gdy szedł na schody,
Upadł i poszedł między morskie cienie,
I znalazł nagle grób z wina i wody.
Chciano ocalić go, lecz się na scenie
Już nie pojawił, bo morze szalało,
Zresztą i miejsca w szalupie nie stało.

LVIII

Charcik, dzielący Juanowe losy,
Którego jeszcze don Jose wychował,
Stał na pokładzie i wylł wiebogłósy;
Ze stanu rzeczy trafnie wywnioskował
(Psy mają czule i rozumne nosy),
Że woda sięgnie niebawem nad pował.
Juan posłyszał go, pochwycił, skoczył
Do łodzi, a psa pod siedzenie wtłoczył.

LIX

Napełnił także pieniędzmi kieszenie
I obładował nimi smętne ciało
Pedrilla, który wpadłszy w zasepienie,
Bezmyślnie, co się Juanowi zdało,
Czynił; huk morza powiększał w nim drżenie.
Juan, przeciwnie, miał minę dość śmiałą;
Ufając, że się nim zajmie niebieska
Siła, ocalił ochmistrza i pieska.

LX

Noc była czarna. Wiatr skrzydłem łopotał;
Próżno się żagiel to w głębi topieli,
To w górze z siłą przeważną szamotał —
Zwinąć go ani rozwinąć nie śmieli,
Nurt się przelewał przez ster i łaskotał.
Podróźni wodą sieczeni skostnieli,
Wnet każdy głowę opuścił bezradną
I biedny kuter powędrował na dno.

LXI

Ubyło dziewięć dusz. Drugi się trzymał
Statek; maszt na nim z wiosła był zrobiony,
A żagiel z kółder pysznie się wydymał,
Niby na rei, sznurkiem utwierdzony.
Ocean huczał, pieniał się i zżymał,
Przez burt przewalał, więc strach był nieplony.
Ludzi im było żal, lecz równie masła
I chleba, których drużyna nie spała.

LXII

Ogniście wstało słońce i czerwono,
Krwawy posłannik wracającej burzy.
Cóż czynić mogli? Płynąć w niezmierzoną
Dał, patrzeć, rychło niebo się rozchmurzy.
Po łyżce rumu z winem rozdzielono
Między tych, którzy głodu znosić dłużej

Nie mogli; reszta zjadła chleb spleśniały,
Z wszystkich zamiast szat łachmany wisiały.

LXIII

Trzydziestu było w tak ciasnej przestrzeni,
Że nikt swobodnie nie mógł użyć ręki,
Jedni zziębnięci, przemokli, skurczeni
Siedzieli — inni, by złagodzić męki,
Na kształt dantejskich pokładli się cieni
Czuwając; febrą dzwoniły im szczęki.
Tak wlokła się łódź, szkielety¹⁵² ciężarna,
Wspólnym ich płaszczem była chmura czarna.

LXIV

Wiadomo: dłużej żyje, kto spragniony
Jest życia; znają tę prawdę doktorzy.
Pacjent, co nie ma przyjaciół lub żony,
By go dobili, jeszcze nienajgorzej
Ma się; jeszcze go śmierci wyostrzony
Nóż ani Parki nożyca nie trwoży.
Strata nadziei życia — życie skraca,
Śmierć wtedy człeka dmuchnięciem wywraca.

LXV

Ludzie mający pono dożywocie¹⁵³
Potrafią dłużej żyć — sam Bóg wie, na co
Wierzytelowi na złość! — Temu krocie
Pachną, a oni żyją i nie płacą.
Najgorsi z wszystkich są Żydzi; ci w złocie
Naprzód ukapią, a potem zatracą.
Jam do pożyczek bywał zawsze chutny,
Tylko mnie trapił dzień terminu smutny!

LXVI

Równie gromada owa w lichej łodzi
Żyła ochotą życia i dlatego
Zniosła, co ludzkie pojęcie przechodzi,
Jak skała, kiedy fale ją oblegą.
Trud się żeglarzom z przeznaczenia rodzi,
A to od czasów korabiu Noego,
Który wiozł ludzi, ród gęsi, krów, owiec,
Jak Argo¹⁵⁴, pierwszy korsarski żaglowiec.

LXVII

Wszak mięsożerna człowiek jest istota:
Musi jeść, a ma tę wadę nieszczęsną,
Że jeść nie może, jak dżdżownica, błota,
Ale jak tygrys, haja strawę mięsną,
Anatomiczny wprawdzie skład żywota
Znosi jarzyny, lecz żołądki klęsną

¹⁵²szkielety — dziś popr. forma N.lm: szkieletami. [przypis edytorski]

¹⁵³dożywocie — tu: zagwarantowane umową wyżywienie i opiekę do końca życia. [przypis edytorski]

¹⁵⁴Argo (mit. gr.) — statek Argonautów, dowodzonych przez Jazona. [przypis edytorski]

Od takiej strawy; człowiek, co pracuje,
Musi jeść mięso — i wół mu smakuje.

LXVIII

Tak zrozpaczonej owej ludzkiej trzodzie,
Gdy się w dniu trzecim ocean ukoił,
Anioł zaświtał w niebieskiej pogodzie
I rozbliźnione rany serca goił.
Posnęli wszyscy jak żółwie na wodzie;
Gdy się ocknęli, głód w żołądkach broił;
Więc gospodarskiej niepomni nauki,
Na żer się chciwie rzucili — jak kruki.

LXIX

Przewidzieć było łatwo, co się stanie:
Zjedli chleb, resztki wina wysączyli,
Głusi na prośby, groźby i łajanie,
Ani się widmem głodu nie trwożyli.
Mieli nadzieję — głupi — że wiatr wstanie
I pchnie do brzegu. Z nadzieją jest milej,
Lecz mając wiosłem kawał drewna kruchy,
Powinni byli zachować okruchy.

LXX

Przyszedł dzień czwarty, fala nie podrosła,
Ocean leżał jak dzieciak uspiiony;
W piątym to samo; woda ich nie zniosła,
Modra i jasna jak niebios opony¹⁵⁵.
Z jedynym wiosłem (gdyby choć dwa wiosła)
Co mogli zdziałać?... Głód wyciągnął szpony;
Więc pieska, chociaż Juan się przeciwił,
Zarżnęli; każdy cząstką się pożywił.

LXXI

W szóstym brać głodna skóry się chwyciła.
Juan się wzbraniał jeść z tego powodu,
Ze to pieszczona psinka ojca była,
Lecz czując w sobie straszne sępy głodu,
Z żalem i wstrętem — ta myśl go dławiała —
Przyjął łaskawie daną mu od przodu
Łopatkę z łapką; Pedrillo poglądał
Żałośnie; zjadł pół, a jeszcze pożądał.

LXXII

Przeszedł dzień siódmy bez wiatru; żar z nieba
Tryskał; jak ścierwo łódź na wodzie legła,
W łodzi szkielety... Im było potrzeba
Wiatru, a wiatr spał. Do białek im zbiegła
Krew i spojrzeli na się... chcieli chleba,
Jeść chcieli; głodem w oczach się zażęgła
Kanibalowa chuć... Patrzą i milczą,
A szczęki im się wydłużają wilczo.

¹⁵⁵opona (daw.) — zasłona. [przypis edytorski]

LXXIII

Wreszcie jeden coś szepnął do sąsiada,
 Ten szepnął drugim, a ten innym jeszcze
 I trwała jakaś tajemna narada,
 Jakieś szemrania syczące, złowieszcze.
 I pojął każdy, że myśl jedna włada
 Wszystkimi, chutne wywołując dreszcze;
 A była to myśl, że losować trzeba
 I ludzkim ciałem zastąpić brak chleba..

LXXIV

Ale nim doszło do tego, spożyli
 Resztki skórzanych czapek i kamaszy;
 Długo się wzrokiem rozpaczonym mierzyli,
 Nikt bowiem stać się materiałem paszy
 Nie chciał — na koniec losy porobili,
 Ale z substancji, co Mużę przestraszy,
 Bo gdy nie mieli nazwisk spisać na czem,
 Juan list Julii musiał oddać — z płaczem.

LXXV

Losy spisano, zmieszano, rzucono,
 A nawet harpia głodu, co ich ciała
 Żarła jako sęp kaleczący łono
 Prometejowe, przycichła struchlała.
 Nie namyślano się tam, nie radzono;
 Natura sama do straszego gnała
 Postanowienia — a fortuna sroga
 Pierwszego wzięła sobie — pedagoga.

LXXVI

Prosił, aby mu otworzono żyły.
 Cyrulik użył dzielnie swoich noży,
 I na Pedrilla padł sen taki miły,
 Że nie czuł, jak wszedł do rajskich przestworzy.
 Umarł tak, jak żył — dobry do mogiły
 Katolik, człowiek świętobliwy, boży,
 Ucałowawszy Chrystusową mękę,
 Spokojnie dał pod nóż gardło i rękę.

LXXVII

Pierwszym kawalkiem miał być opłacony
 Cyrulik; lecz że pieczeń była zbita
 I twarda, a on ogromnie spragniony,
 Napił się ciepłej krwi, której obfita
 Struga płynęła. Trup obmyto w słonej
 Wodzie, do morza rzucono jelita
 Na ucztę dla haj, co w trop jak grabarze
 Płynęły; resztę pożarli żeglarze.

LXXVIII

Czterej majtkowie odmówili stawy,
 Nieżądni najmniej ludzkiego mięsiwa.
 Juan, co patrzył na skon pieska łzawy,

Nie chciał jeść także. Rzecz nader godziwa,
Iż wstręt w nim budził ten posiłek krwawy.
Pamięć Pedrilla jeszcze w nim zbyt żywa
I nad uczucie głodu była czystsza,
Nie tknął więc swego pasterza i mistrza.

LXXIX

Lepiej, że nie jadł, bo ci, co zasiedli
Do uczty, skutków wnet smutnych doznali:
Którzy najwięcej i najchciwiej jedli,
Wpadli w szaleństwo, Boga przeklinali,
Pianę toczyli z ust, w konwulsjach bledli
I słoną wodę jak smoczy żłopali,
Zgrzytali, wylili włosy darli w szale
I umierali z śmiechem jak szakale.

Szaleństwo

LXXX

Liczba nędzarzy schudła z tego względu,
Reszta też schudła jak gromada duchów,
Jedni nagłego dostali obłędu,
I ci szczęśliwsi byli od swych druhów,
Inni krwawego żądali obrzędu
Raz jeszcze, choć im z konwulsyjnych ruchów
Ginącej rzeszy śmierć przestrogę słała,
By się ludzkiego nie chwytali ciała.

LXXXI

Nazajutrz paść miał chłopiec okrętowy,
Najtłustszy — lecz się wymknął spod tasaka,
Nie przeto, iż miał chęć nie zbywać głowy;
Rzecz ocaliła inna nieboraka.
Oto — już z dawna był nie bardzo zdrowy,
Czego przyczyna znowu była taka:
Kiedy w Kadyksie bawił¹⁵⁶, przez trafunek
Od dam składkowy dostał podarunek.

Choroba

LXXXII

Z Pedrilla rączka została i udko,
Jedni nie jedli, by nie szkodzić zdrowiu,
Drudzy oszczędni, wiedząc, że na krótko
Wystarczą, resztki zgryzali tułowiu.
Juan sam trzeźwy panował nad łódką
Ssać tylko kąski trzciny lub ołowiu,
Wreszcie złapano dwie jaskółki wodne
I trup rzucono między ryby głodne.

LXXXIII

Kogo Pedrilla los nabawia dreszczy,
Patrzaj: Ugolin¹⁵⁷ wroga w wiecznej wojnie
Dławi, czaszka mu krwawa w zębach trzeszczy,
A zaraz powieść swą kończy spokojnie.
Gdy w piekle wroga gryźć kazał duch wieszczy,

¹⁵⁶bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

¹⁵⁷Ugolin — por. Dante Alighieri, *Boska Komedia, Piekło*, Pieśń XXXIII. [przypis edytorski]

Toć spożyć druha — nie jest nieprzystojnie
Na morzu; gdy kto pięć dni z rzędu pości,
Wolno mu mieć mniej niżli Dant litości.

LXXXIV

Tej nocy upadł deszcz rzęsisty z nieba;
Usta otwarły się jak popękana
Ziemia; człowieka dopiero potrzeba
Uczy, że skarbem jest woda źródłana.
Jeśliś w gorących był krainach Feba¹⁵⁸,
Na oceanie, lub gdzie karawana
Do wody z piersi przepalonych wzdycha,
Chciałbyś, gdzie Prawda, być — na dnie kielicha.

Woda

LXXXV

Deszcz nie napoił, choć padał do ranka,
Aż się płócienną posłużyli szmatą,
W którą kapała woda, jak do dzbanka.
Gdy była pełna, rzucili się na to
Naczynie chciwie — a choć piwa szklanka
Lepszą byłaby biedakom obiata,
Jednak się ozwał głos powszechnej zgody,
Smaczniejszej nigdy że nie pili wody.

LXXXVI

Wargi spalone i gorączką zżarte
Ssały te męty jak krople nektaru;
Języki czarne a gardła rozwarłe
Jak u bogacza, co wśród piekieł żaru
Żebrze, aby mu Łazarz przez zaparte¹⁵⁹
Niebo upuścił niebieskiego daru
Bodaj kropelkę; jest to prawda stara,
Że czasem chrześcijan konserwuje wiara.

LXXXVII

Dwóch ojców było w tym gronie nędzarzy,
A mieli synów dwóch; jeden, jak róża
Rumiany, silny i czerstwy na twarzy,
Wcześniej żyć przestał. Gdy do śmierci łoża
Przyciągnął ojca jeden z marynarzy,
Ten spojrzął i rzekł: „Dziej się wola boża,
Nie moja wola!¹⁶⁰ — i żrenicą szklaną
Patrzył, jak dziecko do morza wrzucano.

LXXXVIII

Drugi dziecinę miał wątłą, słabiuchną,
O miękkim liczku, delikatnym ciele.
Ten chłopczyk dłużej żył, choć był jak próchno,
Tkwiła w nim dusza cicha jak w aniele.
Nie mówił, lecz się uśmiechał miluchno,
Jak gdyby sercu ojca chciał — wesele

¹⁵⁸ *Feb* (mit. gr.) — przydomek Apollina, boga słońca. [przypis edytorski]

¹⁵⁹ *zaparty* (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

¹⁶⁰ *Dziej się wola boża, Nie moja wola!* — por. Łk 22, 42. [przypis edytorski]

Wrócić i ulżyć brzemieniu boleści,
Choć czuł, że go już dłużej nie popieści.

LXXXIX

Nad twarzą syna zwiśla twarz rodzica;
Ojciec już nie wstał, ale z ustek pianę
Bładych ucierał, zapatrzone w lica
Dziecka. Gdy spadły krople pożądane
I szklanym blaskiem raz jeszcze źrenica
Błysła i zdała się poznawać znane
Oblicze — ojciec mu wargi rozszerzył,
Wlał trochę wody — próżno! — chłopiec nie żył.

Śmierć, Woda

XC

Skostniał; wziął ciało ojciec nieszczęśliwy
I patrzył długo, długo, aż zrozumiał,
Że to śmierć trup mu rzuciła nieżywy
Na piersi; wtedy jak dziecko się zdumiał,
Patrzył uparcie, aż nielitościwy
Ocean trupa w sobie skrył, zaszumiał;
A on padł z duszą martwą; tylko ciało
W konwulsjach życiem ledwie znacznym drgało.

XCI

W tej chwili tęcza wybiegła na chmury;
Z obu stron warkocz świetlny w morzu tonął
Nad falujące rozpięty lazury.
A wewnątrz łuku blask jaśniejszy płonął
Niż zewnątrz. Jasność pomknęła do góry
Jak sztandar, ale barwy z wolna chłonał
Eter — tęcza się zgięła, potem zbladła,
Roztopiła się we mgle i przepadła.

XCII

Zniknął niebieski kameleon, dziecię
Powietrza i mgły, i słońca, zrodzone
W ogniu, w rubinów kołysane kwiecie,
Spowite w obłok, płynnym złotem chrzczone,
Niby półksiężyc, lśniący na meczecie,
Lub pryzmat, ma barwy utajane
W jednej — (lub sine na twarzy obrazki
U osób, co się boksują bez maski).

XCIII

Rozbitkom był to znak bożej opieki...
Wiara — jak wiecie — człowieka uzdrawia,
Wierzyli w „omen” Rzymianie i Greki.
Desperatowi „omen” ulgę sprawia.
Toż, gdy czekając pomocy dalekiej,
Spostrzegli ogon niebieskiego pawia,
Wróżyli sobie jakby z horoskopu
Szczęśliwy koniec i wyjście z zatopu.

XCIV

Ptaszyna nader piękna, śnieżnobiała
 Z pletwami u nóg, z wejrzenia jakoby
 Gołąbka (pewno w drodze się zbłąkała),
 Polatywała teźże samej doby
 Nad łodzią, pragnąc sieć¹⁶¹; a choć widziała
 Podejrzanego oblicza osoby
 W łodzi, krążyła, obserwując z góry,
 Póki dnia — był to dobry „omen” wtóry.

XCV

A muszę tu być w spostrzeżeniu szparki¹⁶²:
 Szczęście to ptaszka, że nie siadł na maszcie,
 Bowiem na kruchym drągu naszej barki
 Mniej miał bezpieczną grzędę niż na baszcie.
 — Gdyby był nawet ptak z Noego arki
 Powracający z oliwką, to zważcie:
 Nie zjadłbyż człowiek, który sześć dni pości,
 Oliwki, mięsa z ptaszyny, ba!... kości?

Głód

XCVI

O zmierzchu zadął wiatr, lecz już nie szalał,
 Gwiazdy się w chmurnym niebie roziskrzyły,
 Łódź gnała, ale w rozbitkach duch małał,
 Bo w kraj nieznanym losy ich pędziły.
 W dali szmat ciemny — jak ląd — niebo walał,
 Jakies ławice z mgieł oko mamili,
 Ktoś słyszał huk fal, a inny moździerzny.
 O tym ostatnim — to wątpić należy.

XCVII

Wstał świt; wiatr powiał ciszej, pieszczotliwiej;
 Wtem krzyknął majtek stojący na straży:
 „Patrzajcie, ląd, ląd! Jeśli wzrok mnie myli,
 Niech się tak dusza moja w piekle smaży.
 Przetarli oczy, i dziw!... zobaczyli
 Zatokę; szal ogarnął marynarzy:
 Istotnie był to ląd, z dala widzialny,
 W oczach rosnący, prawie dotykalny.

XVIII

Płaczem buchnęła wielkim częścią załogi.
 U reszty były oczy mdle i mętne,
 Nie odróżniali radości od trwogi,
 Tak się im stało wszystko obojętne.
 Pacierzem kusił ktoś wzgardzone bogi...
 Trzech spało; twarze mieli bólem wstrętne,
 Głowę się ciężką o dno łódki wsparli,
 Chciano ich zbudzić, wstrząsano... — umarli.

¹⁶¹sieć — dziś popr.: siąść. [przypis edytorski]

¹⁶²szparki (daw.) — szybki. [przypis edytorski]

XCIX

Jeszcze przed tym dniem znaleźli na fali
 Śpiącego żółwia. Zwierz był bardzo duży,
 Więc podpłynęli cicho i złapali
 I mieli mięsny znów pokarm na dłużej,
 A co ważniejsza, ducha zhartowali
 I uczynili twardszym do podróży,
 Bo ze zdarzenia tego się wysnuwał
 Wniosek, że Dobry Ktoś nad nimi czuwał.

C

Łąd był istotnie, co teraz wyraźniej
 Czarną, skalistą postać ku nim zwrócił,
 Prąd łódkę znosił i płynęli różniej.
 Fakt tylko jeden przestraszał i smucił:
 Ogromnej była powodem bojaźni
 Niepewność, dokąd ich ocean rzucił...
 Mówiono: Kreta, Rodos; sternik z szyprem
 Bardzo stanowczo obstawał za Cyprem.

CI

Tymczasem prądem silnym łódź niesiona
 Do upragnionej zmierzała przystani,
 Niby z bladymi duchy łódź Charona¹⁶³.
 Już tylko czterech ludzi było na niej
 Oraz trzy trupy, których osłabiona
 Ręka nie mogła zepchnąć do otchłani.
 Dwie haje, z łódką pędzące w zawody,
 Przypominały się, przyskając z wody.

CII

Upał i zimno, rozpacz, niedostatki
 W ich się wyglądzie nędznym odbijały;
 Synów by własne nie poznały matki
 W owej szkieletów rzeszy wynędzniałej.
 W nocy chłód, we dnie żar, ubiór na szmatki
 Zdarty, więc nie dziw, że z gromady całej
 Zostało czterech; tamci własną winą
 Legli, Pedrilla splukując morszczyzną¹⁶⁴.

CIII

I ukazało się pofalowane
 Wybrzeże, wszystkie zachwycając zmysły.
 Wonie, nad lasów szczytem rozedrgane,
 Płynęły mgłami, w powietrzu zawisły
 I ochraniały im źrenice szklane
 Przed płomieniami, co od fal odprysły.
 Wszystko tam było lube, jasne, hoże,
 Wstecz się cofało groźne, czarne morze.

¹⁶³Charon (mit. gr.) — sługa Hadesa-Plutona, przewoził dusze zmarłych przez podziemną rzekę Styks do krainy umarłych. Starożytni Grecy kładli swoim zmarłym na języku obol, drobną monetę, jako zapłatę dla Charona. [przypis edytorski]

¹⁶⁴morszczyzna — woda morska. [przypis edytorski]

CIV

Łąd był zarosły, bezludny; dokoła
 Ryczały fale; lecz ich opanował
 Taki szal, tak ich łąd nęcił, że zgoła
 Zważać nie chcieli, że śmierć im gotował.
 Tam, kędy¹⁶⁵ groźne raf sterczały czoła,
 Ocean pienił się, burzył, kotłował;
 Oni nie dbając, że na skały wpadną,
 Pchnęli się — pękła łódź i poszła na dno.

CV

W Gwadalkiwirze, rzecze swej rodzinnej,
 Juan się nieraz po uszy zanurzył,
 Więc nie przestraszał go element płynny.
 Wyborny pływak nieraz godnie użył
 Swej sztuki. Lekki, wytrwały a zwinny,
 Przed Hellespontem¹⁶⁶ by nawet nie stchórzył,
 Który przepłynął — pomnij, łaska czyja,
 Leander, po nim pan Ekenhead i ja...

CVI

Więc choć skostniały, wycieńczony głodem,
 Parł się i walką wyteżał zajadłą
 Członki mdle¹⁶⁷, tak iż dosiłą przed zachodem
 Wybrzeża, które przed nim się rozsiadło;
 Rekin napędził strachu mimochodem,
 Wziąwszy jednego z pływaków na jadło;
 Dwóch nie-pływaków zaraz wir pochłonął
 I tylko jeden Juan nie utonął.

CVII

Lecz by nie dobił do brzegu bez wiosła,
 Które dłoń jakaś opiekuńcza dłoni
 Jego, jak deskę zbawienia, przyniosła,
 Gdy w dół strącony pogrążył się w toni,
 Choć już mogiła mu nad głową rosła,
 Fale dudniły niby tabun koni,
 On, tego drewna dzierząc się, nad grzywy
 Rumaków spłynął na brzeg, pół nieżywy.

CVIII

Przytłumił oddech, palce wbił kurczowo
 W żwir i bronił się fali rozsierzzonej,
 Co wypuszczoną ofiarę na nowo
 Wessać pragnęła w grób niezapełniony.
 W piasek się wtoczył i dotykał głową
 Jaskini, dłutem wód w skale rzeźbionej;
 Tyle miał życia, że czuł mocne bole,
 Ale mniej czucia, by pojął swą dolę.

¹⁶⁵kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

¹⁶⁶Hellespont — dziś Dardanele; cieśnina między Półwyspem Bałkańskim w Europie a Azją Mniejszą, która łączy Morze Egejskie z morzem Marmara. [przypis edytorski]

¹⁶⁷mdły (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

CIX

Z trudem na chwiejnym podniósł się ramieniu,
 Lecz na skrwawione znów opadł kolana;
 Oczyma wodził, szukając w półcieniu,
 Czy nie wynurzy się gdzie postać znana
 I nie zjawi się towarzysz cierpieniu.
 Jednego spostrzegł tylko, trup kompana,
 Który, przedwczoraj skonawszy, noclegu
 Szukał na obcym, nagim, twardym brzegu.

CX

Tak patrząc, poczuł, że mózg mu się kręci,
 A z nim świat cały; myśl się rozprzęgała,
 Przytomność z resztką ginęła pamięci...
 Padł na bok, ręka za wiosło chwyciła
 Odruchem samozachowawczej chęci.
 I leżał jak lilia podcięta i biała,
 Prześcigający kształtem cherubiny,
 Choć jeno z ziemskiej urobiony gliny.

CXI

Jak długo potem w tej martwocie leżał,
 Nie wiedział; świat mu zdał się jedną bryłą.
 Czas już dlań nocy i dnia nie rozmierzał,
 Krew skrzepła; co czuł, to jakby się śniło.
 Aż gdy go sen ów niemocy odbieżał,
 Tętna ruszyły się, serce zabiło
 I pulsująca krew zagrała męsko,
 Walkę ze śmiercią stoczywszy zwycięską.

CXII

Otworzył oczy, zamknął, znów otworzył,
 Ujrzał kształt jakiś, niejasny, zamglony.
 Marzył, że chwilę go w łodzi sen zmorzył,
 Lecz że się zbudził — wiatr go chwyciła w szpony,
 A on rozpacza, że z martwoty ożył...
 Potem myśl skupiał, zsyłał w czas miniony
 I gdy wspomnienia snuł, a snuł jak z wątka,
 Szesnastoletnią ujrzał twarz dziewczątka.

CXIII

Do ust mu usta przyłożyła tkliwie, .
 Jakby się chciała nimi tchu dopytać,
 I, ciepłą rączką głaszcząc pieszczotliwie,
 Zdała się duszę odchodzącą chwycić.
 Zwilżając skronie, czatowała chciwie
 Na objaw życia, aż z wolna zakwitać
 Zaczął rumieniec i wnet oddech cichy,
 Równy wywabiał na jej twarz uśmiechy.

CXIV

Wina mu trochę wławszy w usta, ciało
 Płaszczem okryła i ramieniem głowę
 Podtrzymawała zwisłą i omdlałą,

A potem liczko jej ciepłe, różowe
Pod zimną chłopca skroń się podesłało.
Wyjęła włosy, morską wodą płowe,
Wzdychając, prawie że współczuła bóle
Chorego, strzegąc go bacznie a czule.

CXV

Potem ostrożnie wnieśli go do groty;
Nasza urocza dziewczeczka wraz z drugą
O kształtach nie tak wytwornej roboty,
Silniejszych barkach — iż zdała się sługą.
Wznieciły ogień, a kiedy blask złoty
Jasną, szeroką padł na ściany strugą,
W świetle dziewczyna, dama lub czym była,
Jeszcze się bardziej powabną zjawiała.

CXVI

Na głowie złote blaszki jak motyle
Śród fal brunatnych włosów migotały;
Kędziory bujne w warkocz zwite w tyle,
A mimo wzrost jej smukły¹⁶⁸, okazały,
Bo w młodzieńczego wieku pełnej sile,
Warkocz do kostek sięgał — a tak śmiały
Miała wzrok i tak panowała głową,
Jak gdyby była tych krajów królową.

CXVII

Włos był brunatny, ale oko duże,
Czarne jako śmierć, w rzęs jedwabnym cieniu
Wabiło, skryte, niby gwiazdy w chmurze,
A niby pęki strzał tkwiło w spojrzeniu,
Czy było słodkie, czy wróżyło burzę
Zjawiającą się w błysków dziwnym drzeniu,
I było wtedy podobne do węża,
Co jad wyrzuca i sploty rozpręża.

Oko

CXVIII

Czoło szerokie, a różowomleczne,
Lice jak rannej blask na chmurach zorzy.
Wierzchnia jej wargi mniejsza, usta śliczne,
Tylko całować!... Wprost arcytwór boży,
Jak te modele żywe, artystyczne,
Których człowiecze dłuto nie odtworzy.
Widziałem takich pięknych kobiet wiele,
Że niech rzeźbione ukłęką modele!

CXIX

Powiem, czemu się moja dusza skarży
I skąd ten przeciw rzeźbiarstwu artykuł:
Znałem irlandzką damę, której twarzy
Nikt dotąd godnie w marmurze nie wykuł,
Choć pozowała często. Gdy czas zwarzy

Piękno

¹⁶⁸mimo wzrost jej smukły — dziś popr.: mimo jej smukłego wzrostu. [przypis edytorski]

Kwiat, przepędziwszy po nim swój wehikuł,
Przypadnie piękno przez naturę kute,
Nie skopiowane, nawet nie odczute.

CXX

A taka była ta z groty księżniczka.
Że nie jesteśmy w hiszpańskiej krainie,
Świadczyła żywsza barwami sukienka.
— Hiszpanki jasno noszą się jedynie
W domu; za domem kryją smagłe liczka
W mantyli, a biust w powabnej baskinie¹⁶⁹.
Pod niepozornym strojem oczy czarne
Lśnią tajemnicze razem¹⁷⁰ i figlarne.

CXXI

Otóż dziewczeczki naszej strój był wcale¹⁷¹
Piękny, w kolory przeróżne pisany,
Zwój włosów spadał na szyję niedbale,
Gwiazdami drogich kamieni usiany.
Na pasku lśniły rubiny, opale,
Welon z najdroższej materii był tkany.
Palce w pierścieniach — ale wstyd mnie reszty...
Na bosych stopach panna miała meszty¹⁷².

CXXII

Drugiej ubranie pierwszemu podobne,
Ale sukienka była grubsza cała,
Drogich kamieni mało — i to drobne,
We włosach srebro, matka dać musiała
Na wiano — wszystkie stroiki mniej zdobne,
Równie swobodna w ruchach, lecz mniej śmiała.
Włos gęstszy, ale krótszy zwój warkoczy,
Czarne i żywe, ale mniejsze oczy.

CXXIII

Służąc mu, obie krzątały się pilno,
Znosiły jądło, suknie do ubrania,
Z tą chęcią lubą, czułą i przychylną,
Co zmusza ludzi gwałtem do kochania.
Przygotowały mu zupkę posilną,
Rzecz, którą wspomnieć poezja się wzbrania,
Ale co lepsza dla chorych niż owa
Wojom podana uczta Achillowa.

CXXIV

Powiem, kto były, by nie myślał który,
Że to przebrane księżniczki; na straży
Jawności stoję, zwolennik natury,
Przeciwny sztuce dzisiejszych bazarzy.
Więc krótko: obie prostych ludzi córki,

¹⁶⁹*baskina* — element górnej części stroju kobiecego. [przypis edytorski]

¹⁷⁰*razem* — tu: naraz, jednocześnie. [przypis edytorski]

¹⁷¹*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

¹⁷²*meszty* — rodzaj miękkiego obuwia. [przypis edytorski]

Nie dyplomatów, poetów, rzeźbiarzy;
Pani i sługa. — Pani była córą
Człowieka, co żył przeważnie z naturą.

CXXV

Był rybolówką w swoim wieku młodym,
Łowcą pozostał na dojrzałe lata,
Lecz wyższe cele złączył z tym zawodem,
Dlatego stał się przykrą plagą świata
I żył w niezgodzie ze strażników rodem.
Trochę to handlarz był, trochę pirata,
Lecz wzór wzorowy dla wszystkich piratów,
Bo sobie korzec uzbierał dukatów...

CXXVI

Był więc rybakiem — na ludzi rybakiem,
Jak Piotr apostoł — i często obdzierał
Kupiecki okręt, gdy szedł pustym szlakiem,
I staczał czasem bitwy jak generał.
A gdy zwyciężył, to zwycięstwa znakiem
Podróżnych sobie na jeńców wybierał,
Potem wystawiał na tureckie rynki
Mężczyzn, chłopczyków, dziewice, dziewczynki.

CXXVII

Był Grekiem; piękny dom sobie wystawił
Na jednej z Cyklad, wyspie mało znanej,
I tam bezpiecznie, wygodnie czas trawił.
Dom za pieniądze cudze zbudowany,
Bo ilu okradł, a ilu zadławił,
. Sam Bóg wie. Był to stary praktyk, szczwany.
Dom był zaciszny, obszerny, spokojny,
W misterne rzeźby berberyjskie strojny.

CXXVIII

Miał jedną córkę — Hajdę się zwała,
Najposażniejsza wysp jońskich dziedziczka;
Wszystka młódź za nią z miłości szalała,
Nad posag ceniąc powaby jej liczka.
Miała szesnaście lat; jak brzoźka biała
Rosła, strącając pod władzę trzewiczka
Rój wielbicieli; karcąc ich zaloty,
Sama miłosnej nabrała ochoty.

CXXIX

Dziś idąc do skał przez nabrzeżne piaski
— Zwykła przechadzka przed słońca zachodem —
Spostrzegła jakąś, pod wieczorne blaski,
Postać; don Juan to był, zmorzony głodem,
Sztynny; wzdrygła się, bo był bez — przepaski,
Lecz wraz zagrała litość w sercu młodem,
Więc współczującym... (równie z tej pobudki,
Że był przystojny bardzo i bielutki),

CXXX

Ale ratunku byłby cel chybiony,
 Gdyby go chciała wziąć do domu ojca;
 Znaczyło myszkę rzucić w kocie szpony
 Lub wpuścić łańczę do psiego ogrojca.
 Bo stary miał swe szczególne zakony¹⁷³,
 Nie jak gościnny Arab, zacny zbójca:
 On by mu także z głodu umrzeć nie dał,
 Lecz utuczywszy go, potem by sprzedał.

CXXXI

Więc się zgodziła pani z pokojówką
 (Panienska u sług zawsze szuka rady),
 Że grota lepszą dlań będzie kryjówką.
 Gdy otwarł czarne oczy chłopiec błady,
 Obie schyliły się nad jego główką,
 Bo już litości jęły się „z zasady”,
 A mówi św. Paweł, że ta cnota
 Jest mytem u wrót rajskiego żywota.

CXXXII

Roztliły ogień, ale z materiału,
 Który mu wielkiej nie mógł nadać siły,
 Bowiem niezdatne były dla opału
 Kawalek wiosła, szczeret masztu przegniły;
 Płomienie ich się chwytaly pomału,
 Lecz się na koniec rażno w górę wzbily;
 A że leżało dużo tych drew blisko
 Groty — starczyły na duże ognisko.

CXXXIII

Aby mu miękkie, ciepłe usłać łożę,
 Hajdea zdjęła futro sobolowe,
 A że powietrze morskie, i to w porze
 Nocnej, chłopięciu mogło być niezdrowe,
 Spódniczkami go otuliły hoże
 Dziewoje, jutro przyrzekając nowe
 Przynieść sukienki i wina, i chleba.
 Jaj, ryb i czego więcej było trzeba.

CXXXIV

Wyszły — a on się dal ogarnąć snowi,
 Jakby kamieniem był lub nieboszczykiem.
 Śmierć jest snem tylko — jakim?... sam Bóg to wie.
 Może doczesnym?... — Spał — mary mu dzikim
 Nie zawodziły chórem u wezglowi
 Ani straszyły widma krwawym szykiem,
 Co tak niekiedy wspomnieniem przeraża,
 Że drżąc, budzisz się z zapłakaną twarzą.

¹⁷³zakon — tu: prawo. [przypis edytorski]

CXXXV

Spał więc bez widzeń Juan, lecz panienka,
 Co była taka dobra i troskliwa,
 Zatrzymała się w biegu jak sarenka,
 Mniemając, że jej po imieniu wzywa.
 Często jest w błędzie serce, ucho, ręka
 I często różne przywidzenia miewa;
 Nie uważała zatem w roztargnieniu,
 Że obcej nie mógł wzywać po imieniu.

CXXXVI

I zadumana wróciła do domu,
 Milczenie ściśle zalecając Zoi,
 Która wiedziała też, co mówić komu,
 Rokiem od pani doświadczeńsza swojej.
 Zoe wiedziała, że rok u przełomu
 Dziecięctwa wiele znaczy, wiele broi,
 Więc oszczędzała lat — w szkole przyrody
 Zbierając wiedzy pożyteczne miody.

CXXXVII

Świt przyszedł budzić, ale nie zrozumiał
 Wezwania Juan w sobole zakuty.
 Ni strumyk zbudził go, co blisko szumiał,
 Ni błysk ze słońca rannego wysnuty.
 Znużony, nad snem panować nie umiał,
 Leżał wygodnie, toż mógł spać dopóty,
 Póki chciał. Pomnę, że drugi przypadek
 Taki opisał w *Podróżach* mój dziadek.

CXXXVIII

Hajdea noc tę spędziła boleśnie,
 Jak lunatyczka w księżycowym blasku.
 To po zgniliźnie ciało deptała we śnie,
 To piękne trupy widziała na piasku.
 I pokojówce wstać kazała wcześniej,
 I niewolników zbudziła o brzasku.
 Aż po armeńsku zakleli — i grecku,
 Nie wiedząc, co jest kapryśnemu dziecku.

CXXXIX

Więc wstała sama, wszyscy za nią wstali,
 A cel rzekomy tak rannego wstania
 Był: widzieć, jak się wschód na niebie pali.
 Piękny to widok, gdy się z mórż wylania
 Świetlany Febus, a chmury jak biali
 Duchowie od gór zlatują; śpiewania
 Słychać ptaszęce i natura chowa
 Żalobę niby młoda, płocha wdowa.

CXL

Wschód jest zjawiskiem niezwykle wspaniałem.
 Znam te mgły, brzaski, tę rumianość zorzy,
 Bo dla nich często całą noc nie spałem,

Co jest zabójcze — mówią mi doktorzy.
Toż kto chce zdrowy być duszą i ciałem,
Niechaj — się do snu o ósmej ułoży,
Wstanie o świcie — a na grobie dłutem
Napis wyryją mu: „Wstawał z kogutem”.

CXLI

Hajdea twarzą w twarz spojrziała dzienną,
Jej była świeższa — lecz choć zawsze biała,
Teraz się różą zrobiła płomienną,
Bo jej krew z serca w lica się przelała.
Tak potok, górę gdy spotka kamienną,
Co mu się w drodze porohem usłała,
Tworzy jezioro. Tak wygląda ono
Czerwone morze — (choć w nim nie czerwono).

CXLII

A kiedy szybkim krokiem między skały
Zeszła, co brzegów pilnowały morza,
Ranne się do niej oczy słońca śmiały,
Mokrymi usty¹⁷⁴ całowała zorza,
Biorąc za siostrę... i ty byś nie mały
Miał kłopot poznać, że nią nie jest hoża
Dziewica, której piękność równej miary
Z ową — smaczniejsza była, bo nie z pary.

CXLIII

Szła po nadbrzeżnych do groty kamuszkach
I w głąb jej wbiegła prędko a ostrożnie,
Juan na futrach spał jak na poduszkach,
Sen tajemniczy jest, więc chwilkę trwożnie
Stanąła, a podszedłszy na paluszkach,
Szczelniej okryła go, bo było mroźnie,
Jak anioł śmierci nad nim się schyliła
I oddech jego ust łakomie piła.

CXLIV

Mówię: — jak anioł, który przy skonaniu
Dobrego czuwa i śle sen pogodny.
Chłopiec cichutko leżał na posłaniu,
Do groty wietrzyk zalatywał chłodny.
Zoe tymczasem wiedząc, że w śniadaniu
A nie w czym wróci do sił panicz głodny,
Nie patrząc na nich, dobyła z koszyka
Zapasy chleba, miodu, kawy, mleka.

CXLV

Kto głodny, z serca nie potrafi śpiewać,
A głodny musiał być rozbitek gładki¹⁷⁵.
Niezakochana Zoe jęła ziewać,
Zwłaszcza że chłód wiał z tej podskalnej klatki.
Zaczęła prędko śniadanie odgrzewać,

¹⁷⁴usty — dziś popr. forma N.lm: ustami. [przypis edytorski]

¹⁷⁵gładki (daw.) — urodziwy. [przypis edytorski]

Lecz dać nie mogąc ponczu ni herbatki,
Podala chleb, miód, owoce suszone,
Wszystko za miłość czystą, nie mamonę.

CXLVI

A potem chciała obudzić Juana,
Bo kawa, jaja były już gotowe,
Lecz ją wstrzymała pani zastrachana,
Paluszek kładąc na wargi wiśniowe.
Odeszła mrucząc Zoe rozgniewana,
Śniadanie trzeba było robić nowe.
Cóż począć! Pani nie chciała przez grzeczność
Przeszkadzać snowi, który trwał jak wieczność.

CXLVII

On spał bez przerwy; twarz mu wycieńczoną
Gorączki ciemne ognie splomieniły
Jak owe, co na śnieżnych szczytach płoną,
Na skroniach sine, niewyraźne żyły
Słabym przeżyły się życiem, a słoną
Wodą zlepione włosy, pełne zgnilej
Trawy, splątane, w gęste kłęby zbite,
Wprzód czarne — żółkły, pyłem ścian pokryte.

CXLVIII

Kłęcząca nad nim; on jak utulona
Leżał dziecina na matczynym łonie,
Zwieszon jak brzoza, gdy schyli ramiona,
Cichy jak morza niezmacone tonie.
Piękny jak róży rozwitej korona,
Słaby jak ptaszę, które się obronie
Powierza puchów — słowem, śliczny młodzian,
Tylko w spłowiałą trochę skórę odzian.

CXLIX

Zbudził się, spojrzął i myślał, że marzy,
I chciał znów zasnąć — nie z lenistwa — wierzę;
Lecz gdy to dziewczę obaczył na straży,
Zrozumiał, że się mu na sen nie zbierze.
Juan słabostkę miał do pięknych twarzy,
Bo nawet kiedy odmawiał pacierze,
Nie wabili go święci męczennicy,
Tylko cudowna twarz Bogarodzicy.

Modlitwa, Kobieta

CL

Na łokciu sparszy twarzyczkę omdlałą,
Spojrzął w twarz dziewczki, na której różowo
Pod tłem liliowym płomie¹⁷⁶ krwi zagrało,
A jej choć pierwsze zmarło w ustach słowo,
Oczy mówiły — i to wystarczało.
Wreszcie doń grecką ozwała się mową,

¹⁷⁶płomie — dziś popr.: płomień. [przypis edytorski]

Jońskim akcentem, prosząc go najśłodziej,
By jadł, bo słaby jest i głód mu szkodzi.

CLI

Juan zrozumieć nie mógł słów dziewczęcia,
Nie będąc Grekiem, lecz miał słuch nie lada,
A głos jej dźwięczał jak świegot ptaszęcia
I spadał jako w kropelkach kaskada,
Słowa czcze o nim nie dadzą pojęcia,
O takich dźwiękach lżą się opowiada
Pomimowolną; jest w nim ta moc tonu,
Jakby melodia zstępowała z tronu.

CLII

Więc spojrział jak ten, którego przebudzi
Akord organu i wstaje w nim ciemna
Świadomość, ale go długo nie łodzi,
Bo to puka stróż albo inna ziemna
Istota lub to głos stajennych ludzi.
Mnie jest podobna rzecz najmniej przyjemna.
Lubię spać we dnie — noc cenię z zalety,
Że rozaniela gwiazdy i kobiety.

CLIII

W mig uleciały przywidzenia senne;
Natomiast poczuł Juan, że go dręczy
Zatrważający apetyt; kuchenne
Wonie (gdyby to z pieczeni zajęczy!...)
Łechtaly zmysły niby ambry cenne,
Widział, jak ogień gore, Zoe klęczy,
Dmuchaając niby westalska dziewica,
I wymarzyła mu się... polędwica.

CLIV

Lecz na bezkrowich wyspach polędwica
Rzadką jest; za to baran, cap — mniej rzadki.
Gdy przyjdzie święto wesołego lica,
Na rożnach skwierczą baranie łopatki.
Mało i takich uczt, bo okolica
Skalista, tu i ówdzie biedne chatki
Stoją; na szczęście przyjacielska owa
Wyspa mniej była niż inne jałowa.

CLV

Woły tam rzadkie; a tu mam gotowe
Wytłumaczenie, że stare podanie
O Minotaurze¹⁷⁷, na które surowe
Minki — już widzę — robią skromne panie
(W micie tym dama przebiera się w krowę),
To alegoria tylko, na wskazanie,

¹⁷⁷*Minotaur* (mit. gr.) — potwór, człowiek z głową byka, mieszkający w Labiryncie na Krecie, zabity przez bohatera Tezeusza. [przypis edytorski]

Że Pazyfae¹⁷⁸ wspierała chów byków,
By bojowymi zrobić Kreteńczyków.

CLVI

Podobnie wiemy, że angielskie plemię
Łase na mięso — że już o porterze
Nie wspomnę, który jest płynem, a że mię
Unosi na zły tor, niech kat go bierze —
Stąd lubią wojną tłuc morza i ziemie;
A wojna piękne, choć kosztowne zwierzę,
I oto jasne zestawień wyniki,
Że wojna kwitnie tam, gdzie żyją *byki*.

CLVII

Lecz do powieści: Juan, co usychał
Z głodu, na łokciu oparł ciężką głowę
I ujrzał to, do czego dawno wzdychał,
Bo co przez tydzień jadł, było surowe,
Więc do łakoci mile się uśmiechał,
A czując wewnątrz przestrzenie jałowe,
Na żer się chciwie zgłodniały pustelnik
Rzucił jak szakal, sęp, ksiądz albo celnik.

CLVIII

Jadł, jadł do syta; a śliczniutka pani,
Co go jak matka swej dzieciny strzegła,
Rozkoszowała się, bo radość dla niej
Była — pogłądać, że śmierć go odbiegła.
Lecz Zoe, której rozumek wstał raniej¹⁷⁹,
Wiedząc z praktyki — w książkach bowiem biegła
Nie była — głodny że musi pomału
Jeść, bo zaszkodzi wyschniętemu ciału,

CLIX

I rozumiejąc tu, że więcej zyska
Czynem niż słowy — rzecz była nagląca —
Chłopca, co tak się już w serduszko wciska
Pani, iż wstaje dlań o wschodzie słońca,
Gwałtem odwiodła prawie od półmiska,
Przesytem życiu by nie zadał końca;
I wydzierając dogryzane kości,
„Toż koń by — krzyknie — dostał niestrawności!

CLX

Potem — (Juan był jak turecki święty,
Miał ledwie skromne spodeńki) — do stroju
Wzięły się; w ogień poszły sukien szczyty,
A dostał ubiór tureckiego kroju
Czy też greckiego, w którym nieciśnięty,
Bez pistoletów, kindżału, zawoju,

¹⁷⁸*Pazyfae* (mit. gr.) — królowa Krety, która zakochała się w świętym byku, podarowanym Minosowi przez boga mórz i oceanów Posejdona i urodziła Minotaura. [przypis edytorski]

¹⁷⁹*raniej* (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

Mesztów, mógł ruszać się bardzo swobodnie,
To jest: koszulkę, szarawarki wschodnie.

CLXI

Hajdea chciała go bawić rozmową,
Nie wiedząc, że mu język jej nie znany,
A Juan siedział, patrzył, kiwał głową
I wydawał się bardzo zasluchany,
Lecz gdy go chciała wyciągnąć na słowo,
Pokazało się, że protegowany
Prawdziwie siedział na kazaniu „greckiem”,
Choć znał ten język, ale — gdy był dzieckiem.

CLXII

Więc próbowała go gestami pytać,
Uśmiechem, oczu wymownym spojrzeniem;
A w jego twarzy — na tej jednej czytać
Umiała książce — słów odwzajemnieniem
Niemych odpowiedzi zaczęła wykwitac
I dusze w oczy spłynęły strumieniem.
Każdy błysk źrenic był głoską w tej mowie,
Której klucz znają tylko kochankowie.

CLXIII

Więc naśladować rąk i oczu znaki,
I powtarzając dźwięk słów kryształowy,
I wypełniając spojrzeniami braki,
Juan wziął pierwszą lekcję greckiej mowy,
A jak ten, co chce gwiazd wybadać szlaki,
W niebo pogląda, nie w pergaminowy
Foliał¹⁸⁰, tak Juan brał swe abecadła
Z jej ócz; ta lekcja wybornie wypadła.

CLXIV

Jest to rozkoszna rzecz i powab wielki
Dla ucznia słuchać lekcij z ust jak wiśnie,
Zwłaszcza gdy uczeń od nauczycielki
Nie młodszy. Pomnę ja te lekcje i śnie...
Za dobre pensum uśmiech jak karmelki
Słodki; za złe... też; w przestankach się ściśnie
Za rączkę albo przestraszy buziaczkiem...
Ja się uczyłem tak, gdy byłem żaczkiem,

CLXV

Greckich, tureckich i hiszpańskich słówek,
Włoskich nie — bowiem nie miałem ochmistrza.
Do angielszczyzny nie rób mi przymówek:
Uczyłem się jej, gdzie jest nienajczystsza,
U Tillotsona¹⁸¹, Southa, łamigłówek
Zasię od Blaira, elokwencji mistrza
Kościelnej, świeckiej; na myśl samą zgrzytam...
Z poetów wszystkich — drwię, więc ich nie czytam.

¹⁸⁰foliał — tu: gruba księga. [przypis edytorski]

¹⁸¹Tillotson, John (1630–1694) — arcybiskup anglikański, autor dzieł teologicznych. [przypis edytorski]

CLXVI

O damach nawet rzec nie mogę tyle
 Ja, zbieg ze świata brytańskich wielkości,
 Gdziem miał jak wszyscy swoje wielkie chwile,
 Gdziem miał jak wszyscy swe drobne słabości,
 Które z cnotami dziś zostały w tyle;
 Gdzie głupcy, którym często mogłem kości
 Połamać; gdzie pleć piękna i pleć brzydka;
 — Wszystko to dzisiaj jest snem dla rozbitka...

CLXVII

Don Juan, słysząc wyrazy realne,
 Dźwięczne, wyraźne, zaczął je wymawiać.
 Są w ludziach czucia tak uniwersalne
 Jak słońce; w serca ich nie trzeba wstawiać,
 Jak w serca mniszek gwałtownie zapalne;
 Był zakochany — a miłość się zjawiać
 Zaczęła równie w pięknej, młodej pannie,
 Rzecz ta się zdarza w świecie nieustannie.

CLXVIII

O świecie — gdy spał, bo Juan podwójne
 Zażywał dozy snu, mocniejsze ranem —
 Szła do jaskini i oczęta czujne
 Zwracała, patrząc, jak w gniazdku usłanem
 Śpi ptaszę: włoski mu gładziła bujne
 I wzrok pieściła licem ukochanem,
 I oddychała cichutko nad skronią,
 Jak wiatry, co się nad różami słońią.

CLXIX

Wracały prędko kolory młodości
 I powróciły mu siły w połowie;
 Krzepkość, dobrobyt są szczęściem ludzkości,
 Kochania głównym warunkiem — bo zdrowie
 I wywczas¹⁸² są dla ognia namiętności
 Prochem i siarką. A już każdy to wie
 Że dla Wenery tam trudny interes,
 Gdzie nie pomagają jej Bachus¹⁸³ i Ceres¹⁸⁴.

CLXX

Gdy Wenus wiedzie serce w zalecanki
 — Miłość bez serca jest niedoskonała —
 Ceres podaje po włosku łazanki,
 Bo miłość trzeba odżywiać jak ciało.
 W tym czasie Bachus leje wino w szklanki,
 By splukać ryby, ostrygi i białą

¹⁸²wywczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

¹⁸³Bachus (mit. rzym.) — bóg wina. [przypis edytorski]

¹⁸⁴Ceres (mit. rzym.) — bogini urodzaju, matka Prozerpiny. Odpowiednik Demeter z mit. gr. [przypis edytorski]

Pularcę¹⁸⁵; lecz kto dał wszystko? — dalipan,
Nie wiem; Jowisz-li, Neptun¹⁸⁶, Pluto¹⁸⁷ czy Pan¹⁸⁸...

CLXXI

Kiedy się budził Juan, już znajdował
Kąpiel, śniadanie i te oczy czarne,
Których czar serce by każdemu skował;
Obok nich Zoi oczęta figlarne...
Przestanę, abym powieści nie psował:
Powtarzanie jest niemądre i marne.
Dość, że gdy skończył w kąpieli zabawy,
To do Hajdei wracał i do kawy.

CLXXII

Oboje młodzi, ona tak niewinna,
Że przed nagością oczu nie słoniła;
Juan istotą był, jak ją dziecinna
Jej wyobraźnia z dawna wymarzyła.
Godzien kochania, bo mu szczęście winna,
Za co go, zda się jej, uszczęśliwiła.
Kto szczęścia spragnion, ściągnął po nie ręce,
Musi część oddać; szczęście jest bliźnięce.

Szczęście

CLXXIII

Patrzeć nań — rozkosz; wsłuchiwać się w cienie
Wieczoru razem — to zwiększenie bytu;
Czuwać nad śpiącym i na przebudzenie
Czekać — to chwile lubego zachwytu.
A żyć z nim razem — zuchwałe marzenie,
A stracić — straszny upadek ze szczytu
Szczęścia; on skarb jej wyrzucon z głębin
Morskiej, kochanek pierwszy i jedyny.

CLXXIV

I tak dzień po dniu czas im słodko płynął;
Hajdea chłopcu składała wizyty
Z rana, lecz bacznie tak, iż miesiąc minął,
A nikt nie wiedział, kto był w grocie skryty.
Aż dnia jednego pirata rozwinął
Żagle, bo zwęszył z kupców łup obfity.
Wyszedł nie jak Zeus¹⁸⁹ po dziewicę Io¹⁹⁰,
Ale po statki płynące ze Skio.

¹⁸⁵*pularca* — młoda kura tuczona w określony sposób. [przypis edytorski]

¹⁸⁶*Neptun* (mit. rzym.) — bóg morza, odpowiednik gr. Posejdona, jego atrybutem był trójząb do połowu ryb. [przypis edytorski]

¹⁸⁷*Pluto* a. *Pluton* — bóg świata umarłych, odpowiednik Hadesa w mit. gr. [przypis edytorski]

¹⁸⁸*Pan* (mit. gr.) — bóg pasterzy, przedstawiany z kozłimi nogami i rogami; jego rzymski odpowiednik to Faun. [przypis edytorski]

¹⁸⁹*Zeus* (mit. gr.) — najważniejszy spośród bogów olimpijskich; bóg nieba i ziemi, władał piorunami. [przypis edytorski]

¹⁹⁰*Io* (mit. gr.) — nimfa, kapłanka Hery, uwiedziona przez Zeusa, następnie zamieniona w krowę. [przypis edytorski]

CLXXV

Zyskała wolność. Nie miała już matki;
 Ojciec wędrował po morzach okolnych,
 Więc mogła zażyć swobód jak mężatki
 Lub inne damy z rodzaju swawolnych.
 Nie miała brata, by zamknął do klatki,
 Toż najwolniejsza była z kobiet wolnych,
 A mam na myśli chrześcijańskie damy,
 Których w haremach jeszcze nie trzymamy.

CLXXVI

Więc był z nią częściej i korzyść odnosił
 Z jej rozmów, i już nauczył się tyle,
 Że na przechadzkę pierwszy ją poprosił;
 Jeszcze nie puszczał się o własnej sile,
 Odkąd jak kwiatek, co go żeniec skosił,
 Leżał na piasku i był pół w mogile.
 Trafili właśnie na tę chwilę miłą,
 Gdy księżyc wyjrzał, a słońce się kryło.

CLXXVII

Był brzeg ponury, na łup fal podany,
 Z piaskami w dole, a skałami w górze,
 O które czołem tłukły huragany,
 Z zatoką, której nie tykały burze,
 Kędy się chronił okręt skołatany.
 U skał ocean wyl w ponurym chórze:
 Wiatrów; w dni tylko parne, letnią porą,
 Rozfaldowany błyszczał jak jezioro.

CLXXVIII

Lekka tam piana rzucona z oparu
 Lśni jak ta, srebrną co kiścią uwieńcza
 Brzeg szumiącego szampanem pucharu;
 Ta bujna rosa ducha, ta serc tęcza.
 Niech słucha kazań, kto się piekiel żaru
 Obawia; niech się z księżmi pozaręcza...
 Dla nas kobiety, wino, śmiech, śpiewanie,
 Jutro sodowa woda i kazanie!

CLXXIX

Mądry, gdy pije, powinien się upić.
 Upiciem chwile są najśłodsze z młodu;
 W miłości, sławie, złocie, winie skupić
 Można nadzieje ludzi i narodu.
 Bez owych soków musiałoby strupić
 Drzewo żywota i nie wydać płodu.
 Upij się — radzę — a gdy się z zawrotem
 Głowy obudzisz, słuchajże, co potem:

Alkohol

CLXXX

Zadzwoń, niech lokaj do łóżka przyniesie
 Reńskiego wina i wody sodowej.
 Ty byś nie wzgardził. nimi, o Kserksesie!

Bo ani sorbet mrożony w śniegowej
Wazie, mi czyste źródło w suchym lesie,
And burgunda napój rubinowy
Po pracy, boju, tyle sił nie doda,
Co reńskie wino i sodowa woda.

CLXXXI

Brzeg — (zdaje mi się, że mówiłem właśnie
o brzegu?... tak, tak, mówiłem o brzegu...)
Usypiał; był to czas, gdy słońce gaśnie;
Układały się fale do noclegu.
Cicho — ptak tylko morski czasem wrzaśnie
Lub pluśnie delfin, lub swawolna w biegu
Dziewczyną fala o kamieszki trąci
I szmerem starych skał zadumę zmąci.

CLXXXII

Chodzili sami; ojciec na rabunek
Wyszedł z drużyną z okolic zebraną;
Nie miała matki, braci ni piastunek,
Prócz Zoi, która budziła ją rano
I którą łączył serdeczny stosunek
Z panią; jej służba była: wodę grzaną
Przynieść do mycia, długi warkocz uwić
Lub się o starą sukienkę przymówić.

CLXXXIII

Była to chwila owa, gdy czerwona
Tarcz słońca schodzi poza sine góry,
Co, zda się, ziemię objęły w ramiona
I są stróżami drzemiącej natury.
Jedna się nimi piętrzy świata strona,
A z drugiej morza lśnią ciche lazury.
Nad wszystkim niebo błękitnoróżowe,
A z nieba gwiazdy patrzą brylantowe.

CLXXXIV

Chodzili sami, dłoń trzymając w dłoni,
Po muszlach, piasku nadbrzeżnym i żwirze,
A potem zeszli do skalnej ustroni,
W której snadź¹⁹¹ burze pracowały chyże,
Mistrzowską rękę przykładając do niej,
I wykowały tę grotę w porfirze.
Tam siedli spocząć, a splótłszy ramiona,
Patrzali, jak dzień ma zachódzie kona.

CLXXXV

Patrzali w niebios szafirowe pole,
Ubrane w chmury jako listki róży,
I poglądali znów na morze w dole,
Gdzie topił jasne oko księżyc duży,
Bawił ich plusk fal i wiatru swawole,
A potem oczy zatrzymali dłużej

Pocałunek

¹⁹¹snadz (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Na własnych twarzach; twarze się zbliżyły,
Usta się zeszyły, przylgnęły, spoiły...

CLXXXVI

W pocałowanie długie, lube, świeże,
Miłosne, jak ognisko skupiające
Rozkosze, w rajskiej urodzone sferze,
Młodością tylko pojęte, niosące
Ciało, myśl, duszę miłości w ofierze. —
Krew — lawa, puls — wulkany grające,
Całus serdeczny — grom; jego wartości
Dochodzić trzeba — sądzę — po długości

CLXXXVII

Trwania. — Ile ich pocałunki trwały?...
Pocałowania minutą nie zmierzy.
Nie liczą — na co liczby się przydały?
W pocałowaniu jednym wieczność leży.
Milczeli, ale ognie na nich wiały,
Zdało się, dusza sama k'duszy bieży,
A usta do ust lgną jako rój młody,
Serca to kwiaty, skąd im płyną miody.

CLXXXVIII

Siedzieli sami, ale nie tak sami,
Jak ci, co puste zwiedzają cmentarze.
Ocean gładki, zasiany gwiazdami,
Mgły podnoszące się jak nocy strażę,
Ściany pieczary miarowo kroplami
Ciekące — serca zbliżyły i twarze.
Zda się im, sami że żyją pod niebem,
A życie nie ma się skończyć — pogrzebem.

CLXXXIX

I nie straszyły ich tam niepokoje.
Ani ich nocy nie trwożyły cienie,
Żyli dla siebie, mieli mowę swoją
Myślana, w głosy łamiącą się drżenie,
W której, gdy czego nie pojną oboje,
Zaraz tłumaczą sobie przez westchnienie.
O, pierwsza miłość!... natury konieczność,
Dziedzictwo Ewy cór — dane na wieczność.

CXC

Hajdea ślubów ani obietnic
Nie czyniła mu; nie miała pojęcia
O tym, czym ślubny jest mąż, czym kochanek,
Jak zgubna czasem miłość dla dziewczęcia.
Więc nieświadomie czysta, jak poranek,
Do kochanego zbiegała chłopięcia,
A niosąc duszy tę prześliczną białość,
Nie urozumiała nawet słowa: „Stalość”.

CXXI

Kochała, była kochana; wielbiła,
 Była wielbiona; natura tak zawarła
 Ich dusze, że się jedna w drugą wpiła
 I chętnie w szczęściu razem by umarła.
 Do równowagi chwilę myśl wróciła
 I uciszyła się, lecz wnet wydarła
 Z objąć spokoju. Hajdea uczuła,
 Że ich w istotę jedną miłość skuła.

Miłość

CXCII

Niestety, byli tak piękni, tak młodzi,
 Tak zakochani, bezbronni i sami,
 A chwila była owa, w której schodzi
 Na serce urok, rozpala ogniami
 Żądź i niestarty wiecznością czyn rodzi,
 Który opłacić potem trzeba łzami.
 I ogniem piekła, gorejącym gwoli¹⁹²
 Sprawcom rozkoszy cudzej lub niewoli!...

CXCIII

Para, miłością i wdziękiem tak strojna,
 A tak niebaczna, że w człowieczym rodzie
 Nikt, chyba Adam i Ewa dostojna
 Szli w równie chyżym do piekła pochodzie.
 Hajdea, która była bogobojna,
 Musiała słyszeć o styksowej wodzie,
 Piekło i czyścicu, ale zapomniała,
 Kiedy stanowcza chwila się zbliżała.

CXCIV

Patrzą na siebie, z oczu blask im bije,
 Ona mu białe ramię koło głowy
 Oplotła; on zaś, objąwszy za szyję,
 Skrył dłoń w kaskadzie włosów hebanowej.
 Już na kolanach mu siadła, dech pije,
 Oddech się staje prędszy, gorączkowy...
 I wtedy grupę stworzyli klasyczną,
 Nagą, miłośną, naturalną, śliczną.

Rozkosz

CXCIV

A gdy on syty szalem po upływie
 Tych chwil pochyla w jej ramiona skronie,
 Ona nie zaśnie, lecz mocno a tkliwie
 Głowę mu trzyma na powabnym łonie
 I czasem oczy obróci lękliwie,
 I od lic jego bladych pierś jej płonie.
 I wszystkie w sobie rozkosze zestrzela,
 Których doznała i których udziela.

¹⁹²gwoli (komuś, czemuś) (daw.) — ze względu na (kogo, co). [przypis edytorski]

CXCVI

Astronom, kiedy patrzy na firmament¹⁹³,
 niemowlę, kiedy ssie piersi matczyne.
 Dewotka, święty gdy przyjmie sakrament,
 — Arab, gdy prosi wędrowca w gościnę,
 Wódz, kiedy widzi w armii wrogiej zamęt,
 Skąpiec, gdy złoto chowa pod pierzynę,
 Nie poglądają wzrokiem tak promiennym
 Jako dziewczyna, gdy czuwa nad sennym

CXCVII

Kochankiem, który jak dziecię uśpiony
 Leży istotą swą w jej życiu wryty,
 Bezsilny, niemy i nieporuszony.
 Nieświadom, jakie przynosi zachwyty
 Wszystkimi uciech, smutków i żądź tony
 W duszy anioła stróża swego skryty,
 Z wszystkimi błędami¹⁹⁴ i wdziękami — drogi,
 Spokojny jak śmierć bez grozy i trwogi.

CXCVIII

Czuwa nad śpiącym, a w godzinę oną,
 Gdy miłość i noc, i samotność wola,
 I dusze wiąże siłą połączoną.
 Pomiędzy piaski i skał groźne czoła
 Mrok tuli grotę szczęściem przystrojoną,
 Gdzie ich miłości nikt zajrzeć nie zdoła,
 A nigdy gwiazdy, stojące na straży
 Nocy, szczęśliwszych nie widziały twarzy.

CXCIX

Miłości kobiet — o! poznania warte,
 Piękne a groźne, pełne tajemnicy.
 Kobieta wszystko stawia na tę kartę,
 Gdy przegra, to jej nic oprócz tęsknicy
 I żalu życie nie odda rozdarte.
 Za to ich zemsta, jak skok tygrysicy,
 Krwawa... lecz i ta zwiększa serca rany,
 Bo czują same cios drugim zadany.

CC

Nie dziw, że mszczą się kobiety, ofiary
 Męskiej przemocy, nie dziw, że ich ręka
 Zbroi się w sztylet, jadem poi czary;
 Już dziećmi muszą się taić, choć pęka
 Serce za lubym — przyjdzie bogacz stary,
 Weźmie na żonę — skończona piosenka.
 „Potem srogi mąż, niewierny kochanek,
 Stroje, dzieciaki — ksiądz... w śmierci przystanek.

¹⁹³*firmament* (daw.) — sklepienie niebieskie. [przypis edytorski]

¹⁹⁴*błędy* — dziś popr. forma N.lm: błędami. [przypis edytorski]

CCI

Jedna zakocha się, druga rozpije,
 Ta stajnią zajmie się, tamtą — rautami;
 Ta rzuci męża i z kochankiem żyje,
 Zdobywa szczęście, ale honor płami,
 A nie wiadomo nawet, czy zabije
 Robaka smutku — ot — zwykle się mami...
 Ta kusi diabła, potem powieść kleci,
 A tak w pałacach jest czy w chatkach kmieci.

CCII

Hajdea była kochanką natury,
 Dziecięciem żądy, zrodzonym, gdzie żar nie
 Ciecze powoli, ale tryska z góry
 Na usta i na oczy dziewic sarnie.
 Żyła, by kochać — kochać tego, który
 Był jej przeznaczon; a wszystkie męczarnie
 Nadziei, troski, trwogi były chwilką
 Przelotną; serce biło tu, tu tylko.

CCIII

Co te serc bicia złego narobiły!...
 Ależ bo każdy ich ruch szybszy, żywszy
 Jest w swych przyczynach i skutkach tak miły,
 Że nawet Rozum, pilnie wyplewiwszy
 Rozkosz z alchemii swej, nie ma dość siły
 Odwodnej; ba! głos sumienia najtkliwszy
 Prawd nie nauczy, co myśl tak bogacą,
 Że dziw mi, czemu podatku nie płacą?...

CCIV

Stało się... Serca ich się zaręczyły
 W ciszy; pochodnie godowe z promieni
 Gwiazd nad głowami pięknych pięknie lśniły.
 Ocean świadkiem, jaskinia z kamieni
 Łóżem, spojrzenie ślubem do mogiły,
 Kapłanem noc — i byli pożenieni;
 Szczęśliwi, bo się aniołami wzajem
 Sobie wydali, a świat cały — rajem.

CCV

Miłości! — której Owidiusz¹⁹⁵ kapłanem,
 Adeptem Cezar¹⁹⁶, sługą był Antoni¹⁹⁷,

¹⁹⁵Owidiusz — Publius Ovidius Naso (43 p.n.e.–17 a. 18 r. n.e.), jeden z największych poetów rzymskich, twórca licznych elegii o tematyce miłosnej, *Ars amatoria* (*Sztuka kochania*) i poematu epickiego *Metamorfozy* (*Przemiany*). [przypis edytorski]

¹⁹⁶Cezar, Gajusz Juliusz (100–44 p.n.e.) — rzym. dowódca wojskowy, polityk, dyktator i pisarz; członek I triumwiratu; zdobywca Galii; odegrał kluczową rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do upadku republiki i początku cesarstwa w państwie rzymskim. [przypis edytorski]

¹⁹⁷Antoni — Marek Antoniusz (83 p.n.e.–30 p.n.e.), rzymski polityk i dowódca wojskowy, stronnik i przez matkę daleki krewny Cezara, jego główny współpracownik w czasie wojny domowej z Pompejuszem. Po bójstwie Cezara należał do II triumwiratu, który pokonał spiskowców. Pod koniec życia wdał się w wojnę domową z Oktavianem Augustem; pokonany w bitwie morskiej pod Akcjum, popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

Uczniem Horacy¹⁹⁸, Katull¹⁹⁹ — Tytus panem,
Sawantka²⁰⁰ Safo²⁰¹ kapłanką — kto po niej
Ślub zechce z sinym zabrać oceanem?...
Nikt... Ha! Leukadia dziś się za was płoni...
Miłości! Nazwę cię bóstwem... niecnoty,
Bo cię diabolicą zwać — nie mam ochoty.

CCVI

Ty doprowadzasz stan małżeński do met
Nieprawych; śmiejesz się z czoł wielkich ludzi:
Cezar, Pompejusz²⁰², Belizar²⁰³, Mahomet,
Patrz — gwoli którym dotąd pióro trzodzi
Historia, którzy błyszczą na kształt komet,
A czas nieprędko takie duchy zbudzi,
Patrz... przecie w jeden ich punkt zniosły fale:
Wszystko to mędracy, zdobywcy... rogałe!

CCVII

Z ciebie Arystyp, Epikur²⁰⁴ ród bierze,
Owa przesławna materialna dwójca,
Co teoriami wygodnymi k'wierze
Do niebieskiego chce nas wwieść ogrójca,
Czy tylko diablom szponom nas odbierze
Ten piękny system biozofii ojca?...
„Jedź, pij, miłości jasne ognie zapal!”
Tak mawiał mędrzec a król: Sardanapal²⁰⁵.

CCVIII

A Juan?... Czy już o Julii ze szczętem
Zapomniał? Miałby zapomnieć tak skoro²⁰⁶?...
Nie — posądzenia odsuwam ze wstrętem,
Lecz myślę, że gdy nocną to się porą
Działo, to księżyc swym światłem przekłętem
Nagle ze zdrowej duszy robił chorą,
Bo cóż by było w tym, że buziak świeży
Zaraz tak miękkie serce rozpuklerzy?

CCIX

Ja się miłością niestateczną brzydę
I gardzę ludźmi, których serca prawie

¹⁹⁸Horacy — Quintus Horatius Flaccus (65 p.n.e.–8 p.n.e.), rzymski poeta i teoretyk literatury. [przypis edytorski]

¹⁹⁹Katullus — rzymski poeta z I. w. p.n.e, zaliczany do szkoły neoteryków, znany z wyrafinowanej wersyfikacji i poezji miłosnej. [przypis edytorski]

²⁰⁰sawantka (daw.) — kobieta wykształcona. [przypis edytorski]

²⁰¹Safona — gr. poetka liryczna z przełomu VII i VI wieku p.n.e., autorka głównie poezji miłosnej, często sugerującej jej miłość do kobiet. [przypis edytorski]

²⁰²Gnaeus Pompeius Magnus (106 p.n.e.–48 p.n.e) — zwany Wielkim, polityk i dowódca wojskowy, współtwórca I triumwiratu, przegrał wojnę domową z Juliuszem Cezarem. [przypis edytorski]

²⁰³Belizariusz, Flavius Belisarius (ok. 505–565) — wódz bizantyjski z czasów cesarza Justyniana I Wielkiego, dowodził armią bizantyjską, która w 536 r. wyparła Gotów z Italii i samego Rzymu. Według legendy pod koniec życia miał zostać osłepiony i zmuszony do życia żebraczego. [przypis edytorski]

²⁰⁴Epikur (341 p.n.e.–270 p.n.e.) — filozof grecki; uznawał, że człowiek winien się kierować przede wszystkim przyjemnością; podkreślał też, że niczego nie należy przyjmować na wiarę, pierwszeństwo przyznając obserwacji i logicznemu rozumowaniu na jej podstawie. [przypis edytorski]

²⁰⁵Sardanapal — właśc. Asurbanipal, król Asyrii w latach 669–631 p.n.e, w kulturze europejskiej symbol zbytku i zniewieścienia, gdyż tym właśnie miały się cechować ostatnie lata jego panowania. [przypis edytorski]

²⁰⁶skoro (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

Z żywego srebra, że lada intrydze
Ulegną. Snadź na złej stoją podstawie.
Za to dozgonną miłość mile widzę...
Jednak minionej nocy na zabawie
Maskowej, śliczną gdy ujrzałem Włoszkę,
Serce się do niej rozbujało troszkę...

CCX

A wtem nadchodzi Filozofia krewka.
I: „Co zamysłasz? Wszakże to rozpusta!”
„Wiem, Filozofio, wiem, stara to śpiewka,
Ale jej oczy i... Nieba... jej usta!...
Chcę tylko wiedzieć, mężatka czy dziewczka,
Czy ni to, ni to... ot, ciekawość pusta...”
„Stój!” — Filozofia wrzaśnie z gestem greckim,
Choć była w stroju, jak pomnę, weneckim. —

CCXI

„Stój!” Więc stanąłem. — Teraz idę dalej:
To, o czym miano „niestałość” opiewa,
To jest hold tylko należytej skali
Złożon przyrodzie, co (na przedmiot zlewa
Wybrany dary swe; a jak się chwali
Obraz czy posąg z kamienia czy drzewa,
Tak dziw dla piękna jest miarą stopniową
Tego, co ludzie „*beau ideal*”²⁰⁷ zową.

CCXII

Jest to pojęcie piękna erotyczne,
Subtelne wszystkich władz duszy rozwicie,
Uniwersalne, dziwne, platoniczne,
Zlane z gwiazd, w nieba cedzone błękicie,
Bez czego serce może wpaść w sceptyczne
Bagnisko; słowem, ócz mądre użycie,
Które zmysłami poparte dowodzi,
Że ciało ogień i z ognia się rodzi.

CCXIII

Bo skądże by się wszelka wina brała,
Jeśliby człowiek gust miał lada jaki?
Gdyby wam jedna miłość wystarczała,
Zadowalały was jedne przysmaki,
Byłoby serce całe, kieszeń cała.
A tak — czujecie nieustanne braki,
Ach! Gdy do śmierci jedna się podoba
Jedynie — zdrowe serce i wątroba!

CCXIV

Serce, jak błękit, w niebie ma mieszkanie,
W nim się jak w niebie zmiany dzieją co dnia,
Chmury je ściemnią, gromy padną na nie,
Czarna zamieszka w nim groza i zbrodnia,

²⁰⁷*beau ideal* (fr.) — piękny ideał. [przypis edytorski]

A kiedy zgorze²⁰⁸, pęknie, bić przestanie,
Wtedy jak burza — we łzy się rozwodnią,
Zaś gdy serdeczna krew zmienia się w wodę,
To z życia robi angielską pogodę.

CCXV

Funkcja wątroby jest: żółć leczyć chorą,
Ale się czasem z przeznaczeniem mija,
Bo w pierwszym szale staje jej zaporą,
Że nie puszczona żółć skupia się, zbija
Jak kłęb żmij, co się na śmieciisku zbiorą!
Wściekłości, strachu, żalu, zemsty żmija;
Z tego znów kłębu wszystko złe wytryska
Jak wulkan z ziemi głównego ogniska.

CCXVI

Anatomiczne tymczasowo sfery
Porzucam i niniejszym konstatuje:
Strof dwieście wedle przyjętej „manieri”
Ukułem w pieśni tej. Razem ukuję
Pieśni dwanaście lub dwadzieścia cztery.
Panom się kłaniam, a damom całuję
Rączki, kochanków zaś razem zostawię
Ku edukacji waszej i zabawie.

PIEŚŃ TRZECIA

I

Cześć, Muzo! i tak dalej — Juan zasnął,
Na pięknym, szczęsnym łonie kołysany,
Pod strażą oczu, których blask nie gasnął
Jeszcze, serduszkciem dziewczęcym kochany,
Nie pojmującym, że je żądłem drasnął
Zatrutym, cichy ten, śpiący, zesłany
Jak wróg, by młodość jej bezgrzeszną skłócił
I czystą serca krew we łzy obrócił.

II

Czy to czar kryje człowiek, mały świątek,
Co drugich w jego ramiona popycha?
Czemu do szczęsnych smutny cyprys chatek
Zaziera, czemu, kto miłuje — wzdycha?
Czemu uszczknięty, wonny, żywy kwiatek,
Choć ciepłej piersi zwierzony — usycha,
A gdy się miłość dziewczynie zaśmieje,
To choć kochana, wędnie i marnieje?

III

W pierwszej miłości *kochanka* kobieta
Kocha, w następnych już *miłość* jedynie;
Serca w jej dłoni jak drobna moneta,
Miłość się zsuwa lekko jak dziewczynie

²⁰⁸zgorzeć — splonąć. [przypis edytorski]

Z rąk rękawiczka; wrażliwość już nie ta
Co dawniej; dawniej w uściśnieniu ginie,
Dziś się z wieloma uściśnieniem splata,
Ani jej taki nadmiar nie przygniata.

IV

Co tam w zjawisku owym leży na dnie
— Ja nie wiem; to wiem: kobieta dojrzała,
Jeśli w dewocję po uszy nie wpadnie,
W pewnym momencie zachciankami pała.
Wprawdzie tam pierwsza miłość zawsze władnie,
Pamięć jej czaru nigdy nie zwałtała.
Niektóre nigdy nie miały kochanka,
Lecz gdy był jeden, będzie ich więzanka.

V

Śmieszna doprawdy rzecz, która dowodzi
Ludzkiej słabości, głupia, prawie wstrętna,
Że miłość w parze z małżeństwem nie chodzi,
Choć w nich z natury jedne biją tętna.
Miłość w małżeństwo, jak wino przechodzi
W ocet; przelewka cierpka, kwaśna, mętna,
Napój zmieniony z ambrozji różowej
Na specjal godny apteczki domowej.

Miłość, Małżeństwo

VI

Czują coś jakby antypatię czepce
Niewiast do wianków na dziewiczej głowie,
Którym niepięknie płaszczą się pochlebce;
Dziewczyzna, czym jest kochanek, się dowie
Niestety późno, gdy jej szczęście zdepce.
Ot, jaka zmiana znaczeń w jednym słowie;
Wiemy: Namiętność w kochanku jest wzniosła,
Lecz z męża robi — jak by to rzec?... — osła.

VII

Mąż się zbytniego rozkochania wstydzi;
Czasem wyczerpią ogień wieloletnie
(To rzadziej) — za czym żonę sobie zbrzydzi
(Trudno miesiące wszystkie brać za kwietnie). —
Stoi w zakonie²⁰⁹, który mają Żydzi
I my, że śluby jeno śmierć rozetnie.
Smutno! Żonę grześć, róże pośród cierni
Życia — i służbę domu widzieć w czerni!

VIII

Mają coś w sobie małżeńskie roboty,
Z czym rzeczywista miłość nie licuje.
Powieść, szeroko kreśląca zaloty,
— Małżeństwo tylko z profilu maluje.
Nikt o poślubne nie stoi pieśszczoty,
Z małżeńskich gruchań cnota nie szwankuje,

²⁰⁹ zakon — tu: prawo. [przypis edytorski]

Poezja ileż poniosłaby straty,
Gdyby Petrarca²¹⁰ z Laurą był żonaty.

IX

Tragedia zwykle śmiercią się — zamyka, —
Komedie kończy powiązanie stulą.
Dalszy los dwojga jest dla czytelnika
Ciemny, bo pisarz boi się bibułą
Określać świat ten, do którego wnika
Młodziutka para; to by mu zepsuło
Poczytność. Resztę więc spycha na księży,
A Śmierć i Dama już nas nie ciemięży.

X

Dwaj, co skreślili, jeśli dobrze pomnę,
Piekło i niebo — inaczej małżeństwo —
Dante i Milton²¹¹ — przenieśli ogromne.
Pod swych połowic pantoflem męczeństwo.
Lada błąd — ludzkie ciało tak ułomne —
Straszne na głowy ich ściągał przekleństwo.
Beata Danta, jak Ewa Milтона,
— To była Muza poety, nie żona.

XI

Dant teologię podobno przedstawia
W osobie, która zwie się Beatrycze.
Domysł, jakkolwiek w dziw i zachwyt wprawia,
Komentatorom za mrzonkę policzę,
Chyba ich jaki dobry dowód zbawia,
Dając skazówki pewne — nie zwodnicze.
Raczej Dant, symbol dobywając z powiść,
Matematykę chciał nią uzmysłowić.

XII

Juain z Hajdeą nie był ślubem spięty,
Lecz to ich wina, nie moja — mospanie!
Jeślić to czyni, czytelniku, wstręty,
Że z sobą żyli jak niechrześcijanie,
Jeślibyś wołał, by ich wiązał święty
Ślub, to rzuć książkę w ogniste otchłanie,
Zanim się skutków doczekasz fatalnych...
Strach o miłościach czytać nielegalnych!

XIII

Lecz szczęście pełne dała im ta zdrożna
Folga dla zachceń wabnych jak kwiat róży!
Hajdea coraz bardziej nieostrożna
Zapominała, komu wyspa służy.
Ale kochanka odtrącać nie można,
Najmniej w początkach, nim się jedno znuży,

²¹⁰*Petrarca, Francesco* (1304–1374) — włoski poeta i latynista; w 1341 uwieńczony tzw. laurem poetyckim; zasłynął cyklem wierszy miłosnych (*Śpiewnik*), głównie sonetów, poświęconych madonnie Laurze, której tożsamość pozostaje nieznana. [przypis edytorski]

²¹¹*Milton, John* (1608–1674) — poeta angielski, autor poematu *Raj utracony*. [przypis edytorski]

Więc się schodzili częściej i na długo. —
Ojciec tymczasem parął się żegluga.

XIV

Darujcie! Bo on zarabiał na życie,
Gdy podskubywał zbyt ciężarne statki.
Ot, jeśli tylko nazwanie zmienicie,
Będzie minister skarbu i podatki.
On nawet skromny — nie tonął w przesycie,
Nie miał miłszego nic od swojej chatki,
Zarabiał na chleb w zacnym znoju, a racz
Zważyć, że nie brał nic więcej jak haracz.

XV

Pocziwiec dłużej nad zamiar żeglował,
Bo go wiatr wstrzymał przeciwny i łupy,
Za którymi już od dawna myszkował,
Choć mu zabrało morze dwie szalupy
I sporo jeńców. Resztę pocechował²¹²
I zakuł mocno, spędziwszy do kupy.
Mieli w obrożach głowy, ręce, nogi,
A przedstawiali dochód wcale²¹³ mnogi.

XVI

Więc na Matapan wysłał kilku jeńców
Majnotom; możny tumetański kady
Kupił towaru za pięćset czerwieńców;
Jeden staruszek, że chory i blady,
Został utopion; bogatszych młodzieńców
Schował na okup — a resztę gromady
Powiązał razem, miał zaś na lud drobny
Firman od Beja z Tunisu osobny.

XVII

Posortowawszy towary bławatne²¹⁴,
Na lewantyjskie rozsyłał bazy,
Tylko niektóre rzeczy drożej płatne
Przeznaczył córce kochanej na dary:
Atlasy, wstążki, pióra delikatne,
Szale, dżeliki, duże szkła, gitary
I alikanckie bębenki, bandurki,
Wszystko cny ojciec zrabował dla córki.

XVIII

Małpę, buldoga, indyjskie kuraki,
Papugę, kotkę, kocięta z Angory
I rozmaite zwierzęta i ptaki,
Wyżelka, co go jakiś Anglik chory
Na rumowisku odumarł Itaki,
A wieśniak przyjął do swojej komory —

²¹²cechować — znaczyć rozżarzoną żelazem. [przypis edytorski]

²¹³wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

²¹⁴towary bławatne — tkaniny. [przypis edytorski]

Wszystko, by schronić przed burzą — ów zbójca
Do ogromnego razem wsadził kojca.

XIX

A gdy ukończył morskie korowody,
Kilka korsarskich naw na morze rzucił,
Sam zaś, gdy okręt wessał trochę wody,
Ku brzegom wyspy swojej bieg wykrócił,
Gdzie córka swoje gościnne zachody
Odprawowała; lecz z przeciwnej wrócił
Strony, bo tutaj piaski brzeg zaległy,
Więc port urządził indziej korsarz biegły.

XX

Wysiadł, wodnego zbywszy elementu,
A że kwarantann tam ani komory
Nie było, kozak nie czynił mu wstrętu,
Nie badał wójt, gdzie bawił do tej pory,
Kazał wydobyć ładunek z okrętu,
Połatać, smołą zaprawić otwory;
Wszystkie się ręce zajęły robotą,
Wydobywając towary i złoto.

XXI

Gdy się na wzgórze, idąc ku domowi,
Dostał, skąd widział dwór, ogrodu smugi,
Stanął. — Jak to się serce zastanowi
Człeku, z wędrówki gdy powraca długiej
Z tą myślą pełną lęku: Czy też zdrowi?
Jak przyjmie jeden, a jak przyjmie drugi?
W nastroju, co się z przypomnienia krzesze,
Sadząc serce w prastare pielesze..

XXII

Kiedy wracają mężowie szczęśliwi
Albo ojcowie w domowe opłotki...
To się im serce zastracha, roztkliwi,
Bo białogłowski rodzaj mdły²¹⁵ i wiotki...
— Niczemu mniej się nie ufa, nie dziwi;
Przykro mi, że lżę kokietki i trzpiotki.
Żony się stają bez opieki chytre,
Córki księżęcą nawet plamią mitrę.

XXIII

Nie każdy człowiek uczciwy, gdy wróci,
Będzie nagrodzon losem Ulissesa²¹⁶.
Nie każda żona po mężu się smuci
I zalotników odsyła do biesa...
Gorzej, gdy go już w niepamięć zarzuci,
Dzieciąt kilkoro u kolan się wiesza,
Które „przyjaciół” wywiódł dla pokoleń;
Gdy go pies własny pochwyci za goleń...

²¹⁵mdły (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

²¹⁶Ulisses — Odyseusz, bohater poematu Homera. [przypis edytorski]

XXIV

Gdy zaręczony, może ukochaną
 Zabrał mu bogacz, skąpiec pełen chuci,
 I wtedy lepiej, bo prędko ustana
 Czułości, pan się z małżonką pokłóci,
 A on znów miłość podejmie przerwana,
 Jako „przyjaciół domu” — lub porzuci.
 A jeśli uprze się w nim czucia trwałość,
 Napisze odcę *Na kobiet niestałość*.

XXV

Panowie! Jeśli który w waszym gronie
 Ma „stosuneczek” (rozumiem uczciwy
 Popęd przyjaźni ku nieswojej żonie,
 Jedyń węzeł łatwo rozpletliwy,
 Choć zda się ścisły; rzetelny w zakonie
 Miłosnym Hymen²¹⁷ — inny jest fałszywy) —
 Nie bawciez w drodze długo, bo mężatki
 Zmieniają gachów tak łatwo jak szatki.

XXVI

Lambro, nasz morski celnik, grzesznik stary,
 Co bieglej morza niż łądy okradał,
 Cieszył się, widząc kominów dym szary,
 Lecz psychologiem nie będąc — nie badał,
 Skąd się mu w głowie dziwne snują mary,
 Czemu strach jakiś na duszę przypadał?...
 Czy córka chora?... Bał się dobry ojciec,
 A nie mógł więcej niż filozof dociec.

XXVII

Obaczył domu słońcem białe ściany
 I zieleń warzyw i drzew — — jak w obrazku;
 Słyszał górskiego strumienia dźwięk szklany
 I psa szczekanie — a w pobliskim lasku
 Między cytryny, oliwy, kasztany
 Postaci ludzkie z migocącą w blasku
 Bronią (broń noszą tam wszyscy) i kwietne
 Stroje, barwami jak motyle świetne.

XXVIII

A kiedy podszedł pod ustronie sielskie,
 Aby rozpoznać owo zgromadzenie,
 Usłyszał dźwięki, ale nie anielskie,
 Tylko bezecne, ziemskie rzępolenie.
 Wzniosły się dziwem oczy rodzicielskie,
 Na głowę padło mu oszołomienie,
 Bo grzmiały trąby, flety, taralbuki
 I najmniej wschodnie śmiechy, wrzaski, huki.

XXIX

Więc przyśpieszywszy kroku i już prawie
 Biegając po góry spadzistym zakręcie

²¹⁷*Hymen* (mit. gr.) — bóg małżeństwa, syn Apollona. [przypis edytorski]

I rozchylając gałęzie, brnąc w trawie,
Ujrzał — i stanął jak głaz w tym momencie —
Bandę czeladzi, w cudacznej zabawie
Tańczącą, niby derwisze, na pięcie,
I poznał, że to był piryjski taniec,
W jakim się wschodni lubuje mieszkaniec.

XXX

W kółku dziewice niby greckie chóry;
Jedna trzymała chustki sztandar białe,
Inne jak perły nizane na sznury
Tańcem się, ręce splótłszy — kołysały.
Włosy im spadły na szyi marmury;
Najbrzydsza sześciu poetów by w szały
Wprawiała; pierwsza śpiewa, za nią inine
Takt wybijając, następują zwinne.

XXXI

Część biesiadników, na dywanie w głębi
W kucki usiadłszy, je. Tu baranina
Z ryżem (tak zwany pilaw) parą kłębi,
Tam stoją fiasze samijskiego wina,
Sorbet się w wazie porowatej ziębi.
Nad gośćmi drzewo gałęzie ugina,
Podając dłoniom granaty ogniste
I pomarańcze nabrzmiące, soczyste.

XXXII

Tam śnieżnoruny baran w gronie małej
Dziatwy; dziatwa mu rogi wieńcząc płąsa,
A patriarcha owiec osiwiały
I niby jagnię cichy, głowę wstrząsa
Poważną, z lekka, dostojny, wspaniały,
I sam je z ręki, znów niby się dąsa,
Rogi nadstawia i czoło surowe
I znów, powolny²¹⁸ rączkom, chyli głowę.

XXXIII

Piękne, klasyczne profile, błyszczący
Strój, drobne twarze i oczy ogniste,
Włos rozpuszczony, rumieniec gorący
I wzrok wymowny, gęsta wyraziste,
Czar niewinności, dziecięctwa broniący,
Robiły z Greczą malowidła iste;
Lambro — filozof, aż westchnął żałośnie,
Że to maleństwo na ludzi wyrośnie.

XXXIV

A karzeł błazen, jak Szecherezada,
Gromadce starców, co z nargili²¹⁹ pyka,
O zamkach, skarbach zaklętych powiada
I arabskiego dowcipach szelka,

²¹⁸powolny (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

²¹⁹nargil — fajka wodna. [przypis edytorski]

I o lekarstwach czarodzieja dziada,
I o pałacu, co się sam odmyka;
Nawet o wiedźmie, która (bardzo wierzę)
Każdego męża przemieniała w zwierzę.

XXXV

Słowem, były tam. wszystkie (czystej treści)
Podniety zmysłom, chęciom, wyobraźni:
Śpiew, wino, tańce, muzyka, powieści,
Wszystko, co cnoty uczciwej nie drażni,
Lecz Lambro patrzył i pełen boleści
Rozumiał szkodę swą coraz wyraźniej
Widząc, że tańce te, półmiski, trunki,
Obciążą jego miesięczne rachunki.

XXXVI

Człowiek co jest? Często go śmierć spotyka,
Kiedy żołądka zaspokaja chuci.
Czym darzy życie szczęsnego grzesznika?
Do kubka żółci kroplę miodu rzuci!
Rozkosz przynęca i gubi młodzika,
Bo ma syrenią twarz i czule nuci.
Przyjęcie Lambra u wrót własnej chaty
Było jak... starcie z ogniem mokrej szmaty.

XXXVII

Ale był mężem, co się w pogadanki
Nie wdawał; chcąc spaść na nich niespodzianie
(Zazwyczaj mieczem czynił niespodzianki) —
Nie dał się poznać, więc trwało śniadanie
Dalej i nikt się nie zrywał od szklanki;
On mierzył wzrokiem służbę, panów, panie,
Zdumiony raczej niż uradowany
Kompanią, co mu wysuszała dzbany.

XXXVIII

Nie wiedział, iż wieść przybyła ze świata
Przez greckich kupców usta (Ach, ci łgarze!),
Że umarł (Tacy ludzie żyją lata!).
Anioł żaloby objął w domu strażę.
Ale kir prędko zastąpiła szata
Godowa, wraz²²⁰ się rozchmurzyły twarze.
Hajdei oschły lżą mokre jagody,
I jęła²²¹ pełnej używać swobody.

XXXIX

Stąd owa uczta, tancerze i grajki,
I nie widziana dotąd wyspie feta.
Służba próżniacza, rozpita, nahajki.
Zbywszy, czuła się w raju Mahometa.
Gościnność Lambra poszła między bajki
Wobec uczt, jakie dawała kobieta.

²²⁰wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

²²¹jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

Dziwna, że ma czas na przyjęcie gości,
Skoro dni całe poświęca miłości.

XL

Może myślicie, że słysząc te chóry
Wpadł w wściekłość? Tak by zrobił człowiek miętki,
Łatwo tam było wyskoczyć ze skóry! —
Lub że postąpił sobie jak człek prędkki:
Bił, w turmę sadzał lub brał na tortury,
Karcąc niewczesne u czeladzi chętki,
I że się z objęć spokoju wydarłszy,
Choć korsarz — chciał gniew okazać monarszy?

XLI

Mylisz się. To był pan, arystokrata,
Najstateczniejszy między rozbójniki,
Miał ułożenie, dobry ton magnata,
A niezbadany był jak mórz tajniki,
Tyle obłudy ni dworacka szata
Nie kryje, ani fartuszek podwiki.
Szkoda, że przez swe przekłete myślistwo
Utracił prawo wejścia w „towarzystwo”.

XLII

Do biesiadnego zbliżywszy się stoła,
Uderzył w ramię gościa siedzącego
Przed nim i z krzywym uśmiechem dokoła
Spojrzawszy, co nic nie wróżył dobrego,
Zapytał, skąd im ta uczta wesola.
Grek rozmarzony winem, do którego
Zwracał się, nadto wesół, aby pana
Poznać, nappełnił swój kielich ze dzbana.

XLIII

I nie zwracając oblicza maskary
Przez ramię chylił go z bachanckim gestem,
Wino po sukni lejąc z pełnej czary,
Rzekł: „Idźże sobie! Patrz, zajęty jestem.”
Drugi bełkotał: „Zdechł pono nasz stary,
Zapytaj pani, he! he! czy jej źle z tem...”
„Pani — rzekł trzeci — ho! mózgu barani,
Pan nowy dzisiaj tu rządzi, nie pani”.

XLIV

Łotry przyjęci świeżo nie wiedzieli,
Do kogo mówią. Lambro zbladł jak ściana,
W oczach mu lypnął jak błysk karabeli,
Lecz się szcziła wściekłość hamowana
I próbował się uśmiechnąć weselej.
Zapytał tylko „szanownego pana”
O imię i stan owego młodzieńca,
Co zachciał pono panińskiego wieńca.

XLV

„Nie wiem — odpowie łotrzyk — skąd przybywa
 I kto go rodzi — ba! — ale to fracha!
 Wiem, że ten kapłon²²² w smacznym maśle pływa,
 I że mi służy każda wina flacha.
 Jeśli acana to nie przekonywa,
 Zapytaj tego oto mego bracha,
 Będziesz sobie mógł dobrze go wybadać,
 Woli językiem mleć zamiast zajadać”.

XLVI

Lambro był człowiek uprzejmie cierpliwy
 I teraz dobre wychowanie zdradził,
 Ja bym go w Francji, gdzie jest niewątpliwy
 Wzór gustu — między przedniejsze posadził,
 Zniósł więc dla domu swego obelżywy
 Przycinek, bruzdy na sercu wygładził,
 Nie używając na razie złorzeczeń
 Na służbę, która zjadała mu pieczeń.

XLVII

W człowieku, który przywykł rozkazować,
 Gdy rzekł: „Idź!”, to szli, a gdy: „Stój!” — to stali,
 Który ze słowem nie lubił żartować,
 A wola jego była — miecz ze stali,
 Dziw, że się umiał teraz pohamować.
 My nie pojmujem tego — ludzie mali,
 Lecz kto sam sobą rządzi, jak należy,
 Godzien panować ludom — jak król Jerzy.

XLVIII

Nie przeto, aby nie miał być gorący,
 Lecz nigdy, kiedy krwawe rzeczy knował.
 Groźny — sam w sobie skupiony, milczący,
 Jak wąż dusiciel zwinięty — czatował.
 Milczał, gdy mówił za niego miecz grzmiący,
 A gdy grzmiał słowy, krwi nie potrzebował.
 Bo każdy wyraz jego był tak sieczny,
 Że gdy ciął, już cios drugi był zbyteczny.

XLIX

Nie pytał więcej i zwiłkł się ponury
 Ku swej sadybie, drogę boczną sobie
 Obrawszy; ledwie go pozdrowił który,
 Bo nikt o panu nie marzył w tej dobie.
 Nie wiem, czy trwała w nim jeszcze dla córki
 Miłość — ale człek pochowany w grobie,
 Poglądać musiał wcale nie z rozkoszą
 Na ten dziwny żal, jaki po nim noszą.

²²²kapłon — wykastrowany kogut. [przypis edytorski]

L

Gdyby umarli mogli niezwalczoną
 Śmierć pożyc, Boże broń! — w sposób cudowny,
 Nie wszyscy... ale na przykład mąż z żoną
 (Darujcie mi ten przykład niestosowny),
 To jeśli dawniej żyli z sobą słono,
 Teraz by życie było: kwas dosłowny,
 A jeśli śmierć ich oplakali krewni,
 Na zmartwychwstanie płakaliby rzewniej.

LI

Wszedł w dom swój, a w nim cudze już ognisko
 Płonęło; ta myśl głębiej w piekło strąca,
 Smutniejsze sercu wyprawia igrzysko
 Niż myśl na łożu śmierci konająca.
 Widzieć serdeczne gniazdo w cmentarzysko
 Zmienione, gdzie już nadzieja gasnąca
 Ziębnie jak popiół, o! Któż z was odgadnie,
 Ile boleści w tym uczuciu na dzień?...

LII

Wstąpił do domu — już nie swego domu,
 Bo nie ma domu, gdzie serca nie stanie,
 I doznał pierwszy raz strasznego sromu²²³,
 Że nikt nie wyszedł doń na powitanie.
 Tam przeżył dni swe pod niebem bez gromu,
 Oczom dziś dzikim i serdecznej ranie
 Chcąc ulżyć, śpieszył do czystej, kochanej,
 To jego ołtarz jeden — nieskalany.

LIII

Był to charakter dziwnego zakroju:
 Miękki w obejściu, choć dziki w postawie,
 Pomierny w jadle, napoju i stroju,
 Umiarkowanie spokojny w zabawie,
 Bystry w pojęciu, nie słabnący w znoju,
 Wydał się lepszy, niż był — dobry prawie!
 Szał zemsty żył w nim po ojczyzny klęsce
 I niewolnika zamienił w ciemność.

LIV

Chęć władzy, złota trzos, co dumę stwarzał
 I zhartowane ciąglą walką życie,
 Niebezpieczeństwa, w których się zestarzał,
 Litości jego częste nadużycie,
 Jęk ofiar, co się ciągle w duszę wdrażał,
 Morze, co domem, zbójcy, co bandycie
 Stali się braćmi, zrobiły go bogiem
 Mordu, dla ludzi nieugiętym, srogim.

²²³srom (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

LV

Ale duch Grecji niby złotą luną
 Odblask rycerski rzucił duszy hardej,
 Ten sam, co niegdyś po kolchijskie runo
 Gnał bohaterów, jak śpiewają bardy.
 Bój — jego życiem, a pokój był truną.
 A zaś ojczyzna jego — godna wzgardy.
 Nienawiść światu, ludziom miecz, płomienie
 Niósł w zemście za swej ojczyzny spodlenie.

Patriota, Zemsta

LVI

Lecz wpływ jońskiego powietrza, obłoków,
 Wydelikacił serce w twardym łonie,
 Strzegąc bezwiednie wszystkich jego kroków.
 Jawił się w smaku, z jakim to ustronie
 Wybrał, w miłości muzyki, widoków
 Wzniosłych, strumienia, co się wił przez błonie,
 Kwiatów, zieleni, niwy złotokłosej,
 Których wdzięk rzeźwił go jak krople rosy,

LVII

A za to wszystka jego miłość zbiegła
 Ku córce; ona anielską słodyczą
 Od skamienienia twarde serce strzegła,
 Krwią pokalane codziennie zbrodniczą.
 Jej jednej dusza uparta uległa;
 Gdyby rozstała się z tą tajemniczą
 Władzą, resztę by ludzkich uczuć skalął
 I jak ów Cyklop²²⁴ — ślepotą oszalał.

Ojciec, Córka

LVIII

Straszna jest lwica, szczeniąt pozbawiona,
 Gdy rykiem grozi i żrenicą błyska;
 Straszny ocean, gdy ze swego łona
 Okręt sterczącym czołom skał odciska;
 Lecz wcześniej wściekłość szalejąca kona,
 Bo się o własną gwałtowność rozpryska,
 Niż złość głęboka, niema, hamowana
 Człowieka-ojca i dumnego pana.

LIX

Jest to rzecz smutna — a częsta, niestety,
 Że nam ostatnie zatruwa godziny,
 Któ?... Własne dzieci — te niby portrety
 Nas samych, ale z ulepszonej gliny.
 Gdy stare życie dobiega do mety,
 Mgła pada na dni naszych zachód siny,
 Dzieci rzucają nas, oddając wszakże
 Dobrej kompanii: kaszlowi, podagrze²²⁵.

²²⁴cyklop (mit. gr.) — jednooki potwór żywiący się ludzkim mięsem. [przypis edytorski]

²²⁵podagra — choroba stawów. [przypis edytorski]

LX

Piękna to bardzo rzecz: liczna rodzina,
 Póki ci drzemki zwykłej nie naruszy,
 Cóż to za widok, kiedy macierz syna
 Karmi! (Jeśli to nie szkodzi jej tuszy.)
 Jak cherubinki dzieci u komina
 Płaczą się (widok, co grzesznika skruszy),
 A piękna matka między córeczkami
 Świeci jak cekin pomiędzy piastrami²²⁶. —

LXI

Lambro wszedł tajnym, nie widziany, gankiem,
 Stanął u wejścia do jadalnej sali,
 Gdzie młoda pani z młodzieńczym kochankiem
 W blasku monarszej chwały wieczerali.
 Stół zastawiony przed nimi, a wiankiem
 Dokoła piękni niewolnicy stali.
 W zastawie złoto i kamienie świecą,
 Najmniej już koral z perłową macią.

LXII

Wieczera z dań stu smaczna i obfita,
 Godna twojego stołu, wielki Ałłach!
 Wszelaka ryba, szafranem podmyta,
 Zupy, szyszliki, ciasta przy nabiałach,
 Których nie wyparłby się Sybaryta.
 Na wety²²⁷ słodkie sorbety w kryształach;
 Słodycz przez skórkę owoców ciśniona:
 Pomarańcz, jabłek i winnego grona.

LXIII

Stały w dzbanuszkach szklanych owe soki,
 Chleb daktylowy leżał i banany.
 Na koniec dano odwar z czystej mokki
 Arabskiej w kubkach z chińskiej porcelany.
 Od waru czarnej jak smoła patoki²²⁸
 Oslaniał dłonie spodek z filigrany;
 Lecz z cynamonu, wanilii przyprawy
 Psuły — mym zdaniem — wyborny smak kawy.

LXIV

Zamiast obicia — aksamitne płaty
 Szkarłatne, żółte, brzegami spajane,
 Szyte w jedwabne, damasceńskie kwiaty,
 Szeroką złotą lamą bramowane.
 W płat górny, arabeskami bogaty,
 Ujęty w modry szlak — były wpisane
 Lilijowymi głoskami przestrogi,
 Wyjęte żywcem z perskiej pedagogii.

²²⁶ *piaster* — dolar hiszpański lub bliskowschodnia moneta. [przypis edytorski]

²²⁷ *wety* (daw.) — deser. [przypis edytorski]

²²⁸ *patoka* — tu napar (dosł.: płynny miód pszczeli). [przypis edytorski]

LXV

Zwyczaj pisania po ścianach przyjęto
 Na Wschodzie w każdym pałacu, szalecie,
 Jest to jak gdyby wcielone memento;
 Jak na memfijskim ów czerep bankiecie
 Lub Baltazara głoski mocą świętą
 Mówiące, że go śmierć przede dniem zmiecie.
 Lecz tu niech mentor gromkich rad zaniecha,
 Gdzie mentoruje wyłącznie Uciecha.

LXVI

Piękność, po balu idącą na mary,
 Lub geniusz, co się zapija arakiem,
 Bezbożnik zmienion na „doktora wiary”
 (Bowiem się lubi zwać imieniem takim)
 Lub apopleksją tknięty żarłok stary —
 Wszystko jest smutnym a nie lada jakim
 Dowodem, że szal rozkoszy, niewczasy
 Szkód wyrządzają tyle co frykasy.

LXVII

Oboje państwo stopy opierali
 Na karmazynie z lamą lazurową.
 Ogromna sofa zajęła ćwierć sali,
 Lambrowi zdała się zupełnie nową.
 Wezłowie godne, aby mu oddali
 Czoła mocarze; na nim słońce płową
 Jedwabną nicią wyszyte połyska,
 Z niego jaskrawych pęk promieni tryska.

LXVIII

Złoto, porfiry, brązy i kryształy
 Lśniły przepychem. Indyjskie dywany,
 Których się stopy prawie dotknąć bały,
 Gazele, koty, ku śmieszkom wybrany
 Trefniś²²⁹, a tu i owdzie ów niecały
 Człowiek, co na chleb zarabia oplwany,
 Jako minister lub faworyt. Zgoła²³⁰
 Jak na kiermaszu zabawa wesoła.

LXIX

Tutaj zwierciadła szkłem przezczystym świecą,
 Ówdzie rzeźbione stoły hebanowe
 I wykładane perłową macicą,
 Tam znów stoliczki mniejsze, szylkretowe²³¹
 Zastawą srebrną i złotą się szczycą.
 Potrawy mięsne dla gości gotowe
 okazałej porze; sorbety i wino
 We dnie i w nocy z dzbana w gardło płyną.

²²⁹trefniś — błazen. [przypis edytorski]

²³⁰zgoła (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

²³¹szylkretowy — wykonany z materiału pozyskanego ze skorupy żółwia. [przypis edytorski]

LXX

Niech wam opiszę strój młodej kadiny:

Dżelików dwoje: jeden cytrynowy;
Koszulka z biało-różowej tkaniny
W takt się na piersi podnosi miarowy.
Zamiast guzików podłużne bursztyny;
Dżelik zaś drugi złoto-purpurowy,
Kwef z musselinu, nie kryjąc jej lica,
Buja jak obłok dokoła księżycy.

LXXI

Naramienniki na każdym ramieniu
Bez zamków — a tak misternej roboty,
Że nie cierpiały w takim uciśnieniu,
Owszem, od ramion brał kształt łańcuch złoty.
Mistrz, gdy je robił, musiał być w natchnieniu.
Łańcuszek pieścił ciało swymi sploty,
I musiał rozkosz uczuwać niemalą,
Bo bielszej ręki złoto nie widziało.

LXXII

Jako ojcowskie dziedzicząca mienie,
Miała na noskach mesztów²³² złote sprzączki;
We włosach drogie, iskrzące kamienie,
Skute dwunastu pierścieniami rączki,
Welon perłami spięty, które w cenie
Wyobrażały setki i tysiączki.
A szarawarki szerokie, jedwabne
Falą spadały na jej kostki zgrabne.

Bogactwo

LXXIII

Wpół rozwinięty warkocz do stóp spływa,
Niby alpejski potok, gdy zrzucony
Z gór, pierwszym dziennym blaskiem rozelśniewa,
Byłby ją okrył całą — rozpuszczony,
Ale jest więźniem. Zda się, że go gniewa
Podtrzymujący, z jedwabiu pleciony
Koszyk i chciałby zerwać siatki sznury,
Gdy dmuchnie zefir chłodzącymi pióry²³³.

LXXIV

Postać jej budzi dookoła życie,
Od oczu bierze przejrzystość powietrze,
Bo były takie, jak sobie w błękicie
Wyobrażamy obłoczki najbledsze,
Czyste jak Psyche²³⁴, nim zwiędła w zachwycie,
Lub jako dziewczę, nim je miłość zetrze.
A pod tym wzrokiem musiał każdy mięknać,
I nie byłoby bałwochwalstwem klęknąć.

²³²meszty — rodzaj miękkiego obuwia. [przypis edytorski]

²³³pióry — dziś popr. forma N.lm: piórami. [przypis edytorski]

²³⁴Psyche (mit. gr.) — bogini, uosobienie duszy ludzkiej, wg jednego z mitów zakochana w bogu miłości Erosie. [przypis edytorski]

LXXV

Rzęsy, jak zwyczaj wschodni każe, były
 Pomalowane — ale trud daremny,
 Bo oczy tak się czarno urzęsiły,
 Że drwiły sobie z sztuki nieforemnej
 I mszcząc się, jeszcze ogniściej świeciły.
 Paznokcie kolor różowy półciemny
 Krasił — lecz i tu sztuki próżne trudy,
 Bo być nie mogły różowsze jak przódy.

Oko

LXXVI

Głębszy powinna odcień przybrać *henneh*²³⁵,
 By uwydatnić lepiej białość skóry.
 Lecz nie Hajdei, bo bielej promienne
 Nie pomaluje słońce śnieżnej góry.
 Mogło się ludzić oko, czy to senne
 Zjawisko, ziemski twór, czy cud natury?
 Powiedział stary Will: „Próżna robota
 Malować lilię, uzłocić blask złota²³⁶”.

LXXVII

Juan na sobie miał szal z wełny białej,
 Przetkany złotem — a tak przezroczysty,
 Że przezeń ognie brylantów błyszcząły
 Jak gwiazdy poprzez białość drogi mglistej.
 Turban zwinięty w fałdy, okazały.
 Na nim w agrafie z szmaragdu ognistej
 Pukiel²³⁷ Hajdei włosów nad miesiącem²³⁸,
 Który migoce światłem żywym, drżącym.

LXXVIII

Goście bawili się przy uczcie świtą
 Karłów, bajader²³⁹, eunuchów, poety,
 Co radość pieśnią zasilał obfitą;
 Był znany, że sam chwalił swe zalety,
 Wiersz jego ilość miał stóp należyta,
 W tendencji... zawsze dochodził do mety,
 To jest — do kieski, bo umiał prześlicznie
 „Drzeć łyka” — — jakbym rzekł alegorycznie.

LXXIX

Czcil terażniejszość, o przeszłości ścichnął
 I dobrych czasów zdał się nie żałować.
 Na antyjakobina się wystrychnął
 Wschodu — jadł pieczeń, — zamiast piorunować.
 Przed kilku laty los sobie wywichnął,
 Chcąc niepodległość wobec praw zachować,

²³⁵*henneh* — henna. [przypis edytorski]

²³⁶*Próżna robota Malować lilię, uzłocić blask złota* — cytat ze sztuki Williama Shakespeare'a *Życie i śmierć króla Jana*. [przypis edytorski]

²³⁷*pukiel* — lok. [przypis edytorski]

²³⁸*miesiąc* — księżyc. [przypis edytorski]

²³⁹*bajadera* — tancerka. [przypis edytorski]

Lecz dziś opiewał Sultana i Beja
Wierszem Crashawa²⁴⁰, z czelnością Southeya.

LXXX

Był to mąż, który wiele zakosztował;
Jak magnes kręcił się we wszystkie strony;
Biegunem był ten, co się wyśrubował
Wyżej; lasiwy jak pies przyuczony,
Taką podłością często się uchował
Batów — wymowny, gdy dobrze żywiony,
Kłamał z zapałem i tak ludzi durzył,
Że laureata pensyjkę wysłużył.

LXXXI

Miał geniusz, jeśli go wietrznik mieć może;
*Irritabilis vates*²⁴¹ dbały o to,
Aby świat o nim myślał w każdej porze.
(Co jest nawiasem — wielu ludzi cnotą...)
Lecz czas mi dalej... Cóż ja śpiewam?... Boże!...
A... trzecie kanto; parę wdziękiem złotą,
Miłości, uczty, dom, ubiory, sposób
Życia na wyspie mieszkających osób.

LXXXII

Poeta ów, choć miał na grzbiecie łąty,
Był w towarzystwach nadzwyczaj lubiany,
Zwłaszcza pomiędzy obdartymi braty,
Bo miewał do nich mówki, gdy pijany.
A choć nie każdy ducha jego światy
Zgłębił, to każdy napojem rumiany,
Krzusząc się czkawką pijacką, oklaski
Dawał za każdy żart brudny i płaski.

LXXXIII

Lecz teraz w wyższe dostawszy się sfery,
A pozbierawszy w swych wędrówkach wszędy
— Najświeższe hasła liberalnej ery,
Pewny, że w kółku tym z jego gawędy
Rewolucyjne nie powstaną szmery,
Chciał wynagrodzić dawne życia błędy,
Ciepłej młodości nutę w łonie wskrziesić
I wojnę z prawdą na chwilę zawiesić.

LXXXIV

Był u Arabów, Turków i Hiszpanów,
Poznał z ambicji przeróżne narody.
I żył z członkami rozmaitych stanów;
Nosił w kieszeni wierszowane płody,
Ku wyłudzeniu podziękki od panów,
W potrzebie zmieniał pamflety na ody.
„Bądź Rzymianinem w Rzymie” — tej zasadzie
Ze zmianą nazwisk hołdował w Helladzie.

²⁴⁰ *Crashaw, Richard* (1612–1649) — angielski poeta metafizyczny. [przypis edytorski]

²⁴¹ *irritabilis vates* (łac.) — drażliwy poeta. [przypis edytorski]

LXXXV

Więc gdy proszono, aby zadał z krtani,
 To w każdym kraju śpiewał narodowe
 Pieśni: *Ça ira*²⁴², *Boże Caria chrani*,
 Miał epigramów modnych pełną głowę.
 Każdy poezji rodzaj był mu tani:
 Hymny, elegie, jamby karmelkowe.
 Gdy Pindar²⁴³ końskie wychwalał zasługi,
 Czemu się nie miał giąć jak Pindar drugi?

LXXXVI

We Francji stworzyłby piosnkę uliczną,
 A w Anglii epos, tomów trzy *in quarto*²⁴⁴ —
 W Hiszpanii zaś balladę romantyczną,
 Na dziejach wojny ostatniej opartą.
 W Niemczech wzniosłby się w sferę niebotyczną
 Goethego²⁴⁵ (wspomnieć tu de Staël²⁴⁶ warto),
 W Italii nuciłby jak *Trecentisti*²⁴⁷,
 A Grekom rzucił taki hymn ognisty:

I

Greckie ostrowy²⁴⁸! Greckie ostrowy!
 Gdzie sławna miłość i śpiew Safony,
 Gdzie białe bogi i szyk bojowy,
 I Delos święta, i Febus czczony,
 Nad wami ciepła wiosna bez końca,
 Lecz wszystko legło u was — prócz słońca!

2

Wielcy poeci z Teos i Skio,
 Epos rapsoda, żale kochanka
 Na ustach obcych ludów dziś żyją,
 Ich grób nieznan, ich pieśń wygnanka;
 Wy, nowi Grecy, ledwie z posłuchów
 Wiecie o wyspach szczęśliwych duchów.

3

Na Maratonu błoń patrzą skały,
 Błoń Maratonu²⁴⁹ patrzy na wodę,
 Tam się marzenia me rozbijały
 I wymarzyłem Grecji — swobodę!

²⁴²*Ça ira* (fr.) — Powiedzie się; tytuł i refren popularnej pieśni z czasów Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

²⁴³*Pindar* — ur. między 522 a 518 p.n.e., zm. między 443 a 438, poeta grecki, napisał wiele pieśni na cześć zwycięzców Olimpiad. [przypis edytorski]

²⁴⁴*in quarto* — określenie formatu książki. [przypis edytorski]

²⁴⁵*Goethe, Johann Wolfgang von* (1749–1832) — niemiecki poeta okresu „burzy i naporu”, przedstawiciel klasycyzmu weimarskiego, twórca nowego typu romantycznego bohatera. Dzieła: *Cierpienia młodego Wertera* (1774), *Król olch* (1782), *Herman i Doroa* (1798), *Faust* (cz. I 1808, cz. II 1831), *Powinowactwo z wyboru* (1809). [przypis edytorski]

²⁴⁶*Madame de Staël*, właśc. *Anne-Louise Germaine Necker* (1766–1817) — francuska publicystka i powieściopisarka. [przypis edytorski]

²⁴⁷*trecentisti* — poeci XIV wieku. [przypis edytorski]

²⁴⁸*ostrów* (daw.) — wyspa. [przypis edytorski]

²⁴⁹*bitwa pod Maratonem* — stoczona w 490 p.n.e.; Ateńczycy pod dowództwem Miltiadesa rozbili w niej perską armię inwazyjną. [przypis edytorski]

Bo gdy u Persów stanąłem trumny,
To się poczułem wolny i dumny.

4

Król siadł nad morzem, w skał częstokole,
Na Salaminę²⁵⁰ patrzył, mórż córę,
I tysiąc statków oglądał w dole,
I ognie mieczów, i wojska chmurę,
Zmierchem je zliczył z końca do końca,
Gdzież się podziały o wschodzie słońca?...

5

A gdzież są dzisiaj? A gdzie jest ona...
Moja ojczyzna? Gdzieś w poniewierce
Tuła się lira strun pozbawiona.
Nigdzie rycerskie nie bije serce.
Mąż²⁵¹ lutnia pełna boskiego dźwięku
W moim się karlim wyrodzić rękę?...

6

Nam, cośmy takiej doszli sromoty,
Dawniej panowie, a dzisiaj jeńce,
Chlubą jest uczuć wstyd patrioty.
Ja kiedy śpiewam, czuję rumieńce,
Lecz ja, poeta — cóż pieśnią znaczę?...
Za was się płonię²⁵², za Grecją płaczę.

7

Płakaćże tylko czasów szczęśliwych?
Smucić się?... Nasi przodkowie marli!
Ziemio! Oddaj nam z siebie nieżywych!
Z trzechset, co miliony odparli,
Niech się trzech tylko wydrze mogile,
A powtórzymy ci — Termopile²⁵³.

8

Nikt się nie ozwał? Co? Cicho wszędzie?...
A! — Nie. — Głos jakiś huczy gromliwy,
Jak potok, skały kruszący. w pędzie,
I odpowiada: „Niech jeden żywy,
Jeden niech wstanie... Spieszymy — rzeszą...”
Lecz żywi... żywi powstać nie śpieszą.

9

Próżno, próżno! W inne dzwoń akordy,
Samijskiego wina w puchar nalej,
Niech krew piją ludzką — dzikie hordy,

²⁵⁰bitwa pod Salaminą — stoczona w 480 p.n.e.; sprzymierzona flota grecka pokonała wówczas inwazyjną flotę perską, wykorzystując fakt, że wąska cieśnina między wyspą Salaminą a lądem stałym uniemożliwia Persom rozwinięcie szyku. [przypis edytorski]

²⁵¹mąż — „ma” z partykułą pytajną -ż. [przypis edytorski]

²⁵²płonić się (daw.) — rumienić się. [przypis edytorski]

²⁵³bitwa pod Termopilami — stoczona w r. 480 p.n.e; wojska greckie przegrały, broniąc wąwozu zamykającego drogę do Aten; w ostatniej fazie bitwy Persom opierało się jedynie 300 Spartan. [przypis edytorski]

Ty krwi natocz z winnych gron i szalej!
Słyszysz, słyszysz: — W odpowiedzi leci
Wrzask radosny Bachusowych²⁵⁴ dzieci!

10

W tańcu pirejskim nie tracisz wprawy,
A gdzie jest dawna pirejska rota?
Do obu tańców bywałeś żwawy,
Do rycerskiego znikła ochota!
Wam gwoli²⁵⁵ Kadmus²⁵⁶ litery stworzył,
Cóż by niewolnym rzekł, gdyby ożył?...

11

Samijskiego wina daj, dziewczyno!
Ludzie z twarzą smutną, bądźcie zdrowi!
Anakreon²⁵⁷ śpiewał, gdy pił wino,
Służył — ale Polikratesowi²⁵⁸.
Choć to tyran, tytuł go nie plami;
Wtedy swoi byli tyranami.

Niewola

12

Ten, co chersońskim władał majdanem,
Był przyjacielem dobrym wolności.
Lecz Miltijades²⁵⁹ był tym tyranem...
O! Gdyby wstały dziś jego kości,
Pod jego jarzmo szedłbym z ochotą,
Dziś by się zdało wolnością złotą.

13

Samijskiego wina daj, dziewczyno!
Na sulijskie skały, Pargi ziemię,
Może duchy dawnych ludzi spłyną
I rycerskie wyprowadzą plemię,
Może w chacie gdzieś się chłopię chowa,
W którym wskrześnie moc Heraklesowa?

14

Nie wierz, gdy pomoc Frank ci przyrzecze,
Ich król kramarzem jest — nie rycerzem.
Tylko rodzime tarcze i miecze
Wiernym ci będą służyć przymierzem,
Turecka przemoc, łacińska łaska
Tarcze pokruszy, miecze potrzaska.

Pomoc

²⁵⁴*Bachus* (mit. rzym.) — bóg wina. [przypis edytorski]

²⁵⁵*wam gwoli* (daw.) — dla was, ze względu na was. [przypis edytorski]

²⁵⁶*Kadmos* (mit. gr.) — założyciel Teb. [przypis edytorski]

²⁵⁷*Anakreon* (570 p.n.e.–ok. 485 p.n.e.) — grecki poeta znany z krótkich utworów miłosnych. [przypis edytorski]

²⁵⁸*Polikrates* — tyran Samos od 537 do 522 p.n.e. [przypis edytorski]

²⁵⁹*Miltiades* (554 p.n.e.–488 p.n.e.) — polityk ateński, dowódca w zwycięskiej bitwie pod Maratonem. [przypis edytorski]

15

Samijskim winem napelnij czasę,
Widzę dziewice tańczące w cieniu.
Świeże, powabne, rozkoszne, nasze —
Krew mają w ciele, ogień w spojrzeniu;
Lecz kiedy patrzę, to serce boli,
Że będą karmić synów niewoli.

16

U Sunijonu podnóza siędę
I będę patrzył na morze sine,
Z falą się szumną puszczyć w gawędę
I jako łabędź śpiewając — zginę,
Nie chcę niewolnej ziemi być synem...
Roztłucz tę czasę z samijskim winem!

LXXXVII

Tak nucił lub chciał, lub winien był nucić
Grek terazniejszy w rymach dosyć zgodny.
Gdyby był umiał jak Orfeusz²⁶⁰ cucić
Głazy, stałby się rozruch niezawodny,
Bo umiał dusze w dłoni spleść, rozrzucić.
Myśli poety — o, to jest źródło płodne
Myśli słuchacza — choć poeci — łgarze!
Zmieniają ciągle barwy, jak farbiarze.

LXXXVIII

Słowa mają byt — a małą kropelką
Myśl, niby rosa, w księgi padająca,
Wprowadza w obrót żwawy ludzkość wielką.
Mała literka, mózg zastępująca
— Dziwne — zdolna jest stać się karmicielką
Wieków; czas w nicość ludzkie ciało strąca,
Gdy papier, podła bibuła — ot szmata
Jak ta — przeżyje najpóźniejsze lata.

Ciało, Pamięć, Poezja

LXXXIX

Kiedy już kości spróchnieją w mogile,
A jego ród i nawet naród zginie
Jak widmo, jak dym, a on zyska tyle,
Że go parafia w spisach nie pominie —
Jakiś manuskrypt, znaleziony w pyłe,
Albo grobowy kamień gdzieś w ruinie,
Przy rozkopaniu odkryty kloaki,
Dobędzie imię jego jak skarb jaki.

XC

Ze sławy mędrzec żarty sobie stroi.
Cóż to jest? Mara, cień — na historyka
Wymowie raczej, kwiecistości stoi
Niż na wartości samej osobnika,

Sława

²⁶⁰Orfeusz (mit. gr.) — poeta, który swoim śpiewem poskramiał dzikie zwierzęta i ożywiał martwe przedmioty. [przypis edytorski]

Hoyle²⁶¹ był dla wista²⁶², czym Homer dla Troi.

Skądże to dzisiaj tyle świat wykrzyka
O Marlboroughu? Jak on bił i jak on
Żył?... Bo go chwali Coxe archidiakon.

XCI

Milton, ów książę poetów, lutnista
Ciężki, lecz w glorię wspaniałą ubrany,
W swym czasie dzielny rewolucjonista,
Uczony, zbożny a umiarkowany,
Lecz kiedy o nim Johnson²⁶³ bandurzysta
Jął prawić, owóż kapłan Muz wybrany
Skarłał; słyszymy, że brał w szkole plagi,
Nie umiał w domu zachować powagi.

XCII

Takie szczegóły są pouczające:
Szekspir kradł sarny, Bacon²⁶⁴ brał łapowe,
Cezar²⁶⁵ miał z młodu awantur tysiące,
Sokratesowi²⁶⁶ żona „myła głowę”;
Cromwell był tchórzem. Reszty nie potrączę.
Wszystkie przyczynki nieznanne i nowe
Dla biografów mają wdzięk niemały,
Lecz bohaterów obdzierają z chwały.

XCIII

Mało doktorów jako Southey²⁶⁷, który
Światu o Pantisokracji prawił,
Lub Wordsworth²⁶⁸, ów wieszcz kramarskiej natury,
Co wiersz swój demokratyzmem zaprawił.
Lub Coleridge²⁶⁹, co choć czysty, białopióry
Arystokratyzm w „Morning Post” zastawił,
Potem z Southeyem, oba czule żaczki,
Wzięli za żony w mieście Bath dwie szwaczki.

XCIV

Na te imiona ludzkość woła: „Biada!”
Jako moralne drogowskazy stoją,
Ich renegacki hart, szlachetna zdrada
Glebę na przyszłe życiorysy gnoją.
Wordswortha tom ostatni jest nie lada
Dowodem, że się drukarnie nie boją

²⁶¹ Hoyle, Edmund (1672–1769) — autor podręczników do licznych gier, m.in. do wista. [przypis edytorski]

²⁶² wist — gra karciana, prekursor brydża. [przypis edytorski]

²⁶³ Johnson, Samuel (1709–1784) — angielski pisarz i krytyk. [przypis edytorski]

²⁶⁴ Bacon, Francis (1561–1626) — angielski filozof, propagator metody naukowej, eksperymentu i dowodzenia indukcyjnego. [przypis edytorski]

²⁶⁵ Cezar, Gajusz Juliusz (100–44 p.n.e.) — rzym. dowódca wojskowy, polityk, dyktator i pisarz; członek I triumwiratu; zdobywca Galii; odegrał kluczową rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do upadku republiki i początku cesarstwa w państwie rzymskim. [przypis edytorski]

²⁶⁶ Sokrates (ok. 470 p.n.e.–399 p.n.e.) — grecki filozof, nauczyciel Platona i bohater jego dialogów. [przypis edytorski]

²⁶⁷ Southey, Robert (1774–1843) — angielski poeta okresu romantyzmu. [przypis edytorski]

²⁶⁸ Wordsworth, William (1770–1850) — poeta angielski, jeden z prekursorów romantyzmu, zaliczany do tzw. poetów jezior. [przypis edytorski]

²⁶⁹ Coleridge, Samuel Taylor (1772–1834) — jeden z tzw. poetów jezior i prekursorów romantyzmu w literaturze angielskiej. [przypis edytorski]

Emetykowych²⁷⁰ wierszy. Ta *Wycieczka*
To jest poemat jałowy jak sieczka.

XCV

Ogromna przepaść między rozumami
Ludzi a jego rozsądkiem się ściele.
Ni Wordsworth dzisiaj z wiernymi uczniami,
Ni sekta nowa z Joanną na czele
Głupstwem czujnego świata nie omami.
Dzisiaj, niestety — wybranych niewiele,
A ciężarności dziewiczej przyczyna
To nie cud żaden — lecz wodna puchlina.

XCVI

Lecz do powieści... Ma w tym krytyk rację,
Że mym największym błędem są dygresje,
Gdy bohaterów puszczyć na wakacje,
Zaraz mi z samym sobą gwarzyć chce się,
Lecz to są moje tronowe oracje,
Co rzecz spychają na następne sesje.
I z tego straty dla ludzkości rosną,
Mniejsze — niż gdyby to pisał Ariosto²⁷¹.

XCVII

To, co się *longueurs*²⁷² u sąsiadów znaczy
(Nie mamy słowa, lecz rzecz mamy ową
W doskonałości pełnej, bo nas raczy
Co wiosnę epopiej Southeyową),
Słuchaczów swoim powabem nie haczy;
A łatwo dowieść, że główną osnową
Eposu, głównym słupem w tej budowie
Jest szczegół, który *ennui*²⁷³ się zowie.

Nuda

XCVIII

Mówi Horacy²⁷⁴: „Homer czasem drzemie!²⁷⁵”
A my powiemy: „Wordsworth nie śpi czasem”
Ale „furmańskie” wychowuje plemię
I przez „jeziora” odsyła ciupasem.
Potem znów pragnie porzucić tę ziemię
I wzbic się w górę; więc woła z hałasem
O „łódkę”. Ja bym dołał plwocin morze,
Aby miał po czym przejechać, niebożę.

XCIX

Jeśli chce gwałtem wejść w świat eteryczny,
A Pegaz w *Bryczce* nie chce trzymać kroku,

²⁷⁰*emetyk* — środek prowokujący wymioty. [przypis edytorski]

²⁷¹*Ariosto, Lodovico* (1474–1533) — poeta włoskiego renesansu, autor eposu rycerskiego *Orland szalony*, a także satyr i komedii wierszem i prozą. [przypis edytorski]

²⁷²*longueur* (fr.) — dłużyzna, nudny i zbędny fragment utworu literackiego. [przypis edytorski]

²⁷³*ennui* (fr.) — nuda. [przypis edytorski]

²⁷⁴*Horacy*, właśc. *Quintus Horatius Flaccus* (65–8 p.n.e.) — rzymski poeta i teoretyk literatury. [przypis edytorski]

²⁷⁵*Homer czasem drzemie!* — sens: nawet Homer czasem nie zauważy, że pisze coś głupiego. [przypis edytorski]

To mógłby zabrać *Wóz Dawidów* śliczny
Albo pożyczyć u Medei smoku²⁷⁶.
Lub gdyby smok się wydał za klasyczny
I mógłby jeźdźce zrzucić spod obłoku,
Gdy zamiar jazdy ma w duszy utrwalał,
To mógłby głupiec poprosić o balon.

C

O, wy, „Furmani”, „Wioślarze” „. Brykarze”!
O biedne Pope’a²⁷⁷ i Drydena²⁷⁸ duchy!
I Do tegoż doszło, że wam nie okaże
Już nikt pomocy, gdy lada „koniuchy”
Błotem bryzgają na czcigodne twarze
I na mogile waszej gwiżdżą!... Zuchy!
Taki *Marynarz* ze swym *Piotrkiem Bellem*
Śmie się panoszyć nad *Achitofelem*!

CI

Skończona uczta. — Odeszli rzezańce,
Skoki i karły, i płocze almeje,
Ustały pieśni arabskie i tańce,
Nikt już nie skacze i nikt się nie śmieje.
Juan sam jeden siedzi przy kochance,
Zachodnim słońcem niebo różowieje...
Ave Maria! na ziemi i niebie,
Ta chwila święta świętych godna ciebie.

CII

Ave Maria! Bądź błogosławiona
Ziemia ta, miejsce to i dzień, i chwila,
Kiedym odczuwał twej mocy znamiona,
Jak się nad ziemią anielsko pochyla.
Głos dzwonka z wieży zleci, jęknie, skona,
A mrący hymn dnia z ciszą się przesila,
Powietrze ciepłe, wonne wonią róży,
Každy się drzewa liść modlitwą mruży.

CIII

Ave Maria! To jest czas pacierzy;
Ave Maria! To jest czas kochania;
Ave Maria! Ku tobie duch bieży,
Tobie i Twemu synowi się kłania,
Ave Maria! — Ta twarz... Któż się zmierzy?
To oko skromne, które się osłania
Skrzydłem gołąbka — choć to obraz... klęknię!
To nie bożyszczce — o nie! To za piękne.

Matka Boska

CIV

Chcą mnie łaskawi kazuiści schłostać,
Żem niepobożny, szepcąc w wielkiej dumie,

Religia, Natura

²⁷⁶*smoku* — dziś popr. forma B.lp: smoka. [przypis edytorski]

²⁷⁷*Pope, Alexander* (1688–1744) — czołowy poeta angielskiego Oświecenia. [przypis edytorski]

²⁷⁸*Dryden, John* (1631–1700) — poeta i dramatopisarz angielski, od 1668 nadworny poeta rodziny królewskiej. [przypis edytorski]

Każ no im ze mną na modlitwie postać,
A wnet przekonasz się, kto lepiej umie
Najprostszą drogą do nieba się dostać.
Ja mam ołtarze na górach, w mórz szumie,
W przestworzach, Wszystkim, co z Jedności płynie,
Z której się wzięła dusza, w której zginie.

CV

Słodka godzina! Schowany pod dachy
Zielone, z których na brzeg cichy wioną
Sosnowych lasów raweńskich zapachy,
Gdzie Adryjatyk dawniej tłukł swe łono
I twierdz sterczały Cezarowych gmachy.
Gaj, który Dryden, Boccaccio²⁷⁹ natchnioną
Pieśnią już razy opiewali tyle!
Jakże ja lubię ten las i tę chwilę!

CVI

Polne koniki, grajków nieuczona
Trzódka, co życie swe graniem pociesza,
Gałązka sucha, stopą przełomiona,
Głos dzwonka, co się po gałęziach wiesza,
Jedyne echa — a łowy Gwinona,
Dziki myśliwiec i raweńskich rzesza
Dziewic uczących się, czym jest cierpienie
Miłosne, snuły się w duszy jak cienie.

CVII

Zmierchu! Z ciebie się wszystko dobre bierze!
Ty karmisz głodne, usypiasz strudzone,
Ptaszęta wpędzasz pod matczyne pierze,
Puszczasz do domu wołki ujarzmione,
Wszystko, co bogów daje nam przymierze,
Wszystko kochane, najmilejsze, czczone,
Zbiera się wkoło nas, gdy dzwon uderzy;
Ty także dziecię przywracasz macierzy...

CVIII

Ty budzisz w duszy żal i niepokoje,
W pierwszych wędrowki chwałach pielgrzymowi,
Co rzucił kraj swój, dom i wszystko swoje.
Na głos ten on się nagle zastanowi,
W duszę mu płyną dźwięki, jako roje
Szmerów, które ślą pożegnanie dniowi,
To nie jest czułość, która z nerwów płynie.
Smutek zostaje po wszystkim, co ginie.

CIX

Kiedy Nerona zgmiotła owa siła
Fatalna, która burzycieli zgniata,
Gdy Roma z jarzma wyzwolona piła,
Wszędzie brzmiał okrzyk wesołego świata,

²⁷⁹Boccaccio, Giovanni (1474–1533) — włoski pisarz okresu renesansu, autor zbioru nowel *Dekameron*. [przypis edytorski]

Dłoń jakaś wieniec na grób mu rzuciła —
Może to była wdzięczności zapłata
Za jakiś dobry czyn chwili spokojnej,
Gdy czułość z dumą nie toczyła wojny.

CX

Lecz zbaczam z drogi. Jakiż związek Nero
Lub inne bydlę z purpurą na grzbiecie
Ma z nową mego bohatera erą?
Poeta czasem sam nie wie, co plecie.
Widzę, że twórczość ma spadła na zero,
Do rzędu tych, co w uniwersytecie
Zowią się „łyżką drewnianą” — przezwisko
Dawane randze umieszczonej nisko.

CXI

Szkody się jednak z gadulstwa nie boję.
Jestem „epiczny” zbyt i tutaj przetnę
Tę jedną długą pieśń na pieśni dwoje,
A nikt nie pozna, bo będzie sekretne
Przecięcie — chyba ten, co zna już moje
Pióro; mam w myśli ulepszenie świetne
Eposu; próbą jego jest ta kresa,
Patrz *Pojetike* Arystotelesa²⁸⁰.

PIEŚŃ CZWARTA

I

Nie ma trudniejszej rzeczy dla poety
Niżli wiersz pierwszy — i może ostatni,
Często, gdy Pegaz dolatuje mety,
Wywichnie skrzydło i wieszcz, orłom bratni,
Niby Lucyper, gdy anielskie czety
Z nieb go strąciły — spada i już z matni
Piekła /nie wyjdzie, bo grzech jego — pycha,
Co się pięć każe, choć go niemoc spycha.

II

Więc czas, co wszystko równą miarą mierzy,
I nieugięta Przeciwność przekona
Ludzi — a może i diabeł uwierzy,
Że strefa ducha jest ograniczona.
Nie pojmiesz tego z młodu, gdy krew bieży
Porywcz, żądzą poznania pędzona;
Aż gdy w powolne ujścia wpływa łożę²⁸¹,
Szerokość nurtów człek ocenić może.

III

Dzieckiem — miałem się za geniusz promienny,
Pragnąc, by wszyscy mieli także zdanie,
Młodzieńcem — wszedłem na porządek dzienny;

²⁸⁰ *Arystoteles* (384 p.n.e.–322 p.n.e.) — filozof grecki; tu pojawia się jako autor *Poetyki*. [przypis edytorski]

²⁸¹ *łożę* — tu: łożysko rzeki. [przypis edytorski]

Przyznano myśli mojej panowanie.
Dziś wyobraźnia zeszcła jak jesienny
Liść; pióro moje za szczyptę nie stanie
Tabaki. Dawnym ideałom dzisiaj
Prawda dodaje krzywą twarz trefnisia²⁸².

IV

A gdy się śmieję z życia krotofil²⁸³,
To — że nie mogę płakać; a gdy płacę,
To — że cielesność z uczuciem się sili,
Nim zbezwładnieje; gdy do serca skacze
Sęp wspomnień, trzeba, byśmy je skropili
Letejską wodą — nie puści inaczej.
Tetyś²⁸⁴ w styksowej wodzie syna myła,
Ziemianka by go w Lete zanurzyła...

V

Skarżę, że cel — tej książki niegodziwy:
Wiarę i cnotę mych ziomek rujnuje.
Každy wiersz ma być dowodem — o dziwy!...
Naprawdę przyznam, że sam nie pojmuję,
Dlaczego jestem taki dociekliwy?
Nic nie układam naprzód, nie szkicuję,
Chyba że chcę się trochę *rozszawić*;
Słowo, którego nie pochwali gawieź.

VI

Dla czytelnika strefy niegorącej
Takie pisanie zda się egzotyczne.
Pulci²⁸⁵ wynalazł ten wiersz smętno-drwiący
Dla Włoch, gdy były bardziej kichotyczne.
Tym wierszem wskrzesił świat wymierający:
Rycerstwo, damy, berła despotyczne.
Prócz ostatniego wszystko dziś spróchniało,
Więc przedmiot świeższy wybrać mi się zdało.

VII

Nie wiem, czy się z nim obszedłem łagodnie,
Równie łagodnie jak ci, co zozydzić
Mnie chcieli, ciężkie zarzucając zbrodnie,
Których nie widzą, a chcieliby widzieć.
Niechże tak będzie, gdy im z tym wygodnie.
Dziś liberalny wiek — myśli się wstydzić
Nie potrzebują. — Tu Apollo szc lutka²⁸⁶
Dał w ucho; jest to do biegu pobudka. —

VIII

Juan i jego uwielbiona pani
W serc towarzystwie własnych pozostali.

²⁸²trefniś — błazen. [przypis edytorski]

²⁸³krotofila a. krotochfila (daw.) — żart. [przypis edytorski]

²⁸⁴Tetyda (mit. gr.) — jedna z Nereid (boginek morskich), matka Achillesa. [przypis edytorski]

²⁸⁵Pulci, Luigi (1432–1484) — poeta włoski, który spopularyzował oktawę, autor poematu *Morgante*, zawierającego elementy komiczne. [przypis edytorski]

²⁸⁶szc lutka (daw.) — pstryczek. [przypis edytorski]

A sam Czas, który bez litości rani,
Wzdragął się ostrzem swej okrutnej stali
Tknąć lubą parę i wzdychał, że dla niej
Nie może stanąć. Nie zasługiwali,
Aby się starzec; umrzeć im wśród wiosny
Życia — nim zniknie czar i żar miłosny.

IX

Czas nie powinien twarzy im wysuszyć,
Serc obezwładnić, krwi zamrozić w biegu
Ni czarnych włosów siwizną przyprószyć.
Oni jak klimat bez lodu, bez śniegu
Latem wciąż byli. Piorun mógł ich skruszyć;
I zetrzeć na proch, ale w lat szeregu
Ślimaczym życiem, jak ludzie codzienni
Żyć — to nie dla nich; byli zbyt płomienni.

X

Taka samotność była im obrazem
Edenu, bo w niej rozkosz nieprzebrana.
Nudy nie znali, chyba gdy nie razem. —
Ani tak gałąź od pnia odrąbana,
Z górskim się potok rozstający głazem,
Dziecina z objęć matczynych wyrwana,
Nie rozboleją jak ci — z dała siebie.
Nie ma jak instynkt serc, które są w niebie,

XI

Serc, które mogą pęknąć. O szczęśliwi,
Trzykroć szczęśliwi z kruchej porcelany
Ciało mający, słabi, na ból tkliwi,
Pod pierwszym ciosem padną. Im nie znany
Los, co to szydząc, ciągle się przeciwi,
Żal, co to boli, dumnie nie wydany...
Czemuż pierwiastek życia nicią silną
Z tymi się wiąże, którym umrzeć pilno?...

XII

„Pieszczochy bogów umierają młodzi”,
A śmierć od wielu nieszczęść ich ochrania:
Śmierci przyjaciół — a co więcej szkodzi —
Śmierci przyjaźni, młodości, kochania.
Musi czas nadejść przecie, że ugodzi
W tych nawet, którym długo umrzeć wzbrania;
Więc może lepiej, gdy człek młody skona:
Skon — najpewniejsza przeciw złu obrona.

Młodość, Śmierć

XIII

Ich duszy jednak śmierci strach nie przeszył;
Słońce i księżyc witali z uśmiechem.
Czas tyle krzywdy czynił, że się śpieszył.
Nie czuli, czy to, co robią, jest grzechem.
Dziwem się zdali sobie; oczy cieszył
Wzajemny szczęścia odbłask. Niby echem

Takiej radości i rozkoszy wewnętrznej
Był każdy wyraz luby, śpiewny, dźwięczny,

XIV

Lekkie ściśnienie, rozkoszne dotknięcia,
Błysk ocz, wyraźniej mówiący niż słowa,
A nigdy zadość²⁸⁷; coś, niby ptaszęcia
Szczebiot, tak dobry jako ludzka mowa,
Im tylko znany i dla ich pojęcia
Wystarczający, i ta sielankowa
Naiwność, z której ludzie by się śmiali,
Co jej nie znają albo znać przestali.

XV

Dla nich cały świat, bo to były dzieci;
Dziećmi im było zostać do ostatka.
Nie im to w dusznej społecznej zamieci
Wypełniać sceny realnego światka;
Lecz jak istoty dwie, żyjące w kwieci
Puchu, sylfida z kochankiem, co z kwiatka
Lecą na kwiatek — było żyć przez wieczność,
Nie znając, co to smutków jest konieczność.

XVI

Księżyc się zmieniał, a oni ci sami
Wiecznie czerpali słodycz z życia kruży²⁸⁸,
Nigdy gorzkimi niezaprawną łzami...
A nie była to rozkosz, która nuży,
Bo mieli bujne dusze i zmysłami
Nie skrępowane. Użycie, co burzy
Miłość zbyt prędko, im się przemieniło
W kordiał, podwójną wzmacniający siłą.

XVII

Ocudne chwile, a rzadkie jak cudne!
To była miłość, w której dusza rada
Stopić się. Dla nichże zabiegi nudne
Świata? intrygi, zawiści sąsiada,
Te namiętności tajne, podłe, brudne,
Te przeniewierstwa męża, żony zdrada?
Gdzie Hymen²⁸⁹ zwiększa tylko grzesznic grono,
Gdzie mąż naiwnie mówi żonie: Żono!...

XVIII

Ostra to prawda i twarde to słowa.
Dosyc. — Cóż parę w obopólnej wierze
Trzyma i w takim zakochaniu chowa,
Od zniechęcenia i od nudy strzeże?
Młodość, co dana jest wszystkim. Połowa
Młodych jej nie zna, lecz oni w przymierze

²⁸⁷zadość (daw.) — dosyc. [przypis edytorski]

²⁸⁸kruża (poet.) — czara. [przypis edytorski]

²⁸⁹Hymen (mit. gr.) — bóg małżeństwa, syn Apollona. [przypis edytorski]

Z nią weszli. Był to romantyzm. Choć chłoscza
Ludzie tę słabość, wiem, że jej zazdroszcza.

XIX

W jednych ta czułość sztucznie jest wylęgła:
Sen z narkotyku fantazji, młodości;
U nich przez miłość z naturą się sprzęgła,
Żadna światowa myśl w nich nie zagości;
Bo ona — wiedzą daleko nie sięgła,
On też — jak wiemy, był w świątobliwości
Chowany; więc ich pobudki miłosne
Były te, jakie są w ptaszkach na wiosnę.

XX

Patrzą, jak zachód na niebie się pali.
Miły to widok — najmiłszy ich oku,
Bo ich do tego przywiódł, czym się stali.
Miłość z takiego raz pierwszy widoku
Na nich spłynęła; z nieba pochop²⁹⁰ brali,
Łącząc swe usta w owej nocy mroku...
Nie dziw, że wspomnień struna drgnęła tkliwiej,
Gdy pomyśleli, jak są dziś szczęśliwi.

XXI

A gdy tak marzą, a świat się im wdzięczy,
Przeleciał niby duch pełen tęsknicy
I zmaćcił barwy wymarzonej tęczy.
Jak gdy wiatr trąci harfę albo świecy
Płomień, blask zadrży, a struna zajęczy;
Tak, gdy ten smętek na kształt błyskawicy
Przeszedł, on westchnął serdecznie, głęboko,
A lżą Hajdei zrosiło się oko.

XXII

Zdały się zwiększać jej prorocze oczy
I gonić blaski niknące a drogie,
Jak gdyby słońce, które się tam toczy
Za góry, dni im zabierało błogie.
Juan czuł, że go zmora jakaś tłoczy,
W oczach jej czytał przeczucie złowrogie
I chciał odgadnąć z źrenic rozszerzonych
Przyczynę myśli dziwnych i tajonych.

XXIII

Śmiech odwołała na twarz, lecz śmiech owy,
Co się odeśmiać nie da — i twarz skryła.
Lecz ten niepokój był tylko chwilowy,
Zmogła go duma lub rozsądku siła.
Aż znów, gdy Juan z tej ócz smutnej mowy
Zaczął żartować, nagle przemówiła
Dziwnie: „Gdyby też?... nie — nie — być nie może,
Prędeż ja biedna wejdę w śmierci łożę...”

²⁹⁰pochop (daw.) — zapał, zapęd, chęć. [przypis edytorski]

XXIV

Juan chciał pytać, lecz ona mu usta²⁹¹
 Usta zamknęła, kładąc zamiast kłódki,
 I wypędziła z serca przestraszony,
 Bo z wróżby całus zażartował słodki
 Bardzo skutecznie. Odmiennymi gusty
 Przenoszą wino — i w nim dobre środki.
 Ja znam oboje, a wy? Co kto woli:
 Gdy głowa boli czy gdy serce boli?...

XXV

Jedno i drugie — do woli waszmości;
 Kobiętę, wino — Bóg dał ku uciechu,
 Zapłatą za nie są obie słabości...
 Co wybrać? Z sądem stanowczym nie śpieszę:
 I to złe, i to... — Chyba rzucić kości...
 A zresztą powiem, bo wszakże nie zgrzeszę
 Ni tym wyznaniem szkody wam narobię:
 Że niżli żadną, lepiej jest — mieć obie.

XXVI

Kochankom miłość z ócz do ócz przelata
 Z ową bezmowną czułością anioła,
 Z uczuciem dziecka, przyjaciela, brata,
 Co wszystkie mocy przywiązania zwoła
 W tej chwili, gdy się serce z sercem splata,
 I może kocha zbyt — lecz mniej nie zdoła,
 Uniewinniając ten nadmiar kochania
 Chęcią służenia i uszczęśliwiania.

XXVII

Spleceni dłońmi i sercami skuci,
 Dlaczego wtedy nie umarli? — wcześniej
 Nim od jednego drugie los odrzuci
 I zanim rozpacz poznają — boleśni!
 Nie dla nich był świat pełen brudnych chuci,
 Dla nich gorących jak Safony²⁹² pieśni.
 Miłość się wpiła w nich związkami tak ścisłymi,
 Że się im stała duszą już — nie zmysłem.

XXVIII

Im było gaje zamieszkać i bory,
 Jako słowikom śpiewającym w gwarze
 Drzew, bo nie dla nich pałace i dwory,
 Gdzie mieszka troska i gniew, i potwarze...
 Samotnie żyją wszystkie wolne twory,
 Najtkliwsze ptaki mieszkają po parze,
 Orzeł sam buja... tylko kruki, sępy
 Kupą na ścierwie siedzą i drą w strzępy.

Samotność, Tłum

²⁹¹ *usty* — dziś popr. forma N.Im: ustami. [przypis edytorski]

²⁹² *Safona* — gr. poetka liryczna z przełomu VII i VI wieku p.n.e., autorka głównie poezji miłosnej, często sugerującej jej miłość do kobiet. [przypis edytorski]

XXIX

W uścisku, który dwa ciała kojarzy,
 Juan z Hajdeą kiefu²⁹³ używali...
 On śpi, lecz czujnie, a widno, że marzy,
 Bo mu raz po raz drganie jak po fali
 Wiatrem trącanej prześliźnie po twarzy.
 Hajdea marzy też, bo z ust korali
 Szept czasem wyjdzie i czoło się chmurzy,
 Twarz drgnie jak wiatrem muśnięty liść róży

XXX

Lub jak alpejskich wód ciche jeziora,
 Gdy je chodzący w górach wiatr poruszy.
 Tak drgnęła, gdy ją przestraszyła zmora
 Senna, tajemny samodzierzca duszy,
 Z którym się próżno śpiący człowiek pora²⁹⁴,
 Gdy opanuje zmysły i ogłuszy.
 Dziwny byt (boć to byt, choć ruchu nie ma)
 Czuć nie zmysłami, widzieć nie oczyma.

XXXI

Śni, że przykuta do skał, z bólu mdleje,
 Nad morzem zwisa i że chce uciekać,
 Ale nie może, a burza szaleje,
 A fala rośnie i zdaje się szczekać
 Na nią; wciąż rośnie, usta już zaleje
 I nozdrza, już-już nad głową zawlekać
 Całun zaczyna... taki czarny... Boże!
 Sili się, dusi, a umrzeć nie może.

Sen

XXXII

I znów jest wolna; kamienistą drogą
 Gdzieś dąży, rani stopy o krzemiona
 I coraz potknie się zbolaną nogą;
 A jakaś mara, płachtą otulona,
 Bieży — a ona, cała zdjęta trwogą,
 Ściga ten biały, dziwny cień; w ramiona
 Chce chwycić w próżnej męczącej pogoni...
 Mara się wymknie, gdy ją trzyma w dłoni.

XXXIII

Sen się odmienił. Stała w jakiejś grocie;
 Ze ścian sączyły się wodne potoki
 I marzły; morze kuło przez dat krocie
 Tę grotę — niegdyś mieszkwały w niej foki.
 Włos jej ku ziemi sphywał cały w pocie,
 Z oczu padały jej łzy — a opoki
 Patrzyły na nią dziko — a rzęsiste
 Łzy zmieniały się w krople kamieniste.

²⁹³kief — w oryginale: sjesta. [przypis edytorski]

²⁹⁴porać się (daw.) — zmagać się. [przypis edytorski]

XXXIV

U nóg jej zimny, wilgotny, umarły,
 Biały i pianą zwałany na skroni,
 Którą jej ciepłe ręczki próżno tarły —
 Dawniej pieszczotom tak chętny, dziś do niej
 Nie uśmiechnięty, bo wargi się zwarły —
 Leżał on — Juan... a z grobowej toni
 Szły jęki — niby topielicy jęki,
 A sen był długi, duszny, pełen męki.

XXXV

A kiedy patrzy tak, wtem się jaj zdało,
 Że twarz zaciera się i przeobraża
 W coś — niby ojca twarz i całe ciało
 Wraz²⁹⁵ olbrzymieje, i postać korsarza
 Wstaje tam z grecką urodą wspaniałą,
 Patrzy w nią pilnie, a patrząc przeraża.
 Aż się zbudziła drgnąwszy... Wielki Boże!
 To Lambro oczy w nich wbił jak dwa noże.

XXXVI

Z krzykiem porwała się i padła z krzykiem
 Pełnym nadziei, smutku, szczęścia, trwogi.
 Oto ten, który, jak mówiono, w dzikiem
 Morzu utonął — wraca groźny, srogi,
 Może, by zabić tego, który z nikim
 Zrównany tnie był, a nie więcej drogi
 Niż ojciec! Chwila dwustronnej obawy,
 Gdy myśli w duszy spór prowadzą żwawy.

XXXVII

Porwał się Juan na przeszywający
 Jej krzyk; podtrzymał, rzucił się ku ścianie,
 Szablę pochwycił, wznosił, gniewem dyszący
 Na śmiałką, co się ważył niespodzianie
 Zejść ich; lecz Lambro, wzgardliwie milczący
 Dotąd, szyderczo rzekł: „Na zawołanie
 Tysiąc kindżałów tu się do mnie skupi.
 Rzuć szablę! Rzuć ją, mówię, chłopcze głupi!”

XXXVIII

Hajdea u nóg mu wisząc: „Juanie! —
 Woła — to Lambro, ojciec, klękniź ze mną;
 On nam przebaczy, o tak, ojcie — panie,
 Patrz! Gdy mi w oczach to jasno, to ciemno
 Z szczęścia i trwogi, gdy pocałowanie
 Na rąbku sukni składam, czyż daremno
 Proszę, czyż bać się mam ojca własnego?
 Zrób ze mną, co chcesz — lecz oszczędzaj jego!”

XXXIX

Stał nieugięty mąż z hardością skały,
 Spokojny wzrokiem, chłodny tonem mowy,

²⁹⁵uraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

Co jego duszy spokojność kłamały,
Nie rzekł nic i wzrok zatopił surowy
W Hajdei. Juan, to śmiertelnie biały,
To cały w ogniu, nie pochylał głowy,
Lecz szablę podniósł, grożąc nią, że skoczy,
Jakikolwiek wróg stanie mu przed oczy.

XL

„Zdaj szablę, chłopcze! — powtórzył — bo biada!”
„Przenigdy! Wolny jestem od kolebki!”
Zadrgała gniewem Lambrowi twarz śniada —
Wyjął króciwę²⁹⁶ w poruszeniach szybki,
Mruknął: „Niech twą krew na twą głowę spada!”
Obejrzał zamek, doglądnął podsypki,
Bo z tej króciwy dawno żaden Turek
Ani giaur²⁹⁷ nie padł — i naciągnął kurek.

XLI

Niemylm stukiem w ucho się odciska
To naciąganie kurka; gdy na człeka
Wnet ma z wrogiego wypaść stanowiska
Strzał; meta, sążni dziesięć — niedaleka,
Szlachecka — ale nadto jeszcze bliska,
Zwłaszcza gdy stary druh na kulę czeka,
Kiedy tak często człowiek w dymie stoi,
To jak Irlandczyk wnet się z nim oswoi.

XLII

Lambro wycelił; już-już — przestrelony
Miał być poemat ten mój i Juanek,
Kiedy Hajdea między obie strony
Wpadła wołając: „Mnie to, za mój wianek
Zabij! On tutaj morzem wyrzucony²⁹⁸
Niechcący przybył, on mój, mój kochanek!...
Ja chcę z nim umrzeć!... O! Znam twą naturę,
Lecz i ty dzisiaj poznaj swoją córę!”

Ojciec, Córka, Kochanek

XLIII

Przed chwilą była rozczulona, rzewna
Niemym poddaniem, pokorą dziecięcia,
A teraz dumna, roziskrzona, gniewna
Stała — jak lwica, kiedy broni lwięcia,
Wzrostem mąż, wielką powagą królewna —
Wyprostowała się jak dla przyjęcia
Strzału i wzrok swój zatopiła w oku
Ojca, przed strasznym nie cofając kroku.

XLIV

Utkwili w sobie wzrok dumny i śmiały.
Jakżeż podobni byli! Twarze równie
Milcząco groźne, prócz różnicy małej

²⁹⁶króciwa — broń palna o krótkiej lufie, ładowana od przodu. [przypis edytorski]

²⁹⁷giaur (tur.) — niewierny, nie-muzułmanin. [przypis edytorski]

²⁹⁸morzem wyrzucony — dziś: wyrzucony przez morze. [przypis edytorski]

W oczach, co teraz gorzały jak gównie;
Widno i ona zna mściwości szały,
Z dziewicy w lwicę zmieniona cudownie.
To krew przeciwko własnej się burząca
Krwi... rzecz niezwykła i przerażająca.

XLV

Jak rzekłem — wzrostu podobni smukłością
I twarzą; różni zaś wiekiem jedynie
I płcią; a nawet rąk delikatnością,
Co jest dziedziczna w dostojnej rodzinie,
Zdradzali krew swą; i ci miast z miłością
Wzajem w objęcia paść, w takiej godzinie
Stają naprzeciw siebie — gniewem bladzi!
Patrzcież — do czego namiętność prowadzi...

XVI

Korsarz się wstrzymał, jakby co zmiarkował,
I za szeroki pas króciwą wtłoczył,
Ale na córkę patrzył i świdrował
Wzrokiem. „Kto winien, że mój próg przekroczył.
Nie jam niedolę twoją spowodował;
Gdzież człowiek, co by krwi wroga nie toczył,
Zhańbiony; swoje spełnił — więc pora
Na mnie — dzisiaj mi odpowie za wczora!

XLVII

Odstąp od gaszka²⁹⁹, bo na ojca głowę,
U nóg ci padnie ten łeb wymuskany!”
Świsnął — na to się ozwało echowe
Świśnięcie i tuż wypadło zza ściany
Dwudziestu zbójców — chłopcy trzyłokciowe,
A uzbrojone od stóp po turbany.
I otoczyli ich szeregiem krzywym;
On rzekł: „Wziąć Franka umarłym lub żywym!”

XLVIII

Oderwał nagle córkę od chłopięcia
I miotającą się przytrzymał siłą
Męską; ci wpadli z szablami do cięcia.
Próżno się ciało gibkie w Lambra wilo
Rękach, gdy je wziął w węzowe objęcia.
Kilku piratów na łup się rzuciło,
Lecz pierwszy śmiałek zaraz padł na ziemię
Z przeciętą ręką; drugi, ranny w ciemię,

XLIX

Padł także, brocząc krwią u stóp Juana,
Lecz trzeci, stary praktyk w białej broni,
Podbił mu szablę głową jatagana³⁰⁰
I sam ciął, Juan puścił szablę z dłoni,
Osłabł, zachwiał się, przypadł na kolana

²⁹⁹gaszek a. *gach* (daw.) — kochanek. [przypis edytorski]

³⁰⁰*jatagan* — rodzaj broni białej o dwukrotnie wygiętym ostrzu. [przypis edytorski]

I legł — krew strugą ciekła mu po skroni,
A druga struga spływała po karku
Z dwóch ran: na głowie i na prawym barku.

L

Powiązanego z komnaty wyniosły
Żyłaste ręce. Na znak, przez dowódcę
Dany, zniesiono go na brzeg zarosły
I zemdlonego położono w łódce.
Wiosłarze silnie uderzyli wiosły³⁰¹
I wnet u galliot³⁰² byli, które wkrótce
Miały odpłynąć; tam porzuconego
Pod pomost strażę okrętowe strzegą.

LI

Świat nasz jest pełen dziwnych niespodzianek,
Lecz nikt przykrzejszej nie zaznał przygody,
Taki paniczyk, natury kochanek
Szczęśliwy, taki przystojny i młody,
Nim mu zabłysnął po-rozkoszny ranek,
Ni stąd, ni zowąd wysłany na wody,
Związany sznury³⁰³ mocnymi i ranny,
Wszystko dla jednej rozkochanej panny!

LII

Zamilknę lepiej, bo tę pieśń rozpieszczę,
Wzruszony chińską leż nimfą, herbatą,
Co na mnie działa jak Kasandry³⁰⁴ wieszczce.
Gdy Muzę uczczę potrójną obiata,
Zaraz poczynam czuć nerwowe dreszcze,
Tak, że Bohei³⁰⁵ muszę wypić na to.
Szkoda, że winem prędko się upiję —
Zbyt denerwuje mnie czaj i koffije,

Alkohol

LIII

Chyba się z tobą, koniaku, zespoli,
O, flegietońskiej³⁰⁶ najado³⁰⁷ krynice!
Ale od ciebie znów wątroba boli,
Trujesz kochanków, jak wszystkie wodnice.
Mógłbym pić whisky — lub uśpieniu gwoli
Nawet rum; lecz dość wychylić szklenicę,
A nawet dość mi popatrzeć na flaszkę,
Nazajutrz wielki rum³⁰⁸ pustoszy czaszkę.

³⁰¹wiosły — dziś popr. forma N.lm: wiosłami. [przypis edytorski]

³⁰²galliota — (ang. *galliot*) niewielka, uzbrojona łódź żaglowo-wiosłowa. [przypis edytorski]

³⁰³sznury — dziś popr. forma N.lm: sznurami. [przypis edytorski]

³⁰⁴Kassandra (mit. gr.) — córka Priama; zakochany w niej Apollo dał jej dar jasnowidzenia, lecz gdy odrzuciła jego zaloty, sprawił, że nikt nie wierzył w jej wróżby. Przepowiedziała upadek Troi. [przypis edytorski]

³⁰⁵Bohea — rodzaj czarnej herbaty gorszego gatunku. [przypis edytorski]

³⁰⁶Flegeton (mit. gr.) — płonąca rzeka w Hadesie, krainie umarłych. [przypis edytorski]

³⁰⁷najada (mit. gr.) — nimfa rzeki, źródła lub potoku. [przypis edytorski]

³⁰⁸rum — tu: rumowisko. [przypis edytorski]

LIV

Don Juan z walki wyszedł na pół zdrowy,
 Bowiem miał ramię i głowę zranioną,
 Ale nie cierpiał tych mąk ni połowy,
 Jakie Hajdei rozdzierały łono.
 Ona nie była z tych, które się słowy
 Żalą i łzami, a zaraz ochłoną.
 Jej matka z Fezu była — Maurów córą,
 Gdzie eden z piekłem złączyła natura;

LV

Gdzie kapią oliw przezczyste bursztyny
 W misy z marmuru; gdzie się z drzew przelewa
 Sok na traw zieleń i kwiatów rubiny;
 Ale gdzie rosną też zatrute drzewa
 I o północy lew ryczy z gęstwiny,
 I wielbłąd cichy z pragnienia omdlewa,
 I białe kości nocna rosa studzi...
 A jaka ziemia — takie serca ludzi.

LVI

Afryka słońca jest ziemią; z nią gore
 Ciało ludzkich glina słońcem przepalona:
 Serca do złego i dobrego skore.
 Krew Maurów nosi planety znamiona
 I roznamiętnia się w ognistą porę.
 Matka Hajdei to była wcielona
 Piękność i miłość; żądze kryła w oku,
 Choć przyczajone jako lew u stoku.

LVII

Lecz córka, słońcem jońskim umilona,
 Jak te powietrzne chmurki — białe róże,
 Zanim się piorun im wkradnie do łona,
 Niosąc strach ziemi, a powietrzu burze,
 Szła dotąd cicha i nie zasmucona,
 Aż kiedy rozpacz wzięła w sercu stróżę,
 budzony w żyłach nubijskich szła dziki
 Wionął jak samum³⁰⁹ po puszcach Afryki.

LVIII

Ostatni widok, który obaczyła,
 Był to Juana opór, krew, porwanie...
 Jeszcze w tym miejscu krew ziemię broczyła,
 Gdzie stał on, piękny, jej pan, jej kochanie;
 Śród krótkiej walki w ramionach się wila
 Ojcowskich, potem w konwulsyjne drganie
 Wpadła i zwisała na korsarza ramię
 Niby wysmukły cedr, kiedy się złamie.

³⁰⁹ *samum* — gorący i gwałtowny wiatr południowy. [przypis edytorski]

LIX

Żyła w niej pękła. Na ustek karminy
 Krew wystąpiła z serdecznej krynicy,
 Główka jej zwisła jak liliowy, siny
 Kwiatek, zdeptany deszczem. Służebnice
 Na tożu ciało omdlałej dziewczyny
 Złożyły, łzami zalewając lice.
 Znosiły ziółka, lecz próżno — jak dziecię
 Nieczuła była na śmierć czy na życie.

LX

Odtąd leżała sztywna jak kaleka,
 Lecz usta żywe, cera jeszcze świeża,
 Choć puls ledwie bił, śmierć stała z daleka,
 Nie było znaku nawet, że się zbliża.
 Nadzieja w uśmiech twarz ojca obleka,
 Choć to już ciało mdle³¹⁰ i jakby z krzyża
 Zdjęte; tylko jest takie pełne duszy,
 Że tam śmierć ledwie małą cząstkę skruszy.

LXI

Ten trwały wyraz, jaki wyrzeźbiona
 Statua nosi, miała biedna chora
 Wkuty w twarz; jak ta wiecznie niezmieniona
 Piękność Wenery, taż dziś, co i wczora,
 Lub ta wieczysta boleść Laokona³¹¹
 Albo konanie wieczne Gladiatora³¹².
 Tą siłą życia posągi są cenne,
 Choć właśnie życia im brak, gdy niezienne.

LXII

Wreszcie zbudziła się — lecz nie jak śpiąca —
 Raczej jak zmarła, bo życie się stało
 Czymś nowym, co ją w świat nieznanym wtrąca;
 Oko patrzyło, lecz nie pojmowało,
 Bo pamięć uszła. W sercu gorejąca
 Istniała rana, a nie czuło ciało
 Bólu, bo znikła świadomość przyczyny
 I szal przyczaił się na kształt gadziny.

LXIII

Błądną źrenicą patrzy, leży cicha,
 Słucha wyrazów nie wiedząc, co znaczą;
 Dłonie lekarstwa niosące odpycha,
 Nie zważa na tych, co u łoża płaczą,
 Milczy, choć głosem włada, i nie wzdycha,
 Snadź³¹³ wzięła rozbrat z ludźmi i rozpaczą.
 Ni gwar, ni cisza z tej ją nie wybije
 Martwoty — jednak oddycha — więc żyje.

³¹⁰*mdły* (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

³¹¹*Laokoon* (mit. gr.) — kapłan Apollina w Troi, za świętokradztwo wraz z synami zaduszony przez węże; scenę tę przedstawia słynna starożytna rzeźba Grupa Laokoona. [przypis edytorski]

³¹²*Gladiator* — tradycyjna nazwa starożytnej rzeźby *Umierający Gal*. [przypis edytorski]

³¹³*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

LXIV

Przyszły służebne, drużki, to ją nudzi —
 Ojciec się zbliżył, odwraca oczęta.
 Nie rozpoznaje przedmiotów, miejsc, ludzi,
 Dawniej tak drogich! Noszą ją dziewczęta
 Z sali do sali, ona się nie zbudzi
 Z bezczucia; leży jak lilijka ścięta,
 Aż nagle oczy łagodnie zamglone
 Zdziaczały, myślą wewnętrzną przerażone.

LXV

Ktoś wspomniął harfę, zatem przywołany
 Harfiarz uderzył z lekka w struny drżące.
 Na pierwszy akord ostry i urwany
 Oczy zwróciła ku niemu gorące,
 Lecz odwróciła zaraz twarz do ściany,
 Jakby odepchnąć chciała wracające
 Wspomnienia: harfiarz nucił śpiew żaloszny
 O dniach szczęśliwych wolności i wiosny.

LXVI

Ona chudymi paluszkami w ścianę
 Jęła³¹⁴ w takt pukać. Zaspiewał pieśń drugą,
 Wymówił: miłość! Na to imię znane
 Drgnęła; poczucie bytu świetlną smugą
 W duszy mignęło — jeśli to być zwane
 Może poczuciem. Z chmurnych oczu strugą
 Łzy popłynęły na zwiedle jagody³¹⁵,
 Jak z chmur, gdy spadną strumieniami wody.

Łzy

LXVII

Próżna pociecha! Myśl przyszła zbyt skoro
 I w mózg wtrąciła dzikich myśli nawał,
 Skoczyła z łoża, jakby nigdy chorą
 Nie była — bijąc, kto jej w drodze stawał.
 Lecz poddawała się zaraz z pokorą
 I atak w martwy sen mienić się zdawał;
 Znow nic nie mogło czucia jej przywrócić,
 Gdy nawet kluto, aby ją ocucić.

LXVIII

Czasem przytomność zdradza się wejrzeniem,
 Nic jej nie zmusi spojrzeć rodzicowi
 W oczy; na innych patrzy z natężeniem,
 Chociaż patrzeć to podobne snowi.
 Odpycha ręce z jadleń i odzieniem,
 Nie chce niczego, a gdy chce, nie powie,
 Ni razu do snu nie zmruży powieki,
 A nie pomogą na to czas ni leki.

³¹⁴jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

³¹⁵jagody (daw. a. poet.) — policzki. [przypis edytorski]

LXIX

Tak dni dwanaście wędła i ginęła.
 Nareszcie bez drgań, bez jęku, westchnienia,
 Bez mąk przedśmiertnych ducha wyzionęła,
 A nikt nie poznał tego wyjawienia
 Śmierci, aż świeżość z bladej twarzy zdjęła,
 Zostrzyła rysy i z źrenic płomienia
 Zrobiła popiół — a to oko czarne,
 Dawniej błyszczące, piękne, dziś tak marne...

LXX

Umarła, jednak nie sama, bo razem
 Zginął pierwiastek zaledwie poczęty,
 Bezgrzeszne dziecię grzechu, co obrazem
 Miało być ojca i w nierozwiniętej
 Osłonie z matką pod tym samym głazem
 Spoczęło — pączek i kwiat razem ścięty.
 Darmo je dzisiaj krople rannej rosy
 Rzeźwią, padając na grobowe wrzosi...

LXXI

Tak żyła i tak zmarła. Już jej smutki
 I wstyd nie dotkną. Nie była stworzona,
 Aby przecierpieć niebaczości skutki,
 Od których serce trzeźwiejsze nie kona
 I starych dojdzie lat. Jej żywot krótki,
 Ale rozkoszny, bo nieprzeznaczona
 Rozkoszy starość; słodko śpi w mogile
 Na brzegu, który ukochała tyle.

LXXII

Dzisiaj na wyspie trawy i burzany³¹⁶; Grób
 Dom runął w gruzy, pomarli korsarze.
 Jeno dwa ciche tam sterczą kurhany,
 Przed ludzkim okiem skryte w dzikim jarze.
 Nawet tej pięknej grób nieszanowany;
 Człowiek nie powie, kamień nie pokaże,
 Kim była; czasem tylko morska mewa
 Nad Cykladami pieśń żalobną śpiewa.

LXXIII

Albo Greczynika czasem pieśnią wraca
 Do smutnych dziejów — lub który z wyspiarzy
 Powieścią o nich długie noce skraca.
 On piękny z męstwa, a ona znów z twarzy.
 Miłość namiętną żywotem oplaca:
 Taka odpłata winę zrównoważy.
 Za winę kara; nikt jej nie uciecze,
 Miłość się sama pomści i odsiecze.

³¹⁶burzan — zarośla z ostów i łopianów. [przypis edytorski]

LXXIV

Nie powiem więcej, aby kart nie krwawić
 Bliznami i krwi wylanej szkarłatem.
 Zresztą nie lubię przy szaleńcach bawić,
 Bym się sam ludziom nie wydał wariatem.
 Umarłych trzeba mogiłam zostawić.
 Muza ma wróżką jest kapryśną, zatem
 Do don Juana, który po szerokim
 Morzu odjeżdża, wracam lotnym krokiem.

LXXV

Spętany, ranny, z kresą przez czuprynę,
 Dzień i noc leżał, nim w uczuć zamęcie
 Przypomniał stan swój i szczęścia ruinę.
 Gdy się ocucił, leżał na okręcie,
 Płynącym siedem węzłów na godzinę.
 Z dała Ilionu brzeg na firmamencie³¹⁷
 Szarzał; jakżeby dawniej go powitał!...
 Dziś na Sigeum³¹⁸ nie patrzył, nie pytał.

LXXVI

Tam, gdzie pagórek chatkami zasiany
 I Hellespontu³¹⁹ powierzony pieczy,
 Leży Achilles „bogom przyrównany”
 (Tradycja twierdzi tak, lecz Bryant³²⁰ przeczy).
 Dalej wysoko sterczące kurhany...
 Czyje? Ja nie wiem. Chyba sam Bóg wie: czy
 Telamończyka, czyli Patroklesa³²¹
 (Ci by nas chętnie wysłali do biesa).

LXXVII

Mogiły, wydmy, bez głazu, bez znaku,
 Nagie, gór dzikich otoczone wieńcy³²².
 W oddali Ida³²³ na niebieskim szlaku,
 Skamander³²⁴ (jeśli to on) — i nic więcej.
 Dla Marsowego stworzone orszaku!
 Pole, gdzie snadnie³²⁵ mężów sto tysięcy.
 Zmieści się; lecz tam, gdzie trojańskie wały,
 Pasły się trzody i żółwie pęzwały.

LXXVIII

Stada tabunnych koni, małe wioski
 Nieznanej sławy, a nawet nazwiska,

³¹⁷*firmament* (daw.) — sklepienie niebieskie. [przypis edytorski]

³¹⁸*Sigeum* — Sigeion, starożytne miasto greckie w Troadzie. [przypis edytorski]

³¹⁹*Hellespont* — dziś Dardanele; cieśnina między Półwyspem Bałkańskim w Europie a Azją Mniejszą, która łączy Morze Egejskie z morzem Marmara. [przypis edytorski]

³²⁰*Bryant, Jacob* (1715–1804) — autor książki o wojnie trojańskiej. [przypis edytorski]

³²¹*Patrokles* (mit. gr.) — towarzysz Achillesa, wychowujący się z nim od dzieciństwa, kiedy to uciekł na dwór Peleusa, chcąc się uchronić przed karą za zabicie rówieśnika w sprzeczce wynikłej podczas gry w kości; jeden z bohaterów *Iliady* Homera. [przypis edytorski]

³²²*wieńcy* — dziś popr. forma N.lm: wieńcami. [przypis edytorski]

³²³*Ida* — góra w Troadzie (dziś Anatolia). [przypis edytorski]

³²⁴*Skamander* — rzeka pod Troją. [przypis edytorski]

³²⁵*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Pasterze (nie to już, co Parys³²⁶ „boski”)
Patrzą z uśmiechem, że te dziwowiska
Zwiedza uczony angielski lub włoski.
Turek z różańcem bursztyn w zębach ściska;
Utonął w raju swym duszą i ciałem —
Oto, com widział. — Frygów nie spotkałem.

LXXIX

Gdy Juan wyszedł z dusznej i ponurej
Kabiny na wierzch, spostrzegł, że jest jeńcem.
Więc obojętnie patrzył w mórz lazury,
Rycerskich mogił ocienione wieńcem.
Osłabł z ran, ciało mu przetarły sznury. —
Wreszcie się w dyskurs wdał z jakimś trzebieńcem³²⁷
Pytając, co z nim było i co będzie —
Lecz ten mu nie dał objaśnień w tym względzie.

LXXX

Dalej obaczył kilku jeńców, którzy
Włochami zdali się i byli niemi.
Usłyszał dziwne koleje podróży:
Trupa śpiewaków, gdy z auzońskiej ziemi
Wywędrowała w tej myśli, że służy
Cywilizacji, została ze wszemi
Toboły bandzie sprzedana piratów
Przez impresaria za tysiąc dukatów.

LXXXI

Buffo opery, śpiewny muz kuzynek,
Opowiedział mu, jak ich wzięto zdradnie.
Choć przeznaczony na turecki rynek,
W górę podnosił głowę, klnąc dosadnie,
I był humoru pełen, pełen drwinek,
Z czym mu niebrzydło było, nawet ładnie.
Minę przynajmniej miał nie tak zakonną,
Jak przygnębiony tenor z primadonną.

LXXXII

Za czym w te słowa opowieść prowadził:
„Nasz impresario, człowiek z lada jaką
Duszą, najął nas, ale szelma zdradził,
Bo w drodze obcy bryg — *corpo di Bacco*^{328!}
Przywołał, tutaj zaraz nas przesadził
I nie dał w łapę nawet na *tabacco*.
Lecz jeśli sułtan ma do śpiewu skłonność,
To nam nagrodzi losu «niefortonność» —

LXXXIII

To primadonna — w czterdziestce; już siwa,
Przekwitła bujnym życiem, wiecznie chora,

³²⁶*Parys* (mit. gr.) — syn Priama i Hekabe, królewicz trojański; porwał Helenę, żonę władcy Myken Mene-laosa, co było bezpośrednim powodem rozpoczęcia wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

³²⁷*trzebieńiec* — kastrat. [przypis edytorski]

³²⁸*corpo di Bacco* — włoskie przekleństwo. [przypis edytorski]

Na puste ławki nadzwyczaj drażliwa;
Głos jaki taki. — To — żona tenora.
Skala niewielka — fertyczna³²⁹ i żywa —
Zrobiła wielką jednego wieczora
Furorę, kiedy hrabię Barbagiani
Wzięła sprzed nosa jednej rzymskiej pani.

LXXXIV

Dalej tancerki: To jest mała Nini,
Różne profesje zna — czego nie chwaleę.
Ta lafirynda znów — to Pelegrini,
Co zarobiła w zeszłym karnawale,
Nie chcę dochodzić jak — pięćset *zecchini*³³⁰,
A już wydała na cacka i bale.
A to: groteska — tłusta bajadera³³¹;
Młodzieńców z ciałem i duszą pożera.

LXXXV

Statystki znowu — chór i baletniczki
Nie więcej warte niż te, którem przody
Wymienił — prócz tej i owej samiczki,
Resztę bym posłał do jarmarcznej budy.
Ot — ta na przykład: długa na kształt tyczki
Ma sentymentu wdzięk — mogłaby skudy
Zbierać, cóż? Tańczy brzydko, ociężałe,
Nie ma figury, a twarz szpetną wcale³³².

LXXXVI

Mężczyźni, sądzisz, wybrańsi? Hołota!
Musico skrzeczy jak garnek rozbity,
Choć ma warunki inne ta... istota,
Że do seraju³³³ może być użyty
I służalczego skosztować żywota,
Umie sopranem śpiewać — — jak kobiety,
Równie cennego śpiewaka nie złapiesz
Nawet w tym chórze, który stroi papież³³⁴.

LXXXVII

Organ tenora hultajstwem zniszczony,
Basso nie śpiewa także, ale ryczy,
Obce mu wszystkie muzyczne kanony;
Falszuje, nie zna nut, głosu nie ćwiczy,
Lecz że jest krewnym bliskim primadony,
Która przysięgła, że ma głos słowiczy,
Angażowano go; nie gorzej śpiewa
Wół, gdy się puści na *recitativa*.

³²⁹*fertyczny* (daw.) — ruchliwy, zwinny. [przypis edytorski]

³³⁰*zecchini* — cekiny, wenecka moneta. [przypis edytorski]

³³¹*bajadera* — tancerka. [przypis edytorski]

³³²*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

³³³*seraj* — tu: harem. [przypis edytorski]

³³⁴*Nawet w tym chórze, który stroi papież* — tj. w chórze kastratów. [przypis edytorski]

LXXXVIII

Siebie wynosić — byłoby to swojej
 Godności szkodzić; młodyś pan, lecz wierzę,
 Żeś się w podróżach często u podwoi
 Sztuki zatrzymał — znasz się na operze.
 — Raucocantiego znasz?... Przed tobą stoi,
 Może się kiedy w przyzwoitszej sferze
 Spotkamy. Bywasz na jarmarku w Lugo?
 — Nie? Bądźże — spotkasz się z najniższym sługą.

LXXXIX

A! — jest baryton jeszcze. Ładny malec,
 Ale się gwałtem do wielkości garnie;
 Zgrabne ma ruchy — szkoły ni na palec,
 Skalą mizerną operuje marunie,
 Mówi, że los mu sprzyja... Zuchwalec!
 Zadowolilby zaledwie kawiarnie.
 W rolach kochanków zawsze się zaperzy,
 Gdzie trzeba klęknąć, on tam zęby szczyrzy...”

XC

Tu Raucocanti nie mógł mówić dalej,
 Bo mu przerwała mowę straż piratów,
 Którzy do kabin z powrotem wzywali
 Melancholijnych głosu potentatów.
 Smutno raz jeszcze przyjrzeni się fali,
 Co nosi barwę podwójnych bławatów³³⁵,
 A bryzgi wody po niej w słońcu tańczą —
 I zeszli z głową spuszczoną poddańczo.

XCI

Dnia następnego czekali piraci
 Z musu na firman³³⁶ sultański w Bosforze,
 Święcony kodeks muzułmańskiej nacji,
 Który omija każdy, jak kto może.
 I oznajmili jeńcom, że w postaci
 Janusa³³⁷ — dama z damą w jednej sforze,
 Zasię mąż z mężem — mają być złączeni
 I na stambulskim rynku wystawieni.

XCII

Zostali, skoro jeńców zsortowano,
 Chłopiec bez pary oraz taka sama
 Młódka; po scysji, gdzie ma być soprano
 Zaliczon, do płci Ewy czy Adama,
 Po czym za stróża kobietom go dano —
 Skuto ich razem; był to Juan, dama
 Zaś owa — młoda bachantka, z urody
 Taka, że mógł stąd dopytać się szkody.

³³⁵bławat (daw.) — błękitna jedwabna tkanina. [przypis edytorski]

³³⁶firman — wydany na piśmie dekret sultana. [przypis edytorski]

³³⁷Janus (mit. rzym.) — bóg o dwóch twarzach. [przypis edytorski]

XCIII

Raucocantiego spięli stróże twardzi
 Z tenorem; ci dwaj darli z sobą koty,
 Jak tylko mogą drzeć aktorzy; bardziej
 Sąsiad dolegał niż smutnej kłopoty
 Niewoli; wszczęli spór, bo byli hardzi,
 I zamiast sobie nawzajem ochoty
 Dodawać, żywą rozpoczęli kłótnię
*Arcades ambo*³³⁸... to jest — oba trutnie.

XCIV

*Socia doloris*³³⁹ Juana z Romanii
 Ród wiodła, w marchii chowana Ankony.
 Oczy wierzące do dusznej otchłani
 Mogły jej zjednać nazwę „belladony”,
 Czarne jak węgiel, duże jak u łani.
 Zalotność grała z twarzy opalonej
 Słońcem; dar, co go nie lza lekceważyć,
 Zwłaszcza gdy dama potrafi go zażyć.

Oko

XCV

Lecz wszystkie próby jej były daremne,
 Bo smutek czuwał w zmysłów jego bramie.
 Próżno szły z ócz jej iskry na mgłą ciemne
 Oczy; choć skuci tak, że nagie ramię
 W szyję go grzało, na członki foremne,
 Dla jakich nawet mnich reguły łamie,
 Spokojnie patrzył, w wierności wytrwały;
 Może też rany świeże pomagały...

XCVI

Byliż gdzie — gdybyśmy w historię sięgli —
 Wierniejsi nadeń rycerze i pазie?
 Szczęśliwsze damy, którym zaprzysięgli?
 Z wielu prób męstwa jedną mam na razie:
 „Nikt nie utrzyma rozpalonych węgli
 Na dłoni, myśląc o zimnym Kaukazie.” —
 Juanek odbył z triumfem tę próbę
 Ogniową, wielką stąd zyskując chlubę.

XCVII

Tu bym na przekór epickiej powadze
 Wyznał, jak to ja bywałem zapalny!
 Ale mnie skarżą moralności władze,
 Że w pieśniach mych dwóch za wiele realnej
 Prawdy — Juana już na łąd wysadzę,
 Bo mi wydawca pisze — człowiek walny —
 Że łatwiej wielbłąd przez igielne ucho
 Niż ja w uczciwy dom wejść na sucho.

³³⁸*Arcades ambo* — obaj Arkadyjczycy (Wergiliusz, *Bukoliki*, Ekloga VII). [przypis edytorski]

³³⁹*Socia doloris* (łac.) — towarzysza cierpienia. [przypis edytorski]

XCVIII

Wszystko mi jedno — mówię z wami prosto:
 Gdy mną gardzicie, niech wam daje rady
 Smollet³⁴⁰ i Prior³⁴¹, Fielding³⁴² i Ariosto³⁴³,
 Piękne dla skromnej epoki przykłady!
 Lubilem dawniej głupców ociąć chłostą,
 Lubilem także poetyckie zwady.
 Bywało, gdy mnie gdzie krytyk polechce,
 To się odgryzę — ale dziś gryźć nie chcę...

XCIX

Chłopcem lubilem pięść pokazać chwatom,
 Dziś porzuciłem rycerską zabawę
 I zostawiłem kłótnie — literatom.
 A czy mam krótko tylko dzierżyć sławę,
 Póki drukarskim się powierzam szmatom,
 Czyli³⁴⁴ mam wieki długie wziąć w dzierzawę,
 Zawsze w mogile odgłosy usłyszę
 Nie pieśni mej — to wiatru w nocną ciszę.

C

Żywot poetów, którzy z oddalenia
 Czasu i dziejów idą tu w pieluchach
 Sławy, jest drobną cząstką ich istnienia.
 Imiona toczą się w chwały podmuchach
 Jak grudka śniegu, która się przemienia
 W górę, w śniegowych na dół lecąc puchach,
 I wstaje z grudki góra i mogiła
 Duża i biała, lecz zimna, jak była.

CI

Wielkie imiona cóż są? Marne słowa,
 A żądza sławy co? Przyjemność mdłego
 Smaku, od której zawraca się głowa
 Ludziom łudzącym się, że się ustrzegą
 Zaguby, która wszystko w grobie chowa
 Do czasu przyjścia Syna człowieczego.
 Wątpił ktoś, gdym stał na grobie Achilla,
 O Troi. Przyjdzie i na Rzym ta chwila.

Pamięć

CII

Tak pokolenia w wiekowej ruinie
 Znikają — trumnę na trumnie się składa,
 A potem nawet pamięć wieków ginie
 I z przeznaczenia w grób dzieci zapada.
 Napisy grobu dziadów — gdzież są ninie³⁴⁵?
 Ledwie się który zbutwiałym wykrada

³⁴⁰Smollet, Tobiasz George (1721–1771) — szkocki poeta i autor powieści przygodowych. [przypis edytorski]

³⁴¹Prior, Matthew (1664–1721) — angielski poeta i dyplomata. [przypis edytorski]

³⁴²Fielding, Henry (1707–1754) — angielski pisarz i dramaturg, autor powieści przygodowej *Tom Jones*. [przypis edytorski]

³⁴³Ariosto, Lodovico (1474–1533) — poeta włoskiego renesansu, autor eposu rycerskiego *Orland szalony*, a także satyr i komedii wierszem i prozą. [przypis edytorski]

³⁴⁴czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

³⁴⁵ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Głazom, co kryją bezimiennych kości:
Miliony — w wspólnej grzebane nicości!

CIII

Przejeżdżam co dzień tam, gdzie poległ z chwałą
Z bohaterami idący w zawody,
Za długo ludziom żyjący — za mało
Ludzkiej próżności Gaston de Foix³⁴⁶ młody.
Pęknięty filar z podstawą spróchniałą,
Grubo ciosany — marny znak nagrody —
Przypomni złane krwią raweńskie pole;
Wkoło porosły osty i kąkole.

CIV

Chodzę codziennie, gdzie Dant ma mieszkanie:
Skromna kopuła, osłania niedumny
Grób, ale cały, bo poszanowanie
Strzeże tu wieszczka, nie żołnierza trumny.
Jednak przyjdzie czas, gdy nic nie zostanie
I z dzieł poety, i z wodza kolumny,
Tak jak ginęła sława bohatera
Przed Achillesa przyjściem i Homera.

CV

Krwią ludzką owa kolumna lepiona,
Dziś kałem ludzkim stopę ma zwałaną,
Jakby obelga głazowi zrządzona
Była nagrodą za krew tam wylaną.
Taki jest triumf i tak się dokona
Słuszna odpłata za niechamowaną
Krwi i wielkości żądzę, tak się wściekle
Miecącą, jak Dant chyba widział w piekle.

CVI

Lecz będą wieszczce. Choć sława dym pusty,
Jej woń człowieka ńęci zawsze, wszędzie.
Myśl niespokojna, co się pierwsza usty
W pieśni wylała, nią się zawsze będzie
Objawiać; jako przez brzeg wód upusty,
Tak się przelewa przez duszy krawędzie
Uczucie pieśnią, która jest swobodna
Albo była nią, nim się stała modna.

CVII

Gdyby z przekleństwa losu ci, co żyli
W kontemplacyjnej ducha i burzliwej
Epoce, co wszech żądz męki przebyli,
Dostąpić mogli tej siły straszliwej,
Iżby uczucia swoje przedstawili
Jako w zwierciadle w epoei żywej,
Dobrze byś zrobił, nie dając jej światu,
Lecz by cudnego pozbył poematu...

³⁴⁶*Gaston de Foix* (1489–1512) — książę de Nemours, francuski dowódca wojskowy, zginął w zwycięskiej dla jego wojsk bitwie pod Rawenną. [przypis edytorski]

CVIII

O, wy, będące wyrocznią księgarzy,
 Sawantki! Z żeńskich najlaskawsze natur,
 Cenzurujące książki blaskiem twarzy,
 Dajcie mi — błagam — wasze: *Imprimatur*³⁴⁷.
 Czyż mam się zniżyć do nędznych kucharzy,
 Którzy nie znają parnaskich kreatur³⁴⁸,
 Mamże ja jeden sam podług zwyczaju —
 Nie pić waszego kastalskiego czaju?

CIX

Co? — już nie będę „lwem” jak inne lordy —
 Z czapeczką błazna, kołpaczkiem pazika?
 Nie będę słuchał pochlebstw głupiej hordy
 Krzycząc: *I can't get out*³⁴⁹! jak szpak Yorika?
 Będę przysięgał jak poeta Wordy
 (Że świat czytając go oczy przymyka):
 „Och! nie ma gustu — sława to loteria,
 Którą frymarczy³⁵⁰ błękitna koteria!”?

CX

O tajemnicze, urocze bławatki!
 (Jakby ktoś śpiewał o nieba błękitcie,
 A ja, uczone panny, wdowy, matki,
 O was) podobno pończoszki nosicie
 Modre — nie sprawdzam, trwożny o upadki —
 Kolor podwiązek, w które ku wizycie
 Rannej do króla lub na dworskie bale
 Lord lewą łydkę przystrajają wspaniale.

CXI

Są między wami dusze seraficzne³⁵¹;
 Minął czas, kiedyśmy pełni ochoty,
 Wy moje rymy, ja oczęta śliczne,
 Ach! studiowali; czas piękny, czas złoty...
 Dziś jeszcze lubię dusze z wiedzą styczne,
 W nich się częstokroć pielęgnują cnoty.
 Znałem ja jedną niebieską pończoszkę,
 Miluchną, dobrą — ale głupią troszkę....

CXII

Pan Humboldt³⁵², pierwszy z podróżników świata,
 Lecz nie ostatni — jestem przekonany —
 Wynalazł — wysła mi z pamięci data
 Odkrycia — nie wiem równie, jak jest zwany
 ów przyrząd — bardzo dowcipny — do kata! —
 Którym się mierzą atmosfery stany
 Przez oznaczenie napięć w dolnej sferze...
 O, lady Daphne! Pozwól, niech cię zmierzę!

³⁴⁷*imprimatur* — oficjalna zgoda kościelna na druk książki. [przypis edytorski]

³⁴⁸*parnaskie kreatury* — muzy. [przypis edytorski]

³⁴⁹*I can't get out* (ang.) — nie mogę wyjść. [przypis edytorski]

³⁵⁰*frymarczyć* (daw.) — handlować, kupczyć. [przypis edytorski]

³⁵¹*seraficzny* — anielski. [przypis edytorski]

³⁵²*Humboldt, Alexander* (1769–1859) — niemiecki przyrodnik i podróżnik. [przypis edytorski]

CXIII

Lecz do powieści. Korsarz zapłacony
 Miał niewolnikiem napełnić stolicę.
 Po formalnościach zwyczajnych puszczone,
 U wrót seraju zarzucił kotwicę.
 Ładunek zdrowy i nie zarażony
 Posłano tegoż dnia na targowicę:
 Gromadę Rosjan, Gruzinców, Czerkiesów,
 Dla rozmaitych żądź i interesów.

CXIV

Kilka sprzedano drogo. Za Czerkieskę,
 Kwitnącą barwą róż, dowodnie czystą,
 Tysiąc i pięćset złożono na deskę
 Dukatów — ależ pleć miała ognistą!
 Różni tam kupcy wyciągali kieskę
 I już dawali za nią tysiąc i sto;
 Lecz gdy się tamci ceną nie straszili,
 Czując, że Sułtan tu w grze — odstąpili.

CXV

Murzynki z Nubii sprzedano po cenie,
 Jak notowały ją Indie Zachodnie;
 Wilberforce³⁵³ sprawił to, że wyzwolenie
 Popodwyższało ceny. Niezawodnie
 Rzecz taka ludzkie oburzy sumienie,
 Ale grzech lubi żyć jak król wygodnie.
 Gdy miłosierdzie niewolnictwo znosi,
 Występek jego użyteczność głosi.

CXI

Jak kupowali pojedyncze pary
 Paszowie, Żydzi, powiem — co się da rzecz
 Później; jak jedni poszli pod ciężary,
 Inni na bejów³⁵⁴ wyszli, lecz się zarzec
 Musieli wiary — jak żeńskie ofiary
 Drżały, aby ich nie wziął jaki starzec
 Wezyr³⁵⁵, co sobie to kobietę bierze
 Na nałożnicę, czwartą żonę, zwierzę...

CXVII

Wszystko zostawiam do następnej pieśni,
 A bohatera, który się nieświecnie
 Bawi (powinien byłem skończyć wcześniej
 Tę pieśń) — na teraz usunę dyskretnie.
 Wiem ja, że nudzę, o moi rówieśni,
 Lecz nie mnie — Muzie należą się pletnie³⁵⁶.

³⁵³ *Wilberforce, William* (1759–1833) — angielski polityk, filantrop i przeciwnik niewolnictwa. [przypis edytorski]

³⁵⁴ *bej* — urzędnik turecki. [przypis edytorski]

³⁵⁵ *wezyr* — głównodowodzący armii i szef rządu w Turcji. [przypis edytorski]

³⁵⁶ *pletnie* (daw.) — baty. [przypis edytorski]

O dalszych zatem przygodach Juana
W piątym Juanie — jak jest u Osjana³⁵⁷.

PIEŚŃ PIĄTA

I

Kiedy wieszczowie o miłościach gwarzą
W wierszach, ciekących łakotliwie miodem,
I jak Wenera ptaszki — rymy parzą,
Nie wiedzą, że są wielkich pląg zarodem.
Im poczytniejsi, tym prędeż zakazą
Ludzką społeczność — Owidiusz³⁵⁸ dowodem.
Nawet Petrarca³⁵⁹, sądząc go bez złości,
To platoniczny stręczyciel przyszłości.

II

Więc na sercowe pienia *anathema*³⁶⁰
Rzucam — wyjąwszy, których nikt nie słucha;
Uznaję krótkie, treściwe poema,
Gdzie moral wali w grzech na kształt obucha,
Wiersz dydaktyczny, w którym pokus nie ma,
Bo w jądrze giną szpetne chuci ducha.
Jeśli mój Pegaz nie połamie kopyt,
Tym dziełem stworzę moralności popyt.

III

Europejskie i azyjskie³⁶¹ brzegi
Lśnią pałacami. Rzeka Okeana³⁶²
Huśta na łonie lekkich naw³⁶³ szeregi.
Kopuła Zofii³⁶⁴ złotem malowana,
Zieleń cyprysów i Olimpu śniegi,
I wysp dwanaście... w snach mi ukazana
Ziemia — słoneczna, czarowna, szczęśliwa,
W Marii Montagu listach wiecznie żywa.

³⁵⁷ *Osjan* (mit. irl.) — Oisín syn Fionna, legendarny wojownik i bard celtycki, bohater średniowiecznych podań. Miał być autorem tzw. *Pieśni Osjana*, rzekomych średniowiecznych poematów celtyckich, za których odkrywcę podawał się szkocki poeta James Macpherson. Wydane zostały w języku angielskim w 1760 r. (Macpherson twierdził, że tłumaczył je z języka gaelickiego) i stały się bardzo popularne w całej Europie, wywierając wpływ na literaturę romantyczną. Mimo raportu specjalnej komisji, ogłoszonego przez Highland Society w Edynburgu w 1805 r., a podważającego autentyczność pieśni, duża część elity intelektualnej Europy uważała *Pieśni Osjana* za prawdziwy zabytek dawnej poezji celtyckiej, a zarazem za dokument historyczny. [przypis edytorski]

³⁵⁸ *Owidiusz*, właśc. *Publius Ovidius Naso* (43 p.n.e.–17/18 r. n.e.) — jeden z największych poetów rzymskich, twórca licznych elegii o tematyce miłosnej, *Ars amatoria* (*Sztuka kochania*) i poematu epickiego *Metamorfozy* (*Przemiany*). [przypis edytorski]

³⁵⁹ *Petrarca*, *Francesco* (1304–1374) — włoski poeta i latinista; w 1341 uwieńczony tzw. laurem poetyckim; zasłynął cyklem wierszy miłosnych (*Śpiewnik*), głównie sonetów, poświęconych madonnie Laurze, której tożsamość pozostaje nieznana. [przypis edytorski]

³⁶⁰ *anathema* — klątwa kościelna. [przypis edytorski]

³⁶¹ *azyjskie* — dziś popr.: azjatyckie. [przypis edytorski]

³⁶² *rzeka Okeana* — mowa o Bosforze. [przypis edytorski]

³⁶³ *nawa* (daw.) — statek. [przypis edytorski]

³⁶⁴ *Kopuła Zofii* — mowa o bazylice Hagia Sophia, zbudowanej w VI w. n.e., a w r. 1453 przekształconej na meczet. [przypis edytorski]

IV

Mam jakiś pociąg do Marii imienia,
 Magiczna siła tkwi w tym dźwięku miłym;
 Dawniej mnie niosła w krainę marzenia,
 Gdzie o rozkoszach nie spełnionych śniłem.
 Ja precz się zmieniam — ten czar się nie zmienia,
 Straciłem wszystko — jego nie straciłem...
 Cóż to?... łąza w oku?!... precz, smutek wehmiczny³⁶⁵!
 Wszak obiecałem nie być patetyczny. —

V

Po Czarnym Morzu szedł wiatr, a bałwany
 O Symplegady³⁶⁶ modre tłukły głowę;
 Z Grobu Olbrzyma widok niezrównany
 Na to wznoszenie się wód postępowe,
 Kiedy dwu łądów podmywają ściany,
 A ty bezpieczny patrzysz w fale płowe.
 Z mórz, przyjmujących wymioty podróźnych,
 Euksyn³⁶⁷ najwięcej ma raf i skał różnych.

VI

Był to dżdżysty dzień, jak się często zdarza
 W jesieni, gdy się piękne dni skracają.
 Parka tnie żwawiej nić losów żeglarza,
 Burze do głębi mórz nurty wzruszają,
 A skrucha nurty serc, bo śmierć zagraża
 Często tym, którzy czarne wody krają;
 Lecz na cóż skrucha, gdy iść cnoty drogą
 Zbawieni nie chcą, umarli nie mogą? —

VII

Gromadki różnej płci, wieku, odcieni,
 Barw, każda ze swym handlarzem na czele,
 U bazarowych drząc stały podsieni.
 Biedacy! Jakżeż przecierpieli wiele!
 Wszyscy, prócz czarnych, zdali się zgnębieni
 Dumając, gdzie to ich dom, przyjaciele...
 Czarni stoicko dźwigali obroże,
 Często ze skóry darcu — jak węgorze.

VIII

Juan był młody — a że młodość bucha
 Życiem, więc jeszcze pełen był nadzieje³⁶⁸,
 Choć przyznać muszę, stracił minę zucha;
 Często łzę połknie, a gdy się zaśmieje,
 To z musu; może też starły w nim ducha
 Zbyt przykre w czasie tak krótkim koleje:
 Strata krwi, mienia, wygody, kochanki
 I uciążliwe tureckie kajdanki,

³⁶⁵wehmiczny (z niem. *Wehmut*: smutek, melancholia) — melancholijny. [przypis edytorski]

³⁶⁶*Symplegady* (mit.gr.) — dwie skały przy cieśninie Bosfor, strzegące wejścia na Morze Czarne. [przypis edytorski]

³⁶⁷*Euksyn* — łac. *Pontus Euxinus*, Morze Czarne. [przypis edytorski]

³⁶⁸*nadzieje* — dziś popr. forma D.lp: nadziei. [przypis edytorski]

IX

Które stoika zmogą³⁶⁹; lecz z pozoru
 Wesół był; lica niósł wypogodzone;
 Postawa pańska, wytworność ubioru,
 Na którym strzępy wisiały złocone,
 Wartości jego dodały waloru
 I wywyższyły go nad pohańbione
 Pospółstwo; zresztą zawsze był przystojny,
 A rachowano też na okup hojny.

X

Jak szachownica rynek był upstrzony;
 Biali i czarni stali w grupach małych,
 Porozrzucanych w różne rynku strony.
 Ten żądał czarnych, a ten żądał białych.
 Trwał zgiełk. Z innymi na targ wystawiony,
 Trzydziestoletni stał mąż, w oczach śmiałych
 Noszący hardy wyraz rezygnacji.
 Stał przy Juanie, a wydał się z nacji

XI

Anglikiem; krępy, prawie kwadratowy;
 Pleć jak wyspiarze miał białorumianą,
 Zdrowiutkie zęby, kręty, ciemnopłowy
 Włos, a na czole niczym nie rozwianą
 Zmarszczkę, znak siły głębokiej, duchowej.
 Jedną miał rękę w bandaż zawiązaną,
 A stał tam z zimną krwią, wcale nie zbladłszy,
 Niby spektator³⁷⁰, co na scenę patrzy.

XII

Kiedy obaczył młodego chłopczykę
 Wielkiej widocznie duszy, ale w roli
 Tak smutnej, żeby przeciągnęła minę
 Nawet mężowi, zaczął się powoli
 Interesować nim i o przyczynę
 Smutku zapytał towarzysza doli,
 Którą on jeden znosił licem gładkiem,
 Jak gdyby prostym — ot — była przypadkiem.

XIII

„Mój chłopcze — mówił — śród tej pospolitej
 Czeredy Rusów, Murzynów, Czerkiesów
 I obszarpańców barwy rozmaitej
 — Nam braci dzisiaj z fortuny karesów³⁷¹ —
 Szlachcicem jestem pewno ja sam i ty.
 Więc się dla spólnych złączmy interesów,
 Osłodzić dołą twą pociechy miodem
 Pragnąłbym; proszę cię, skąd jesteś rodem?”

³⁶⁹zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

³⁷⁰spektator — widz. [przypis edytorski]

³⁷¹karesy — pieszczoty. [przypis edytorski]

XIV

„Z Hiszpanii” — Juan rzecze. — „O, tak, iście
 Poznałem zaraz, żeś nie z greckiej gliny.
 Te psy nie patrzą tak dumno-ogniście.
 Fortuna tu z nas postroiła kpiny,
 Już ona taka, bo chce oczywiście
 Doświadczać; czmychnie — wraca w pół godziny.
 Ho, ho, czułem ja często jej surowość,
 Lecz dla mnie nigdy to nie była nowość”.

Los

XV

„Proszę — rzekł Juan — pytanie darować:
 Co cię przywiodło tutaj?” — „O! rzecz zwykła:
 Sześciu Tatarów i powrót”. — „Żartować
 Lubi pan; pytam, skąd właśnie wynikła
 Ta ostateczność?” — „Wstąpiłem wojować
 Do rosyjskiego wojska; tu się wikła
 Mój los, bo oto przy widdyńskim szturmie³⁷²
 Wzięli mnie w jasyr, osadzili w turmie”.

XVI

„Masz pan przyjaciół?” — „Miałem, lecz nadzieję
 Noszę niepłoną, że ich już nie ujrzę,
 A teraz, gdym ci opisał koleje
 Własnego życia, odpłacając snujże
 Swoje!” — „Ach, panie, smutne to są dzieje
 I długie...” — „Długie! — krzyknął tamten. — Stójże!
 Daj lepiej pokój; każda powieść tkliwa,
 Gdy długa, staje się dwakroć tęskliwa.

XVII

Nie spuszczać głowy, bo błogosławiona
 Młodość; fortuna ma płochość³⁷³ motylą,
 Lecz cię nie rzuci (bo nie twoja żona)
 I wnet dni twoich smutków się przesilą,
 Walka z tą damą byłaby tak płoną³⁷⁴
 Jak opór kłosów, gdy się pod sierp chylą;
 Człek jest igrzyskiem losu, choć z daleka
 Patrząc, los się zda igrzyskiem człowieka”.

XVIII

— „O terażniejszą by mi nie chodziło
 Doleć — ale, ach! gdy wspomnę... kochałem!”
 Urwał i czarne mu się rozżaliło
 Oko, błysnęło łzą, która po białem
 Licu spłynęła. — „Co było, to było!
 Nie terażniejszy los, jak powiedziałem,
 Tak mnie rozrzewnia; ja przeniosłem klęski,
 Których by nie zniósł umysł bardzo męski,

³⁷²przy widdyńskim szturmie — w 1789. [przypis edytorski]

³⁷³płochość — lekkomyślność, zmienność. [przypis edytorski]

³⁷⁴płony — jałowy. [przypis edytorski]

XIX

Na wielkim morzu — ale ten cios świeży...”
 Tutaj znów urwał, wzrok smutny odwoździ.
 „Aj! — rzecze Anglik — jak to się młodzieży
 Z oczu wyczyta, gdy o damę chodzi!
 Słusznie wspomnieniu jej łza się należy;
 Ja bym w tym razie płakał też... O! młodzi!...
 Płakałem, gdy mi śmierć pierwszą zawlekła
 Żonę; płakałem, gdy druga uciekła;

XX

Trzecia...” — „Co? trzecia? — Juan rozwarł oczy —
 Pan masz trzydziestkę ledwo i trzy żony?”
 „Dwie, bo jak rzekłem, pierwszą ziemia tłoczy.
 Cóż w tym za dziwo, patrząc z dobrej strony,
 Że ktoś po trzykroć w jarzmie się przytroczy?”
 „Więc z trzeciej byłeś pan zadowolony?...
 Co?... czyż się i ta... dopuściła zbrodni...
 Uciekła?...” — „Nie...” — „Więc?” — „Ja uciekłem od niej!”

Żona, Ucieczka

XXI

„Zbyt trzeźwo, panie, na rzeczy patrzycie!”
 „Ha! Cóż, nie jestem do czułości skory...
 Wy macie swoje gwiazdy na błękiecie,
 Moje już spadły. Dla wiośnianej pory
 W ulud i marzeń kwiat stroi się życie,
 Czas jednak ściera zeń świetne kolory,
 W życiowej walce nieszczęście zwycięża;
 Złudny zrzucają skórę na kształt węża.

XXII

Co prawda, druga jest świeża i ładna;
 I długo ładna; lecz czas nie przystawa,
 Skóra, jak ciało, śmierci jest podwładna,
 Która ją prawom natury poddawa;
 Naprzód rozciąga sieci miłość zdradna,
 Potem ambicja, chciwość, zemsta, sława
 Smarują lepem drzewko naszych chęci,
 Gdy pieniądź jeszcze i wielkość nas nęci”.

XXIII

„Wszystko to piękne i prawdziwe może
 — Rzekł Juan — lecz ja, panie, nie pojmuję,
 Co to nam w nędzy dzisiejszej pomoże”.
 — „Nie wiesz? Ależ to jak z kłębka się snuje!
 Zresztą, gdy nie wiesz, to ja ci wyłożę:
 Wiedzy nabędziesz, bratku! Kto poczuje,
 Co jest niewola, nauczy się snadnie³⁷⁵
 Rządzić, kiedy mu panem być wypadnie”.

Niewola, Władza

XXIV

„Gdyby to panem być! Choć chwilę małą —
 Rzekł Juan — toż bym ja tych pogan chłostał!”

³⁷⁵snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

I wzdął westchnieniem ciężkim pierś zbolałą.
„Boże, strzeż tego, kto by mi się dostał!” —
„Może to jeszcze stać się, tylko śmiało!
— Wszak los ci jeszcze dłużnikiem pozostał,
Patrz no, jak eunuch ten oczy wylupił
Na nas; chciałbym już, żeby nas kto kupił. —

XXV

Lecz przede wszystkim, jaki los dzisiejszy?
Zły. Może lepszy spaść z fortunnej szali.
Im znamienitszy człowiek, tym podlejszy
Niewolnik żądz swych, chuci i tam dalej.
Ktoś by pomyślał, że społeczność zmniejszy
Egoizm tkwiący w jednostce... utrwali!
Nie współczuć, oto jest wyraz społecznych
Dążeń w tym świecie ludzi bezserdecznych!” —

XXVI

Teraz osoba czarna nijakiego
Rodzaju weszła w bazarowy ganek,
Okiem badając siłę, wiek każdego
Jeńca: młodzieży i dzieci, i branek,
Czy mu się przyda które i do czego.
Ani w kochankę tak patrzy kochanek,
Koneser w konia, chirurg w swe narzędzia,
Adwokat w taksy, w czarownicę sędzia,

XXVII

Jak handlarz ludzi w towar upatrzony...
Rozkoszna to jest rzecz kupować braci,
Wszyscy zaś kupni, byle słabe strony
Wymacać; jednych się uśmiechem płaci,
Drugich posadą, pałkami korony
Hrabskiej, tytułem, krzesłem na kolacji
Książęcej, złotem — tanio albo drogo,
Bo od korony do kopnięcia nogą.

XXVIII

Rzezaniec wwiercił w obu oczy szare,
Do kupca podszedł i zaczął na stronie
Targ o jednego z nich, potem o parę.
Zaklinali się (*sic*) i bili w dłonie,
Jak chrześcijanie, gdy sprzedają stare
Barany, woły, dychawiczne konie.
Stąd owy handel wyglądał na wojnę
O bydło, niby ludzkością dostojne.

XXIX

Nareszcie klóćąc się, targując, łając,
Wydobywając kieski i na nowo
Kryjąc, pieniądze w palcach obracając,
Ważąc, badając, czy towar ma zdrową
Cerę, znów pary miast cekinów dając,
Skończyli trudną kwestię rachunkową

I kupiec, cudzej obojętny biedzie,
Wesoły zaczął myśleć o obiedzie.

XXX

Nie wiem, czy potem apetyt miał lepszy
I czy miał także łatwiejsze trawienie...
Ktoś by pomyślał, że niesmak przepieprzy
Mu obiad; że się w nim ozwie sumienie
Pytaniem, czy Bóg każe na kształt wieprzy
Ludzi sprzedawać?... Czy tak? Sądzę, że nie.
Choć twierdziłbym, że refleksyjną bytu
Ludzkiego chwilą jest chwila przesyty.

XXXI

Voltaire³⁷⁶ mówi: „Nie!” „Candide mój — powiada
Podjadłszy, życie zwie dopiero znośnym”. —
Myli się. Jeśli człek jak zwierz nie jada,
Przesyt jest stanem dlań przykrym i sprośnym,
Chyba pijany — wtedy wszystko wpada
W mózg i zagłusza niesmak hukiem głośnym.
Z synem Filipa³⁷⁷ (a zarazem Ammona³⁷⁸,
Bo jeden ojciec, jak jedna korona,

XXXII

Było mu mało) mówię: Akt naczelny
Jedzenia i te, które ciała tyczą,
Uczą, że człowiek jest mniej niż śmiertelny.
Kiedy pieczeńią owczą lub indyczą,
Zupą i rybą może się stać dzielny,
One są jego bólem i słodyczą,
To po cóż pyszni się władzami ducha?
Śliczna potęga — niewolnica brzucha!

Jedzenie, Kondycja ludzka

XXXIII

Raz w piątek wieczór, w godzinę wieczery
— Darują przerwę piękne czytelniczki —
Mam wyjść; biorę płaszcz; tuż na stole leży
Laska, kapelusz mój i rękawiczki;
Słyszę strzał... ósma wybiła na wieży,
Zbiegam ze schodów, wpadam w głąb uliczki,
Na ziemi leży komendant, w krwi broczy,
Czoło ma zimne już i błędne oczy.

XXXIV

Biedak! Z przyczyny marnej rozbójnicy
Pięciu kulami zmacali mu skórę
I zostawili trupa na ulicy.

³⁷⁶Voltaire, właśc. *François-Marie Arouet* (1694–1778) — Francuski pisarz, filozof, historyk, publicysta doby oświecenia. Parał się wszelkimi gatunkami literackimi, od epopei (*Henriada*), przez tragedie sceniczne (*Edyp*, *Mahomet*, *Meropa*) po naukowe prace historyczne. Największą jednak poczytność zyskały jego drobne utwory, szczególnie zaś dowcipne, zawierające bezkompromisowe, trzeźwe sądy o świecie powiastki filozoficzne (*Kandyd*, czyli *optymizm*, *Prostaczek*) oraz utwory publicystyczne. Stał się wzorcową postacią europejskiego intelektualisty. [przypis edytorski]

³⁷⁷Z *synem Filipa* — mowa o Aleksandrze Macedońskim. [przypis edytorski]

³⁷⁸*Ammon* — gr. imię egipskiego boga Amuna. [przypis edytorski]

Kazałem wnieść go do siebie na górę,
Trząsałem, wołałem, ale po próżnicy,
Nie człowiekowi rwać się na naturę.
Zginął — dla lichej sprzeczki, z rąk partacza,
Dostawszy pięć kul z starego garlacza.

XXXV

Patrzyłem w niego, bo go dobrze znałem,
A chciałem wielu oglądać zabitych,
Tak cichej śmierci nigdy nie widziałem.
Zda się — spał, a że z pięciu ran zakrytych
Krew nie płynęła i nie zdradzał ciałem
Spokojnie sztywnym boleści przebytych,
W śmierć byś nie wierzył; tak tedy nad spiekłym
Zewłokiem stojąc, myślałem czy rzekłem:

Trup

XXXVI

„To więc ma być śmierć? Cóż się życiem zowie?
Powiedz!” — On milczy. „Wstań!” — Odeszła dusza.
A wczoraj jeszcze tryskało zeń zdrowie,
Wczoraj go jeszcze tysiąc ludzi słusza³⁷⁹
I drży... i kiedy jak centurion powie:
Stój! — oddział stoi. Ruszaj! — zaraz rusza.
Wczoraj miał konia, surmy i fanfary,
Dzisiaj na bębnie kir i proste mary.

XXXVII

Wszystko, co bało się go i kochało:
Żołnierze, trzódka rubasznej drużyny,
Przyszli oglądać komendanta ciało
Ranne — ostatni raz, choć nie jedyny.
I taki koniec! Ten, co niegdys z chwałą
Spędzał i straszył twarzą Francji syny,
Pierwszy w natarciu i pierwszy w gonitwie,
Zabity w bójce ulicznej — nie w bitwie!

XXXVIII

Przy starych ramch widne były nowe;
Tamte zaszczytne, bo laur nimi zdobył;
Więc straszne było takie kontrastowe
Zejście... Lecz zmienię temat, bom nie dobył
Stąd odkryć tylu, ile na mą głowę
Przystało; często myślę, co by to był
Za skarb, gdyby tak z śmierci wysnuć parę
Prawd wzmacniających wiarę czy niewiarę.

Śmierć

XXXIX

Ha! Tajemnica. Dziś tu, jutro w grobie,
I ruszaj! — dokądże? Nie powiedziano.
Pięć gałek, trzy, dwie, jedna, i po tobie!
Na toż krew, aby ściekła lada raną?
Lada element wyższy na tym globie
Niż człowiek — on ma życie, a nam dano

³⁷⁹słusza — rusycyzm; popr. forma: slucha. [przypis edytorski]

Śmierć... nam, w których się wszystka wiedza mieści?...
— Lecz do przerwanej czas wrócić powieści.

XL

Nabywca skończył targ i w tym momencie
Jeńców umieścił w kaiku złożonym.
Siadł z nimi, dał znak, i jak na zakłęcie
Pomknęła łódka, prując wody łonem.
Jeńcy skuleni, jakby szli na ścięcie,
Czekali końca. Kaik w upatrzonym
Miejscu zwolniwszy, skręcił się jak mewa
Pod mur, gdzie rosły cyprysowe drzewa.

XLI

Tutaj przewodnik zapukał w tajemne
Drzwiczki; otwarto; weszli; on na przodzie.
Wiódł ich przez gąszcza i ścieżyny ciemne
Drzewnym szpalerem; rzezaniec³⁸⁰ w ogrodzie
Chwilą się zbłąkał, co wcale przyjemne
Nie było, bo już dobrze po zachodzie
Wstąpili na ów pałacowy taras.
Kaik nie czekał, lecz odpłynął zaraz.

XLII

Kiedy błądzili tak wśród krzewów winnych,
Gajów oliwnych i pomarańczowych,
O których rzekłbym dużo w słowach płynnych,
Bo nie ma u nas na naszych jałowych
Gruntach tych płodów Lewantu³⁸¹ (...i innych),
Gdyby nie to, że u pisarzy nowych
Cały Wschód z florą swoją się zagnieździł
Dlatego, że wieszcz któryś w Turki jeździł.

XLIII

Kiedy błądzili wszyscy, Juan w głowie
Myśl poczuł i wraz powierzył ją swemu
Towarzyszowi; myśl, która — panowie —
Równie by przyszła mnie i wam, jak jemu.
„Myślę — rzekł — że to hańbą się nie zowie,
Gdy się kto wymknąć chce losowi złemu.
Co powiesz na to: w łeb czarnego mruka,
A potem nogi za pas; niech nas szuka!” —

XLIV

„Tak! — rzecze drugi — a potem... i cóżże?
Jak wyjść, którądy, dokąd, w kim nadzieja?
A choćbyś nawet dziś oszczędził skórze
Oplakanego losu Bartłomieja³⁸²,
Znowu się jutro znajdziesz w jakiej dziurze.
I gorszej niż ta... o! kto głupi — nie ja.

³⁸⁰rzezaniec — kastrat. [przypis edytorski]

³⁸¹Lewant (z wł.) — kraje na wschodnim, azjatyckim brzegu Morza Śródziemnego. [przypis edytorski]

³⁸²opłakanego losu Bartłomieja — św. Bartłomiej, jeden z 12 apostołów, męczennik, zginął obdarty ze skóry.
[przypis edytorski]

Ja głodny i jak Ezaw³⁸³ — bez odwleceń
Dziś pierworodztwo bym sprzedał za pieczeń.

XLV

Zresztą tu blisko gdzieś ludzie być muszą.
Negr za odważnie sam z więźniami kroczy.
Widocznie pewny, że go nie uduszą,
Bo straż trzymają nad nim czyjes oczy.
Krzyknie — to zlecą się — i żegnaj, duszo!
Więc nie powiadać hop, nim się przeskoczy,
Otóż — jesteście w domu — mój kochany.
Patrz, co za pałac iluminowany!”

XLVI

Było istotnie domostwo obszerne
To, co ujrzeni. Nad bramą, na wschodzie,
Złoczone, barwne, choć niezbyt misterne,
Rzeźbione wzorki po tureckiej modzie,
Gustem dość prostym. Sztuki tam mizerne,
Choć pole wzięły po greckim narodzie.
Turecka willa każda malowania
Na sposób kulis albo parawana.

XLVII

Kiedy zbliżyli się, nadziemski zapach
Cebuli, jarzyn, baraniny z ryżem,
Mile drażniący czy w nosach, czy w chrapach,
W postanowieniu powstrzymały chyżem
Juana, co już tkwił pokusie w łapach.
Towarzysz także warował się świeżym
Kruczkiem: „Na Boga! niechaj co przetrączę,
A pójdę z tobą w piekło gorejące”.

XLVIII

Tak się do ludzkich słabostek przemawia:
Starcom na rozum, do uczuć — młodzieży,
Sposób z „rozumem” rzadziej się pojawia,
Bowiem do modnych dzisiaj nie należy.
Ten mówca łzami, drugi znów naprawia
Batem — a każdy w słabą stronę mierzy:
Argumentami siły, z różnym skutkiem.
Lecz o to nie dba nikt, aby być krótkim.

XLIX

Znowu dygresja. Z przekonywających
Dowodów siły, patosu, piękności,
Pochlebstwa, prośby, groźby i brzęczących
Dukatów — nic tak dobrze nie uprości
Sprawy głaskania drażliwych, gorących
Serc i pętania bujnych namiętności, .
Jak wszechkoiciel gromki, lecz godowy,
Duszny głos trwogi — dzwonek obiadowy.

³⁸³Ezaw (bibl.) — syn Izaaka i Rebeki, starszy brat bliźniak Jakuba, który podstępem pozbawił go praw przynależnych pierworodnemu. [przypis edytorski]

L

Turcy nie mają dzwonek, jedzą przecie.
 Juan z Anglikiem — choć im nie brzmiał znany
 Powszechnie dzwonek w chrześcijańskim świecie
 Ni czekał *maitre d'hôtel*³⁸⁴ galonowany...
 Spostrzegli ogień, poczuli kotlecie
 Wonie, ujrzeni kucharzy kaftany,
 Białe — i ku tym fundamentom bytu
 Zerknęli wieszczym okiem apetytu.

LI

Toż zapomniawszy ze wszem o oporze
 Szli za przewodcą, wyciągnawszy nosy,
 Eunuch ani śnił, że cielesnej korze
 Jego tak straszne zagrażały ciosy.
 Obu tymczasem zostawił na dworze,
 Zapukał — słychać było ciche głosy —
 Otwarto; wszedłszy do ogromnej sieni
 Stanęli, wschodnią pompą otoczeni.

LII

Nie opisuję; opis — moja chluba,
 Lecz dziś lada kto opiewa z lirenki
 Swoje podróże; rośnie z tego gruba
 Księga *in quarto* — łamże na niej szczęki!...
 Jemu igraszka, a wydawcy zguba —
 Ach! A natura nieszczęсна, na męki
 Wzięta, z bolesną poddaje się gracją
 Rymom i listom, szkicom, ilustracjom.

LIII

Kołem pod ścianą Turcy, siedząc w kuczki,
 Na szachownicach ciche wiedli boje;
 Inni się znowu bawili jak mruczki
 W monosylaby, mustrując swe stroje.
 Ci bursztynowe ssą w ustach munsztuczki³⁸⁵
 Drogie i tanie — skrywszy twarz w zawoje,
 Chodzą lub drzemią marząc o kochance
 W raj; ten sobie rum przyrządza w szklance,

LIV

Gdy czarny eunuch z więźniami do sali
 Wszedł, jaki taki oczy od niechcienia
 Wzniesie i zajęć swoich patrzy dalej;
 Kto siedzi — nawet pozycji nie zmienia,
 Inny wzrok na nich zatrzymuje trwalej,
 Jak kupiec, wartość gdy konia ocenia;
 Na powitanie ów Negrowi głową
 Skłoni, lecz nikt go nie trudzi rozmową.

³⁸⁴*maitre d'hôtel* (fr.) — szef obsługi hotelu bądź restauracji. [przypis edytorski]

³⁸⁵*munsztuk* (daw.) — ustnik fajki. [przypis edytorski]

LV

Przewiodł ich potem — nie mówiąc i słowa,
 Przez pyszne, w dal się snujące komnaty
 Ciche, bo w jednej tylko marmurowa
 Fontanna szmerem śpiące budzi kwiaty,
 Owiane szatą nocy; czasem głowa
 Kobięca przemknie i błysną zza kraty
 Czarne, ogniste oczy, ciekawości
 Pełne, co nocnych przyprowadza gości.

LVI

Kilka lamp światłem słabego płomyka
 Oświeca drogą przez następne sale,
 Lecz przy nich bogactw okazałość znika,
 Rozsnutych w całej majestatu chwale.
 Nic tak czy we dnie, czy w noc nie przenika
 — Nie powiem strachem albo drżeniem — ale
 Smętnością jak te komnaty bez duszy,
 Gdzie snu drzemiących skarbów nic nie wzruszy.

Bogactwo

LVII

Dwa tam ledwie znać — jeden całkiem ginie.
 Na stepie, w zgiełku pospólstwa lub w boru,
 Tam to samotność żyje i dziedzinie
 Swojej nadaje piętno duchów zboru.
 Ale w galeriach zamkowych, w ruinie
 Sali rycerskiej, w złoconego dworu
 Komnatach, gdy miast wielu — jeden stanie,
 Straszno tak... niby śmierci czujesz wianie.

LVIII

Samotny kącik w podwieczór zimowy,
 Książka, przyjaciel, kochanka, a razem
 Pasztecik, wino i żołądek zdrowy
 Są albijońskiej wieczornej wyrazem
 Rozrywki — choć to nie tak brylantowy
 Widok jak teatr oświecony gazem.
 W pustych krużgankach jam spędzał wieczory,
 Dlatego bywam tak na smętek chory.

LIX

Człek tworzy wielkość, a sam w niej maleje;
 Kościoły stawia wzniosłe — no, już to mniej
 Ganię, bo kościół boże głosi dzieje,
 Wobec ich piękna imię się przepomni
 Budowniczego. Ten jednak szaleje,
 Kto wznosi pałac lub grobowiec. Skromni
 Bądźmy straciwszy raj; w Babelu wieży —
 Jest przykład temu, który mnie nie wierzy.

LX

Babel był zamkiem myśliwskim Nimruda³⁸⁶,
 Mającym z murów i ogrodów sławę,

³⁸⁶Nimrod (bibl.) — legendarny władca Mezopotamii, zapalony myśliwy. [przypis edytorski]

Gdzie Nebukadnezar³⁸⁷ rządził, król luda,
Nim zreć pewnego ranku zaczął trawę;
Gdzie Daniel w jamie z lwami czynił cuda,
Budząc dla siebie podziw i obawę;
Gdzie się wslawili Tysbe i Piram³⁸⁸, i z
Nieczystych sprawek sławna Semiramis³⁸⁹.

LXI

Tę biedną skarży kronikarz sobaka
(Ot! potwarz, spiszek, bo czyż kto uwierzy?...),
O niewłaściwą miłość do rumaka.
(Miłość ma także osobnych kaczerzy³⁹⁰).
Źródłu, z którego trysła bajka taka,
Przepisywacze winni i zecerzy,
Że zamiast „biegus” — „biegun” napisano.
Chciałbym, by rzecz, tę naszym sądom zdano.

LXII

Lecz do przedmiotu. Gdyby kto szalony
Przeciw istnieniu wieży Babel krzyki
Podniósł, dowodząc, że dziś nie ma onej
Wieży ni śladu pomimo wyniki³⁹¹
Badań IMĆ Richa³⁹², co przywiózł czerwonej
Cegły skrzyneczkę i dwa pamiętniki —
Nie wierzył Żydów niedowierczych czerni
(Którym się wierzyć musi, choć niewierni) —

LXIII

Bacz, co Horacy³⁹³ o tym głupstwie pisze
Masońskim pięknie nader i treściwie,
Gdy to, nie pomnąc na wieczności ciszę,
Żądzą mularską gorączkowo żywią:
Czy nie wiesz, gdzie jest koniec ludzkiej pysze?
(Morał jak zwykle kwilący płacziwie)
*Sepulchri immemor struis domos*³⁹⁴ — oto
Czemu doczesną parasz się robotą....

LXIV

Skręcili potem w boczne skrzydło domu,
Gdzie niby ze snu obudzili echo.

³⁸⁷*Nebukadnezar* — Nabuchodonozor, imię królów babilońskich; wg biblijnej Księgi Daniela król tego imienia w ramach kary za bluźnierstwo zaczął jeść trawę jak wół. [przypis edytorski]

³⁸⁸*Tysbe i Piram* — *Piram i Tysbe* to historia o nieszczęśliwej miłości, znana z *Metamorfoz* Owidiusza. Kochankowie pochodzili z dwóch rywalizujących ze sobą rodów, a rozmawiali ze sobą poprzez szparę w murze. W drodze na umówione spotkanie wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności oboje zaczęli myśleć, że drugie zostało zabite przez lwa. Każde z rozpacz popędziło samobójstwo. [przypis edytorski]

³⁸⁹*Semiramida* — legendarna królowa babilońska, wg niektórych podań półbogini i założycielka imperium babilońskiego. Jej imieniem nazwano babilońskie wiszące ogrody, stworzone na rozkaz króla Nabuchodonozora II (604–562 p.n.e.) i uznane za jeden z siedmiu cudów starożytnego świata. Być może pierwowzór legendy o Semiramidzie stanowi postać królowej asyryjskiej Sammu-ramat, żyjącej w IX w. p.n.e. [przypis edytorski]

³⁹⁰*kacierz* — heretyk. [przypis edytorski]

³⁹¹*pomimo wyniki* — dziś popr.: pomimo wyników. [przypis edytorski]

³⁹²*Badań IMĆ Richa* — aluzja do książki *Memoir on the Ruins of Babylon*, by Claudius James Rich, Esq., Resident for the Honourable East India Company at the Court of the Pasha of Bagdad, 1815. [przypis edytorski]

³⁹³*Horacy*, właśc. *Quintus Horatius Flaccus* (65–8 p.n.e.) — rzymski poeta i teoretyk literatury. [przypis edytorski]

³⁹⁴*Sepulchri immemor struis domos* (łac.) — budujesz domy na zapomnianym grobie. [przypis edytorski]

Pośród przepychu i bogactw ogromu,
Wzrok zatrzymywał się, błędził z uciechą.
Sprzęty tam były niezdatne nikomu,
Lecz wytworności piętnowane cechą,
Która najmniejszy szczegół odznaczała;
Tu prym natura sztuce dać musiała.

LXV

Ta sala zdała się tylko przechodnią
I wiodła w dalsze, wspanialsze komnaty,
Umeblowane z wystawnością wschodnią.
Sprzęt w nich dobrany był, piękny, bogaty,
Sofy tak miękkie, że zdało się zbrodnią
Sieść³⁹⁵ na nie; cudne dywany, makaty,
Kobierce rzadkie, że brała ochota
Po nich jak rybka prześliznąć się złota.

LXVI

Lecz Negr nie raczył zaszczycić spojrzeniem
Owych przepychów, stawiać nogę śmiało
Tam, kędy³⁹⁶ oni stąpali ze drżeniem,
Jakby pod stopą niebo im się słało;
I, przystąpiwszy do ściany, ramieniem
Sięgnął, i otwarł jakąś szafkę małą,
Ukrytą w ścianie — którą ot — stąd widać.
Jeśli nie widzisz, zechciej pokój mi dać...

LXVII

Chcę być wizyjny; otóż eunuch stary,
Jak rzekłem, sięgnął i wyjął ze skrytki
Stroje wartości różnej, barwy, miary
Na muzułmańskie grzbiety, biodra, łydki:
A więc kaftany, pasy, szarawary,
Z których artykuł żaden nie był brzydki,
I jął³⁹⁷ wybierać najbardziej gustowne
Rzeczy, dla dwojga swych więźniów stosowne —

LXVIII

Dla Brytańczyka oraz dla Juana.
Pierwszy, roślejszy, dostał nieobcisły
Kaftan kandiocki, długi po kolana,
Spodnie dość mocne, tak żeby nie prysły
Nawet na lędźwiach paszy lub gwardiana;
Szał kaszemirski, co by miękkie zmysły
Ucieszył; po nich, dopełniły reszty
Dandysowego stroju, kindżał, meszty.

LXIX

Gdy się ubierał, rzezuń — który zwie się
Baba — wyluszczał olbrzymie korzyści,
Jakie to jeden i drugi wyniesie,

³⁹⁵ *sieść* — dziś popr.: *siąść*. [przypis edytorski]

³⁹⁶ *kędy* (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

³⁹⁷ *jął* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

Jeśli nadzieje w nich złożone ziści
I w osobistym pójdzie interesie,
Dokąd go losy zawiodą. „Aliści —
Dodał — tysiąckroć powiększycie kieski,
Jeśli zechcecie poświęcić obrzezki...

LXX

Co do mnie — mówił — cieszyłbym się szczerze,
Gdyby z was stali się Osmanie prawi³⁹⁸,
Jednak wam wolność zostawiam w tej mierze”.
Drugi dziękował, że tak najlaskawiej
Bez zezwolenia ich nie przedsięwzię
Tej operacji małej. „Nie wiem — prawi —
Jak się nachwalić dość szlachetnej nacji,
Jej obyczajom i cywilizacji”.

LXXI

Że bardzo mało ma do zarzucenia
Temu zacnemu nader obrzędowi;
Że gdy im tylko *da co do zjedzenia*
I ulży bardzo przykreemu głodowi,
Zacznie namyślać się i bez wątpienia
Usłuchać dobrej rady postanowi.
„Czy tak? — rzekł Juan szorstko — mnie się nie śni!
Ja sobie głowę dam obrzezać wcześniej.

LXXII

I wprzódny musi spaść niejedna głowa!” —
„Proszę — rzekł tamten — nie zakładać tamy
Mym myślom i wpół nie przerywać słowa.
Otóż — jak mówię: *Gdy powieczierzamy*,
Rozważę, czyli twa rada jest zdrowa
I czy odrzucić ją, czy przyjąć mamy,
Rachując — że jak dotąd zawsze grzeczny,
Nam pozostawisz wyrok ostateczny”.

LXXIII

„Teraz — rzekł Baba — niech pan młodszy kładzie
Te suknie” — mówiąc, wskazał szatę drogą,
Co by księżęcej przystała paradzie.
Lecz Juan milczał i spojrział złowrogo,
Niezbym przychylny takiej maskaradzie,
I kopnął suknie chrześcijańską nogą.
„Nie namyślaj się, kładź prędzej, i basta!”
Juan rzekł: „Starcze, nie jestem niewiasta”.

LXXIV

„Bądź sobie, czym chcesz — ja tam nieciekawym
— Rzekł Baba — ale proszę, rób, co każe,
Bo nie przyszedłem tutaj dla zabawy...”
„Powiedz przynajmniej, komu w tej maskarze
Mam się przedstawić?” „Nie bądź no tak żwawy,
Mój chłopcze! To się w stosownym okaże

³⁹⁸*prawy* (daw.) — prawdziwy. [przypis edytorski]

Czasie i miejscu, i okoliczności;
Nie lubię zdawać sprawy z mych czynności”.

LXXV

„Więc jeśli zrobię to, to będę...” „Hola! —
Zawołał Murzyn — jeno mnie nie drażnij;
Dobra jest śmiałość, ale nie swawola,
Więc nie rób ze mnie głupca i nie błaźnij!” —
„Cóż to, mój panie, czy to moja rola
Suknią plec babic?...” Jak sparzony w łaźni
Żachnął się Baba: „Jeszcze jedno słowo,
A ja cię zmienię w istotę bezpłciową!

Strój

LXXVI

Są to, jak widzisz, bardzo ładne suknie;
Wprawdzie kobiece — ale takie szaty
Właśnie potrzebne”. „Brrr — Juan mruknie —
Niewieście!” W końcu, zakławszy na katy,
Ciężkim westchnieniem, niby z miecha, huknie:
„Na co u diabła zdadzą się te szmaty?...”
Tak zwał wzgardliwie koronki i gazy,
Co by księżniczka kładła bez obrazu.

LXXVII

Zaklął i westchnął; w piersiach mu wezbrało
Uczucie, gdy brał szarawarki na się
Cieliste; potem wziął koszulkę białą,
Którą dziewiczy pasek objął w pasie;
Wkładając jednak spódniczkę o mało
Nie padł; „zaś” albo gminnie mówiąc: „zasię”
(Rym mnie przymusza rządzący nieczule,
Bardziej tyrański i twardszy niż króle),

LXXVIII

Zasię potknięcie owo się tłumaczy
Nowością sukni i zakłopotaniem.
Juana. Skończył; nic chyba nie znaczy,
Że trochę krzywo suknie leżą na nim.
Baba obchodzi dokoła i baczy,
Gdzie źle, z największym poprawia staraniem;
Gdy Juan wtłoczył ramiona w rękawy
Kaftana — sam się obejrzał ciekawy.

LXXIX

Bruździło jeszcze jedno: krótkie włosy,
Lecz Baba radę znalazł i ze splotów,
Których miał w skrytce swojej pełne stosy,
Zrobił kosmyki i warkocz był gotów.
Zaplótl, pozwijał modnie długie kosy³⁹⁹,
Które upstrzone błyskami klejnotów,
Koronowały perukarskie dziwo;
Baba przecesał, namaścił oliwą.

³⁹⁹ kosa (daw.) — warkocz. [przypis edytorski]

LXXX

Wreszcie skończyła się nieznośna męka.
 Z pomocą różu, nożyczek, żelazka
 Stała wcale⁴⁰⁰ przystojna panienka,
 Aż ucieszony Baba w dłonie klaska:
 „Patrzcie no — co to zrobiła sukienka.
 A teraz proszę za mną, jeśli łaska,
 To jest — ta pani”. Klasnął silniej w dłonie,
 Dwaj Negrzy wpadłszy stanęli na stronie.

LXXXI

„Pan — rzeczce Baba kinąc na Anglika —
 Pójdiesz z tą szlachtą na wieczerzę, a my,
 Moja ty mniszko płochliwa i dzika,
 Pójdziemy razem. Cóż się ociągamy?
 Przepadło! Stąd już nikt się nie wymyka;
 Nie drzyj! Czy cię to wiodę do lwiej jamy?
 Patrz! To jest pałac, gdzie, chodząc roztropnie,
 Rozumny rajskich szczęśliwości dopnie.

LXXXII

Dziecko! Nie bój się — wszystko pójdzie pięknie”.
 „Ha! to też wasze szczęście — rozbójnicy!...
 Wiedźcie, że pięść mi na karkach nie mięknie
 I że nie mierzę nigdy po próżnicy.
 Dotąd wam uszło, lecz cierpliwość pęknie,
 Jeśliby kto śmiał sądzić po spódnicy,
 Czym jestem — zatem radzę, moi mili,
 Niech się w tym względzie żaden z was nie myli!”

LXXXIII

„No, chodź” — rzekł Baba. W Juanowym łonie
 Żal wezbrał, ręce prężył do kamrata,
 Co się półgębkiem uśmiechał na stronie,
 Widząc, jak chłopca odmieniła szata.
 „Żegnaj mi! — krzyknął ów, podając dłonie —
 Patrz, w jakie cuda ta ziemia bogata:
 Ze mnie pół-Turka, z ciebie pół-dziewczyny
 Zrobił przeklęty eunuch w pół godziny”.

LXXXIV

„Bądź zdrów! — rzekł Juan — jeśli nam nie padnie
 Spotkać się, życzę smacznego obiadu!”
 „Bądź zdrów! ach, żal mi na serce się kładnie;
 Gdy się spotkamy, będziem do upadu
 Gadać; za losem chodźmy oba składnie.
 A szanuj cnotę i nie bierz przykładu
 Z Ewy!” — „Ho! nawet sułtan mnie nie skusi,
 W razie ochoty, ślub ze mną wziąć musi”.

LXXXV

Tak się rozeszli, każdy w swoją stronę. —
 Baba Juana wiódł z sali do sali,

⁴⁰⁰wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

W kamienne ganki, galerie złożone
Aż do olbrzymiej bramy, co z oddali
Chyliła ku nim kontury zamglone.
Wokoło wiała woń róż i konwalii...
Jak gdyby weszli w kaplice zakonne,
Wszystko tam ciche, uroczyste, wonne.

LXXXVI

Brama ta ciężka, wysokiej postawy,
Brązowa, pięknie miała wierzch rzeźbiony.
W rzeźbie rycerstwa bój toczył się krwawy;
Już u zwycięzcy stóp legł zwyciężony;
Za triumfalnym wozem jeńców łzawy
Tłum, jeszcze dalej szły wojsk legijony.
Musiał pamiętać ten zabytek stary
Czas, gdy w Bizancjum władaly Cezary.

LXXXVII

Ta wielka brama w sam koniec uciekła
Rozległej sieni; przy niej stanowisko
Miały dwa karły, brzydkie jakby z piekła
Dwa małe czarty — niby pośmiewisko
Groźnym podwojom furty, co rozwlekła
Piramidalne nad nimi sklepisko.
Gdyś szedł wpatrzywszy się w rzeźbione wzorki,
Mogłeś niechcący przydeptać potworki.

LXXXVIII

Aż przystąpiwszy już przed same wrota,
Skoczyłeś, kształt ich spostrzegłszy poczwamy;
Bo też dziwiła tych ludzi brzydota!
Kolor ich płci ni szary był, ni czarny,
Ni biały — tu się pióro darmo miota
W opisie; pędzel chyba byłby karny.
Monstra, Pigmejów co to noszą imię,
Karły — a sumy kosztują olbrzymie.

LXXXIX

Ich służba była: Stać przy drzwiach i czuwać —
A były silne chłopcy, choć tak niskie;
Zresztą drzwi dały się łatwo rozsuwać,
Bo miały luźne zawiasy i śliskie,
Jako Rogersa rym; również wysnuwać
Umieli niby sznureczki paryskie
Dla buntowniczych paszów sznur z jedwabi⁴⁰¹,
Najlepsi k'temu tacy niemi drabi.

XC

Na migi z sobą rozmawiali malce
Oba — a wzrok w nich utkwili jak zbóje,
Kiedy niewolnik podniósł oba palce
Na znak, aby ich puścili w pokoje.

⁴⁰¹Dla buntowniczych paszów sznur z jedwabi — uduszenie jedwabnym sznurem było standardową formą egzekucji wysokich tureckich urzędników. [przypis edytorski]

Juan się przeląkł, bo jak złe padalce
Oczu iskrzących weń utkwili dwoje,
Wzrok taki może klucć jak żądło żmije
I zaczaruje, jeśli nie zabije.

XCI

Nim weszli, Baba Juana objuczył
Radami, mądre mu dając przestrogi:
„Dobrze by było — abyś się nauczył
Wysuwać z mniejszym majestatem nogi,
Bacz równie, abyś ich jak gęś nie włóczył,
Chwiejąc się — chociaż błąd to niezbyt srogi
Owo chwiejanie... proszę cię też, pomnij
Wzrokiem dokoła rzucać nieco skromniej.

XCII

Rada się przyda, bo tych niemych oczu
Jak szpilki na skroś przebiją ci suknie;
A niech no tylko który pleć twą zoczy,
To nas tak pięknie jutro Bosfor spluknie
Zaszytych w worki, że nim się rozmroczy
Noc, popłyniemy do Marmary, nóg nie
Mając za wiosła — ten rodzaj żeglugi
Bardzo tu częste oddaje usługi”.

XCIII

Tak mu dodawszy otuchy, szedł dalej
I do wspaniałej wprowadził komnaty.
Jakby anieli w niej cuda rozsiali,
Oko z trudnością mogło spocząć na tej
Ogniem i tęczą malowanej fali,
Gdzie migotały rubiny, granaty,
Złoto na sprzętach — wszystko jak obrazki
W krąg jaskrawymi opasane blaski⁴⁰².

XCIV

Za złoto kupisz złoto — lecz majątek
Z gustem nie chodzi; nie tylko na Wschodzie,
Lecz i u naszych zachodnich książątek
W pałacach, które widziałem w przechodzie,
Choć złotem każdy zapełniony kątek,
Łuna nie bije zeń; za to smak bodzie
Mebel lub posąg krzywy, malowidła...
Nie mówię, żeby Muza mi nie zbrzydła.

XCIV

W tej to królewskiej sali, na stojącej
W zagłębiu sofie, z niedbałym królowej
Wdziękiem leżała bez ruchu, półśpiący
Kobieta. Baba ukląkł, ruchem głowy
Dał Juanowi znak, który niechcący
Ukląkł też, choć to był dlań sposób nowy

⁴⁰²blaski — dziś popr. forma N.lm: blaskami. [przypis edytorski]

Witania; Baba zaś jak przed ikony⁴⁰³
Bił przepisane prawami pokłony.

XCVI

Więc Dama z sofy powstała gwałtownie,
Jako pafijska Wenus ze spienionej
Fali; jej sarnie oczy jak dwie główne
Z emaliowanej tryskały osłony...
Podnosząc ramię białe i cudownie
Jasne, skinęła; Baba nachylony
Kraj purpurowy szaty jej całował
I szepcząc, gestem jeńca ukazywał.

XCVII

Była w tej chwili dumna jak na tronie;
Piękność jej miała moc, co serca kruszy,
Więc, że opisem słabym jej nie zgonię,
Wolę, iż sobie dośpiewacie w duszy.
Nie szkodzi, jeśli z powieści uronię
Opis jej kształtów, bo wiem, że ogłuszy
Słuchacza opis, niby listy gończe
Dokładny — kładę więc kropkę i kończę.

XCVIII

W nawiasie dodam: Miała postać róży
W rozkwicie; z wiosny przechodziła w lato.
Są twarze, które z życiodajnych kruży⁴⁰⁴
Woda odmładza ciągle; przykład na to —
Maria ze Szkocji; prawda — miłość burzy
Równie jak lzy; ich pochod wdzięków strata
Płaci kobieta; rzadko jak u Ninon
De l'Enclos⁴⁰⁵ wdzięki do grobu nie zginą.

XCIX

Słów przemówiła kilka do swej świty,
Co była z dziewcząt dwunastu dobrana
I miała strój tym samym krojem szyty
Jak suknie, co płęć chowały Juana.
Wieniec to niby był z latawic wity,
Z którym po lasach hasała Diana⁴⁰⁶;
To podobieństwo kształtu tylko tycze,
Innych panieńskich zalet w to nie liczę.

C

Schyliły głowę, kornie się cofając,
Jednak nie przez te same drzwi, któredy
Wszedł Juan; on zaś otwierał jak ając
Oczy, na skarby rozsypane wszędy;
Patrzył — olśniły go, po zmysłach grając.
Za pięknem idzie podziw, a w też pędy

⁴⁰³ikony — dziś popr. forma N.Im: ikonami. [przypis edytorski]

⁴⁰⁴kruża (daw. a poet.) — czara. [przypis edytorski]

⁴⁰⁵Ninon De l'Enclos (1620–1705) — słynna paryska kurtyzana. [przypis edytorski]

⁴⁰⁶Diana (mit. rzym.) — dziewicza bogini łowów. [przypis edytorski]

Trwożny szacunek; iście godzien kary,
Kto pierwszy rzucił myśl: *Nil admirari*⁴⁰⁷.

CI

„Nic nie podziwiać! — Kto myśl tę pochwali
(Myśl jasna górnej mowy nie pożycz),
Temu przyniesie szczęście i utwali.”
(Słowa wyjęte z tłumaczenia Creecha).
Horacy pisał tak w wieków oddali,
Dzisiaj Pope⁴⁰⁸ stare skarby znów przelicza.
Lecz gdyby podziw był zakazywany,
Czyżby Horacy był dziś podziwiany?...

CII

Gdy się wyniosły owe dziewic chóry,
Baba ją⁴⁰⁹ dawać Juanowi znaki,
Aby, zbliżywszy się, klęknął raz wtóry
I pocałował w nogę; lecz na taki
Rozkaz don Juan odział się w ponury
Upór, a że miał krew nie jak prostaki,
Rzekł, że się duma z szlachectwem sprzymierza:
W nogę całuje się tylko papieża.

CIII

Baba tłumaczył, prosił, a spod oka
Na ten niewczesny⁴¹⁰ upór miotał błyski,
Mruczał o stryczku... lecz Juan, z wysoka
Patrząc, stanowczo nie chciał się stać niski,
Choćby przed samą niewiastą proroka.
Ba! Etykieta szerzy swe uciski.
Wszędzie: na dworach czy zamkach koronnych,
Rautach, regatach i wyścigach konnych.

CIV

Stał niby Atlas, tatarskiej by ordy
Nie przestraszył się, z gniewu Negra szydził.
Krew, co mu dały kastylijskie lordy,
Zagrała w żyłach; gdyby ją powstydził,
W sercu by mu się wgrzyzły przodków kordy
I duch praojców by go znienawidził.
Baba, zadając sobie próżną mękę.
Rzekł: „Nie chcesz w nogę, pocałujże w rękę!”

CV

To już byt rodzaj hołdu niepotworny:
Kompromis gładki i dyplomatyczny,
Który załatwiał trudności w niesporny
Sposób; don Juan więc, mając wytyczny
Kierunek, stał się rycerski i dworny,
Chwaląc ten rodzaj hołdu zagraniczny.

⁴⁰⁷*nil admirari* (łac.) — „niczemu nie należy się dziwić” a „nic nie podziwiać”. [przypis edytorski]

⁴⁰⁸*Pope, Alexander* (1688–1744) — czołowy poeta angielskiego Oświecenia. [przypis edytorski]

⁴⁰⁹*jąć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

⁴¹⁰*niewczesny* (daw.) — pojawiający się w niewłaściwym czasie. [przypis edytorski]

Wszak w jego kraju pani czy panience.
Szlachcic całuje nie nogi, lecz ręce.

CVI

Więc się przybliżył, choć nieco niezdarnie.
Rączka jej była istic pańskiej rasy.
Do takiej młodzież ustami się garnie,
Chciałaby przyłgnąć i pić po wsze czasy
Słodycze (że tak powiem kulinarnie).
Wspomnisz me słowa, kiedy dotkniesz krasy
Rączek swej lubej; nieraz nawet cudza —
Wierność dwunastomiesięczną ostudza.

CVII

Dama mierzyła go wzrokiem upartym,
Baba na rozkaz jej cofał się ruchem
I stylem w takich odwrotach utartym, —
A równocześnie szeptał mu za uchem
Z jakimś nań patrząc uśmiechem niewartym:
. „Nie bój się, chłopcze, niczego: bądź zuchem”.
A lice tak mu błogością płonęło,
Jak gdyby spełnił jakieś zbożne dzieło...

CVIII

Kiedy znikł — nagle w niej zaszła przemiana.
Nie wiem, jaka tam duszę myśl zaległa,
Ale zadrgała brew pofałdowana,
A twarz z marmuru, kiedy krwią nabiegła,
Była jak chmura, słońcem malowana,
U nieboskłonu; w oku jej zażęgła⁴¹¹
Uczuć pochodnia namiętność gorącą,
Półpożadliwą, półrozkazującą.

CIX

W wszystkich kobietach siedzi słodycz luba,
Szatan to siedział w jej rysów słodkości,
Ten, co zwiódł Ewę w postaci cheruba
I odtąd ludziom trakt do piekieł mości.
Lecz jak się kazi plamą słońca chluba,
Czegoś tam brakło do doskonałości...
To było gładkiej jej urody sękiem,
Że przyzywała rozkazem, nie wdziękiem.

CX

Każdy jej gest i czyn stają się niby
Aktem królewskim, kiedy się zespolą;
Gdy na cię spojrzy, jakby skuła w dyby.
— Powiem wam: zachwyt jest także niewolą;
Wszak piękno wiąże, wpadłszy przez ócz szyby.
Dusze są jednak wolne; nie pozwolą,
By zmysły miały nad nimi przewodzić...
Dusza po drodze swej własnej chce chodzić.

⁴¹¹zażec (daw.) — zapalić. [przypis edytorski]

CXI

Każdy jej uśmiech był pański, choć słodki,
 Ani jeden ruch poziomej⁴¹² natury;
 A nawet nóżki dwie — jak dwie piśszczotki,
 Znały swą władzę, stąpając tak z góry
 Jakby po karkach; żeby dobić zwrotki
 Powiem, że tkwił jej za paskiem ze skóry
 Sztylet — sultankom ta broń dozwolona;
 Szczęście, że moja nie nosi go żona.

Kobieta, Broń

CXII

Słuchać i czynić było od kołyski
 Prawem naokół; zgadywać swej pani
 Zachcenia, woli kapryśnej uciski
 Znosić musieli wyłękli poddani.
 Krew miała pańską, urodą huryski,
 A chęć w ustawnym⁴¹³ ruchu, bez przystani.
 Gdyby mieszkała u nas, to — nie mylą
 Się — mielibyśmy *perpetuum mobile*.

CXIII

Chciała wszystkiego, co jej w oczy wpadło:
 Gdy zamarzyła o czymś, wnet na ścieżki
 Rozstajne biegli słudzy z twarzą zbladłą
 Szukać... znalazłszy, wytrząsali mieszkni.
 To wszystko dużo jej pieniędzy zjadło
 I różne smutne były stąd zamieszki.
 Damy chwaliły jej despotyzm młody
 I przebaczały wszystko prócz urody.

Zazdrość

CXIV

Podobał jej się swą twarzą junacką
 Don Juan, kiedy zwiedzała bazy.
 Kazała zaraz kupić nowe cacko;
 Baba, niewolnik i powiernik stary,
 Jak zawsze, sprawił się szybko a gracko,
 — Znał zaś na pamięć swej pani przywary.
 Ona nie była praktyczna; więc szczwany
 lis Baba stroju wymyślił przemiany.

CXV

Rysy się drobne zgadzały z ubiorem.
 Jeśli spytacie zaś, przecz⁴¹⁴ taka pani
 Nie była kobiet najcnotliwszych wzorem?...
 Ha! Dla nas to już sekret — choć nie dla niej
 Mężowie często są tylko pozorem,
 Nawet królowie są oszukiwani.
 Że nie należy do tych czczych wyrażań,
 Z historii wiemy — albo... z własnych wrażeń.

⁴¹²*poziomy* — tu: niski, zwyczajny. [przypis edytorski]

⁴¹³*ustawny* (daw.) — ustawiczny, ciągły. [przypis edytorski]

⁴¹⁴*przeci* (daw.) — dlaczego. [przypis edytorski]

CXVI

Ale do mety trzeba nam pośpieszać.
 Kiedy już wszelka przed nią trudność prysła,
 Za dumna, by mu na szyi się wieszać,
 Tylko na twarzy oczyma zawisła
 Z szafiru, w których zaczęły się mieszać
 Żądza z wyzwaniem, i jedynym trysła
 Słowem: „Umiesz ty kochać, niewolniku?”
 — Wiedząc, że tym go poruszy do wniku.

CXVII

Istotnie, jak grom pytanie to spadło;
 Lecz mu na strunach wspomnień dotąd grała
 Hajdei jońska twarz niby widziadło.
 Czuł, jak krew ciepła, co mu twarz rozgrzała,
 Wraca do serca, tłucze jak w kowadło,
 Młoty; jak śnieżny puch twarz pobielala,
 W sercu mu niby w torbanie kozaczym
 Jękło... więc nie rzekł nic — i buchnął płaczem.

CXVII

Nieco ubodło ją to dziwne łkanie
 Mężczyzny; damy o byle co płaczą,
 Ale u mężczyzn łzy nie są tak tanie:
 Targną za zmysły i do serca skaczą.
 Kobięce łzy schną prędko, męska łza nie
 Stygnie, lecz w serce się wgrzyzie rozpaczą,
 Jak płynny ołów; by się nie kryć chmurą,
 Powiem: im łzy są ulgą, nam torturą. —

Kobieta, Mężczyzna, Łzy

CXIX

Pragnęła cieszyć⁴¹⁵ go, lecz szło nierzadnie
 Dotąd, chowając się jakby więziona
 Samotnie, družek nie znała przyjaźni.
 Współczuła troska nie drasnęła łona.
 Nie było w świecie dla jej wyobraźni
 Rzeczy poważnych; co prawda — i ona
 Miała strapienia, lecz nie mogła dociec,
 Jak przy niej komu łzy mogły z ócz pociec.

CXX

Instynkt naprawia, co władza zniweczy;
 Kiedy coś mocno wstrząśnie i ubodzie,
 W kobiecie budzi się arcyżłowieczy
 Popęd spólczucia każdej ludzkiej szkodzie;
 Oliwą, winem zaraz ranę leczy,
 Samarytanką jest w lada przygodzie.
 Więc i Gulbieza, nie wiadomo czego,
 Poczula, że jej łzy do oczu biegą.

CXXI

Lecz łzy się kończą jak wszystko — choć smętne.
 Juan, co mógł się na chwilę zapłochać

⁴¹⁵cieszyć — tu: pocieszać. [przypis edytorski]

I zafrasować, kiedy mu natrętne
Rzuciła słowa: „Czy potrafi kochać?...”
Zwołał stoicki spokój w oczy mętne
I zajaśniały znów, gdy przestał szlochać;
Tylko — choć wdzięki oceniać był zdolny,
Markotno było mu, że nie jest wolny.

XCII

Ona pierwszy raz była skłopotana.
Odkąd jej snuła się życia nić złota,
Padali przed nią wszyscy na kolana;
A tu, kiedy cześć rzuciła do błota,
By dostać tego miłości kapłana,
Co ją wprowadzić miał za rajskie wrota,
Gdy każda chwila wiodła nad przepaście,
Oni stracili już minut piętnaście!...

Czas

CXXIII

Rady więc zdrowej nie żałuję dla cię,
Chłopcze, co wpadniesz w podobne potrzaski.
— A mówię tutaj o wschodnim klimacie. —
U nas namiętność wodzi się za paski,
Lecz tam zawahać się — już grzech, mój bracie!
Możesz uważać to za zbytek łaski,
Gdy do namysłu dadzą dwie minuty;
Twa reputacja trwać będzie dopóty...

CXXIV

On reputacji nie straciłby jeszcze,
Lecz nosił w duszy obraz ukochanej;
Wspomnienie — rzewne sprawiało mu dreszcze,
Dlatego to stał jak źle wychowany
Młodzian... Jej iskry z ocz trysły złowieszcze:
Pies gjaur⁴¹⁶ odtrącał honor niesłychany!
Zarumieniła się, a potem zbladła,
Potem jej znowu krew na lica padła.

CXXV

Z królewskim gestem złożyła mu w dłoni
Rękę, a oczy wiązała oczyma,
Szukając dla się spólcucia w ich toni;
Na próżno!... chłodne były jako zima.
Brew nasrożyła, lecz milczy... — słów broni
Dumna kobieta, aż w końcu się ima.
Wzniosła się, chwiała, potem mu w ramiona
Padła i zwisała, tuląc się do łona.

CXXVI

Były to wszystko próby niepraktyczne;
Serce miał żalem i dumą stalone,
Więc odjął lekko jej ramiona śliczne
I drżącą z gniewu odsunął na stronę⁴¹⁷.

⁴¹⁶gjaur (tur.) — niewierny, nie-muzułmanin. [przypis edytorski]

⁴¹⁷na stronę — na bok. [przypis edytorski]

A strachy z serca wygnawszy paniczne,
Rzekł, patrząc zimno w oczy roziskrzzone:
„Orzeł więziony nie szuka kochanki;
Nie mnie być sługą kaprysów sułtanki!

Miłość, Wolność

CXXVII

Czy umiem kochać? Ha! Dowiesz się pono,
Jak miłość cenię, gdy nie żądam twojej!
W tym podłym stroju kądziel i wrzeczono
Dla mnie — nie miłość; miłość wolnych stroi.
Nie ośniłaś mnie blaskiem i mamoną;
O! Jesteś wielka! Pod tronem się roi
Sług tłum i zgina karki i kolana,
To twoi! Ale serce nie zna pana!”

CXXVIII

Dla nas ta prawda ma zapach nieświeży,
Ale jej obce podobne androny;
Wie, że za chęcią wraz⁴¹⁸ użycie bieży,
Że przed stworzeniem świata były trony.
Wie ledwie tyle, że płat serca leży
U człeka z lewej, a nie z prawej strony.
(Lepiej ten szczełóg zna i zeń korzysta,
By stać się panem dusz — legitymista...)

CXXIX

Że była piękna — miałem honor orzec;
I nawet niższa rangą mogła snadnie⁴¹⁹
Tłum wielbicieli gnać pod swój porzecz;
A kto niewieści zna ród, łączno⁴²⁰ zgodnie,
Że swoich wdzięków nie kryła pod korzec,
Lecz je roztoczyć potrafiła składnie
I uważała się za półboginią.
— Za to jej moje oktawy nie winią.

CXXX

Wyobraź męskich twoich lat przednówek,
Gdy jeszcze serca złe myśli nie psuły,
Gdy do cię która z desperackich wdówek
Wyraźnie lgnęła, a tyś kanikuły
Studzić nie kwapił⁴²¹... Ileż to wymówek
W spojrzeniu! Ileż zepsuto bibuły
Na taki temat — a mieć będziesz, bratku,
Portret kobietki w podobnym wypadku.

CXXXI

Więc przedstaw sobie — pewnoś już przedstawił —
Putyfarową żonę⁴²², lady Booby,

⁴¹⁸*wraz* (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

⁴¹⁹*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

⁴²⁰*łączno* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

⁴²¹*kwapić się* (daw.) — spieszyć się. [przypis edytorski]

⁴²²*Putyfarowa żona* — żona Putyfara, wysokiego dostojnika egipskiego, próbowała uwieść Józefa, gdy ten przebywał w niewoli (zob. Rdz 39,6–9). [przypis edytorski]

Fedre⁴²³ i inne, które świat wysławił
W dziejach — a szkoda, że reszta się gubi.
Tyle poeta i pedagog zbawił
Dla was, Europy wychowańcy lubi!
Jeśli wystarczą ci przykłady one,
Ujrzysz Gulbiezy brewki nasrożone.

CXXXII

Lwica w pustyni albo tygrysica,
Gdy jej kto małe zabierze szczenięta,
Musi być w złości swej podobna z lica
Do damy, gdy kto jej chuć ujmie w pęta.
Groza jej złości zaledwie prześwieca
Z obrazu, choć doń pozują zwierzęta.
Bo gorzej lwicy zawrzała sułtanka
Straciwszy nie już dziecko, lecz kochanka.

CXXXIII

Dla lwiątek lwica, a dla kaczek kaczka
Miłość matczyną wzięły od natury;
Jeśli nie owa przyroda prostaczka,
Któż by im ostrzył szpony i pazury.
Matka uwielbia swojego robaczka,
Choć wrzeszczy, jakby darto go ze skóry.
Słowem, z powyższych faktów się wydawa,
Że miłość taka — to instynktu sprawa.

Matka, Dziecko

CXXXIV

Gdybym rzekł: „Iskry rzucał oczu promień”,
To nic — bo wieczny tam ogień się żarzył.
Gdybym rzekł: „W licu purpurowy płomień
Kwitł” — to by obraz ten tylko znieważył
Moc namiętności owej bez poskromień,
Gdyż zawsze z wolą jej czyn się kojarzył.
Rozczarowania, ty, co znasz niewieście,
Za porównaniem chodziłbyś po kweście!

CXXXV

Na szczęście — chwilę tylko była wściekłą,
Inaczej byłaby padła; przez załom
W pryzmacie duszy mogłeś ujrzeć piekło!
Nic się nie równa gniewnym żółci wałom⁴²⁴,
O których tyle razy już się rzekło,
Że grzmią jak morze przeciw twardym skałom.
Namiętność, serca jej stając się panem
Pięknym ją niby zrobiła orkanem.

CXXXVI

Jak jest od wiatru sroższa nawałnica,
Tak znowu gniew jej sroższy był od burzy;

⁴²³*Fedra* (mit. gr.) — córka Minosa, żona Tezeusza; zakochała się w swym pasierbie Hippolicie; odepchnięta przez niego powiesiła się, w pożegnalnym liście oskarżając Hippolita o zakusy na jej cześć. Tezeusz uprosił wówczas Posejdona o śmierć Hippolita. [przypis edytorski]

⁴²⁴*wały* (daw.) — fale. [przypis edytorski]

A przecież gasić nie chciała księżycą
Jak Hotspur, co za wzór gwałtownym służy.
Mniej popędliwa była z niej złośnica —
Może kobiecość stanęła na stróży?
Miała chęć tylko jak Lear: „zabić, zabić”⁴²⁵;
Ta chęć się we lzy musiała zesłabić.

CXXXVII

Spadły i oschły niby deszcz nawalny;
Przeszły bez słów — w istocie słów nie stało,
Wstyd nagle sercu bój wytoczył walny;
Dotąd on szeptał i szemrał nieśmiało,
Teraz zerwawszy się jak potok skalny,
Popłynął falą szybką i zuchwałą.
Czuła, że gardzą nią, a czasem wzgarda
Potrzebna damie, co jest nazbyt harda.

CXXXVIII

Pozna, że ciałem jest zwyczajnym; potem,
Że mniej królewskie pomieszkanie duszy
Gliną jest wprawdzie tylko, lecz nie błotem;
Że urna równie się jak misa kruszy,
Czy pobielana, czy wylana złotem,
Na stół książęcy zdatna czy pastuszy;
Pozna... ach! miałbym jeszcze słów czterysta,
Co pozna — dosyć, że wiele skorzysta.

CXXXIX

Pierwszą jej myślą było: Ściąć mu głowę;
Drugą: Sympatii rozerwać łańcuchy;
Trzecią: O miano zapytać rodowe;
Czwartą: Szyderstwem napędzić do skruchy;
Piątą: W poduszki skryć lzy brylantowe,
Szóstą: Przebić się; siódmą: Przez eunuchy
Kazać ochłostać Babę... że się zmęczyły
Musiała, siadła i zaczęła jęczeć.

CXL

Chciała się przebić — lecz ostry za katy
Był jej sztylecik-cacko, więc się bała;
Bowiem staników tam nie noszą z waty
I sztylet zrani, ledwie dotknie ciała.
Zabić biednego chłopca? Z jakiej daty?
Co prawda — kara mu się należała,
Lecz się przez głowy ucięcie nie wwierca
Miłość osobom kochanym — do serca!

CXLI

Juan się wzruszył; on już dumał smutnie,
Że na pal wbiją go albo pokrają
Psom na żer, albo zamęczą okrutnie,
Że lwom go rzucą albo morskim hajom;
Więc z rezygnacją czekał i stał, butnie

⁴²⁵Miała chęć tylko jak Lear: „zabić, zabić” — William Shakespeare, *Król Lear*, akt IV, sc. 6. [przypis edytorski]

Broniąc się grzechom, co je inni rają,
Lecz wszystkie myśli te śmiertelnej treści
Stopił jak płatki śniegu — płacz niewieści.

CXLII

Jak w wysilonej chmurze słabną grzmoty,
Podobnie Juan zaczął się łagodzić;
Naprzód się zdziwił, czemu mu ochoty
Brakło, i myślał, jakby grzech nagrodzić,
Wnet już sam szydził z dzikiej swojej cnoty,
Jak mnich, co zrazu nie chcąc Boga zwodzić,
Tylko wymija ślub, aż wreszcie łamie —
— To samo zdarza się — niejednej damie.

CXLIII

Naprzód przemówił kilka słów ekskuzy⁴²⁶,
Lecz w takich razach nie poradzisz słowy,
Nie — poradziłyby wymowne Muzy,
Najszczebliwszy szczebiot dandysowy,
Ni Castlereagha⁴²⁷ mów puszczone śluzy.
Właśnie gdy uśmiech jak Zefir majowy
Niósł pokój; Juan już się rwał do lotu...
Wpadł do komnaty Baba z hukiem grzmotu.

CXLIV

„Kochanko słońca — rzekł — siostrze miesiąca,
Władczymi ziemi od krańca do krańca,
Której gniew światy z kół niebieskich strąca,
A uśmiech gwiazdy pobudza do tańca —
Wieść niosę... czy ci nie za wcześnie zmaça
Wywczas⁴²⁸? Skłoń ucho ku słowom posłańca,
Którego słońce oto zsyła z drogi
Oznajmić, że chce w twoje zstąpić progi!”

CXLV

„Jak to? Już? — rzekła słysząc wieść złowrogą —
Niechby do jutra wstrzymało zamiary,
Kaź, by mu harem stał się mleczną drogą,
A gwiazd mi pilnie strzeż, kometo stary!
Ciebie tam, giaurze, niech skryją, jak mogą,
Lecz żeś mi jeszcze nie dopełnił miary,
Więc...” — tu pałacu się przerwała cisza
Zgiełkiem i szmerem słów: „Idzie Padyszach!”

CXLVI

Naprzód szły damy strojne jak papugi,
Tuż czarni oraz biali eunuchowie,
Ogon pochodu był pół mili długi,
Bowiem Jegomość, grzeczny co się zowie,
Wizyty — zwłaszcza wieczorne — przez sługi

⁴²⁶ekskuza — wymówka. [przypis edytorski]

⁴²⁷Robert Stewart, wicebrabia Castlereagh (1769–1822) — brytyjski polityk, który uczestniczył w kongresie wiedeńskim. [przypis edytorski]

⁴²⁸wywczas (daw.) — wypoczynek. [przypis edytorski]

Naprzód oznajmiał dostojnej Połowie,
Bo jako czwarta i ostatnia żona
Była też bardziej nad inne ceniona.

CXLVII

Sułtan poważny w chodzie, z tuszą matron,
Z zawojem po nos i po białka brodą,
Z więzienia prosto powołany na tron
Po bracie, zwykłą uduszonym modą,
Był to przeciętnie — dobry kraju patron,
Bo z wszystkich, którzy w dziejach szereg wiodą,
Według Knollesa albo Kantemira,
Jeden Soliman ma mir bohatyra.

CXLVIII

Z pompą do moszej chodził, kiwał głową,
Ziarnka różańca skrupulatnie liczył,
Zdał wezyrowi całą rzecz państwową,
Z troskliwości się królów wydziedziczył.
Procesów w domu nie miał, snadź wzorowo
Trudnym małżeńskim sprawom przewodniczył.
Nie tak my jedną, jak on niby czarem
Cztery okiełznał żony oraz harem.

CXLIX

Jeżeli zaszła gdzie przewina, gdzie tu
Rozmazywano po gazetach zbrodnię!...
Sprawę na mocy ustnego dekretu
Worek i morze kończyły wygodnie,
Którym nikt nie mógł już wydrzeć sekretu,
Świat nie dowiedział się, chyba przygodnie.
Skandal nie wchodził w pras drukarskich tryby,
Miała stąd korzyść moralność — i ryby. —

CL

Sułtan był pewien, że księżyc jest kręgły,
A za to ziemia płaska, kwadratowa,
Bo jeździł dużo, a gdzie oczy sięgły,
Widział, że brzeg jej przed nim się nie chowa.
W państwie się jego rebelie nie łęgły,
A jeśli czasem zhardziała gdzieś głowa
Buntowniczego paszy lub giaurów,
Spisek nie dotarł do stołecznych murów,

CLI

Chyba że przybrał kształt ambasadorów,
Których w czas wojny zsyłają mocarstwa,
By ci, co tylko proch wączali dworów,
A dłonie dyplomatyczne im warstwa
Krwi pokrywała, nie jątrzyli sporów
Dla mdłej zabicia nudy, kując łgarstwa

Zwane notami, i, wolne hazardów⁴²⁹,
Nosili miękkie loki bakenbardów⁴³⁰... —

CLII

Czterdziestu ośmiu miał synów, a córek
Pięćdziesiąt; młodzież zamykał, a córy
Do serajowych posyłał komórek,
Aż jaki basza kopnął się w konkury
O sześćioletnią czasem; córki Turek
Prędko wydaje; dziwnej to struktury
Naród; dziwny też ten na panny pokup,
Gdy wedle prawa zięć ma składać okup.

CLIII

Młodzież w więzieniu trzymał, aż dojrzała
Do czasu, w którym stryczek lub koronę
Miał wziąć sultanic; jeden tylko Ałlah
Wiedział, co komu było przeznaczone,
Ich edukacja czasem się zgadzała
Ze stanem, co masz w dziejach dowiedzione,
Tak, że gdy wyrósł chłopczyk na młodzika,
Równie był godzien korony jak stryka.

CLIV

Skłonił się Sultán czwartej połowicy
Ceremonialnie; był też powitany
Rozpogodzeniem czoła i żrenicy,
Jak tej przystoi, co zdradza sultany,
Co musi czystość udać gołębicy,
By kredyt firmy ratować zachwianej.
Żaden mąż słodziej nie jest witan z drogi,
Jak ten, któremu przyprawiono rogi.

Zdrada, Grzeczność

CLV

Jegomość czarne siwe oczy na panie
Seraju zwrócił i trochę przymrużył,
Aż na przebranym zatrzymał Juanie,
Nie zadziwił się ani się oburzył,
Lecz po królewsku mądre rzucił zdanie,
Którym Gulbiezę zmieszał i odurzył:
„Widzę w seraju nowej postać branki,
Szkoda piękności tej dla chrześcijanki”.

CLVI

Na ten komplement zwrócił się dwór cały
Ku odalisce⁴³¹, którą ogień palił.
Jej towarzyszki aż pozieleniały.
Och! Och! Proroku! Padyszach pochwalił
Niewierną, kiedy one nie słyszały
Słowa z ust pańskich. Harem się rozżalił

⁴²⁹*hazard* — tu: niebezpieczeństwo. [przypis edytorski]

⁴³⁰*bakenbardy* — bokobrody. [przypis edytorski]

⁴³¹*odaliska* — biała niewolnica w haremie sultana. [przypis edytorski]

I zaczął szemrać, syczeć jak rakieta...
Lecz powstrzymała wybuch etykieta.

CLVII

Roztropnie robi Turek, że zamyka
Żony — roztropnie przynajmniej niektórzy,
Bo w owych biednych krajach spod równika
Cnota nie ma tej wściągliwej natury,
Co pod biegunem, gdzie pokus unika
I gdzie moralność czystsza nad lazury;
Słońce, choć topi lody na północy,
Nad sercem nie ma takiej samej mocy.

CLVIII

Mieszkaniec Wschodu gramatycznie czuje,
Że wyraz „związek” od „więzić” pochodzi;
Tylko, gdy pierwszy raz się rozfolguje,
Już nie naprawi go nikt i nie zgodzi.
Wnet się jak wino napoczęte psuje,
A wielożeństwo najbardziej mu szkodzi..
No! Ale czemuż nie wiąże, jak gjaury,
Dwojga dusz w stadła — w moralne centaury?

CLIX

Tyle kroniki. Kropka. Mógłbym jeszcze
Pisać, bo treści dość — lecz za granicę
Praw poetyckich nie chodzim my, wieszczę.
Zwijam lot, rymów zarzucam kotwicę.
Niech mi czytelnik teraz w dłonie pleszcze⁴³²:
Szóstą pieśń puszcę górą jak orlicę.
Lecz że się nawet Homer czasem zdrzemnie,
Pozwólcie — proszę — przedrzemać się i mnie.

PIEŚŃ SZÓSTA

I

„Są w losach mężczyzn odpływy, przyływy,
Które schwycone w porę⁴³³ — resztę wiecie.
Niejeden z was ma dowód na to żywy
Lub urojony, choć rzadko kto w świecie
Zaskoczy w porę element ruchliwy.
Lecz wszystko, oo jest, na dobre jest przecie,
Jeno pomroku trzeba czekać końca.
W chwili rozpacznej błysnie promień słońca.

II

Są w losach kobiet odpływy, przyływy,
Które schwycone — wiodą... na bezdroże.
A musiałby to być żeglarz prawdziwy,
Co by wykreślił na mapie ich morze,
Z którym się nawet umysł majaczliwy

⁴³²pleskać (daw.) — klaskać. [przypis edytorski]

⁴³³Są w losach mężczyzn... — zob. William Shakespeare, *Juliusz Cezar*, akt IV, sc. 3. [przypis edytorski]

Jakuba Boehma⁴³⁴ porównać nie może.
Mężczyzna głową czuje, myśli, sądzi,
Kobieta sercem — więc nie dziw, że złądzi.

III

Przecież ta piękna i z główką rozgrzaną,
Młoda, uparta, śmiała i swawolna,
Co odda tron, świat, raj, by być kochaną
Po swojej woli i gwiazd raczej zdolna
Zrzec się, i słońca, co ją budzi rano,
Niż nie być tak jak fala morska wolna —
Taki szatanek (jeśli wierzysz w biesów),
Przecież by nowych stworzyła Manesów⁴³⁵.

IV

Trony i światy tak często burzyła
Duma człowiecza i ambicja niska,
Że kiedy zrobi to miłości siła,
Uniewinnienie i chwałę pozyska.
Gdy Antoniusza⁴³⁶ grób sława przeżyła,
To nie dla zwycięstw ani stanowiska,
Lecz Akcjum, zdane dla ócz Egipcjanki⁴³⁷,
Laurów Cezara⁴³⁸ równoważy wianki.

V

Zmarł dla czterdziestki, mając sam pół wieku.
Wolałbym widzieć dwudziestkę z piętnastką,
Gdy świat jest niczym dla młodego człeka.
Ja choć nie miałem światów, za niewiastką
Poszedłszy, widząc, że zapłaty czeka,
Dałem — co miałem: serce... tak jak ciastko,
A warte tyle co świat — nawet więcej —
Świat nie zastąpi mi duszy dziecięcej.

Serce

VI

Był to chłopięcy grosz — i jak grosz wdowi
Miał wtedy wartość; dziś na nic nie zda się,
Czy to stanowi co, czy nie stanowi,
Každy, kto kochał, kocha, na tym zna się,
Że nic jak miłość; „Bóg jest miłość — mówi
Pismo — a Miłość bóg” — przynajmniej w czasie
Gdy lica ziemi nie były zorane
Bruzdami krwawych łez... Tutaj przystanę.

⁴³⁴*Böhme, Jakob* (1575–1624) — niemiecki mistyk i filozof religii. [przypis edytorski]

⁴³⁵*Manes* a. *Mani* (216–276) — twórca manicheizmu, systemu religijnego powstałego w III w. n.e. [przypis edytorski]

⁴³⁶*Marek Antoniusz* (83 p.n.e.–30 p.n.e.) — rzymski polityk i dowódca wojskowy, stronnik i przez matkę daleki krewny Cezara, jego główny współpracownik w czasie wojny domowej z Pompejuszem. Po zabójstwie Cezara należał do II triumwiratu, który pokonał spiskowców. Pod koniec życia wdał się w wojnę domową z Oktawianem Augustem; pokonany w bitwie morskiej pod Akcjum, popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

⁴³⁷*Egipcjanka* — mowa o Kleopatrze. [przypis edytorski]

⁴³⁸*Gaius Iulius Caesar* (100 p.n.e.–44 p.n.e.) — rzymski dowódca wojskowy, polityk i dyktator, zapewnił sobie także miejsce w historii literatury opisami prowadzonych przez siebie wojen (*De bello Gallico* i *De bello civile*). Władzę nad Rzymem przejął po zawiązaniu I triumwiratu z Gnejuszem Pompejuszem i Markiem Licyniuszem Krassusem, oraz późniejszej wojnie domowej, w której pokonał Pompejusza. Został obwołany dyktatorem w toku 49 p.n.e. [przypis edytorski]

VII

Sprzecznymi miotan uczuciami stoi
 Juan z partnerką grzechu u wrót zguby;
 Grzeczny kawaler musi, kiedy broi,
 Nadstawić skóry dla rzeczy tak lubej
 Jak cudza żona; lecz to niepokoi
 Sułtanów, którzy wzdragają się próby
 Mędrca Katona, co to — zuch uczony —
 Pożyczał swoim przyjaciółom żony.

Żona

VIII

Przyznaję, że źle Gulbieza zrobiła,
 Wiem i potępiam jej czyn, oplakuję.
 Lecz fikcja nawet w wierszach mi niemiła,
 Więc powiem prawdę, choć wam smak popsuje.
 Rozsądku słabość, namiętności siła,
 Szczupłość pańskiego serca... o! pojmuję,
 Bo Jego Wielkość miał już w dniu zaślubin
 Lat coś sześćdziesiąt i tysiąc konkubin.

IX

Nie mam jak Cassio „do rachunkowości
 Sprytu⁴³⁹”; lecz widno z taiblicziki dzielenia,
 Którą ona zna w całej objętości
 — Zważywszy datę jego urodzenia —
 Że piękna pani poblądziła „z czczości”,
 Bo gdy on słusznie wszystkie chciał zachcenia
 Obdzielić, jej mógł dać jedną tysiączną
 Tego, co jednej jest rzeczą wyłączną.

IX

Wrodzona damom jest żyłka pieniactwa
 O legalnego przedmiot posiadania,
 Zwłaszcza wpisanym do jakiego bractwa,
 Które ma własność cudzej podwajania
 Winy; więc lecą pozwy na kształt ptactwa;
 — Nasz sąd nie dosyć się im naogania. —
 Taką jest każda, gdy tylko zmyszkuje,
 Że prawną własność ktoś tam użytkuje.

Prawo

XI

Gdy więc tak czynią jawnie chrześcijanki,
 Poganki także — choć na mniejszą skalę
 Wiodą bój — wiary małżeńskiej kapłanki,
 Które się lubią w groźnej zjawiać chwale
 I o małżeńskie prawa wstąpić w szranki,
 Gdy sprzymierzeniec mąż nie sprzyja trwale,
 W serca czterech żon czworo żmij się wgryza,
 Eufrat zazdrośny tyle — co Tamiza.

Zazdrość

XII

Gulbieza — czwarta żona, faworytka —
 Ale cóż fawor dzielony na ćwierci?...

⁴³⁹do rachunkowości sprytu — por. Wiliam Shakespeare, *Otello*, akt I sc. 1. [przypis edytorski]

O! Poligamii strzeż się, rzecz to brzydka,
Nie grzech już, ale plaga równa śmierci.
Mądryemu jedna żona — radość wszytka.
Jedna — więc słabsza, łacniej rządów ster ci
Odda; dziw, że to Turek, ów spokojny,
Robi małżeńskie łoże „łożem wojny”.

XIII

Jego sultańska mość — pan „najjaśniejszy”,
Ten tytuł daje się jakby na drwiny
Królom, bo się ta jasność w grobie zmniejszy
Gdy go robaki, głodne jakobiny,
Zetną, i będzie jako najbiedniejszy...
Sultan poglądał na piękność kadiny,
Czekając, rychło jej wzrok spocznie na nim
Miłośnicie (szkockim jak gdyby witaniem).

Grób

XIV

Tutaj rozróżnię: choć ciepły rozkoszą
Uścisk, całusy albo słodkie słówka
Mogą istotnie być tym, czym się głoszą,
Lecz są dodatkiem jeno jak sznurówka
Albo czepeczek, który panie noszą,
Bo u nich strojne piersi jak i główka,
A stroje są tak częścią ich istoty,
Jak częścią serca są owe pieszczoty.

Strój

XV

Trwożliwe drżenie lic zakłopotanych,
Lekki rumieniec, kiedy lubość w łonie,
Zachwyt niewinny w oczętach świetlanych,
A rzęs spuszczonej powierzonych osłonie,
Oto są cechy (dla umiarkowanych)
Miłości, która na najmiłszym tronie,
Prostym dziewiczym sercu, rezyduje.
Zbytek gorąca lub chłodu wdzięk psuje;

XVI

Zbytek fałszywy gorszy od szczeroty;
Prawdziwy prędko uczucia spopiela
I tylko młodzik w dobie życia złotej
Żądom kobiecym oddać się ośmiela,
Które są jako przekazane kwoty
Lub weksle, brzmiały na okaziciela,
Odstępowane za małym dyskontem.
Chłodne się sądzi znów pod innym kątem.

XVII

To jest: Posądza je o brak dobrego
Smaku ambicja nasza obrażona,
Co zawsze żąda ognia wzajemnego
I upadania obcesem w ramiona,
Choćby tak zimne były jak świętego
Franciszka śnieżna, biała narzeczona.

Najlepsza rada więc dla serc — nie chybi
Wiersza: *Medio tu tutissimus ibis*⁴⁴⁰.

XVIII

„Tu” jest zbyt cenne, ale musi zostać;
Wierszów go naszych wymaga budowa,
Choć nie starego heksametru postać;
Psuje rytmikę, gładkość — ani słowa,
Za co pozwolę nawet się wychłostać,
Lecz doskonałość strofy mi zachowa.
Zły ten wiersz, jeśli na prozodię baczysz —
Ale prawdziwy, jeśli przetłumaczysz.

XIX

Czy dobrze sztukę odegrała *hanem*,
Nie wiem — udało się, a to w ogóle
Jest głównym celem w sercu rozkochanem,
Jak w innym strojów damskich artykuł,
Lecz się egoizm skrzyżował z jej planem
Męski, co nawet miłość kłamie czule!
Ach, ci mężczyźni! Nic prócz wygłodzenia
Nie zniszczy strasznej w nich żądz... płodzenia.

XX

Chodźmy! Niechaj śpi najjaśniejsze stadło!
Niechaj śpi błogo! Łoże nie tron przecie,
Więc nie zestrąży go przykre widziadło.
Zahamowana rozkosz — ot, co gniecie!
Co niejednemu spokój duszy skradło.
Najmniejsze to złe, którego płaczecie.
Lecz drobne krople smutków i omamień,
Te zdolne duszę wydrążyć jak kamień.

XXI

Żona klótniwa, synek idyjota,
Niezapłacony, zaprotestowany
Weksel, procenta — i córka niecnota,
Koń narowisty, pies źle tresowany.
Ciotka, mażąca przy końcu żywota
Zapis przez ciebie w dochody wpisany:
Drobne to troski i niewarte mioty,
A przecież nie znam, kogo by nie zgmiotły.

Nieszczęście

XXII

Jestem filozof. Niechaj wszystko ginie!
Ziemia, mężczyźni i — kobiety... nie, nie! —
Gdy zaklnę szczerze, to żółć zaraz spłynie
I mój stoicyzm kłopoty odżenie⁴⁴¹.
Wszystko, co zwie się bólem i łzą, minie,
I duszę mogę zdać myśli w dzierżenie,
Choć iście nie wiem, co jest dusza, co myśl;
A pewno nie wiesz i ty — lecz się domyśl.

Filozof, Kobieta

⁴⁴⁰*Medio tu tutissimus ibis* (łac.) — idź najbezpieczniej: środkiem. [przypis edytorski]

⁴⁴¹*odżenąć* (daw.) — odegnąć. [przypis edytorski]

XXIII

Gdy zaklnę, to mi tak na sercu miło,
 Jak gdybym tylko co Atanazego⁴⁴²
 Klątwę przeczytał — iluż ją chwaliło! —
 Nie wiem, czy która wroga złamanego
 Z taką wspaniałą piorunuje siłą,
 Tyle godności ma i poważnego
 Nastroju, co ta; stroi też psalterze
 Jak chmurę tęcza w napowietrznej sferze.

XXIV

Śpi wielki władca wiernych i sultanka,
 Przynajmniej jedno z nich; och! straszne noce,
 Kiedy zła żona, która ma kochanka,
 Leży, a serce w złości jej łopoce;
 I patrzy próżno, czy światło poranka
 Przez kotar ciemne tło nie zamigoce;
 Męczy się, wije i wzdycha, i nudzi,
 Póki się prawy spółłożnik nie zbudzi.

XXV

Wszędzie to samo — pod sklepieniem nieba
 Jasnego, czyli⁴⁴³ pod łoża sklepieniem
 Złotym, którego jasnym panom trzeba,
 Gdzie kładą głowy, a jeszcze kamieniem
 Twardym zda się im miękki puch i weba,
 Małżeństwo równa się z losów ciągnięciem.
 Gulbieza była sultanką, lecz chłopka
 Nie pomieniałaby z nią męża. Kropka.

XXVI

Don Juan, w kostium przebrany niewieści,
 Przedefilował z całym dziewcząt chórem
 I panu ukłon złożył w dowód cześci;
 A na znak dany poszły długim sznurem
 W korytarz; tam się kobiet seraj mieści,
 W którym snem pieszczą miękkie członki, w którym
 Serc do miłości tysiąc drży i puka
 Jak ptaszę-więzień, co swobody szuka.

XXVII

Lubię płęć piękną; mam zachcenia nieraz,
 Jak tyran ów⁴⁴⁴, co chciał, by ludzkie plemię
 Jeden kark miało, bo wtedy „machnie raz —
 Mówił — i wszystkie łby spadną na ziemię”.
 I ja życzyłem podobnie... nie teraz,
 Lecz gdy nie gniotło mnie jeszcze lat brzemię —
 By jedne usta miały wszystkie panie;
 Razem bym wszystkim dał pocałowanie.

⁴⁴²Atanazy Wielki (ok. 295–373) — teolog, kaznodzieja, biskup Aleksandrii. [przypis edytorski]

⁴⁴³czyli — czy z partykułą -li. [przypis edytorski]

⁴⁴⁴tyran ów — mowa o Kaliguli. [przypis edytorski]

XXVIII

O Briareusie⁴⁴⁵! Gdybyć wszystkie człony
 Stokrotnie dała natura rozgrzana!
 Lecz moja Muza nieprzewyciężony
 Czuje wstręt zostać kochanką Tytana
 Lub powędrować między Patagony;
 Do Liliputów wróćmy: don Juana
 Musimy przewieść przez miłości przesmyk,
 Którego dotąd nie przebył, choć nie smyk.

XXIX

Otóż wmieszany między odaliski⁴⁴⁶,
 Gdy dano znak, w korytarz zwrócił kroki;
 A chociaż wiedział, że wstąpił na śliski
 Tor i że takie karkołomne skoki
 W następstwie niosą nieprzyjemne zyski
 (W Anglii to wszystko ma takse); bez zwłoki
 Chwil mu od losu danych nie marnował
 I wdzięki dziewcząt przejrzał, posortował,

XXX

Lecz z płci przybranej gościńca nie zboczył;
 Więc z budującą skromnością dziewiczy
 Ów zastęp z komnat do komnat się toczył
 Pod eunuchową strażą jak na smyczy;
 A wśród nich niby duch niewieści kroczył
 Trzymając w ręku pęk rzemiennych biczu,
 Tak groźny, że nie śmiałyby i królewic
 Przystąpić; duch ten zwał się: „Matką dziewic”.

XXXI

Czy była „matką”, nie wiem, a nie łowią
 Płotek; czy matką „dzewic”, równie nie wie
 Muza; dość — takim tytułem się zowie
 Głowa haremu; co ja rzekę w apiewie,
 Prozą Kantemir⁴⁴⁷ lub de Tott⁴⁴⁸ wam powie.
 Jej obowiązek był: gasić zarzewie
 W nieletnich sercach i w cnotliwy kątek
 Wprowadzać tysiąc i pięćset dziewczątek.

XXXII

Niepospolity urząd! — bez wątpienia.
 Ale brak mężczyzn pracę tę uprości,
 Bo zna je sułtan tylko, który zmienia
 Straż co dnia, stawia mury, czasem kości
 Komu połamię... a to dla rzucenia
 Grozy — i zbiera ten haracz piękności
 Zimnych jak klasztor włoski... jest to potwór,
 Co chuć wylewa przez jedyny otwór...

⁴⁴⁵Briareus (mit. gr.) — sturęki olbrzym, syn Uranosa i Gai. [przypis edytorski]

⁴⁴⁶odaliska — biała niewolnica w haremie sułtana. [przypis edytorski]

⁴⁴⁷Kantemir, Demetrius (ros. Димитрий Кантемир, 1673–1723) — hospodar mołdawski, autor dzieła *Wzrost i upadek imperium ottomańskiego*. [przypis edytorski]

⁴⁴⁸baron de Tott — autor pamiętników z Turcji. [przypis edytorski]

XXXIII

A tym jest?... no — dewocja; czyż wypada
 Oto się pytać?... Lecz nie stańmy w toku
 Opowiadania; jak rzekłem — gromada
 Młódek spędzonych dla bawienia... wzroku
 Jednego męża — szła zimna i blada,
 Jak wodna lilia płynąca w potoku,
 Raczej w kałuży, co, ciekąc powoli,
 Coś z dziewiczości ma i melancholii.

XXXIV

Aż gdy je w swoich komnatach zamknięto,
 Wtedy jak ptaki, mali chłopcy, fale
 Podczas przepływu; zaledwie z nich zdjęto
 Pęta przymusu (choć ten pono wcale
 Kobiet nie pęta), jak Irlandka w święto
 Lub jak wariaci rozigrani w szale,
 Zda się, że rozejm zawarły z niewolą:
 Śpiewają, tańczą, śmieją się, swawolą.

XXXV

Zaczęły zaraz szeptać i oczyma
 Wodzić po gościa postaci, odzieży;
 Jedna spostrzegła, że kolczyków nie ma,
 Druga — że suknia jej w stanie źle leży,
 Że dziewiętnaście lat skończy, nim zima
 Nastanie, inna zaś temu nie wierzy;
 Czwarta męskiego coś widzi w jej wzroście,
 Piątej na samą tę myśl serce roście.

XXXVI

Lecz że strój kryje płeć niewieścią, gładką,
 Żadna nie śmiała, nie mogła nie wierzyć.
 Dziewczyna zgrabna i piękna jak rzadko,
 Zdolna z Gruzijką słoneczną się mierzyć...
 Ach! Ta Gulbieza, jakąż jest dzierlatką!
 Kupiła brankę, co może uderzyć
 W tron, a przepyszny seraj zmienić w pustkę,
 Niech tylko sułtan raz jej rzuci chustkę!...

XXXVII

Co najdziwniejsza, że chociaż jej piękno
 Było dla reszty zapowiedzią zguby,
 To wszystkie do niej zbliżywszy się mięką
 I wszystkim wyda się gość bardzo luby.
 Zazwyczaj damy omal że nie pękną
 Od cudzych wdzięków, bo według rachuby
 Tej „płci”, którą wy mianem „słabej” zwiecie,
 Każda twarz nowa jest „najbrzydsza w świecie”.

XXXVIII

Przecież i one miały swe zazdrości
 Drobne — jak wszystkie — ale w tej minucie
 Może to był ów rodzaj przychylności,

Która bez naszej wiedzy wchodzi w czucie;
Choć nie umieją przejrzeć szat skrytości,
To przecież czują coś jakby przykucie
Serca; magnetyzm w tym siedzi czy duchy,
Nie wiem i nie tknę tej materii kruchej,

XXXIX

Dość, że wyraźniej i coraz wyraźniej
Nieznane dotąd uczucie szkarłatem
Lica paliło — coś na kształt przyjaźni
Sentymentalnej, przezyczystej; że zatem
W serca trącała je myśl coraz raźniej:
Gdyby tak siostrą nam była... lub bratem,
Jak ów z dalekich stron, gdzie chatka nasza,
Bardziej kochany niż sułtan lub pasza!

XL

Najwięcej chęci do tego rodzaju
Sentymentalnej przyjaźni doznały
Lola, Katinka, Dudu — po zwyczajuj
Epika powiem, tak jak mi podały
Najlepsze źródła — o ojczystym kraju
Dziewcząt i o tym, jak się ideały
W każdą wcieliły, w której życia wiosnie...
Wszystkie trzy w gościa patrzyły miłośnie.

XLI

Ognista Loli płeć — to Indii znamię;
Katinka była z Gruzji; płeć jej biała,
Niebieskie oko i rozkoszne ramię,
I rączka... noga drobna, iż się zdała
Nie iść, lecz muskać ziemię; a nie skłamię,
Że gwoli pieszczot była Dudu cała,
Takich powabów pełna w pulchnym ciele,
Że mogła zmysły rozkochać w aniele!

XLII

Dudu była to śpiąca Afrodyte⁴⁴⁹,
Lecz snem, co oczom twoim sen ukradnie,
Gdyś ujrzał lice, barwą róż pokryte,
Attyckie czoło i nosek dokładnie
Rzeźbiony, Fidiaszawy; nieobfite
Wcięcia jej kibić miała — każdy zgadnie,
Lecz po tym wszystkim trudno dojść do zgody,
Co można było ująć jej bez szkody.

XLIII

Nie była żywa — lecz umiała ona
Wkraść się do serca jak dzień, gdy z uśpienia
Wstaje — majowy; żrenica przyćmiona
Wprawiała widza w rodzaj upojenia.

⁴⁴⁹Afrodyta (mit. gr.) — bogini miłości. [przypis edytorski]

I była jak ów posąg Pigmaliona⁴⁵⁰
(To porównanie jest nowe) z kamienia,
Gdy się już ciałem stawał i z półśnicia
Nieśmiało ręce wyciągał do życia.

XLIV

Lola pytała jej, jak się nazywa.
„Joanna”. — „Śliczne imię, jak muzyka!”
Katinka chciała wiedzieć, skąd przybywa.
„Z Hiszpanii”. — „Gdzie ta Hiszpania?” — „Ty dzika
Gruzjanko — rzecze Lola popędliwa —
Twa geografia, widzę, coś utyka.
Wiadomo wszystkim, jak ziemia szeroka,
Że to jest wyspa w pobliżu Maroka”.

XLV

Dudu usiadła przy Joasi boku,
Milcząc muskała utrefione sploty
I poglądała bacznie. Smutek w oku
Łzę się rozplynął na widok sieroty
Bez opiekuna, przyjaciół, w tym tłoku
Obcych, co szorstko brały ją w obroty
Natrętnych spojrzeń, pośród komentarzy
O każdym ruchu, postawie i twarzy.

XLVI

Wtem przyszła matka, drepcąc drobną nóżką,
I odezwała się: „Spać, moje panny!
Ale co począć z tobą, moja duszko?
Twój przyjazd był tak nagły — do Joanny
Rzekła. — Wstawmy jutro zaraz łóżko
I urządzimy ci nocleg staranny,
Jednak dziś trudno! Patrz, już noc, już ciemno
Więc musisz przespać ten raz jeden ze mną”.

XLVII

Tu Lola rzekła: „Mamo, pozwól, raczej
Ja ją zabiorę; wszak wiesz, jak ci szkodzi
Sypiać we dwoje; byłabym w rozpacz, —
Gdybyś doznała przykrości. My, młodzi,
Zaśniemy prędzej. Mamula zobaczy,
Że będę o nią dbała, jak się godzi...”
Katinka słów jej przerwała obfitość
Mówiąc: „Ja także mam łóżko i litość

XLVIII

I spać nie lubię sama...” Oburzenie
Zmarszczyło czoło damy. „Co?” — „Ze strachu —
Rzekła Katinka — zda mi się, że cienie
Jakieś po całym spacerują gmachu
I sny mnie straszne gniotą jak kamienie:

⁴⁵⁰*Pigmalion* (mit. gr.) — król Cypru, rzeźbiarz; ożenił się z ożywionym przez Afrodytę posągami Galatei.
[przypis edytorski]

Gwebry⁴⁵¹ i giaury, upiory na dachu...”
Dama przerwała: „Więc dlatego właśnie
Przy tobie i twych snach ona nie zaśnie,

XLIX

Lola niech sama śpi, jak dotąd spała,
Z powodów, których przed wami nie streszczę,
Katinka też, choćby się duchów bała;
Joasię dzisiaj przy Dudu umieszczę,
Bo jest potulna, grzeczna i nieśmiała
I nie budzą jej żadne sny ni dreszcze.
Cóż, moje dziecko?...” Dudu nic nie rzekła,
Bo nigdy w mowie nie była rozwlekła,

L

Lecz, poskoczywszy, na matrony czole
Złożyła całus tam, gdzie się brwi sznurek
Schodzi; cmoknęła Katimkę i Lolę;
Szarpnęła z lekka Joannę (Grek, Turek
Nie lubi kurtuazji, ni tu pole
Do etykiety) i pomimo chmurek,
Które się zbiegały na te względy matki,
Wprost do sypialnej wiodła ją komnatki.

LI

Był duży pokój, po turecku *oda*
Zwany; tam stały w szeregu, wzdłuż ściany
Dwie gotowalnie⁴⁵², sofy i komoda.
Pokój wykwintnie był umeblowany,
A mieścił wszystko, czego chce wygoda
Dam... ale powiem, będąc już rozgrzany:
Czegoś tam brakło — lecz o tym nie śmiały
Marzyć, choć było bliżej, niż myślały.

LII

Dudu więc była — niech czytelnik zważy —
Niezbýt ognista, ale ujmująca;
Z tym niekapryśnym wdziękiem ślicznej twarzy,
Co jest zarówno jak i twarz grzesząca
Brakiem proporcji — rozpaczą malarzy,
Co to w poczęciu już z natury drwiąca,
Pełna wyrazu aniola czy czarta,
Miła czy wstrętna — lecz spojrzenia warta.

LIII

Ale twarz Dudu była krajobrazem
Łagodnej strefy; spokoju, błogości,
Pełna, jak pączek bujna, z tym wyrazem
Anielskiej jakiejś dobroci, rzewności,
Co jest wdzięczniejsza niż namiętność razem
Z „wzniosłością”, której groza idzie w kości.

⁴⁵¹*gwebri* (pers.) — członek sekty czcicieli ognia. [przypis edytorski]

⁴⁵²*gotowalnia* (daw.) — toaletka. [przypis edytorski]

Widziałem w gniewie kobietę i Calais.
I... mniej się majtka niż kochanka żalę.

LIV

Raczej skupiona niż melancholiczna
I znowu raczej w powadze pogodna,
W swej naiwności więc nie patetyczna,
Lecz cicha, czysta, niewinna aż do dna.
A dodawała jej uroku śliczna
Zaleta, dzisiaj u panien niemodna,
Że choć tak młoda, nie myślała — zda się —
Czy jest różowa, zgrabna, cienka w pasie...

LV

Pokrótce: młodość miała tak szczęśliwą
Jak ów „wiek złoty”, gdy złota nie znano,
Przy czym słoworód wywiedziono krzywo,
Jak kiedy indziej jeszcze, gdy nazwano
„*Lucus a non lucendo*⁴⁵³” — wprost fałszywą
Logiką; dziś się w takim zakochano
Stylu, bo wiek nasz ma składniki, które
Stopione, dają diabelską miksturę...

LVI

Wygląda ona jak ów koryncki spisz;
To znaczy — składa się ta mieszanina
Przeważnie z czół wytartych... Ale ty spisz,
Słuchaczu, a ja nudzę. Moja wina!
Przenośni kładę koniec; daruj i spisz
Akt przebaczenia; u mnie ta jedyna
Wada gadulstwa manią jest bezwiedną.
Daruj... a nie chcesz?... to mi wszystko jedno.

LVII

Powracam tedy do opowiadania:
W głąb haremowych skrytek wszedłszy, Dudu
Przed nim czy przed nią — jak chcecie — odsłania
Krótko i zwięźle (co liczę do cudu)
Haremu rządy, zwyczaje, knowania,
Wszystko w najkrótszych słowach; wiele trudu
Kosztowało mnie porównanie o tem:
Kobieta niema jest... milczącym grzmotem.

LVIII

Potem skreśliła przed nim — wolę: przed nią,
Bo spólnie z szatą płci świadomość czarem
Zmieniła, słowa te więc nie są brednią —
Cywilizacji szkic na Wschodzie starym
Wraz z praw czystością jego niepoślednią,
Na mocy których — jeśli wzrasta harem,
To zaraz więcej jest „Niepokalanek”
I wzrasta cnota haremu mieszkaneek.

Cnota

⁴⁵³*Lucus a non lucendo* (łac.) — las od [tego że] nie lśni (przykład fałszywej etymologii). [przypis edytorski]

LIX

Pocałowała ją na koniec w usta;
 A calus Dudu był znany, ba! słynny;
 Zdolałby każde zadowolić gusta,
 Bo tak rozkoszny był, a tak niewinny...
 Śród kobiet calus?... cóż? Igraszka pusta;
 Choć słodki, bierny zawsze, a nie czynny,
 Że „pocałunek — trunek” rym wskazuje,
 — Ale pijaństwa ja nie propaguję.

Pocałunek

LX

Rozebrała się prędko i naiwnie;
 Dudu przyrody dzikiej była kwiatkiem,
 Zatem ubrana bardzo prymitywnie.
 Jeżeli w lustro spojrziała przypadkiem,
 To jak sarenka, której widzieć dziwnie
 Konterfekt⁴⁵⁴ własny w tle jeziora gładkiem:
 Spójrzy i zaraz płochliwie uskoczy,
 I znowu wraca sobą napaść oczy.

LXI

Zdejmując jedną sukienkę za drugą,
 Kładła na stronę⁴⁵⁵; potem biegła do niej
 Z grzeczną, lecz tutaj natrętną usługą.
 Joasia skromna jej rączkom się broni,
 Dudu nie słucha — i obie niedługo
 Do snu gotowe, Dudu ma na dłoni
 Ślad swej grzeczności... ukłuła się szpilką!
 Szpilki na mężczyzn plagę chyba tylko

LXII

Stworzone — damę zamieniają w jeża,
 Przed którym śmiałek cofa ręce skłute.
 Pamięć mi równy wypadek odświeża,
 Jak to ja miałem szpilkami poprute
 Ręce, gdym w braku służebnej, z rycerza
 Grzecznością stroił damę na redutę⁴⁵⁶.
 Bo nawpinałem w nią szpilek niemało,
 Niestety, zawsze, gdzie nie należało.

LXIII

Wyśmieję mędrzec czynność tak naganną —
 Ja bardziej kocham mądrość niż mnie ona;
 Być filozofem jest mą nieustanną
 Chęcią — równy mi łachman i korona...?
 Wiedzy nie pojdziesz, bo chce zostać panną.
 Czym byłeś, jesteś, czym będziesz, gdy skona
 Świat ten?... a dzisiaj czy żyjemy, czy nie?...
 W nierozwiązanych pytań tkwi dziedzinie.

⁴⁵⁴konterfekt (daw.) — portret, podobizna. [przypis edytorski]

⁴⁵⁵na stronę (daw.) — na bok. [przypis edytorski]

⁴⁵⁶reduta (daw.) — bal maskowy. [przypis edytorski]

LXIV

Głęboka cichość zaległa komnatę,
 Blask lamp był blady i jakby omdlały
 I snu aniolki chwiały się skrzydlate
 Nad każdym ciałem; jeśliby istniały
 Duchy, w tej chwili, strojne w pyszną szatę,
 Przyszłyby, grobów odrzuciwszy skały,
 Tu płaszać, dobrym obdarzone gustem,
 Zamiast gdzieś tuc się po zamczysku pustem.

LXV

Spały wokoło rozkoszne i śliczne,
 Jak różnej barwy i woni, ogrzane
 Ciepłem cieplarni, kwiaty egzotyczne,
 Troską, mozołem wypielegnowane;
 Jedna pod burnus⁴⁵⁷ skryła ciało mleczne,
 Czasem jej drgnęła głowa jak trącane
 Wiatrem jabłuszko; spała snem gołąbki
 Cicho... z przymkniętych ust świeciły ząbki.

LXVI

Owa rumieńce lic na białość ręki
 Złożyła; włosów kłęb wzbil się do góry
 Nad czołem; sen jej był ciepły i miękki,
 Uśmiechała się jak księżyc przez chmury,
 Co idzie, ledwie przysłoniwszy wdzięki,
 A otula się w swój płaszcz srebrnopióry,
 Kiedy już bliska owa nocy chwila,
 Gdy mrok wstydlivy z jutrznią się przesila.

LXVII

Nie jest to żadna z mej strony przesada,
 Bo była noc, jak rzekłem wyżej pono;
 Twarzyczka trzeciej była taka blada
 Jak twarz śpiącego smutku; tylko łono
 Falując zdradza, że w duszy się składa
 Wspomnieniem osób ukochanych grono...
 Łza trysła z oczu, na rzęsach zawisa,
 Jak rosa ranna na listkach cyprysa⁴⁵⁸.

LXVIII

Czwarta jak posąg z kamienia wycięty
 Leżała bez tchu, sztywno, nieruchomie⁴⁵⁹,
 Biała i zimna jak potok zmarznięty
 Albo minaret śnieżny na Alp złomie,
 Lub w soli żona Lota... Panie Święty!
 Porównania się mnożą jak po gromie
 Echa... Wybieraj, chociaż nam w żalobie
 Dosyć niewiasty wykutej na grobie.

⁴⁵⁷burnus — długie arabskie okrycie wierzchnie. [przypis edytorski]

⁴⁵⁸cyprysa — dziś popr. forma D.lp: cyprysu. [przypis edytorski]

⁴⁵⁹nieruchomie — dziś popr.: nieruchomo. [przypis edytorski]

LXIX

Oto postrzegam piątą... Patrzaj, co to?
 Dama widocznie „wiekowa”, choć ręczę,
 Stu lat nie miała; zresztą nie dbam o to
 I nad krzyżyków, jej liczbą nie ślęczę;
 Dość, że tam spała z niepiękną prostotą,
 O! Bo minęły już dla niej chwil tęcze,
 Gdy mąż i żona pod jednym nakryciem
 Zastanawiali się nad grzesznym życiem.

LXX

A Dudu?... Jakże spała pod tę porę?...
 Nie dowiedziałem się mimo przesłuchy,
 Kłamstwa zaś nigdy w usługi nie biorę;
 Północ wskazały już zegarów ruchy,
 Światło lamp było mdle i jakby chore,
 A po komnacie jęły⁴⁶⁰ biegać duchy...
 Może widzialne dla tych, którym znośną
 Jest ich obecność... wtem krzyknęła głośno.

LXXI

Ale tak głośno, że jak po wystrzale
 Całe dam grono z łóżek się porwało;
 Matrona, panny i te, których wcale
 Nazwać nie mogę... jakby pchnięte wstało
 Morze i biegło, przebiegały salę
 Drżące, spłoszone rzeczą niebywałą,
 Nie pojmujące jak ja, co za lichy
 Straszyc Dudu spokojną i cichą.

LXXII

Już obudziła się — a wszystkie one
 W białiznie, z włosiem rozwianym na skroni,
 Z okiem błyszczącym — naprzód wychylone,
 Z odkrytą piersią, która — zda się — roni
 Jak meteory — blaski urodzone
 W polarnej strefie — z krzykiem biegły do niej;
 Naszły wzruszoną, przerażoną, drżącą,
 Oczy rozwarte miała, twarz gorącą.

LXXIII

Ale rzecz dziwna, świadcząca jak zdrowy
 Twardy sen... przy niej Joasia tak blisko
 Leżała jak mąż obok swej połowy,
 Świecący drzemką błogie stanowisko;
 A nie zbudził jej krzyk ni gwar rozmowy,
 Aż ją szarpnęły, schylając się nisko;
 Wtedy dopiero rozwarłszy oczęta,
 Ziewnęła, patrząc niby dziwem zdjęta.

⁴⁶⁰jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

LXXIV

Teraz zaczęło się ściśle badanie,
 Ale że wszystkie chciały mówić na raz,
 Co chwila nowe rzucając pytamie,
 Mogłyby mędrca wprowadzić w ambaras,
 Gdyby odprawić pragnął wszystkie panie.
 Dudu nie była niemowna jak karaś,
 Lecz że nie miała swady Brutusowej⁴⁶¹,
 Nie mogła związać swych wrażeń osnowy.

LXXV

Wreszcie wyznała, że gdy ją sen zmorzył,
 Śniła, że chodzi po cienistym lesie.
 (W takim pobłądził Dante, kiedy dożył
 Wieku, kiedy to człek poprawiać chce się:
 W połowie drogi życia. Gdy las wdroył
 Kobiecie stałość, cnotę zeń wyniesie).
 Otóż w tym lesie, jak zasięło oko,
 Rosły jabłonie rozsiadłe szeroko.

LXXVI

A w samym środku stała jabłoń złota
 Zaczarowana, a na samym szczycie
 Złote jabłuszko; ją wzięła ochota
 Na piękny owoc, patrzy, wzdycha skrycie,
 Chce dostać, skacze, kamiuszkami miota;
 Jabłko spaść nie chce i wisi niezbiecie
 Na swej gałązce, chwieje się i chwieje,
 I patrzy na nią, i niby się śmieje...

LXXVII

A kiedy, próżno tak siląc się, stała,
 Jabłko urwało się i (potoczyło
 Samo do jej stóp; ona je porwała
 I niosła do ust; a gdy całą siłą
 Cisnąc je, zęby już zatopić miała
 W jabłuszku, co ją tak we śnie wabiło,
 Frunęła pszczoła zeń i tak ją w szyję
 Ukłuła!... dotąd z trwogi ledwo żyje.

LXXVIII

W dźwięku jej mowy znać było zmieszanie
 I przestkach, zwykły skutek snów niebacznych,
 Które wyrosły nad nasze poznanie,
 A mogą dreszczem przejąć nieopatrznych.
 Niejeden taki znam sem, co się zda nie
 Marą, lecz wróżbą dla umysłów bacznych.
 Modnie to zwie się: „zbieg okoliczności”;
 „Przeczucie duszne” — powiedziałbym prościej.

Sen, Omen

⁴⁶¹Marcus Junius Brutus (85 p.n.e.–42 p.n.e.) — rzymski polityk, posiadający staranne wykształcenie. Popierał Pompejusza przeciw Cezarowi, przeszedł na stronę tego ostatniego, a w końcu uczestniczył w spisku na życie Cezara. [przypis edytorski]

LXXIX

Dziewczęta, które miały już omdlewać,
 Zwykle, jak kiedy minie chwila trwogi,
 Zaczęły trochę dąsać się i gniewać,
 Że się bez celu zerwały na nogi.
 Matrona także, że zamiast wygrzewać
 Łóżko, snów słucha dziwnych jak rarogi,
 Łajala Dudu; ta z minką litośną
 Rzekła: „Ach, żal mi, żem krzyknęła głośno”.

LXXX

„Znam o kogucie powieść i o byku,
 Ale o jabłku, co z drzew samo leci,
 Kto słyszał? Tyle narobiłaś krzyku,
 Ze pobudziłaś wszystkich pół do trzeciej!
 Myślałam, że świat chyba jest na zniku!
 Musisz być chora, dzieci; zarazże ci
 Sprowadzę jutro lekarza; on zbada,
 Co za dziwaczna niemoc cię napada.

LXXXI

Biedna Joasia! Robaczek najlichszy
 Ma domek, gdzie się w cichym śnie zasklepi.
 Myślałam, że jej snu nic nie zawichrzy
 I że nie samej spać będzie jej lepiej;
 Że się przy Dudu, ze wszystkich najcichszej,
 Po niewygodach drogi snem pokrzepi.
 Tymczasem muszę ją przenieść — to jasne —
 Do Loli, chociaż jej łóżko tak ciasne”.

LXXXII

Oczęta Loli błysnęły radośnie,
 Lecz w oczach Dudu zaczęły majaczyć
 Łzy; zapomniała o łajaniu, o śnie,
 Prosiła tylko, aby jej wybaczyć
 Chciano pierwszy błąd, że ona wyrośnie
 Z tej wady — będzie już ma siebie baczyć.
 Niech jej zostawią Joasię milutką,
 A już do rana spać będzie cichutko.

LXXXIII

W następne nocy⁴⁶² bez widziadeł zaśnie,
 Przynajmniej marzyć będzie już po cichu;
 Nie przypuszczała sama, że tak wrzaśnie...
 „Halucynacja, ot — temat do śmiechu,
 Nerwowość — dobrze mówią, że to baśnie,
 Sen... ach, lecz dziwna władza jest w tym lichu.
 Prosi: „Przebaccie! Nim kogut zapieje,
 To ja już całkiem, całkiem wyzdrowieję...”

LXXXIV

Tu i Joasia zaczęła jej bronić,
 Mówiąc, że wcale nie wini niebogi,

⁴⁶²nocy — dziś popr. forma B.lm: noce. [przypis edytorski]

Że właśnie one, gdy zaczęły dzwonić
Głosem krzykliwym, takim jak dzwon trwogi,
Obudziły ją; że się nie chce chronić
Gdzie indziej, bo sen miała bardzo błogi
I wcale na swą družkę się nie skarży,
Że sobie czasem *mal à propos* marzy.

LXXXV

Gdy tak mówiła, pięknej Dudu głowa
Przytuliła się do Joasi łona,
Lecz widna była szyjka — tak pąsowa,
Jak róży w lecie rozwitej korona.
Czemu splonęła? Nie wiem. Jest to nowa
Zagadka, w obłok mistyczny wtulona;
To jedno wiem, że prawdy chęcią dyszę,
I jak słyszałem, tak wam tutaj piszę.

LXXXVI

Więc dobranoc im — lub jeśli wolicie,
Dzień dobry — słyhać bo kogutów pianie
I blask się zjawia na azyjskich szczycie
Gór, a półksiężyc z wieży karawanie
Posyła strzały światła, gdy w przedświcie
Wilgotnym z wolna sunie się po ścianie
Stromej okólnym szlakiem jak rozwity
Wąż — gdzie na Kurdów patrzą Kaffu szczyty.

LXXXVII

Ze wschodem słońca — lub jeszcze przed świtem
Wstała Gulbieza z bezsennej pościeli,
Wcielona furia — blada, z zębów zgrzytem
Wzięła płaszcz, welon, perły — stoi w bieli.
Słowik, co nosi cierń w łonie przebitem
I smętną głosi pieśń w krwawej kąpieli,
Z mniejszą boleścią pręży piersi chore
Niż ten, co własną namiętnością gore.

Pożądanie

LXXXVIII

— W tych słowach moral leży mego dziełka;
Cóż, gdy publiczność rzuca dziś przybytki
Mądrości; boli ją ostra igielka
Prawdy; czytelnik miły ma ten brzydki
Zwyczaj, że patrzy w blask przez ciemne szkielka..
Miły pisarz znów lubi stroić zbytki,
Drąc się z kolegą — no bo trudno wszystkim
Pochlebiać, kiedy ten i ów jest chłystkiem. —

LXXXIX

Rzuciła ona przemiękkie posłanie,
Miększe niż łoża sybarytów, którzy
Gwałtu wołali, czuli niesłuchanie,
Kiedy pod nimi zgiął się listek róży.
Piękna — że sztuka za nic tu nie stanie,
Chociaż serdecznej blada walką burzy;

A tak nad błędem swym w zadumę wpadła,
Że zapomniała spojrzeć do zwierciadła.

XC

W tym samym czasie lub wcześniej zbudzony
Wielki pan i mąż rzucił drzemkę błogą,
Posiadacz królestw trzydziestu i żony,
Której był wstrętny niby gad pod nogą
(Rzecz mniejszej wagi w ciepłej strefie onej
Dla potentatów, którzy sobie mogą
Utrzymać harem — niż dla klasy biednej,
Co na dwu przestać musi lub na jednej).

XCI

Toteż od żółci wolną miał wątróbkę,
Małżonka, cały świat był mu za fraszki;
Lubił przy sobie czuć rozkoszną lubkę,
Jak inny lubi pieska albo ptaszki.
K'temu w haremie miał Czerkiesek kupkę,
Z nimi po trudach Dywanu⁴⁶³ baraszki
Stroił; lecz dzisiaj z musu czy miłości
Podobał sobie Padyszach w Jej Mości.

XCII

Powstał więc i po zwykłych oplukaniach,
Które Koranu przepisuje prawo,
I po pacierzach, i kornych wzdychaniach
Sześć razy czarną zachłysnął się kawą,
A potem gadać kazał o kampaniach
Rosjan, co ciąglą okrywali sławą
Ekaterynę⁴⁶⁴, która kończy szereg
Największych w świecie carowych i.....

XCIII

Ty, Aleksandrze Wielki, coś jest wnukiem
Jej prawym — twego niech nie razi ucha
Ta pieśń, gdy dojdzie, bo pieśń dzisiaj z hukiem
Do Petersburga doleci i słucha
Tętentu ziemia, gdy pędzi z pomrukiem
Wzdętych wolności fal ta zawierucha.
Aż do Bałtyku... Ty jesteś niekłamnie
Rodzica Twego synem — to dość dla mnie.

XCIV

Kto bękartami klnie ludzi i zowie
Ich matki antypodami Tymona⁴⁶⁵,
Owego mizantropa — krzywdę głowie
Niejednej czyni i krzywdzi plemiona.
Do dziejów nasi należą przodkowie,
A gdyby matki błąd hańby znamiona

⁴⁶³Dywan — przyboczna rada sultana. [przypis edytorski]

⁴⁶⁴Ekateryna — Katarzyna II Wielka (1729–1796), caryca Rosji od 1762. [przypis edytorski]

⁴⁶⁵Tymon — tytułowy bohater sztuki *Tymon Ateńczyk* Williama Shakespeare'a. [przypis edytorski]

Dawał potomstwu — pytanie nieładne,
Czy by dziś wielkie rody były zacne?

XCV

Gdyby rozumiał był Sultán z Carycą,
Co uszczęśliwia dwory i narody,
Zamiast armatą walczyć i szablą
I groźnie przeciw sobie iść w zawody,
Mogliby wojnę fezu ze spódnicą
Skończyć bez wodzów i bez posłów trzody.
Niechby on harem puścił, ona swoją
Gwardię i tak spór zgodzili — we dwoje.

Wojna, Seks

XCVI

Ale dziś Sultán łamać musiał głowę,
A razem z władzą i Dywan dostojny,
Jak tę rycerkę i.... królowę,
Tę sojusznicę zamętu i wojny
Pożyć. O! Ciężkie jest brzemie państwowe,
Które tłoczy kark ministerstwa wojny,
Zwłaszcza gdy nie chcąc działać jak poganin,
Nie może nowych już nakładać danin.

XCVII

Gulbieza, kiedy odszedł Sultán czuły,
Do buduaru swego weszła, kędy
Słodko się kocha i je. Tam zasnuły
Kadzidła wonną mgłą i lśniły wszędy
Kosztowne cacka; krwawe karbunkuły⁴⁶⁶
Ze stropu patrzą na wazonów rzędy,
Skąd wonią dyszą kwiaty krasnolice,
Pociecha więźniów — same niewolnice.

XCVIII

Marmury, porfir, jaspisy dokoła
Walczą ze sobą o palmę zastugi;
Z dworu dolata pieśń ptaszków wesola,
Przez kolorowe szyby światel smugi
Tęczowe płyną; lecz pióro nie zdoła
Wyrazić cudów; opis byłby długi;
Szkic nakreśliłem, a reszty niech raczy
Dopełnić bujna fantazja słuchaczy.

XCIX

Wezwawszy Babę, ministrowi swemu
Każe o jeńcu powiadać najszerzej;
Co się z nim działo, odkąd do haremu
Odszedł; czy wszystko poszło, jak należy?
Jak obchodzono się z chłopcem i gdzie mu
Dano mieszkanie? czy go kto z odzieży
Nie podejrzewa?... Zwłaszcza o przebiegu
Pragnęła wiedzieć zeszłego noclegu.

⁴⁶⁶karbunkul (daw.) — rubin a. granat. [przypis edytorski]

C

Baba z wahaniem pewnym zaczął składać
 Sprawę z tych kwestii; ale wnet osądził,
 Że nie tak łatwo na nie odpowiadać,
 Jak pytać; mówił, że wszystko urządził,
 Ale coś taił, choć słowom chciał nadać
 Obojętności cechę — w czym pobłądził,
 Gdyż właśnie zdradzał się; spocił, zasapał
 I w skłopotaniu wielkim w ucho drapał.

CI

Gulbieza nie jest cierpliwości wzorem;
 Nie lubi na czyn i na słowo czekać.
 Odpowiedź winna dążyć krokiem skorym
 Tuż za pytaniem. Więc gdy zaczął zwlekać,
 Kuleć, pytania spadły nowym torem.
 Zmieszał się, zaczął słówka cedzić, bekać...
 Jej w twarz spłynęła krew, a z oczu były
 Iskry, na czole wyszły sine żyły.

CII

Gdy ujrzał Baba panią rozgniewaną —
 Dla niego zły znak — jął prosić nieśmiało,
 By łaskawego ucha skłonić chciano;
 Że on niewinien temu, co się stało.
 Więc wyszło na jaw, że jeńca oddano
 W opiekę Dudu (co się powiedziało),
 Lecz on niewinien, przysięgnie, gdy żąda,
 Na Koran i garb świętego wielbłąda.

CIII

To przelożona *ody* winna temu,
 Która ma w pieczy haremowe damy.
 Ona to, gdy go wzięła do haremu
 (Bo jego służba kończy się u bramy),
 Wszystko zepsuła; on już nie mógł złemu
 Rozpoczętemu przeciwstawić tamy
 I bez budzenia podejrzeń odeprzeć
 Nieszczęścia, by nie popsuć, miast polepszyć.

CIV

Sądzi, ba! wierzy i jest przekonamy,
 Że Juan z pokus tych wyszedł z honorem,
 Czysty jak przedtem i niepokalany,
 Wiedząc, że gdy się zdradzi choć pozorem,
 Nie tylko padnie w kłopot zawikłany,
 Lecz skończy życie worem i Bosforem.
 Wszystko wyjawił więc słowem otwartem
 Prócz marzeń Dudu — co nie były żartem.

CV

Tę rzecz dyskretnie w milczeniu zachował
 I byłby gadał jeszcze, bo imprezy
 Nie pozbył, lecz się nagle zahamował,

Tak się ściągnęły groźnie brwi Gulbiezy:
Lica pałały, wzrok skrzył, mózg wirował,
Jak kiedy piorun po ciele przebieży.
A rosa męki na skronie serdecznej
Wyszła — jak na kwiat w porze przedślonecznej.

CVI

A choć nie była z rodzaju nerwowych,
Już myślał Baba, że zemdleje... lecz nie!
Były to tylko napady chwilowych
Drgań, które trudno skreślić. Każdy wiecznie
Czuje wrażenie spiorunowań owych,
Gdy mu wypadło co z zamiarem sprzecznie.
A jeśli ona tej pasji mozolnej
W słowach nie mogła wydać, cóż ja zdolny?...

CVII

Stoi w tej chwili niby u trójnoga
Namiętna Pytia⁴⁶⁷. Twarz natchnieniem płonie,
Wre w niej namiętność niespokojna, sroga,
Rozszarpująca serce niby konie
Stepowe; potem już chwieje się noga
I wargi jej drżą — i pochyla skronie,
I w dół podaje się cała złamana,
Skróń pulsującą chyląc na kolana.

CVIII

Sklonieniem głowy bladą twarz ukryła,
Jak u płaczącej wierzby rozwiązany
Warkocz marmuru całować puściła,
Na otomance siedząc; w skołatanej
Piersi wzmogła się rozpacz i tak biła,
Jak wracające raz po raz bałwany,
Póty szturmują do skalnych wykuszy,
Aż się głaz twardy wyszczerbi i skruszy.

CIX

Głowa opadła, twarz jak pod zasłonę
Pod bujnych włosów kaskadę się chowa;
Z wezglowia zwisa ramię obnażone;
Płeć jego lśniąca i alabastrowa...
Gdyby malarzem być i te dzielone
Wiersze na obraz złożyć! Gdyby słowa
Farbami były! Lecz że jestem frycem⁴⁶⁸
W malarstwie, racz się zadowolić szkicem.

CX

Baba wiedzący, że trudno złagodzić
Burzę, a zwłaszcza jej porywy żwawsze,
Za to wiedzący, w co kiedy ugodzić,
Skulony czekał na wiatry łaskawsze.
Ona powstała i zaczęła chodzić

⁴⁶⁷Pytia — kapłanka Apollina w wyroczni delfijskiej. [przypis edytorski]

⁴⁶⁸fryc (daw.) — nowicjusz. [przypis edytorski]

Po sali z wolna, ale milcząc zawsze.
Rozpogodziła czoło, choć nie oczy —
Wiatr ścichnął, lecz się fala jeszcze toczy.

CXI

Przystanie, głową wstrząśnie i znów rusza;
Gwałtowność gestów wzmaga się, znów minie.
Znany jest ten chód, do którego zmusza
Huragan uczuć; często się odwinie
Niby spod zasłon z takich aktów dusza,
Jak to Salustiusz⁴⁶⁹ spostrzegł w Katylinie,
Który, pędzony przez wszystkie złe duchy,
Zdradzał się nawet burzliwymi ruchy.

CXII

Stanąwszy wreszcie: „Niewolniku! Sprowadź
Jeńców” — wyrzekła ledwie dosłyszonym
Głosem, lecz takim, że Baba próbować
Nie chciał zaczepki; zadrżał, ale szczwanym
(Będąc mikitą⁴⁷⁰, udał, że zmiarkować
Nie może, o kim właśnie mówi *hanem*.
I prosił, by ich nazwała z imienia
Dla powtórnego błędu uniknienia.

CXIII

„Gruzjanka Dudu i jej ulubiony! —
Potem dodała: — Niech czeka gotowa
Łódź u drzwi tajnych z południowej strony;
Resztę wiesz...” W gardle utkwiły jej słowa
Pomimo dumę miłości wzgardzonej.
Baba poznawszy, czym jest srogość owa,
Zaklął się na włos z Mahometa brody
I zaczął winnych wypraszać od wody.

CXIV

„Słyszeć jest słuchać, ale, najjaśniejsza
Pani, niech skutki zważy twa roztropność;
Nie przeto, aby moja była mniejsza
W spełnieniu żądań najcięższych pochopność,
Ale z pośpiechu może najprzykrzejsza
Kolizja wyrósł tobie — aż okropność
Myśleć!... Pominę straszne zawikłanie
W wypadku, gdyby odkryto przebranie.

CXV

Lecz uczuć własnych swych szanuj. Bo snadnie⁴⁷¹
Resztę pochłonie ciemnych wód cesarstwo,
Co już niejedno serce kryje na dnie
Bijące, pleśni przysłonione warstwą.
Kochasz młodego chłopca — bardzo ładnie —
Ale jeżeli to ma być lekarstwo...

⁴⁶⁹ *Gaius Sallustius Crispus* (86–34 p.n.e.) — historyk i polityk rzymski. [przypis edytorski]

⁴⁷⁰ *mikita* (reg.) — lis; tu: spryciarz. [przypis edytorski]

⁴⁷¹ *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Przebacz śmiałości — jednak, by wyleczyć
Ciebie śmierć jego miała?... śmiem zaprzeczyć”.

CXVI

„Łotrze! Ty będziesz prawil o miłości?...
Ruszaj!” — krzyknęła, a oczy jej błysły.
Znikł Baba, nogom przydawszy szybkości,
Wiedząc, że gdy jej roznamiętni zmysły,
Sam sobie drogę do stryczka umości.
Więc choć w praktykach miłosierdzia ścisły
I rad, by przezeń nie cierpieli drudzy,
Jednak własny kark miłszy mu niż cudzy.

CXVII

Poszedł więc krzątać się koło roboty,
Burkając i klnąc tureckimi usty
Kobiety wszystkich stanów, wieku, cnoty,
Zwłaszcza sultanki z przemiennymi gusty⁴⁷²,
Ich dumę, upór, kapryśne zawroty
Woli, ich umysł płytki, tępy, pusty,
Gwałty, czynione bliźnim, niemoralność...
Tu błogosławił swoją neutralność.

CXVIII

W pomoc zawezwał służbę haremową,
A młodej parze posłał rozkazanie,
Aby przybrawszy się pięknie, godowo,
Etykietalne przywdziawszy ubranie,
Zaraz stawiała się przed cesarzową,
Co najłaskawsze ma o nich staranie.
Dudu się złękła, don Juan zadziwił,
Lecz iść rad nierad musiał, choć się krzywił.

CXIX

Więc pozostawiam parkę w garderobie,
A jak się skończy cała awantura —
Czyli⁴⁷³ Gulbieza ulaskawi obie,
Czyli się zemści, jak Lewantu⁴⁷⁴ córa
I czytelników zostawi w żałobie —
To na koniuszku wisi mego pióra.
Dojdę ją w dalszym ciągu mej powieści,
Dokąd ich kaprys zapędzi niewieści.

CXX

Błogosławieństwa kreślę nad nią znaki,
Choć nie wiem, czyli koniec nieszczęść bliski;
Ale na inne zwracam Mużę szlaki
— Przy uczcie trzeba odmieniać półmiski. —
Ufam, że jeszcze Juana szczupaki
Nie zjedzą, chociaż już gotują pyski.

⁴⁷²*gusty* — dziś popr. forma N.lm: gustami. [przypis edytorski]

⁴⁷³*czyli* — czy z partykułą -li. [przypis edytorski]

⁴⁷⁴*Lewant* (z wł.) — kraje na wschodnim, azjatyckim brzegu Morza Śródziemnego. [przypis edytorski]

Więc, że w powieści odmiana ma wielki
Urok, Muza ma spróbuje szabelki.

PIEŚŃ SIÓDMA

I

Miłości! Sławo! Wy wietrzne istoty!
Nieujarzmione takie, a ponętne.
Meteor, co wpadł w gwiazdne kołowroty,
Mniej płocze światło ma i bardziej mętne.
Do czarnej ziemi przykuci, ku złotej
Parze w krąg oczy wysyłamy smętne.
Przeleca mimo⁴⁷⁵, wzrok iskier zabawia
Tysiącem, ujdą, tęsknotę zostawia...

II

Podobną jest ta, tutaj wam podana
Powieść-niepowieść, różności plecionka,
Zorza północna spoetyzowana,
Świecąca w chłodnej strefie mdłego⁴⁷⁶ słonka.
Nie wstyd w łzach tonąć od rana do rana,
Skoro wiadomo, że *wszystko* jest mrzonka;
Lecz skoro *mrzonką* jeno jest wszechżycie,
Może zeń równie śmiać się pozwolicie?

III

Oskarżają mnie, mnie, podpisanego
Autora — o co, doprawdy nie widzę,
Mówią, że jestem apostołem złego,
Że podkopuję cnotę, z wielkich szydzę.
Czegoś im we mnie braknie — ale czego?...
Mój Boże! Wszakże ja kłamstwem się brzydzę;
Nie mówię więcej — każdemu wiadomo —
Niż mawiał Dante, Cervantes, Salomo,

IV

Niż Swift powiadał, Machiawel, Rochefoucauld,
Fénelon, Luter, Tillotson i Plato,
Wesley i Rousseau, który z wielką sztuką
Dowiódł, że życie prosto czasu stratą.
Ich więc, nie moją gorszcie się nauką. —
Nie utrzymuję ja, że jestem Kato
Lub Diogenes nawet. — Żyję — zamrę. —
(Co lepsze?... Zamknę to pytanie w klamrę).

V

Sokrates twierdzi w zdaniu bardzo wzniosłem,
Że: „Wiedzieć, że się nic nie wie, mądrości
szczyt!” Piękna mądrość, która robi osłem
Geniusz przeszłości i terażniejszości,
Newton, który jest nowych czasów posłem

⁴⁷⁵*mimo* (daw.) — obok. [przypis edytorski]

⁴⁷⁶*mdły* (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

I arcywędrcem naszych ziemskich włości,
Newton powiada: „Będę dzieckiem zawdy,
Co zbiera muszle na wybrzeżu Prawdy”.

VI

I Eklezjasta śpiewa: „Wszystko marność!”
Z nim księża, mając *Memento* w pamięci,
Czczą wstrzemięźliwość, czystość i ofiarność.
Słowem — pojmie to każdy, kto ma chęci.
Gdy w doczesności więc widzą wszechczarność
Poeci, mędrcy, kapłani i święci,
Mamże się wstrzymać z obawy pobicia
Sam od głoszenia tej nicości życia?

Vanitas

VII

Psy wy czy ludzie!... Zbyt wiele zaszczytu,
Gdy was psami zwę. Psy od was zacniejsze!
Czytajcie — lub nie, najmniej u mnie wy tu
Znaczyście, z żywych istot najpodlejsze.
r)Jak księżyc nie drgnie od wilków skowytu,
Tak Muza moja skry rzuca niemniejsze.
Słucham, lecz wrzaskiem waszym się nie straszę,
Srebrząc mimo was ciemne ścieżki wasze. —

VIII

„Srogie miłości i zdradzieckie wojny”,
Czy dobrze wiersz ten cytuję — nie baczę.
Fakt faktem, przetom o cytata spokojny,
Śpiewam oboje i rzucę kartacze
Na twierdzę pewną, zgromadzę lud zbrojny,
Od strony morza i lądu obsaczę,
To jest obsaczę nie ja — lecz Suwarów⁴⁷⁷,
Co miał niby sęp krwiożerczości narów.

IX

W delcie Dunaju Ismailem zwana
Twierdza na lewym rozramieniu leży.
W orientalnym stylu budowana,
Do najmocniejszych na ziemi należy
Lub należała, póki wyuzdana
Złość nie zburzyła murowych panczerzy.
Wiorst osiemdziesiąt ku wysokiej wodzie,
A trzy tysiące sążni ma w obwodzie.

X

Lewe przedmieście objęto też murem;
Punkt to wyniosły i wróg się bezkarnie
Nie zbliży, bo go oszczekają chórem
Działa; lecz grecki mistrz bardzo figlarnie
Na parapecie palisady sznurem
Powtykał w ziemię perpendykularnie⁴⁷⁸,

⁴⁷⁷ *Suwarów* — Aleksandr Wasiljewicz Suworow (1729–1800), rosyjski dowódca wojskowy. [przypis edytorski]

⁴⁷⁸ *perpendykularnie* — pionowo. [przypis edytorski]

Że tylko ogień obrońców maskują,
Lecz szturmujących najmniej nie hamują.

XI

Ta okoliczność da pojęcie waści
O tym Vaubanie nowym i taktyku.
Fosa głęboka jak morskie przepaści,
Wał tak wyniosły, żebyś tam na stryku
Nie chciał zawisnąć, ale żadnych paści⁴⁷⁹
(Przepraszam, powiem w technicznym języku),
Żadnych „ukrytych dróg”, „wilczego dołu”,
Co szturmującym przyczynia mozołu.

XII

Kamienny bastion z wąską szyją wieży
Strzegącej i mur twardy jak łepeta
Angielska; dwie baterie jak nasz „Jerzy”,
Z strzelnicą jedna, a druga „barbeta”, .
Mają przystępu bronić do wybrzeży.
Dwadzieścia i dwie paszcze zieją z grzbieta
Szańców po stronie prawej, gdzie „kawaler”
Mieści armaty, ustawione w szpaler.

XIII

Od strony rzeki twierdza była goła.
Bo nigdy tępy nie przypuszczał Turek,
Że się tam ruska flota przedrzeć zdoła.
Tak zaś mniemając, sam zadzierzał sznurek
Sobie na szyi i pałasz anioła
Śmierci na synów kark ściągał — i córek.
Nie dbał więc, że się tam w delcie krzątała
Rosyjska flota — i powtarzał: „Allah!”

XIV

Rosja gotowa poszła do ataku.
— O wy, boginie oręża i sławy!
Mamże tu pisać o każdym kozaku,
Co nieśmiertelny byłby, gdyby sprawy
O nim zdawano, bo każdy w orszaku
Marsa stać godzien; Achilles mniej krwawy,
Mniej był zawzięty niż ten naród świeży;
Przykre ma tylko imiona rycerzy.

XV

Wymienię kilku, aby zwiększyć mowy
Naszej eufonii: Orlów i Strogonów,
Lwów, Bezborodko, Arseniew-Grek nowy,
Płatów, Czepega, Meknop i Czogonów,
I jeszcze jeden dwunastozgłoskowy.
Mógłbym wymienić bardzo wielu „onów”
Z gazet — lecz Sława, kapryśna dziewczucha,
Prócz trąby słynie z pieszczonogo ucha,

Sława, Imię

⁴⁷⁹ paść (daw.) — pułapka. [przypis edytorski]

XVI

Aby wymówić słowa, pełne zgrzytu,
 Bo takimi są rosyjskie imiona.
 A przecież godni mego propozytu,
 Jak męża godna piękna narzeczona
 Albo jak godna niemego zachwytu
 Londonderry'ego mowa napuszona.
 Więc: iszkin, uszkin, uj, oj, uski, owski,
 Pośród ostatnich jaśniał Razumowski,

XVII

Mitaczów, łabanów, równie się snuła
 Wołodiów, Saszów i Wasilów siła.
 Najtęższa szlachta, jaka kiedy kłuła
 Bagnetem albo szablą dziurawiła.
 Nic nie obchodził ich Mahomet, Mułła,
 Chyba by skóra w cenie podskoczyła,
 Wtedy gotowi byli drzeć z nich pasy
 I z miękkich skrawków robić tołumbasy⁴⁸⁰.

XVIII

Zbiegli się także wojownicy cudzy,
 Przeróżnych nacji — ochotnicy sami,
 A nie ojczyzny ani kraju słudzy,
 Lecz chcący kiedyś być brygadierami.
 A także w łupach mieć swą część jak drudzy,
 Zwłaszcza że byli młodymi chłopcami...
 Z angielskiej nacji zagrażało miastu
 Wielu Thomsonów, Smithów dziewiętnastu.

XIX

Jack Thomson i Bill Thomson; — nazwisk wiele
 Poety wielkie imię „James” obarcza.
 Nie wiem, czy w herbie mieli młot, czy ciele,
 Lecz lepsza taka z imieniem „James” tarcza.
 Było trzech Piotrów Smithów, a w swym dziele
 Najlepszy: „wielu co ciosom wystarcza”,
 Rycerz, co ongi stał pod Halifaxem:
 Dziś pragnął w ruskim wojsku być Ajaksem⁴⁸¹.

XX

Reszta Jack, Will, Bill — jak z jednego kojca,
 Gdy o najstarszym Jacku, Smitha synu,
 Powiem to, że miał w Kumberlandii ojca
 Kowala — a więc, że pochodził z gminu,
 Tom uzupełnił życiorys mołojca,
 Który znalazł śmierć przy wzięciu Koczynu,
 Małej wioseczki, za co w biuletynie
 Trzy poświęcono jego sławie linie.

⁴⁸⁰*tolumbas* — rodzaj bębna. [przypis edytorski]

⁴⁸¹*Ajaks* — bohater *Iliady* Homera. [przypis edytorski]

XXI

Śmiem wątpić, chociaż kocham i szanuję
 Marsa, czy ulży *biuletyn* rannemu,
 Gdy srogie *bóle ten* nieszczęsny czuje...
 Nie przyganiajcie dowcipowi memu,
 Bo w kalemburach niećwiczon — cytuję;
 Szekspir ten sam żart dał w usta jednemu
 Z mężów w komedii, co humorem skrzy się,
 A który nasi kradną dowcipnisie. —

XXII

Był tam niejeden Francuz dziarski, śmiały,
 Ale zbyt dobrym jestem patriotą,
 By ich imiona wymieniać w dniu chwały.
 Dziesięć kłamstw powiem, nim prawdę podłotą
 ”Okupię!... O cześć Anglii jestem dbały
 I nazwę tego hultajem, niecnotą,
 Kto będzie twierdzić, że w pokoju błogim
 John Bull⁴⁸² przestaje być Francuza wrogiem.

XXIII

Moskwa, stawiając dla baterii szańce
 Na bliskiej wyspie — miała takie cele:
 Publiczne gmachy po ostatnie krańce
 Miasta zrujnować... i prywatnych wiele.
 Mniejsza, co biedni ucierpią mieszkańce;
 — Forteca — główna rzecz, legnie w popiele,
 A że stawiana w półkole — więc dom by
 — Żaden nie uszedł granatu ni bomby.

XXIV

Zasię cel wtóry: Wyzyskać tę chwilę
 Panicznej trwogi, zgiełku, zamieszania
 I atakować turecką flotyllę,
 Co się w pobliżu układła do spania,
 Trzeci zaś motyw, jeśli się nie mylę,
 Strachem przynaglić miasto do poddania.
 Rycerstwo ma swe humoru wysoki,
 Gdy nie jest mężne jak taksy, buldoki...

XXV

Istnieje zwyczaj, nie nazwę go cnotą:
 Lekceważenie sobie przeciwników.
 Niestety, u nas zwyczajny — a oto
 Przezeń polegli Smith i pan Czyczyków
 (Smith jeden z owych dziesiętnastu, co to
 Gwiazdami byli pośród swoich szyków;
 Imię tak bardzo częste w naszym kraju,
 Że Smith nazywał się już Adam z raj).

XXVI

Rosja za prędko sypała okopy,
 Nie zakończyła więc swoich bateryj;

⁴⁸²*John Bull* — tj. typowy Anglik. [przypis edytorski]

— Podobny pośpiech — kradnie wierszom stopy,
Z czego ma stratę Longman i John Murray,
Gdy im poezje zalegają szopy
Księgarskie, stałe zająwszy kwatery. —
Wskutek pośpiechu zatem się wstrzymało
To, co historia zwie „mordem” lub „chwałą”.

XXVII

Czy to głupota panów inżynierów
Popsuła działa te i kartelusze,
Czy niesumienność, łotrostwo giserów⁴⁸³,
Co oszukując, oczyszczali duszę
Z grzechu zabójstwa, czy błąd kanonierów,
Dość że chybiały obłącznicze kusze;
Jedne przeniosły, drugie nie doniosły,
A w wojsku listy trupów ciągle rosły.

XXVIII

Nieobliczenie przestrzeni i siły
Popsuło również nawodne roboty:
Tam trzy brandery w górę wystrzeliły,
Nim doszły celu — bez szkody dla floty
Tureckiej; lonty za wcześniej się stliły
I wywołały tylko puste grzmoty,
Bowiem brandery pękły w środku rzeki,
Podczas gdy Turkom sen kleił powieki.

XXIX

Gdy się ocknęli, Dunajem płynęła
Rosyjska flota. Około godziny
Dziewiątej już się pod mur podsunęła
Nieustraszenie na odległość liny
I kanonadę zaraz rozpoczęła.
Turcy nie stali też jak manekiny,
Lecz powitali gości niezbyt czule,
Miejąc granaty, kartacze i kule.

XXX

Sześć godzin stały pod ogniem fortecy
Ruskie okręty; z lądu działa grzmiały, by
Wspierać flotylę i zasłaniać plecy,
Lecz zrozumiano wnet, że same bomby
Nie zdmuchną miasta jak płomienia świecy,
Więc zatrąbiły do odwrotu trąby,
Jeden okręt pękł, drugi w piasku osiadł
Porwany prądem — i Turek go dosiadł.

XXXI

On też utracił statków, ludzi siła⁴⁸⁴,
Ale na widok uchodzącej floty
Zgraja Delhisów w łodziach się puściła
Ścigać, z janczarek śląc kule i grotty.

⁴⁸³giser — rzemieślnik odlewający przedmioty z metalu (tu: działa). [przypis edytorski]

⁴⁸⁴siła (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

Nawet na wyspę wysieć⁴⁸⁵ się kusila,
Lecz za wysoko zamierzyła loty,
Bo hrabia Damas ze swym dzielnym gminem
Zepchnął ich z wielkim trupów biuletynem.

XXXII

„Gdybym — historyk rzecze — zechciał czyny
Rosjan opiewać w ów to dzień marsowy,
Mógłbym ułożyć całe woluminy,
A jeszcze nigdy nie byłbym gotowy”.
Więcej nie mówi, lecz zaraz wawrzyny
Sklada na obce a znaczniejsze głowy:
Damas, księcia de Ligne, Langerona —
Przesławne dziejów współczesnych imiona.

XXXIII

Z tego zrozumieć można, co jest chwała:
Oto ci zacni trzej kawalerowie...
Ręczę, że mała liczba z was wiedziała,
Że żyli kiedyś. A może też... kto wie?...
Dziś jeszcze żyją? Sława to kabała,
Trzeba mieć szczęście do niej, tak, panowie.
Prawda — książę Ligne pisał pamiętniki;
Te polecają go masom publiki.

XXXIV

Różni tam bili się, nie tylko księstwo.
Rzekłbyś — wróciła homerowa era.
Lecz się jednostka między taką gęstwą
Gubi, gubi się imię bohatera.
Niedostrzeżone i bajeczne męstwo
Ginie, dla sławy za prędko umiera.
Z bitew społecznych, nie wiem, czy znajdziecie
Dziewięć wyraźnych imion gdzie w gazecie. —

Walka, Bohaterstwo, Sława

XXXV

Wstęp, chociaż czoła laurami ubierał,
Dowiódł, że w akcji gdzieś musiał błąd leżeć.
Więc Ribas, znany w historii generał,
Radził czym prędzej do szturmu uderzyć,
W czym generalny sztab mu się opierał,
Mówiąc... lecz musiałbym stanę rozszerzyć.
Więc stanę, aby się czytelnik który
Nie zdrzemnął, nim się wedrzemy na mury.

XXXVI

Był mąż — jeśli go mężem zwać się godzi —
Nie przeto, bym mu odmawiał męskości,
Bo gdyby nie był Herkulesem, młodziej
Musiałby umrzeć ani niestrawności
Czekał, co śmierć mu zesłała w powodzi
Kwiatów pod drzewem, w kraju zieloności

⁴⁸⁵wysieć — dziś popr.: wysiaść. [przypis edytorski]

Skroś spustoszonym dla pańskich rozkoszy,
Tak jak szarańcza nigdy nie pustoszy.

XXXVII

To — był Potemkin⁴⁸⁶, wielkość takiej ery,
Gdy mężobójstwo i nierząd są w cenie.
Gdybyś chciał wartość liczyć na ordery
I złoto, chwałę miał wielką jak mienie.
Sześciostopowy olbrzym, zdołał szczery
Afekt czy tylko chwilowe zachcenie
Wywołać w wielkiej imperatorowej,
Co oceniała człowieka — z budowy.

XXXVIII

Gdy się rzecz chwiała, Ribas pchnął do księcia
Gońca i tyle sprawił przez ajenta,
Że go dla swego zyskał przedsięwzięcia.
Nie wiem, jakie miał k'temu argumenta,
Dość, że starczyły zgoła do dopięcia
Celu; tymczasem bliżej podsunęta
Bateria grzmiała; z czterdziestu gardzieli
Twierdza wtórzyła piekielnej kapeli.

XXXIX

Aż trzynastego, gdy wojsko w rozterce
Smutną na statki swe siadało rzeszą,
Zjawił się kurier i ucieszył serce
Tych, co już dawno sławę z szabel krzeszą,
Jak tych, co byli frycami w żołnierce,
Krótką i zwięzłą wojskową depeszą,
Że się amator dowództwa i gwarów
Wojennych zbliża — marszałek Suwarów.

XL

List do marszałka, pisan przez samego
Kniazia, godzien był spartańskiej zwięzłości.
O! Gdyby tylko wiódł był do zacnego
Celu: obrony prawa i wolności.
Lecz to był wyraz nad ziemią zgiętego
Łuku brwi groźnych — niech więc praw nie rości
Do chwały, chyba ze stylu bezsprzecznie
Jędrnego: „Zdobyć — Izmail — koniecznie”.

XLI

„Niech będzie światło!” — rzekł Bóg — i już świeci.
„Niech będzie krew!” — rzekł człowiek — i już płynie.
A jedno *fiat*⁴⁸⁷ tych zepsutych dzieci
Nocy (dzień czynów ich nie zna) w godzinie
Tyle zła sprawi, że trzeba stuleci,
Aby je zatrzeć, i chyba jedynie
Tych słońc, co skrzyły dla edeńskich stworzeń.
Wojna nie sam pień gubi, lecz i korzeń.

Wojna

⁴⁸⁶Potemkin, Grigorij Aleksandrowicz (1736–1791) — feldmarszałek armii carskiej. [przypis edytorski]

⁴⁸⁷*fiat* (łac.) — niech się stanie. [przypis edytorski]

XLII

Muzułmanowie, co krzyczeli: „Allah”,
 Widząc, że Rosja bierze za pas nogi,
 Spuścili nos na kwintę; któż nie pała
 Męstwem, widząc, jak cofają się wrogowie
 (Raczej wrogowie — należy się cała
 Dworność biedakom, co doznają trwogi).
 A więc na Turków nowa żałość padła.
 (Choć *wieprzem* gardzą, strzegą *swego* sadła).

XLIII

Aż szesnastego wrzasły „karaule”
 I zjawili się dwaj jeźdźcy, kozaki,
 Pędząc galopem schyleni na kule
 Siodeł; pakunek mieli u kulbaki
 Mały, bo na dwu tylko trzy koszule.
 Dwa ukraińskie niosły ich kłusaki.
 Gdy wpadli w obóz na kształt dwu ogarów,
 Poznano, że to z lejbjegrem Suwarów.

XLIV

„W Londynie bal! bal!” — woła gap, gdy świeczki
 Iluminacji w oknach się ukazały,
 Które John Bullom, przyjaciółom beczki,
 Mile łaskoczą zmysły, gdy się jarzą.
 Płoną więc barwne lampy i lampeczki,
 Bo mędrzec (John Bull) z jaśniejącą twarzą
 Odda swój rozum, nierozum, pieniądze,
 Aby jak wielka ćma nasycić żądzę.

XLV

Dziw, że klnie jeszcze: „Oczom potępienie”,
 Już dawno tępe! a tych klątw ze wstrętem
 Sam diabeł słucha, gdyż opadły w cenie,
 Odkąd John Bull wzrok utracił ze szczeniem
 I zwie podatki rajem, długi mieniem.
 A gdy głód okiem, w gorączce wyschniętem,
 Pogląda mu w twarz jak krwawym rubinem,
 Powiada, że głód jest Cerery⁴⁸⁸ synem!

XLVI

Wielka uciecha wśród marsowych dzieci:
 Rosjan, Tatarów, Francuzów, Anglików,
 Którym Suworow niby lampa świeci
 Gazowa, igrę gotując dla szyków;
 Lub niby ogień, co błysnie, podleci,
 Na trzęsawiska wiodąc podróżników
 I tak czarując skaczącym błyskaniem
 Że kto obaczy, ślepo dąży za nim.

XLVII

Teraz pójdzie szturm drogą należytą.
 Witały wodza entuzjastyczne

⁴⁸⁸ Ceres (mit. rzym.) — bogini urodzaju. [przypis edytorski]

Okrzyki: z armat na cześć jego bito
I prognostyki wszystkie były śliczne.
Na strzał armatni obozy rozwito,
Łatano dziury w szańcach i rozliczne
Przygotowano i różnej struktury
Machiny, kosze, drabiny i sznury.

XLVIII

W duchu potężnym leży ta przyczyna,
Że jeden wodzi za sobą narody.
Tak się masa wód pod wiatrem przegina,
Za bykiem, starym wodzem, idą trzody.
Ślepcą człowieka wiedzie mała psina,
Tryk bekkiem trzodę ściąga, gdy do wody
Bieży lub z koszar na paszę wychodzi;
Zawsze bo wyższy niższemu przewodzi.

Wódz

XLIX

Obóz się cieszy, wykrzyka radośnie,
Rzekłbyś, że śpieszy na weselne gody.
(Nie powiedziałem tu tego przenośnie:
Wesele jest też zawiązkiem niezgody
I wojny) — nawet ciurom serce rośnie;
Gotowi są grzbiet narazić na szkody,
A wszystko przez to, że mały człeczyna
W kusej⁴⁸⁹ rubaszce⁴⁹⁰ chce iść na Turczyna.

L

Istotnie chce iść; więc roboty swojej
Doziera każdy pilnie, bo czas krótki.
Pierwsza dywizja w trzech kolumnach stoi
I czeka tylko wojennej pobudki.
Podobnie druga, która wnet ukoi
Pragnienie sławy, bo jej jak do wódki
Drżą wargi do krwi czerwonej i świeżej.
Trzecia w kolumnach dwóch z wody uderzy.

LI

Wzmocniono działa i zwołano radę
Wojenną, w której jednogodność głosów —
Rzadka w zebraniach — zastąpiła zwadę,
Rzecz, co się zdarza w strachu wielkich ciosów.
Gdy usunięto tak wszelką zawadę,
Sława się jęła wzdymać do niebiosów,
A wódz, co się jej chciał koniecznie dobić,
Uczył żołnierzy, jak bagnetem robić.

LII

Tak. Sam marszałek muzyków⁴⁹¹ musztrował
I nie brzydził się po szczękach ich walić,

⁴⁸⁹kusy (daw.) — krótki. [przypis edytorski]

⁴⁹⁰rubaszka — rosyjska koszula męska, przewiązywana sznurem i nie wpuszczana w spodnie. [przypis edytorski]

⁴⁹¹muzyk (ros.) — chłop. [przypis edytorski]

I na podrzędnej służbie czas marnował,
By się kaprałską rutyną pochwalić.
Więc salamandrom młodym pokazywał,
Jak w ogień skakać, by się nie opalić,
Jak po drabinie się (nie Jakubowej)
Spinać, leżąc na wał i przesadzać rowy.

LIII

Więc manekiny za Turków przebierał
W turbany, dał im kindżały i szaszki,
A żołnierz na nie z bagnetem nacierał,
Siekąc i kłując watowane czaszki.
Tak wyćwiczonych dopiero generał
Chciał wyprowadzić na inne igraszki.
Młódz z niego śmiała się, że czas mitrężył,
Nie odpowiadał, poszedł — i zwyciężył.

LIV

W wilię ataku wojsko na właściwym
Stańło miejscu; wśród obozu trwała
Posępna cisza. Wyda się to dziwnym,
Lecz żołnierz, co ma iść zdobywać działa
I czeka hasła, staje się mrukliwym
W chwili ostatniej; armia więc milczała.
Jeden o domu myślał, dzieciach, żonie,
A drugi o tym, co będzie po skonie. —

LV

Suworow biega wszędzie czynny, czujny,
Musztruje, bije, żartuje i gwarzy,
Bo to był człowiek, jakiego i bujnej
Fantazji pisarz nieprędko wymarzy,
Bohater, geniusz — śmieszny i niechlujny,
Dziki a mądry, nim zrobi — rozważy,
To Mars, to Momus⁴⁹², a u zdobywanej
Twierdzy — arlekin za wodza przebrany.

LVI

Właśnie gdy swoich muzyków układał
(Zdobycyca czerpał i z kaprałstwa chwałę),
Patrol, co konno okolicę badał,
Napotkał w wieczór towarzystwo małe;
Jeden językiem ruskim słabo władał,
Ale wyrazy były zrozumiałe,
A czy to z ruchów, miny, nie wiem, z czego
Poznali, że być musiał ich kolegą.

LVII

Było trzech mężczyzn razem i dwie panie;
By ich wiedziono. do obozu — proszą.
Strojem na pozór niby muzułmanie,
Lecz poznać po nich, że strój obcy noszą
I że tam w każdym tureckim kaftanie

⁴⁹²Momus (mit. gr.) — bóg satyry, sarkazmu i krytyki. [przypis edytorski]

Tkwi chrystyjanizm, który czasem gloszą
Usta i suknia; serce dzikość zdradza,
Co nieraz wielkie omyłki sprowadza.

LVIII

Suworow właśnie stał przed swoją rotą
W jednej rubaszce i tępe kałmuki,
Błaznując, krzycząc, klnąc tępszych „hołotę”,
Uczył szlachetnej zabijania sztuki.
Ten mąż, co ludzką glinę miał za błoto,
Filozofował i dawał nauki,
Z których w kodeksie Marsa była główna
Ta, że w potyczce śmierć — pensji się równa.

LIX

Ujrzawszy podjazd kozacki, powitał
Byстрыm spojrzeniem ten łup muzułmański
I przenikliwym wzrokiem w twarzach czytał.
„A skąd wy?” — krzyknął. — „Z stolicy osmańskiej,
My uszli z turmy”. General znów pytał:
„A kto wy?” — „Przypatrz się”. Był to spartański
Iście dialog. Ten, co odpowiadał,
Wiedząc, do kogo gada, krótko gadał.

LX

„Wasza familia?” — „Johnson; to znajomy
Mój, Juan; to są dwie damy, a tamten
Ni to, ni owo”. — General kryjomy
Wzrok na nie rzucił i rzekł: „Johnson. Znam ten
Głos... i człowieka; ów mi niewiadomy.
Wy się przydadcie — ale na co kram ten?...
Ty służył, kiedy się tu dawniej biłem,
W nikołajewskim pułku?” — „Tak, służyłem”.

LXI

„Był u Widdynia?” — „Tak”. — „Prowadził rotę?”
„Tak jest”. — „Cóż dalej?” — „Nie wiem; zapomniałem”.
„Pierwszy wszedł na mur?” — „Nie liczę za cnotę,
Że gdzie kto źmudził⁴⁹³, tam go wyprzedzałem”.
„Cóż dalej?” — „Kula przerwała robotę;
Padłem, w obierze Turków się dostałem”.
„Możesz się pomścić, bo ten fort przekłety
Dwakroć mocniejszy niż ten, gdzieś był wzięty.

LXII

Gdzie pragniesz służyć?” — „Gdzie każe general”.
— „Wiem, że straceńcem będziesz nie na żarty,
I za to, że cię poganin poterał,
Zemścisz się siekąc tak, jak wszystkie czarty.
Ale po cożes dzieciaki zabierał;
Cóż mi ten malczyk⁴⁹⁴ pomoże obdarty?...” —

Wojna, Miłość, Szczęście

⁴⁹³źmudzić (daw.) — zwlekać, marnować czas. [przypis edytorski]

⁴⁹⁴malczyk (z ros.) — chłopak. [przypis edytorski]

„Ho! Jeśli mu się w wojnie szczęście ma tak
Jako w miłości, to godzien wieść atak!” —

LXIII

„No! no! Niech tylko zechce”. — Juan miłym
Gestem dziękował. — „Ale w tobie złożę
Ufność. Łaskawie twemu pozwoliłem
Pułkowi jutro lub dziś w nocy jeszcze
Ruszyć do szturmu. Na duszę, zrobiłem
Ślub wielu świętym, że zburzę, zaorzę
Z gruntu Izmail, a pługi i haki
Rozniosą, zetrą po meczetach znaki.

LXIV

A więc po sławę, chłopcy!” — Tu się zwrócił
I znów klasyczną mową chłopcy ćwiczy,
Aż każdą wielką pierś do głębi skłócił
I natchnął żądzą chwały i zdobyczy.
Prawił jak kapłan (ten choć z serca zrzucił
Żądzę dóbr ziemskich, dziesięcinę liczy)
I szczał, tresował na pogańskie syny,
Co śmiać nie kochać wojsk Ekateryny.

LXV

Johnson, z dłuższego widząc rozhoworu⁴⁹⁵,
Że już jest w łaskach, tak się rozjunaczył,
Że szedł do wodza, co pełen humoru
Musztrował, i rzekł: „Gdyś mnie wybrać raczył,
To nie zawiodę szczytneho wyboru
I umrę pierwszy; lecz gdybyś wyznaczył
Nam stanowiska: mnie i Juanowi,
Milej byłoby nam iść ku ogniowi”. —

LXVI

„Da, da, zabyłem⁴⁹⁶. Może chcesz do swego
Rejmentu⁴⁹⁷ wrócić? Siejczas⁴⁹⁸ się formować
Będzie. Kaczkowski! Hejże!” — Na polskiego
Tu ordynansa zawołał. — „Zaprowadź
Pana do pułku nikołajewskiego.
Ty, malczyk, zostań; będę potrzebować
Ciebie, wot krasnyj maładiec⁴⁹⁹. A ony
Won do bagażów albo na furgony”. —

LXVII

Przedstawiła się scena, proszę państwa,
Godna opisu; bo tureckie panie
Do podobnego jeszcze grubijaństwa
Nie przyuczone — chociaż wychowanie
Haremu uczy biernego poddaństwa

⁴⁹⁵rozhowor (z ros.) — rozmowa. [przypis edytorski]

⁴⁹⁶Da, da, zabyłem (z ros.) — tak, tak, zapomniałem. [przypis edytorski]

⁴⁹⁷rejment — regiment. [przypis edytorski]

⁴⁹⁸siejczas (z ros.) — teraz. [przypis edytorski]

⁴⁹⁹wot krasnyj maładiec (z ros.) — oto piękny zuch. [przypis edytorski]

I poniżenia — podniosły szlochanie;
Z rozwianym włosiem i ręce do góry
Wzniósłszy, jak skrzydła nad swym drobiem kury,

LXVIII

Ponad głowami pary wywyższonej
Przez największego z wodzów i żołnierzy,
Co zaludniali kraje z tamtej strony
Śmierci lub państwa rzucali grabieży.
O ludu! Zawsze na próżno uczony.
Wawrzynie sławy! Każdy listek świeży,
Z urojonego oberwany drzewa,
Musi opłynąć krwią, co się wylewa.

LXIX

Suworow, który miał serce wytrwale
Na łzy, a krwią się ludzką i cierpieniem
Nie wzruszał, patrzył na te dwie omdlałe
Z trwogi kobiety jak gdyby z odcieniem
Spółczucia; bowiem, przyznam to na chwałę
Wielkich zdobywców, których zatrudnieniem
Rzeź, że ich nawet pośród krwi oparów
Czasem tknie żal — a z tych był Suwarów.

LXX

I rzekł przybrawszy ton mowy pieszczonej:
„Johnsonie! Na coś do czarta z kłopotem
Babskim na wojnę przyszedł! Niechaj ony
Idą — będzie im lepiej pod namiotem;
Znajdą opiekę; więc niech na furgony
Zaraz mi idą. Nie wiedziałeś o tem,
Że mało warci żonaci żołnierze?
Nie lubię — chyba że małżeństwo świeże!”

LXXI

„Słuszaju⁵⁰⁰. Lecz racz zważać, generale —
Wtrącił nasz Anglik — że to żony cudze,
Nie nasze. Prawo znam dokładnie wcale⁵⁰¹,
Bo dużo czasu zużyłem w usłudze
Tej armii. W wojsku małżeństwa nie chwałę,
Bo to odbiera marsowemu służbę
Serce, gdy idąc na śmierć, wspomni sobie,
Że po nim malcy zostaną w żalobie.

LXXII

Ot — to są zacne dwie tureckie damy,
Co nas z eunuchem wydobyły z kozy,
I odtąd wszyscy razem się błakamy,
I doświadczamy przygód pełnych grozy.
Nam to nie dziwne, a więc najmniej dbamy,
Lecz te się trzęsą jak gałązki łoży.

⁵⁰⁰*słuszaju* (z ros.) — słyszę. [przypis edytorski]

⁵⁰¹*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

Więc, jeśli pragniesz, bym się bił uczciwie,
Każ, niech się z nimi obchodzą godziwie”.

LXIII

Tymczasem obie splakane niebogi,
Nie wiedząc, ufać-li obrońcom śmiałym,
Patrzyły, pełne zabobonnej trwogi
Raczej — niż dziwu (co jest zrozumiałym)
Na człeka, co miał wyraz twarzy srogi
Bardziej niż mądry, zwałanego kałem,
W prostej odzieży niedbale przywdzianej,
Szanowanego bardziej niż sultany.

LXXIV

Bo wszyscy przed nim skuleni ze strachu
Drżeli; więc w głowie zmieścić im się to nie
Mogło, przywykłym widzieć w Padyszachu
Boga, gdy zasiadł w bisiorach⁵⁰² na tronie
Lub gdy przechadzał się jak paw po gmachu
(Ptak-król, co nosi diadem w ogonie),
I nie pojęły tego wynalazku,
Że może istnieć potęga bez blasku.

Władza

LXXV

Johnson, bolejąc nad ich smutnym stanem,
Lubo⁵⁰³ nie wiedział, jak się koi wdowie
Żale na Wschodzie, pociechę stroskanym
Niósł. Juan w czulej, natchnionej przemowie
Klął się, że ujrzą go jeszcze nad ranem
Albo mu armia rosyjska odpowie...
I dziw powiedzieć — już się pocieszyły.
— Kobiety zawsze entuzjazm lubiły. —

LXXVI

Pośród łez, westchnień, uścisków ostatnich
Pożegnali się; idą, gdzie ich czeka
To, co zależne od strzałów armatnich
Zwie się: fortuna, traf, boża opieka.
(Niepewność — jest to jedna z cech dodatnich.
Życia; ludzkiego szczęścia hipoteka).
I poszli burzyć z pełną złości siłą
Miasto, które im nic nie zawiniło.

Wojna

LXXVII

Suwarów patrzył przez powiększające
Szkła na świat; był z tych, co się nie kłopotą
O drobiazg, w cyfry nie wdają nużące,
Na łzę narodu nie zważał sierocą
I tyle dbał o tysiąc, dwa tysiące
(Tak, że zwyciężał wreszcie cyfr przemocą).
Co żona, sąsiad o wrzody Hioba;
Więc za cóż stała mu dwu dam żałoba?...

⁵⁰²bisior — drogocenna, delikatna tkanina używana przez władców i dostojników. [przypis edytorski]

⁵⁰³lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

LXXVIII

Za nic. Tymczasem szły porządnym torem
 Przygotowania do takiej ruiny,
 Jaką by zrządził pod illijskim dworem
 Homer, gdyby znał petardy i miny.
 Lecz tu nie będziem boleć nad Hektorem⁵⁰⁴,
 Ale zgotujem kosze i drabiny,
 Deszcz kul, trzask bomb, huk dział, śród fanfar ryku,
 Słowa, co utkwia mej Muzie w przełyku.

LXXIX

Ty, co zachwycasz, o Homerze wieczny,
 Najdłuższe lata i najdłuższe uszy,
 Szczękając mieczem, przed którym bezpieczny
 Dziś świat, bo już go z kurzu nikt nie ruszy,
 — Chyba proch wyda się mało skuteczny
 Mocarzom, których liga dzisiaj głuży
 Hasła wolności... Ha! niechaj się zbroją!
 Wolność nie będzie dla nich drugą Troją.

LXXX

O ty, Homerze wieczny! Właśnie sławię
 Zwycięstwo, w którym więcej ludzi zginie
 Dzięki machinom i wojennej wprawie,
 Niżes w swym greckim zmieścił biuletynie.
 Jednak — jak wszyscy — z pokorą wyjawię,
 Że walczyć z tobą, byłoby: krzewinie
 Rywalizować ze stuletnim drzewem;
 My was przewyższym tylko krwi wylewem,

LXXXI

A nie w poezji, lecz w realnym czynie,
 Czyn zaś jest prawdą, wielkim postulatem.
 Muza, choć buja w fantazji krainie,
 Prawdę ma jednak podstawą, substratem. —
 Lecz idę miasto bombardować ninie;
 Wielkie się rzeczy staną, słuchać zatem!
 Wodzowie wielcy! Sam Febus⁵⁰⁵ czatuje
 W jasności depesz waszych skąpać buje.

LXXXII

O biuletyny Bonaparta! Listy
 Ległych i rannych! Leonida cieniu,
 Coś był tak w boju serdecznie ognisty,
 Gdy moją Grecję trzymał wróg w ściśnieniu
 Jak dziś! Cezara pamiętniki, mglisty
 Obrazie chwały! Udzielcie natchnieniu
 Memu (bo zginę) swych cudownie lśniących
 Barw, takich pięknych, a przemijających.

⁵⁰⁴*Hektor* — syn Priama i Hekaby, króla Troi, brat Parysa i Helena, bohater *Iliady* Homera. [przypis edytorski]

⁵⁰⁵*Febus* (mit. gr.) — przydomek Apolla, boga słońca. [przypis edytorski]

LXXXIII

Przemijającą zowieć nieśmiertelność
 Rycerzy przeto, że dziś w każdej dobie
 (Co nie przesada jest, ale rzetelność)
 Rodzi się małe zapłakane bobie,
 Które, gdy zliczym jego czynów dzielność,
 Spełnionych w ciągu żywota — przy grobie,
 To pokaże się, że był rycerz — zdzierca
 Lub oszust, tuman rzucający w serca.

LXXXIV

Posady, krzyże, herby, wstęgi, pióra,
 To „nieśmiertelnych” naszych są wawrzyny,
 Jak nierządniczy Babelu — purpura.
 Mundur dla malca tym, czym dla dziewczyny
 Wachlarz — a lada kadecik lub ciura,
 Jak laufer chce biec przed sławą — zuch z miny.
 Lecz sława — sławą. Gdyć potrzebna lepsza
 Odpowiedź, spójrz na wietrzącego wieprza.

LXXXV

I on czuje wiatr lub, jak mówią, „widzi”,
 Bo mu łaskocze w biegu nozdrzów wylot.
 Lub — kto się takim porównaniem brzydzi.
 Niech powie: Bieży jak przed brygiem pilot
 Lub... ale dosyć! Już się Muza wstydzi
 Gadatliwości mojej; sama mi lot
 Zniża; w następnej pleśni niby z wieży
 Pożarny dzwonek na trwogę uderzy.

LXXXVI

Słyszysz?... W milczeniu nocy mroźnej, czarnej,
 Łomot wojsk, które kolumnami płyną,
 Za pułkiem sunie pułk śmiercią ciężarny
 Między okopy⁵⁰⁶ a zarosły trzcina
 Brzeg rzeki. — Z nieba gwiazdy promyk marny
 Przelśni przez gęstwą chmur wilgotną, siną,
 Skędzierzawioną. Wkrótce armat paszcze
 Czarniejsze rzucą na strop nieba płaszcze.

LXXXVII

Tu staniem zgodnie z przestankiem, co pada
 Przerwą na życie i śmierci rozdroże;
 Gdy serce stanie, pierś oddech postrada
 Na chwilę... jutro już na zawsze może. —
 Cicho... Za chwilę huknie kanonada,
 Naprzód, marsz, bagnet zazgrzyta o noże,
 Hura! Ała-hu! — i znów huk armatni
 Zagrzebie w sobie rannych jęk ostatni.

⁵⁰⁶okopy — dziś popr. forma N.lm: okopami. [przypis edytorski]

PIEŚŃ ÓSMA

I

„Krew i pioruny!” albo: „Krew i rany!”
Zwyczajne klątwy, jakich gmin używa —
Niedelikatny i nieokrzesany.
Tak jest; lecz w klątwach takich się ukrywa
Zagadka sławy, a że przedsiębrany
Szturm biuletynom ma dostarczyć żniwa,
Niech mnie te bóstwa dwa natchną dostojne:
Mars czy Bellona — zawsze znaczą: Wojnę.

II

Wszystko gotowe: ogień, miecz i ręce,
By ich użyły, pełne dzikiej werwy.
Armia, niby lew, zęby swe zwierzęce
Ostrzy, a żyły napięła i nerwy:
Hydra człowiecza, co głodnej paszczęce
Dogadza, krwią się karmiąca i ścierwy.
Kolumna głową jej; ścięta z tułowu,
Nie kona, ale w mig odrasta znowu.

III

Historia rzeczy ryczałtem brać zwykła,
Lecz gdyby kto chciał szczegółowo badać,
Jaki zysk, jaka niekorzyść wynikła
Z wojen — musiałby przekląć je i biadać,
Bo strat niewarta chwała zwykle nikła,
Gdy ostateczny cel wojny — posiadać.
Piękniejszą sławę ma, kto czyje oczy
Osuszy, niż kto morze krwi wytoczy.

Łzy

IV

A to dlaczego? Bo w sumieniu wie, że
Dobrze uczynił; gdy ten mimo kwiaty,
Salwy i łuki, mosty, kwiaty, krzyże,
Pensji od ludu, co sam niebogaty,
Mimo pochlebstwa, co mu stopy liże,
Sławę imienia, co odurza światy,
Jest zawsze — oprócz w walce dla wolności,
Synem zabójstwa, rabunku i złości.

V

Ten jeden tytuł od przyszłości zyska.
Ty, Leonido, nie, i Waszyngtonie,
Bo pola bitew waszych — uroczyńska,
Od których z wonią kwiatu wolność wionie.
Tak słodko w uszach dzwonią te nazwiska!...
Gdy przed zdobywcą będzie bładł w pokłonie
Niewolnik, wasze imię hasłem będzie
Ziemi, wolności póki nie zdobędzie.

VI

Noc była czarna. Oczy nie dojrzały
 Przez mgłę nic oprócz rdzawej ognia luny,
 Która objęła skrzydłami strop cały,
 Kąpiąc w Dunaju swe krwawe całuny.
 Obraz gehenny! Armatnie wystrzały
 Huczą już, bijąc raz w raz jak pioruny,
 Nawet okropniej, bo gdy piorun rzadziej
 Szkody wyrządza, działa setki gładzi.

VII

Ledwo kolumna ta, którą Rosjanie
 Ślali do szturmu, wyszła za okopy,
 Gdy najeżony Turek nagle wstanie
 I śle chrześcijanom gorące ukropy.
 Pożar ogarnia wszystko; po otchłanie
 Bezdenne wzburzą się wodne zatopy,
 A szaniec ogniem rzyga na kształt Etny,
 Kiedy ją czkawką wstrząśnie Tytan szpetny.

VIII

Ogromny nagle runął okrzyk: „Allah”!
 I powstał zamęt tysięcznych hałasów,
 Straszniejszy niżli wciąż ryczące działa
 Wyzwaniem na bój. A z gór, dolin, lasów
 Wróciło: „Allah”! Gęsta chmur nawiała,
 Która zawisła nad polem zapasów,
 Przyjęła imię Boga i już potem
 Tylko: „Alła-hu!” rozbrzmiewa bekotem.

IX

Pułki zaczęły iść, ze strzelby palić.
 Atakujące jednak z wody hordy
 Jęły⁵⁰⁷ niby las rąbany się walić,
 Choć ich Arseniew wiódł, lubiący mordy,
 Lubiący w ogniu spiżów się osmalić.
 „Rzeź córką Boga jest” — powiada Wordly⁵⁰⁸,
 Jeśli to prawda — jest Chrystusa siostrą,
 Choć jak w Betlejem Herod — rządzi ostro.

Wojna, Przemoc, Bóg

X

Książę Ligne zaraz raniony w kolano;
 Hrabiemu Chapeau-Bras kula przelata
 Pomiędzy głową a czapką; poznano
 Z tego, że hrabia jest arystokrata:
 Ostrożna kula nie obrazi raną
 Czaszki ni czapki, poczuwszy magnata;
 Lecz kiedy popiół spada do popiołów,
 Dziw, że nie przyłgnał do ołowiu olów.

⁵⁰⁷ *jęć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

⁵⁰⁸ *Wordly*, właśc. *William Wordsworth* (1770–1850) — poeta angielski, jeden z prekursorów romantyzmu, zaliczany do tzw. poetów jezior. [przypis edytorski]

XI

Podobnie Markow brygadier — general —
 Kiedy unosił księcia z bojowiska,
 A na tłum ludzi prostych nie spozierał,
 Że z bólu jęczy, wije się i ciska,
 Na gmin, co, prosząc kropki dżdżu, umierał
 Z spiekłymi usty, on — marząc, że zyska
 Nagrodę „czynu” wyższego lub krzyża —
 Legł; nogę kula urwała mu chyża.

XII

Sto dział zażyło prochu na womity,
 Trzysta set rusznic pigułkami miecie
 I krwotok nimi przyśpiesza obfity.
 Śmierci! Osobną szpaltę masz w gazecie,
 Masz głód, doktorów, tyfus jadowity,
 Co pokazują skon na cyferblecie⁵⁰⁹
 Życia; ale głos twojego zegaru⁵¹⁰
 Mniej straszny niż huk wojennego gwaru.

XIII

Ta różnorodność mąk, co wszędzie zmienia
 Oblicza, nawet serce rozpieszczone
 Nieskończonością bólu zakamienia;
 Wszędzie śmierć, w którą wzrok obrócisz stronę.
 Konwulsje, jęki, przekleństwa, westchnienia,
 Oczy świecące białkiem, przewrócone
 W swych jamach — oto nagroda dla gminu;
 Starszy — dosłużył się wyższego „czynu”⁵¹¹.

XIV

Ja lubię sławę; sława mnie rozczula.
 Bo pomyśl: wejdiesz-li w starość ułomną,
 Żyjesz z pensyjki kochanego króla...
 (I mędrzec pensją nie pogardzi skromną.)
 A wieszcz, po strunach lutni kiedy hula,
 Wspomni cię w pieśni. Więc za tak ogromną
 Nagrodę; pensję dośmiertną i sławę,
 Warto się puścić w rycerską zabawę.

XV

Zaledwie na łąd wysiadła drużyna,
 Natychmiast w prawo na baterie bieży;
 Poniżej druga dywizja zaczyna
 Dzieło zniszczenia — są to grenadierzy.
 Dopadli... jeden za drugim się spina,
 Jak płochy⁵¹² dzieci na łono macierzy,
 Na ostrokoły, kolce, palisady,
 Właśnie tak samo jakby w dzień parady.

⁵⁰⁹cyferblecie — dziś popr. forma Msc.lp: cyferblacie. [przypis edytorski]

⁵¹⁰zegaru — dziś popr. forma D.lp: zegara. [przypis edytorski]

⁵¹¹czyn (ros.) — ranga, szczególnie ranga urzędnicza. [przypis edytorski]

⁵¹²płochy (daw.) — lekkomyślny a. zmienny. [przypis edytorski]

XVI

Dowodem było to niepospolitych
 Sił ducha. Gdybyś piekło w Etny lawę
 Wsypał z masą bomb i kul rozmaitych,
 Jeszcze by morze rozlała mniej krwawe.
 Jeden oficer tam na trzech zabitych
 Padał; wojsko się hamowało żwawe;
 Zaczęło tracić zwycięstwa nadzieję.
 — Spadnie dojeżdżacz, to sfera głupieje. —

XVII

W ogólnym zgiełku zrobię tu przestanek
 I na tor sławy Juana wywiodeę,
 Z lauru osobny uwiję mu wianek;
 Bo pięć tysięcy gdybym chciał — na brodę
 Proroka — imion wprowadzić do szranek,
 Każdemu palnąć epigram lub odę,
 Musiałbym chyba wydać słownik sławy,
 Nieszczęściem gruby bardzo — choć ciekawy.

XVIII

Więc pozostawiam wszystkie ciche zwłoki
 Gazetom, które reporterskiej psiarni
 Każą je zliczyć, leżące w głębokiej
 Drzemce po rowach, polach, gdzie w męczarni
 Dusza wyzuła się z ziemskiej powłoki;
 Szczęśliwi, których imiona z drukarni
 Poprawnie wyszły. Mój znajomy zwał się
Grose — przez zecera prędkość *Grosem* stał się.

XIX

Juan i Johnson z pułkiem swym ruszają
 W ściśnionych szykach i prą się przemocą,
 Nie wiedząc dokąd, bo drogi nie znają,
 Ani którędy, dlaczego i po co.
 Idą, potkną się o trupy, powstają,
 Strzelają, kolą, grzeją się i pocą,
 A zawsze razem przez gęstwę się prują:
 Biuletyn sobie spólny wysługują.

XX

Kroczyli ciągle krwią ciepłą zbroczeni,
 Po miękkich ciałach; czasem się udało
 Zyskać naokół parę stóp przestrzeni
 I wtedy biegli tam, gdzie bitwą wrzało,
 Pod jaką basztę; to znowu spędzeni
 Płomieniem, którym — rzekłbyś — piekło płwało
 Musieli cofać się z tych miejsc straszliwych,
 Depcąc kolegów ciała jeszcze żywych.

XXI

Juan raz pierwszy widział bitwę z bliska,
 Lecz choć znużony nocą, marszu ciszą
 Groźną, gdy śmiałość tak świetnie nie błyska,

Jak pod wieńcami, gdy w ulicach wiszą
Dla wojsk zwycięskich — chociaż na chmurzyska
Gęste jak krochmal, co wilgocią dyszą,
Tęsknie poglądał, wyczekując słońca,
Jednak nie uciekł i dotrwał do końca.

XXII

Nie mógł ująć. Choćby uszedł, pomsty nieba
Nie wołaj, bowiem nie hańbi rzecz taka.
I wielkich czasem przyciśnie potrzeba,
Fryderyk Wielki spod Molwitz⁵¹³ drapaka
— Prawda, raz jeden — dał; bo ludzi trzeba
Rozgrzać, jak pannę młodą, jak rumaka,
Kobuza⁵¹⁴, zanim nabędą praktyki
W walce dla żołdu albo polityki.

XXIII

Był tedy Juan tym, co Eryn zowie
W iryjskim czy też punickim języku
(Dziś przysięgają antykwariuszowie,
Co umią czytać w wieków pamiętniku,
Że język Pata jest w swym źródłosłowie
Językiem Punów i w abecadlniku
Dydony⁵¹⁵ stoi — myśl nowa i śliczna,
Ale niestety niepatriotyczna),

XXIV

Był tedy „młody aż do szpiku kości”,
Z popędów sennych miał złożone życie.
To się rozpływał w rozkosznej czułości,
W „jeziorze wrażeń”, jeżeli wolicie,
To znowu, kiedy przyszło z konieczności
Bić się, szedł równie chętnie na zdobycie
Miasta w kompanii, co jest zawsze krewka,
Gdy ją przyjemność nęci — i sakiewka.

Młodość

XXV

Don Juan wszystko to czynił bez złości;
Kochał i walczył zawsze w tym, co zwie się
„Dobra intencja”, kozerna⁵¹⁶ ludzkości
Rezerwowana na czas, kiedy w grze się
Nie wiedzie; prawnik, mąż stanu, podłości
Swoje tłumaczy zawsze, kiedy chce się
Usprawiedliwić, „chęciami dobrymi”.
— Szkoda, że piekło brukowane nimi. —

⁵¹³Molwitz — Małujowice, miejsce bitwy z 10 kwietnia 1741 r. wojskami austriackimi a pruskimi; dowództwo tych ostatnich z rąk króla Prus Fryderyka II przejął w pewnym momencie feldmarszałek von Schwerin. [przypis edytorski]

⁵¹⁴kobuz — ptak drapieżny z rodziny sokołowatych. [przypis edytorski]

⁵¹⁵Dydona — postać z *Eneidy* Wergiliusza, założycielka i królowa Kartaginy. Główny bohater poematu, Eneas, zakochał się w niej, po czym ją porzucił, by spełnić swoje przeznaczenie, jakim było założenie Rzymu. Dydona z rozpaczy popełniła samobójstwo na stosie. [przypis edytorski]

⁵¹⁶kozerna (daw.) — karta atutowa. [przypis edytorski]

XXVI

Nie wiem, czy w kraju zagrobowych cieni
 Jest bruk; a jeśli znajduje się, czyli
 Nie starli piętą piekielnych kamieni,
 Nie ci, którzy się chęciami zbawili,
 Lecz ci, co poszli k'czartu niebronieni
 „Dobrą intencją”, która już od chwili
 Stworzenia piekła brukuje zagrobny
 Świat, do Pall-Mallu⁵¹⁷ tak bardzo podobny. —

XXVII

Nagle tym losem, który w różne strony
 Pędzi kamrata od kamrata boku,
 Jak od małżonków wiernych czyste żony
 Czasem przed końcem poślubnego roku,
 Jakby gwałtowną falą odrzucony
 Biegł... lecz się zdziwił i powstrzymał kroku,
 Kiedy nasiekłszy czaszek jak kapusty,
 Ujrzał, że jest sam, a plac wkoło pusty.

XXVIII

Czym się to stało? Oto — moim zdaniem —
 Tym, że część większa była już zabita.
 Reszta zrobiła zwrot, znudzona stanieniem,
 W prawo. Sam Cezar w takich razach zgrzyta.
 Pomni świat, jako to przestraszony chwianiem
 Pułku, na oczach armii za tarcz chwyta
 I nieodważnym dodając ochoty,
 Na powrót wpędza w bitwę rzymskie rotę.

XXIX

Don Juan nie był Cezarem z rzemiosła,
 Tylko odważnym chłopcem, który służył
 Nie wiedzieć czemu; gdy go fala zniosła,
 Stał na moment, co się mu przedłużył
 W wieki, a potem nagle na kształt osła...
 Nie krzycz, słuchaczu; odkąd Homer użył
 Na cześć Ajaksa owej parafrazy,
 Zasłużył na nią Juan tysiąc razy.

XXX

Więc na kształt osła nadał rozpęd nogom
 I biegł, co dziwna, nie zwracając głowy.
 Za to przed sobą widział lunę srogą,
 Roztaczającą płaszcz swój purpurowy,
 Oślepiający tych, którzy nie mogą
 Krwawych widoków znieść, i szukał nowej
 Ścieżki, by dobić się tam na pagórek
 W pomoc brygadzie, którą rzezał Turek.

⁵¹⁷*Pall-Mall* — ulica w Londynie, w dzielnicy Westminster. [przypis edytorski]

XXXI

Nie widząc nigdzie swego generała
 Ani dywizji, pułku, ani roty,
 Która Bóg sam wie, gdzie się zapodziała
 (A ja też szukać nie myślę hołoty
 W polu), biegł; a rzecz bardzo zrozumiała,
 Że młodzian, pełen rycerskiej ochoty,
 Nie oglądał się, lecz biegł, wzniosłszy szaszkę,
 I trupy, które deptał, miał za fraszkę.

XXXII

Nie widząc — mówię — pasterza i trzody,
 Jak młody dziedzic, co (ot! zwykle młodzi)
 Zbywszy opieki leci na przygody —
 Błądny wędrowiec, co po bagnach brodzi,
 Goniąc chochliki — rozbitek, co z wody
 Prosto do pierwszej chałupy zachodzi,
 Tak Juan, wzięwszy nos za przewodnika,
 Biegł, gdzie wśród ognia wrzała bitwa dzika.

XXXIII

Nie wiedział, gdzie jest, i nie zauważył,
 Jak się tam dostał odurzony cały.
 Niby błyskawic żar krew mu rozparzył,
 Nitki pamięci mu się rozwiązały
 W mózgu. Zwrócił się, gdzie najsroższy prażył
 Ogień, gdzie kule najgłośniejsz gwizdały,
 Bomby grunt ryły, wrywały z trzaskiem,
 Twoim, Bakonie mnichu, wynalazkiem.

XXXIV

Więc kiedy dobiegł już, wpadł między masy
 Tego, co drugą kolumną się zwało
 Pod rozkazami generała Lascy,
 Lecz się skurczyło teraz i zmałało;
 Niby streszczona książka wyszedł z prasy
 Ekstrakt dzielności. Tam skoczył z wspaniałą
 Odwagą, kędy⁵¹⁸ zjeżone bagnety
 Niosła rycerska garść na parapety.

XXXV

Przybiegł i Johnson wydrzeć ich rozpaczy.
 On się był „cofnął”, jako brzmi utarty
 Wyraz o ludziach, co tył podać raczej
 Wolą niż iść przez gardziel zguby w czarty.
 Johnson, roztropny taktyk, wie, co znaczy
 „Uciec” a „cofnąć się” — kiedy przyparty.
 On nie uciekał przed nieprzyjacielem,
 Chyba ucieczka miała być fortelem.

Ucieczka

XXXVI

Kiedy był ujrzał, że pułk wszystek leży
 Oprócz Juana — który nie folguje

⁵¹⁸kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

Strachowi, bo ma w sercu zapal świeży,
Z nieświadomości ową, co neguje
Obawę, i jak niewinność, gdy wierzy
W moc własną, mięśnie i nerwy hartuje —
Ustał, nie chcąc się jak prosty Tatar
Narażać w zimnej mogile na katar.

XXXVII

Tam zasłoniony nieco przed gorącym
Baterij i przed gradem kul z każdego
Bastionu, wału, strzelnicy bijącym
— Gdyż bohaterska garść nie zda jednego
Fortu, ale go okupi tysiącem
Trupa i broni się do upadłego —
Zobaczył ruskich strzelców, jak ginęli
Z ręki tych, których właśnie zabić mieli.

XXXVIII

Zawołał na nich, a na zawołanie,
Jak mówi Hotspur, „spadli nie inaczej
Jak duchy”, prędko dość, bo trzeba na nie
Podobno długo wołać, nim się raczy
Ukazać który. — Skąd to usłuchanie,
Nie wiem; może wstyd umknąć spod kartaczy
Lub moc ich zmusza ta, co pędzi trzody.
Za wodzem, a za prorokiem narody.

XXXIX

Na Zeusa! Johnson był junak nie lada,
Choć imię jego tonem się mniej gładkim
Niż Achillesa imię wypowiada.
Taki mąż w świecie dziś zjawiskiem rzadkim,
Bił i tłukł jak młot, gdy raz po raz spada
Pod ręką mistrza jednostajnym spadkiem.
Nie odmieniając twarzy, poganina
Rąbał, na miejscu stojąc jak machina.

XL

Więc gdy się „cofnął”, to z zastanowieniem
Wiedząc, że za nim są rycerze w tyle,
Którzy się zbiegli tamże pod natchnieniem
Strachu, co gniecie (jak wiatry niemile
Żołądki dzielnych, którym choć śmierć cieniem
Często przysłania zmysły, wiedzą tyle,
Że aby w śmierci obliczu nie ścierpnąć,
Trzeba stanąwszy — oddechu zaczerpnąć.

XLI

Johnson odbiegał, aby przyjść ina powrót
Z rycerstwem owym i zakończyć dramą
Potyczkę, doprowadziwszy ich do wrót,
Które Hamlet zwie „Okropności bramą”.
Rzekłbyś, że dziady jego — to był lwów ród!

A jak galwanizm⁵¹⁹ na trupy, tak samo
Myśl jego tęga działała na żywych
I bohaterów robiła — z lękliwych.

XLII

Zatem szli chętnie pod te same strzały,
Przed którymi się rozpierzchli jak wrony;
Mimo ponętę, co się mieści w chwały
Słodkościach, mimo ten „instynkt wrodzony”,
Co krwi widokiem obudzą zapaly,
Nie wspominając już ponęt mamony.
Bieżeli szukać tego w ogniu wściekłym,
Co łączy ludzi z niebem albo piekłem.

XLIII

Walili się jak lany gradem starte,
Trawa pod kosą lub pod sierpem kłosy,
W dowód, że mało życie ludzkie warte
I marny mozół, co nam bieli włosy.
Armaty tłukły jak młockarnia w zwarte
Szeregi lub jak bokser; w krwawe sosy
Padalo mięso. Turcy z jednorurek
Kładli, nim który zdołał odwieść kurek.

XLIV

Za każdy profil i za każdą ścianę
Ukryty Osman uśmiercał żołdacy,
Zmiał szereg jak wiatr morską pianę.
W tej chwili los ów, który wplata światy
I ludy w swoje koło rozhukane,
Sprawił, że Johnson i jego kamracy
Pośród owego siarkowego tańca
Spostrzegli nagle, że są w głębi szańca.

XLV

Jeden, dwóch, pięciu, tuzin — a pochopni
Wszyscy, bo szło tu już o piękną skórę,
Ogień rozszerzał się coraz okropniej,
Lał się jak smoła na dół, tryskał w górę,
Że trudno wyrzec, kto robił roztropniej,
Czy ci, co pierwsi chcieli swą fryzurę
Wysunąć za mur i wręcz wroga siekać,
Czy ci, co jeszcze woleli poczekać.

XLVI

Ci, co się wdarli, doznali wybornej
Pomocy, głupstwem cudzym ozy przypadkiem;
Tureckie bowiem czy greckie Coehorny⁵²⁰
Kunstem stawiali ostrokoły rzadkim,
Co w Belgii, Francji zdałby się potworny.
(My i w tym wielcy: masz Gibraltar świadkiem).

⁵¹⁹galwanizm — oddziaływanie prądu elektrycznego. [przypis edytorski]

⁵²⁰Coehorn, Menno van (ok. 1641–1704) — holenderski specjalista od fortyfikacji. [przypis edytorski]

Na parapecie⁵²¹ stały wszystkie słupki
W środku, jak gdyby spędzone do kupki,

XLVII

Tak, że zostało na prawo i lewo
Może dziesięć stóp. Tędy się wtoczyli
Rosjanie; reszta była łatwą sprawą,
Przynajmniej dla tych, którzy jeszcze żyli:
Mogli skupieni postępować ławą.
Druga dogodność, jaką się cieszyli,
Że poprzewracać mogli kołki owe,
Prawie nie wyższe nad żyto majowe.

XLVIII

Między pierwszymi — „najpierwszy” nie powiem:
Rozumiem takiej stronności szkodliwość;
Jest to jątrzący czynnik; trzeba bowiem
Uwzględnić dumy narodowej żywość.
Pewnie by Anglik ten przypłacił zdrowiem,
Który by twierdził, drażniąc obraźliwość
John Bulla, że pod Waterloo wziął pletnie⁵²²
Wellington⁵²³ — albo prawie był kompletnie

XLIX

Zbity — i gdyby nie mocne poparcie
Takich Búlowów, Gneisenów, Blúcherów,
Co strach rzucili w szeregi zażarcie
Walczących jak lwy głodne grenadierów,
Inny by wynik stał w dziejowej karcie,
Książę Wellington nie miałby orderów,
Nie brałby pensji z rządowej skarbnicy,
Największej, jaką płacili Anglicy.

L

Lecz co tam! Boże, strzeż króla — w ogóle
Królów — bo nie Ty, to któż im pomoże?
Słyszę, jak ptaszek wywodzi, że króle
Niedługo muszą zdjąć ludom obrożę.
Licha kobyła wierzgnie, gdy nieczule
Woźnica grzbiet jej często batem porze;
Tym nawet, których spodliła niewola,
Sprzykrzy się w końcu hiobowa dola.

LI

Lud zrazu mruczy, potem klnie, a potem,
Jak Dawid z procy, rani wielkie głowy.
W ostateczności uzbraja się młotem,
Bronią rozpaczy, i wtedy gotowy
Bunt. Obawiam się, nie jednym nawrotem
Mieć go będziemy. Nie lubię domowej

Lud, Bunt, Rewolucja

⁵²¹ *parapet* — tu: zwieńczenie muru obronnego. [przypis edytorski]

⁵²² *pletnie* (daw.) — baty. [przypis edytorski]

⁵²³ *Wellington*, właśc. *Arthur Wellesley*, 1. książę *Wellington* (1769–1852) — arystokrata, wojskowy i polityk, dowodził siłami brytyjskimi w bitwie pod Waterloo. [przypis edytorski]

Wojny, lecz widzę, że jedynie buntem
Hańba się ziemi wykorzeni z gruntem. —

LII

Jeśli nie pierwszy, zawsze w szykach przednich
Wstąpił don Juan na mur Izmaïła,
Jakby to należało do powszednich
Czynów młodzieńca — a z nim fryców siła,
Co się liczyli też do niepowszednich.
Gorączka sławy na skroś przepaliła
Tego wojaka z odwagą zacięcia
Pełną, z sercem lwa, a twarzą dziewczęcą.

LIII

On — on był tutaj, chłopaczek pieszczony
Na łanie pięknych kobiet, miękki, tkliwy;
Teraz na szańcu stał jak wyćwiczony
Mąż i był w ogniu jak — w raj u szczęśliwy;
On, nienaganny nawet z owej strony,
Którą wskazuje Rousseau podejrzliwy:
„Patrz na kochanka wtedy, kiedy zdradza”.
Nie zdradzał nigdy. Zawsze wyższa władza

LIV

Burzy go porwie albo zawieruszy
Nieszczęście, gnając nieprzepartą falą.
On tam był, gdzie się każdy łańcuch kruszy,
Gryziony ogniem, kulami i stalą,
On — tak w jestestwie swoim pełen duszy,
Zniesiony losów gwałtem, co powalą
Najtęższych, na ten życia wbiegł manowiec,
Jak ostrogami kłuty wyścigowiec.

LV

Irytowały go wszystkie przeszkody
Niby dżokeja, gdy mu się najeży
W drodze podwójny plot, a Anglii młodej
Byt od ciężaru człowieka zależy
— Lżejszy bierze tor. Nie lubił niezgody
I rzezi, tak jak wszyscy, póki świeżej
Krwi nie poczują; lecz i wtedy jeszcze
Westchnie raz po raz i przejmą go dreszcze.

LVI

Generał Lascy, z którym było ślisko,
Wsparty posiłkiem tak niespodziewanym,
Kilkosecinnym, na pobojowisko
Jakby z dobrego księżycy zesłanym,
Witał Juana, stojącego blisko,
Ufny, że miasta dobędzie przed ranem;
A wziął go trafem nie za „Bezończyka”,
Jak mówi Pistol⁵²⁴ — lecz za „Infantczyka”.

⁵²⁴Pistol — postać z dramatu Williama Shakespeare'a *Henryk VI*. [przypis edytorski]

LVII

Lecz że przemawiał w niemieckim języku,
 Juan mający może więcej wprawy
 W chińskim, wzniosł jeno dłoń do kaszkieciku,
 Gdyż wynioskował, bądź co bądź, z postawy,
 Wstąg czarnych, modrych i z orderów szyku
 Na piersi, i z gwiazd, i ze szpady krwawej,
 Z głosu, ze wzroku, co górnio spojierał,
 Że to być musi co najmniej — generał.

LVIII

Pomiędzy dwoma, którzy się językiem
 Różnią, dialog krótki. Zresztą w czasie
 Bitwy i szturm, kiedy krzyk za krzykiem
 Przerzywa mowę i zbrodnia spełnia się
 Prędzej, nim słowo wypadnie przehykiem,
 Kiedy w piekielnym łączą się hałasie
 Przekleństwa, jęki, wycia, strzałów burza,
 Pogawędka się zwykle nie przedłuża.

LIX

Więc co ja tutaj w dwu oktawach rzekłem,
 Zapewne w jednej minucie się stało.
 Lecz ta minuta drobna była piekłem,
 Co w sobie wszystką okropność zebrało.
 Nawet kartauny⁵²⁵ z swym echem przewlekłem
 Cichnęły w zgiełku — i ptaszynę małą
 Tyle byś pewnie słyszał, co armaty,
 Tam, gdzie się w śmierci stykały dwa światy.

LX

Wzięto gród. O ty, sławo, wiecznie żywa!..
 „Bóg stworzył ziemię, człowiek stworzył miasta”
 Powiada Cowper — a mnie się odkrywa
 Znaczenie słów. tych, kiedy mi wyrasta
 Ze wspomnień Roma, Babilon, Niniwa
 I inne, które mógłbym liczyć na sta.
 Myślę, gdy widzę w gruzach grody, dwory,
 Że wkrótce znowu zamieszkamy bory...

LXI

Najfortunniejszym z ludzi obok Sulli,
 Co aż do śmierci pono był szczęśliwy,
 Z wszystkich, co „w czepku” na świat się wykluli,
 Był generał Boon⁵²⁶, kentucki myśliwy.
 Używał tylko na niedźwiedzie kuli,
 Na wilki, rysie — i niefrasobliwy
 Z dala od świata społecznych zapasów,
 Żył w mateczniku pradziewiczzych lasów.

⁵²⁵kartauna — rodzaj działu ładowanego od przodu. [przypis edytorski]

⁵²⁶Boon, Daniel (1735–1820) — dowódca, który pokonał Indian w Kentucky. [przypis edytorski]

LXII

Zbrodnia nie zaszła tam; jej meta w progu
 Puszczy; za to zdrowie płynęło obficie
 W krainę znaną dotąd tylko Bogu.
 Jeśli jej ludzie nie szukają, życie
 Oddając za śmierć — w miastach — to z nałogu
 Do tej gnuśności, na której pozbycie
 Sił im nie staje. Śród dębów i sosen
 Ów Boon żył przeszło dziewięćdziesiąt wiosen.

LXIII

A co ważniejsza: zostawił niekrwawe
 Imię, o co źli kuszą się daremno.
 Zostawił sławę — i to dobrą sławę,
 Bez której chwała jest bajką karczemną;
 Proste, naiwne serce, czyste, prawe,
 Oszczerstwa nawet nie skażone ciemną
 Plamą; bo dzieckiem był ten osiwiwały
 Mędrzec-pustelnik, „mąż z Rossu zdziczały”.

LXIV

Prawda, że uciekł nawet od rodaków,
 Gdy się rozsiedli w jego lubym lesie,
 I sto mil zbieżał, aby dojść do szlaków,
 Gdzie już nie było ludzi, za to gdzie się
 Pokój znajdował. (Należy do braków
 Cywilizacji, że nieufność niesie).
 Ale gdy spotka jednego człowieka,
 To się nim zajmie i czule opieka⁵²⁷.

LXV

Żył niesamotny: wkoło niego dzieci
 Łowów, gromadka młoda i wesoła;
 Słońce im zawsze młodym światłem świeci,
 Smutek ani miecz nie obrażą zgoła
 Pogodnych oblicz, a krew nie zeszpeci
 Czoła natury ni tych ludzi czoła.
 W swobodnych gajach żyli, twory wolne,
 Świeże jak potok albo kwiaty polne.

LXVI

Smukły wzrost, silne ramię, noga chyża,
 Wywyższały ich nad karłów natury.
 Swobodna dusza, zawsze jędrna, świeża,
 Bo dom ich — lasy dziewicze i góry.
 Nigdy duch nie mdlał widząc, że się zbliża
 Choćby śmierć; z małpiej wyzuci natury
 Wielkiego świata, prości, lecz nie dzicy,
 Celnie, niezdarnie strzelali z rusznicy.

⁵²⁷ *opieka* — dziś popr. forma 3 os.lp cz. ter.: opiekuje. [przypis edytorski]

LXVII

W nocy mają sen, a praca w dzień białą,
 Za przewodniczkę wesołość ich wodzi.
 Nie są w zbyt wielkiej liczbie ni zbyt małej,
 Więc się zepsucie między nich jak złodziej
 Nie wśliźnie ani spoczynek zgnuśniały
 Z przepychu łowcom obcego nie zrodzi.
 Błogich — ale nie próżniaczych wywczasów⁵²⁸
 Zażywa szczęśna gmina w państwie lasów,

XVIII

Pośród natury niejarzmionej, żyznej.
 Cywilizacja! Jakież z ciebie zyski?
 I ze społeczeństw wielkich? Byt zgnilizny
 Pełen, głód, wojna, despotów uciski,
 Żądza wyższości, bat ojca ojczyzny,
 Żołdak kradnący biednym strawę z miski,
 Sceny z alkowy sześćdziesięcioletniej
 Pani... nimi się zwycięstwo uświetni. —

Postęp

LXIX

Do miasta wkroczył wśród gorących deszczy
 Pierwszy batalion, potem drugi, trzeci;
 Bagnet o szalblę dzwoni, ogień trzeszczy
 Na dachach, matki jęczą, małych dzieci
 Stadko do nieba o ratunek wrzeszczy,
 Kłęby siarkowych dymów jak zamieci
 Śnieżnej wgrzają się w oczy — zawzięty
 Turek nie chce zdać ojcowizny świętej.

LXX

Kutuzów, ten sam, który (prawda, wsparty
 Lodem i śniegiem) wypędzi Francuzów
 I zapisze się sławnie w dziejów karty,
 Teraz sam w bitwie nabawił się guzów.
 Jowialny był to człowiek, stroił żarty
 Nawet śród bitwy — serdeczny Kutuzów!
 Śmiał się, chociaż śmierć nieraz widział z bliska;
 Na Kutuzowa teraz przyszła kreska...

LXXI

Pierwszy zeskoczył do głębokiej fosy,
 Tuż za nim skaczą sotnie grenadiera;
 Padają ludzie w grząską krew jak kłosa,
 On osobiście na szaniec się wdziera,
 Lecz tu kres szczęścia naznaczyły losy
 (Między innymi stratę Ribeaupiera
 Miano oplakać), bo Turcy, po społu
 Przypadłszy, wszystkich zepchnęli do dołu.

⁵²⁸wywczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

LXXII

Gdyby nie błędne kozaków oddziały,
 Co tam wysiadły zniesione wzburzoną
 Falą i w wielkim skłopotaniu stały
 Nie wypełniwszy, co im polecono,
 I zaszły wreszcie, gdy już był dzień biały,
 Ku miejscu, co się im zdawało broną⁵²⁹,
 Wielki Kutuzów nie byłby na świecie,
 Padłby, gdzie padły wojsk jego dwie trzecie.

LXXIII

Owa więc garstka na mury się wdarła,
 I mimochodem zdobywszy baterią⁵³⁰,
 Gdy w Kutuzowie już nadzieja marła,
 Gdy zaczął myśleć raz pierwszy „na serio”,
 Wrota mu „Kilią” nazwane otwarła
 I zakończyła biedaków mizerią.
 Ci, stojąc dotąd w grzęzawie po kosty,
 Jęli iść naprzód przez ciał żywych mosty.

LXXIV

Dońcy lub jeśli wolicie: kozaki
 (Po obu nazwach czytelnicy trafią
 Do sensu; nie ma w tym ważności takiej,
 Gdy politykę znam i geografiją),
 Dońcy, nawykli do swojej kulbaki,
 Nie obeznani za to z topografią
 Twierdzą, poszli jednak naprzód *po ukaz*
 Wodza i wszyscy zginęli od razu.

LXXV

Kolumna, chociaż Turek płwał ołowiem
 I stałą dział i rusznic, weszła na wał, —
 Myśląc, że wyjdzie stamtąd z całym zdrowiem —
 I łupem, bo już Turek się oddawał.
 Ale się srodze zawiodła, albowiem
 Pokazało się, że Turek udawał
 I wpuścił ową kolumnę w głąb szańca,
 A potem zagrał psom giaurom⁵³¹ do tańca.

LXXVI

Gdy ich tak wzięta „z mańki” (co niezmiernie
 Przykre jest dla wojsk i pewnych biskupów).
 Przede dniem wszyscy zginęli mizernie,
 Nie doczekawszy zwycięstwa i łupów,
 Zmarli bez jęków, drgań, a jeszcze wiernie
 Po śmierci służąc, most pokładli z trupów;
 Po nich z połockim swoim batalionem
 Przeszedł Jezuskoj marszem wyteżonym.

⁵²⁹brona (daw.) — brama. [przypis edytorski]

⁵³⁰baterią — dziś popr. forma B.lp: baterię. [przypis edytorski]

⁵³¹giaur (tur.) — niewierny, nie-muzułmanin. [przypis edytorski]

LXXVII

Ten dzielny człowiek nasiekl mięsa wiele
 Swoim pałaszem, lecz go nie mógł spożyć,
 Bo go wtem jakiś Turek trupem ściele,
 Na żaden sposób nie chcąc broni złożyć.
 Wały zdobyte. Kwestią w krwawym dziele
 Jest, która strona ma triumfu *dożyć*...
 Każda piędź wzięta walką i rozpaczą,
 Bo ci prą naprzód, ci puścić nie raczą.

LXXVIII

— Padło też wiele innych batalionów.
 Tu kronikarza zdanie zacytuję:
 Nie trzeba dawać za wiele patronów
 Pułkowi, co się do szturmu gotuje,
 Bo gdy wypada biec i użyć szponów
 Bagnetu, on się wtedy rezerwuje,
 I o swe cenne życie zbyt się bojąc,
 Strzela w poważnej odległości stojąc. —

LXXIX

Brygada pod dowództwem generała
 Meknopa (który padł przesyty strzały⁵³²
 Kilku, gdy pomoc mu nie nadbiegała)
 Poszła z innymi odważnie na wały,
 Kędy bateria kartaczami plwała.
 Opór Turczynów był arcywspaniały,
 Mimo to wzięto bastion, choć go bronił
 Seraskier⁵³³, co się już na nogach słoń.

LXXX

Don Juan, Johnson oraz inni młodzi
 Ofiarowali mu pokój zaszczytny,
 Lecz seraskierom zdać broń — nie uchodzi,
 Przynajmniej nie zda jej Turek tak bitny.
 Zginął, ojczyzny patron i dobrodziej,
 Męczennik wojny hardy i ambitny.
 Anglik oficer, co się nań zamierzył,
 By go wziąć żywcem, upadł i — już nie żył.

LXXXI

Bowiem seraskier, tak butnie wezwany,
 W odpowiedź w łeb mu z pistoletu pali..
 Zaraz i inni jęli na przemiany
 Przelewać bigos z ołowiu i stali,
 Środek leczniczy bardzo zalecany
 Na niedokrwistość. Nikt się nie ocali.
 Turków trzysta set na ziemi leżało,
 Seraskier dostał pchnięć szesnaście w ciało.

⁵³²*strzały* — dziś popr. forma N.lm: strzałami. [przypis edytorski]

⁵³³*seraskier* (tur.) — wezyr dowodzący armią. [przypis edytorski]

LXXXII

Gród zdobywany tylko krok za krokiem;
 Śmierć już pijana krwią, a jeszcze wszędzie
 Wre bój, ostatnim serce drga podskokiem
 W piersi tych, którym wkrótce bić nie będzie.
 Wojna napasała się skonów widokiem,
 Naturze zdaje zagłady narzędzie;
 Z gorących kałuż wstają widma zbrodni
 Jak z Nilu, kiedy słońce go zapłodni.

LXXXIII

Ruski oficer, kiedy szedł — a lśnił się
 Krwią — po umarłych, poczuł się za piętę
 Nagle złapany zębem, co mu wbił się,
 Jak kielce węża ostre i zawzięte.
 Próżno kłął, szarpał, broczył, z bólu wił się,
 Wył jak wilk w paści złapan na przynętę,
 Ząb przejął mięso, dzierząc z całej mocy
 Z rozkoszną chucią jak bajeczni smocy.

LXXXIV

Umierający Turek, gdy na głowę
 Wróg mu nastąpił, rozwarł zęby chciwie
 I zwarłszy, w ścięgno zatopił je owe,
 Które zwie stary poeta — właściwie
 Nowy anatom — ścięgno Achillowe,
 I nie popuścił łupu, póki żywie;
 A nawet mówią (jeśli prawda), że kły
 Jeszcze odcięty łeb za nogą wlekły.

LXXXV

Bądź co bądź, faktem jest, że wojak tęgi
 Na całe życie był napiętnowany,
 Bo Turek wbił kły w ciało jak obcęgi
 I posłał wroga między weterany.
 Nie mógł wyleczyć go chirurg, choć dzięgi⁵³⁴
 Brał grube; większej przeto wart nagany
 Niż głowa, co choć od karku odcięta,
 Troskliwie swego trzymała pacjenta.

LXXXVI

Mówię, jak było. Prawdziwy poeta
 Kłamstwa nie znosi ani stawia na nim
 Gmachów; nie jest to sztuka i zaleta
 Zrobić poezję myśli rozkiełzaniem
 Wolniejszą niżli proza. Chyba że ta
 Fikcja ma zwać się: poetyzowaniem,
 Tym smakołykiem, na którym wieszcz łąwi
 Jako na wędę dusze szatanowi.

Poezja

⁵³⁴*dzięgi* (z ros.) — pieniądze. [przypis edytorski]

LXXXVII

Gród został wzięty, ale nie poddany. —
 Ni jeden Turek nie zawołał: „Łaski!”
 Choć krew płynęła jak Dunaj wezbrany,
 Choć mu nad głową migotały szaszki,
 Stał nieugięty i niezastrachany.
 Próżno powietrze napelniają wrzaski
 Zwycięzcy; z jękiem ginących obrońców
 Jęk słychać jegrów, grenadierów, dońców.

LXXXVIII

Bagnet żga, szabla uwija się krzywa,
 Życiem człowieka szafując rozrzutnie;
 Jak kiedy jesień czerwone pozrywa
 Liście, nagi las przegina się smutnie
 I jęczy — tak ta twierdza nieszczęśliwa,
 Kiedy straciła synów, dawniej butnie
 Wznosząca czoło, padła z żalem wdowy
 I matki niby dąb pięciowiekowy.

LXXXIX

Bardzo to smutne dzieje, lecz nie w porę
 Się wybrał wszystko spisać w jednym tomie.
 Nasz świat szeroki jest bogatym zbiorem:
 Dobrego, złego, najgorszego, co mnie
 Melancholicznym napelnia humorem. —
 W jeden ton brząkać nudzi i renomie
 Poety szkodzi. Ale cóż ja winien,
 Że krew, krew płynie z ulic, z wałów, z rynien.

XC

„Orzeźwiająca jest rosa” śród owych
 Zbrodni dobry czyn — jak brzmi frazes modny
 Naszych dni słodkich, skromnych, judaszowych,
 Mdłych jak lukrecja albo piernik miodny.
 Niechże ochłodzi mój rym od działowych
 Ogniów rozgrzany i niech tryśnie chłodny
 Strumień na bitwę i jej błogie skutki;
 Bez niej poemat mój byłby przykrótki.

XCI

U wziętej baszty śród setek żołnierzy
 Krwawi stos kobiet, które tam zakłuli
 Zdobywcy; chciały schronić się do wieży
 I wpadły pod miecz. Oko się rozczuli
 Na taki widok. Piękne jak maj świeży
 Dziesięcioletnie dziewczę z lękiem tuli
 Piers dygoczącą do nich i twarz kryje
 Na łonie matki swej, co już nie żyje.

XCII

Z błyszczącym okiem i błyszczącą bronią
 Dwaj dońcy biedną zgonili dziewczynę,
 Przy nich się dzikie Syberii zapłoną

Bestie ze wstydu; by też odrobinę
Mieli litości! Wilcy nie tak gonią
Trwożliwe jagnię. — A komuż tu winę
przypisać? Ludzkiej naturze czy królom,
Co zostawiają litość błędnym kulom?

XCIII

Nad małą główką szable migotały,
Włosy się wzbily dębem w tej katuszy,
Twarz skryła między umarłymi ciałą,
Gdy Juan przybiegł, spojrział, zadrżał w duszy...
Zmilczę, co wyrzekł, aby nie struchlały
Przypadkiem dobrze wychowane uszy;
Lecz im na karki spadł z siłą obucha,
Jedyna mowa, jakiej kozak słucha.

XCIV

Tego ciał w biodro, a temu rozszczepił
Kark; wyciem swoją opiewali szkodę,
Szli do chirurga, aby im zalepił
Szczerby, należną dzikości nagrodę.
Juana zapał na chwilę oślepił,
Lecz sytuację pojął wnet i młode
Dziewczę ze stosu trupów podjął grzecznie
— O mało, że w nim nie zasnęła wiecznie.

XCV

Strach jej krew zziębł, a na marmurowej
Twarzy strużka krwi świadczyła, jak losu,
Który się zwałił na drogie jej głowy,
Była też bliska. Odrzut tego ciosu,
Co zabił matkę, w wianek purpurowy
Ubrał jej czoło, wśród trupów pokosu
Związek ostatni. Tak śmierci wyrwana,
Zwróciła duże oczy na Juana.

XCVI

Gdy zamienili ze sobą spojrzenia,
W jego się oku pięknym ujawniły:
Spółczucie, rozkosz, radość z ocalenia,
A przy tym wszystkim trwoga o los milej
Branki, co jeszcze dzieciennego drżenia
Nie mogła stłumić; oczy jej świeciły
I wyglądała twarzyczka zemdlona,
Jak z alabastru waza oświecona.

XCVII

Biegł też Jan Johnson. Już nie powiem „Janek”,
Bo by to było zbyt gminne nazwanie
W majestatyczny ów, ponury ranek,
Gdy całe pułki szły na rozstrzelanie.
Wiódł sotnie z sobą — Bellony kochanek —
I wołał z dala: „Juanie, Juanie!”

Trzymaj się, bracie. Bij, a dobrze wymierz,
Przysięgam, że nas nie minie Włodzimierz⁵³⁵.

XCVIII

Seraskier zbity na łeb; twierdza nasza;
Kamienny bastion tylko się nie wali;
Na piramidzie trupów siedzi Pasza
I ze spokojną flegmą fajkę pali,
Choć wkoło kule padają jak kasza.
Turcy już dużo naszych wystrzelali;
Wkoło baterij trupy, a wciąż puszek⁵³⁶
Biją i ludzi strącają jak gruszki.

XCIX

Chodź żywo za mną”. — Don Juan odpowie:
„Muszę się dzieckiem tym zaopiekować;
Wiedz, że tak o nie dbam, jak o swe zdrowie.
Ale ją w miejsce bezpieczne przeprowadź,
To pójdę”. — John się poskrobał po głowie,
Podszedł i jął się scenie przypatrować.
„Biedna dziewczyna! — rzekł. — Trzeba w istocie
Pomóc jej, ale jak? jestem w kłopotcie”.

C

Na to rzekł Juan: „W jakim bądź sposobie
Muszę ocalić to dziewczątko ładne.
Życzę jej zdrowia dłuższego niż tobie
I sobie.” Rzekł Jan: „Nie rękę za żadne,
Ale przynajmniej zacnie legniesz w grobie”.
Rzekł Juan: „Co tam! Padnę czy nie padnę,
Wezmę to dziecko; gdy nie ma macierzy
Ani rodzica, więc do mnie należy”.

CI

Rzekł Johnson: „Chodźmy, chodźmy, czas ucieka.
Nie przeczę — bardzo ładna jest ta mała;
Te oczy! Wybierz: tam zwycięstwo czeka,
Tutaj czyn zacny; tu litość, tam chwała.
Czy słyszysz wrzawę, jak huczy z daleka?
Nie ma wymówki; waż: pogromca *działa*...
Zostałbym z tobą — ale, mój Juanie,
Gdy wezmą wszystko, cóż nam pozostanie?”

CII

Nieporuszony stał Juan — a że go
Johnson polubił, choć w niedługim czasie,
Żołnierzy kilku wziął z oddziału swego,
Co nie zdradzali żyłki, swojej rasie
Właściwej. każąc: Jeśli się co złego
Dziewczęciu stanie, rozstrzela; a zasię
Jeżeli całą przywiodą i zdrową,
Pięćdziesiąt rubli da — *czestnoje* słowo.

⁵³⁵Włodzimierz — tj. rosyjski order św. Włodzimierza. [przypis edytorski]

⁵³⁶puszka (z węg.) — armata. [przypis edytorski]

CIII

Poza tym wszystkich łupów część godziwą
W tejsze proporcji, co inni dostaną.
Tedy się Juan zgodził na to żniwo
Iść, choć im co krok ludzi zabijano
Z armat, na co nikt nie zważał — nie dziwo.
Nadzieją zysku już mieli rozgrzaną
Głowę, a dziś się dzieje, jak się działo:
Jednego żołdu rycerzom za mało.

CIV

Oto zwycięstwo! Oto ten, co z chwałką
Najdoskonalszym zwie się bożym tworem.
Bóg go dziś pewnie zwie inaczej, żal bo
Mu, że się takim stał potworem...
Lecz do powieści: Tatarski chan albo
Sułtan — tak go tu nazywam z autorem,
Którego dobrą prozę mój rym kiepski
Oddaje — nie chciał się zdać, człowiek łebski.

CV

Z nim pięciu synów. — Ma tę poligamia
Wyższość, że wolno jej zuchów napłodzić;
Nie dba o kodeks, jak u nas bigamia.
Nie mógł się z myślą porażki pogodzić,
Póki w nim żyła odwaga. Nie mam ja
Chęci Achillów, Hektorów wywozić
Na plac, lecz cnego, starego człowieka,
Co z dziećmi miasta broniąc, na śmierć czeka.

CVI

Wziąć go to sztuka. — Rycerska odwaga,
Gdy bohaterstwo widzi uciśnione,
To je ocalić pragnie i pomaga.
Żołnierz — stworzenie z półboga złożone,
Z półzwierza: raz jak morze, gdy je smaga
Burza, zły, to znów cichy. Dąb koronę
Nawet pochyla, gdy go wiatr poruszy,
Litość w najdzikszej odzywa się duszy.

CVII

Stary chan nie chciał być wzięty. Ze wzdargą
Warunki wszystkie odrzucał i szczerze
Siekł chrześcijańskie mięso, stojąc twardo;
Jak niegdyś szwedzki król Karol w Benderze.
Synowie także stawiali się hardo,
Więc się w żołnierstwie znów zbudziło zwierzę
I miłosierna ustała cierpliwość.
Ta cnota wielką posiada drażliwość.

CVIII

Ni na Juana i Johnsona baczy,
Co go językiem Wschodu najkwiecistszym
Proszą, aby się zachował inaczej,

Bo ich przymusi, że z sercem najczystszy
Zabiją dzisiaj człowieka w rozpaczy.

On ciął, jakby był teologii mistrzem,
Zachęcał swoich i ręką, i mową,
Niby woźnica szkapę nalogową.

CIX

Nawet śród walki jednym zamachnieniem
Lekko Johnsona drasnął i Juana.
Więc — jeden z klątwą, a drugi z westchnieniem,
Widząc szal, który ogarnął sultana,
Podnieśli szable i całym brzemieniem
Roty na tego upartego pana
Oraz na jego chłopaki ogniste
Lunęli jak deszcz na pole piaszczyste,

CX

Co zwilża i schnie. Nareszcie przykryła
Śmierć oczy wszystkim. Jeden syn od kuli
Padł, szabla piersi drugiemu przebiła.
Najładniejszego bagnetem zakłuli,
Piąty, którego niewierna zrodziła
I był ułomny, więc nań w domu szczuli,
Gardząc biedakiem, tu jednak uronił
Życie dla ojca, który się zań płonił.

CXI

Najstarszy — Tatar z duszy i wejrzenia,
Wróg Nazarenów, tak srogi z natury,
Że go mógł prorok użyć do krzewienia
Wiary — nie marzył jak o pięknych *huri*,
Co ścierał łoże temu, który zmienia
Ziemie dla rajy; a tak owe córy
Edenu umia⁵³⁷ wabić, że dokażą
Wszystkiego swoją urodziwą twarzą.

CXII

Na co młodego pożądały chana
W rajy — zgadywać nie śmiem, piękne panie.
Wolą podobno krzepkiego młodziana
Niż suchych starców o zwiędłym kolanie,
Dlatego gdy po nocnej bitwie z rana
Pójdiesz oglądać trupy na majdanie,
Ujrysz: na kilku leciwych żołnierzy
Wiele tysięcy młodych chłopców leży.

CXIII

Huri jest panną bardzo samolubną
I często żonom młodych mężów kradnie,
Nim w dniu wesela kwiatu szczęścia skubną;
Innych, gdy księżyc ich już z tuszy spadnie,
Innych w dwudziestą rocznicę poślubną,

⁵³⁷*umia* — dziś popr.: umieją. [przypis edytorski]

Gdy do wolności westchną — co nieładnie.
Owóz: hurysa, lubiąca łakotki,
Chce pierwsza zerwać z drzewa owoc słodki.

CXIV

Więc z hurysami w głowie syn Nogaju,
Posiadacz czworga niewiast jak maliny,
Żwawo na boski ślub śpieszył do raj. —
Choć nasza wiara z tego stroi drwiny,
Powiem, że właśnie *huri* w owym kraju
Taką walk żądzę wpajają w Turczyńny,
Jak gdyby rzeczą nie było powszednią,
Że nie ma siedmiu nieb, lecz wspólne jedno.

CXV

W cudnym widzeniu wzrok mu się zamroczył;
Kiedy bagnetem ugodzony ginął,
Zawołał jeszcze: „Allah”, i już zoczył
Raj, jak się z mglistych swych zasłon odwinął
I jednostajnej wieczności otoczył
Blaskiem bez końca. On w tę jasność wpłynął,
Z prorokiem, *huri*, świętymi się złączył
W jeden rozkoszny chór i drgnął, i skończył.

Śmierć bohaterska

CXVI

Ale oblicze mu się słodko śmieje. —
Dawno zapomniał hurys chan sędziwy;
W synach miał rozkosz swoją i nadzieję,
Bo rośli wokół niego jak oliwy.
Więc gdy obaczył, że i ten się chwieje
I jak podcięty dąb pada nieżywy,
Struchlał i zwrócił wzrok i twarzy bladeść
Na swoją pierwszą i ostatnią radość.

CXVII

Gdy szablę spuścił, wciąż jeszcze gotowi
Byli żołnierze, widząc, jaki grał się
Dramat, mieć litość, jeśli pardon powie,
Nie „precz”, jak przedtem. Ale Turek zdał się
Nic nie spostrzegać i serce starcowi
Biło i dotąd niewzruszony — chwiał się,
Oczyrna liczył martwych dzieci zwłoki,
Aż poznał, że jest sam jak świat szeroki...

CXVIII

Wziął go przelotny strach, nagle poskoczył
Śmiało jak młodziak spragniony wawrzynów,
A nieostrożnie jak motyl, gdy zoczył
Świecy zdradny blask — lufy karabinów
Porwał i w piersi całą mocą wtłoczył
Bagnety, które mu zabiły synów;
Spojrzał na swoich gromadkę kochaną
I wytchnął życie jedną wielką raną.

Śmierć bohaterska

CXIX

I dziw powiedzieć, że ta znieczulona
 Rota, co nie dba o pleć ani o wiek,
 Widząc, jak leżąc pośród dzieci kona
 Ten stary, bronią ich przebity człowiek,
 Stała przejęta grozą, zawstydzona;
 A chociaż łzami nie zwilżyli powiek
 Ni oczu krwawych szernionych płomieniem,
 Uszanowali tę chwilę milczeniem. —

CXX

Jeden się jeszcze bastion nie poczytał
 Za zwyciężony; tam spokojny pasza
 Raz po raz ogniem napastników witał
 I kazał swoim nie szczędzić pałasza.
 Nareszcie zstąpił do armat i pytał:
 „Co słysząc? Czy już wzięta twierdza nasza?”
 Gdy powiedziano: tak, do Rosjan agę⁵³⁸
 Słał, że się podda, i dawną powagę

CXXI

Przybrał, a zanim wróca, pod tę chwilę
 Siedzi wśród ruin i ogniem się poi
 Ssanego z szyi wężowej nargile⁵³⁹...
 — Podobnej sceny nie widziano w Troi! —
 W marsowy spokój twarz przystroił mile,
 Filozof, brodę głaszcze i ze swojej
 Fajki wypuszcza krągłe dymu sztuki,
 Jakby trzy życia miał, z trzema buńczuki.

CXXII

Izmań wzięty. Choćby się chciał dalej
 Bronić, to jakaż w wyniku różnica?
 Opór odważnych twierdzy nie ocali.
 Izmań wzięty. Srebrny sierp księżycy
 Upadł, na wieży już krzyż zatykali
 Krwawy — nie zbawczą krwią. Parność przesycy
 Powietrze. Łuny czerwonej szeroki
 Blask się odbija w jeziorze posoki.

Krew

CXXIII

Wszystko, przed czym się myśl szlachetnych wzdrygnie,
 Czym się bydlęcy człowiek kiedy skalał,
 Co się czytało lub śniło w malignie,
 Co by mógł zdziałać czart, gdyby oszalał,
 Czego najśmielsze pióro nie doścignie,
 Wszystko złe, którym szatan piekło zalał,
 Wszystek grzech, którym człowiek świat bezcześci,
 W tym jednym miejscu, w jednym dniu się zmieści.

⁵³⁸ *aga* (tur.) — dowódca janczarów, tj. piechoty tureckiej. [przypis edytorski]

⁵³⁹ *nargila* — fajka wodna. [przypis edytorski]

CXXIV

Że gdzieś zaświta uczucie, a wreszcie
 Żal, litość, z krwawych więzów się wywinie
 Szlachetne serce; przepuści niewieście
 Albo starcowi lub małej dziecinie,
 Cóż to stanowi w zrujnowanym mieście,
 Gdzie tysiąc węzłów krwi i serca ginie?
 Patrz, lwie paryski, londyński bankierze,
 Co wojna niesie twym nudom w ofierze!

CXXV

Kiedy przeglądasz gazetarskie szmatki,
 Nie wiesz, wiele się nieszczęść składa na nie.
 Pomyśl, że chodzą po świecie wypadki:
 Może też na cię wojna niespodzianie
 Spaść — a tymczasem Castlereagh, podatki,
 Długi niechaj ci zastąpią kazanie,
 Czytaj w swym sercu i głodnych Erynu⁵⁴⁰
 Karm Wellingtona liśćmi wawrzynu.

CXXVI

Lecz lud, co chce stać w wielkich ludów rządzie,
 Kraj kocha, gardzi rewoltą przebrzydłą,
 Ma ideały, jakich nie pozbędzie.
 Muzo, weźmij ich na polotne skrzydło,
 Choć spustoszenia szarańcza obsiędzie
 Łany. Do plonów Ignąc, głodu straszycie
 Nie wniesie smutku na stół ojca ludów:
 Eryn mrze, Jerzy waży dziesięć pudów. —

CXXVII

Tak to upadła świetność Izmaïła,
 Potrzeba i mnie, abym skrzydła zwinął.
 Toń rzeki lunę pożarów odbiła,
 Krwią purpurową modry Dunaj spłynął.
 Tu, ówdzie jeszcze dzika tłuszczą wyła
 Śród jęków, lecz huk armat słabnął, ginął.
 Kilkuset żyło z czterdziestu tysięcy
 Obrońców; reszta nie jęczała więcej.

CXXVIII

A tu pochwalić muszę w jednym względzie
 Zachowanie się rosyjskich żołnierzy;
 Cnotę, która dziś nader cenna wszędzie,
 Uznania kilka słów jej się należy.
 Rzecz delikatna — i rym takim będzie...
 Czy to chłód zimy, a lekkość odzieży,
 Niewczasy, lichosć strawy... coś się stało:
 Wściagliwi, gwałtu zadawali mało.

⁵⁴⁰Erynu — tj. Irlandii. [przypis edytorski]

CXXIX

Nasiekli dużo, kradli i palili,
 Tu, owdzie wypadł także czyn drażliwej
 Natury, lecz się wybryków chronili,
 Do jakich skłonny Francuz bardzo żywy,
 Gdy weźmie miasto. Nie widzę w tej chwili
 Przyczyny — litość chyba lub dotkliwy
 Mróz. Padło zatem ofiarą czterysta
 Panien, a reszta pozostała czysta.

CXXX

Omyłki też się zdarzały w ciemnicy,
 Z braku latarni lub delikatnego
 Gustu; w grubej mgle trudno dojść różnicy
 Wieku — a zresztą nie trzeba i tego:
 Z pośpiechu błądzi się nawet przy świecy,
 Co ma cnotliwą czystość strzec od złego,
 Ogółem panien sześć, każda o sześci
 Dziesiąt lat, zbyło swej dziewiczej cześci.

CXXXI

Lecz panująca była wstrzemięźliwość;
 Więc wywołało to rozczarowanie
 Dam, które czuły jakąś kłopotliwość,
 Jakiś niedosyt życia w wolnym stanie,
 I już gotowe były mieć cierpliwość,
 Gdyby Bóg raczył zesłać pokaranie.
 W gruncie z niknącą wstydlivością czuły,
 Że najlepszy ślub — sabiński, bez styły.

CXXXII

Słyszano także pomruki w gromadce,
 Wdów jeszcze krzepkich, co się kryły w cienie
 (Niestare wdowy są jak ptaki w klatce):
 „Kiedyż, u licha, zaczniesz się gwałcenie?...”
 Lecz wśród rabunku i rzezi, jak w jatce,
 Cieleśna rozkosz jest w niewielkiej cenie.
 Więc czy uciekły przed zniewagą — sądzę,
 Że... że uciekły; może jednak błądzę.

CXXXIII

Zwycięzcą został na placu Suwarów,
 Godny następcą Dżengów i Timura.
 Ledwie ucichły działa, a pożarów
 Na dachach moszej⁵⁴¹ zakwitła purpura,
 Pisał do wielkiej następczyni carów
 Depeszę jednym pociągnięciem pióra:
 „Bogu, carycy sława. Razem, święty
 Boże, imiona te!...) Izmail wzięty”.

CXXXIV

Wyrazy nie mniej groźne jak płomienny
 Napis ów, który Daniel odcyfrował:

⁵⁴¹moszej — zniekształcone *mosques*, tj. meczetów. [przypis edytorski]

Mane i Tekel, zniszczeniem brzemienney.
— Broń Boże, abym tu kaznodziejował.
Co czytał Daniel, to był rozkaz dzienny
Pana; a prorok z grozą nie żartował
I kłamstw nie zmyślał. Lecz ten najswobodniej
Skladał rym — drugi Nero przy pochodni

Poeta, Wolność, Historia

CXXXV

Ogniów, pieśń z natchnień wojennej ekstazy.
Dziś jej nie śpiewa nikt, lecz zapomnianą
Nie będzie, bo ja, ja nauczę głązy,
Jak mają walczyć przeciwko tyranom.
Niech świat wie, czyśmy nie mieli odrazy
Do tronów; tę pieśń przyszył ziemi panom
Przekażę; niech się dowiedzą, co przebył
Ten nasz glob, kiedy jeszcze wolny nie był.

CXXXVI

Nie nam dzień wielki. Wy go dożyjecie;
Ale że w waszym wieku doskonałym
Nikt nie uwierzy, że było na świecie
Tyle zła, więc wam na dowód spisałem.
Oby w niepamięć wpadło! Gdy stulecie
Wasze przeczyta, niechaj tym zdziczałym
Pogardę rzuci, jak dzikim plemionom,
Co się malują — lecz nie krwią czerwoną.

CXXXVII

Gdy wam ktoś będzie prawil o wielkości
Tronu i tego, co go sobą zdobył,
Spojrzycie, jak my na mamuta kości,
Dziwiąc się, co twór taki w świecie robił;
Spojrzycie, jak my na pozostałości
Egiptu, który hieroglify żłobił
Na piramidach, i pytać będziecie:
Do czego służył taki sprzęt na świecie?...

CXXXVIII

Sluchaczu miły! Wypełniłem swoje,
Przynajmniej to, com przyrzekł w pierwszej pieśni.
Miałeś miłości, podróże i boje;
Spisałem wszystko, a z epickiej cieśni
Nie wychodziłem, bo o prawdę stoję,
Toteż nie zmyślam jak moi rówieśni
I poprzednicy. Nieuczenie graję,
Czasem Apollo bandurkę mi daje,

CXXXIX

Na której brząkam, śmieję się i płaczę. —
Co się w przyszłości z bohaterem stanie
Tej wierszowanej zagadki, sluchacze
Wnet się dowiedzą. Teraz rozigranie
Szału uciszę, ukoję kartacze
Na gruzach miasta, bo mam oto w planie

Zrobić Juana oddawcą depeszy
Wodza, którą się Petersburg ucieszy.

CXL

Polecono mu zaszczytne zadanie,
Okazał bowiem odwagę i litość;
Ostatnią lubią nawet chrześcijanie,
Kiedy złożyli piekłu należytość
Złości. — Prócz tego otrzyma uznanie
Za kawalerską swą pieczołowitość,
W czym mu się większa nagroda zawiera.
Niż w zasługowym krzyżu Władymira.

CXLI

Sierotka poszła w świecie protektora;
To był dziś jej dom, ojczyzna, rodzina;
Jej drodzy, tak jak familia Hektora,
Zginęli w szturmie. Dzisiaj już ruina
Tam, gdzie ojcowski jej dworzec stał wczora
Z meczetu nigdy już śpiew muezina
Nie zabrzmiał... — Juan leż kilka uronił,
Przysiągł pilnować córki — i pogonił.

PIEŚŃ DZIEWIĄTA

I

O Wellingtonie⁵⁴² — albo „Villaintonie⁵⁴³”!
Sława z dwu imion śpieszy wianek spleść ci.
Francuz nie zdzierzał mierzyć się na bronie,
Lecz kalamburem umiał wielkość zgnieść ci.
On wesół — nawet gdy mu nóż tkwi w łonie...
Pobierasz pensję i doznajesz cześci,
Od wielu wprawdzie nieposzanowanej...
— Ludzkość nie uzna sławy, zawołanej.

II

Pono z Kinnairdem w sprawie Marineta⁵⁴⁴
Podleś się obszedł; lecz nie chcę w pługactwie
Grzebać — gdzieś wyżej leży moja meta..
Toć nie ozdobi grobowca w opactwie
Westminstru; inne znam jeszcze sekreta,
Dobre dla plotek herbacianych w bractwie
Kumoszek; *wiek* twój wnet już będzie zerem,
Lecz *sława* młodym jeszcze bohaterem.

III

Żyjesz w Brytanii sercu (i szkatule);
Cała Europa śpieszy ci dziękować,
Że kulasowi naprawiłeś kule

⁵⁴² *Wellington*, właśc. *Arthur Wellesley*, 1. książę *Wellington* (1769–1852) — arystokrata, wojskowy i polityk, dowodził siłami brytyjskimi w bitwie pod Waterloo. [przypis edytorski]

⁵⁴³ *Villaintonie* — gra słów od ang. *villain* (lotr, czarny charakter). [przypis edytorski]

⁵⁴⁴ *w sprawie Marineta* — sprawa roku 1818 dotyczyła nieudanej próby zamachu na Wellingtona. [przypis edytorski]

Legitymizmu, gdy zaczął szwankować.
Francuz, Holender, Hiszpan patrzy czule,
Jak umiesz pięknie trony „restaurować”.
Twoim Waterloo cały świat się krzepi.
— Oby pochlebcy wierszowali lepiej!

IV

Jesteś „najlepszy z podrzynaczy”... Nie łaj! —
Wyraz stosowny i z Szekspira wzięty,
Wojna — to koncerz i pada na przełaj
Cnocie, chyba że broni sprawy świętej,
Chcesz-li być sławny ze szlachetnych dzieł... Aj!
Świat to oceni, nie świata regenty.
Pragnąłbym wiedzieć, kto prócz ciebie i twej
Szajki zysk odniósł z Waterloowej bitwy?...

V

Pochlebstw nie gadam. Już cię jak indyka
Spasiono nimi; lubisz je — nie dziwo,
Czy żywot w ciągłej rzezi się zamyka,
Temu się sprzykrzy ludzkich ciał mięsiwo,
I chętniej ody niż satyry łyka.
Chcesz być wielbiony za każdą szczęśliwą
Omyłkę! „Zbawco ludów” — niezbawionych;
„Swobodzicielu” — nieoswobodzonych!

VI

Skończyłem. — Idźże jeść ze złotej miski,
Którą cię cesarz brazylijski darzy,
A bądź litośny i porzuć ogryzki
Szydłowachom, co u bram stoją na straży,
Głodni — bili się — lecz nie dla nich zyski;
Na głód podobno lud się także skarży...
Słuszna, abyś miał swoją część, nie przeczę,
Lecz narodowi daj trochę... człowiecze!

VII

Ganić cię nie chcę. Wyższy nad nagany
Jest taki wielki mąż jak ty, mój Książę!
A Cyncynata⁵⁴⁵ czyn, co to Rzymiany
Wodził, z historią naszą się nie wiąże,
Lubisz kartofle — sercem im oddany
Každy Irlandczyk; lecz z różnicą tą, że
Pięćset tysięcy dochodu z twych włości,
O... zbyt za wiele. — Mówię to bez złości.

VIII

Wielcy się ludzie nigdy nie bogacą.
Epaminondas⁵⁴⁶ Teby oswobodził,

⁵⁴⁵*Cyncynat* — Lucius Quinctius Cincinnatus, rzymski patrycjusz z V w. p.n.e., sprawował urząd konsula w 480 p.n.e.; wg legendy, po upływie swej kadencji wrócił do pracy na roli. [przypis edytorski]

⁵⁴⁶*Epaminondas* (ok. 420–362 p.n.e.) — strateg wojskowy i polityk z Teb w Grecji, jeden z twórców potęgi Teb; jego reformy wykorzystał macedoński król, Filip II, dzięki czemu Macedonia również stała się potęgą. [przypis edytorski]

Zmarł, a nie było go pochować za co.
Washingtonowi chór tylko nagroził
Naokół brzmiającej sławy. Sławny pracą
Ekonomiczną też się nie wyrodził
Pitt. Mądrą ministerialną głową
Darmo zrujnował Anglię finansowo.

IX

Kto karygodniej chwilę stracił, zużyć
Mogąc — nad ciebie i Napoleona?
Twa szabla zdolna była trony zburzyć
I już na wieki być błogosławiona,
A tak, czym zwie ją świat? Mam ci powtórzyć?
Dziś, gdy przycichła gromada spodlona,
Idź, zajrzyj w głodem zniszczone dziedziny,
Słuchaj, co mówi świat — i knij wawrzyny!

X

Dziś, gdy pieśń moja dział odgłosem huczy,
Trzeba mi prawdę otwartą wyjawić,
Której cię żaden dziennik nie nauczy,
A którą winna raz usłyszeć gawieź,
Co się krwią naszą i długami tuczy.
Żołdu nie żądam, więc mi wolno prawić,
Co chcę. Zdziałałeś wiele, choć sam mały.
Przez karła zginął olbrzym — z nim świat cały.

XI

Śmierć się uśmiecha. Spójrzysz na te gnaty.
Człowiek upatrzył w nich ową nieznaną
Rzecz, co jak słońce w mrok pograża światy,
Aby gdzie indziej nowe stworzyć rano;
Ty płaczesz, ona zaś z każdej się straty
Śmieje. Patrz na tę broń, którą kościaną
Dłonią swą trzyma. Zgrozą włos się jeży,
Kiedy tak zęby z ust bezwargich szczyrzy.

Śmierć

XII

Jak to z wszystkiego drwi! A przecież była,
Czym ty dziś jesteś. *Od ucha do ucha*
Ust nie otwiera wprawdzie, bo straciła
Uszu powłokę; równie też jest głucha,
Ale się śmieje; bo kiedy mogiła
Pozbawi tego drogiego kożucha,
Zwanego skórą, jakiegokolwiek barwy,
Zaraz się uśmiech zjawia — jak spod larwy⁵⁴⁷.

XIII

Śmierć się więc śmieje. Smutne to jest śmianie,
Ale już tak jest. — Czemuż się nie godzi
Człek na doczesność, czemu nie przestanie
Marzyć i w nicość bytu nie ugodzi

⁵⁴⁷larwa (daw.) — maska. [przypis edytorski]

Śmiechem? Wszakże byt, jak na oceanie
Bańka, jest bańką na wieków powodzi,
Co iskrę chłonie tak jak słońc ogromy,
Lata jak chwile, światy jak atomy.

XIV

„Być — albo nie być? Oto mi pytanie” —
Powiada Szekspir, co jest dzisiaj modne.
Na Hefestiona mnie już dziś nie stanie,
Nie jestem sławy abstrakcyjnej głodny.
Wolę ja swoją strawność w skromnym stanie
Niż cesarskiego⁵⁴⁸ raka. Choćbym płodny
Był we zwycięstwa, przynoszące chwałę
Lub wstyd, cóż po nich, gdy zdrowie nietrwale?

XV

„*O dura ilia messorum*” — „O trzewa⁵⁴⁹
Wytrwale żeńców”. — Wiersz, czerpan ze zdroju
Mądrości, temu niech służy, co miewa
Często niestrawność, następstwo rozstroju,
Co to w wątrobę cały Styks przelewa.
Majątek lorda wart chłopskiego znoju:
Ten się dla chleba, ów dla złota trudzi,
Lecz kto śpi smacznie, najszczęśliwszy z ludzi.

XVI

„Być albo nie być”. — Nim się na coś zgodzę,
Co „być” oznacza, raczcie mi powiedzieć.
Zbyt rozpuszczamy spekulacji wodze
Myśląc, że *widzieć*, to jest *wszystko wiedzieć*
Ja tam na żadną stronę nie przechodzę;
Muszą się naprzód te kwestie zasiedzieć
Nieustalone. Myślę czasem: życie
Jest śmierć — nie sprawa płuc, jak rozumiecie.

XVII

„*Que sais-je?*” „Czy ja wiem?” To było Montaigne’a⁵⁵⁰
Najmilsze motto i akademików.
Że niepewnymi są wszystkie wierzenia,
Najoczywistszy ze wszystkich pewników.
Zaiste wiele dla uspokojenia
Duszy zdziałałaby pewność wyników
Wiedzy. Lecz mało tak o przyrodzeniu⁵⁵¹
Wiemy — iż wątpię o samym wątpieniu.

XVIII

Miło z Pirronem w rozigrania chwili
Przepływać błędnej spekulacji szlaki,
Lecz co, jeżeli łódka się przechyli?...
Mędracy, jak wiecie — nietęgę pływaki,

⁵⁴⁸cesarskiego — w oryginale mowa o Napoleonie. [przypis edytorski]

⁵⁴⁹trzewa — dziś popr. forma M.lm: trzewia. [przypis edytorski]

⁵⁵⁰Montaigne, Michel de (1533–1592) — francuski filozof i pisarz, prekursor eseju (*Próby*). [przypis edytorski]

⁵⁵¹przyrodzenie — dziś: przyroda, natura. [przypis edytorski]

Zresztą pływani po bezdniach — wysili.

Najlepiej przeto, jeśli byle jaki
Pływak po piasku u brzegu się śliznie
I ładne muszle zbiera — na mieliźnie.

XIX

„Niebo nad każdym!” — Cassio⁵⁵² tak powiada.

Dosyć, módlmy się. Niech każdy pamięta
Wybawić duszę, przekłętą pradziada
Grzechem, co wtrącił ludzi i zwierzęta,
Ptactwo, ryby w grób. „Ptak z dachu nie spada
Bez Opatrzności”. Co winne ptaszęta,
Ja nie wiem; może który siadł na drzewie,
Z tego jabłko smakowało Ewie?...

Grzech

XX

Bogowie wieczni! Co jest teogonia?
Człecze śmiertelny! Co zwiesz filantropią?
Światy zginione! Co jest kosmogonia? —
Ktoś tam oskarżył mnie o mizantropią.
Co owo słowo znaczy — bij mię w skroń — ja
Nie wiem ani też zgadnę. Likantropią
Jeszcze — pojmuje. Choć bez przekształcenia
Człowiek się w wilka lada kiedy zmienia.

XXI

Jam się obchodził z ludźmi najżyczliwiej,
Talk jak Melanchton⁵⁵³ albo Mojżesz, którzy
Nie byli nigdy rozmyślnie złośliwi.
A gdy krew żywą uczucie podburzy
We mnie lub nerwy, to wnet pobłażliwiej
Sądzę i gniew mój sam sobą się nuży,
Przecz⁵⁵⁴ mizantropem mnie zwą? Chyba przez to,
Że *mnie* nie cierpią, nie *ja* *ich*. — Lecz metą

XXII

Naszą miała być stolica. To moje
Poema zda mi się dobre w strukturze
I treści, lecz że jeszcze dziś oboje
Niezrozumiane, szczęścia mu nie wrózę;
Prawda odzyska z czasem prawa swoje
I ukaże się w pysznej pozyturze,
Zwycięska; ale nim zapory pękną,
Sam poniewierkę jej czuję i piękno.

XXIII

Mój heros — a i wasz sądzę — z ukropów
Walki pośpieszał ku bramie stołecznej
Nieśmiertelnego Piotra gładkich chłopów.
(Lud to nie tyle sprytny jak waleczny).

⁵⁵²Cassio — Kasjo, bohater *Otella* Williama Shakespeare'a. [przypis edytorski]

⁵⁵³Melanchton, Filip (1497–1560) — współpracownik Marcina Lutera, profesor uniwersytetu w Wittenberdze, reformator religijny. [przypis edytorski]

⁵⁵⁴przecz (daw.) — dlaczego. [przypis edytorski]

Na kraj ów spada pochlebstwo ze stropów
Nawet fernejskich i to mnie w serdeczny
Pograża smutek. Jestem autokratą,
Nie dzikim wprawdzie, lecz surowym za to.

XXIV

I będę rąbał słowem — gdy los zdarzy,
Czynem — tych wszystkich, których spotkam w walce —
Z prawdą. Najohydniejsi z adwersarzy
Prawdy są u mnie tyrani i chwalce.
Nie wiem, kto wygra; lecz chociażbym w twarzy
Przyszłości czytał, to podnoszę palce
Przysięgą: zawszem nienawidzić gotów,
W jakim bądź kraju i czasie — despotów.

XXV

Bynajmniej nie chcę tym ludowi kadzić.
Prócz mnie jest jeszcze niedowiarków wiele
I demagogów, co wszystkie chcą zgładzić
Dzwonnice, swoje stawiając na czele.
Czy ich sceptycyzm ma piekła sprowadzić
Radość, jak w rzymskim głoszono kościele,
Nie wiem. Ja czekam wyzwolenia świata
Z wielkich ucisków ciemnoty i bata.

XXVI

Wynik stąd taki, że gdy nie należą
Do żadnej partii, wszystkie zrażam. Co tam!
Mogę przynajmniej mówić śmiało, szczerze
Ni się jak marny proch z wiatrem nie miotam.
Kto do wygrania nic nie ma, nie bierze
Kości do ręki. Ja ludzi nie motam,
Sam wolny; trzymam się też zawsze z dala
Od ludzi z głosem służalczym szakala.

XXVII

Ta metafora stanie w lepszych rzędzie.
Słyszałem kiedyś na Efezu strupie.
Ich nocne wycie. Tak żołdactwo wszędzie
W niskich usługach siły — węższy trupie
Ścierwo, które pan, nie ono posiędzie.
Jak bądź, szakale są jeszcze niegłupie
Sługi lwów; większym przejmuje mię wstrętem
Człowiek, pajaków co jest intendentem.

XXVIII

Raz podnieść ramię, a ta sieć krzyżowa
Pryśnie, zaś bez niej już jady i szpony
Niedzolne szkodzić. Rozważ moje słowa,
Ludu lub raczej ludy; czas stracony
To śmierć, bo coraz szerzej siatkę snowa
Krzyżak. Więc razem naprzód, do obrony!
Dziś tylko pszczoła attycka i mucha
Hiszpańska dźwięku trąb rokoszów słucha. —

XXIX

Don Juan w chwale, wyniesionej z ryku
 Armat i rusznic, odnosił depeszę,
 W której mówiono o krwi jak o mleku.
 Tam trupy leżą jak słoma na strzesze,
 Niby pokosy leżą — szyk na szyku.
 Ludy stoczyły bitwę ku uciesze
 Carowej; dla niej to był bój koguci —
 Jej kogut właśnie z triumfem powróci.

Wojna

XXX

Juan gnał, zgięty we wnętrzu kibitki
 (Przekłęcie ciasny wózek bez resorów,
 Gorszy, niż nasze dzisiaj mają Żydki);
 Myślał o sławie, o przepychu dworów,
 Czynach swych wśród krwi, w której brnął po łydki,
 Życzył, by koń miał, jak Pegaz, u szorów
 Skrzydła — przynajmniej by wóz miał siedzenie
 Mniej twarde i mniej stukał o kamienie.

XXXI

Z każdym podskokiem — a było ich dużo —
 W wylęklej branki patrzył oczu dwoje,
 Strapiony, że ją zamęczy podróżą
 Na podłych drogach, gdzie głązy, wyboje...
 Nie dziw: Natura ma nad nimi stróżą,
 Co kamieniarzem nie jest i ma swoje
 Drogi za dobre, swobodne dzierzawy
 Boga: pastwiska, lasy, rzeki, stawy.

XXXII

Czynszu nie płaci do niczyjej kasy
 I może zwać się: „bogiem naszej ery”,
 Wielkim dzierzawcą. Dziś mało z tej rasy
 Zostało; spadły państwowe papiery,
 Wielcy też spadli nisko... ciężkie czasy!
 Dierzawcy z piekiel nie wyrwą Cerery⁵⁵⁵:
 Jak Bonaparte legła... To przeraża,
 Nieprawdaż? — z owsem porównać cesarza!

XXXIII

Juan obracał wzrok na piękne dziecię,
 Które ocalił i zabrał w zdobyczy. —
 Wy, co posągi ludzką krwią lepicie,
 Jak na niestrawność chory rozbójniczy
 Nadir⁵⁵⁶, co zniszczył Indie i by życie
 Mogła w nędznej podtrzymać gorczy,
 Posłał mu kawy filiżankę — zdzierca!
 Sam pasł się krótko — zakłuł go morderca.

⁵⁵⁵ *Ceres* (mit. rzym.) — bogini urodzaju. [przypis edytorski]

⁵⁵⁶ *Nadir Szach* — Thamas Kouli Chan, (1688–1747), zdobywca Indii. [przypis edytorski]

XXXIV

Wy, ty, on, ona, pomnijcie: kto drobne
 Życie ocalił, zwłaszcza takie śliczne,
 Zachowa o tym wspomnienie dogrobne,
 Milsze niż wstęgi i wawrzyny liczne,
 Z ludzkiego kału wzrosłe; chociaż zdobne
 Chwałą, chociaż je lutnie pindaryczne
 Wysławiają, jeśli serce nie przydawa
 Harmonii, kocią muzyką jest sława.

Sława

XXXV

O ty, autorów stujęczycznych zgrajo!
 O wy, codziennych pism płatne pisarki,
 Których gadania nas pouczać mają!
 Wy, co twierdzicie, kupieni podarki⁵⁵⁷
 Rządu, że długi nas nie zabijają,
 Albo też, dworskie wylizując garki,
 Podłym językiem szukacie dochodu,
 Pisząc o klęsce krajowego głodu!

XXXVI

O autorowie wielcy!... Cóż to chciałem
 Powiedzieć — ach, ach, zapomniałem w gniewie
 (Wada ta bywa i mędrców udziałem);
 Oto pragnąłem przygasić zarzewie
 Buntu w ojczyźnie, ale choć z zapalem
 Mówiłbym, głupi, co korzystne, nie wie;
 Więc to mnie jedno od żalu uchowa...
 Szkoda, bo rada była bardzo zdrowa.

XXXVII

Co tam! Znajdzie się jej kształt odkopany,
 Jak inne światów poprzednich wywłoki,
 Gdy nasz glob będzie zmarły, pogrzebany,
 Skruszony, zбитy na obadwa boki
 I uprażony, i przenicowany,
 Tak jak każdy świat poprzedniej epoki,
 Co wstał z chaosu, wrócił do chaosu. —
 „I my doznamy podobnego losu” —

XXXVIII

Powiada Cuvier. Nowe pokolenia
 Obaczą z ruin wstający świat stary
 I jakieś, dobywające się z cienia,
 Mistyczne istot zaginionych mary,
 Jak te, które dziś tradycja wymienia,
 Olbrzymy, straszne Tytany, poczwary,
 Wysokie sto stóp, jeśli już nie milę,
 Mamuty, smoki, ptako-krokodyle.

Pamięć

XXXIX

Ach! Gdy się Jerzy IV z nich wyłoni!
 Jakże się ludzie będą dziwowali,

⁵⁵⁷ podarki — dziś popr. forma N.lm: podarkami. [przypis edytorski]

Czym się zwierż taki duży żywił. Oni
Sami naówczas będą bardzo mali.
Za często rodząc, świat wreszcie poroni
Karły — w tym stopniu pójdzie coraz dalej,
Materia bowiem utraci na sile.
— Człowiek robakiem jest w globów mogile.

Kondycja ludzka

XL

Te młode ludy, wygnane na nowo
Z nowego raju, będą zagrożony
Byt ręką bronić musiały i głową;
Siać, żąć, mleć, pługi zaciągać i brony,
Aż się znów sztuki wyrobią stopniowo,
Zwłaszcza podatki i wojny. Jak ony
Z dziwem na każdy patrzeć będą szczątek,
W jakimś muzeum spleśniałych pamiątek.

XLI

W metafizykę popadam — źle będzie!
„Czas wyszedł z korbów swoich”, a ja za nim.
Nie hamuję się w dydaktycznym pędzie,
Miał bawić — nudzę was moim gderaniem,
Tworzę bezwiednie; myśl się z myśli przedzie,
I to nazywam „poetyzowaniem”.
Nie kalkuluję jak myślący zdrowo
Ludzie, gdzie rzucić jaki zwrot lub słowo.

XLII

Błąkam się, myśli mimochodem łapię,
Zrzędzę, gawędzę i tak czas się dłuży.
Juan więc pędzi. Trójka koni chrapie,
Po pustym stepie huczą na kształt burzy.
Lecz nie chcę stawać przy każdym etapie;
Mamy już tyle opisów podróży!
Wyobraź sobie, że już jest w stolicy,
Jedzie po śniegiem bielonej ulicy.

Podróż

XLIII

Przedstaw go sobie w szkarłatnym mundurze,
Z czarnym wyłogiem, z puszką białej kitki
Na kapeluszu, dmącej się jak w burzę
Żagiel; tak wchodzi w cesarskie przybytki.
Spodnie z żółtego kaszmiru, papuże,
W białą pończochę ustrojone łydki,
Nie pomarszczoną, gładką jak śmietana —
Jedwab podnosi wdzięk łydek młodziana.

XLIV

Z pirogiem w ręku, szpadką u goleni,
Świetny młodością, sławą — a i krawca
Sztuką (Brzydotę na piękność zamieni
Cięciem swych nożyc ten kalectw naprawca;
Natura wobec sztuki się rumieni.
Szkoda, że sztuka skuwa jak oprawca

W dyby). — Kto ujrzy mego bohatera,
Pomyśli: Eros zmienion w kanoniera.

XLV

Przepaska bożka stała się krawatem,
Ulotne skrzydła przeszły w epolety;
Więc kołczan skurczył się w pochwę, a za tym
Strzałki w miecz przeszły ostre jak lancety;
Zdradny luk stał się pirogiem rogatym,
A on sam — prosto Eros; więc kobiety
Mogły się zmylić; nawet Psyche skora
Byłaby wziąć go błędnie za Amora.

XLVI

Słupieje z dziwu dwór, szepcą frajliny⁵⁵⁸,
Ona uśmiecha się; czoło fałduje
Wielki faworyt (kto był tej godziny
Tym dostojnikiem, gdyż wielu wstępuje,
A potem spada ze stromej wyżyny,
Odkąd carowa sama tron piastuje
Piotrowy — nie wiem; każdy — chłop ogromny;
Patagon przy nich to chudziasek skromny).

XLVII

Juan, przeciwnie, był smukły i drobny,
Zarost mu gładkiej twarzy nie ubierał;
Lecz zdał się cały tak w siły zasobny,
A zwłaszcza w oku tak się duch rozpiecał,
Że choć był tylko szczupły, a nadobny
Jak Seraf, przez mdle⁵⁵⁹ ciało mąż przezierał;
Zresztą kobiety lubią w gachach zmiany.
— Ostatni tylko co był pogrzebany...

XLVIII

Przelał się tedy Jermołów, Momonów
I Zubów — resztę odsunę na stronę —
Że w sercu, które na miłość milionów
Wiernopoddańczych było otworzone,
Znow płomień buchnął; myśl, co na kształt dzwonów
Wstrząsnąć zdołała zaniepokojone
Serce człowieka, który w borealnej⁵⁶⁰
Tej ziemi urząd dzierzył „oficjalny”.

XLIX

Chcecie-li wiedzieć, jaka się w tym słowie
Dyplomatycznym treść tajemna mieści?
Proście, niech markiz Londonderry powie
Orację; z mowy, co jak liść szeleści
Skłębiony, z dźwięków próżnych jak pustkowie,
Których lud słucha, choć nie pojmie treści,

⁵⁵⁸ *frajlina* (z niem.) — dama dworu. [przypis edytorski]

⁵⁵⁹ *mdły* (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

⁵⁶⁰ *borealny* (z łac.) — północny. [przypis edytorski]

Może wyluska kto mądry niemądrą
Łupinę i z niej marne wyjmie jądro...

L

Lecz sądzę, że się wytłumaczę gładko,
Choć nie wykradnę głosu tej gadzinie,
Sfinksowi, co to w słowach jest zagadką,
Ale ją za to rozwiązuje w czynie,
Poczwarze, co jest piramid sąsiadką,
Rywnie, przez którą krew i woda płynie:
Castlereaghowi. — Tu dla zmiany wplotę
Krótką i bardzo lekką anegdotę:

LI

Angielska dama raz Włoszkę zagadnie,
Jaki jest czynny obowiązek owej
Istoty, co tak czule i przykładnie
Kolo zamężnej krąży białogłowy
I cicisbeo⁵⁶¹ zwie się i tak snadnie⁵⁶²,
Jako Pigmalion ożywiać gotowy
Posągi. — Gdy tak przemówiła do niej,
Włoszka odrzekła: „Zgadnąć nikt nie broni”.

LII

I ja zgadywać najmniej wam nie bronię,
O pobłażliwe prosząc tłumaczenie
Skwapliwych usług świadczonych koronie.
Była to jedna z posad, wyższa w cenie,
Niżeli w randze; zabiegali o nią
Najwyżsi; toteż zaniepokojenie
Zbudził młodzika atak do fortecy;
Aż dotąd brał ją, kto miał tęższe plecy.

LIII

Juan, jak rzekłem, był chłopiec przystojny
I wcale jeszcze nie stracił wyglądu
Parysowego⁵⁶³ (mimo niespokojny
Żywot, przygody i z morza, i z lądu),
Co spowodował upadek dostojnej
Troi, a potem utworzenie sądu
Dla spraw małżeńskich. Rozwód, państwo moi,
Jest taki stary jak wieżyce Troi.

LIV

A Katarzyna, pani wszystkolubna,
Co po nielubym małżonku lubiła
(Rzecz zdaniem niewiast delikatnych zgubna)
Zwłaszcza gigantów — przecież w sercu kryła
Czulsze uczucia; żywota jej chlubna
Karta — to Łanskoj; łez po nim ronila

⁵⁶¹ *cicisbeo* (z wł.) — oficjalny kochanek zamężnej kobiety. [przypis edytorski]

⁵⁶² *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

⁵⁶³ *Parys* — syn Priama i Hekabe, królewicz trojański; porwał Helenę, żonę władcy Myken Menelaosa, co było bezpośrednim powodem rozpoczęcia wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

Prawdziwych całe zdroje i cysterny,
Jakkolwiek był zeń grenadyjer mierny.

LV

O *teterrima causa* wszystkim *belli*⁵⁶⁴,
Bramo tajemna śmierci i żywota,
W której tak zginiem, jak my się poczęli! —
Warto obaczyć duszę, gdy się miota
W twojej wieczystej, prześwieżej kąpieli...
Jak człowiek upadł — nie wiem, bo niecnota
Wąż zerwał jabłko z drzewa „wiadomości”.
Dziś stałym trybem dzieje się najprościej.

Seks

LVI

Zwą cię „najgorszą wszech wojen przyczyną”,
Ja cię najlepszą zwę. W wiecznej podróży
Ludy wychodzą z ciebie, w tobie giną.
Czemu cię nie ma wezwać człek, gdy burzy
Miasta i światy, skoro ledwie miną,
Ty znów napelniasz świat mały i duży.
Bez ciebie wszystek ruch, jak zegar, stanie,
Ty suchych łądów życia oceanie!

LVII

Carowa, która cała była wielką
Treścią tych przyczyn wojny i przymierza
(Miłość — jest wszystkich rzeczy rodzicielką),
Ucieszyła się ujrzawszy rycerza
Z takim błyszczącym okiem i szabelką.
Wiktoria⁵⁶⁵ wiała jemu od pancerza,
A kiedy ukląkł, to wpatrzona cała
W dziwo, treść pisma zbadać zapomniała.

LVIII

Uprzytomniwszy, że jest cesarzową,
Co nie niweczy natury niewieściej
(Kobietą była w trzech czwartych), woskową
Pieczęć rozdarła. Dwór szmerem szeleści.
Dwór pojmie każdy ruch, spojrzenie, słowo;
Aż im królewska pogoda obwieści
Pokój na cały dzień. Twarz jej przytłusta,
Lecz pańska; piękne oczy, wdzięczne usta.

LIX

Radość! — bo naprzód: spełnione zamysły,
Gród wzięty, trupów tysięcy trzydzieści.
Chwała i triumf na twarz jej wytrysły
Jak słońce, kiedy ziemi dzień obwieści.
Ambicja duszę nasycą przez zmysły
Jak deszcz, gdy wargi puszcza spieczonych pieści
Wilgocią — próżno! — Sahara wypije
Chmurę, ambicja krwią swe ręce myje.

⁵⁶⁴*O teterrima causa (...) belli* (łac.) — najwstydlwsza przyczyna wojny. [przypis edytorski]

⁵⁶⁵*Wiktoria* (mit. rzym.) — bogini zwycięstwa. [przypis edytorski]

LX

Druga uciecha nosi miłsze znamię:
 Śmieje się w myśli, że dzik wiersze pisze
 I w jednym krótkim, ciemnym epigramie
 Tysiące chowa jak w grobową niszę.
 A trzecia czysto kobieca, więc ta mnie
 Trochę ugłaska i krew ukołysz
 Wzburzoną na myśl, że król wojną szczuje
 Na ludzi, wódz żga, a potem błaznuje.

LXI

Dwie pierwsze zwykłą drogą przebieżały
 Z oczu na usta, i wnet się też oczy
 Całego dworu błogo roześmiały
 Jak zwiędłe kwiaty, kiedy je deszcz zmoczy,
 Aż gdy spojrziała na zwiastuna chwały,
 (A na młodzieńców nigdy się nie boczy,
 Widzi ich chętnie jak depesze świeże),
 Uśmiechnęła się; dwór uszyma strzyże.

LXII

Choć zbyt rozkwitła, pulchna i zażyła,
 Groźna, kiedy zła, za to w pokojowych
 Chwilach wspaniała postać, zwłaszcza miła
 Ciał wielbicielom dojrzałych, rasowych.
 Lecz taka, gdy raz komu powierzyła
 Kapitał, każe się z kupidynowych
 Weksli na termin sumiennie rachować,
 Nie pozwalając nigdy dyskontować.

LXIII

Chociaż w miłości folga — rzecz wygodna,
 Tu się obeszło bez folg i przestanków;
 Carowa była luba i łagodna,
 Dobra jak dla swych pasterka baranków.
 Gdy wartość pozna czyjąś, już mu miodna
 Ambrozja ciecze nieustannie z dzbanków
 Szczęścia; choć robi *wdowami* narody,
 Nie jest jej wstrętny sam *mąż*, zwłaszcza młody.

LXIV

Mężczyzna — dziwny to twór; białogłowa
 Jeszcze dziwniejszy. Jej głowa: powietrzna
 Trąba, a reszta: głęboka, wirowa
 Otchłań, zdradliwa, wabna, niebezpieczna.
 Dziewka, mężatka, matka albo wdowa,
 Zawszę ta sama — jak wiatr niestateczna,
 Inaczej pragnie, a inaczej działa;
 Rzecz zawsze nowa, choć tak przestarzała!

Kobieta

LXV

Och! Katarzyno, ach! (myślałem dwa dni
 Nad wykrzyknikiem, wreszcie uczuć wzdęcie
 Stworzyło och! ach!) Jak to trudno składni

Dopatrzyc w myśli człowieczych odmęcie.
Lecz twoje na trzy podzielić najskładniej:
Najprzód cię bawi Izmailu wzięcie,
Po drugie: dzielne rycerstwo cię cieszy,
Po trzecie: piękny oddawca depeszy.

LXVI

Szekspir powiada, jak poseł Merkury
Leciał ku „niebo całującej górze”.
Podobny obraz mglił się w mózgu córy
Książąt, gdy przed nią kląkł ten żak w purpurze.
Ciężko jest wspinać się na Babie Góry,
„Wspinanie” może odbić się na skórze,
W tym szkopuł; jednak przy zdrowiu kwitnącym
Každy jest całus „niebo całującym”.

LXVII

On spojrział w górę, a z góry carowa
I rozkochali się; ona w tej twarzy,
W tym wdzięku i w tym „czymś”. — Kupidynowa
Czara z miejsca cię, jak ogień, rozparzy
I rychlej po niej zawróci się głowa
Niż po butelce najtęższych aliaży⁵⁶⁶.
Wiadomo: oczu rozkochanych dwoje
Prócz łez wysuszą wszystkie życia zdroje. —

LXVIII

Jego też tknęła miłość; jeśli nie ta
Wzniosła, to niemniej silna — miłość własna,
Która powstaje, gdy jaka kobieta
Wyższa: śpiewaczka, tancerka lub jasna
Pani, nowego sezonu kometa,
Raczy się zniżyć i choć chwilę nas na
Szczęśliwców zmienia, dowodząc tym czynem,
Że górujemy czymś nad prostym gminem.

Miłość

LXIX

Juan był właśnie w tej szczęśliwej porze
Życia, kiedy się nie żąda metryki
Od dam, odważnie, jak Daniel w lwiej norze,
Wystawia czoło zachciankom podwiki
I chce się słońce swe w najbliższe morze
Zatopić, aby żar ochłodzić dziki,
Jak Febus⁵⁶⁷, który co wieczora tonie
W przesolonego Oceanu łonie.

Młodość, Pożądanie

LXX

Lecz Katarzyna (kłamać nie mam celu),
Choć sangwiniczna, była z tych ziemianek,
Których namiętna chuć nie jest bez wielu
Powabów. Królem jest dla nich kochanek,
Według jednego skrojony modelu

⁵⁶⁶ *aliaż* (daw.) — stop, mieszanina. [przypis edytorski]

⁵⁶⁷ *Febus* (mit. gr.) — przydomek Apolla, boga słońca. [przypis edytorski]

Mąż, bez pierścionka i innych cacanek,
Co najprzykrzejszą są przyprawą stadła.
Słowem — owoce bez łupiny jadła.

LXXI

Dodaj wiek, w którym najmocniej igrają
Żądze płci; oczy niebieskie czy szare.
Ostatnie, jeśli duszą przeświecają,
To najpiękniejsze oczy — na mą wiarę.
Maria ze Szkocji, Napoleon dają
Takiej piękności świadectwo i miarę.
Co o Palladzie⁵⁶⁸ piszą tak szeroko,
Kłamstwo; za mądra, by być „modrooką”.

LXXII

Pełność form, uśmiech i te powłóczyste
Oczy, królewska słodycz, pańska mina,
Intencje w jego wyborze snadź czyste,
Boć rozroślejszych przekłada dziewczyna
Nawet; te wdzięki jak owoc soczyste,
Że się już więcej nad to nie wspomina,
Każda z tych zalet, jeśli już na sumę
Nie patrzył, mogły wzbic młodzika w dumę.

LXXIII

A mogły wzbic go. Miłość jest próżnością
I samolubstwem w poczęciu i skonie,
Wyjąwszy, gdy jest szalem i pięknnością.
Da się ogarnąć tym ogniem, co płonie
Jak wulkan i jest marą i nicością,
Ale namiętność spali i pochłonie.
Dlatego słusznie w filozofii Greków
Miłość jest źródłem i macierzą wieków.

LXXIV

Obok miłości platońskiej, miłości
Boga, kochanki, a z faktów porządku
Małżonki (tu rym przypada na „mdłości”...
Rym to flis, który wbrew prądom rozsądku
Płynie; rozsądek nie zawsze tam gości,
Gdzie rymy dźwięczą, bo nic bez wyjątku),
Więc obok uczuć, zwanych mianem ścisłem
Miłości, są też rzeczy zwane: zmysłem.

LXXV

To serc pukanie, ta chęć wyskoczenia
Ze skóry, aby prędeż do swej milej
Zlecieć bogini (już to bez wątpienia
Wszystkie kobiety nimi są — lub były);
Ciekawe chwile febrycznego drżenia,
Co drogę tęsknych pragnień wymościły;
Jak dziwny sposób ten i jak jedyny
Zamykania dusz w formie z nędznej gliny.

⁵⁶⁸ *Pallas* (mit. gr.) — przydomek Ateny, bogini mądrości. [przypis edytorski]

LXXVI

Najzacniejsza jest miłość platoniczna;
 Tą się zaczyna zwykle albo kończy;
 Tuż za nią idzie miłość kanoniczna,
 Zwana tak, bo ją ksiądz nosi w opończy.
 A trzecia bardzo miła i praktyczna
 (U nas zwyczajna), co pod jedną łączy
 Chorągwią — gacha⁵⁶⁹ z mężem weteranem.
 Małżeństwo wtedy zwie się „parawanem”.

Miłość

LXXVII

Analizować nie chcę; powieść zwróci
 Wypadki na tor; damę mą rozgrzałem,
 Już Juan tkwi w jej miłości — czy chuci,
 Nie lubię kreślić, co raz napisałem;
 Zresztą to siostry; gdy się jedna rzuci,
 Zaraz i druga zawładnie nad ciałem,
 A w rzeczach owych ta cesarska wdowa
 Była jak pierwsza lepsza pokojowa.

LXXVIII

Nagle dwór cały w jeden szmer się wzburzy;
 Wszędy się usta zbliżają ku uszom,
 Starszym się damom każda zmarszczka wzdłuży,
 Że na bezbożność taką patrzeć muszą.
 Z młodszych — do jednej druga oczy mruży,
 Panny się śmiechem wstrzymywanym duszą;
 A za to groźna iskra się zapala
 Śród armii, w oczach każdego rywala.

LXXIX

Więc poseł posła, więc konsul konsula
 Pytają, jak się zwie chłopię młodziutkie,
 Co za dni kilka zajmie miejsce króla
 (Doprawdy prędko — choć życie jest krótkie).
 Już widzą, jak się kochanka rozczuła,
 Sypie pieniążki złote, okrągłutkie,
 Coraz to więcej i coraz to więcej,
 Nagrody, wstęgi, dusz parę tysięcy.

LXXX

A nasza pani była szczodra. Damy
 Lubią nagradzać. Miłość — ta odźwierna
 Serca, co liczne ma, jak wiecie, bramy,
 Bo to jest buda mała, lecz obszerna —
 Miłość (i ona nie bywa bez płamy,
 Niech Klitemnestra⁵⁷⁰ świadczy, ta niewierna
 Mężobójczyni... choć myśląc spokojnie,
 Lepiej raz zabić niż żyć w ciągłej wojnie) —

⁵⁶⁹ *gach* (daw., gw.) — kochanek. [przypis edytorski]

⁵⁷⁰ *Klitemnestra* a. *Klitajmnestra* (mit. gr.) — żona i zabójczyni Agamemnona, zwycięzcy spod Troi. [przypis edytorski]

LXXXI

Miłość tu w ręce niosła kieskę złota,
 Nie jak u naszej półczystej Elżusi,
 Co przez oszczędność zbawiała żywota
 Swych ulubieńców, jeżeli nie kusi
 Prawdy historia, wielki łgarz. Zgryzota
 Miała ją zabić po Essexie. Musi
 Wstrętnym się wydać gruchań rodzaj nowy,
 Niegodny i płci, i stanu królowej. —

LXXXII

Gdy po recepcji z wysokich parnasów
 Carskich dwór się jął do wyjścia gotować,
 Posłowie z wdziękiem obleśnych grymasów
 Biegli zwycięzcy kłaniać i wieszować.
 Słyszano także szelesty atlasów
 Grzecznych dam, które lubią spekulować
 I coś zarobić na cudzej piękności,
 Gdy ta do pańskiej łaski drogę mości.

LXXXIII

Don Juan, biegiem zdarzeń postawiony
 Na powszechnego dziwu piedestale,
 Wdzięcznym ukłonem odpłacał ukłony,
 Niby minister: grzecznie, a niedbale.
 Gładki sklep⁵⁷¹ czoła nosił naznaczony
 Szlachectwem; zawsze skromny, mówił wcale⁵⁷²
 Mało, lecz mądrze i jak pod sztandarem,
 Stał pod tym głowę mu wieńczącym czarem.

LXXXIV

Na rozkaz samej cesarzowej skorzy
 Dworzanie biorą perłę lowelasów
 Pod skrzydła. Cały dwór gnie się i korzy
 (Jak się to gwiazdom zdarza różnych czasów,
 Co niechaj młody w serce sobie wdroży).
 Potem zabrała go panna Protasów,
 Zwana mistycznym mianem „Epruweska⁵⁷³”.
 — Nie zrozumie go pończoszka niebieska.

LXXXV

Poszła z nim spełnić swe obowiązkowe
 Czynności. Pójdę i ja. Słuchać kury
 Piejące, mdleją skrzydła pegazowe.
 Doszliśmy „niebo całującej góry”,
 A tak wysoko, że zawrót na głowę
 Pada, a w oczach ćmi się obłok bury.
 Jest to dla mózgu i dla nerwów sygnał,
 Bym gdzieś na paszę hipogryfa wygnał.

⁵⁷¹sklep — tu: sklepienie. [przypis edytorski]

⁵⁷²wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

⁵⁷³Epruweska (z fr.) — służąca testująca możliwości kochanka. [przypis edytorski]

PIEŚŃ DZIESIĄTA

I

Gdy Newton widział jabłko spadające
Z drzewa, ockniony z swojej kontemplacji
Znalazł, czego się ludzkiej przez tysiące
Lat nie udało znaleźć kalkulacji,
Prawdę, że ziemia to jest wirujące
Ciało powszechnej prawem grawitacji.
I to jedyny był w świecie przypadek,
Że czelka wzniosły: jabłko i upadek.

Jabłko

II

Przez jabłko runął czelk, przez jabłko wstaje
(Jeżeli runął); a uważać trzeba,
Że sposób, jakim Newton wstąpił w kraje
Stopą nie tkniętych kołowrotów nieba,
Ludzkiej bezsile odwagi dodaje.
Odtąd płodna jest wynalazków gleba,
Człowiek maszyny nowe ciągle kleci
I wkrótce parą do księżycy wzleci.

Postęp

III

Lecz na co wstęp ten? — Ot, w lej chwili właśnie,
Kiedym me gęsie pióro temperował,
W piersi mi nagle ogień błysnął jaśnie.
Duch mój podskoczył i przekoziółkował.
A choć mój geniusz przy sztukmistrzu gaśnie,
Co szkłem pogląda na niebieski pował
Albo co parą wiatrom w oczy płynie,
Chcę sztuk tych użyć w poezji dziedzinie.

IV

Wiatrowi w oczy pływałem i pływam,
Co do gwiazd — słaba zbyt moja luneta.
Na wodach dotąd nie znanych przebywam,
Chcę stracić z oczu ląd, bo moja meta
Jest wieczność. Wiatry i burze wyzywam,
Chociaż na kručzej łódce; wiem, że mnie ta
Łódka nie zdradzi; pójdzie przez odmęty,
Gdzie już ginęli ludzie i okręty.

V

Żyje don Juan w różowej poświacie
Cesarskiej laski... nie zaś w czerwoności
Wstydu. Muzy me (mam w swoim warsztacie
Muz kilka) nie śmia w panieńskiej skromności
Stawać na zwiadach w sypialnej komnacie.
Szczęście ogląda chłopaka w krzepkości,
W użyciu bogactw i tej rzeczy słodkiej,
Która uciesze czasem przytnie lotki.

VI

Lecz nie na długo. Odrosną za chwilę.
 „Ach! Gdybym — rzecze Dawid — lot gołębi
 Miał, aby wzlecieć i odpocząć mile!”
 Kto wspomni młodość, gdy mu starość zziębi
 Krew, piersi w suchy liść, nogi w badyle
 Przejdą, a tępy wzrok, dawniej jastrzębi,
 Mało już dojrzy — nie wołałby wdychać
 Z synem niżeli z dziadem astmą dychać?...

VII

Ale westchnienia mrą... Nawet u wdowy
 Zdrój łez wysycha niby w lecie Arno⁵⁷⁴.
 Zimą się toczył w łożu ciężki, płowy,
 A dziś już skarłał, stał się rzeczką marną.
 Patrz! W dni niewiele jaki widok nowy! —
 Sądzisz, że smutek jest zawsze ciężarną
 Glebą? — tak; tylko sieje na nim (to racz
 Zważyć) uciechę ciągle nowy oracz.

VIII

I przyjdzie kaszel, gdy westchnienia miną,
 Czasem, nim miną, albowiem nierzadko
 Jedno przy drugim jawią się gościna,
 Jeszcze nim twarz się bruzd pomarszczy siatką,
 Jeszcze przed życia dziesiątą godziną.
 Rumieniec chory twarz przystroi gładką,
 Piękną, jakby się nie składała z mięśni!
 Kochają, wierzą, umierają... szczęśli.

IX

Juan nie myślał umierać tak wcześnie;
 Oto w ognisku stoi takiej chwały,
 Jaką dać może tylko księżyc we śnie
 Lub dam fantazja... więc może nietrwalej?...
 Lecz któż na lube będzie sarkał wrześnie,
 Że po nich grudzień przyjdzie oszedziały⁵⁷⁵?
 Niechaj promienie raczej zgarnia ciepłe,
 By nimi ogrzać zimy dni zakrzepłe.

X

Juan zalety miał, które w młodości
 Lepiej niż dziewczę — kobieta ocenia;
 Bo kwoczka, która ledwo się wypierzy,
 Zna miłość z książek jeno lub z widzenia
 Sennego (powód w wyobraźni leży:
 W takim śnie niebo rozkosz wypromienia);
 Słońcem wiek kobiet liczą; między nami
 Ja bym je wołał liczyć księżycami.

⁵⁷⁴Arno — rzeka we Włoszech. [przypis edytorski]

⁵⁷⁵oszedziały — oszroniały, także: sędziwy. [przypis edytorski]

XI

Czemu? Bo księżyc zmienny i wstydlivy,
 Ta jest przyczyna... o! Wiem, że odgadnie
 W mych słowach jaki człowiek podejrzliwy
 Myśl nieprzystojną — zgadywać nieładnie.
 „Z ujmą godności i smaku”. Życzliwy
 Dziś Jeffrey tymi słowy mnie szkaradnie
 Złajał; przebaczam mu; on sam, jak tuszę⁵⁷⁶,
 Sobie przebaczy — co do mnie, ja muszę.

XII

Gdy na przyjaciół wrogowie się starzy
 Zmieniają, honor już każe wytrzymać,
 I gardzę takim, w którym znów przeważy
 Nienawiść i złość zacznie się w nim wzdymać,
 Nienawiść brzydka, jak pokrzywa, parzy,
 Wyciąga wiechy, by serce poimać.
 W złych się przyjaciół stara miłość zmieni
 I nowa żona — baczcie, nawróceni!

XIII

Takie odstępstwo pomiędzy wszystkimi
 Najgorsze; nawet Southey⁵⁷⁷, łgarz po trzewa,
 Już się nie złączy z „reformowanymi”,
 Odkąd wszedł w wieńcu do dworskiego chlewa.
 Zacny, czy w Chinach, czy w italskiej ziemi,
 Czy gdzie Missouri, czy gdzie płynie Newa,
 Wiatrom się nosić jak piórko nie daje,
 Nie nienawidzi, choć kochać przestaje.

XIV

Prawnik i krytyk ciemne życia śledzą
 Plamy, badają piśmiennictwa pole.
 Odkryją *wszystko, wiele* nie powiedzą,
 Ci wymiatacze śmieci na padole
 Płaczu. Nad czym się prości ludzie biedzą,
 Prawnik to kładzie na sekcyjnym stole,
 Nożem wywodu sięga aż do brzucha,
 Tłumacząc proces wszystkich działań ducha.

XV

Kominiarzem jest moralnym jurysta
 I to przyczyna, czemu taki *brudny*,
 Że nie pomoże już koszula czysta,
 Bo brud zasiadły do wymycia trudny;
 Sadza się wpija. Na prawników trzysta
 Ledwie dziesiąty jest moralnie schludny.
 Ciebie nie tyczy, luby, ta przywara.
 Ty nosisz szkocki płaszcz z gestem Cezara,

Prawnik

⁵⁷⁶tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

⁵⁷⁷Southey, Robert (1774–1843) — angielski poeta okresu romantyzmu. [przypis edytorski]

XVI

Dawne urazy nasze — zwłaszcza moje —
 Jeffreyu, gdym ci wiersze młodociane
 Słał na krytykę i kiedyśmy boje
 Wiedli ze sobą jak łątki⁵⁷⁸ drewniane,
 Minęły. Świeć się, wieku młody! Twoje
 Oblicze nawet dotąd mi nie znane;
 Może nie będzie nigdy! Więc wyjawię
 Głośno, żeś zacie działał w owej sprawie.

XVII

A kiedy wołam: „Świeć się, wieku młody”,
 To nie do ciebie — z żalem mówię o tem.
 W waszej stolicy dumnej piłbym miody
 Słodkie jedynie z tobą i ze Scottem.
 Pomnę... wiek marzeń, pogody, swobody...
 Nie chcę tu jaśnieć poetyckim lotem;
 Wszak jestem sam Szkot z rodu, wychowania,
 Więc się ku głowie mojej serce ślania.

XVIII

„Wiek młody” — to jest Szkocja, szkockie gunie⁵⁷⁹,
 Płedy, niebieskie góry, rzeki czyste:
 Dee, Don i czarny owy most w Balgounie,
 Rojenia dziecka, zagrody ojczyste.
 We snach je widzę... w grobowym całunie
 Jak dzieci Banka⁵⁸⁰. Smutne, powłóczyście
 Krążą koło mnie widzeń korowody,
 Może to śmieszność?... Świeć się, „wieku młody”

XIX

Jeżeli w czasie młodzieńczych polotów,
 Gniewny, natchniony, jak żak kędzierzawy,
 Ostрым dowcipem obrażałem Szkotów,
 Który był czasem bolesny i krwawy:
 To któż spróbować nie chce swoich grotów
 Mocy, w młodości porywczej i żwawej?
 Drasnąłem czasem, lecz nie zabijałem.
 Ziemię „rzek i gór” kocham, jak kochałem.

XX

Juan realny czy też idealny
 (To wszystko jedno; wszakże *myśl* zostaje,
 Choć sam *mysliciel* przestał być realny
 I ma byt własny. Duch się nie poddaje
 Śmierci i toczy z cielesnością walny
 Bój. Straszno jednak zapuścić myśl w kraje
 Zaśmiertne; człowiek się spoci, zadyszy,
 A co za śmiercią — nigdy nie usłyszy),

⁵⁷⁸ *łątka* (daw.) — lalka, kukielka. [przypis edytorski]

⁵⁷⁹ *gunia* — góralskie odzienie wierzchnie. [przypis edytorski]

⁵⁸⁰ *Banko* — bohater *Makbeta* Williama Shakespeare'a. [przypis edytorski]

XXI

Juan w gładkiego przeszedł Wielkorusa.
 Jak się to stało, dlaczego — nie powiem.
 Młodzieńców każda pociągnie pokusa,
 A cóż dopiero, kiedy jest wezglowiem
 Tronu! Więc nie dziw, że Juan dał susa
 Chwytając; ani się zawiódł, albowiem
 Bale, pieniądze i schadzki miłosne
 Lody zmieniły w raj, a zimę w wiosnę.

XXII

Łaskawa była carowej opieka,
 A choć podolać służbie było ciężko,
 Jednakże krzepkość młodego człowieka
 Wychodzi z takich oparów zwycięsko.
 Juan wybuchał w górę jak smereka,
 Mistrz w rycerskości, miłości, co męską
 Dzielność nagradza. Po niej już wiek stary
 Woli nad wszystko ruble i talary.

XXIII

Co łatwo było przewidzieć, wciągnięty
 Zgubnym przykładem nieroztropnej młodzi,
 Rzucił się Juan w upojeń odmęty.
 Smutny to objaw, bo nie tylko szkodzi
 Świeżości uczuć oraz w nich poczętej
 Dobroci serca, ale jeszcze rodzi
 Grzech samolubstwa, co człeka zaślepia
 I duszę niby skorupą osklepia.

XXIV

Mrok na to rzucam; równie na koleje
 Stosunku nazbyt niedobrej pary:
 Rozkosze, złudy, żale, zwykle dzieje
 Stosunku chłopca i — jeśli nie starej
 Kobiety, zawsze w wieku, gdy wietrzeje
 Świeżość uczucia, chłodną w sercu żary.
 Panią jest wprowadzić na świata połąci,
 Lecz jej nie szczedzą zmarszczki-demokraci.

XXV

Bo skon, ten książę książąt, pan nad pany,
 Jak Grakchus „rolnym prawem” niweluje
 Równy najwyższe i najniższe stany
 Do tej mogiły, co trupa przyjmuje,
 Aż na nim wzrosną trawa i burzany,
 I tyleż gruntu biedny otrzymuje,
 Co bogacz, który złoto mierzył worem.
 O, skon! — skon wielkim jest reformatorem.

XXVI

Żył więc (nie skon, lecz Juan) pośród puchów
 Miękkich, szalenie, bez rozwagi, celu;
 W wesołym kraju niedźwiedzich kozuchów,

Co (prawdę powiem tu gorzką dla wielu)
Czasem prześwita, zwłaszcza wśród wybuchów
Złości, przez ową purpurę, Babelu
Królowej godną raczej, niżli.....
Ruskiej, niweczając powab bohaterki.

XXVII

Nie opisuję tej mało przyjemnej
Fazy (gdy pragniesz, z opisów się dowiedz),
Bo się już zbliża dantejski „las ciemny”,
Ta nocorównia groźna, ten manowiec
Ludzkiego życia, karczma na rozjemnej
Drodze, odkąd już roztropny wędrowiec
Prędkim galopem nie wypuszcza koni
I poglądając na przeszłość, lży roni.

XXVIII

Pomijam opis — o ile wziąć w pęta
Język potrafię; ani też tłumaczę —
O ile zduszę myśl, co jak wilczęta
Do cycek, do mnie przez wir uczuć skacze,
Czepia się jak mech skał lub jak dziewczęta
Ust swych kochanków; bo tutaj zaznaczę
Dla wiadomości, że nie chcę być znany
Jako filozof, lecz chcę być czytany.

XXIX

Miał się umizgać, Juan sam był środkiem
Umizgów, co jest rzecz niepospolita.
To był młodości winien, winien słodkim
Zaletom, krwi rasowej, co prześwita,
Niby u konia, przez żyły; swym wiotkim
Członkom, zgrabności, co z szaty wykwita,
Jak z chmur różowych słońce; zwłaszcza przeto,
Że była sprawa z dojrzałą kobietą.

XXX

Słał do Hiszpanii listy, a kuzyni
Słyszając, jak się tam zaszczyty szafują,
Myśląc, że przezeń może się też przy niej
Dla nich kąć znajdzie, zaraz odpisują.
Wielu zabiegi ku wychodźstwu czyni,
A wszyscy, jedząc lody, rozumują,
Że wzięwszy futra, nie znajdą różnicy
Wielkiej w klimacie rosyjskiej stolicy.

XXXI

Z radością Juan list od matki witał.
Matkę cieszyło, że miał u bankiera
Czerpać (niewielki został tam kapitał),
Syn ma już urząd i pensję pobiera.
„Cieszę się, żeś już wyszedł z tych lat — czytał
Gdy się pieniądze traci, zdrowie tera.

Ma u mnie wielką wartość człowiek młody,
Którego mniejszy ekspens⁵⁸¹ niż dochody”.

XXXII

Więc go poleca Bogu i Synowi,
I Matce; prosi, by się nie uwodził,
Broń Boże, schizmą, bo katolikowi
To jest grzech; jednak, by ostrożnie chodził,
Gdyż mogliby mu szkodzić ludzie owi.
Pisze, że mu się braciszek urodził,
Bo wyszła drugi raz za mąż; a dalej,
Carowej miłość macierzyńską chwali.

XXXIII

Pisze, że nie ma dosyć słów uznania
Dla wielkiej pani, co łaskawie wspiera
Młode talenty, bez wywoływania
Podejrzeń, bo je w istocie odpiera
Jej wiek i klimat. „U nas plotka tania —
Pisze — lecz gdzie termometr niżej zera
Spada, tam przecie słusznym rzeczy biegiem
Cnota nie taje na równi ze śniegiem”.

XXXIV

O gdybym „księży czterdziestu miał groty”,
Obludo! Grzmiałbym tu na kształt pobudki,
Niewykonane twoje sławiąc cnoty.
Gdybym miał chociaż cherubinów dudki
Lub akustyczną trąbkę mojej cioty,
Która słuch mając tępy, a wzrok krótki,
I uważając śmierć nie za zabawkę,
Czytała Pismo święte — przez słuchawkę.

XXXV

Ona nie była obludna staruszka,
Więc uleciała w niebo jak niewiele
Dusz najwybrańszych jej cnotliwa duszka;
Boską nagrodę dostała w udziale,
Niebieskich włości lenna boża służka,
Jak od Wilhelma, co zdobył, na czele
Normanów Anglię, sześćdziesiąt tysięcy
Rycerzy wzięło majątek książęcy.

XXXVI

Ja się nie skarzę. Moje antenaty⁵⁸²
Erneis, Radulphus podobno dostali
Zamków czterdzieści ośm, że zuchowaty
Najazd Wilhelma swym mieczem wspierali.
To jednak było niepięknie — za katy —
Że, jak garbarze, Sasów obdzierali
Ze skóry; grzech ów umniejsza na poły,
Że z łupów Panu stawiali kościoły...

⁵⁸¹ *expens* — wydatek. [przypis edytorski]

⁵⁸² *antenat* (daw.) — przodek. [przypis edytorski]

XXXVII

Juan rósł piękny, ale jak te krzewy
 Akacji, co się obrażą dotknięciem;
 Jak król, gdy słyszy wolnomyślne śpiewy,
 Chyba je Southey z niegroźnym zacięciem
 Nuci; może też uprzykrzył łód Newy,
 Tęskniąc do kraju, w którym żył dziecięciem,
 Lub łask niepomny z łona majestatu
 Carskiego, wzdychał do świeższego kwiatu?

XXXVIII

Może — lecz przyczyn przytaczam za wiele,
 Godnych fizyka, a nie pisoryma.
 Robak roztoczy najbujniejsze ziele,
 Rak się lic młodych jak uwiędłych ima.
 Troska przedstawia, jak kupiec w niedzielę,
 Swoje rachunki, a choć się kto zżyma,
 Winien zapłacić. Tydzień przejdzie cicho,
 Niedziela musi przynieść jakieś lichy.

XXXIX

Jednym wyrazem — Juan zachorował,
 Carowa złąkla się, doktor (przypadkiem
 Ten sam, co Piotra „skutecznie” kurował)
 Zakonstatował razem z sił upadkiem
 Puls przyśpieszony, z czego wywnioskował
 Śmiertelną febrę. Petersburg był świadkiem
 Boleści dworzan i ambasadorów,
 Carowa mdlała, zdwojono doktorów.

XL

Choroba wiele wywołała sporów:
 Ktoś o truciźnie i o Potemkinie
 Szeptał, inny znów z ceglanych kolorów
 Młodzieńca wnosił, że w suchotach⁵⁸³ zginie,
 ów mądrze prawił o wpływie humorów
 Na krew, co w żyłach niewłaściwie płynie.
 Słyszano także z ust niejednej pani,
 Że to — z wysiłków ostatniej kampanii.

XLI

Oto recepty lekami brzemiennie:
Sodae sulphat. gr. vj. gr. fs. Mannae.
Aqu. fervent. f. gr. ifs. gr. ij. tinct. Sennae
Haustus. (Tu doktor kraple przepisane
 Sam mu wlał w-usta). Albo znów odmienne:
Rp. Pulv. Com. gr. iij. Ipecacuanbae,
Bolus Potassae Culphuret sumendus
Et haustus ter in die capiendus.

⁵⁸³suchoty (daw.) — gruźlica. [przypis edytorski]

XLII

Doktor dobija lub stawia na nogi
*Secundum artem*⁵⁸⁴. Choć zdrowy nań syka,
 Chory jak Boga przyjmuje go w progi
 I złośliwymi żartami nie tyka.
 Bo gdy się zbliża ów hiatus⁵⁸⁵ srogi,
 Który wypełni rydel i motyka,
 Miast cicho w Lecie spróbować kąpeli,
 Prosisz, aby cię w niej zanurzył Baillie⁵⁸⁶.

XLIII

Lecz choć już duszy wymawiał mieszkanie
 Skon, najnieczulszy z wszystkich gospodarzy,
 Przemogły siły młodzieńcze w Juanie
 I poplątały wyroki lekarzy.
 Jeszcze obłudnej nie wierzono zmianie:
 Nikle rumieńce na zapadłej twarzy
 Budzą obawę; więc grono doktorskie
 Radziło podróż w krainy nadmorskie.

XLIV

„Klimat nasz — mówią — zgubny wpływ wywiera
 Na dziecię ciepłych krajów”. Więc na czole
 Carowej żalność zjawiała się szczerą;
 Już polubiła bardzo to pacholę.
 Toż widząc, jak mu blask oczu zamiera
 I jak podcięte skrzydełka sokole
 Mdleją, posłem go umyśliła zrobić,
 Przy czym łask całym przepychem ozdobić.

XLV

Szły właśnie wtedy politycznym torem
 Układy, snuło się depez bez liku
 Między rosyjskim a angielskim dworem
 — W dyplomatycznym co się zwą języku
 Notami i są zdrad wzajemnych zbiorem —
 To o żeglugę wolną na Bałtyku,
 O tran, łój — z dzierzaw, które trzyma Tetis,
 A Anglik zwie swym *uti possidetis*⁵⁸⁷.

XLVI

Carowa umie nagradzać usługi
 I przyjaźń; misję więc tajną zwierzyła
 Ulubieńcowi, przy czym lejąc strugi
 Złota, królewski splendor roztoczyła.
 On ucałował ręce i na drugi
 Dzień, wzięwszy listów i instrukcyj siła,
 I podarunków, rozsiadł się w kolasce. —
 Dwór się dziwował niezwyčajnej łasce.

⁵⁸⁴*secundum artem* (łac.) — zgodnie ze sztuką. [przypis edytorski]

⁵⁸⁵*hiatus* (z łac.) — przerwa, luka. [przypis edytorski]

⁵⁸⁶*Baillie, Matthew* (1761–1823) — anatom, lekarz Byrona. [przypis edytorski]

⁵⁸⁷*uti possidetis* (łac.) — co posiadasz; zasada prawa międzynarodowego, wg której kończy się konflikt zbrojny z zachowaniem aktualnego stanu posiadania. [przypis edytorski]

XLVII

Była szczęśliwa; z nią wszyscy szczęśliwi.
 Naszym królowym równie się na tronie
 Wiedzie; ta stronność fortuny mię dziwi.
 Chociaż dźwigała krzyżyków pięć, w łonie
 Klimaterycznym ognie grały żywiej
 Niż w wiosnie życia. Choć powadze to nie
 Przysłało, jednak naprawdę z początku
 Nie mogła znaleźć następcy... Z porządku

XLVIII

Rzeczy czas, który wszystkie bóle koi,
 Najkrwawszych smętków ukołysz srogość.
 Tłum kandydatów nowych się wyroi,
 Powróci dawna snów rozkosznych błogość. —
 Pauza chwilowa dam nie niepokoi
 Ani przestrasza pretendentów mnogość:
 Potrzebne takie chwilowe przestanki,
 Bo otwierają emulacji⁵⁸⁸ szranki.

XLIX

Gdy ta zaszczytna wakuje posada,
 Niech słuchacz pauzę jedno — czy dwudniową
 Wyzyska i z mym bohaterem siada
 Na rydwan, co go w sferę wwiedzie nową.
 Przepyszne konie z cesarskiego stada
 Ciągnęły pojazd, co woził carową
 Do Krymu, niby Ifigenię⁵⁸⁹ drugą.
 Teraz nim jechał don Juan z papugą,

L

Buldogiem, małpą, kotką i z kociaki.
 Byli to wierni jego towarzysze,
 Nie wiem, czym mi to wytłumaczy jaki
 Mędrzec i czemu tę skłonność przypisze
 Do szpetnej małpy i podłej sobaki.
 Panna, co sobie sześć krzyżyków pisze,
 Mniej lubi kotka, papugę lub szpica
 Niż on, niestary, nawet nie dziewica...

LI

Każdemu swoja była przeznaczona
 Poduszka. — W wozie osobnym deńszczyki
 I sekretarze, a u jego łona
 Mała Leila, w Izmailu dzikiej
 Rzezi kozackim szabłom obroniona.
 Gdy moja Muza ciągle zmienia szyki,
 Na plac skinieniem wywołuję berła
 Dziewczynę piękną i czystą jak perła.

⁵⁸⁸ *emulacja* — współzawodnictwo poprzez naśladownictwo. [przypis edytorski]

⁵⁸⁹ *Ifigenia* (mit. gr.) — córka Agamemnona i Klitajmnesty, z której złożono ofiarę za pomyślność wyprawy przeciwko Troi. [przypis edytorski]

LII

Taka rozumna, tak pełna lubości,
 Z taką powagą w miękkim charakterze,
 Dziś rzadkim niby kopalnego kości
 Człeka z mamutem razem — o Cuvierze⁵⁹⁰!
 Mało przystawał jej nieświadomości
 Ten świat, co kusi, aż wiarę odbierze.
 Młodość broniła jej przeciwko złemu
 Była spokojna, nie pojmując — czemu.

LIII

Don Juan kochał ją, a ona jego,
 Nie jak brat siostrę lub ojciec miłuje
 Córkę. Nazwać to trudno. Ojcowskiego
 Uczucia, ojcem nie będąc, nie czuje;
 Równie mu w sercu miłości innego
 Rzędu, miłości siostrzanej, brakuje,
 Bo nie miał siostry i był jedynakiem.
 — Gdyby miał, chciałby do niej lecieć ptakiem...

Miłość platoniczna

LIV

Tym mniej zmysłowa owa miłość była.
 Nie stał się jeszcze zwiędłym lowelasem,
 Co sztuk używa, by mu się wzburzyła
 Krew, jak alkalia⁵⁹¹ wzburzają się kwasem.
 Choć jego młodość, jak wiesz, nie grzeszyła
 Skromnością (młodym to się zdarza czasem),
 Platońskie było u niego dno serca,
 Tylko że — czas je wygryzł — wszystkożerca.

LV

W tym przywiązaniu brakło też zarodu
 Pokus; czuł taką skłonność do sieroty,
 Jak patriota (czasem) do narodu.
 Był także dumny, że ją od sromoty
 Ocalił z ruin burzonego grodu;
 Że ją z pomocą kościoła na cnoty
 Drodze utrzyma; lecz co wielu smucić
 Będzie, nie chciała za nic się nawrócić.

LVI

Dziwna, w pogaństwie że jej nie zachwieje
 Okropnej rzezi i walki wspomnienie.
 Choć ją uczyli trzech archijereje,
 Chrzest w niej uparte budził obrzydzenie
 I spowiedź — nad tym drugim nie boleję.
 Snadź się do grzechów nie czuło sumienie.
 Bądź co bądź Kościół nie postąpił krokiem,
 Mahomet zawsze był u niej prorokiem.

⁵⁹⁰Cuvier, Georges (1769–1832) — francuski zoolog, twórca paleontologii. [przypis edytorski]

⁵⁹¹alkalia — zasady. [przypis edytorski]

LVII

Żadnego także znieść chrześcijanina
 Nie mogła oprócz jednego Juana;
 To był jej zbawca, przyjaciel, rodzina.
 Kochała, była nawzajem kochana.
 Ciekawa para — on i ta dziewczyna,
 Ze swym obrońcą młodym nie związana
 Żadnymi węzły: wieku, krwi ni wiary;
 To był najsłodszy powab owej pary.

LVIII

Droga przez Polskę szła i przez Warszawę,
 Kraj solnych żup i kajdan. — Wnet się scena
 Zmienia: Kurlandia, mająca stąd sławę,
 Że jeden z książąt jej ukradł „Birena”
 Imię; widziała też Marsa wyprawę,
 Którego sława wiodła — ta syrena —
 By za dwadzieścia lat zwycięstw zapłacił
 Klęską i gwardię grenadierów stracił.

Polska

LIX

Sentymentalizm to nie był gołębi,
 Gdy: „Moja gwardio!” — wołał ów gliniary
 Bóg. Patrz, jak tego Gromowładcę zgnębi
 Castlereagh, ów arteryj zawołany
 Podrzynacz. Smutno, że śniegiem się ziębi
 Sława... lecz kto zmarzł, może być ogrzany
 W Polsce; tam imię Kościuszki dziś tryska
 Płomieniem przez śnieg jak z Hekli ogniska.

LX

Więc z Polski do Prus: tam ogląda przednie
 Miasto Królewiec, znamienne walorem
 Skarbów kopalnych, nadto, przed czym blednie
 I miedź, i ołów, wielkim profesorem
 Kantem. Lecz Juan, który miał za brednie
 Metafizykę, jechał dalszym torem
 Przez Niemcy, ten kraj cierpliwych milionów,
 Żgany ostrogą królów — pocztynionów.

LXI

Przez Berlin, Drezno i już, już z daleka
 Widzi zamczyste Renu okolice.
 — Sceny gotyckie, co w duszy człowieka
 Fantazji jasne zapalacie świece!
 Na widok ruin, które pleśń powleka,
 Duch mój wylata za światów granice
 Żywych i zmarłych, i tak rozbujany
 W powietrznych sferach zawisa pijany.

LXII

Przez Mannheim i Bonn pędziły kolasy.
 Tam Drachenfelsu czarna i barczysta
 Postać feudalne przypomina czasy.

Kto o nich czytać chce, dużo skorzysta. —
Już są, nie tracąc czasu na popasy,
W Kolonii, kędy ogląda turysta
Dziewic tysięcy jedenastu kości
— Piękny ówczesnej dowód moralności.

LXIII

Haga, Helvoetsluys, Holandia, kraj sera,
Kanałów i krów najlepszego doju,
Gdzie wieśniak ziarnka jałowcowe zbiera
I ciśnie krople smacznego napoju.
Rząd i uczone nieroztropnie gdera
Na to rzemiosło skromnego pokroju;
Niech zważy, że to zarobek jedyny
Niejednej biednej i głodnej rodziny.

LXIV

Tam wsiadł na statek, z nim zwierzęta wsiadły,
Nawa pomyka w stronę wyspy wolnych,
Igrając, fale na falach się kładły,
Sztaba się parła pośród fal swawolnych,
Twarze niektórych podróżnych przybladły.
Juan, nawykły już do nurtów solnych,
Stał przypatrując się okrętom w dali
I czekał, rychło ziemia wyjrzy z fali.

LXV

Wreszcie wynurza się, wznosi i wstaje
Niby biały mur. Dziwnego ważenia
Doznał; zawsze go podróżny doznaje,
Widząc raz pierwszy albiońskie z wapienia
Ściany; coś na kształt dumy, że w te kraje
Kramarza wpływa, co się rozprzestrzenia
Po wodach, lądach, myszkuje, plądruje
I pewnie morze wnet opodatkuje.

LXVI

Kochać tę ziemię, która wychowała
Lud, co mógł pierwszym być z ludów kochanych,
Nie mam powodu; mnie kolebkę dała
Jeno; lecz czuję litość dla skalanych
Cnót i cześć we mnie budzi dawna chwała.
Siedm lat — zwyczajny dla deportowanych
Termin — ugłaska gniewy, zwłaszcza skoro
Człowiek spostrzeżę, że kraj diabli biorą.

Ojczyzna

LXVII

Ach! By mu rzekł kto prosto, bez obludy,
Jak jego imię we wzgardzie u świata;
Jak ten glob, co miał cześć dla niego wprzód,
Czeka, rychło-li kto nań ześle kata;
Jak go największym wrogiem mają ludy,
Tego fałszywca, co udawał brata,

Sztandar wolności wzniosł nad świata cokół,
Dziś czyha, aby nawet ducha oku!

LXVIII

Pysznej swobody wdział pióra papuże,
A jest niewolnik przedni wszystkich czasów.
Narody więźniem; a czymże ich stróże?
Równie więźniami krat, kajdan i zasuw.
Sąż wolni przeto, że trzymają — tchórze! —
Wolność pod kluczem? O! Nie zazna wczasów
Taki niewolnik; równy jest w tej mierze,
Kto dźwiga jarzmo, jak ten, co go strzeże.

Niewola

LXIX

Don Juan poznał Albionu przedsmaki:
Twoje, o Dóvrze *najdroższy*, hotele,
Twoje komory, celniki, strażaki,
Służbę, co do nóg podróżnym się ściele,
Z rąk wydzierając kufry, mantelzaki⁵⁹².
Następnie innych pięknych rzeczy wiele,
Zwłaszcza nie znane frycowi⁵⁹³ turyście
Ścisłe rachunki, słone oczywiście.

LXX

Juan, choć młody, płochy i dostojny,
Choć miał brylantów i rubli kieszenie
Pełne, nie liczył groszy i był hojny,
Płacąc, skrzywił się jednak grubej cenie.
(Sekretarz jego, Grek, wymową zbrojny,
Pozycj wierne odczytał mu brzmienie).
W Anglii powietrze mgliste, lecz swobodne,
Więc oddychanie opłacenia godne.

LXXI

Hej, do Canterbury! Hejże, pocztylionie!
Plusk, plusk po błocie i trap, trap po grudzie.
Hura! Jak skaczą i poczta, i konie!
Nie tak jak w Niemczech, gdzie w pocztowej budzie
Jakby na cmentarz jedziesz; a i to nie
Miłe, że co krok przystają — ci ludzie
I piją „sznapsy”, nieczuli jak skała;
*Hundsfohl, Verfluchter*⁵⁹⁴ już na nich nie działa.

LXII

Niczym się ludzki duch tak nie wyświeży
I nie zaprawi niby rumem kawa
Jak prędką jazdą; mniejsza dokąd mierzy,
Byle wesoła i huczna, i żwawa,
Smak bowiem jazdy w samej jeździe leży;
A im mniej przyczyn owej się poddawa

⁵⁹²*mantelzak* — wojskowy worek na płaszcz, mocowany u siodła. [przypis edytorski]

⁵⁹³*fryc* (daw.) — nowicjusz. [przypis edytorski]

⁵⁹⁴*Hundsfohl, Verfluchter* — niemieckie obelgi. [przypis edytorski]

Uciesze, tym się przyjemniejsze stanie
Dopięcie celu, którym jest — jechanie.

LXXIII

W Canterbury kościół oglądali farny,
Becketa⁵⁹⁵ krwawy kamień, Edwardowy
Szyszak; pamiątki zakrystian niezdarny
Wyuczonymi objaśniał im słowy.
Oto, czym ci jest sława! Jakiś stary
Hełm, kawał kości z nogi albo głowy,
Ostatnie szczątki wapienia i soli,
Świadectwa ludzkiej na tym świecie doli. —

LXXIV

Z wielkim zajęciem oglądał świątynię
Juan; tysiąc mu Cressy w myśl stawa
Na widok hełmu, co wiekom jedynie
Poddał się. Równie grozą go napawa
Grób księdza, który królów karcąc, ginie,
Królów, co jednak podkładają prawa
Swoim wyrokom. Leila patrzyła
I: „Co to za dom wielki?” — zapytała.

LXXV

Gdy powiedziano: „To mieszkanie boże.” —
„Prześlicznie mieszka.” — mówi, lecz nie zdoła
Pojąć, jak w domu swoim cierpieć może
Niewiernych, co nie szcędzili kościoła
W jej kraju, gdzie jest takie samo morze,
Lecz żyją wierni, i gniewem anioła
Marszczy się, że swe świątynie najlepsze
Mahomet rzuca jak perły przed wieprze.

LXXVI

Hop, hop przez niwy, niby ogród duży,
Raj chmielów pięknych i traw wybujałych.
Sam — choć poeta — po latach podróży
W krajach gorętszych, lecz mniej zamieszkałych,
Chciałbym w nizinę wrócić, co nie nuży
Zbytnią mnogością pejzaży wspaniałych:
Lodowców, oliw, winnic i szałasów,
Urwisk, wulkanów, pomarańczarń, lasów.

LXXVII

Gdy jeszcze myślę o szklaneczce elu⁵⁹⁶...
Tak mi żal! — „Hetta, ho!” — poczytylion krzyka;
Juan, zbliżając się w pędzie do celu,
Podziwia kraje wolnego Anglika,
Co podobają się obcym i wielu
Swoim oprócz tych, którzy mają bzika
I myślą „wierząć przeciw ościeniowi”,
Za co im cięższe jarzmo się stanowi.

⁵⁹⁵ *Becket, Thomas* (1118–1170) — kanclerz Anglii, arcybiskup Canterbury, męczennik. [przypis edytorski]

⁵⁹⁶ *el* — ang. *ale*, gatunek piwa. [przypis edytorski]

LXXVIII

Jaka to piękna rzecz — wygodna szosa.
 Bo jazda po niej lekka jak muskanie
 Albo jak orła lot, co mknie w niebiosa,
 Wiosłując skrzydły po chmur oceanie.
 Gdyby istniały za czasów Heliosa,
 Febus by w takim chciał pędzić rydwanie
 Czy poczcie, która gdy niby wariatka
 Mknie, *surgit amari aliquid*⁵⁹⁷: rogatka.

LXXIX

Jak bardzo ciężkie jest każde płacenie!
 Bierz żonę, życie, lecz wara od kasy!
 To — jak Machiavel⁵⁹⁸ powiedział uczenie —
 Jest najprzykrzejsza rzecz dla ludzkiej rasy:
 „Mniej ich zabójstwo gorszy niż zachcenie
 Złota, naczelnej żywota okraszy,
 Zniszcz szczęście domu, nie uronią lezki,
 Lecz strzeż się rękę wyciągać do kieski”. —

LXXX

Mówi florentczyk. Monarchowie! Swego
 Mistrza słuchajcie! — Orszak wjechał szumnie
 O samym zmierzchu na szczyt wysokiego
 Wzgórka, co patrzy wzdłiwie czy dumnie
 Na wielkie miasto. O wy, mieszczańskiego
 Świata synowie! Spójrzcie ku tej trumnie
 Czy ogrodowi — jak się wyda komu...
 Strzelecka góra. John Bull⁵⁹⁹ — jesteś w domu.

LXXXI

Słońce zachodzi, gęsty dym się kładnie,
 Jak z wypalonych na poły wulkanów,
 Nad tą przestrzenią dziwną, którą snadnie
 Można by nazwać „salonem szatanów”.
 Juana trwożny szacunek napadnie,
 Choć to nie jego dom — owa Brytanów
 Ziemia, mać synów, którzy wyrzeczali
 Połowę świata, pół przehandlowali.

LXXXII

Jeden kłęb dymu, okrętów, kamieni,
 Cegiel, daleko, jak oko poniesie;
 Gdzieniegdzie żagiel białością się mieni
 I zaraz ginie w masztów gęstym lesie;
 Wieże, rozsiane na wielkiej przestrzeni,
 Raz po raz, jakby z ciekawości, w mgłę się
 Zjawiają; kopuła czarna jak na głowie
 Błazeńska czapka — to się Londyn zowie.

Miasto

⁵⁹⁷*surgit amari aliquid* (łac.) — wznosi się coś gorzkiego (Lukrecjusz, *De rerum natura*). [przypis edytorski]

⁵⁹⁸*Machiavelli, Niccolo* (1469–1527) — wł. dyplomata z Florencji, historyk, prawnik i pisarz okresu renesansu, autor traktatu o sprawowaniu władzy i cechach skutecznego politycznego władcy (*Książę*, 1513), a także maksymy „cel uświęca środki”. [przypis edytorski]

⁵⁹⁹*John Bull* — tj. typowy Anglik. [przypis edytorski]

LXXXIII

Lecz jemu zda się każda dymu szmata
 Chmurą magiczną, a wszystkie kominy
 Czarnoksiężnika tygłem, skąd wylata
 Na świat bogactwo: weksle i daniny.
 Ciężka nawała mgieł miasto przygniata,
 Skroś nich majaczy słońca okrąg siny.
 Jest to zwyczajna atmosfera mglista
 Londynu: bardzo zdrowa, choć nie czysta.

LXXXIV

Stanął, a ja z nim. Zbliżam się ku mecie.
 Tak flota, gdy ma dać ognia, to w pędzie
 Staje. Niedługo znowu mnie znajdziecie,
 Jak kur na jednej z wami siądę grzędzie.
 Chcę tu rzec prawdę, której nie weźmiecie
 Za prawdę, bowiem właśnie prawdą będzie.
 Miotłą pani Fraj⁶⁰⁰ pragnę domy chrześcijan
 Oczyszczyć, wymieść pajęczynę ze ścian.

LXXXV

Aj! aj! Pani Fraj! Czyliż to konieczne
 Biedne łotryce pouczać w Newgecie⁶⁰¹?
 Idź do Carltonu lub gdzie indziej; grzecznie
 Pięść na królewskim położy twarde grzbiecie.
 Mówisz: „Poprawiam lud!...” a! niedorzecznie,
 Tylko filantrop takie brednie plecie.
 Pani Fraj! — Napraw naszych „dobrych” złości.
 Myślałem, że masz więcej nabożności.

LXXXVI

Powiedz, że starcom przynależy cnota,
 Oducz czamarek, pledów i wojaży;
 Powiedz: Nie wróci starcom młodość złota,
 Kupne wiwaty nie wesprą nędzarzy;
 Powiedz, że William Curtis idyjota,
 Najgłupszej myśli w mózgu nie wysmaży;
 Prostacki Falstaff⁶⁰² swojego Henrysia,
 Błazen, co przestał już błaznować dzisiaj.

LXXXVII

Powiedz — po życiu spędzonym w podłości,
 Krwi, zdradzie, może to za późno będzie —
 Że kto do nazwy „wielki” prawa rości,
 Ten niekoniecznie stanie w *dobrych* rządzie;
 Najwięksi władcy mieszkali w niskości.
 Powiedz — lecz dosyć tej mojej gawędzie;
 Wnet się znów echem moja pieśń rozniesie,
 Jak róg Rolanda w ronsewalskim lesie.

Władza, Dobro

⁶⁰⁰*pani Fraj* — Elizabeth Fry (1780–1845), angielska filantropka i reformatorka systemu więziennictwa. [przypis edytorski]

⁶⁰¹*w Newgecie* — tj. w więzieniu Newgate. [przypis edytorski]

⁶⁰²*Falstaff* — żołnierz samochwał ze sztuk Williama Shakespeare'a. [przypis edytorski]

PIEŚŃ JEDENASTA

I

Gdy biskup Berkeley⁶⁰³ rzekł: „Materii nie ma”,
Niematerialne było takie zdanie.
Jednakże twierdzą, że próby wytrzyma:
Najsubtelniejszy mózg za wiotki na nie.
Ale wierzyć w nie? Gdy swymi oczyma
Zobaczę, iż się ciało niczym stanie,
Uwierzę, że świat jest duchem, że zdrowy
Rozsądek noszę, choć nie noszę głowy.

II

Co za wspaniały pomysł świat przedstawić
Powszechną „jaźnią”; mówić, że substratem
Jego duchowe „Ja”! Chcę w zakład stawić
Taki świat, że jest wiele prawdy na tem.
Wątpienie! Jeśliś wątpieniem, jak prawić
Lubią uczeni — ja wątpię — przyzmatem
Jesteś dla słońca prawdy. Rajski dżinnie,
Nie kuś mnie, bo się w tobie mózg rozplynie.

III

I tak niestrawność na wnętrzu mnie tłoczy,
Ten „nienajśłodszy Ariel”, i nadaje
Uzuciom polot wcale neuroczy,
A co prawdziwą torturą się staje,
To to, że nie ma, gdzie by zwrócić oczy,
By o gatunki nie tknąć i rodzaje,
Planety, byty, słowem: dziwne dziwo
Wszechświat — który jest omyłką szczęśliwą,

IV

Jeśli go stworzył traf. Zasię, jeżeli
Rację ma Pismo święte, tym-ci lepiej;
Już i tak swarzą, żeśmy nazbyt śmieli,
Że się nam lada nowość głowy czepi,
Słusznie; zbyt krótkie życie, byśmy mieli
Zrozumieć wszystko, nieudolni, ślepi; j
Zwłaszcza że „ów dzień” wszystko nam odchyli.
A gdy nie przyjdzie?... Owszem; spać jest milej.

V

Więc filozofia precz i ten zwodniczy
System, gdzie wszystko polega na wietrze.
Co jest, to — sądzę — jest; co się zaś tyczy
Tej prawdy, ufam, że jej nikt nie zetrze.
Od dni robię się jakiś suchotniczy,
Przyczyną nie wiem co — może powietrze.
A równocześnie w miarę mizernienia
Me niedowiarstwo w wiarę się przemienia.

Wiara, Choroba

⁶⁰³ Berkeley, George (1685–1753) — filozof irlandzki, zwolennik empiryzmu, autor maksymy *esse est percipi* (łac.: być znaczy być postrzegany). [przypis edytorski]

VI

Pierwszy więc atak dowiódł mi istności
 Boga, weń zresztą wierzę — i w szatany;
 Drugi: mistycznej w Matce dziewiczości;
 Trzeci: powstanie grzechu według znanej
 Litery; czwarty na Trójcę w jedności
 Okazał dowód tak nieprzełamany,
 Że chciałbym trójkę na czwórkę rozszerzyć,
 By tym pobożniej i tym pewniej wierzyć.

VII

Do rzeczy. — Kto z was stał na Akropolu
 I patrzył stamtąd na attyckie łany,
 Był w malowniczym Konstantynopolu
 Albo pił w Chinach, kraju porcelany,
 Herbatę złotą jak wody Paktolu⁶⁰⁴,
 W gruzach Niniwy siedział rozsypanej,
 Nie powie zrazu wiele o Londynie,
 Ale co o nim powie, nim rok minie? —

VIII

Już pod noc Juan na szczyt Strzeleckiego
 Wjechał pagórka. To wzgórze się wznosi
 Ponad doliną złego i dobrego,
 Która Londynu wielkie imię nosi.
 Wkoło milczenie; w ciszy pogodnego
 Wieczoru słyhać jedynie skrzyp osi
 I szum, jak w gnieździe pszczół albo szerszeni,
 Z czynnego miasta, co się życiem pieni.

IX

Juan w powiewach wieczornego tchnienia
 Szedł za powozem milcząc. Jego dusza
 Tonie w podziwiew wielkiego plemienia,
 To imponuje jej i to ją wzrusza.
 Tu mieszka wolność, tu się rozprzestrzenia;
 Tu krzyżeć może lud ani go zgłusza
 Zgrzyt torturowych kół świętej Hermandad⁶⁰⁵,
 Tu bunt wywołać zdoła lada mandat.

X

Tu czyste żony, czysta krew. Tu płacą
 Ludzie, ile chcą, a że płacą drogo,
 To tylko przeto, że pieniądze tracą
 W dowód, że mają, zatem wydać mogą.
 Tu nie potrzeba nawet praw, bo na co?
 Wędrowiec śmiało jeździ pustą drogą,
 Gdyż... przerwał dalsze myśli tej rozwicie
 Szorstki krzyk: „*God damn*”⁶⁰⁶! Pieniądze lub życie!”

Pieniądz

⁶⁰⁴*Paktol* — złotonośna rzeka w Turcji. [przypis edytorski]

⁶⁰⁵*święta Hermandad* — hiszpańskie bractwo poświęcone obronie np. miasta. [przypis edytorski]

⁶⁰⁶*God damn* — angielskie przekleństwo. [przypis edytorski]

XI

Te wolne głosy wypadły z zasadzki
 Z ust czterech łotrów, którzy wypatrzyli,
 Jak szedł sam jeden, i w sposób kozacki
 Umieeli korzyść wyciągnąć z tej chwili,
 Kiedy dżentelmen, chcąc użyć przechadzki,
 Jeśli kulaka nie ma, co nie myli,
 Może w tym kraju bogaczy przygodnie
 Utracić razem i życie, i spodnie.

XII

Juan w angielskiej mowie nie był przedni,
 Jedna mu klątwa: „*God damn*”, była znana,
 Ale, że słów tych nie słuchał po wsze dni,
 Myślał, że znaczą prosto: „Witam pana!”
 Albo: „Bóg z tobą!” Nie liczę do bredni,
 Że tak rozumiał. Ja sam — pół-Normana;
 (Na swe nieszczęście) — znałem wiele osób,
 Co zawsze: „Witaj”, mówiły w ten sposób.

XIII

Lecz Juan za to rozumiał ich ruchy,
 A że miał serce orle, nie gołębie,
 Dobył króciocy szybko zza pazuchy,
 Strzelił, jednemu kulę utkwiał w kłębnie.
 Ten padł i tarzał się jak wół od muchy
 Cięty, i ziemię rodzinną żuł w gębie
 Krzycząc na swego towarzysza Jana:
 „Janku! Dostałem kulą w brzuch od Franka”.

XIV

Więc Janek — nogi za pas i uskokczy;
 Wnet się i świta Juana przyczłapie;
 Stanąwszy z dała, dziwem pasie oczy
 I zamiast pomoc nieść, za uchem drapie.
 Lecz Juan widząc, jak „Syn nocy” broczy,
 Że mu z krwią życie żyłami wykapie,
 Woła bandaży, szarpi i oliwy,
 Żalując, że był może nazbyt żywy.

XV

W tym kraju — myślał — spod polarnej gwiazdy
 Może tak gościom szacunek się składa,
 Wszak przypominam tutejsze zajazdy,
 Gdzie ukłonami gospodarz okrada,
 Zamiast przekleństwem i groźbą wśród jazdy.
 Co czynić? Kona. Rzucić nie wypada
 Człeka, samemu jechać w dalszą drogę.
 „Podnieść go! Złożyć na wozie. Pomogę”.

XVI

Nie dopełnili zanego uczynku,
 Gdy konający: „Och! przekłeta zupa —
 Wrzasnął. — Och, podaj, och, kie-li-szek kmin-kó-

Wki; och, odejź precz — och, nie ruszaj — trupa!”
Wtem na serdecznym już gaśnie kominku
Życie i czarna krew mu z rany chlupa,
Rzężąc zatopił w szyi sztywne palce
I zdarł z niej chustkę, krzyżąc: „Daj to Salce!”

XVII

Chustka, zmoczona we krwi jeszcze świeżej,
Upadła tuż pod nogami Juana.
Zdziwił się, czemu tam padła i leży,
Czy to on owa osoba żegnana...
Tomek był perłą londyńskiej młodzieży,
Szykowiec, łobuz, udający „pana”,
Tak wesół, że mu wszystko było „mucha”,
Póki miał w mieszkku grosz, a w ciele ducha.

XVIII

Zrobiwszy, co mógł — na zatuszowanie
Z różnych powodów nieprzyjemnej sprawy,
Skoro komisja skończyła badanie,
Pożegnał Juan widok arcykrwawy,
Bo też obeszło go to niesłuchanie,
Że ledwo na łód *wolny* wysiadł z nawy,
Musiał w koniecznej obronie *wolnego*
Zabić Anglika — i nierad był z tego.

XIX

Znaczną osobę zgładził z tego świata,
Co była tegim w swoim kole szprychem.
Dla niego w oknach nie istniała krata,
W drzwiach zamek, bo go otwierał wytrychem.
Kto był tak „galant” od stóp do krawata,
Kto tak drwił z życia jowialnym uśmiechem,
Kto na przedmiejskie swą kochankę bale
Tak wiódł pod rękę, jak on „Czarną Salę”?

XX

Nie ma już Tomka — więc o Tomku basta!
Bohaterowie umierają. Proście
Boga, niech liczba ich nadal nie wzrasta...
— Witaj, Tamizo! Witaj! Po twym moście
W brykach jak bęben dudniących do miasta
Sławnego toczą się zamorscy goście,
Przez Kensington⁶⁰⁷ i tym podobne *tony*,
Śród których człowiek *grodu* jest spragniony;

XXI

Przez nagie i drzew pozbawione „Gaje”
(Od tego: *lucus*⁶⁰⁸); przez prospekty, zwane
— „Wzgórzem rozkoszy”, której niedostaje⁶⁰⁹,
I gdzie jest równo; poprzez murowane

⁶⁰⁷ *Kensington* — dzielnica Londynu, znana ze swoich ogrodów. [przypis edytorski]

⁶⁰⁸ *lucus* (łac.) — las. [przypis edytorski]

⁶⁰⁹ *niedostawać* (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

Domy, w których kurz we znaki się daje,
A: „do najęcia”, na nich napisane;
Zaulki, zwane grzecznie: Eldorada,
Z których by Ewa uciekała rada.

XXII

Rogatki, wozy, bryki z każdej strony,
Wir kół, huk żelaz, ścisk ludzkiego tłoku.
Tu poczta pędzi jak sen niedośniony,
Tam szynk zaprasza na szklaneczkę groku⁶¹⁰.
W oknie fryzjera peruki, szyniony⁶¹¹.
Lampiarz po rogach dla przegnania mroku
Nalewa w każdą latarnię blaszaną
Oliwy — gazu naówczas nie znano.

XXIII

Podróżny poprzez tłum i wrzawę dziką
Do Babilonu społecznego wkracza.
Czy konno wjeżdża, czy pocztą, czy bryką,
Zaraz go ten wir człowieczy zahacza,
Mógłbym rzec więcej, ale przewodnikom
Nie chcę odbierać chleba. Słońce macza
W Tamizie lice; noc z pomroku czyha,
Nasza gromadka przez most się przepycha.

XXIV

Miła jest szeptem swym Tamiza tkliwa,
Obecność nurtów przypominająca,
Lecz pośród *Damn my eyes* prawie lękliwa.
Lamp *Westminsteru* jednostajnie drżąca
Światłość i ten plac, i kąt, gdzie przebywa
Sława jak widmo i w blaskach miesiąca
Ślizga się, skacze z kolumn na kolumny,
A którym Albion jest najbardziej dumny.

XXV

Gaju Druidów nie ma! Nie bacz na to.
Stone Henge’ u nie ma!... Lecz na cóż czułości?
Jest za to *Bedlam*⁶¹² z bardzo mocną kratą,
By wariat nie gryzł zwiedzających gości;
Jest dla dłużników dom — z ciemną komnatą;
*Mansion House*⁶¹³ także, choć nań lud się złości,
Sądzę, że jest dom wspaniały, choć sztywny;
Ale *Opactwo* — to mi gmach przedziwny!

XXVI

Lampy po *Charing-Cross* aż do *Pall-Mallu*
Błyszcą jasnością taką okazała,
Jakiej w stolicach Europy wielu

⁶¹⁰*grog* — napój alkoholowy na bazie rumu rozcieńczonego wodą, zwykle gorącą. [przypis edytorski]

⁶¹¹*szynion* — rodzaj damskiego nakrycia głowy. [przypis edytorski]

⁶¹²*Bedlam* — potoczna nazwa Bethlem Royal Hospital, pierwszego szpitala psychiatrycznego. [przypis edytorski]

⁶¹³*Mansion House* — rezydencja Lorda Mayora Londynu. [przypis edytorski]

Prawie się nie zna jeszcze — powiem śmiało.
Noc tych miast nie ma światłości na celu.
Francja, kraj dotąd oświecony mało,
Chciał się oświecić — lecz środki pomieszał:
Zamiast lamp — szlachtę na latarniach wieszał.

Rewolucja

XXVIII

Tacy szlachcice, wiszący wzdłuż drogi,
Dosyć *jaskrawo* ludzkość oświecali,
Równie jak niegdyś czerwone pożogi;
— Ostatni rodzaj dla ślepców się chwali —
Ci świecą niby fosfor lub żółwroggi
Dla duszy błędny ogień, co się pali
Na bagnie, wabi, wiedzie na bezdroże;
To cię *oślepi* — *oświecić* nie może.

XXVIII

W Londynie gdyby Diogenes⁶¹⁴ nowy
Pragnął odnaleźć swojego „człowieka”
Igdyby nie mógł go napotkać w owej
Stolicy, w którą, jak do morza, ścieka
Z wszystkich narodów motłoch wielogłowy,
To nie z braku lamp. Co do mnie: ćwierć wieka
Szukając perły tej zimą i latem,
Widzę, że świat jest jednym — adwokatem.

XXIX

Na *Pall-Mall* koła o kamienie grają,
Prac się pośród fal pracowitej nacji,
Rzadszych już, bo się zewsząd otwierają
Bramy na odgłos dzwonek i kolacji
Żądni mieszkańcy do domów wracają.
Don Juan, młody „grzesznik z dyplomacji”,
Jedzie w powozie, mija, jak się rzekło,
St. Jamesa pałac i *St. Jamesa* „piekło”⁶¹⁵.

XXX

Jadą przed hotel. Z drzwi płyną lokaje
Wyfrakowani; dokoła już stoi
Ciżba i owe pospolite zgraje
Pafijskich dziewic, którymi się roi
Przykładny Londyn, kiedy noc nastaje,
Choć niemoralne, Malthus⁶¹⁶ do nich kroi,
Na przeludnienie szukając pomocy.
— Juan już wysiadł ze swojej karocy.

XXXI

Ulokował się w najmilszym hotelu
Dla cudzoziemca, co pływa w faworze⁶¹⁷

⁶¹⁴*Diogenes z Synopy* (413 p.n.e.–ok. 323 r. p.n.e.) — filozof grecki, cynik, znany z demonstracyjnej abnegacji. [przypis edytorski]

⁶¹⁵*piekło* — określenie na domy gry. [przypis edytorski]

⁶¹⁶*Malthus, Thomas Robert* (1766–1834) — angielski ekonomista, jako pierwszy zwrócił uwagę na zagrożenie przeludnieniem. [przypis edytorski]

⁶¹⁷*fawor* (daw.) — łaska. [przypis edytorski]

Szczęścia, a mając pieniędzy jak chmielu,
Słone rachunki lekceważyć może.
Mieszkało i dziś mieszka posłów wielu
W dyplomatycznych kłamstwach przesławnej norze,
Nim się do czystszej przeniosą dzielnicę,
W brązowej ryjąc nazwisko tablicy.

XXXII

Don Juan w sprawie prywatnej wysłany,
Lecz do której w grę wchodziły narody,
Nie był na tyle z rozumu obrany,
By głosić swego przybycia powody.
Wiedziano tylko, że w misji nieznanej
Przybył do Anglii cudzoziemiec młody,
Przystojny, który — szeptano w skrytości —
Zawrócił głowę jej cesarskiej mości.

XXXIII

Jego przygody, batalie, kochanki,
Wyprzedzając go, szum zrobiły wielki;
A romantyczki — jak wiesz — wychowanki
Apollinowe, zwłaszcza zaś Angielki,
Lubią przesadę, dla niej łamią szranki
Rozsądku, rzeczy nadludzkich czcicielki.
Zatem wszedł w modę — rzecz, co w naszej dużej
Ojczyźnie paniom za namiętność służy.

Moda, Pożądanie

XXXIV

Nie, aby która była beznamiętna;
Przeciwnie — ale jej żądze są z głowy;
Następstwo zresztą ma te same piętna,
Jakby je proces wytworzył sercowy.
Sposób działania to rzecz obojętna;
Byleś do celu jeno doszedł zdrowy,
To jest — do jej... ust albo do kobierca,
Cóż ci, czy chęć jej szła z głowy, czy z serca!

XXXV

Juan przedstawił we właściwym czasie
Właściwym ludziom listy wierzytelne,
Przychylność widział w ich oblicz grymasie.
Mężowie stanu, kamienie węgielne
Państwa, sądzili, że młodzieńczyk da się
(Są to doniosłe sprawy, choć subtelne)
Tak łatwo na ich uśmiech wziąć obleśny,
Jak na ptasznika lep słowiczek leśny.

XXXVI

Błądzili. To się starym ludziom zdarza;
Powieśmy o nich, ale aż w przyszłości,
Bo się za często bezmyślnie powtarza
O politykach i dwulicowości.
Lżą, prawda, lecz nie z bezczelnością Igarza.
Co ja w kobietach lubię do zazdrości,

To, że w nich kłamstwo z taką sztuką gra się,
Że przy nim prawda nawet kłamstwem zda się.

XXXVII

Czymże jest kłamstwo? Tylko się zastanów!
Prawdą w przebraniu. Wspomnij zastęp cały
Dziejopisarzy, prawników, kapłanów:
W czyjeż się dzieła kłamstwa nie wmieszały?
Cień prawdy zniszczyłby wartość koranów,
Objawień zniósłby poezję, annały,
Proroctwa — chyba że zdarzeniem rzadkiem
Są datowane jeszcze przed wypadkiem.

Kłamstwo

XXXVIII

Święćcie się, kłamstwa! Ach! Któż teraz przytnie
Mej Muzie nazwę mizantropki? Światu
Te Deum dzwoni, a jeśli kto zgrzytnie,
To się zań wstydzi rumieńcem szkarłatu.
Nie zgrzytaj! Ucz się kłaniać czołobitnie,
Całować ręce, nogi majestatu,
Każdą część, jak dziś Eryn⁶¹⁸ czyni sławny;
— Konicz tej ziemi stał się już niestrawny. —

XXXIX

Juan przedstawił się. Jego książęcy
Strój, mina szmery wzbudziły zazdrości
I dziwu. Nie wiem, co chwalono więcej.
Także diament olbrzymiej wielkości,
Który carowa na jego chłopięcy
Kołpaczek w szale... czy miłości
Przypięła, wielką sensację zrobił.
— Prawda też, że go uczciwie zarobił. —

XL

Lecz ministrowie, sekretarze, radcy
Dla posłów tego i owego króla
Uprzedzający muszą być i głady,
Nim go z sekretem zapędzą „do ula”,
Nawet klerkowie, ci właściwi władcy
W ministra gabinecie lub konsula,
Kałuże, brudem nabrzmiały na strugi,
Grzecznością sobie skarbili zasługi.

XLI

Zdzierstwo jest jednym z ich zajęć codziennych.
Na to najęci są, z tego się składa
Ich praca w biurach cywilnych, wojennych.
Jeśli nie wierzysz, zapytaj sąsiada,
Kiedy paszportu albo małowalnych
Akt potrzebuje, co się naujada.
Powie ci, ile ta czern⁶¹⁹ tuczna warta,
Ci naturalni potomkowie czarta.

⁶¹⁸*Eryn* — Irlandia. [przypis edytorski]

⁶¹⁹*czern* — tu: tłum. [przypis edytorski]

XLII

Z pewnym *empressement*⁶²⁰ przyjęli Anglicy
 Gościa — ten frazes biorą od sąsiady,
 Gdzie się uczucia jak na szachownicy
 Według przyjętej kieruje zasady
 W rozmowie, prasie, na wsi i w stolicy.
 Do przymusowej Anglik jest oglądy
 Niestworzon, jakby wąski kanał wody
 Także językom dodawał swobody.

XLIII

Bo *Damme* brytyjskie jest raczej klasyczne;
 Klątwa stałego ładu ma ton gminny;
 Żadne jej usta arystokratyczne,
 A więc i moje, wyrzec nie powinny.
 Jest to grzeczności schizma; zagraniczne
 Klątwy woń mają kałuży rodzinnej;
Damme eteryczne jest, choć gorączkowe;
 Lekkie, platońskie i na skroś duchowe.

XLIV

Szorstkość masz w domu; w ramach własnej gminy;
 Szukasz grzeczności, prawdziwej czy szczerzej,
 Przez „modrą toń i białe szumowiny”
 Popłyni; pierwsza jest emblemem tej sfery,
 Skąd płyniesz, drugie symbolem dziedziny,
 Ku której zmierzasz. — Lecz czas do kwatery
 Głównej powrócić. Jedność w poemacie
 Istnieć powinna, jak to w moim macie.

XLV

Na wielkim świecie — te wyrazy znaczą
 Części stolicy górne i zachodnie,
 Z garsteczką ludzi, którzy nie kulbaczą
 Mądrości, jadąc i bez niej wygodnie;
 Co, gdy jest pora spania, wstawać raczą,
 A tłum traktują litośno-łagodnie.
 Don Juan zatem, patrycjuszów dziecię,
 Dobrze przyjęty był na wielkim świecie.

XLVI

Był kawalerem; rzecz, która obchodzi
 Panny, jest ważna też dla oblubienic;
 W pierwszych nadzieje hymenowe rodzi,
 W drugich, gdy miłość niemocna, wiem, że nic
 Narzeczonych im porzucić nie szkodzi.
 Małżonka solą jest męzowskich źrenic,
 Przeszkadza, zwiększa przeniewierstwa zbrodnię
 I żal, grzeszyć też przy niej — niewygodnie.

XLVII

Był kawalerem sztuk, towarzyskości
 Oraz serc; tańczył, śpiewał jak anioły;

⁶²⁰*empressement* (z fr.) — gorliwość, przesada. [przypis edytorski]

Miał cechy sentymentalnej rzewności
Mozarta; umiał raz stać się wesoły,
Raz smutny; niby tak jak ludzie prości.
Choć chłopię — znał świat, bo z praktycznej szkoły
Życiowej wyszedł; rzecz niepospolita,
A wcale⁶²¹ inna, niż się w książkach czyta.

XLVIII

Panny się przy nim rumieniają po oczy,
Nie tracą równie barw mężatek twarzy,
Bo wszystko kraj nasz posiada uroczy:
Są w nim do pędzla lica i malarze.
Róż, młodość przeciw niemu się jednoczy,
Żaden się rycerz nie oprze tej parze.
Córki strój chwalą, a troskliwe maci
Badają dochód i czy nie ma braci.

XLIX

Kupcy, stroją panny na rachunek
Przyszłego męża, co musi zapłacić,
Zanim rozkoszy świeży pocałunek
Zacznie swą słodycz i swój powab tracić,
Chcąc ten szczęśliwy wyzyskać trafunek
I na zamorskim panku się z bogacić,
Nie żalowali panienkom zaliczek,
Smutny na szyje przyszłych mężów stryczek.

L

Sawantki, ów chór sonetów echowy,
Co robią z kartek każdego zeszytu
„Szkiców” podszewki dla czepków i głowy,
Schodzą się, pełne modrego prześwitu,
Proszą go o sąd o balladzie nowej,
Kaleczą język Paryża, Madrytu,
Pytają, czy był w Troi i gdzie milej,
Czy w Rosji, czy też w rodzinnej Kastylii.

LI

Juan, co czuł się w tej dziedzinie płytki,
A literackim nie był szarlatanem,
Wzięty od panien i matron na spytki,
Jak mógł „z piwnicy wykręcał się sianem”.
Jego wojenne i miłosne zbytki,
I *metier*⁶²² (był tancerzem zawołanym)
Zasłoniły mu źródła Muz chwalone,
Które — dziw, znalazł modre, nie zielone!

LII

Więc odpowiada im z pewnością w oku,
Skromnie o mocy słów swych przeświadczony,
Co mądrym zdaniom dodaje uroku
Prawdy gruntownej i nieprzełamanej.

⁶²¹wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

⁶²²metier (fr.) — fach. [przypis edytorski]

Miss Araminta, co w szesnastym roku
Zrobiła przekład tragedii: *Szalony*
Herkules, w równie szalonym języku,
Spisała wszystko pilnie w pamiętniku.

LIII

Ponieważ kilku językami władał,
Zręcznie ich użył, niby bez zamiaru.
Ten fakt mu w oczach dam większy wdzięk nadał.
Więc żalowano, że nie posiadał daru
Poetyckiego; gdyby go posiadał,
Zabójcza byłaby moc jego czaru.
Miss Maevia, lady Frisky wiedzieć chciały,
Jak by w hiszpańskich wierszach się wydały.

Poezja

LIV

Tak osądzony najpiękniej z pozorów,
Wchodził każdego wieczora i ranka
Między koterie dam, ambasadorów;
Na rautach widział, jak w zjawieniu Banka,
Dziesięć tysięcy żyjących autorów
— Przeciętna naszych wielkości wiązanka.
Ośmiu poetów też — *największych* — widział.
Każdy z nich ma swój w tygodnikach wydział.

LV

Dwudziestopięcioletni i „największy
Z żyjących wieszczów”, skoro wziął udziałem
Wygraną, musi, że się nie stał miększy,
Dowieść jak bokser, wtórnie. Ja nie dbałem
Owieniec czy pas, co zwycięzcę piększy,
I królem głupców być nie pożądałem.
Alem miał też swój czas, a w czasie onym
Poezji zwano mnie Napoleonem.

LVI

Don Juan moją Moskwą, a *Faliero*
Mym Lipskiem, Mont Saint Jean miałem w *Kainie*.
Belle-Alliance durniów, co zeszli na zero,
Niech, gdy lew upadł, triumfuje ninie⁶²³.
Ja chcę przynajmniej tak lec, jak mój hero,
Nie rządzić albo rządzić jak król — w czynie,
Lub iść na wyspę gdzieś, na świata krajce,
I stróżem Lowem mieć Southeya zdrając.

LVII

Przede mną — był Scott; przede mną i po mnie
Moore, Campbell; dziś już Muza nie swywoli,
Na szczyt Syjonu pielgrzymuje skromnie
I z poetami duchownymi woli
Przestawać; Pegaz truchcikiem przytomnie
Bieży, bo siedzi na nim Rowley Powley,

⁶²³*ninie* (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Ten nowy Pistol, którego wychudła
Szkapa miast podków złotych — nosi szczudła.

LVIII

Potem mój miły Euphues, chwalony,
Że to drugi ja, tylko moralniejszy,
Zobaczy kiedyś, jaki zamiar płony
Być mną, do tego moralnym. Baczniejszy
Ktoś mówi, że i Coleridge⁶²⁴ wart korony;
Powie, że Wordsworth⁶²⁵ nie jest wcale mniejszy.
A Southey⁶²⁶? Jego gęś wziął kiepski sędzia,
Literat Savage Landor⁶²⁷, za łabędzia.

LIX

John Keats⁶²⁸, którego zabiła krytyka,
Właśnie gdy wkraczał na wielkości progi,
Zawsze niejasny — śpiewał bez słownika
Greckiego, chwając starożytny bogi;
Sam Jowisz nie znał takiego języka.
Biedny poeta! Los mu dojął srogi!
Czemuż to dusza — „niebios partykuła⁶²⁹” —
Na gazeciarski artykuł jest czuła?

LX

Wielu jest żywych i zmarłych szermierzy
O niedościgłe, a choć doścignione
— Marne, bo czas znów zwyciężąc ubieży;
Zwietrzałe mózgi i czaszki spalone
Spadną w grób, co się burzanami zjeży.
Ja na żadnego nie stawiam, bo one
Zastępy są dziś liczne, jak trzydziestu
Tyranów w Rzymie, kiedy czekał chrzestu.

LXI

Są one „niższym państwem” literackim,
Jak ów rząd, gdzie rej wiedli pretorianie⁶³⁰.
Wtedy kochano się z gminem żołdackim;
„Straszna robota” jak „kopru zbieranie”
W *Lirze*, jak smoku⁶³¹ podkarmianie plackiem.
Gdybym iść nie był musiał na wygnanie
I przy satyrze był, to bym tych zuchów
Nauczył, co to znaczy walka duchów.

⁶²⁴Coleridge, Samuel Taylor (1772–1834) — jeden z tzw. poetów jezior i prekursorów romantyzmu w literaturze angielskiej. [przypis edytorski]

⁶²⁵Wordsworth, William (1770–1850) — poeta angielski, jeden z prekursorów romantyzmu, zaliczany do tzw. poetów jezior. [przypis edytorski]

⁶²⁶Southey, Robert (1774–1843) — angielski poeta okresu romantyzmu. [przypis edytorski]

⁶²⁷Savage Landor, Walter (1775–1864) — pisarz angielski. [przypis edytorski]

⁶²⁸Keats, John (1795–1821) — jeden z ważniejszych poetów angielskiego romantyzmu, niedoceniany za życia. [przypis edytorski]

⁶²⁹partykuła — tu: cząsteczka. [przypis edytorski]

⁶³⁰pretorianie — straż przyboczna cesarza rzymskiego. [przypis edytorski]

⁶³¹smoku — dziś popr. forma D.lp: smoka. [przypis edytorski]

LXII

Jeden mocny cios, a wszystko by w drzazgi
 Poszło; lecz dziś już ochoty nie czuję
 Psuć sobie spokój takimi drobiazgi.
 Potrzebnej k'temu żółci mi brakuje.
 Zlepiony jestem z niesurowej miazgi,
 Muza ma zawsze z uśmiechem strofuje;
 Potem dygnąwszy, uprzejma i czuła,
 Odchodzi twierdząc, że cię nie ukłuła. —

LXIII

Don Juan, który został — nieszczęśliwy —
 W żyjących wieszczów i sawantek gronie,
 Mały odnosił zysk z jałowej niwy,
 Lecz umiał cierpieć, będąc w „dobrym tonie”
 Ćwiczony; gdy się przedmiot stawał ckliwy,
 Zręcznie uciekał i tak żył w salonie
 Śród wyższych duchów, radosny i grzeczny,
 Nie jak cień, lecz jak promień — syn słoneczny.

LXIV

Rano „zajęty” był. Takie zajęcie:
 Nie pracowite, co nudą otula
 Duszę; ospałość, energii zwichnięcie,
 Jadem nasiąkła Nessusa⁶³² koszula,
 W której, na sofie leżący, o wstręcie
 Do wszelkiej pracy prócz pracy dla króla
 I kraju mówi się z łagodnym dreszczem.
 (Cóż, gdy ta praca jest na piasek deszczem!)

LXV

Zresztą wizyty, podwieczorki, plotki,
 Fotel, boksery; kiedy dzień zapada,
 Przejazdźka wokół tej roślinnej szczotki,
 Co się zwie parkiem, a co nie posiada
 Kwiatów ni dla pszczoł jednej kropli słodkiej,
 Jednak jedyny to „Gaj” (jak powiada
 Pan Moore), gdzie damy, od chusteczek bledsze,
 Tak zwane „świeże” poznają „powietrze”.

LXVI

Po toalecie obiad. Rozbudzony
 Świat się porusza; błysk lamp, kół turkoty,
 Ciężkie karety, lekkie faetony⁶³³,
 Jak meteory w swej kolczudze złotej,
 Pędzą; szumią już i furczą festony,
 U drzwi mosiężne młotków słychać grzmoty;
 Otwierają się, przepuszczając zdroje
 Światła — Edenu złotego podwoje.

⁶³²*Nessos* (mit. gr.) — centaur zabity strzałą przez Heraklesa; przed śmiercią poradził żonie Heraklesa, Dejanirze, by podarowała mężowi tunikę nasączoną jego krwią, bo to zapewni jej wierność męża. Dejanira posłuchała rady po wielu latach; krew centaury okazała się zatruta. [przypis edytorski]

⁶³³*faeton* — czterokołowy sportowy powóz. [przypis edytorski]

LXVII

Już gospodyni wita, prawie zgięta
 W ukłonach; pary walcem się kołyszą
 — Jedyne taniec, co uczy dziewczęta
 Myśleć, gdy się w nim rozkosznie zadyszają. —
 W salonach ciżba, która ruchy pęta,
 Ostatni w sieniach stoją albo wiszą,
 Na schodach; szlachta, hrabiny i księżny
 Opór stawiają naciskowi mężny.

Taniec

LXVIII

Szczęśliwy, kto przeszedłszy koło paru
 Grup, oceniwszy stroje, gdzieś wyszuka
 Krzesło, u drzwi lub w głębi buduaru⁶³⁴,
 A wie, że przezeń nie stworzy się luka,
 I mimo puszcza cały chaos gwaru,
 I patrzy z miną szczęśliwca lub mruka
 Albo biernego tylko spektatora⁶³⁵,
 Ziewając, kiedy opóźnia się pora.

LXIX

Lecz rzadko takie pociesza ziewanie
 Kogo znów taniec jak Juana wabi,
 Musi sterować w świetnym oceanie
 Perłę, klejnotów, piór, tiulów, jedwabi,
 Póki na miejscu swoim znów nie stanie.
 To marzycielskim tańcem się osłabi,
 To się znów wdzięcznym ukłonem przechyla,
 Gdzie sztuka dumnie prowadzi kadryla.

LXX

Jeśli nie tańczy, a za to go nęci
 Oblubienica cudza lub dziedziczka,
 To niech się przy niej zbyt jawnie nie kręci,
 Jeśli od łyżeczki chce dojść do rzemyczki.
 Niejeden prędkiej pożałował chęci,
 Bo niecierpliwość — zła jest przewodniczka
 Dla ludzi, którzy lubią myśleć ściśle
 I nawet głupstwa robią po namyśle.

LXXI

Niechaj usiądzie przy niej do wieczerzy
 (Lub naprzeciwno, gdy go kto uprzedzi),
 Oczkując. Boski czas! W mej zawsze świeży
 Pamięci, której tak na grzbiecie siedzi
 Jak czuły upiór i zęby mi szczyrzy
 Duch zwiędłych uciech!... Oko nie wysledzi
 Owych upadków, wzniesień w grób i Eden,
 Które wywołać bal potrafi jeden!

⁶³⁴*buduar* (z fr.) — pokój kobiety, służący głównie do odpoczynku. [przypis edytorski]

⁶³⁵*spektator* — widz. [przypis edytorski]

LXXII

Lecz ta ostrożność jedynie dotyczy
 Prostaczka, który czai się i tchórzy.
 O! Taki niech się ze słowami liczy,
 Bo jedna chybka⁶³⁶ cały plan mu zburzy.
 Ale ci, których rozgłos tajemniczy
 Wyprzedził: rozgłos miłostek, podróży,
 Wojen, albo kto uwieńczony sławą
 Dowcipu — ten ma do swobody prawo.

LXXIII

Nasz heros — człowiek przystojny i młody,
 Szlachcic, bogaty, do tego z Hiszpanii —
 Musiał chcąc nie chcąc ponieść pewne szkody.
 Do tych okupów są obowiązani
 Wszyscy wybitni. Więc — niewolnik mody,
 Mówił o wieszczach, o brzydocie pani
 X, o niedolach, nędzy tego świata —
 Kto zna z was życie młodego magnata?

LXXIV

Ci nie znający młodości — młodzieńcy,
 Piękni — ruiną, bogaci — bez skuda⁶³⁷,
 Ambicją wielcy, energią maleńcy.
 Źródłem i ujściem ich złota jest Juda;
 W senacie żaden nie da głosów więcej
 Sprawie królewskiej niż trybunom luda.
 Głosują, jedzą, piją, rozpustują,
 Umarłszy, kąć swój w grobowcu zajmują...

LXXV

„Gdzie jest świat? — pytał Young w ośmdziesięciu
 Latach — gdzie jest świat, co by zrodził męża?”
 — Gdzie świat sprzed ośmiu lat albo dziesięciu?
 Był tu, widziałem; a dziś na kształt węża
 Skórę odmienił świetną, już w poczęciu
 Skazany, że go czas ciągle zwycięża.
 Królowie, mówcy, wodze, politycy,
 Dandysi giną jak liść w nawałnicy.

Vanitas

LXXVI

Gdzie Napoleon wielki?⁶³⁸ — Bóg znać raczy;
 Gdzie mały Castlereagh? — wie chyba szatan;
 Gdzie owa trójca, co senat kulbaczy
 Jak szkapę: Curran, Sheridan i Grattan?
 Gdzie Córa, co się wysp hołdami raczy,
 Gdzie wóz Królowej, nieszczęściem skołatan?
 Gdzie męczennicy — te Piąte Procenty,
 I gdzie? Ach, gdzie są, do kaduka⁶³⁹, renty?

⁶³⁶chybka — pomyłka. [przypis edytorski]

⁶³⁷skud — złota lub srebrna moneta włoska. [przypis edytorski]

⁶³⁸Gdzie Napoleon wielki? — parafraza *Wielkiego testamentu* François Villona, wers 357 i dalej. [przypis edytorski]

⁶³⁹do kaduka — do diabła. [przypis edytorski]

LXXVII

Gdzie Brummel? Przepadł. Wellesley? Spadł z ławy
 Cięty. Romilly, Whitbread, trzeci Jurko?
 I jego spadek? Nie zgadniesz, choć żwawy.
 Gdzie ptak królewski Fum IV? Za górką,
 W Szkocji; pojechał poskrobać dla wprawy
 Skrzypki, zabawić się szkocką bandurką.
 Skrob, skrob... Pół roku trwał ten pobyt słodki,
 Iskanie króla i wiernych łaskotki.

LXXVIII

Gdzie są miss, misski, misseczki, gdzie słodka
 Lady X, lord On i hrabina-Ona?
 Jedna rzucona w kąć jak stara szczotka,
 Żona, rozwódka, wdowa i znów żona
 — Ta sama często powtarza się zwrotka. —
 Gdzie świat Londynu? Gdzie zgraja spodlona
 Dublinu? Gdzie Grenville? Wykręcili
 Kominka. Gdzie Wigowie⁶⁴⁰? Tam, gdzie byli.

LXXIX

Gdzie są dziś lady Karolcia i Frania?
 Wzięły lub chcą wziąć rozwód. — O annały,
 Co spisujecie rauty i zebrania,
 Poczto poranna, co liczysz kawały
 Kół połamanych i nóg, zbierasz zdania
 Żurnalów, czym dziś płyną twe kanały?
 Jedni mrą, drudzy gdzieś na łądzie chudną,
 Bo z dzierzaw szczupłych dużo dobyć trudno.

LXXX

Temu się śmiała synekura⁶⁴¹ tłusta,
 Aż mu kazano zabierać manatki,
 Dziedziczka stała się pastwą oszusta,
 Z tych są już żony, z tych dopiero matki;
 Tej zwiędły oczy, tej kibić, twarz, usta.
 Inną wziął postać świat, ludzie, wypadki.
 Nie ma w tym dziwu, lecz niepokojące
 Są te odmiany prędkie i naglące.

LXXXI

Siedmdziesiątych lat — nie jest to czas długi.
 Jam w siedmiu tyle widział zmian na świecie
 Od króla aż do najniższego sługi,
 Na co innemu potrzebne stulecie.
 Wszystko nietrwałe, lecz smutno, że strugi
 Płyną, nowości nie przynosząc przecie,
 Nic nie jest stałe w nurcie czasu bystrym
 Prócz, że Wig nigdy nie będzie ministrem...

⁶⁴⁰Wigowie — angielska partia polityczna, zwolennicy monarchii konstytucyjnej a przeciwnicy absolutyzmu, funkcjonujący od XVII do XIX wieku. [przypis edytorski]

⁶⁴¹synekura — dobra posada niewymagająca dużo pracy (z łac. *sine cura*, bez troski). [przypis edytorski]

LXXXII

Napoleona widziałem. W Saturna
 Zmienił się Jowisz. I księcia widziałem,
 Którego polityka była durna
 I błędna jak wzrok. Tym was materiałem
 Nudzę, samemu zbrzydziła się chmurna
 Sfera. Królom też widział; patrząc, drżałem,
 Bo, wygwizdawszy go, znowu pieścili;
 Co było lepsze, nie zgadnę w tej chwili.

LXXXIII

Widziałem panów z kieską wypróżnioną,
 Izbę zmienioną na kram podatkowy,
 Joannę Southcote udaną matroną,
 Smutny wypadek nieboszczki królowej.
 Widziałem głowy przykryte koroną
 Miast czapką białą; widziałem jałowy
 Kongres⁶⁴², a także ludy, co jak osły
 Gniotące brzemień — możnowładców niosły. —

XXXIV

Małych poetów, wielkich prozaików
 I *nieskończonych* mówców, choć nie *wiecznych*
 Szlachtę z okolic zachryplą od krzyków;
 Fundusze w wojnie z ojczyzną walecznych;
 Panów, jeżdżących na łbach niewolników;
 Widziałem piwo, które do bajecznych
 Stopni cienkości sprowadził podróbca;
 Widziałem, jak John zrobił z siebie głupca.

LXXXV

Więc: „*Carpe diem*⁶⁴³, *carpe*”, bohaterze!
 Jutro promienie nowego zarania
 Błyszczą i znów je harpia jeszcze świeże
 Pożre. Świat graczem jest. „Dokończcie grania,
 Łotry!” — a niechaj każdy z was się strzeże
 Mniej czynów niż słów; niechaj się osłania
 Maską obłudą, niech chytrze udaje,
 Niechaj nie *będzie*, niech się zawsze *zdaje*.

LXXXVI

Lecz na cóż ciągle jedne ciąg kuranty?
 Mógłbym opisać ziemię mą rodzinną,
 Którą zwą zacni równie jak fufanty⁶⁴⁴
 Krajem moralnym. Ale rękę czynną
 Wstrzymam, bo nie chcę pisać Atalanty⁶⁴⁵. —
 Raz by się zresztą zrozumieć powinno,
 Że nie jesteście moralni, co wiecie
 Sami, choć w żadnym nie stoi poecie. —

⁶⁴²*kongres* — kongres w Weronie (1822). [przypis edytorski]

⁶⁴³*Carpe diem* (łac.) — chwytaj dzień, przen.: używaj życia (z Horacego). [przypis edytorski]

⁶⁴⁴*fufant* (daw.) — oszust. [przypis edytorski]

⁶⁴⁵*Atalanta* (mit. gr.) — królewna porzucona przez ojca, który chciał mieć tylko męskich potomków; sławna łowczyni i biegaczka; niechętna małżeństwu, kandydatom na męża stawiała warunek, by ją zwyciężyli w biegach; udało się to dopiero Hippomenesowi, ponieważ Atalanta dała mu się wyprzedzić. [przypis edytorski]

LXXXVII

Przeżycia mego bohatera zrobię
Przedmiotem dalszych pieśni z zachowaniem
Przyzwoitości praw, na całym globie
Przyjętych; zresztą pieśń ma jest udaniem,
Jak rzekłem; pisać nie myślę o sobie,
Choć mnie niejeden drażni podsuwaniem
Takich zamiarów; bo wam tu powtarzam,
Gdy już mówić chcę, to na nic nie zważam.

LXXXVIII

Czy się ożenił z trzecią albo czwartą
Córką tropiącej mężów księżnej mamy,
Czy z inną panną, z innych więcej wartą
Cnót w interwałach nieprzerwanej gamy,
Starannie ziemię zaludniał otwartą
(Prawo nie może tu mężom kłaść tamy),
Czy go gdzieś grzeszna zwabiła ponęta,
Za którą potem płacił alimanta,

LXXXIX

To leży w czasie nieprzejrzanej księdze.
— Dotąd cię dowieść, moja pieśni, chciałem!
Dziś drugie tyle stawię, że potędze
Twojej nie oprze się nic i twym śmiałym
Natarciom; wszystkich że w boju przepędzę,
Którzy śmia twierdzić, że czarne jest białym.
Tym lepiej, żem sam; choć osamotniony,
Swobodę myśli przekładam nad trony.

Samotność, Wolność

PIEŚŃ DWUNASTA

I

Najdzikszym z „wieków średnich” na tym świecie
Jest barbarzyński „średni wiek” mężczyzny.
To — porównajcie go, z czym sami chcecie —
To pogranicze głupstwa i tężyzny,
Kiedy się nie wie, co czynić; śródlecie;
Karta wydartą z książki, gdy siwizny
Srebro zaczyna bieleć coraz jawniej,
Gdy się już nie jest, czym się było dawniej.

Mężczyzna

II

Młodym za starzy, a starym za młodzi,
By szumieć z dziećmi, a starcami skępić,
Dziw, że do grobu nie tęsknią. Zachodzi
Ich słońce, a dniom przyjdzie się zasępić.
Miłość trwa jeszcze, lecz żenić się — szkodzi,
A inna miłość — o! Ta się już stępić
Musiała; pieniądz to czyste marzenie,
Ledwo zaczyna nocne płoszyć cienie.

III

Złoto!... O, skąpcze, kto cię zwie biedakiem?
 Twoją jest rozkosz, co nigdy nie blednie.
 — Jest ona liną okrętową, hakiem,
 Który rozkosze hamuje poślednie.
 Kto przy obiedzie ciebie lada jakim
 Widzi, jak skromnie ucztujesz i biednie,
 — Dziwiąc się, że być może bogacz — sknera,
 Nie zna widm, jakie wstają z skórki sera.

IV

Miłość osłabi, wino zdrowie stera,
 Ambicja wstrząsa, w grze majątek znika —
 Ale kto złotko z wolna, z wolna zbiera
 I jeden dukat za drugim zamyka
 Do skrzyni, z wolna, z wolna nim wypiera
 Miłość, grę, wino, próżność polityka.
 O złoto lube! Milsześ niż papiery,
 Zbiorniki dymu, ulotne chimery.

V

Kto dzierży wagę światowych zapasów
 Lub kto dyktuje na kongresach kreski?
 Kto wznosi w górę gołych gerylasów⁶⁴⁶
 I wywołuje pism codziennych piski?
 Co jest rozkoszą, nędzą wszystkich czasów?
 Kto polityków wwoździ na tor śliski?
 Czy wielki, chrobry duch Bonapartego?
 A! — nie: Żyd Rotszyld i Baring, kum jego.

VI

Ci z liberalnym i wiernym Lafitte'em⁶⁴⁷
 Są Europy wyrocznią, zakonem.
 Spekulacjami są pożyczki. — przy tem
 Jednak ludami władają i tronem.
 Dają ton nawet rzeczompospolitym;
 Nawet Kolumbia sama ma patronem
 Meklera; nawet Peru złote miny⁶⁴⁸
 Dziś dyskontują możne Żydowiny.

VII

Czemuż ma skąpiec być zły i przeklęty?
 Jak powiedziałem, wiedzie skromne życie,
 Za które byłby cynik albo święty
 Wielbion, które by czczono w eremicie,
 Do kalendarza byłby za nie wzięty.
 Więc za co chudy jego byt ganicie?
 „Nie ma pożytku — mówisz — z głodomarcia
 Większa zasługa więc samozaparcia.

⁶⁴⁶*gerylas* — partyzant (w oryginale mowa o powstańcach hiszpańskich). [przypis edytorski]

⁶⁴⁷*Laffitte, Jacques* (1767–1844) — dyrektor Banku Francji, polityk. [przypis edytorski]

⁶⁴⁸*mina* (daw.) — kopalnia. [przypis edytorski]

VIII

Oto poeta! On w czystej pieszczoty
 Objęciach złoto zgromadzone ściska,
 Którego sama nadzieja już roty
 Ludzkie za morze pędzi. Dlań wytryska
 Z czarnych min, z rudy szpetnej promień złoty;
 Dlań brylant iskier milionem błyska,
 A szmaragd barwą łagodnej zieleni
 Koi jaskrawy blask innych kamieni.

IX

Jego są ziemie, góry, pola, bory;
 Jemu okręty z Cejlonu, Kataju,
 Indyj przynoszą wonnych płodów zbiory;
 Dlań zboże rośnie, doń wina Tokaju,
 Madery śmieją się jak twarz Aurory⁶⁴⁹;
 W jego piwnicach mieszka się jak w raju —
 Gdy on sam twardy, zimny, niezmysłowy
 Kieruje tylko wszystkim — pan duchowy.

X

Kto wie? Może chce co wielkiego sprawić?
 Zbudować szkołę, sfundować wieczysty
 Majorat⁶⁵⁰ albo gdzieś kościół wystawić,
 W nim wizerunek swej twarzy kościstej?
 Może chce ludzkość tymże złotem zbawić,
 Które ją gubi, lub kapitalisty
 Pierwszego imię pozyskać w narodzie,
 Lub lubi w złocie pluskać się jak w wodzie?

XI

Choćby to był cel owego z zapalem
 Upartej żądzы zbieranego mienia,
 Jedynie głupiec nazwie tę chucь — szalem.
 Jakież są *jego* czyny i zachcenia?
 Wojna, bunt, miłość... Sąż te ideałem
 Życia? Pracą, od tabliczki, mnożenia
 Ważniejszą? Skąpcze, niech twój dziedzic powie,
 Czyś ty miał lepiej, czy rozrzutnik — w głowie.

XII

Sztaby, rulony i garnki monety
 Pełne, z głowami nie tych luminarzy
 Starych, gdzie głowa wraz z laurem — niestety —
 Dziś nawet tyle co blaszka nie waży,
 Lecz ważne złoto, na którym portrety
 Koronowanych karłów; co się jarzy
 Nieobrzezane nożem Żydowina;
 O, tak! Złoto jest lampą Alladyna.

⁶⁴⁹*Aurora* (mit. rzym.) — bogini jutrzeńki. [przypis edytorski]

⁶⁵⁰*majorat* — sposób dziedziczenia własności ziemskiej polegający na przejmowaniu majątku zmarłego przez najstarszego syna lub najbliższego krewnego bądź majątek tak odziedziczony. [przypis edytorski]

XIII

„Miłość wsią, dworem, miłość grobem władnie,
 Bo raj miłością jest, a miłość rajem” —
 Co zresztą dowieść nie da się tak snadnie
 (Logiczność nie jest poetów zwyczajem).
 Prawda, że „w grobie” jest coś może na dnie:
 Choćby rym „grób” — „ślub”; w wątpliwość podajem
 Jednakże (biorąc na świadka dziedzica),
 Czy „wsią” lub „dworem” każdy się zachwyca.

XIV

Co nie śmie miłość, to pieniądze czynią,
 Bo pieniądz nawet wyżej grobów siada.
 Bez niego niczym jest dwór, wieś pustynią;
 Bez złota „nie bierz żony” — Malthus⁶⁵¹ gada.
 Więc pieniądz rządzi miłością-rządczynią,
 Tak jak dziewicza Cyntia falą włada.
 Mówisz: „Miłość — raj!” Czy za воск oddajem
 Miód?... To nie miłość — małżeństwo jest rajem.

Miłość, Małżeństwo

XV

Jestże prócz ślubnej pozwolona inna
 Miłość? Małżeństwo zaś to miłość przecie
 W jakimś tam sensie. Lecz logika gminna
 Nigdy jedności z tych dwu słów nie plecie:
 W stadle być *może* miłość i *powinna*;
 Małżeństwa *bez niej* także widujecie;
 Lecz wolna miłość jest grzechem, zgorzeniem,
 Że już jej innym nie nazwę imieniem.

XVI

A że na dwory i na wieś nie jadą
 Ani wpadają w grób żonaci sami,
 Którzy się żadną nie splamili zdradą,
 Uważam wiersz ten za *lapsus calami*⁶⁵².
 Dziw, że to pisze Scott: *buen camarado*,
 Który jest sławny swymi zasadami
 Tak, że mi Jeffrey stawia go przykładem.
 — W tych strofach dowód, że szedł jego śladem.

XVII

Dziś powodzenia nie mam, lecz bajeczne
 Miałem za młodu; rozrywany byłem;
 W czasie, kiedy są sukcesy konieczne.
 Z owych sukcesów dla się wydobyłem
 To, czego pragnął — szczegóły zbyteczne. —
 Co było — moim było. Choć płaciłem,
 Przyznam się, za te powodzenia dzięgi⁶⁵³,
 Nie chciałbym wydrzeć tych kart z życia księgi.

⁶⁵¹Malthus, Thomas Robert (1766–1834) — angielski ekonomista, jako pierwszy zwrócił uwagę na zagrożenie przeludnieniem. [przypis edytorski]

⁶⁵²*lapsus calami* (łac.) — błąd pióra. [przypis edytorski]

⁶⁵³*dzięgi* (z ros.) — pieniądze. [przypis edytorski]

XVIII

Ów Sąd Kanclerski choć się go wybierze
 Na opiekuna nad ową nowiną
 Niedorodzoną, co ją mocni w wierze
 Zwą „potomnością” albo „przyszłą gliną”,
 Zda mi się, śmiało powiadam, lecz szczerze,
 Słabą dla wsparcia moralności trzcina.
 Potomność będzie — niechaj świat się płoni —
 Tak mało wiedzieć o nim, jak on o niej.

XIX

Czyż nie jesteśmy przyszłością? Ja i wy?
 A pamiętamy kogo? Ni seciny.
 Gdyby fakt każdy w książkach był prawdziwy,
 To bohaterów prześcigłyby czyny.
 Plutarch⁶⁵⁴ ważniejsze tylko spisał dziwy,
 A krytyk i tak podkłada mu miny,
 Zaś Mitford dzisiaj (z grecką, jak się zdaje,
 Wiarą) samymże Grekom kłam zadaje.

XX

O czytelnicy wszystkich stanów, czynów!
 Słuchaczu miły, niemiły pisarzu!
 Dalszą pieśń tworzę — z poważnych zaczynów,
 Jakby Wilberforce w moim kałamarzu
 Siedział lub Malthus. Pierwszy z nich Murzynów
 Wyzwolił, za co wart stać na ołtarzu,
 Kiedy Wellington tylko Białych gubi,
 A Malthus czyni to, co gromić lubi.

XXI

Więc spoważnieję, bym nie podrwił głową;
 Przeczżeby⁶⁵⁵ i ja nie miał czego stworzyć
 I „słońca zaćmić swą świeczką lojową”?
 Dziś konstytucję nowe chce ułożyć
 Ludzkość i dźwignię wynaleźć parową,
 Mędrzec zaś ojcom zabrania się mnożyć,
 Gdy nie wystarcza ich szczupły majątek
 Dla odsadzonych od piersi dzieciątek.

XXII

To jest szlachetne, romantyczne, szczytne!
 Myślę, że „filogenitywność” — może
 To słowo dzisiaj niezbyt jest pochwytnie,...
 Istnieje nawet >krótsze, lecz w tej porze
 Przyzwoitości spódniczek nie przytnę,
 Bo na moralność godzić, broń mnie Boże! —
 Otóż jak mówię: „Filogenitywność”
 Winna na mniejszą natrafiać przeciwność.

⁶⁵⁴Plutarch (I–II w. n.e.) — grecki biograf, filozof, orator; znany z *Od Augusta do Witeliusza*, zbioru czterdziestu sześciu żywotów sławnych Greków i Rzymian. [przypis edytorski]

⁶⁵⁵przecz (daw.) — dlaczego. [przypis edytorski]

XXIII

Lecz do przedmiotu. — Mój Juanie luby,
 Jesteś w Londynie, w mieście przykrej woni,
 Gdzie na cię paszczą zieje potwór zguby;
 Młodzież mu dzisiaj trudno się obroni.
 Nie doznasz wprawdzie strachu pierwszej próby,
 Boś już nie frycem w forsownej pogoni
 Wczesnego życia. Lecz to ziemia mglista,
 Której od razu nie przejrzy turysta.

XXIV

Co do mnie, mógłbym o jednym mandacie
 Wszędzie być posłem, w gorącym czy chłodnym
 Kraju; różnicę boć tylko w klimacie
 Przedstawia stały ład w swym nowomodnym
 Ustroju; ale rym jest trudny na cię,
 Anglio, sposobem Muzie niewygodnym.
 Każdy kraj ma swych lwów — ale w kochanej
 Brytanii żyją największe brytany.

XXV

Hej! Polityka wnet mi oczy wyżga.
*Paulo majora*⁶⁵⁶ Juan w wielkim grodzie
 Między ścieżkami wszech pokus się ślizga,
 Jak wyćwiczeni łyżwiarze — po lodzie.
 Kiedy go znudzi sport, to się umizga⁶⁵⁷
 Do pięknych istot, u których jest w modzie
 Znosić w triumfie czystości męczeństwo,
 Przeciwwstawiając grzechom swe panieństwo.

XXVI

Lecz tych niewiele. W końcu taka mała
 Robi diabelski skok, którym dowodzi,
 Że i najczystsza czasem głupstwo zdziała,
 W morzu zepsucia tracąc ster swej łodzi.
 Ludzie truchleją, jakby się ozwała
 Balaamowa⁶⁵⁸ oślica, i chodzi
 Jak żywe srebro z ust do ust nowina;
 Kto by pomyślał: tak skromna dziewczyna! —

XXVII

Małą z wschodnimi oczyma Leilę —
 Typowy okaz milczących Azjatek,
 Która bez dziwu patrzała na tyle
 Śliczności, ku niespodziance magnatek,
 Mających nowość każdą za motyle
 Łowione z nudów — owy „wielki świątek”
 Przyjął z historią Szecherezad godną,
 I zrobił zaraz tajemnicą modną.

⁶⁵⁶*paulo majora* (łac.) — rzeczy nieco bardziej wzniosłe. [przypis edytorski]

⁶⁵⁷*umizgać się* (daw.) — zalecać się. [przypis edytorski]

⁶⁵⁸*Balaam* (bibl.) — postać biblijna, prorok z Mezopotamii (Lb 22–23), do którego przemówiła oślica. [przypis edytorski]

XXVIII

Panie spierały się, jak zwykle panie
 Spierać się zwykły tak w dużym, jak w małym.
 Darujcie, piękne, że was ostro ranię;
 Zawszem was lubił bardziej, niż pisałem,
 Lecz gdym zmoralniał, zgromię panowanie
 Gadulstwa, które dziś staje się szalem —
 Szeroko zatem jęły dysputować,
 Jak młodą pannę należy wychować.

XXIX

Co do jednego punktu trwała zgoda,
 I słusznie, to jest, że młoda dziewczyna
 Piękna jak niebios jej wieczna pogoda,
 Swojego szczepu gałązka jedyna,
 Chociaż pupilką Juana — tak młoda! —
 Być mogła, lepiej, że jaka hrabina,
 Której już płochosć⁶⁵⁹ młodociana zbrzydła,
 Weźmie ją pod swe opiekuńcze skrzydła.

XXX

Więc wywołało to spółubieganie
 I poruszone były wyższe sfery,
 Kto ma sieroty objąć wychowanie.
 Ponieważ Juan był z tych, co „maniery”
 Znają, za *shocking*⁶⁶⁰ uznano zbieranie
 Składek. Zgłosiło się dwadzieścia cztery
 Wdów oraz dziesięć panien (każda dama
 Przeszła już dawno „średni wiek Hallama⁶⁶¹”).

XXXI

Jedna albo dwie roztropne rozwódki
 Chciały ją również chować (ich szczep wcale
 W dobie małżeńskiej nie wydał jagódki)
 I w świat wprowadzić, to jest w karnawale
 Wziąć na bal, pełną rumieńców, i skutki
 Chowu pokazać. Zaraz pierwsze bale
 Do dziewczęcego miodu młódź przynęcą
 (Przy złotych ulach te trutnie się kręcą).

XXXII

Szlachta, u której w kieszeni ostatki,
 Gołe hrabiątka i lwy-desperaci,
 Babki przezorne, siostry-dyplomatki
 (Które, gdy zręczne, lepiej od swych braci
 Wpędzają ryby do małżeńskiej siatki)
 Jak ćmy dokoła tej nowej postaci
 Szczęścia latają, zawracając głowę
 Ci walcem, tamte przez słodką wymowę.

⁶⁵⁹ *płochosć* — lekkomyślność. [przypis edytorski]

⁶⁶⁰ *shocking* (ang.) — szokujące. [przypis edytorski]

⁶⁶¹ *Hallam, Henry* (1778–1859), autor wydanej w 1818 książki o średniowieczu. [przypis edytorski]

XXXIII

Każda kuzynka, ciotka ma rachubę
 Swoją; mężatki nawet są czasami
 Tak nienamiętne i niesamolube,
 Że inne żenią z swymi kochankami.
*Tantae-ne*⁶⁶²! (Oto masz cnót istnych próbę
 Na wyspie, której białość Dover plami).
 Aż sama panna wśród takiej wybiórki
 Mieć by wołała płęć syna niż córki.

XXXIV

Ta wpada prędko, ta wkoło rozdaje
 Adoratorom ryczałtem koszyki.
 Miły to widok: stara ciotka łaje
 (Sprzyja związkowi zwykle). Słysząc krzyki:
 — Jeśli się pannie Edward nie nadaje,
 Czemu odbiera jego bileciki,
 Czemu z nim tańczy i czemu go mami,
 „Tak” mówi wzrokiem, a zaś „nie” ustami?

XXXV

Czemu? Edward był przywiązany szczerze,
 Nie dla majątku — na to go nie złowim.
 Panienska przyzna kiedyś i powie, że
 Głupstwo zrobiła, partia była bowiem
 Świetna — markizy intryżki w tym świeże.
 O! Znam ją — zaraz jutro księżnej powiem.
 Może dlań lepiej, że się rzecz rozchwiała?...
 Jak ona na list jego odpisała! —

XXXVI

Mitry, mundury, epolety, szpady
 W obieg puszczają się jak w karuzelu.
 Tracą się serca i czas, i zakłady
 O materialną żonę, a gdy z wielu
 Wybierze wreszcie sławnego z ogłady,
 Z polowań, jazdy, tańca i do celu
 Ślicznotka dojdzie, to reszta się cicho
 Złośliwie cieszy: „Jak wybrała licha!”

XXXVII

Z adoratorów niekiedy wybiera
 Takiego, co jest natrętny i patrzy
 Czule lub znowu — co się nie napiera
 Bynajmniej (lecz ten wypadek jest rzadszy);
 Czterdziestoletnim wdowcom się otwiera
 Szerokie pole; mogą w kącie siadłszy
 Zdobycz wytropić; lecz z jakich bądź sfer ją
 Wybiorą, wybór jest zawsze loterią.

⁶⁶²*Tantae-ne* — por. Wergiliusz, *Eneida*, *Tantaene animis caelestibus irae?* (czy bogowie mogą się tak gniewać?).
 [przypis edytorski]

XXXVIII

Co do mnie (macie tutaj przykład nowy
Szkodliwej prawdy i prawdziwej szkody),
Byłem wybrany od mojej królowej,
Zalotnik nie tak roztropny jak młody.
Lecz choć zacząłem poprawę od głowy,
Zanim się stało jednym, co z niezgody
Wnet zeszło na dwa, przyznaję bez pychy,
Wybór zrobiła żona moja — lichy.

XXXIX

Znowu dygresja! Przebac mi lub — wolę —
Przeczytaj. Lubię na wstępie morały
Prawić, jak pacierz mówi się przy stole.
Niby przyjaciel nudny, proboszcz dbały
Lub stara ciotka, lub bakalarz w szkole,
Muza ma pragnie poprawić świat cały;
Na każdym miejscu i każdego czasu
Kwapi się prawić kazania z Parnasu.

XL

Teraz w preludium niemoralna fuga:
Wskażę, jaki jest świat z błędami swymi,
Nie, jaki ma być. W tym moja zasługa,
Że wam dam fakta; wyznać muszę, że mi
Inaczej szkoda i pracy, i pługa.
Dotąd mój lemiesz tyka ledwo ziemi
Zgnojonej grzechem, aby chociaż stare
Utrzymać ceny na swe żyto jare.

XLI

Naprzód nam zważać trzeba, co się stanie
Z Leilą: młodą, czystą jako ranny
Świt albo jak śnieg (stare porównanie:
Śnieg mniej przyjemny jest niż nieskalany,
Co każdy może sprawdzić). W don Juanie
Zbudził się ojciec, ale dla przybranej
Córki opiekę chciał znaleźć stateczną,
Bo bez opieki młodym — niebezpieczno.

XLII

Widząc w osobie swej nieodpowiednie
Medium (każdy z was pojąłby to samo)
Rozmyślił zająć stanowisko średnie,
Bo często pupil ochmistrzowi plamą.
Więc kiedy stare damy — same przednie —
Dzikiej Azjatki chciały zostać mamą,
Wziął lady Żgawkę ze „Stowarzyszenia
Obrony dziewcząt złego prowadzenia”.

XLIII

Dzisiaj już stara, dawniej była pono
Młodsza; cnotliwa całe życie — wierzę.
Choć oczerniono ją i oskarżono

O różne... Czyste me ucho się strzeże
Powtarzać, czego jej *nie dowiedziono*.
Bo mnie też na nic taka złość nie bierze,
Jak na trociny z plotkarskiego tracza,
— Co są ludzkiego karmią odżuwacza.

XLIV

Spostrzegłem — jestem zaś nie lada jakim
Badaczem i mam oko osobliwe,
Co jest poniekąd doświadczenia znakiem —
Że damy w młodych latach nazbyt... żywe,
Prócz znajomości świata z jego brakiem
Cnoty, prócz wiedzy, dokąd wiodą krzywe
Ścieżki, baczniejsze są na wody mętne,
Gdzie dna nie dojrzy oko beznamiętne.

XLV

Gdy sztywna cnota szyderstwem osładza
Brak niezaznanych uciech, których użyć
Nie wolno, kiedy szczęśnych raczej zdradza,
Niż broni, z „towarzystwa” chcąc wykurzyć
Praktyczna dama gromi, naprowadza,
Radzi otwierać oczy, a nie mrużyć
Przed skokiem — słowem rozjaśnia ten słodki
Problem miłości: źródło, ujście, śródki.

XLVI

Z tej racji czy też, że surowsze, z góry
Wiedzą, dlaczego takimi być mają —
Zbierając wzorki obaczysz, że córy
Podobnych matek, ponieważ już znają
Świat z doświadczenia lepiej niż z lektury,
Wiele cenniejszy towar przedstawiają
W targu pannami na małżeńskim rynku
Niż te, co grzechu nie znają z uczynku.

XLVII

Jak rzekłem — lady Żgawkę oczerniano;
Któż piękność, młodość przebaczy kobiecie;
Dziś marę grzechu od mej odegnano,
Dowcip jej podziw budził w wielkim świecie.
Jej *bon mots* w kołach, kółkach powtarzano,
Potem dewocja i bractwa — co chcecie! —
Dodam, że swych lat pędziła ostatki
Jako wzór żony, kobiety i matki.

XLVIII

Swobodna w swoim kółku, a przybrana
W powagę w wyższym, kierowniczką młodzi,
Ostrzegała ją (od rana do rana),
Kiedy spostrzegła, że na zły tor wchodzi.
Liczba jej dobrych uczynków nieznaną;
Utonąłby mój Pegaz w ich powodzi.

Teraz nabrała szczególnie ochoty
Stać się troskliwą matką dla sieroty.

XLIX

Do tego Juan był jej faworytem,
Według niej serca dobrego dowodził.
Trochę zepsuty, ale dobry przy tem,
Czemu się zdziwisz, wiedząc, kto go rodził
I gdzie się tułał. Los, co by mógł bytem
Drugiego zachwiać, jemu nie zaszkodził;
Bo tyle w życiu już wypadków miewał,
Że się już żadnej zmianie nie zdumiewał.

L

W zmianach najprędzej mądrzeje naiwność.
Kiedy się młodzi ludzie starzeć zaczną,
Zwykli uskarżać się na losów dziwność
I na *Opatrzność* sarkać *nieopatrzną*.
Pierwszą do prawdy drogą jest przeciwność;
Kto bój zna, burzę i miłość rozpaczną,
Czy osiemdziesiąt ma, czy osiemnaście
Lat, zgłębił wszystkie doniosłe przepaście.

Los

LI

Co z tego zyska, to rzecz mniej doniosła. —
Don Juan chwalił taką niepoślednią
Troskliwość damy, która gdy dorosła
Jej córka wyszła za mąż, swą poprzednią
Opiekę, zbywszy ciężaru, przeniosła
Jak Lord Mayora barkę na nasłednią⁶⁶³
Lub jeśli chcecie porównania z sfery
Poetyczniejszej — jak muszlę Cytery.

LII

Zwę to transmisją; taki nieustannie
Cyrkulujący balast wykształcenia
Dziedzictwem z panny dostaje się pannie;
W tej się na mądrość, w tej na siłę zmienia,
Ta śpiewa, owa tańczy, pływa w wannie
Metafizycznej, ta pisze z natchnienia
Lub gra; skromniejsza z dowcipu⁶⁶⁴ jest sławna,
A inna w spazmy i omdlenia wprawna.

LIII

Czy klawikordy, dowcip, piękne sztuki,
Czy religijność, czy zgrabne figury
Służą szlachcicom, lordom za prynuki⁶⁶⁵ —
Dość, że inwentarz ów z matek na córy,
A z córek zasię przechodzi na wnuki,

⁶⁶³*nasłedni* (daw.) — następny. [przypis edytorski]

⁶⁶⁴*dowcip* (daw.) — rozum. [przypis edytorski]

⁶⁶⁵*prynuka* (z ukr.) — zachęta. [przypis edytorski]

I wciąż westalek⁶⁶⁶ płyną nowe toury,
A każda strojna i świeża, i chybka,
I każda w mitrze, a spragniona czepka.

LIV

— Więc do właściwej przystąpię roboty;
Rzecz dziwna (zwyczaj ten dziś się rozszerzył),
Żem nie rozpoczął od pierwszej aż do tej
Pieśni właściwie jeszcze, com zamierzył.
Te ksiąg dwanaście to pierwsze przeloty
Dźwięków, preludia; dopierom uderzył
Akord, spróbował, czy nie luźna która
Struna — teraz się zacznie uwertura.

LV

Dbam właśnie tyle, co o gronko trześni,
Czy mnie uwielbi świat, czy mnie zniesławi.
O tych obawach Muzie mej się nie śni,
Ona moralne lekcje tylko prawi.
Myślałem zrazu, że dwanaście pieśni
Wystarczy — lecz gdy Apollo się bawi,
Jeśli mój Pegaz dotrwa, to nie wcześniej
Śpiew zastanowie⁶⁶⁷ aż przy setnej pieśni.

LVI

Don Juan ujrzał ów maleńki światek
Na szczudłach, „wielkim” zwany, choć granice
Jego są szczupłe i sił niedostatek
Żywoćnych; ale jak miecz ma głowicę,
By strzegła ręki, kiedy do bijatyk
Przyjdzie, tak mały świat — miecz za zwierzchnicę
Ma tę rękojeść; ta jest jego główką,
Słońcem, księżycem, gazem⁶⁶⁸, szabasówką.

LVII

Znalazł przyjaciół; każdy z nich miał żonę,
Obojgu miły gość; bywał w wytwornych
Sferach, gdzie rządzą grzeczności ważone,
A nieszkodliwe, do ukłonów dwornych,
Do posyłania kart ograniczone
I do króciutkich odwiedzin wieczornych.
Toteż w pierwszego karnawału szale
Czas mu zajęły maskarady, bale.

LVIII

Młody kawaler, pięknym herbem zdobny
I kluczem dóbr — ma grunt pod sobą grząski,
Bo „towarzystwo” to hazard, podobny
Loterii albo grze królewskiej w „gąski”,
Gdzie każdy partner ma swój cel osobny,

⁶⁶⁶westalka — rzymska kapłanka Westy, zobowiązana pozostać dziewicą przez czas sprawowania tej funkcji.
[przypis edytorski]

⁶⁶⁷zastanowić — tu: zatrzymać. [przypis edytorski]

⁶⁶⁸gazem — tu: latarnią gazową. [przypis edytorski]

Najlepsze dla się wylawiając kąski.
Panny żądają powiązać się w pary,
Mężatki pragną zmniejszyć ich ciężary.

LIX

To niepowszechną jest, ale częściową
Prawdą; niechaj ten zarzut nie rumieni
Niewiast, które się trzymają pionowo,
Jak dąb, zasady mając miast korzeni,
Lecz te, co łowią metodą „siatkową”,
„Rybaczki ludzi” niby ród syreni.
Spróbuj sześć razy z rzędu z panną mówić
Możesz u krawca ślubny frak zamówić.

LX

Bo zaraz matka pisze i zawodzi,
Że jest wstrząśnięta jej niebogi dusza,
Potem surowo pan brat cię nachodzi
I pyta, przy czym groźnie wąsem rusza,
W jakich zamiarach bywasz. Stąd wychodzi,
Że cię panienka do małżeństwa zmusza.
Więc, mając nad nią i nad sobą litość,
Za zapowiedzi płacisz należytość...

Rodzina, Ślub

LXI

Znałem ja wielu w ten sposób żonatyh
Z arystokracji — lecz znałem, mospanie,
Młodzieńców, którzy, chociaż mieli dla tych
Rozpaczy litość i poszanowanie,
Nie ułękli się krzyków ni wąsatych
Braci i żyli sobie „w wolnym stanie”,
Woląc zostawić pannę z raną w sercu,
Niżli ją goić na ślubnym kobiercu.

LXII

Jest inny, co go nie znają profani,
Szkopuł; nie w ślubnej lub miłosnej sprawie,
Lecz który także strąca do otchłani.
Jest nim (*pozorów* cnoty nie pozbawię
Nawet grzesznicy; nie lękaj się, pani!
Bo pozór może ujść za cnotę prawie.
Potępiam płazu kolory spłowiałe,
Ani szkarłatne, ani śnieżnobiałe) —

LXIII

Jest nim kokietka zimna, co się wzdraga
Rzec „tak”, a nie chce „nie”. Wodzi rycerzy
Pod wiatr, nie dbając, że ich rozpacz smaga.
Wtedy się cieszy, gdy tak przed nią leży
Krwawa ofiara... a potem powaga
Śmierci, bo nowy Werter prosto mierzy
W serce; i oto kokieterii głupstwo:
Nie nierząd, a już moralne porubstwo.

LXIV

Lecz się w gadułę zmieniam. Kończmy żwawo.

Następny szkopuł poważnej natury:

Mężatka, która bez względu na „prawo

I kościół” miłość ukartuje z góry.

Pierwszy raz jeszcze to kobietą nawą

Nie wstrząśnie — pomnij, turysto — lecz córy

Tej starej Anglii, gdy się puszczą ino,

Wnet Ewę w biegu do piekła wyminą.

LXV

Kraj gazeciarski, adwokacki, płaski.

Niech on i ona, młodzi i rówieśni,

Zawiążą przyjaźń, zaraz świat niesnaski

Wszczyna i zgoda zaraz się rozcieśni.

Następnie dąsy, procesy i wrzaski,

I smutny finał romantycznej pieśni.

Obrońcy w sądzie mowa ckliwo-słodka,

Dla czytelników kuriera — łakotka.

LXVI

Ale tak błądzi młódź początkująca

Jedynie; kilka genialnie ostrożnych

Obludnych słówek zbawia cześć tysiąca

W tej kobieciarni angielskiej wielmożnych.

Znajdziesz ich wszędzie; niejeden się trąca

Z tobą kieliszkiem, siedzi wśród pobożnych

Hrabiów, sam czysty, przyjemny, kochany —

A wszystko, że jest „taktowny i — szchwany”.

LXVII

Juana, który nie wszedł na te tory

Jako nowicjusz, to jeszcze osłania,

Że jakiś słaby był — to jest, nie chory,

Lecz doznał tyle dobrego kochania,

Że wystarczało mu aż do tej pory;

Mówię to tylko ot tak — bez gderania

Na modre oczy, pończochy — na białe

Skały i szyje, na cła, zamki trwale...

LXVIII

Że równie przybył z romantycznych krajów,

Gdzie życie, a nie prawo idzie w najem

Żądy, żądza zaś ma pęd świeżych gajów —

A wszedł na ziemię, gdzie szal jest rodzajem

Sportu, na ziemię mędrców i ratajów

(Zresztą zachwycił się moralnym krajem) —

Przebac i żałuj — ja sam z wstydu mięknię:

Zrazu kobiety uznał za — niepiękne.

LXIX

Powiadam: zrazu, bo je znalazł potem,

Chociaż stopniowo, nawet piękniejszymi

Niż tamte damy malowane złotem

Wschodniego słońca na azyjskiej ziemi.
Przyczynę — z samym wyluszczeń przedmiotem.
Chociaż go między niedoświadczonymi
Nie kładę, jednak w nowym otoczeniu
Smak musi ulec pierwszemu wrażeniu.

LXX

Nigdy nie widział Murzynów, produktu
Gorących krajów: Egiptu i Nubii;
Niemożliwego też nie znam Timbuktu,
Gdzie geografia bez mapy się gubi,
Bo Europa *bos piger*⁶⁶⁹ swój pług tu
Zostawić raczej na uboczu lubi;
Lecz gdybym tam był, to bym... niech przepadnę,
Usłyszał zaraz, że czarne jest ładne.

LXXI

Tak jest. Nie klę się, że czarne jest białem,
Lecz podejrzewam, że czarnym jest białe;
Wszystko zależy od oka. Słyszałem
Tę rzecz od ślepcy. Pewno puścisz strzałę
Na takie *dictum*⁶⁷⁰... słuszność mam i miałem,
Jeśli zaś błędę, to zbłądzenie małe.
Dla ślepcy wszystko jest w cieniu głębokim,
A co ty widzisz, jest niepewnym mrokiem.

LXXII

W metafizyczne znowu kołowroty
Wpadam, w labirynt, kłębków tajemnicą
Podobny naszym lekom na suchoty,
Tej ćmie, co lata nad gasnącą świecą.
Zastanowienie zniża moje loty;
Chcę nasze damy z turecką dziewicą
Porównać; te są jak polarne lato,
Gdzie wiele słońca, lecz reszta lód za to.

LXXIII

Albo jak owe cnotliwe wodnice
Z twarzą i piersią — lecz resztą w ognie
Rybim; nie, aby kreśliły granice
Chuciom, i owszem — dbają bardzo o nie.
Jako się w łaźni skacze pod prysznicę,
Tak, kryjąc cnotę nawet w grzesznym łonie,
W pokusie grzeją się, a kiedy krucho,
Wtedy jak tuszem pryskają się skruchą,

LXXIV

Co na zewnętrzność bynajmniej nie wpływa. —
Zatem nie znalazł w Angielkach urody:
Piękna Brytanką wdzięki swe ukrywa
Przez strach dla wypaść z nich mogącej szkody
I w serca raczej ukradkiem się wszywa,

⁶⁶⁹*bos piger* (łac.) — leniwy wół. [przypis edytorski]

⁶⁷⁰*dictum* (łac.) — powiedzenie. [przypis edytorski]

A nie, jak w wojnie, szturmem bierze grody.
Lecz wziąwszy — robi z przyjaciela wroga
I trzyma się w nim jak wierna załoga.

LXXV

Nie stąpa ona beduińskich koni
Krokiem ani jak hiszpańska dziewczyna;
Nie ma w jej oku pobłysków Auzonii⁶⁷¹
Ni Paryżanek strojem przypomina;
W głosie, choć słodkim, brawura nie dzwoni
Owa, co mi się podobać zaczyna,
Chociaż od siedmiu lat w mych uszach wichrzy
I choć, jak sądzę, słuch mam nienajlichszy.

LXXVI

Nie umie tego; i w czym innym wprawy
Nie ma; nie działa w sposób chytry, prędki,
Co jeno piekiel powiększa dzierzawy.
Jej humor nie jest niby trzcina giętki,
Na jednej schadzce nie dokona sprawy,
Co oszczędziłoby czas, trud i smętki;
Lecz, gdy raz zorzesz i obsiejesz rolę,
Wyda ci pełne kłosy — nie kąkole.

LXXVII

A gdy się nadto namiętności poda,
O! To poważna wyjdzie rzecz — do licha!
Dziewięć na dziesięć razy jest to moda
Lub kokieteria, kaprys albo pycha.
Lubi nowością się bawić — ot, młoda,
Lubi, gdy w złości rywalka usycha;
Ale dziesiąty raz — to jest huragan;
Szalona nie chce rad słuchać ni nagan.

LXXVIII

Przyczyna jasna. Pomsta wywołana
Skandalem prawa jej jak pariasowi
Odbiera; a gdy naszych sądów znana
Czuła oględność swój wyrok wypowie,
To „towarzystwo”, owa porcelana
Bez plamy, każe jej jak Mariuszowi
Sieść na honoru gruzach, bo ruina
Sławy — to w prochu legła Kartagina.

LXXIX

A może lepiej, że tak jest? Niech będzie!
Jest to komentarz do słów Ewangelii:
„Nie grzesz, przebacza ci się”, lecz w tym względzie
Sądzić jedynie święty się ośmieli.
Zresztą, chociażby długo trwały w błędzie,
Grzesznicom zawsze otworzą anieli
Wrota do cnoty; dama ta nikomu
Wstępu nie broni — jest dla wszystkich „w domu”.

⁶⁷¹Auzonia (poet.) — Włochy. [przypis edytorski]

LXXX

Zostawiam sprawę sporną za oczyma,
 Wiedząc, że sztuczny przymus jak sukienka
 Na chuci ludzkie wcale wpływu nie ma;
 Człowiek odkrycia się, nie grzechu, lęka.
 Co do czystości zaś — tej nie utrzyma
 W ryzie żadnych praw ni kodeksów ręka;
 Ona zwiększa grzech, wrót doń nie zamyka
 I zmienia skruchę w rozpacz u grzesznika.

LXXXI

Lecz Juan nie był dociekaczem ani
 Silił się prawa moralności badać,
 Prócz tego żadnej wielkiej, pięknej pani
 Nie udało się dotąd go posiadać.
 Był trochę *blasé*⁶⁷² — niech więc nikt nie gani,
 Że swą serdeczną czułość mógł postradać.
 Choć zawsze jeszcze gorący i żywy,
 Był niewątpliwie trochę mniej „wrażliwy”.

LXXXII

A widział wiele: sąd, budynki dworskie,
 Parlament z innych gmachów litaniją,
 Słyszał z galerii gromy oratorskie,
 Co były w Anglii dawniej (dziś nie biją),
 Dziwiąc łądowe ludy i pomorskie,
 Aż do krainy, gdzie bizona żyją.
 Zamknięcie sesji widział, arcymiłą
 Rzeczą; Chatham umarł, a Greya nie było.

LXXXIII

Był także świadkiem widoku pysznego,
 Pysznego wtedy, gdy naród istotnie
 Jest wolny; widział konstytucyjnego
 Króla na tronie — kochanym; przymiot nie
 Znany despotom, aż ich dzień przyszłego
 Miru na model postępowy dotnie.
 Jestże gdzie widok tak zachwycający
 Oko i serce, jak lud ufający?

LXXXIV

Widział też (dziś by już nie ujrzał) księcia,
 Jacy się liczą jeden na tysiące.
 Czarem z każdego ukłonu i zgięcia
 Wiał i jak wiosna miał obiecujące
 Lica. Choć pełen królewskiego wzięcia,
 Miał w sobie jeszcze to zachęcające,
 Że był bez śladu głupstwa i nadętej
 Wyższości — panem od czuba do pięty.

LXXXV

Juan w wysokich sferach był widziany
 Mile, w najdostojniejsze wchodził koła,

⁶⁷²*blasé* (fr.) — zblazowany. [przypis edytorski]

Więc wpadł w to, czego wyrafinowany
I najuczęszszy człowiek ująć nie zdoła.
Dowcip genialny, humor niezrównany,
Z rzadką dystynkcją pogodnego czoła
Sprowadziły nań różnych pokus nawał,
Jakkolwiek nigdy okazji nie dawał.

LXXXVI

Lecz gdzie, dlaczego, jak i kiedy, i z kim —
Z tym wszystkim tak się zaraz nie rozprawię.
Gdy moral dziełu memu jest ogniskiem,
Nie wiem, czy jedno oko pozostawię
Suchym; lecz wrażeń gwałtownych naciskiem
Wszystkich do głębi wzruszę i zażawię;
Wykonam wzniosły monument patosu,
Jak Aleksander chciał zrobić z Atosu.

LXXXVII

Tutaj się kończy wstępu pieśń dwunasta.
Kiedy się temat właściwy rozwinie,
Ujrzysz, że wedle innej modły wzrasta,
Niż się pierwotnie spodziewano. Ninie⁶⁷³
Jak wielkanocne plan mój rośnie ciasta,
Niech ich czytelnik z wżgardą nie ominie,
Zresztą jako chce; umie znieść prawdziwa
Odwaga wżgardę, choć jej nie wyzywa.

LXXXVIII

Bledszymi dymy dziś mój wulkan kurzy,
Lecz wspomnij pierwszą część: oto powaga
Najdzikszej wojny, najszałeńskiej burzy,
Jaka tę ziemię kiedykolwiek smaga,
I najwznioślejszej. Bóg widzi, tak dużej
Prowizji nawet lichwiarz nie wymaga. —
Najlepsza z dalszych oprócz astronomii
Poda wam małą lekcję — ekonomii.

LXXXIX

Przez nią dziś droga do popularności,
Nie, by był kółków brak w państwowym płocie,
Lecz jest to dowód niezmiernej miłości
Kraju pokazać, jak ma grzęznąć w błocie.
Mój plan (który dla oryginalności
Zataję) prosty jest i już w robocie.
Tymczasem liczcie deficyt krajowy;
— Jak znajdujecie nasze „tęgie głowy”?...

PIEŚŃ TRZYNASTA

I

Teraz się nieco poważniej nastroim;
Czas już. Śmiech dzisiaj coraz poważnieje,

⁶⁷³ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

Żart z grzechu w oczach cnoty jest rozbojem
 Dusznym; gorszyciel taki, co się śmieje.
 Przy tym posępność jest wzniosłości zdrojem
 (Niežnośnym, kiedy zanadto rozleje).
 Więc pieśń ma będzie tak powagą dumna,
 Jak szczęt świętyni — samotna kolumna.

II

Chwytam przerwanań nic. Pani Adela
 De Amundeville z normandzkiego rodu,
 Który na różne linie się rozstrzela
 W ostatnich gockich familiach zachodu,
 Z woli rodzica pani włości wiele;
 Piękna, nawet gdzie piękności jak lodu:
 W Brytanii, którą patryjota prawy
 Nazywa ziemią szczęścia, cnoty, sławy.

III

Nie chcę mu przeczyć i głupstw nie rozgarnę;
 Gust w tym każdego najkompetentniejszy;
 Oko jest okiem, a modre czy czarne
 To jedno, jeśli jego czar niemniejszy.
 Więc nad kolorem dysputy są marne,
 Co przyzna każdy człowiek — praktyczniejszy.
 Płeć piękna — piękną, a każdy mężczyzna
 Do lat trzydziestu z zapalem to przyzna.

IV

Po tej pogodnej, choć parnej epoce
 Księżyc się zjawia w tajemniczej kwadrze,
 Gdy już światełko jego mgłej migoce,
 Wtedy dochodzi człowiek do tych lat, że
 Sąd w nim się budzi; chuć mu nie łaskocze
 Zmysłów, z rozsądkiem odtąd już nie zadrze.
 Mówi mu także twarz i mdła postawa,
 Że zdać na młodszych trzeba swoje prawa.

V

Niektórzy życzą przedłużyć tej ery
 Trwanie i nie dziw! Tak rozkosznie żyli!
 Ale żądania takie — to chimery,
 Bo swego życia równik już przebyli.
 Dziś mogą jeno kroplami Madery
 Claretu zrosić drzewko, co się chyli.
 Mają meetingi, wybory, parlament,
 Długi, by zgłuszyć smętnej nudy lament.

VI

A potem, nie maż to dewocji, wrzawy
 Reformatorskiej, obaw o los „Nacji”,
 Podatków, wojen i walk o ster nawy
 Państwowej; wodnej, ziemnej spekulacji,
 Jadu, by grzał ich do wścieklej zabawy
 Zamiast miłości — tej halucynacji?

Nienawiść rozkosz największą dać zdolna;
Kocha się prędko, nienawidzi z wolna.

Nienawiść

VII

Powiada Johnson⁶⁷⁴, mistrz — na którejś karcie:
„Lubię tych, co gdy nie cierpią, to szczerze!”
Jedyna prawda, rzeczona otwarcie,
Odkąd się ludzkość w wodzie prawdy pierze —
Może to stary wyga mówi w żarcie?...
Ja jestem widzem, niby na operze,
I patrzę sobie na dworów ekscesa
Czy chałup — okiem Mefistofelesa.

VIII

Me nienawiści równie jak kochania
Przestały szaleć; jeśli jeszcze kole,
To — że mnie jakaś wewnętrzna siła skłania
Lub sobie radzę tym w rymów mozole.
Ja bym prostował złe żądze i zdania
(*Hamując* jednak, nie *karcąc* złą wolę),
Gdyby Cervantes w dziejach Don Kichota
Nie wskazał, że to próżna jest robota.

Cnota, Smutek

IX

Najmędrsza z mądrych powieść, zwłaszcza
Przeto, że śmieszny. Bohater jest prawy
I strzeże prawa; harde głowy spłaszcza,
Walczy w obronie tylko dobrej sprawy;
Cnota go właśnie z rozumu wywłaszcza.
Śmieszny — a sprawia widok bardzo łzawy,
Smutniejszy nawet niż eposu morał,
Kto go zrozumiał i myśl zeń wyorał.

X

Naprawia szkody, złym kary wydziela,
W służbie dam z lotrem walczy bez bojaźni,
Naprzeciw tłumom jeden się ośmiela,
By lud wyzwolić z niewolniczej kaźni.
Maż-że szlachetność ta, jak pieśń minstrela,
Być niczym, jeno igrą wyobraźni?
Żartem, zagadką, cnót błędnym migotem?...
Sokrates ma być mądrości Kichotem?...

XI

Cervantes prześmiał rycerstwo Hiszpanii;
Jeden śmiech zdołał prawego pozbawić
Naród ramienia. Odtąd niewidziani
Tam bohaterzy. Aby powieść bawić
Mogła, świat głębię przygotował dla niej;
To jej pomogło prędko się rozslawić,
Że cały urok arcydzieła grubo
Był opłacony naprzód — kraju zgubą.

⁶⁷⁴Johnson, Samuel (1709–1784) — angielski pisarz i krytyk. [przypis edytorski]

XII

— Lecz wpadam w błędnych gawęd korowody. —
 Don Juan w zjawie pani Adeliny
 Odnalazł przykład „fatalnej urody”,
 Choć ta fatalność nie była z jej winy.
 Los to zasnuwa kobiece niewody
 (Los jest wyborną wymówką na czyny)
 I łowi; kto ujść potrafi kobiecie?
 Lecz ja nie Edyp, a Sfinksem jest życie.

XIII

Na rozwiązanie też jeszcze nie wpadłem
 Wielkiej zagadki. — Ale czas ulata;
 Chciejmy nad pięknym zatrzymać się stadłem. —
 Adelina jest w „wielmożnego” świata
 Raju królową; jest wdzięków zwierciadłem.
 Jej czar ożywia mężczyzn, damom spleta
 Języki (to ja między cuda mieszczę;
 Po nim się drugi nie pojawił jeszcze).

XIV

Czysta na przekór pokusom i zdradzie,
 Związana z mężem prawdziwie kochanym,
 Znany zaszczytnie w narodowej radzie;
 Iście angielskim, nigdy niez mieszanym,
 Umiącym dzielnie stać przy swej zasadzie,
 W potrzebie prędko zdeterminowanym.
 Świat ich szanował; wiedli byt spokojny,
 Ona w swą godność, a on w dumę zbrojny.

XV

Wydarzyło się, że dyplomatyczne,
 Z misją Juana związane, działania
 W drogach ich punkta utworzyły styczne
 Zbliżając obu; choć lord się ochrania
 Ufać pozorom — młodość, piękność, liczne
 Talenty mają władzę przyciągania,
 Tworzą podstawę szacunku, co w mowie
 Dworacko grzecznej „przyjaźnią” się zowie.

XVI

Milord oględny, ile że hamował
 Czułość z nadmiaru dumy, i niepilny
 Do żwawych sądów — gdy zdeterminował
 Raz ten sąd, dobry, zły, ostry, przychylny,
 Już go w pierwotnym kształcie zawsze chował,
 Uważając go święcie za niemylny.
 Chce iść sam, kocha-li czy nienawidzi
 Z własnej skłonności; radami się brzydzi.

XVII

Toteż przyjaźni jego i niechęci
 Często i trafne; co w nim do wzmocnienia
 Uprzedzeń służy — gdy je raz wyświęci,

Już ich, jak perski kodeks, nie odmienia.
Nie był jak człowiek, co go febra smęci,
Wtrącając nagle w zimnicę z płomienia.
Nie rozczulał go widok raczej godny
Śmiechu: był ni gorący, ani chłodny.

XVIII

„Losu śmiertelny człek nie przeinaczy”.
— Ale pracować nań można. Ukartuj
Plan mądrze, a los szczęściem cię uraczy.
Bądź cichy, baczny, pilnuj się i wartuj;
Gdy uciskają, nie mrucz; ustąp raczej.
Co do sumienia — — zatwardź je i hartuj,
A wkrótce, jak koń lub bokser, bez trudu
W arenie życia dokaże ci cudu.

XIX

Milord się błogo w tej wyższości czuje,
Jak każdy człowiek wysoki czy lichy.
Najniższy jeszcze niższego znajduje
I z piedestału mu swego uśmiechy
Rzuca wzgardliwe; nic tak nie dojmuje,
Jak brzemień wielkiej a samotnej pychy,
Co chce rozróżnić w całej ludzkiej rzeszy
Część, co powozem jeździ — i tłum pieszy.

XX

Nad don Juanem, równy mieniem, klasą
Społeczną, rodem, nie miał praw wyższości,
Górował wiekiem i — jak sądził — rasą:
Naród angielski pośród ziemskich włości
Jeden się cieszy wolnym słowem, prasą,
Czego mu każdy inny kraj zazdrości,
I słusznie. Milord był mówcą dlatego,
Że obie Izby nie miały tęższego.

XXI

To były jego przewagi. Poza tym
Sądził, że umie bystrze godzić w sedno
Tajemnic dworu, jako że z tym światem
Spoufalony. Prawił z wszystkowiedną
Pewnością siebie; słowem węzłowatym
Przecinał krótko dysputę niejedną,
A wiązał wszystkie owe męskie cnoty
Z miną filaru państwa, patryjoty.

XXII

Lubił Hiszpana za jego stateczność,
A za pojętność bystrą go szanował.
Juan uprzejmą okazywał grzeczność
W potakiwaniu, skromny, gdy negował.
Znał świat i jego błędy, ich konieczność
Z bujnej wywodząc gleby — nie strofował,

Chyba że widział, że złe się rozplenia,
Bo trudniej wtedy wyrwać od korzenia.

XXIII

Temat rozmowy z Madrytu przenosi
Milord na Stambuł i odległe kraje,
Gdzie ludzie czynią, o co się ich prosi,
Lecz obdzierają obcych jak hultaje.
Mówią o sporcie. Lord się dobrze nosi
W siodle, hodowli koni się oddaje
Gorliwie. Juan, Andaluzji dziecię,
Jeździ jak tyran na podwładnych grzbiecie.

XXIV

Na balach, rautach, pomiędzy mężami
Stanu jęły się wzajemnie udzielać
Sympatie (Juan znał się z ministrami;
Posłowie — to jest łóż masonskich czeladź).
O! Na nim się już milord nie omami,
Matka krew zacząć musiała weń przelać;
A do przyjaźni czyliż ten nie zmusza,
U kogo czysta krew i czysta dusza?

XXV

Plac był „ten a ten”. Nie piszę ulicy;
Świat dziś taki jest zły, przewrotny, zdradliwy!
Sieje złośliwie śnieć w cudzej pszenicy
I zbiera krzywdę bliźniego z tej niwy,
Obmów i plotek plon, które kobiecy
Języczek miele, z mąki zaś zjadliwy
Chleb piecze. Zatem będę węzłowaty,
Lord Henryk mieszkał w ulicy „tej a tej”.

XXVI

Jednej to jeszcze przypiszcie przyczynie,
Że pseudonimy nadaję ulicom;
To jest, że sezon ni jeden nie minie,
By w którymś domu straszną tajemnicą
Odkrytą mir się nie zachwiał w rodzinie,
A skandal ludzie źli zaraz rozchwycą!
Więc was zostawiam atmosferze mglistej,
Póki nie znajdę gdzieś ulicy — czystej.

Plotka

XXVII

Znam wprawdzie jedną czystą, gdzie spojrzenie
Skromne nie dozna przenigdy obrazy;
Ale mam swoje w tym powody, że nie
Naruszę cieniów tej świętej oazy.
Przeto ulicy, placu nie wymienię,
Aż znajdę któryś zupełnie bez skazy,
Gdzie czystość żadnym nie sproszona pyłem:
Taką jest... kartę⁶⁷⁵ Londynu zgubiłem.

⁶⁷⁵karta — tu: mapa. [przypis edytorski]

XXVIII

Na owym placu w pałacu Henryka
 Bywał don Juan. Pałac ten był portem
 Dla jednych, których niosła polityka,
 Lub co zrobili fryzowanie sportem;
 Lub mieli złoto, co wszystkie odmyka
 Drzwi, albo modne suknie, co paszportem
 Są też niezgorszym. Byleś frak miał nowy,
 O resztę sobie nie rozbijaj głowy.

XXIX

„Wielka tam pewność, gdzie wielu do rady” —
 Mówił Salomon czy też inna głowa
 Tęga, z naszymi żyjąca pradziady;
 Codziennie sprawdzać można święte słowa,
 W Izbach czy w sądzie, w szrankach słownej zwady,
 Wszędzie, gdzie puszy się „mądrość zbiorowa”,
 Będąca dzisiaj — mówię z przeświadczenia —
 Przyczyną szczęścia Brytanii i mienia.

XXX

Jak bezpieczeństwo zaś mężczyzn w wielości
 Doradców leży, tak znów dla płci skromnej
 W jak najobfitszej liczbie znajomości,
 Boć trudny wybór w gromadzie ogromnej.
 Już różnaitość przyczynia trudności,
 Pośród skał wielu sternik jest przytomny;
 Więc dla kobiety (choć się mąż oburzy)
 Pewność tam, gdzie rój wielbicieli duży.

XXXI

Lecz nie potrzeba pani Adelinie
 Podobnej tarczy, bo też za nią cnoty
 Zasługa oraz wychowania ginie;
 Jej bronią inne umysłu przymioty,
 Zwłaszcza przezorność nie wierząca minie
 Ludzkiej; a co do kokieterii... o, tej
 Nie używała, pewna uwielbienia,
 Zalotność tutaj była bez znaczenia.

XXXII

Dla wszystkich grzeczna, lecz w niewymuszony
 Sposób: zdarzy się, niektórych zaszczyci
 Ciepłą laską — to schlebia; lecz w onej
 Skłonności nikt tam rysu nie pochwyci,
 Co by niegodny był panny lub żony.
 Doznają względów jej uprzejmych i ci,
 Którzy się cieszą utrwaloną sławą;
 Dla nich jest zwłaszcza litośnie-laskawą.

XXXIII

Podobna sława jest niepożądanym
 Wcale dodatkiem. Spójrzysz na sylwetki
 Tych bohaterów, ludzi wyróżnianych,

Przedmiot podziwu, niby marionetki,
Na scenie wzrokiem dam prześladowanych,
Czy gołym okiem, czyli⁶⁷⁶ przez lornetki;
Na sławnych czołach zobaczysz purpurę
Wieczornej glorii — lecz nad głową... chmurę.

XXXIV

Miała w objęciu swoim Adelina
Ton patrycjuszki chłodny, ze swobodą
Grany, co wzbrania, by ruch albo mina
Zdradziły czułą istotę i młodą.
Tak nie zachwycisz niczym mandaryna:
Sądzi, że zachwyt jest z godności szkodą;
Nie chce dać poznać, że go coś dotyka
— Ten rys możemy wzięli od Chińczyka

XXXV

Lub Horacego: *Nibil admirari*⁶⁷⁷.
Jest to — sądzi on — sztuka szczęśliwości,
Która ma dzisiaj adeptów bez miary,
Chociaż dalekich od doskonałości.
Ja obojętność tę między przywary
Policzę, równie nadmiar wrażliwości.
W salonie zachwyt nieumiarkowany
Objawia tylko moralnie pijany.

Grzeczność

XXXVI

Lecz Adelina nie była kobieta
Nieczuła (tutaj metafora płytką):
Bo jak pod śniegiem wulkanu ukryta
Lawa etc. Czy skończyć? Rzecz brzydka.
Nienawistna mi przenośnia zużyta.
Niech czop rozsądku więc ów wulkan przytka;
Dzisiaj tak często drażnią go poeci!
Nie dziw, gdy zeń dym niewonny wyleci.

XXXVII

Zatem kształt nadam porównaniu inny:
Była podobna — powiem — do butelki
Szampana, co w lód zamieniony winny
Mieści w swym środku nieskrzepłe kropelki,
Nad wszystkie wina lepszy wyskok⁶⁷⁸ płynny,
Razem ot, tyle — kieliszek niewielki,
Mocniejszy niżli słodycz wyciśniona
Z najdojrzałego, najtępszego grona.

XXXVIII

Wyskok potęgą wzięty kwadratową.
Tak najchłodniejsza powierzchowność cnoty
Może kryć nektar pod maską lodową,
A takich wiele. (Tutaj myślę o tej,

⁶⁷⁶czyli — czy z partykułą -li. [przypis edytorski]

⁶⁷⁷*Nibil admirari* (łac.) — niczemu się nie dziwić a. niczym się nie zachwycać. [przypis edytorski]

⁶⁷⁸wyskok (przest.) — spirytus. [przypis edytorski]

Z której moralne swe wywodzę słowo;
Zawsze morałem rozpoczynam loty).
U wielu ludzi wyjawi się ciepło,
Gdy z nich powłokę odkruszymy skrzepłą.

XXXIX

Lub: jest to droga północno-zachodnia,
Mająca przewieść w śródindyjskie żary.
Ale że żaden cały okręt do dnia,
Co mijają, nie tknął bieguna, choć Parry⁶⁷⁹
Możliwość takiej jazdy udowodnia,
Niejeden znalazł tam widać swe mary.
Bo jeśli lodem zamknięty ów światek,
Wtedy stracony czas, droga lub statek.

XL

Więc fryce⁶⁸⁰ na swym młodzieńczym okręcie
Niech lawirują po kobiecym morzu;
Bywalcy niechaj spojrzą po odmęcie,
Szukając portu, nim czas na bezdrożu
Wód skinie flagą, nim członków napięcie
Strasznym *fuiimus*⁶⁸¹ zluźni się na łożu
Starości, gdy to gościec w kość się wwierca,
A z drugiej strony czyha spadkobierca.

XLI

Niebo żartuje czasem. Takie żarty
Są przykre; niechby chociaż krótkie były.
Świat jest o tyle uwielbienia warty,
Że każdej chwili może zdać się miły,
I że ów system perski — bierz go czarty —
O dwu pierwiastkach jest równie zawiły
I niepojęty jak inne systemy.
Nie chcemy badać ich, bo zvariujemy.

Kondycja ludzka, Czas

XLII

Angielska zima, co się w lipcu kończy,
Jak się zaczęła w sierpniu — równie w lecie —
Dla dorożkarzy raj; pocztylion rączy
Pędzi i ludzi tratuje, i gniecie.
Lecz co obchodzi nas pocztowy koń czy
Dostojnik. — Semestr na uniwersytecie
Skończył się. Ojciec na syna się gniewa,
Że więcej weksli niż książek zużywa.

XLIII

Więc końcem zimy w Londynie jest lipiec,
A czasem sierpień. W kalendarzach zamęt,
Z którego nic się nie potrafi wypiec.
Muzie zostawiam niebieski firmament
I ów słoneczny kaloryfer czy piec,

⁶⁷⁹ Parry, Sir William Edward (1790–1855) — brytyjski eksplorator Arktyki. [przypis edytorski]

⁶⁸⁰ fryc (daw.) — nowicjusz. [przypis edytorski]

⁶⁸¹ *fuiimus* (łac.) — byliśmy. [przypis edytorski]

Bo barometrem moim jest — parlament.
Chociaż niejeden radykał nań gada,
Z jego się sesyj kalendarz układa.

XLIV

Jakiż tłum karet, powozów i koczy⁶⁸²,
Gdy końca sesji godzina uderzy,
Wzdłuż od Carltonu po Soho się tłoczy!
Szczęsny, kto drugich na poczcie ubieży.
Na wszystkich drogach kurz wygryza oczy,
Hotten Row drzemie po harcach rycerzy,
A kupiec z długim rachunkiem i nosem
Wzdycha za biczów dalekim odgłosem.

XLV

Oblig i on: „dwaj Arcades⁶⁸³” — z westchnieniem
Muszą następnej oczekiwać sesji.
Złoto się nie da zastąpić swym cieniem.
Cóż pozostaje? nadzieja; lecz kres jej
Daleki, dalszy jeszcze wystawieniem
Nowego weksła (i to mocą presji);
Prowizja — przy czym bogacą się Żydki —
Oraz pociecha dubeltowej kredki,

XLVI

Która jest zdzierstwem. — Pędzi milordowa
Kareta; on sam przy żonie, swej chlubic,
Siedzi. „Hej! koniu, podawaj” — brzmią słowa
— I już zmienione jak serca po ślubie.
Gospodarz resztę chce wydać — „Niech schowa”.
Pocztylion może także rzec: „To lubię.”
Ale nim jeszcze z wody oschną koła,
Już i parobek o napiwek woła.

XLVII

Na kozieł siada lokaj z pańską miną,
„Pan swego pana”, bo jest zawsze „górá”.
Panna służąca jakby też hrabiną
Była, figlarna, a skromna, że pióro
Nic tu nie nada. *Così viaggino*
*I ricchi*⁶⁸⁴. Przebacz, że cię tą miksturą
Darzę; lecz jakież korzyści z podróży?
Worek frazesów i fochów kosz duży.

Sługa

XLVIII

Wnet minie lato, co się równa zimie
W Londynie. Może to istotnie szkoda
Siedzieć w mieścisku parnym, w mgłę i dymie,
Gdy najpiękniejszy strój kładzie przyroda;
Czekać, aż słowik w małżeńskim zadrzymie
Gnieździe, i słuchać debat mdłych jak woda,

⁶⁸²kocz — rodzaj resorowanego pojazdu konnego. [przypis edytorski]

⁶⁸³dwaj Arcades — dwaj Arkadyjczycy, por. Wergiliusz, *Bukoliki*, *Ekloga VII*. [przypis edytorski]

⁶⁸⁴*Così viaggino I ricchi* (wł.) — więc podróżują bogaci. [przypis edytorski]

Zamiast iść na wieś; choć tam polowania
Do wrześnie prawo (prócz cietrzewi) wzbrania.

XLIX

Wielki świat uciekł przed upałów tchnieniem
(Dwa, trzy tysiące, których szczęście pieści)
Do miejsca, co zwą swym „odosobnieniem”,
A które składa: służących trzydzieści
I tyleż gości. Stoły pod brzemieniem
Półmisków jęczą, pełnych smacznej treści.
Gościnność u nas taka jest, jak była,
Tylko się ilość w jakości skupiła.

L

Lord Henryk z żoną udali się torem..
Arystokracji i wielkiego świata
Do swych dóbr. Piękny dom, gotyckim wzorem
Stawiany, Babel, który przeżył lata.
Żaden gmach nie da się równać z tym dworem,
Gdzie czas się z imion bohaterских splata,
Gdzie dęby jak ród dziedziców sędziwe
Szumią dziejami ich — grobowce żywe.

LI

Nazajutrz każdy dziennik już opiewa
O ich odjeździe. To jest sława nasza!
Szkoda, że taki *fait divers*⁶⁸⁵ nie miewa
Trwałości — byłaby dla rozmów pasza.
Nim inkaust wyschnie, już się wieść rozwiewa;
„Poczta Poranna” najpierwsza ogłasza:
„Odjechał lord de Amundeville z lady
A. do swych na wsi dóbr — wtedy a wtedy.

LII

Dostojny lord A. chce, jak nam mówiono,
Zebrać u siebie w jesieni dobrane
Licznym szlachetnym swych przyjaciół grono.
Jak twierdzą źródła poinformowane,
Ma być na łowach książę D. i z żoną
Lord F., i inne dostojne a znane
Osoby tudzież młody grand, szlachetny
Rodem, a w misji przysłany sekretnej”.

LIII

Któż się zaś „Poczcie” nie wierzyć odważy?
Jej artykuły są tym, czym dla chłopca
*Credo*⁶⁸⁶: ufa mu i bez komentarzy.
Miała więc dotknąć kastylijska stopa
Posadzki, gładkiej łaską gospodarzy,
Śród tych, co „czelnie jedzą” (frazes Pope’a⁶⁸⁷).

⁶⁸⁵*fait divers* (fr.) — różnorodności. [przypis edytorski]

⁶⁸⁶*Credo* (łac.) — wierzę (pierwsze słowo modlitwy *Wyznanie wiary*). [przypis edytorski]

⁶⁸⁷*Pope, Alexander* (1688–1744) — czolowy poeta angielskiego Oświecenia. [przypis edytorski]

W ostatniej wojnie mniej stało w dziennikach
O ległych ludziach niż ległych indykach.

LIV

Ot: „W czwartek było wspaniałe przyjęcie;
Obecni lord A. B.” Jak bohaterzy
Spisani wszyscy w narodowym święcie
Owego balu. A cokolwiek niżej
Czytamy: „Falmouth”. W sławnym regimencie
Huk-puk, co sobie sławy uwił świeży.
Wieniec, ogromne straty. Wakans nowy
Otwarty — *vide*⁶⁸⁸: „Dziennik Urzędowy”.

LV

Do Norman Abbey pędzą w swej karecie
Szlachetni państwo. Stary klasztor, ninie
Starszy jeszcze dwór nosi w swym szkielecie
Ślady gotyku, jaki dziś w ruinie
Chyba i tylko rzadko gdzie znajdziecie
Z takim wybitnym typem. Stał w dolinie.
Mnisi go u stóp zbudowali góry,
By im wiatr nie wiał w nabożne kaptury.

LVI

Stał wieńcem lasów ukoronowany
W cichej dolinie, gdzie dąb druidyczny,
Jak Caractacus⁶⁸⁹ niegdyś przed Rzymianym,
Przed piorunami pręży tytaniczny
Swoj kształt; a wśród pni, gdy świt błysnie rany,
Za rosochatym wodzem ku krynicznej
Wodzie mkną lasu pstrych mieszkańców stada
Czerpać — a strumyk do nich jak ptak gada.

LVII

Przed domem duży staw modry w prześwicie,
Głęboki, jednak przezroczy i świeży
Strumieniem, który w swym miększym korycie
Stracił gwałtowność i spokojniej bieży.
Ptactwo w zaroślach i nadbrzeżnym sicie
Gnieździ się w głębi swych wilgotnych leży,
A drzewa chyląc się nad stawem twarzą
Zieloną patrzą w jego głąb — i marzą.

LVIII

A ujście jego, kaskadą strącone
Ze skały, kipi pianami spadając
I ucichnąwszy jak uspokozone
Dziecko, toczy się dalej, przewijając
Potokiem; krople kaskady złączone
W strumień, co błyszcząc lub się znowu tając,

⁶⁸⁸*vide* (lac.) — zobacz. [przypis edytorski]

⁶⁸⁹*Caractacus* — wódz brytyjskiego plemienia Katuwelaunów w I w. n.e., który przez 10 lat opierał się Rzymianom, pokonany i ułaskawiony przez cesarza Klaudiusza. [przypis edytorski]

Raz ukazuje srebro, raz lazury,
W miarę jak po nim cień przesuną chmury.

LIX

Gotyckich łuków pamiątka wspaniała
Z doby kościoła rzymskiego — samotna
Brama, dwa skrzydła niegdyś zawierała,
Dzisiaj wyrwane — strata niepowrotna.
Odosobniona stoi! Sposepniała,
Toż łza źrenicę przysłoni wilgotna,
Kiedy zapatrzy się w dumny zabytek
Walk z możliwym czasem i burz niedobitek.

LX

U szczytu, dawniej skryty w długą niszę,
Stał poczet świętych z kamienia ciosany.
Runął, nie kiedy padło bractwo mnisze,
Lecz w wojnie, którą Karol był wygnany,
Gdy to „fortecą każdy dom”, jak pisze
Kronikarz; gdy to zgasł niejeden znany
Cny ród, wytrwale stojący w swej dumie
Z tym, co „ustąpić ni rządzić nie umie”.

LXI

A wyżej sama, lecz nie bez korony
Dziewica-Matka niebieskiej dziecinie
Mdłymi⁶⁹⁰ objęła synaczka ramiony,
Nie pokruszona cudem w tej ruinie,
Jakby dotrwała dla szczątków ochrony.
Może to przesąd, który kiedyś zginie;
Dziś najdrobniejszy ułamek świętości
Ma w sobie boskiej czar tajemniczości.

LXII

Potężne okna wykowane w murze,
Którymi dawniej przez szkła szyb tysiąca
Blaskiem padały srebro, złoto, róże,
Zleciawszy niby cheruby od słońca,
Dziś puste; nocne przez nie wyją burze,
Raz słabiej, a raz mocniej, lub hucząca
W nich krzyczy swoje anatema sowa,
Gdzie brzmiała dawniej hymnów pieśń chórowa.

LXIII

Lecz o północy, kiedy z jednej strony
Wiatr o krawędzie okiennic potrąca,
Słychać nieziemskie, żałośliwe tony,
Niby melodie, i jak konająca
Harmonia ginie rozjęk przygłuszony.
Mniemają jedni, że to echa drżąca
Fala, niesiona wiatrem od kaskady,
W organie dźwięków pozostawia ślady.

⁶⁹⁰mdły (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

LXIV

Inni, że gmachu kształt, może stworzony
 Ruiną, daje władzę (którą mają
 Rozgrzane słońcem egipskim Memnony⁶⁹¹,
 Że o godzinie pewnej zawsze grają)
 Szarym zwałiskom; stąd te smętne tony,
 Które się nocą wśród murów błakają.
 Przyczyny nie znam; niech wam inni służą.
 Jam słyszał o tym — prawda — bardzo dużo.

LXV

W podwórzu sztuczna fontanna wytryska;
 Jej wierzch kamienny w figury pocięty,
 Jak gdyby larwy — dziwaczne ludziska,
 Po jednej stronie potwór, z drugiej święty.
 Każdemu wody słup się rzuca z pyska
 I z góry w basen spada, rozprysnięty,
 Siejąc dokoła siebie deszcz drobniutki
 Jak marna sława i marniejsze smutki.

LXVI

Budowla sama pusta i czcigodna,
 Z tą cechą mniszą, jakiej dziś niewiele
 Zostało; jedna, druga sala chłodna,
 A przede wszystkim refektarz i cele;
 Mała kapliczka, co by była godna
 Cne zająć miejsce w niejednym kościele.
 Reszta złotana częścią, częścią w gruzach,
 O lordach raczej świadczy niż kartuzach.

LXVII

Długie galerie, wielkie sale, sienie,
 Istny megalians architektoniczny
 Przestraszał znawców; lecz przez połączenie
 Całokształt wielki, choć niesymetryczny,
 Ogromne robił na widzu wrażenie,
 Gdy sercem patrzył — człowiek poetyczny,
 Tak na olbrzyma patrząc członki duże,
 Dziwisił się, że jest taki twór w naturze.

XVIII

Rycerze w stali patrzą z ram złocistych;
 Stopniała twarda zbroja na baronach!
 Na podwiązkowych lordów jedwabistych
 Zeszli... Tuż panny o bielutkich łonach,
 Różowych twarzach, wzrokach powłóczystych;
 Sędziwe damy w perłach i robronach⁶⁹²
 I lekko strojne panie, pędzła Lely⁶⁹³,
Nie-strojem wabią, byśmy przystanęli.

⁶⁹¹*Memnony* — posągi faraona Amenhotepa III; jeden z nich o wschodzie słońca pod wpływem ciepła wydawał dźwięki. [przypis edytorski]

⁶⁹²*robron* — rodzaj sukni z trenem. [przypis edytorski]

⁶⁹³*Lely, Peter* (1618–1680) — angielski malarz holenderskiego pochodzenia. [przypis edytorski]

LXIX

Tam sędzia w todze szkarłatnej z obrazu
 Wyziera, lecz tak groźno, nielaskawie,
 Że nie poznałby grzeszników z ócz wyrazu,
 Czy Jego Miłość oprze się na prawie.
 Biskup, co nie miał kazania mi razu,
 Lub prokurator o strasznej postawie,
 Już nie *Habeas Corpus*⁶⁹⁴, lecz sierdzistą
 Miną wskazuje „Komnatę gwiaździstą⁶⁹⁵”.

LXX

Na starych wodzach żelazna kolczuga
 — Wówczas strzelano z bliska, nie z zapłotków
 Inni w perukach z czasów Marlborougha,
 Wyżsi niż tuzin naszych niedorodków.
 Tam lord z buławą lub szambelan mruga,
 Nemrod, którego koń się zrywa z podków,
 A dalej wisi portret patryjoty,
 Co niczym nie był — mimo wielkie cnoty.

LXXI

Gdy glorią przodków oko unużone
 Zbrzydziło marsy, postury i pozy,
 Zjawiał się Tycjan lub Paris Bordone,
 Lub dzika grupa Salvatora Rozy,
 Dzieci Albana lub rozpromienione
 W słońcu Verneta morze; pełne grozy
 Męczeństwa świętych, jak gdyby farbował
 Krwią Spagnoletto pędzel, gdy malował.

LXXII

Tutaj krajobraz z podpisem Claude Lorraine,
 Tam Rembrandt w światło zamienia ciemnicę
 Lub Caravaggio miedzianym kolorem
 Maluje chude pustelnika lice,
 A tu nas woła Teniers — prawie w porę
 Wzrok się na pełną obraca szklenicę.
 On by Duńczykiem mnie zrobić — na biesa! —
 Zdołał. Hej! Daj tu butelkę kseresa⁶⁹⁶!

LXXIII

Gdybyście czytać umieli, słuchacze!
 Bo nie dość patrzeć i sylabizować,
 By czytelnikiem być. (Ktoś mnie zakracze).
 Tak. Trzeba pewne reguły zachować:
 Naprzód zaczynać z początku (zaznaczą,
 Że to rzecz trudna). Drugie: postępować;
 Trzecie: zaczynać nie z końca lub zaraz
 Kończyć z początku, to zmniejsza ambaras.

⁶⁹⁴*Habeas Corpus* (łac.) — dosł. abyś miał ciało; formalny protest przeciw aresztowaniu lub zatrzymaniu, którego zasadność musi zostać potem oceniona przez sąd. [przypis edytorski]

⁶⁹⁵*Komnata gwiaździsta* — izba gwiaździsta, trybunał angielski wydzielony z rady królewskiej. [przypis edytorski]

⁶⁹⁶*kseres* — sherry, rodzaj mocnego wina. [przypis edytorski]

LXXIV

Słuchaczu! Byłeś cierpliw długą chwilę,
 Patrząc, jak mi się rym z rymu wymyka.
 Kiedy przedmiotów wyliczałem tyle,
 Że Febus mógł mnie wziąć za komornika.
 Był nim już Homer — jeśli się nie mylę
 W „spisie okrętów” — z czego nie wynika,
 By pisarz nowy nie był oględniejszy.
 Więc skończę, to wam trud czytania zmniejszy.

LXXV

Soczysta jesień przyszła, z nią się garnie
 Na łowy liczne towarzystwo. Żniwa
 Kończą się, pełne zwierzyny spiżarnie,
 W brązowych kurtkach gromada myśliwa
 Bystro pogląda i rozsyła psiarnie;
 Każdy ma torbę pełną, a precz „pływa”.
 O kłusowniku! Nie dla twej, o chłopie!
 Gęby bażanty, kuropatwy, dropie.

LXXVI

Angielska jesień, choć wina nie daje,
 Ni bachanckimi wieńcy⁶⁹⁷ nie ubiera
 Dróg jak szczęśliwsze, południowe kraje
 Słoneczne, gdzie z gron kapie słodycz szczerza
 Ma *kupne* wina wyborne: tokaje,
 Jest jasny klaret i mocna madera,
 Brytania wprawdzie chłodna, lecz winnicę
 Ma lepszą nad wsze ogrody — piwnicę.

LXXVII

Jesieni naszej skłon nie zna pogody,
 Jakiej jesieniom udziela południe,
 Jakby się miało otwierać przyrody
 Łono na wiosnę nową — nie na grudnie.
 Są jednak za to domowe wygody:
 Komin, przy którym ciepło, choć marudnie,
 Las też i pole mało się odmieni;
 Zyskuje żółtość, tracąc na zieleni.

LXXVIII

Co miękkiej tyczy się wilegiatury⁶⁹⁸,
 Bogatszej w rogi niż psy — wieś ma łowy,
 Na które święty Hubert z świętej skóry
 Jeszcze by dzisiaj wyskoczyć gotowy;
 Nemrod sam zstąpiłby z puszczy dzikiej Dury
 I włożył żakiet kusy, purpurowy. —
 Choć nie ma *dzików*, jednak ma na dziki
 Ród kłusowników kajdanki i wnyki.

⁶⁹⁷ *wieńcy* — dziś popr. forma N.lm: wieńcami. [przypis edytorski]

⁶⁹⁸ *wilegiatura* (daw.) — dłuższy, wypoczynkowy pobyt na wsi. [przypis edytorski]

LXXIX

Oto cni goście zgromadzeni w *Abbey*
 (Opactwie); damom najpierwsza kwatery:
 Więc księżna Fitz-Fulke i hrabina Crabby,
 I panie Scilly, Busey, miss Estera,
 Panna Bombazeen, panna Mackstay, Tabby
 I pani Rabbi, małżonka bankiera,
 Lady Sleep, minkę robiąca figlarną,
 Jak białe jagnię, choć jest owcą czarną.

LXXX

Potem księżna M., hrabiny N. i K. ,
 Wielkiego świata *elite* czy „śmietana”,
 Co z chmur rodzinnych do tego zbiornika
 Spływa, jak woda cikliwa, filtrowana;
 Jak banknot, który treść złotą zamyka
 Sztuką cudowną. Niepraktykowana
 Tam cnót rewizja, bowiem świat „wielmożny”
 Jest tolerancki, nie tylko nabożny.

LXXXI

Ta tolerancja ma pewną granicę,
 Która dokładnie nie jest ustalona;
 Wielki jedynie świat zna tajemnicę
 Jej oznaczania; „pozór” zwie się ona.
 Ktoś da znak — wszyscy jak na czarownicę
 Huzia! Medea znajduje Jazona.
 Dobrze to skreślił Horacy i Pulci:
 „*Omne tulit punctum, quae miscuit utile dulci*⁶⁹⁹”!

LXXXII

Nie wskórałby tu nic prawnik zajadły,
 Bo ich zasada to rodzaj loterii;
 Widziałem zacne damy, co upadły
 Przez kombinacje podstępnej koterii;
 Widziałem też matrony, co się wkradły
 Na nowo w świat ten obłudą pruderii.
 I dziś w salonach, jak Syriusze, świecą,
 Szyderstwem tylko opryskane nieco.

LXXXIII

Rzekłem — czegoż rzec nie chciałem. Do powieści
 I do rozkoszy wiejskich. Jak mówiłem,
 Partię składało mniej więcej trzydzieści
 Osób, braminów tonu. Wymieniłem
 Kilku z imienia wielkich, choć nie z cześci;
 Jak rozkazywał rym, tak ich użyłem.
 Tu dodam kilku Irlandczyków przecnych
 Ze znanej u nas partii „nieobecnych”.

⁶⁹⁹*Omne tulit punctum, quae miscuit utile dulci* — zdobędzie wszystkie punkty ten, kto miesza użyteczne ze słodkim (Horacy, *Ars Poetica*, wers 343). [przypis edytorski]

LXXXIV

Był Kratka, jeden z legalnych szalbierzy,
 Co w sali sądów mają swą bojową
 Sferę i na kształt najętych rycerzy
 Walczą, nie szablę podnosząc, lecz słowo.
 Był także Psujrym, nasz poeta świeży,
 Co błyszczał gwiazdą sześciotygodniową;
 Lord Pyrrho — wielko — i wolno-mysliciel
 I Wysącz, elu⁷⁰⁰ szczególny wielbiciel.

LXXXV

Był i książę Grom, książę, co się zowie,
 „W każdym calu pan”, i stronnictwo całe
 Parów, jak Charlemagne; wszyscy parowie
 Takie postaci dzielne, okazałe,
 Że każdy, patrząc tylko, „to pan”, powie.
 Było sześć panien Rwiton, ładne małe!
 Wszystkie śpiewały z serdecznego tonu,
 Wszystkie do czepca skorsze niż zakon.

LXXXVI

Było „czcigodnych czterech panów” i ci
 Raczej czci-*głodni* byli niż czci-*godni*;
 Był również Francuz, kawaler z Mykiciej
 Wt Wólki, któremu tu było wygodniej
 Niż w kraju; ten się talentami szczyci,
 Jakie mu jeden klub liczył do zbrodni.
 Taki się wielki czar z niego wylania,
 Że nawet kości czaruje do grania.

LXXXVII

Dick Wątpisz, który był metafizykiem
 I filozofię lubił — przy ostrzygach;
 Pion, co się chętnie zwał matematykiem;
 Henryk Orderek, zwycięzca w wyścigach;
 Wielebny skrupulat, co się grzesznikiem
 Bardziej niż grzechem brzydził jako wig⁷⁰¹. — Ach,
 Należał jeszcze jeden do plejady:
 Lord Fitz Plantagenet (lubiał zakłady).

LXXXVIII

Żargon-obronca, wojownik na pyski,
 Generał Palbierz, skory do popisów
 W polu, bo taktyk i szermierz nieniski,
 W wojnie zjadł więcej, niż zakłuł, yankeesów;
 Był Jefferies Twardy, sędzia, łotr walliski,
 Tak trzymający się ściśle przepisów,
 Że kiedy zbrodniarz po wyrok przychodził,
 On mu sędziowskim żartem dołę słodził.

⁷⁰⁰el — ale, gatunek piwa. [przypis edytorski]

⁷⁰¹Wigowie — angielska partia polityczna, zwolennicy monarchii konstytucyjnej a przeciwnicy absolutyzmu, funkcjonujący od XVII do XIX wieku. [przypis edytorski]

LXXXIX

Towarzystwo jest szachownicą; damy
 Są tam, królowie, szlachta, chłopki, wieże,
 A świat grą; lalki owe skaczą samy
 („Punch”⁷⁰² często żartem na fundusz je bierze).
 Muza — to motyl; lotom nie zna tamy,
 Lecz jest bez żądła i pływa w eterze,
 Rzadko zlatując. Gdyby osą była,
 Już nie jednego by pokaleczyła.

XC

Prócz tego — byłoby się zapomniało —
 Mówca z ostatniej sesji, co marzenie
 Swe: mowę, z drobiazgowością i całą
 Pasją obmyślił: dziewicze wkroczenie
 W debatę; pisma obsypują chwałą
 Ten „debiut”, który miał zrobić „wrażenie”,
 I w szereg cudów (dziś codziennych) liczą,
 Zwąc je „najlepszą oracją dziewiczą”.

XCI

Dumny sejmowym „słuchajcie”, wyborem,
 Tą utraconą dziewiczością mowy
 I uczonością (to jest cytat zbiorem),
 Optywał w chwale swej Cynceronowej⁷⁰³.
 Z pamięcią, którą mógł być żaków wzorem,
 Sprytem, by ukuć żart, dwuznacznik nowy,
 Z małą zasługą, większą bezczelności,
 „Duma narodu” — należał do gości.

XCII

Najdowcipniejsi powszechnym uznaniem
 Byli Jurny z Tweed i Ozulek z Erynu,
 Obaj prawnicy, z dobrym wychowaniem.
 Lecz Czulek jeszcze miał cokolwiek z gminu;
 Bujną fantazję miał i było na nim
 Ogierowego coś, coś z karmazynu,
 Tylko zrubaszniał nieco wśród kapusty. —
 Jurny znów to był Kato mioudousty.

XCIII

Jurny jak nowo strojone pianino,
 Czulek jak harfa Eolowa dziki,
 Z którą niebieskie wiatry wchodzą ino
 W zespół i tworzą szum dziwnej muzyki.
 Miarowo słowa z ust Jurnego płyną,
 Czulka pryskają jak górskie strumyki,
 Tu dowcip sztuczny, a tu prosty, zdrowy;
 U tego z serca, u tamtego z głowy.

⁷⁰² „Punch” — satyryczne czasopismo angielskie. [przypis edytorski]

⁷⁰³ *Marcus Tullius Cicero* (106 p.n.e.–43 p.n.e.) — polityk i mówca rzymski, autor dzieł filozoficznych i przynależnych do teorii retoryki. Zasłynął wykryciem i zniszczeniem spisku Katyliny, przeciwnik Marka Antoniusza, umieszczony przez niego na listach proskrypcyjnych i zabity. [przypis edytorski]

XCIV

Jeśli spytacie, czemu autor masy
 Tak różnorodne w jednym miejscu zbiera,
 — Zebranie każdej osobników klasy —
 Powiem — lepsze jest niż stara maniera
 Nudnych *tête à tête*. Hej! Minęły czasy,
 Gdzie się z kongrewskim *clownem* bił Moliera.
Bête. W społeczeństwie gładkim naszej daty
 Charaktery się zrównały jak szaty.

XCV

O arlekinów⁷⁰⁴ naszych któż dziś pyta?
 Śmieszni są, ale w dowcipie mniej rażni.
 Profesji błazna dziś nikt nie poczyta
 Profesją; na targ swych owoców błażni
 Nie wystawiają; durniów jest do syta,
 Lecz zjałowieli i nikt ich nie drażni.
 Społeczność jest dziś hordą ugrzeczionych
 Ludzi; składa się z nudnych i znudzonych.

XCVI

Zamiast sierpem żąć, zbieramy na łanie
 Życiowym prawdę w źdźbłach skąpo rozsuta.
 Jeślic' uśmiecha się takie zbieranie,
 Słuchaczu — bądź ty Boozem, ja Rutą⁷⁰⁵.
 Nie mówię więcej. Pisma cytowanie
 Wzbronione; wiem, jak pobożnie odczuto
 Imć pani Adams święte teorema:
 „Kto śmie cytować Pismo — anatema”.

Religia

XCVII

Lecz cóż płodnego wieku łań przyniesie?
 Zbieram, co mogę; wszystko słoma czysta. —
 A — jeszcze jeden pod pióro mi rwie się:
 Kitket, rozmowny mędrzec, humorysta⁷⁰⁶,
 Co zapisuje co dzień w swym notesie
 Dowcipy; wieczór ze zbioru korzysta.
 Krzyczą: „Słuchajcie”. O, nieraz dokuczy
 Los temu, co się swoich *bon-mots* uczy.

XCVIII

Bo naprzód musi przez różne fortele
 Rozmowę ku swym dwuznacznikom wabić,
 Bacznym być, stanąć na dyskursu czele
 I natężonej myśli nie zesłabić.
 Co chwila żartem furkać — jak szmermele⁷⁰⁷,
 Być pewnym siebie i nie dać się zabić
 Przerwaniem mowy, chytro wwieść do matni,
 Uważać, by mieć zawsze głos ostatni.

⁷⁰⁴arlekin (wł.) — postać sprytnego i zakochanego sługi z *commedia dell'arte* końca XVII wieku. [przypis edytorski]

⁷⁰⁵bądź ty Boozem, ja Rutą — aluzja do biblijnej *Księgi Ruth*; Ruth poślubiła Boozę, z którego pola zbierała kłosa jęczmienia, by się wyżywić. [przypis edytorski]

⁷⁰⁶Kitket, rozmowny mędrzec, humorysta — być może Richard Sharp (1759–1835). [przypis edytorski]

⁷⁰⁷szmermel (daw.) — rasa, fajerwerk. [przypis edytorski]

XCIX

Tu gospodarzem był Milord, a gośćmi —
 Których spisałem. Zastawa tak suta,
 Że nawet duchy z ciemnicy, co skroś ćmi
 Styksowe kraje, przybiegłyby tutaj,
 Lecz nie zabawiam się długo nad kośćmi,
 Choć wiem (z historii prawda ta wysnuta),
 Że odkąd w raju jabłko zjadła Ewa,
 Zgłodniały grzesznik bez jadła omdlewa.

C

Świadkiem kraj płynny winem, mlekiem, miodem,
 Dokąd to biegli Hebrejowie chudzi.
 Miłość pieniędzy (powiem mimochodem)
 To druga rozkosz, dla której się trudzi
 Człowiek nie darmo, bo z życia zachodem
 Kochanka sprzykrzy się, pasożyt znudzi,
 Ale ty, złoto, nie potrafisz znużyć,
 Gdy się już nie dasz użyć czy nadużyć!

Bogactwo

CI

Szlachta chodziła z fuzyjką lub charty;
 Młodzi dlatego, że lubili łowy,
 (Pierwsza zabawka chłopców, jak bicz, karty...)
 Starsi — że chcieli skrócić zegarowy
 Porządek. *Ennui* wyraz utarty;
 Pojęcie nasze, lecz z francuskiej mowy
 Wyraz; my mamy fakt, a on wyklada
 Ów poziew, co snem nawet nie przepada.

Polowanie, Nuda

CII

Najstarsi stare w bibliotece księgi
 Węszyli, pod sąd malowidła brali,
 Przechadzali się w parku dla mitręgi
 I nad cieplarnią się zastanawiali,
 Na skromnych szkapkach zataczali kręgi
 W dziedzińcu; inni gazety czytali
 Albo, z suchymi patrząc w zegar usty,
 Czekali sześciokrzyżykowi — szóstej.

CIII

Nikt nie był *gêné*⁷⁰⁸, aż zegar do stoła
 Zawezwał. Czasu swojego panami
 Będąc, chodzili po parku dokoła
 Klombów, w kilku lub osobno, parami;
 Zabijali czas (co nie każdy zdoła),
 Wstawali wtedy, kiedy chcieli sami,
 Ubierali się i jedli śniadanie,
 Gdzie chcieli, wtedy gdy mieli czas na nie.

⁷⁰⁸*gêné* (fr.) — skrepowany. [przypis edytorski]

CIV

Damy o twarzy rumianej i białej
 Równie durzyły czas. Więc jedne panie
 Przechadzały się, drugie obmawiały,
 Śpiewały, tłukły się na fortepianie,
 Przyszłym sezonom modę wyznaczały
 Lub poprawiały czepeczki, ubranie;
 Inne, dwanaście maczkiem arkuszyków
 Spisując, nowych skarbiły dłużników.

CV

Jedną z kimś miłość, drugą przyjaźń łączy.
 Nic dziwniejszego nad liścik kobiety:
 Istny fenomen — nigdy się nie kończy.
 Lubię ja takie listki i bilety;
 Cel w nich przez słowa dwuznaczne się sączą,
 Jak w teologii. Są one jak krety
 Lub jak Ulisses przed Dolonem⁷⁰⁹. O! wierz,
 Namysł się, na list taki nim odpowiesz.

CVI

Grywano w bilard, karty — lecz nie kości;
 Prócz w klubie w kości „świat” zwykle nie grywa;
 Czółna, ślizgawka, gdy się lód rozmości,
 A z drzew listowie ostry mróz pozrywa;
 Jest rybołówstwo, ten grzech samotności,
 Jak o nim Walton mówi czy tam śpiewa;
 Ten stary dureń godzien byłby haka
 Jako przynęta, dobra dla szczupaka.

CVII

Wieczorem suty obiad, potem wino,
 Potem rozmowa, śpiewy i gra. Gwoli
 Rozkoszy gości boskie dźwięki płyną
 (Serce czy głowa na myśl samą boli).
 W zachwycie natchnień cztery miss R. giną.
 Para najmłodszych popisać się woli
 Harfą; wśród zwawych z strunami utarczek
 Wdzięcznie odsłania się ramię i karczek.

CVIII

Czasami tańce (lecz nie w dzień polowań;
 Panowie wtedy ciężcy). W fali dźwięków
 Pary wśród bujań rozkosznych, kołowań,
 Toczą się; pełno cichych rozmów, brzęków;
 Zaloty skromne i chwała królowań,
 Niewartych albo wartych dziwu wdzięków.
 Łowcy są lisa urażeni zdradą
 I o dziesiątej trzeźwi spać się kładą.

⁷⁰⁹ *Dolon* (mit. gr.) — wojownik trojański, który wyruszył szpiegować Greków, schwytany i zabity przez Odyseusza. [przypis edytorski]

CIX

A politycy w kąciku poswarki
Wiodą, o ważne kwestie kopie kruszą.
Dowcipni pilnie wyszukują szparki,
Aby swe *bon-mots* wcisnąć na dziw uszom.
Złośliwi dzisiaj nie przebiorą miarki,
Bo długo, bardzo długo czekać muszą,
Nim się im uda rzucić żart nieswieży,
A jeszcze chwyci go ktoś i ubieży.

CX

Wszystko tam gładkie, arystokratyczne,
Goście są chłodni, sztywni i poprawni,
Niby marmury Fidiaszowe śliczne;
O, dziś nie taka już szlachta jak dawniej!
Już i sawantki nie tak emfatyczne,
Choć równie piękne — nawet wiele jawniej.
Nie mamy takich jak Tom Jones urwisów,
Lecz lwy, co gorset noszą miast kirysów.

CXI

Goście zaczęli się rozchodzić wcześniej,
Bo przed północą. Inaczej w Londynie
Żyją kobiety, a na wsi. Wszak wieś nie
Na to, by czekać, czy prędko noc minie. —
O kwiatki! Złóćcie listki wasze we śnie.
Ranek niech was znów różowo rozwinie.
Wczesne godziny — najlepsi malarze:
Nimi bez różu rumienia się twarze.

PIEŚŃ CZTERNASTA

I

Gdyby w przepaściach natury lub w łonie
Własnym ktoś pewność znalazł i wyjawił,
Snadź by ocalił ludzkość, która tonie,
Lecz by jej dobrych systemów pozbawił.
System pożera system i tak chłonie,
Jak nawet Saturn⁷¹⁰ dzieci swych nie trawił,
Co, gdy od żony dostał kawał głazu
Miał syna, jedząc nie splunął ni razu.

II

System odwraca Tytana zjadanie:
Zjada swych ojców, chociaż to przeklęcie
Niestrawne. — Badaj, skończywszy badanie,
Powiedz mi, jakiej wierze wierzysz święcie.
Spójrz w tył, nim zgodzisz się na czyjeś zdanie
I jakiejś deski chwycisz w tym odměcie.
Prawda — zmysłem się wierzyć nie powinno,
Lecz ostatecznie, gdzież masz pewność inną?

⁷¹⁰*Saturn* (mit. rzym.) — bóg rolnictwa, zasiewów i czasu, syn Urana, daw. władca bogów obalony przez swego syna Jowisza; odpowiednik gr. Kronosa. według jednego z mitów pożarł swoje dzieci, by nie przejęły władzy. [przypis edytorski]

III

Ja nic nie twierdzę, niczemu nie przeczę,
Nic nie wiem. A ty, czemu dajesz wiarę,
Prócz żeś się zrodził, by umrzeć — człowiecze?
A może i to fałsz? Za wieków parę
Dzień przyjdzie, wieków chrzcielnica, i zwlecze
Barwę z tych dwojga pojęć: nowe, stare.
Choć „łzy wyciska”, rzekł ktoś — „śmierć matula”,
Pół życia prześpi człowiek — nie przehula.

IV

Jak to sen twardy, bez widzeń — jedyny
Lek na cierpienia — członki rozwesela!
Przecz⁷¹¹ glina boi się ciszącej gliny
U samobójcy, gdy sobie w łeb strzela?
(Sposób płacenia długów, co w terminy
Nie wgląda, jednak niszczy wierzyciela).
Jaki to ciężki jęk wydziera łonu
Nie wzgarda życia, lecz obawa skonu.

V

Śmierć w nim — do niego szepce i z nim gwarzy,
Odwaga to jest, którą rodzi trwoga,
Najrozpaczliwsza, bo się na złe waży,
Aby je poznać. Lub gdy drżąca noga
Stąpa po łęku gór, a skał rząd wraży
Tam w dole grozą zionie, to u proga
Przepaści stojąc, wiecie, jak coś nęci
Skoczyć w bezdenną otchłań — bez pamięci.

VI

Lecz nie skaczecie. Cofacie się, bledzi.
Ale spojrzycie na przeszłe wrażenie,
A odkryjecie w tej samo-spowiedzi,
Chociaż myśl sama już was wprawi w drzenie,
Jakąś nęcącą skłonność (wie, kto śledzi)
Do nieznanego; coś jakby zachcenie
Skoku mimo strach. Dokąd? Nikt nie zgadnie.
I wyśmiewacie chęć, gdy was napadnie.

VII

Na cóż to pisać? Zapytacie, mili
Słuchacze. Na nic. To są dociekania,
Którymi dusza dręczona się sili.
Za pomysłami moja myśl ugania,
Kiedy pochwyci, to zaraz przyszpili.
Nie opowiadam dla opowiadania:
Z fikcyjnych cegieł banalne podstawy
Zakładam pod gmach przebanalnej sprawy.

VIII

Tu z naszym wielkim powtórzę Baconem:
„Rzuć w górę słomkę, wskaże, skąd wiatr rusza.

⁷¹¹przecz (daw.) — daczego. [przypis edytorski]

Tą słomką, ludzkim poddmuchaną łonem,
Poezja jest, co tchnienia myśli słusza⁷¹².
Jest latającym wśród bytu balonem,
Jest cieniem, który za się rzuca dusza.
Moja jest bańką, którą nie dla chwały
Bawię się, lecz ot — jak chłopczyna mały.

IX

Przedemną leży ten świat, za mną raczej,
Bom wiele rzeczy już widział i mam je
W pamięci; także wiem, co życie znaczy,
Swe namiętności mogę ganić — znam je
K'zadowoleniu naszych spostrzegaczy,
Którzy osmalić lubią skrzydła Famie.
Byłem ja także sławny w swoim czasie,
Lecz się sterałem, chodząc po Parnasie.

X

Otóż zwałem na się ten i drugi
Świat (to jest księżyc), który ostre kły ma
I ryje, i ślin zjadłych miota strugi,
I w księgach na mnie nabożnych się zżyma.
Lecz jam się Muzie już oddał w usługi;
Starych słuchaczy nudzę, młodszych nie ma!
Za młodem pisał, bo się dusza rwała,
Dziś jeszcze piszę, by nie osowiła.

XI

Więc „na co pisać?” Powiesz: Zysk niewarty
Trudu, kiedy świat już się tobą bawić
Nie chce. — Odeprę: A na co grać w karty,
Na co pić, czytać? — By czas prędzej strawić.
Ja chcę kraj marzeń świetny — dziś odarty
Z ulud — raz jeszcze przed swe oczy stawić,
A co napiszę, rzucam, gdzie popadnie:
Spłynie czy zginie, nic to — śniłem ładnie.

Poeta

XII

Choćby warunek to był powodzenia.
Nic bym w tej książce nie zmieniał na jotę;
Nawzajem radna klęska z uwielbienia
Muz mnie nie wyrwie. Kędy mam ochotę,
Tamtędy bujam... myśl do wyrażenia
Trudna, jednakże nic nad jej prostotę.
Dwie są rozkosze w grze (rzecz graczom znana):
Jedna wygrana, a druga przegrana.

Gra

XIII

Zresztą Muza ma fikcją się nie wspiera,
Lecz powściągliwa, baczna, beznamiętna;
Jedynie faktów repertuar zbiera,
Bada ludzkości sprawy i serc tętna,

⁷¹²slusza — dziś popr. forma 3 os.lp. cz.ter: słucha. [przypis edytorski]

Przeto się czasem w obłudę ubiera,
Bo szczerą prawdą nie zawsze ponętna.
Gdyby śpiewała jedynie dla sławy,
Podałaby wam tu nie takie sprawy.

XIV

Mielście burzę, miłość, bój, niegrzeczność
Szydu w poważnych rzeczy ocenianiu,
Rzut z lotu ptaka na tę dzicz — Społeczność,
I różne stany w ich różnym działaniu.
Gdyby nie więcej, to już dostateczność
Tak w założeniu jak i w wykonaniu,
Choćby kartkami tymi wylepiali
Kufry — obrotom księgarz się pochwali.

Książka

XV

Owego świata część, który w zarysie
Pragnę przedstawić i przed którym stoim,
Nie egzystuje dotychczas w opisie
Niczym; powód — ciemny. Zdaniem moim,
W tym leży, że choć pozorami lśni się,
Tak monotony jest strojem i krojem,
Z jednostajnością familijną, nudną,
Że dla poety coś zeń dobyć trudno.

Nuda

XVI

Choć mógłby wzruszyć, nie wznosi w lazury;
Nic tam, co mówi do wieków i ludzi;
Na wszystkich błędach rodzaj polityry
Pospolitości błyszczą, która nudzi.
Żart mdły, namiętność sztuczna, nie z natury —
Szczerości tej brak, co szacunek budzi,
Gdy prawdą błysnie. Charakter „nijaki”
Przynajmniej u tych, którzy mają jaki.

XVII

Czasem jak wojsko po sztywnej paradzie
Folgują mustrze i szyk rozrywają,
Ale na apel znowu stają w ładzie
I po dawnemu sztywnymi się stają;
Aż wreszcie, gdy w tej świetnej maskaradzie
Pierwszej nowości barwy poznikają,
Blednie — przynajmniej dla mnie bladła przody.
Jest to piękny raj rozkoszy i nudy...

XVIII

Tam, kiedyśmy się wykochali, zgrali,
Użyli wina wśród innych niewinnych
Zabaw, oracyj w Izbie wysłuchali
I obejrzeni targ piękności słynnych,
Domy rogatych mężów pozwiedzali,
Zostało — nudzić siebie albo innych.

Świadkiem „*ci-devant jeunes hommes*⁷¹³”, co się świata
Czepiają, choć ich odsyła „do kata”.

XIX

Skarżą się — pomruk ten wszędzie się szerzy,
Że nikt wielkiego świata dotąd wierniej
Nie skreślił ani zbadał, jak należy.
Pisarzom pono donoszą odźwierni
Materiał; pisarz zaś skandalik świeży
Zmienia na moral i karty nim czerni.
Styl u nich ten sam: paplanina pusta
Pani — przesiana przez subretki⁷¹⁴ usta.

XX

Lecz to nie zawsze prawdziwe: pisarze
Zrośli się z wielkim światem w dużej części;
Jam ich widywał z bokserami w parze
— Co dobre, kiedy ma się dobre pięści. —
Czemuż w swych szkicach żaden nie ukaże
Świata, w którym mu tak bardzo się szczęści,
Na który patrzy własnymi oczyma?
Przeto, że w nim nic do opisu nie ma.

XXI

„*Haud ignara loquor*⁷¹⁵” — jeżeli zrzędzę,
Bo sam „*pars parva fui*⁷¹⁶” w sferze stołecznej.
Żywiej skreśliłem wam rozbitków nędzę,
Bitwę czy harem, czy kłopot serdeczny,
Niż zdołam pałac; zresztą wam oszczędzę
Wrażen z powodu, który niekonieczny,
Byście musieli znać. „*Odi profanum*⁷¹⁷”,
To znaczy, niechaj gmin nie bruździ panom.

XXII

Ów świat mógłby mieć wdzięk doskonałości,
Lecz jest skażony jak dzieje masonów,
Które się mają do rzeczywistości
Tak, jak kapitan Parry⁷¹⁸ do Jazonów⁷¹⁹.
Nie pojną ludzie tych tajemnic prości;
Muzyka moja jest z mistycznych tonów.
Zresztą to rzeczy, których nie oceni
Niejeden, zwłaszcza niewtajemniczeni.

XXIII

Hej! świat upada, a kobieta, co go
Zwalila (jeśli dzieje, te zwodnice,
Pewną podstawę wierzeniu dać mogą),

⁷¹³*ci-devant jeunes hommes* (fr.) — ci młodzi ludzie tutaj. [przypis edytorski]

⁷¹⁴*subretka* (z fr. *soubrette*) — postać sprytnej pokojówki. [przypis edytorski]

⁷¹⁵*Haud ignara loquor* (łac.) — nie mówię o rzeczach nieznanach. [przypis edytorski]

⁷¹⁶*pars parva fui* (łac.) — byłem małą częścią. [przypis edytorski]

⁷¹⁷*Odi profanum* (łac.) — nienawidzę nieoświeconego... (początek pieśni III, 1 Horacego: *Odi profanum vulgus et arceo*: nienawidzę niekulturalnego tłumu i trzymam się od niego z daleka). [przypis edytorski]

⁷¹⁸*Parry, Sir William Edward* (1790–1855) — brytyjski eksplorator Arktyki. [przypis edytorski]

⁷¹⁹*Jazon* (mit. gr.) — heros z Tesalii, przywódca wyprawy po złote runo. [przypis edytorski]

Nie zatrzymała się w tejsze praktyce;
Biedne istoty pokrzywdzone srogo;
Złe — to ofiary, dobre — męczennice,
Skazane na ból rodzenia (mężczyznę
Na brzytew skazał Bóg i na goliznę,

Kobieta, Mężczyzna

XXIV

Codzienną plagę, co w końcu przechodzi
W tak dolegliwą jak bóle rodzenia).
Lecz czyż mężczyzna, gdy kobieta rodzi,
Jej straszne bóle pojmuje, ocenia?
Spółczucie jego w tej chwili pochodzi
Raz z samolubstwa, a raz z podejrzania.
Kobieta piękna, uczona, szlachetna,
Z tym wszystkim dobra tylko — kiedy dietna.

XXV

Wiele w tym dobra i wiele uroków,
Ale i wiele przykrości — na Boga!
Jej życie tak jest pełne smutków, mroków,
Tak mało różny przyjaciel od wroga,
Pozłota tak się prędko ściera z oków,
Że... lecz spytajcie kobiety u proga
Trzydziestki, czy też woli być kobietą,
Czyli⁷²⁰ mężczyzną; panią — czy najmitą.

XXVI

Istną jest hańbą przewaga spódniczki;
Najpotulniejsze spod niej się stworzenie
Nie wydobędzie jak gaz spod zatyczki;
Lecz że nas rodzi na to utrapienie
Ziemskie w podrygach wynajętej bryczki
Życia, więc wielbię, poważam i cenię
Szatę, mistycznej podniosłości pełną,
Czy jest atlasem, perkalem czy wełną.

Strój

XXVII

Wielbię tę skromną szatę; to w zasadzie
Leżało życia mego — w porze wiosny,
Ona skarb chowa, jak lichwiarz w swym składzie
Albo jak żonę piękną mąż zazdrosny;
Jest to jak pochwa na hartownej szpadzie
Albo z mistyczną pieczęcią miłosny
List; a któż by się nie puścił w miłości,
Przeglądające przez nią widząc kostki! —

XXVIII

A gdy w dzień głuchy, milczący, zaspany,
Kiedy *sirocco*⁷²¹ wieje wśród oparu,
Gdy morze nawet rzuca brudne piany
I strumień toczy się mrukliwie z jaru,

⁷²⁰czyli — czy z partykułą -li. [przypis edytorski]

⁷²¹*sirocco* — suchy i gorący wiatr południowy lub południowo-wschodni wiejący na ziemie włoskiej z południa Afryki. [przypis edytorski]

A niebo ma ten kolor wyszarzany,
Tę niby trzeźwą antytezę żaru —
Jak miło (jeśli być co miłym może
W tym razie) spotkać jakiegoś dziewczę hoże!...

XXIX

Z bohaterkami nasi bohaterzy
Zostali w kraju, gdzie jakość klimatu
Od znaków nieba najmniej nie zależy,
A rym doń trudny, jak dziewięć bez atu;
Bo słońce, gwiazdy i co światło szerzy,
Góry, wszystko, co imponować światu
Może, zasmuca, przygnębia, odraża
Tym, że ponure jesit jak twarz lichwiarza.

XXX

W domowych progach mało tam poezji,
Za progami deszcz, błoto, kupy grudy —
Brzydota... Sielskość nie istnieje bez jej
Dodatku. Bądź co bądź wieszcz się na trudy
Winien narazić, nie chce-li herezji
Dać pola; winien przestawać nie przody,
Aż skończy i jak nad materią dusza —
Stanąć nad treścią, czy deszcz, śnieg czy susza.

XXXI

Don Juan w nimbie, niby jaki święty,
Wyrocznią umiał być dla wszystkich stanów:
Hoży, ziewaniem nudy nie wchłonięty,
W boru, na morzu, u gminu czy panów.
I teraz, że duch zawsze miał napięty,
Mieszał się chętnie do myśliwskich planów;
W sercu dam umiał budzić żar miłości,
Nie używając żeńskiej zalotności.

XXXII

Łowy na lisa są obcym nie znane,
A groza w nich się przedstawia dwojaka:
Fryc spada z konia, a następstwo znane:
Salwy szyderstwa i wstyd nieboraka.
Lecz Juan umiał gonić „lisy szczerwane”
I jak rozżarty Arab gnał rumaka,
Więc rumak czy koń, czy też szkapa wiedział,
Że mu na grzbiecie prawy⁷²² jeździec siedział.

Polowanie

XXXIII

Śród pochwał z dumą, co go naprzód wiodła,
Przesadzał rowy, krzaki i zawady.
Nie robił *faux pas*⁷²³, nie wypadł z siodła,
A gryzł się tylko, kiedy zgubił ślady.
Przełamał czasem statut; ta rzecz bodła
Starszych, lecz młodzież nie ma lemoniady

⁷²²prawy (daw.) — prawdziwy. [przypis edytorski]

⁷²³*faux pas* (z fr.) — nietakt. [przypis edytorski]

W żyłach; najechał raz na gończe psiaki,
Raz kopytami szlachcie pogniótł fraki.

XXXIV

Słowem, postacią swoją i wierzchowca
Ogólny podziw myśliwych zjednywał.
Dziw budził ten *fox-hunt*⁷²⁴ obcokrajowca.
Tępsi krzyczeli: „Kto by się spodziewał!”
Śmiały się oczy sędziwego łowca —
Nestora; stare ognie przywoływał;
Pobruzdowana nawet twarz leśnika
Rozfaldowała się jak u młodzika.

XXXV

Trofea jego nie jak na majdanie
Tarcze i dzidy — lecz Mykicie⁷²⁵ kity.
Choć (tum się zawiódł nieco na Juanie
I wstydzę się zań, Anglik prawowity)
Miał względem łowów Chesterfielda zdanie,
Co, naskakawszy się na koniu, syty
Chwały, zapytał: „Czy u was istotnie
Zdarza się w życiu polować dwukrotnie?”

XXXVI

Jedną zaletą wyższy niesłuchanie
Był nad myśliwych, co wstają na łowy
Po przeszłych łowach, nim koguta pianie
Do ciężkiej drogi zbudzi dzień grudniowy;
Zaletą, którą bardzo lubią panie,
Kiedy w bieg puszcza język wielosłowy,
Gdy kogośkolwiek chcą mieć ku słuchaniu,
To jest — nie sypiał nigdy po śniadaniu.

XXXVII

Swobodny, uchem na wszystko podany,
Błyszczy w najwyższej rozmowy rozkwicie;
W dzierzeniu modnych kwestii niezrównany,
Z zabawnej strony traktujący życie.
Czy wesół, czy nie, nigdy niezmierny,
Drwiący z wszystkiego — chytry łotrzyk — skrycie.
Błędu, choć słyszy, nigdy nie zahacza
— Słowem, nie było lepszego słuchacza.

XXXVIII

A potem tańczył! Wiecie, jak są sławni
Szytwni Anglicy w wymowie mimicznych
Sztuk; lecz don Juan tańczył najpoprawniej,
Bez owych słodkich min czuło-lirycznych,
Ze smakiem, co się natychmiast ujawni
W dobrym tancerzu; bez gestów scenicznych;
Nie jak baletmistrz w balecie — wódz tanów
Między nimfami, ale jak pan z panów.

⁷²⁴*fox-hunt* (ang.) — polowanie na lisa. [przypis edytorski]

⁷²⁵*Mykita* (reg.) — lis. [przypis edytorski]

XXXIX

Kroki miarowe, skromne, powściągliwe;
 Figurę całą wytworność przenika;
 Nie puszcza, wciąga raczej ruchy żywe
 I jak Kamilla ledwo ziemi tyka.
 Przy czym ma ucho na rytm tak wrażliwe,
 Że niejednego zawstydzi krytyka.
 Tym krokiem czystym, klasycznym nasz hero
 Płasa — jak w ludzkiej postaci bolero.

XL

Jak przed Jutrzenką bieżące godziny
 W Guidona fresku, dla którego warty
 Jest Rzym odwiedzin, choćby te ruiny
 Stolicy świata postradały karty
 Z innych geniuszów księgi; on z głębin
 Ruchu dobywał urok nieprzeparty,
 Nieokreślony: znalazłby w nim skarby
 Poeta, gdyby słowa miały farby⁷²⁶.

XLI

Nie dziw więc, że był powszechnie lubiony
 I podziwiany — Kupidon⁷²⁷ dorosły,
 Szarpnięty trochę, ale nie zniszczony,
 Z nieistniejącej cnoty niewyniosły,
 Taktowny, więc go lubiły matrony
 I czyste panny, i te, co wyrosły
 Z przesądów; księżna Fitz-Fulke, co kokietką
 Była, zaczęła go zaczepiać letko.

XLII

Przystojna, pełna blondynka już w kwiecie
 Lat; wyróżniana, sławna, pożądana,
 Parę sezonów w wielkim „wielkim świecie”.
 Nie powiem, z czego była dobrze znana,
 Bo to drażliwa materia — lecz przecie
 Nieprawda wszędzie musi być wmieszana.
 Ostatnią siatką wzięła ta kobieta
 Lorda Augusta Fitz-Plantageneta.

XLIII

Ten szlachetny lord siedział cały ranek
 Skrzywiony na jej niewczesne zaloty.
 Kochance niech nie krępuje kochanek
 Swobody uczuć i wolności złotej.
 Biada mu, jeśli nie jest jak baranek;
 Zazdrość przyśpieszy jej zradne roboty
 I zawód spotka bolesny czciciela,
 Co na niewiastę liczyć się ośmiela.

⁷²⁶farba — tu: barwa, kolor. [przypis edytorski]

⁷²⁷Kupidyn (mit. rzym.) — bóg miłości, przedstawiany jako dziecko z łukiem i strzałami. [przypis edytorski]

XLIV

Uśmiechy, szepty... panienki się puszą
 Swą *całą* cnotą; czoła marszczą matki;
 Ta sądzi: Rzeczy tak źle być nie muszą;
 Inna nie wierzy w niecnotę mężatki;
 Inne nie wierzą nawet własnym uszom;
 Ta ma zmieszany wzrok, ta chłodny, gładki,
 wszystkie widzą, że zła czeka feta
 Lorda Augusta Fitz-Plantageneta.

XLV

Dziwne; osoby księcia nie nazwano,
 A wszak najwięcej mąż doznawał sromu,
 Prawda, nie było go, a powiadano,
 Że nie dba, co tam żona robi w domu,
 A co za domem; skoro niesłychaną
 Płochą on cierpi, cóż do tego komu?...
 Bardzo praktyczny związek zawarł księżę:
 Co nie związane, to się nie rozwiąże.

XLVI

Czemuż odsłaniać muszę te arkana! —
 Pełna nieziemskiej miłości czy cnoty
 Pani Adela — efeska Dyjana⁷²⁸ —
 Jęła źle patrzeć na księżny zaloty
 I sądzić, że to przyjaźń niedobrana
 Dla niej, i ziębić swoje ku niej zwroty.
 Bolejąc nad jej słabością, pobladła
 Z gniewu, tak przyjaźń serdeczna przepadła.

XLVII

Nic nad sympatię nie ma na tym świecie.
 Jak ona sercu i duszy przystoi!
 Westchnienia dwojga w jeden akord plecie,
 Przyjaźń brukselską koroneczką stroi.
 Czym bez przyjaźni ludzkość? Miło przecie
 Czuć pobjażanie, kiedy się co zbroi,
 Oraz pociechę: — Gdybyś był wymierzył,
 Nim strzelił! Gdybyś był mej radzie wierzył!

XLVIII

Miałeś przyjaciół dwu, Jobie⁷²⁹! Dokuczy
 I jeden, zwłaszcza gdy szczęście przepada;
 To są piloci źli, gdy burza huczy,
 Doktorzy, których większy zysk niż rada.
 Przyjaciół tracąc, człowiek niech nie mruczy,
 Każdy z nich jak liść w zawierusze spada.
 A gdy się mu los poprawi ze złego
 Na dobry, w klubie niech szuka drugiego.

⁷²⁸ *Dyjana* (mit. rzym.) — dziewicza bogini łowów, odpowiednik gr. Artemidy, mającej świątynię w Efezie.
 [przypis edytorski]

⁷²⁹ *Job* a. *Hiob* — postać występująca w Księdze Hioba; pochodził z kraju Us. Bóg i szatan założyli się o jego wiarę, konsekwencją zakładu było zesłanie na Hioba trądu, śmierć jego rodziny i pozbawienie go bogactwa (Hi 1,14–22; Hi 2,7). Hiob, mimo namów przyjaciół, nie zwątpił w Boga za co został nagrodzony późniejszym zdrowiem, nowymi dziećmi i ponownym bogactwem (Hi 42,10–17). [przypis edytorski]

XLIX

Zasada to nie moja. Gdyby moją
 Była, oszczędziłbym wielu mąk duszy.
 Nie chcę warować się niby żółw zbroją
 Skorupy, co się o skałę nie kruszy.
 Korzystniej odczuć własną duszą swoją
 Tętna ludzkiego szczęścia i katuszy.
 Tak poznasz skałę uczuć rozmaitych
 I morza cedzić nie będziesz przez sito.

L

Ze wszystkich ukłuć najbardziej niemiłym,
 Przykrzejszym, niż głos puszczyka wśród mroków,
 Jest straszny frazes: „A co, nie mówiłem?”
 Z ust twych przyjaciół, przeszłości proroków,
 Co miast od złego odwrócić cię tyłem,
 Twierdzą, że dawno przewidzieli krok ów
 Falszywy, kraszając twój smutny wypadek
 Opowiadaniem jakichś starych gadek.

LI

Lecz ta surowość groźna Adeliny
 Na przyjaciółce samej się nie kończy;
 Jej mogła prawie policzyć godziny,
 Jeśli tam anioł się nie wda obrończy.
 Jego zaś nie śmie rozgrzeszyć od winy,
 Ale z litością rzewną gniew swój łączy.
 Niedoświadczenie, młodość (tylko o trzy
 Dzieści dni od niej don Juan był młodszy)

LII

Wyrozumiałość budzą. Z oczywistej
 Przewagi wieku — która o stosunek
 Lat, wzięty z metryk lub z herbarzów listy,
 Nie dba, w urodzeń nie wchodzi rachunek,
 Wynikło jasne prawo macierzystej
 Obawy o zły młodzieńca kierunek,
 Choć brakowało jej jeszcze lat parę
 Do chwili, gdy się gubi czasu miarę.

LIII

— Znajduje się ta chwila na wylocie
 Trzeciej dziesiątki lat lub wcześniej nieco,
 A najbieglejsze w rachunkach i cnocie
 Nie przeszły nigdy poza tę kobiecą
 Rogatkę. Czasie, przestań, mówię do cię!
 Zbyt gęsto pod twą kosę głowy lecą.
 Z wolna, ostrożnie z taką amputacją,
 Bo możesz żenca stracić reputacją. —

LIV

Dalekie od niej było dopełnienie
 Lat owych, których gorzka jest dojrzałość.
 Ją nauczyło sądu doświadczenie;

Znała świat, jego ułomność i małość,
Jak powiedziałem już podobno. Gdzie — nie
Wiem; Muzę moją cechuje niedbałość
Cytatów. — Jej wiek, kiedy odetniecie
Sześć od dwudziestu i siedmiu — znajdziecie.

LV

W szesnastu weszła w świat, a wprowadzona
Wprowadziła wszystkie mitry w ruch wirowy;
W rok później chórem Anglia zapalona
Świetnego morza Afrodytę nową
Śpiewała hymny; w rok, gdy jeszcze kona
U jej nóg hekatomba wyborowej
Młodzieży, nagle chęć się w niej obudzi
Zrobić jednego „najszcześniejszym z ludzi”.

LVI

Odtąd bez końca olśniewa sezony,
Czczona, wielbiona, lecz tak mało zdrożna,
Ze musi odejść plotkarz zrozpaczony
Bez tej pociechy nawet, że „ostrożna”.
W tej posągowej, niczym nie skażonej
Postaci wytknąć nic nie było można. —
Znalazła nawet pani Adelina
Czas raz poronić, raz urodzić syna.

LVII

Jak świętojanki, wkoło rój czcicieli
Latał, tych nocnych robaczków Londynu,
Ale by zakłuc ją, żądła nie mieli,
Dla bezskrzydłnego górą była gminu.
Może pragnęła trwalszych wielbicieli?...
Mniejsza, jeżeli była dobra z czynu.
Czy ją wielbimy z dumy, chłodu cnoty,
Niczym są wobec *czynu* te przedmioty.

LVIII

Usprawiedliwian nie lubię jak wina,
Które w butelce nieodkorkowanej
Stoi; gardło się o nie upomina,
A tam spór wiodą o sejmowe plany;
Jak bydła, które niby wir chamsina⁷³⁰
W pustyni wzbija kurzawy tumany;
Jak argumentów, klótni, jak orderów
Dworskiego wieszczą, jak służalczych peerów.

LIX

Trudno wycinać rzeczy od korzeni:
Ich sieć głęboko w ziemi się rozchodzi.
Jeśli dąb pięknie, bujnie się zieleni,
Któż na to zważa, że go żołądz rodzi?

⁷³⁰*chamsin* — gwałtowny, gorący i suchy wiatr pustynny wiejący w północnej Afryce i na Półwyspie Arabskim, pojawiający się najczęściej od kwietnia do czerwca. Porywy chamsinu wywołują burze piaskowe i pyłowe. [przypis edytorski]

Wyszukać źródła dla wszystkich strumieni —
Rozczarowuje to często i szkodzi.
Cel mój gdzie indziej. Kto chce rzucić zer na
Tę rzecz, odsyłam go do Oxenstierna⁷³¹.

LX

Z tym przeświadczeniem, że karci porywy
Księżnej, ratuje ją a razem posła,
Adela widząc, że ten nieszczęśliwy
Już nie ocali się, bo go toń zniosła.
(Obcy nie wiedzą, że w Anglii krok krzywy
Nie tak się mierzy jak tam, gdzie nie wzrosła
Oдноśna klauza na kodeksu niwie,
Co jest lekarstwem na grzech — niewątpliwie!...)

LXI

Postanowiła w swoim wielkim żalu
Użycie środków, którymi przeszkodzi
— Mniemała — groźnym postępowaniu skandalu,
Co naiwności niejaki dowodzi.
Ale niewinność jest nawet na palu
Śmiała; naiwna jest ani się grodzi
Płotem, za którym cnota tak jest skryta,
Że się jej ludzkie oko nie dopyta.

LXII

Nie, by sądziła, że tu będzie gorzej.
Księżę żonaty, cierpliwy, praktyczny,
Nie buchnie łatwo ani nie pomnoży
Mażeńskich sądów klienteli licznej.
Sceny małżeńskie — to Adelę trwoży,
I urok księżnej fatalny, magiczny;
A wreszcie zatarg — przeczuwała, że tem
Skończą z Augustem Fitz-Plantagenetem.

LXIII

Za intrygantkę też księżna uchodzi
I jest w miłostkach dokuczliwa skrycie;
Jedna z tych miłych, cennych plag, co słodzi
Ciągłe kochankom kaprysmi życie,
Co *robi* zwadę, gdy jej nie *nachodzi*,
I tak dzień po dniu umiła pożycie
Czarując, dręcząc, tuląc, odpychając,
A co najgorsza — z rąk nie wypuszczając.

LXIV

Łatwo jej głowę młodemu zawrócić,
Aż będzie szukał, jak Werter, ratunku
W kuli; musi się czysta dusza smucić,
Patrząc na groźbę takiego stosunku.
Lepiej ożenić się lub kulą skrócić
Życie, niż serce w głupim pocałunku

Miłość niespełniona,
Szczęście

⁷³¹ Oxenstiern, Axel (1583–1654) — polityk szwedzki. [przypis edytorski]

Stracić; nim puścisz się, pomyśl dwukrotnie,
Czy *takie* szczęście szczęściem jest istotnie.

LXV

Mając tą chęcią serce przepelnione
(Grzechu nie mogła znieść dusza jagnięca),
Kilkakroć męża wzywała na stronę,
Prosząc, by ostrzegł płochego szaleńca.
Milord wysłuchał z półuśmiechem żonę,
Ale na jej plan wyrwania młodzieńca
Z szpon harpii, jako polityk, powiedział
Coś, z czego mądry nic się nie dowiedział.

LXVI

Naprzód: nie wtrąca się on w korowody
Miłosne, ale jedynie państwowe.
Po drugie: gdzież są wyraźne dowody,
Że tak daleko zaszły sprawy owe?
Trzecie: don Juan mądry, choć bez brody,
I nie tak łatwo zawrócić mu głowę.
Po czwarte, a to powtórzyć się godzi:
Że rzadko dobra rada dobre rodzi.

Mądrość

LXVII

Zapewne, by się ten aksjom⁷³² przejawić
Mógł w czynie, radzi dwa wielkie talenta
Miłosnych intryg sobie pozostawić,
Byle przystojność nie była draśnięta.
Czas zdoła — mówi — Juana poprawić;
Młódź się zakonnym ślubem dziś nie pęta;
Sprzeciwianie się raczej iskry krzesze...
— Wtem milordowi podano depeszę.

LXVIII

Więc będąc „tajnym radcą”, to jest duszą
Państwa, szedł, gdzie go obowiązek wzywa,
Aby dokument zostawić Liwiuszom⁷³³
Nowym, jak zmniejszył skarbowe pasywa.
Depeszy owej nie podaję uszom
Waszym, bo nie znam; niemniej jednak żywa
Leży w Archiwum, wspólnym akt ognisku,
Jeśli dobędę ją — podam w przypisku.

LXIX

Ale nim odszedł, gościom jedno słowo
Czy zdanie rzucił, tę zwykłą ofiarę
Grzeczności, rozmów monetę zdawkową,
Frazesy płytkie, ale za to stare. —
Potem rozłamał pieczęć urzędową
I przeczytawszy z góry wierszy parę,
Wyszedł; wychodząc, pocałował żonę
Zimno jak siostrę — w czoło nachylone.

⁷³²aksjom — dziś: aksjomat, tj. zasada. [przypis edytorski]

⁷³³Liwiusz — Titus Livius (59 p.n.e.–17 n.e.), historyk rzymski. [przypis edytorski]

LXX

Mąż to był zacny i dobry, i chłodny,
 Prócz wielu innych rzeczy dumny rodem,
 Przy tronie króla figurować godny
 I godzien w radzie kierować narodem.
 Pierś miał w orderach, okazały, dorodny,
 Zdolen kierować dworskim korowodem.
 Typ szambelana — iście dworska postać.
 — Będzie nim, gdy mi każą królem zostać. —

LXXI

Lecz w ogólności coś w nim brakowało.
 Nie wiem co. Damy, owe dusze tkliwe,
 Zowią to *duszą*. Nie był to *ciało*.
 W ciele zalety tkwiły niewątpliwe.
 Świerk przypominał postawą wspaniałą,
 Piękny mężczyzna (to cudo prawdziwe);
 W wszystkich konfliktach — miłości i wojny —
 Zawsze poważny i zawsze dostojny.

LXXII

Jak rzekłem — coś w nim nieobecne było.
*Je ne sais quoi*⁷³⁴, to nie do określenia
 Coś, co przed wiosen tysiącem stworzyło
 Homerowego materiał natchnienia,
 Gdy grecką Ewę z męża wywabiło
 Łóżnicy, chociaż więcej bez wątpienia
 Wart był Menelaus⁷³⁵ niż trojański pasterz. —
 Już one wszystkich oszukują... was też!

LXXIII

Smutne jest bardzo, że nie ma sposobu
 Odkrycia tyrezjaszową⁷³⁶ mądrością,
 Na czym polega stosunek płci obu
 I jaką być chcą kochane miłością.
 Sentymentalne rade by „do grobu”,
 Zmysłowe prędko staną w „gardle kością”,
 A obie są jak centaur. Nie chcąc stradać
 Zdrowia, lepiej mu na grzbiecie nie siadać.

LXXIV

Coś, co by sercu całkiem wystarczało,
 Ot, czego wiecznie szukają kobiety. —
 Komuż się otchłań napelnić udało?
 W tym sęk i tu człek bezsilny — niestety!
 One jak okręt rzucany nawałą
 Bez mapy płyną, kompasu i mety;
 Gdy wreszcie burza doniesie je zdrowo
 Na ląd — ląd będzie rafą koralową.

⁷³⁴*Je ne sais quoi* (fr.) — nie wiem co; nieokreślona jakość a. zaleta. [przypis edytorski]

⁷³⁵*Menelaos* (mit. gr.) — syn Atreusa, król Sparty; jego żona Helena została porwana przez Parysa, co doprowadziło do wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

⁷³⁶*Tejrezjasz* (mit. gr.) — wróżbita, który część życia przeżył jako kobieta. [przypis edytorski]

LXXV

Rośnie kwiat, zwany „Miłością w pokoju”,
 Na szekspirowskiej, zawsze świeżej grzędzie.
 Nie chcę tu na niej popełniać rozboju,
 Niech więc brytyjski bóg na mnie nie będzie
 Niełaskaw, jeśli do rymów dostroju
 Uszczknę tam listek; toż mu nie ubędzie.
 Na inną grzędę wpadam jednym susem
 I „*Voilà la Pervenche*⁷³⁷” — powiadam z Roussem⁷³⁸.

LXXVI

Eureka! Gdy tak wołam, nie przyznaję,
 Ażeby miłość była już pokojem,
 Lecz że dopiero w momentach się staje
 Spoczynku — szczęścia i uciechy zdrojem.
 Zbyttnia ruchliwość smaku jej nie daje;
 Kupczyk — miłości żarkiej w łonie swoim
 Nie chowa, odkąd na statku Jazona
 Medea⁷³⁹ była z towarem wieziona.

LXXVII

„*Beatus ille procul*” od — „*negotii*”⁷⁴⁰
 Mówi Horacy. — Myli się. I drugą
 Dał też maksymę: „*Noscitur a sociis*”⁷⁴¹
 Tę już mu większą policzę zasługą,
 Chociaż wynika niebezpieczeństw moc i z
 Dobrych towarzystw, gdy trwają za długo.
 Nie chcecie wierzyć Horacemu święcie.
 Trzykroć szczęśliwy, który ma zajęcie.

LXXVIII

Adam zamienił raj na pług przez węża,
 Z liści fartuszki jęła robić Ewa
 (Pierwszy zysk, jeśli dobrze mówią księża,
 Który przemyślny człek wyciągnął z drzewa),
 Wiele zaś złego, które się na męża
 Odtąd, a bardziej na kobietę zlewa,
 Płyń z gnuśności i rozleniwienia;
 Miłość po pracy ma żywość płomienia.

LXXIX

Cóż więc jest *high-life*? Jałowe pustkowie,
 Męka rozkoszy, tak że w czaszy życia
 Pragnąłbyś jadu, by szum poczuć w głowie.
 Ta „błogość” wieszczów, ta „pełnia użycia”
 Przetłumaczona — przesytem się zowie.
 Stąd czułośćkowość, serdeczne rozbicia,

⁷³⁷*Voilà la Pervenche* (fr.) — oto barwinek. [przypis edytorski]

⁷³⁸*Rousseau, Jean Jacques* (1712–1778) — francuski pisarz oraz filozof; postulował powrót do natury, odrzuczał zdobycze cywilizacji, w tym pojęcie własności prywatnej; swój model człowieka idealnego, dobrego, wycho-
 wywanego w naturze przedstawił w dziele z 1762: *Emil, czyli o wychowaniu*. [przypis edytorski]

⁷³⁹*Medea* (mit. gr.) — żona Jazona, morderczyni rywalki i własnych synów. [przypis edytorski]

⁷⁴⁰*Beatus ille qui procul negotiis* — Szczęśliwy ten, kto z dala od zajęć (Horacy). [przypis edytorski]

⁷⁴¹*Noscitur a sociis* (łac.) — znany dzięki towarzyszom (poprzez przyjaciół). [przypis edytorski]

Romansów tomy w praktyce, pończochy
Niebieskie, spazmy, humory i fochy.

LXXX

Powiem w sekrecie, słuchaczu: widziałem
Takie romanse, jakich się nie czyta,
Lecz choćbym podał je czarne na białem,
Niejeden powie: „Nie wierzę, i kwita”.
Nigdy też chęci do odkryć nie miałem;
Niejedna prawda lepiej, że jest skryta.
Zwłaszcza jeżeli wygląda na łgarstwo,
Wolę ją przykryć ogólników warstwą.

LXXXI

„Czy może cierpieć miłośnie ostryga?”
Czemu nie? Siedząc w skorupie dziewiczej,
Marzy i wzdycha, i chuciami dryga
Jak mnich zamknięty w celi zakonniczej.
A propos mnichów: ta nabożna liga
Widzi, że nie ma w próżniactwie słodczy;
Przeto jałowa roślina kościoła
Gwałtem o prawo mnożenia się woła.

LXXXII

O Wilberforsie⁷⁴², mężu czarnej chwały!
Godnyś, by wieszczę na twą cześć okrzyki
Wzniesli; zburzyłeś kolos zolbrzymiały,
Ty Washingtonie moralny Afryki,
Teraz dokonaj jeszcze rzeczy małej
I odwróć swoje z czarnymi praktyki.
Oswobodź jeszcze drugą połac ziemi;
Czarni już wolni — zajmij się białymi.

Niewola

LXXXIII

Więc Aleksandra zamknij, tego łyska,
Do Senegalu ześlij Trójcę Świętą;
Spytaj, czy smaczna jest służalcza miska
I czy przyjemnie tak w kluby⁷⁴³ być wziętą.
Spędź Salamandrę, co ogień do pyska
Za darmo bierze, gdy pensję odcięto.
Zamknij nie króla, lecz jego Pavillon,
Bo nas kosztować będzie drugi milion.

LXXXIV

Więc zamknij wolnych, a wypuść z Bedlamu⁷⁴⁴
Wariatów. Pewnie zdziwisz się niemało
Biegowi wszystkich spraw niezmiennemu,
Bo za ich rządów będzie, jak bywało,
Co udowodnić zdołałbym każdemu,

Szaleństwo

⁷⁴² *Wilberforce, William* (1759–1833) — angielski polityk, filantrop i przeciwnik niewolnictwa. [przypis edytorski]

⁷⁴³ *w kluby* (daw.) — w dyby. [przypis edytorski]

⁷⁴⁴ *Bedlam* — potoczna nazwa Bethlem Royal Hospital, pierwszego szpitala psychiatrycznego. [przypis edytorski]

Gdyby ten świat miał jedną klepkę całą.
Punktu oparcia gdy ziemi brakuje,
Jak Archimedes wznieść jej nie próbuje. —

LXXXV

Jedyną wadę miała Adelina:
Jej serce piękny dom, a niezajęty,
Lecz o mieszkańca się nie upomina
W niepokalanej czystości i świętej.
Łatwiej upada duch, co się ugina,
Niż duch hartowny, sztywny, nieugięty.
Lecz kiedy przyjdzie upaść takiej duszy,
Cała jak w ziemi trzęsieniu się kruszy.

LXXXVI

Kochała męża albo jej się zdało.
Lecz taka miłość, jak pchanie ku górze
Skały Syzyfa, wymaga niemało
Wysiłku i jest przeciwko naturze.
Żyła bez klótni; małżeństwo jej słało
Pod nogi same nie ciernie, lecz róże,
Był to wzór związku: stateczny i zgodny,
Czysty i zacny, małżeński — lecz chłodny.

LXXXVII

W wieku ich mała, a większa różnica
W usposobieniach. Szli obok, jak w sforze
Niebieskiej ziemia w kompanii księżycy
Albo jak Rodan w Lemańskim Jeziorze,
Gdy płyną razem, lecz widna granica,
Bo modra rzeka ciche nurty porze,
Nie biorąc z wody spokojnej, lyskliwej
Nic — ta zaś pragnie uspić strumień żywy.

LXXXVIII

Jeżeli jaka rzecz na niej robiła
Wrażenie, to choć była przekonana,
Że za intencją zła chuć się nie kryła.
Jednak intencje są śliskie — rzecz znana.
Wrażenie było trwalsze, niż sądziła,
Wnet się piętrzyło jak woda wezbrana,
Cisnąc na duszę jakby ciężar głazu;
Tym silniej, że się upierała zrazu.

LXXXIX

Bądź co bądź, psuł w niej nieskazoną całość
Zły duch podwójny z treści i z imienia.
W królach, żeglarzach, wodzach zwie się: Stałość,
Gdy się im szczęści; ale nazwę zmienia
I bierze miano: Upór lub Zuchwałość,
Kiedy przyblednie gwiazda powodzenia,
Zaś moralistom przyczynia kłopotu
Wskazanie granic owego przymiotu.

XC

Gdyby w Belle-Alliance Napoleon górę
 Wziął, byłby stały, a tak jest *uparty*.
 Więc jeno wynik ma stanowić, które
 Miano właściwsze? Sąd, na nim oparty,
 Wskazać dobrego i złego naturę?
 Darmo! Wszelki sąd będzie licha warty!
 Ja się zajmuję panią Adeliną,
 Co w swym wypadku była heroiną.

XCI

Nie znam jej serca. Sama go nie znała,
 Nie sędzę, by już była zakochana.
 Gdyby tak, toć by tyle mocy miała,
 Aby odeprzeć pokusy szatana.
 Ona najczystsza tylko uczuwała
 Mniemaną czy też istną dla Juana
Sympatię; drżała, by nie doznał szkody
 Przyjaciel męża, jej, obcy i młody.

XCII

Uważała się jego przyjaciółką,
 Bez abstrakcyjnych, platońskich słodczy,
 Które chce zbierać za niewinną pszczołką
 Ta, co we Francji czułość swoją ćwiczy
 Lub w Niemczech, gdzie to całuje się w „czołko”.
 Do tych ostatnich nawet się nie liczy. —
 Jest to jak przyjaźń mężczyzny mężczyźnie,
 O ile się tu o pleć nie pośliznie.

XCIII

Bez wątpienia płci tajemnicze wpływy
 Tak jak w braterskich albo rodzicielskich
 Miłościach tworzą z serc ich akord tkliwy,
 Dodając dźwięków czystych i anielskich.
 Gdy wykluczycie namiętność, szkodliwy
 Szkopuł dla takich uczuć przyjacielskich,
 Jeżeliście się nigdy nie kochali
 W sobie, w przyjaźni dotrwacie najstalej.

XCIV

Miłość w poczęciu już końca ukrywa
 Zaród — i jakże może być inaczej! —
 Ciało śród ruchu prędzej się zużywa,
 Co się prawami natury tłumaczy.
 Maż być stałą rzecz najbardziej ruchliwa?
 Czy niebo ciągną zmianą nas nie raczy?
 Już nie dozwala nazwa, aby miała
 Tak „delikatna” materia być trwała.

XCV

Nie pomnę w dużym świecie ani małym
 Kochanka (chyba jest nim który z panów...),
 Żeby nie bolał nad miłosnym szałem,

Co zmienił pełnię Salomona na nów.
W małżeńskim stanie równie nie spotkałem
(W najgorszym albo najlepszym ze stanów)
Damy, która by, choć mąż ma z niej chlubę,
Nie przyprawiła najmniej dwu o zgubę.

XCVI

Za to posiadłem przyjaciółek parę
(Imion nie nazwę, choć są godne wzmianki),
Które mi trwalszą zachowały wiarę
W mojej ojczyźnie niż wszystkie kochanki.
Nie wydały mnie szczerwaniom na ofiarę,
Wstąpiły za mnie przeciw złości w szranki
I — dzisiaj walczą, gdym ja nieobecny,
Przeciw obmowie zjadliwej i niecnej.

XCVII

Czy dwie osoby w tej pieśni błyszczące
Zaprzyjaźniły się w takim znaczeniu
Czy w innym, kwestii tej dziś nie potrączę.
Cieszę się, że mi tak na podniesieniu
Skaczą jak łątki na nitkach wiszące.
To pozostawia i was w zawieszeniu;
Przynęta, która najlepiej się mieści
Na wabnej wędce kobiet lub powieści.

XCVIII

Czy z nią przechadzał się Juan w drzew cieniu,
W oryginale *Don Kichota* czytał
(Najlepsze dzieło w moim rozumieniu),
Błahych tematów wyczerpnął kapitał —
Oddaję pieśni następnej natchnieniu.
Z powietrza rzeczy tam nie będę chwycił.
Sentencjom zdarzeń przydam ekwiwalent,
Słowem, rozwinę znakomity talent.

XCIX

Niech żadna sobie, czytelniczki, śliczne,
Prawa uprzedzeń faktów nie przywłaszcza.
Z tego by wstały domysły rozliczne
O pięknej pani — o Juanie zwłaszcza.
Chcę już to moje epos satyryczne
Obwinać połą poważnego płaszczą.
Nie wiem, czy padnie on i Adelina.
Gdy padną — to już będzie ich ruina.

C

Wielkie się rzeczy z małych rzeczy rodzą.
Niejedna z dzikich namiętności owych,
Co płci obydwie na zgubę przywodzą,
Powstaje z przyczyn tak bezwartościowych,
Że ludzie dziwią się, w głowę zachodzą,
Jak się stać mogły zawiązkiem sercowych

Burz. Jedna, pomnę... słuchaj, jeśli wola...
Powstała z czego? Z partii karambola⁷⁴⁵.

CI

Dziwne to. Prawda zawsze jest niezwykła.
Niczym poezja! Gdyby wolno było
Wyrzec ją, jakaż by korzyść wynikła
Dla dziejów; ileż by się przemieniło!
Jakby udana⁷⁴⁶ cnota z placu znikła!
Nowy świat zjawiłby się czczą mogiłą.
Gdyby dziś nowy Kolumb moralności
Te antypody pokazał ludzkości.

CII

Jakby się dusza człowieczego rodu
„Jaskinią pustą zjawiała i ciasną”;
A serca możliwych — pagórami lodu,
Które biegunem mają miłość własną;
A ludożercą ten, co dla narodu
Miał być obrońcą i pochodnią jasną.
— Gdyby dać wszystkim rzeczom tytuł prawy,
Sam Cezar wstydziłby się swojej sławy...

PIEŚŃ PIĘTNASTA

I

Ach! Co szło dalej, zwietrzało ze szczętem,
— Co daję światu, jeśli słuchać raczy,
Jest wspomnień w życie głęboko werzniętym
Śladem, który myśl wolna sobą znaczy.
Byt nasz obecny jest czasowym wtrętem,
Jednym: Ach! lub: Och! rozkoszy, rozpaczy.
Jednym: Tfu!, Jednym: Ba! Ha-ha lub: He-he!
Najprędzej nosi ostatniego cechę.

II

Byt nasz mniej więcej jest to jedno duże
Stęknienie, emblemem wzruszeń pełnych dramy,
Lub antytezą znudzenia w figurze
Baniek mydlanych, jakie rozpylamy
Po oceanie życia, miniaturze
Wieczności, której nie zamknęły ramy;
Baniek, wdzięcznego dla duszy widoku,
Bo ponadwzroczną wizję dają oku.

III

Lecz najgorsze są tłumione westchnienia,
Bo wewnątrz serca wskroś nimi się żłobi,
Przez nie twarz w larwę⁷⁴⁷ spokoju się zmienia,
Szczera natura ludzka sztuką robi.

⁷⁴⁵karambol — odmiana bilarda. [przypis edytorski]

⁷⁴⁶udany — tu: udawany. [przypis edytorski]

⁷⁴⁷larwa (daw.) — maska. [przypis edytorski]

Ale któż wszystkie złe, dobre natchnienia
Wyznać chce? Zawsze obłuda sposobi
Kącik dla siebie i przeto udanie
Najmniejsze zwykle znajduje łajanie.

IV

Ach! Kto wypowie; raczej kto z pamięci
Wygna żądz swoich dawne błędy, winy?
Choć się w niepamięć, jak gad w ziemię, wkręci,
Mary odwiedzą go rannej godziny.
Chociaż się wodą letejską poświęci,
Strach go owładnie czasem chłodny, siny.
W klepsydrze, którą czas tak srogo władnie,
Pod piaskiem smutek zawsze leży na dnie.

V

Co do miłości... O ty!... — Idźmy dalej.
Dźwięczne nazwisko (pani Adelina
Z Amundevillu) jak lane z metali
Pięknie na gęśli mojej brzmieć zaczyna.
Gra pięknie szyba spadającej fali,
Gra pięknie w wodzie wzdychająca trzcina,
Wszystko gra, niechaj tylko ludzie słyszą.
Ziemia jest echem sfer, co nad nią wiszą. —

Muzyka

VI

Pani Adela zaczęła — niestety! —
Snieżno-anielską dotąd szatę stradać.
Chwiejne są w ślubach solennych kobiety...
Ach, czemuż muszę takie rzeczy gadać!
Są niby wina, którym etykiety
Mogą fałszywy smak i wartość nadać;
Oboje także podobną koleją
Psują się często, nim się postarzeją.

VII

Lecz ona była z przezacnej winnicy
Wyskokiem⁷⁴⁸ najdoskonalszego płynu;
Podobna do tych ludwików z mennicy
Co tylko wyszłych lub do łyż bursztynu,
Lub drukiem czasu nie tkniętej stronicy.
Natura dla niej zapomni terminu,
Ów najszcześniejszy wierzyciel na ziemi,
Bowie dlań wszyscy są wypłacalnymi.

VIII

Śmierci! Natręcie najbardziej zawzięty!
Do drzwi kołaczysz co dnia, zrazu z cicha,
Niby nieśmiały kupiec, kiedy zgięty
We dwoje w bramie na dłużnika czyha;
Wreszcie przypada groźnie, gdy go pięty
Zbolą czekaniem, a dłużnik mu czmycha,

Śmierć

⁷⁴⁸wyskok (daw.) — spirytus. [przypis edytorski]

Nieprzystojnymi nalegając słowy
O gotowiznę lub o weksel nowy.

IX

Bierz, czego zachcesz — piękności oszczędzaj.
I tak jest rzadka — ty ofiar masz wiele.
Choć zbłądzi, z placu jej zaraz nie spędzaj,
Owszem, niech broi czarcik w pięknym ciele.
Smakoszu! Świat ci otwarty na ścieszaj,
Bądźże rycerski w swym żarłocznym dziele.
Patrzaj przez palce na wybryk niewieści,
A bierz rycerzy za to, co się zmieści. —

X

Piękna Adela, pełna zrozumienia
Rzeczy, ile że interesowana,
Niezdolna zatem zbyt łatwo płomienia
Zachwycić — lub zbyt dobrze wychowana,
By się z tym zdradzić (to do zrozumienia
Łatwe) dałaby nawet nie zmuszana
Serce i duszę swą przedmiotem godnym
Kochania, byle niewinnym, nieszkodnym.

XI

Część Juanowych dziejów, które pani
Fama — ta żywa gazeta — obmową
Szpeci — poznała; kobieta nie gani
Wybryków, które my sądzim surowo,
A zresztą odkąd zamieszkał w Brytanii,
Ustatkował się, zmęźniał umysłowo;
Bo umiał, niby Alcybiades⁷⁴⁹ wtóry,
Brać na się różnych narodów natury.

XII

Tym bardziej stworzon na uwodziciela,
Że się nie starał wabić ni uwodzić;
Ni zalotnością, ni sztuką nie strzela
W celu podboju, chcąc się oswobodzić
Udaniu, co to nieswójski wydziela
Czar, jakby Amor raczył ku nam schodzić,
Mówiąc: „Oprzyj się mi”. Ten czar zwycięża,
Tworzy dandysa⁷⁵⁰, niszcząc godność męża.

XIII

Nie tak poczyna się! Gdybym się zwierzył,
Byłem w tej sztuce mistrzem rzeczywistym. —
Lecz Juan miarą odmienną się mierzył,
Istotnie był to jego własny system.
Szczery — przynajmniej w szczerść każdy wierzył,
Oczarowany jego głosem czystym.

⁷⁴⁹Alcybiades (450–404 p.n.e.) — wódz i polityk ateński, w młodości uczeń Sokratesa, jako strateg odegrał dużą rolę w ostatnich 15 latach wojny peloponeskiej; znany z wystawnego życia. [przypis edytorski]

⁷⁵⁰dandys — elegant. [przypis edytorski]

Czar nie ma równie ponętnej łakotki
Ńa swoją wędę, jak głos dźwięczny, słodki.

XIV

Z natury cichy, nie przedstawiał cienia
Podejrzeń; choć mu oko ogniem strzela,
To zda się, ostrzem takiego spojrzenia
Broni się raczej sam, niż onieśmiela.
Może o wdzięku swym ma przeświadczenia)
Mało? — lecz skromność sił sobie udziela
— Sama, jak cnota. Niepretensjonalny,
Tym prędzej sercom bój wytacza walny.

XV

Swobodny, żywy, wesół, lecz nie szumny,
Nader domyślny, choć nie podejrzliwy,
Spostrzegacz bystry błędów — lecz rozumny,
Bowiem w wyroku o nich powściągliwy.
Dumny z dumnymi, lecz uprzejmie dumny,
Różnicę stanów zna — magnat prawdziwy.
Pierwszeństwa, wszelkiej wyższości się wzdraga,
Drugim nie przeczy, sam się nie domaga.

XVI

To jest — śród mężczyzn. Śród kobiet przeciwnie
Był, czym go chciały mieć, za co go brały,
W czym wyobraźnia służy im przedziwnie.
Byle kontury zgrabny zarys miały,
Fantazja kanwy powypelnia i w nie
Wszyje kształt pełny; a gdy puści śmiały
Lot na posępny przedmiot lub wesóły,
Rafaelowe potworzy anioły.

XVII

Więc Adelina, nietęga w ocenie
Ludzi, wypełnia wyobraźnią luki;
— Błąd z dobrej woli, który przerażenie
Budzi i mędrca wywołuje mruki;
Filozofem jest pierwszym doświadczenie,
Lecz lichym, gdy już znane jego sztuki.
Szaleństw swych uczy mędrzec zapoznany
Szaleńców: — i mistrz, i uczeń dobrany.

XVIII

Nie tak-że, wielki Locke'u⁷⁵¹ i Bakonie⁷⁵²,
I Sokratesie — i ty, Bardziej Święty,
Nie pojmovany ni w życiu, ni skonie;
Krzyż Twój na pieczęć fałszu został wzięty.
Giniesz obłudą, choć w świata obronie;
Tak odplaconość trud męźnie podjęty!...

⁷⁵¹Locke, John (1632–1704) — ang. filozof, polityk i ekonomista; rozwinął empirystyczną teorię poznania, stworzył nowożytną teorię tolerancji i państwa konstytucyjnego. [przypis edytorski]

⁷⁵²Bacon, Roger (ok. 1214–1292) — ang. filozof i naukowiec, franciszkanin, jeden z pierwszych w nauce europejskiej zwolenników empiryzmu. [przypis edytorski]

Ileż przykładów takich — nie wymienię,
Niechaj dopowie stuleci sumienie.

XIX

Ja po krawędzi życia sobie nisko
Chodzę, przyglądam się krwi, farbom, złotu,
Nie dbając o rzecz, co sławy przewisko
Nosi, szukając godnego przedmiotu
Dla pieśni, przy tym zważając, gdzie ślisko.
Nie strojąc lutni do twardego grzmotu,
Truchcikiem jadę, tak że mnie posłyszą,
Którzy mi obok jadąc towarzyszą.

XX

Nie może pełnej rozwinąć zdolności
Autor, co, jak ja, jedzie a gawędzi.
Lecz to jest sposób, co pracę uprości,
Na dniu choć jedną godzinkę oszczędzi.
Za to nikt nie śmie zadać służalczości
Temu rymowi, co samopas pędzi
I w który wszystko wstawiam jak w kamorę,
Gdy się poczuje: *Improvisatore*⁷⁵³.

XXI

„*Omnia vult belle Matho dicere — dic aliquando
Et bene, dic neutrum, dic alicuando male*⁷⁵⁴”
Pierwszym nie każdy mędrzec się pochwali,
Z drugiego może radość być lub żale,
Trzeciemu oprą się tylko wytrwali,
Z czwartym się prawie nie rozstajem wcale.
Wszystko potrawą jest, której za halerz
Nie chciałbym kupić i wziąć na swój talerz.

XXII

Mam skromne chęci. Skromność moją siłą,
Duma słabością; idźmyż. — Chciałem zawzdy,
By me poema jak najkrótsze było,
eraz nie widzę granic swojej jazdy.
Prawda — gdyby się krytykom kadziło
Albo zasiadłe wysławiało gwiazdy
Wszechtyrańsw, można by wrócić z banicji,
Lecz — jam urodził się dla opozycji.

Buntownik

XXIII

Zawsze sympatie me po słabszej stronie,
Iż wierzę — gdyby ci, co dziś purpurę
Noszą i w pychy jeżdżą faetonie⁷⁵⁵,
Runęli — a „psy znowu wzięły górę”,
Zrazu sztydziłbym — a później w obronie
Upadłych stanął i lojalną skórę

⁷⁵³*improvisatore* (wł.) — improwizator. [przypis edytorski]

⁷⁵⁴*Omnia vult belle Matho dicere — dic aliquando Et bene, dic neutrum, dic alicuando male* (łac.) — Matho chce wszystko powiedzieć pięknie. Powiedz dobrze, powiedz zwyczajnie, czasem powiedz źle. [przypis edytorski]

⁷⁵⁵*faeton* — czterokołowy sportowy powóz. [przypis edytorski]

Wdział, walcząc w ultraroyalistów lidze
— Demokratyzmem rojalnym się brzydząc.

XXIV

Podobnie mogłem być przykładnym mężem,
Gdybym był nigdy nie nosił pierścienia;
Umiałbym nosić się w habicie księżym,
Gdybym do sutann nie miał uprzedzenia.
Nie byłbym władał poetów orężem
Ani tłukł swego o rymy ciemienia,
Ni w wieszczów zdarty płaszcz się stroił pono,
Gdyby mi tego właśnie nie wzbroniono.

XXV

Lecz: *Laissez-aller*⁷⁵⁶. Damy i rycerzy
Śpiewam mojego czasu. Pospolity
Jest to lot, bujnych mu nie trzeba pierzy,
Modą Longina albo Stagiryty⁷⁵⁷.
W nadaniu barwy cała trudność leży
I w pochwyceniu miary należytej,
W oddaniu sztuki środkiem naturalnym,
W uogólnianiu, co było specjalnym.

XXVI

Z różnicą, że dziś obyczaje ludzi,
A dawniej ludzie tworzyli obyczaj.
Tak na dziesięciu dziewięć się wycudzi
— I dziesiątego nawet nie odliczaj!...
Ten przymus wenę pisarzów ostudzi.
Cóż czynią? Hejże, z dawnych zapożyczaj
Czasów, gdzie wielkich figur jest obfitość,
Inaczej łatwo zapaść w pospolitość.

XXVII

Radźmyż, co można na to radzić. Dalej,
Muzo! Gdy nie masz skrzydeł, drygaj cwałem;
Nie możesz podrość, przynajmniej nie malej
I tęgim bóstwem bądź, choć nie wspaniałem;
W spółce znajdziemy coś na świata fali.
Kolumb świat odkrył w okręciku małym,
Czy brygantynie, czy „pinku”, jak my tu
Mówimy — ziemię wydobył z niebytu.

XXVIII

Więc Adelina, zważywszy w cichości
I stanowisko jego, i zalety,
Poczuła rodzaj rosnącej skłonności;
Czy że ze świeżej powstała podniety,
Czy że miał minę pełną niewinności,
Co dla niewinnej wabiem jest kobiety

⁷⁵⁶*laissez-aller* (fr.) — pozwólcie iść. [przypis edytorski]

⁷⁵⁷*Stagiryta* — przydomek Arystotelesa (384 p.n.e.–322 p.n.e.), filozofa greckiego, tu pojawiającego się jako autor *Poetyki*. [przypis edytorski]

(Kobiety półmiar, półśrodków nie lubią),
I myśli zbawić chłopca, nim go zgubią.

XXIX

Wysoko ceniąc radę złotodajną,
Jak każdy, co ją daje, nie chcąc brać jej,
Za którą kwaśna wdzięczność jest zwyczajną
Zapłatą, nawet kiedy towar płaci,
Znalazła, wiodąc z sobą długą, tajną
Rozmowę — moral w najlepszej postaci:
Małżeństwo; po czym wzięwszy go na stronę,
Radziła serio, aby pojął żonę.

XXX

Don Juan odrzekł z wdziękiem odpowiednim,
Że świetnej myśli szczerze przyklaskuje,
Lecz że obecnie w związku bezpośrednim
Z tą sprawą pewne trudności znajduje,
Zapierające wrota raju przed nim
I tę, do której właśnie afekt czuje.
Podoba mu się hrabina X, księżne
Y, Z, wszystkie trzy — niestety — zamężne...

XXXI

Obok biegania do małżeńskiej mety
Lub zaganiania tam kuzynów, braci,
Sióstr, przystawiania, jak równymi grzbiety
Książki o jednej formie i postaci,
Niczego bardziej nie lubią kobiety
Nad kojarzenie w ogóle. Nie traci
Na tym moralność, owszem, jest to spora
I dość skuteczna występkom zaporą.

XXXII

A nie widziano jeszcze dotąd damy
Z wyjątkiem tych, co w swojej panięńkości
Czekają męża niecierpliwie same,
Oraz rozwódek — co by z dwu jedności
Małżeńskich i praw łoża, stołu — dramy
Nie chciała złożyć wedle dokładności
Arystotela; tylko gdy w niej nie ma
Barw grozy, to się składa — pantomima...

XXXIII

Same zazwyczaj mają jedynego
Syna, dziedzica wielkiej włości; pana
Jana birbanta⁷⁵⁸ lub lorda Jerzego,
Którego gałąź rodowa złamana
Chyli się i nie doczeka przyszłego
Wieku, jeżeli nie zrestaurowana
Wraz z moralnością. Wzajemnie usługne
Swatają panny na wydaniu różne.

⁷⁵⁸birbant — alkoholik. [przypis edytorski]

XXXIV

Dają więc, pełne troskliwego względu,
 Temu dziedziczkę, a temu boginią
 Piękności, temu artystkę bez błędu,
 Innemu — znowu dobrą gospodynią,
 Innemu pannę z najcnotliwszych rzędu
 Lub zbiornik zalet wszelkich, co z niej czynią
 Ósmy cud; inną znów dla koligacji
 Lub że odrzucać nie byłoby racji.

XXXV

Rapp do „Harmonii⁷⁵⁹” gdy się przyjąć skłaniał
 Małżeństwo — ale dla uszczęśliwienia
 Sekty i całej ludzkości zabraniał,
 Aby płodzono nad możność żywienia
 I lekkomyślnie by nikt nie roztrwaniał
 Soków, co krzepią siłę przyrodzenia —
 Jak w takich związków mógł wierzyć „Harmonią”
 Tu mnie gniewliwie księżę oczy gonia.

XXXVI

Czyli „małżeństwu” uczynił ina drwiny,
 Czy „zgodzie”, że je tak poróżnił wzajem?
 Czyli w tym w Niemczech nabywał rutyny?
 Dość — że świat zrobił dla swej sekty rajem.
 Ją zaś uzacnił nad wsze nasze gminy
 Sekciarskie, którym się tak szerzyć dajem.
 Nie obrządkowi, lecz nazwie się dziwię
 I temu, że lgną do niej ludzie chciwie.

XXXVII

Rapp jest kontrastem skwapliwej matrony,
 Co Malthusowi⁷⁶⁰ wbrew płodzenie lubi.
 Ucząc tej sztuki jak anioł ramiony
 Oskrzydła parę, która się zaślubi.
 Dziś panny muszą emigrować w strony
 Obce, tak się chęć do małżeństwa gubi.
 Smutny rezultat, jaki ma z praktycznej
 Swej rady — Katon nasz ekonomiczny.

XXXVIII

Czy Adelina знаła się z Malthusem?...
 Chciałbym. — On jedenaste przykazanie
 Zostawił: Nie bierz żony z wianem kusem!
 — Bo tak pojmuję jego sławne zdanie.
 Ludzkim rozum mój nie dosięgnie susem,
 Co miała głowa znamienita w planie.
 To fakt, że z tego powstają asceci,
 A w cyfry zmienia się mąż, żona, dzieci.

⁷⁵⁹ *Harmonia* — osada w Ameryce stworzona przez emigrantów z Wirtembergii. [przypis edytorski]

⁷⁶⁰ *Malthus, Thomas Robert* (1766–1834) — angielski ekonomista, jako pierwszy zwrócił uwagę na zagrożenie przeludnieniem. [przypis edytorski]

XXXIX

Lecz Adelina, co z wiarą liczyła,
 Że wstrzemięźliwym będzie Juan przecie
 — Choćby musową wstrzemięźliwość była,
 Ponieważ zwykła to kolej na świecie,
 Że młody „żon-koś”, gdy „nakosi” siłą,
 To się w małżeńskim tańcu (co, jak wiecie,
 Taką przynosi dzielnemu mistrzowi
 Sławę jak „taniec śmierci” Holbeinowi⁷⁶¹)

XL

Opatrzy — chciała Juana ożenić
 Po swojej myśli, co jest dosyć na nią
 Jako kobietę. Lecz z kim? Tu wymienić
 Chcę: pannę Kapkę, Gęsiutkę i panią
 Kaczuszkę wdowę. Umiejąc ocenić
 Juana, wydać go nie chciała tanio.
 Wszystko to były najdobrańsze parki
 I nakręcone szłyby jak zegarki.

XLI

Panna Stokrotka, czysta niby pianka
 Morska i jedynaczka — pod opieką
 Matki wyrosła słodka jak śmietanka,
 Pod którą kryje się woda i mleko,
 I krwi troszeczkę — zabawna mieszanka,
 Kiedy tak razem te trzy płyny ścieką. —
 Miłość gwałtowna życie ceni letce,
 Ale małżeństwo chce żyć na dyjetce.

XLII

Opiszę także, jeśli czasu starczy,
 Miss Kitkę: panna śmiała, dobrze wzięta,
 Oczy wieszala zazwyczaj na tarczy
 Herbowej; lecz czy źle rzucała pęta,
 Bo się na wędę nie wziął żaden par, czy
 Że w Anglii młodzi wymarli książęta —
 Dość, że złapały się na wędy sznurek
 Dwa małe kielbie: Rosjanin i Turek.

XLIII

Ach! Była jeszcze... lecz na co się wtrąca
 Pióro — poeci pisać jej niegodni —
 Była tam jedna piękność, należąca
 Do wyższej sfery, sama wyższa od niej:
 Aurora Raby, młoda gwiazda lśniąca
 Światu — ach! Szkoda mu takiej pochodni.
 Śliczna istota — posąg nie dokuty
 Młotem — pęk róży jeszcze nie wyklutej.

⁷⁶¹Hans Holbein Młodszy (1498–1543) — wybitny malarz niemiecki. [przypis edytorski]

XLIV

Bogata, z zacnej rodziny, sierotka,
 Choć pod dobrego skrzydłem opiekuna.
 Twarz jej tak cicha, tak smętna a słodka.
 Krew w niej — nie woda, ale kir całuna
 Duszę jej schmurzył, a któż myśl napotka
 Smutniejszą nad tę, którą daje truna^{762?}...
 Gdy nie ma, na kim byśmy się oparli
 I (gdy najdrożsi dla serca — pomarli...

XLV

Dziecięcej jeszcze postaci dziewczyna
 Miała w sobie coś, co nad poziom wzlata;
 Oczy żalodne jak twarz serafina.
 Młodziuchna, a już wyrosła nad lata;
 Poważna jak mąż, gdy żal przypomina,
 Rzewna rzewnością nie z naszego świata.
 Tak aniołowie edenu się smucą
 Za tymi, co doń nigdy nie powrócą.

XLVI

Do tego była katoliczką szczerze —
 I prawowierną, ile na przeszkodzie
 Nie stało serce, ku upadłej wierze
 Skłoniona właśnie, że padła; w jej rodzie
 Żyli mężowie dzielni i rycerze,
 A mieli sławę niezłomnych w narodzie.
 Że się zaś na niej kończył szczep prastary,
 Cnót dochowała dziadowskich i wiary.

XLVII

W świat poglądała ledwo znany sobie,
 Nie pragnąc poznać; samotna, milcząca,
 Wzrastała jak kwiat spokojny na grobie;
 Serca jej żaden obcy wiatr nie trąca.
 Czar jakiś był w tej pogodnej żalobie,
 Jej dusza, jakby na tronie siedząca,
 Patrzyła na tłum dumna a surowa,
 Nawet dla siebie — w młodych rzecz to nowa.

XLVIII

Dziwnym wypadkiem — w Adeliny spisie
 Było Aurory imię wypuszczone,
 Ohoć urodzenie jej, mienie liczy się
 Do najcenniejszych, nad wszystkie cenione.
 Piękność przeszkadza chyba najmniej, by się
 Tam kandydatką mogła zwać na żonę,
 Ową sercowej namiętności marę
 Mężczyźnie, który się chce związać w parę.

XLIX

To opuszczenie, jak na Tyberiusza
 Pochodzie maski Brutusa — nie dziwo

⁷⁶²truna — dziś popr. forma M.lp: trumna. [przypis edytorski]

Do zastanowień don Juana zmusza.
Z twarzą pół serio, a półzartobliwą
Pytał ją; na to Adelina rusza
Ramiony z niecierpliwością i żywo
Odeprze: „Co też pan Jan widzieć może
W tym dziecku, w chłodnej, milczącej Aurorze?”

L

On na to: „Jego katolicka wiara
Właśnie nadaje się do jej wyznania;
Papież by klątwę rzucił, matka stara
Mogłaby z żalu dostać obłąkania
Gdyby...” Adela, co się zawsze stara
Szczepić na drugich swoje przekonania,
Niby na płonkach — zakonstatowała
Jeszcze raz dobroć rady, którą dała.

LI

Dlaczegoż by nie? Kto radzi roztropnie,
Niech nie powtarza rady — to najgorzej.
Kto chce przeszkodzić złemu, tego dopnie
Potakiwaniem; prośba nie pomoże.
Gdy naleganiu każdy się pochopnie
Oprze, to nawet polityka zmoże⁷⁶³
Lub wreszcie znudzi. Któż o środki pyta?...
Gdy koniec dobry, dobrze jest, i kwita.

LII

Skąd uprzedzenie owo Adeliny
— Boć uprzedzenie to — ku kreaturze
Czystej jak świętość bez błędu, bez winy,
Smukłej jak trzcina, a pięknej jak róża —
Nie wiem, tajemnej nie zgłębię przyczyny.
Wszak liberalną była... Ba! W naturze
Są naturalne kaprysy, chimery;
Trudno je wciągać w poetyckie sfery.

LIII

Może widziała krzywo u Aurory,
Że lekceważy owe bańki z mydła,
Owe powietrzne młodocianej pory,
Strojące ludzki żywot, czcze mamidła?...
Nigdy do gniewu człek nie jest tak skory,
Jak widząc duch swój pochwycony w sidła,
Gdy się przejrzaną skroś uczuje dusza,
Jak przez Cezara⁷⁶⁴ myśli Antoniusza.

⁷⁶³zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

⁷⁶⁴Cezar, Gajusz Juliusz (100–44 p.n.e.) — rzym. dowódca wojskowy, polityk, dyktator i pisarz; członek I triumwiratu; zdobywca Galii; odegrał kluczową rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do upadku republiki i początku cesarstwa w państwie rzymskim. [przypis edytorski]

LIV

Aby to była zawiść — niepodobna⁷⁶⁵:
 Miała zasady zacne pod tym względem.
 Złość — lecz jej czoła nigdy chmurka drobna
 Złości nie ćmiła — to było jej błędem.
 Ni zazdrość, sądzę, ta gwiazda żalobna,
 Co jest szatańskim człowieka obłędem.
 Słowem ten przymiot, jakikolwiek w nim był
 Rdzeń — to rzec łatwiej, czym nie był, niż czym był.

LV

Aurora nie wie nic, że jest przedmiotem
 Tych konferencji; była tu w gościnie
 Kroplą kaskady, prześwieconej złotem
 Słońca młodości, co najmniej nie ginie
 Śród innych, które pstrym świecą błyskotem
 W kaskadzie, kiedy brylantowo płynie.
 Wiedząc — uśmiech by chłodny dla nich miała,
 Była dziecinna tak, a tak dojrzała!

LVI

Wzięcie Adeli wyniosłe i pańskie
 Nie imponuje jej ani zachwyci.
 Jak na robaczki patrzy świętojańskie,
 Gdy ludziom w oczy takim blaskiem świeci.
 Lecz labiryntem jest jej to hiszpańskie
 Chłopię; by dojść go, brakuje jej nici.
 Nie przeto, by ją piękna tajemnica
 Mieszała, bowiem nie wnioskuje z lica,

LVII

Ni sława — Juan miał ten rodzaj sławy,
 Która z damami igra czasem w gąski:
 Wszechrodny zbiornik niezmiernie ciekawy,
 Pełny cnót wielkich, lecz wadami grząski,
 Co bawią przeto, że blask ich jaskrawy,
 A jego grzechy są jak smaczne kąski —
 Na wosku duszy jej się nie odcisnie,
 Czy twardy, czy go hartuje umyślnie.

LVIII

On też o takim nie śnił charakterze —
 Inaczej wzniosłym niż Hajdei dusza,
 Każda z nich piękną była w swojej sferze.
 Dziewczyna, którą wychowała gusza
 Wyspy, serdeczna jak ta i tak szczerze
 Prosta; Aurorę przyciska, przymusza
 Cywilizacja; jedna w nich różnica,
 Że ta jak brylant, ta jak kwiat zachwyca.

⁷⁶⁵niepodobna (daw.) — nieprawdopodobne, niemożliwe. [przypis edytorski]

LIX

Tym porównaniem wyjdę z górnej aury,
 Powieściowego czując lot porywu,
 Bo mi nie dają dziś spać Scotta⁷⁶⁶ laury.
 On superlatyw dla komparatywu
 Mego, on chrześcijan opiewa i Maury,
 Rycerstwo, szlachtę dla świata podziwu
 I staje obok Woltera — Szekspira,
 Po których, zda się, dziedzictwo odbiera.

LX

Co do mnie — Muza ma o nic nie pyta,
 Igra po wierzchniej skorupie ludzkości —
 Świat opisuję nie dbając, czy czyta,
 Z uśmiechem jego niewinnej próżności
 Folgując; na me pióro wielu zgrzyta,
 Ono mi wrogów bez liku namości.
 Kiedym zaczynał, *przeczułem*, co będzie,
 Dziś wiem, mimo to nie wstrzymam się w pędzie.

LXI

Ta konferencja, kongres (kongres przeto,
 Że nic nie zdziałał) widział wiele grotów,
 Puszczonych z obu stron, a że z kobietą
 Nie żart, spocony don Juan z obrotów
 Wyszedł; nim dano swoje *pro i veto*,
 Zadzwoił dzwonek nie na „obiad gotów”,
 Lecz na *godzinkę, półgodzinkę* zwaną
Ubrania, bo się wraca *pół-ubraną*.

LXII

W zbroję się teraz cały stół przybiera;
 Stosy talerzy, noże i widelce
 Ma w herbie; lecz któż od czasów Homera
 (Uczty u niego część poczesną wielce
 Biorą) to *menu* dziwaczne przeziera
 Naszych obiadów, gdzie nie woły, cielce,
 Ale mistyczne kremy, zupy, sosy,
 Których nie dojdą najuczeńsze nosy.

LXIII

Była tam zupa *à la bonne femme*⁷⁶⁷ — lada
 Kto nie zna, z czego ją kucharz wytworzył;
 Był tam majonez temu, kto go jada,
 Tuż indyk *à la Perigeux* ułożył
 Podcięte członki, równocześnie, biada!
 Małom smakoszów wszystkich nie potrwożył:
 Zupa cielęca, wyzłacana masłem,
 I lśniące prosię, choć z okiem zagasłem.

⁷⁶⁶ *Scott, Walter* (1771–1832) — szkocki autor powieści historycznych (m.in. *Ivanhoe*, *Rob Roy*) i poeta, bardzo popularny w swojej epoce. [przypis edytorski]

⁷⁶⁷ *à la bonne femme* (fr.) — wykonana tak, by przypominała dobrą kobietę. [przypis edytorski]

LXIV

Winien bym wszystko zgeneralizować;
 Gdybym zachował poprzedni porządek
 Szczegółów, Muza mogłaby zwariować,
 Przynajmniej trzeźwy utracić rozsądek.
 Choć jest *bonne vivante*⁷⁶⁸ — nie trzeba strofować,
 Bo słabą stroną jej nie jest żołądek.
 Lecz oczywiście czasem posilenie
 Potrzebne, aby nie wpadła w omdlenie.

LXV

Pieczeń *à la Condé* dobrze pieprzona,
 Z sosem *à la Gèneve*, bita na miętko,
 Wina też, zdolne upoić Ammona
 (Był to mąż, jakich widzieć nam nieprędko);
 Westfalska szynka, pysznie uwędzona,
 Apicjusz ku niej żarłoczną by chętką
 Zapalał; szampan z kłasią srebrnej pianki
 Bielszej niż w occie perła Egipcjanki.

LXVI

Jakieś potrawy z niemiecka, francuska,
 Z hiszpańska; jakieś schaby, salcesony,
 Których znaczenie nieprędko wyłuska
 Z mistycznej nazwy nawet ktoś uczony.
Entremets, których wspomnienie mi muska
 Serce w łagodne nastrojając tony;
 A Lukullusa⁷⁶⁹ przypomnieniem mami
 Usta potrawka przepiórca z truflami.

LXVII

Czymże jest przy niej potrawka z biedaków
 Na bojowisku? Niczym. Gdzie są łuki
 Dumne nad strzępem sztandarów i znaków,
 Łupów? Gdzie wozów triumfalnych huki?
 Hej! Poszły drogą zwycięstw i przysmaków.
 Śledzić nie myślę ich. Kiedyż wy, wnuki
 Herojów dawnych, dziedzice ich sławy,
 Nazwiecie mianem swym chociaż potrawy?...

LXVIII

Tuż za truflami smaczna się ukaże
 Nader potrawa, bo „miłosne ptysie”.
 Umią je różnie przyrządzać kucharze,
 A z których każda nader mile je się.
 Jak je piec, radzą różne dykcjonarze,
 Figurują też w almanachów spisie.
 Choć bez konfitur, przyznał każdy z gości,
 Że jest coś *piquant* w tych ptysiach miłości.

⁷⁶⁸jest *bonne vivante* (z fr.) — umie cieszyć się życiem. [przypis edytorski]

⁷⁶⁹Lukullus, *Lucius Licinius* (118 p.n.e.–56 p.n.e.) — polityk rzymski, znany także z wystawnych uczt. [przypis edytorski]

LXIX

Myśli się gubią pełne zapatrzienia
 Na duszę, co się pręży w dwu kierunkach;
 A niestrawności tabliczka mnożenia
 Wprawy wymaga ogromnej w rachunkach.
 Kto by rzekł, że od prostego jedzenia
 Adamowego — w napojach i trunkach,
 Tych naturalnych potrzebach natury,
 Tak zróżniczkują się nomenklatury!

LXX

Dzwonią kieliszki, talerze i flaszki,
 A twarze gości czerwieni purpura;
 Damy skramniuchno jedzą, niby ptaszki,
 Ot tyle — co na koniec mego pióra;
 Młodzież nie więcej, bowiem młodzieniaszki
 Winni jeść tyle ledwo, co natura
 Żąda; winien ich za to karmić słodki
 Głosik (gdy słodki) sąsiadki szczebiotki.

LXXI

Hej! Muszę tutaj pominąć pieczyste,
 Pominąć *salmi*, *purée* i *consommé*,
 Którymi strofy stają się mięsiste,
 Jak po *roast-beefach* John Bulle łakomi.
 Opuszczam nawet długą ptactwa listę,
 Zaproszonego na stół, bo już mdło mi,
 Gdyż właśnie jadłem obiad; więc do czasów
 Szczęśliwszych opis zostawię bekasów.

LXXII

Owoce, lody: sztuka się mozoli,
 By dać naturę smakowi w — usługi.
 Smak, gust albo *gout* — co żołądek woli,
 Przed ucztą dobry jest pierwszy i drugi:
 Niestety — kiedy cię w kościach zaboli
 Trzecim, to z oczu łez się leją strugi.
 Czy miałeś gościec? Ja nie miałem jeszcze,
 Lecz z wami czuję na myśl o nim dreszcze.

LXXIII

Proste oliwy, win smaczne siostrzyce,
 Mamże pominąć w dań długiej litanii?
 Muszę — choć moje to ulubienice;
 Jadłem je w Lukce, Atenach, Hiszpanii.
 Miłe wspomnienia, gdy je myślą chwyć,
 Darń stołem, ławą; ja siadałem na niej,
 Drugi Diogen⁷⁷⁰ na Sunium, Himecie,
 Pół filozofii mej — to po nim przecie.

⁷⁷⁰Diogenes z Synopy (413 p.n.e.–ok. 323 r. p.n.e.) — filozof grecki, cynik, znany z demonstracyjnej abnegacji.
 [przypis edytorski]

LXXIV

Pomiędzy ryby, ptactwo, modne pianki,
 Wszystko w przezwiskach, naprzeciw zastawy
 Sutej siedzieli goście, co jak w szranki
 Wstąpili na harc biesiadnej rozprawy.
 Don Juan usiadł naprzeciw „Hiszpanki”,
 Nie damy, ale jak rzekłem, potrawy
 Niemniej uroczej jednak, bo ubranej
 Jak wielka dama i umalowanej.

LXXV

Posadziło go dziwne przeznaczenie
 Między Adelą i panną Aurorą
 — Niepożądane, myślę, położenie
 Dla tego, komu do jedzenia skoro.
 Rozmowy także niedawnej wspomnienie
 Brzmiało mu jeszcze w uszach straszną zmorą,
 A Adelina, mówiąca niewiele,
 Wzrokiem go bystrym przeszzywała śmieie.

LXXVII

Myślę ja czasem, że oczy słuch mają;
 To pewna: mocą otwartej źrenicy
 Czasem do duszy wieści przyplywają
 Tajemną jakąś siłą zza granicy
 Wzroku — jak pieśni, które wygrywają
 Nam niesłyszane — tajemni muzycy.
 A czasem zda się tajemne rozmowy
 Słyszeć — ludzkimi nie rzczone słowy.

Oko

LXXVII

Aurora siedzi z obojętną miną,
 Którą się czuje dotknięty dorodny
 Młodzian; z drwin jest to najprzykrzejszą drwiną,
 Bo daje poznać, żeś spojrzeń niegodny.
 Juana ukłął, choć nie był dziewczyną
 Próżną, ten sposób jej obejścia chłodny.
 Zagrzął jak okręt gdzieś w północnych lodach,
 I to po tylu zwycięskich przygodach.

LXXVIII

Na swoje grzeczne nic — nic w odpowiedzi
 Dostał lub tyle, ile punkt grzeczności
 Żąda; Aurora ledwo słówka cedzi,
 Nie uśmiechnie się nawet — to go złości!
 Czy w tej dziewczynie diabeł, duma siedzi?
 Czy z roztargnienia to, czy z jałowości
 Inteligencji?... Więc z oka Adeli
 Radość ziszczonej przepowiedni strzeli.

LXXIX

Wzrokiem wskazuje: — Nie mówiłam? A co! —
 Triumf, który niech nikogo nie nęci.
 Przezeń rozsądek kochankowie tracą

I przyjaciele, gdy do żywa tknięci,
Rzecz podsuniętą z lekka, Bóg wie na co,
Za cel realnej podejmują chęci,
Dążąc przekornie, aby się spełniło
Proroctwo, co się w płochym słówku kryło.

LXXX

Don Juan rzucił jedno i dwa słowa,
Dobrane zgrabnie dość, by z nich ktoś wiedział,
Zwłaszcza kobieca mądra, bystra głowa,
Że chciał w nich więcej coś rzec, niż powiedział.
Aurora, dotąd uparcie bezmowa
(Pisze kronikarz — chociaż tam nie siedział),
O tyle ucho podała łaskawsze,
Żę uśmiechnęła się, choć milcząc zawsze.

LXXXI

Bierna — z kolei jęła zapytywać;
To było dziwne u niej. Adelina,
Pewna już swego, nagle podejrzywać
Zaczęła, że jest kokietką dziewczyna.
Trudno jest — mówią — słuszne zachowywać
Granice, gdy się burza w sercu wszczyną.
Więc w skwapliwości swojej przesadziła...
Aurora z owych bynajmniej nie była.

LXXXII

Juan posiadał sztukę ujmowania
Serc swoim dumnym a razem pogodnym,
Grzecznym obejściem; to kobiety skłania.
Jest jakby ukłon w każdym słówku miodnym,
Takt naturalny przejścia granic wzbrania,
Uczy wściągliwym być, to znów swobodnym.
On tak potrafił urokiem opętać,
Że brakło czasu, by się opamiętać.

LXXXIII

Gdy chwilę przedtem w swej obojętności
Pomieszała go z pospolitą zgrają
Pochlebców, choć mu więcej głębokości
Przyznając niż tym, co w żarciki grają,
Jęła (z małego duże się wymości)
Czuć urok, co mu dumni ulegają;
Pochlebia jej ta jego cześć nabożna:
Przy niej się nawet w zdaniu różnić można.

LXXXIV

Miał wdzięk urody przy tym młodzian gładki
Ten punkt to *nem. con.* niewiast, skąd się rodzi
Często — rzec smutno — *crim. con.* u mężatki.
Czego niech tobie jurysta dochodzi.
Nim mię dygresja wwikła w nowe siatki.
Teraz, choć pozór, jak wiesz, często zwodzi

I zwodzić będzie — powierzchowność przecie
Najwięcej zawsze znaczy na tym świecie.

LXXXV

Aurora w piśmie bardziej jest uczona
Niż w twarzach; młoda, lecz w mądrości kasku
Chodząca, bowiem w Palladę wpatrzona
Pilniej niż w Grację, zwłaszcza na obrazku
Lecz sama Cnota, dawniej otulona
Szczelnie, w luźniejszym dzisiaj chodzi pasku.
Sokrates, choć był powinności wzorem.
Ładnych kobietek był admiratorem.

LXXXVI

Panny też w guide są sokratesowskim.
Lecz jak on mają cnót poczucie ływe.
Iście, Jeśli ten wzniosły Grek w dziadowskim
Siódmym krzyżyku miał takie wstydlive
Fantazje, jak te, co w Platonie boskim
Czytamy, przecz by nie były godziwe
Ich dziewiczości? Owszem, byle stan on
Nie cierpiał, bo wiedz, to jest *sine qua non*⁷⁷¹.

LXXXVII

Uwalaj takie: wzorem lorda Coke'a,
Gdy dwie opinie wyjdą mi spod pióra,
W których ktoś zaraz niezgodności szuka.
To sędzę: trafna jest opinia wtóra.
Może też trzecią wyciągnę z sunduka⁷⁷²
Albo i żadną — smutna pozytura.
Lecz gdyby pisarz wciąż widział jednako,
Czyżby treść świata skreślił wielorako?

LXXXVIII

Ludzie są z sobą sprzeczni; w tejsze porze
Jam z nimi sprzeczny. Więc wszystkiemu przeczę,
Nawet samemu sobie... Mój ty Boże,
Sam z sobą sprzeczny? Nie. Pomyśl, człowiecze:
O wszystkim *wątpiąc, przeczyć* się nie może.
Prawdy zdrój czysty, mętny, gdy w dół ściecze,
Pocięty kanałami kontradycji,
Więc musi często żeglować po fikcji.

LXXXIX

W poezji, gadce, baśni, przypowieści
Jest fałsz, lecz jednak prawdę w nich obaczy,
Kto w perspektywie dobrej je umieści.
Wieląż moralów bajka cię uraczy!
Mówią, że łatwiej rzeczywistość znieść w niej.
Lecz rzeczywistość co? Któż wytłumaczy?
Filozofia? Nie. Zmienia się jak chmura.
Może religia? Tak jest. Ale która?...

Prawda

⁷⁷¹*sine qua non* (łac.) — (warunek) bez którego nie. [przypis edytorski]

⁷⁷²*sunduk* (z ros.) — skrzynia. [przypis edytorski]

XC

Miliony muszą być widocznie w błędzie;
 Może wnet wszyscy słuszność będą mieli.
 Boże broń!... Jeśli dziś w życiowym pędzie
 Musim mieć skrzydła dzielne jak anieli,
 Niech nowy prorok na tronie zasiędzie
 Lub stary oczu nam nowych udzieli.
 W ciągu tysiąca lat starzeją zdania,
 Więc potrzebują ciągle odświeżania.

XCI

I znowu wpadam — myśli się rozprzęgły —
 W nadprzyrodzoność. Nikogo nie złości
 Jak mnie ten obraz ziemi niewylęglej;
 Lecz czy mnie gna szał, czy los bez litości,
 Głową uderzam zawsze w jakieś węgły
 Teraźniejszości, przeszłości, przyszłości.
 Chrześcijan stawiam równo z poganinem,
 Bo jestem miernym prezbiterianinem.

XCII

Lecz choć nietęgim zwę się teologiem
 I nie najtwardszym też z metafizyków,
 Równie dla chrześcijan jak pogan niesrogim,
 Biernym jak Eldon w sesji lunatyków,
 Dowiodę, że nasz John Bull jest dwurogim
 Bydłęciem i najgorszym z polityków.
 Patrząc burzy się we mnie krew jak w Hekli⁷⁷³,
 Że lud pozwala, by go żywcem piekli.

XCIII

Sprawy religii, rządu, polityki —
 W mym poemacie wszystko jest widzialne:
 Nie tylko lśni on, jak barwne płomyki,
 Ale i wnioski nasuwa moralne,
 Raz w raz nadziewa ludzi jak indyki
 Mądrością. Jest to zajęcie banalne,
 Bo żeby wszystkie zadowolić smaki,
 Potrzeba by mieć węch nie lada jaki.

XCIV

Teraz porzucam wszystkie argumenta
 I ku swej mecie zmierzam prostym torem.
 Strzała na łuku natchnienia napięta.
 Od dziś zaczynam być reformatorem.
 Nie wiem, dlaczego skarżą mnie ludzięta,
 Że można Muzy mojej rozhoworem⁷⁷⁴
 Zepsuć się? Można ku niej dojść bez lęku
 Jak ku tej, w której nie ma wcale wdzięku. —

⁷⁷³Hekla — gorące źródło w Islandii. [przypis edytorski]

⁷⁷⁴rozhovor (rus.) — rozmowa. [przypis edytorski]

XCV

Miły słuchaczu! Czy widziałeś ducha?
 Nie. Lecz słyszałeś o nim; więc chodź ze mną.
 Nie straci swego czasu, kto posłucha,
 A zyska jedną chwilę, ach! przyjemną.
 Nie szydę, bojąc się obrazić ucha
 Mary, która jest istotą tajemną,
 Pełną wzniosłości, cieniem, nie materią;
 W co i ja wierzyć zaczynam na serio.

XCVI

Na serio? To cię śmieszy? Dobrze. Mnie nie.
 Ja, gdy się śmieję, szczerze śmiać się muszę.
 Pomnę ja także jedną noc i cienie,
 I miejsce — lecz gdzie — lepiej nie poruszę,
 Bo chciałbym, żeby poszło w zapomnienie,
 Jak „mary straszą Ryszardową duszę”.
 Równych doznałem ja smutków z tej sfery
 Duchowej, jak ów filozof z Malmsbury⁷⁷⁵.

XCVII

Noc (śpiewam zawsze po nocach jak sowy
 Albo słowiki) czarna jak całuny;
 Czasem tylko ptak wrzaśnie palladowy⁷⁷⁶
 Posępną, groźną nutą jak do truny.
 Portrety ze ścian rzucają surowy
 Wzrok, aż przestraczem drżą serdeczne struny;
 Świeca konając w lichtarzu się mruży...
 Siedziałem dzisiaj nad swój zwyczaj dłużej.

XCVIII

Przeto choć zawsze do pisania siadam
 W nocy, nie wtedy, gdy mam do czynienia
 Rzeczy ważniejsze, o których nie gadam —
 Lodowe jakieś uczuwając drżenia,
 Roztropnie resztę do jutra odkładam,
 W której przyrzekam dać wam postać cienia;
 A niech się każdy namyśli opatrzenie,
 Nim zwać to bajką lub złudzeniem zaczniesz.

XCIX

Życie się waha między dwoma światy: —
 Gwiazda wieczorna, co się na dnia słońci
 Rąbek. Jak mało wiemy, czym przed laty
 Byliśmy, czym dziś! W wieczystej pogoni
 Wóz czasu bieży, grążąc w otchłań kwiaty
 I lży... wnet drugie się wynurzą z toni,
 Osnute pianą wieków. Przez kurhany
 Państw raz się tylko przetoczą bałwany...

⁷⁷⁵filozof z Malmsbury — Thomas Hobbes. [przypis edytorski]

⁷⁷⁶ptak (...) palladowy — sowa, ptak Ateny, gr. bogini mądrości. [przypis edytorski]

PIEŚŃ SZESNASTA

I

Troje rzeczy Pers umiał starodawny:
Nie kłamać, łuk napinać, komia zażyć;
Tym trybem Cyrus się chował, król sławny.
U nas młodzieniec wszystkie te skojarzyć
Potrafi cnoty: w „naciąganiu” wprawny;
Konie zajężdża; a chociaż się zdarzyć
Może, iż skłamię czasami niepięknie,
Za to łuk życia pręży tak, aż pięknie.

II

Przyczyna tego błędu czy zjawiska
(Zjawisko czy błąd musi mieć przyczynę)
Za brzydka, by się jej przyglądać z bliska;
Lecz oceniając z zalet Muz drużynę,
I z bezstronnego sądząc stanowiska,
Choć wszystkie mają nienajszczęśliwą minę,
Moja poczciwej dotychczas używa
Sławy — bo w fikcji najmniej jest kłamliwa.

III

A że we wszystko wgląda, ni się liczy
Z konwenansami, do tych strof przeznaczony
Z wielkiego świata sfery tajemniczej
Dziwy, jakich nikt indziej nie obaczy.
Do miodu trochę domieszam goryczy,
Ale tak skąpo, iż się zdziwisz raczej
Względności — zwłaszcza że me pióro wieszczce
Prawi *de cunctis*⁷⁷⁷ i niektórych jeszcze.

IV

Z wszystkich bajd, które doszły mego słuchu,
Ta powieść prawdy ma najwięcej na dnie.
Będzie to krótka historia o duchu,
Którą tu podam treściwie i składnie.
Czyś szukał granic ruchu i nieruchu
W miejscu, gdzie wszystkim nam mieszkać przypadnie?
— Muszę sceptyków schłostać, co gotowi
Nie ufać jeszcze dzisiaj — Kolumbowi.

V

Niektórzy wierzą najświęciej w zawartość
Kronik Turpina albo Geoffry'ja⁷⁷⁸
Pisarzy, których ku prawdzie zażartość
W obronie cudów świetnie się przebija.
Ojciec Augustyn ma już większą wartość,
Bo każe właśnie wierzyć przeto, „*quia*
*Absurdum est*⁷⁷⁹”. Ot, co! Człowiek waży, mierzy,
Docieka, węższy, aż „w głupstwo” uwierzy.

Wiara

⁷⁷⁷*de cunctis* (łac.) — o wszystkich. [przypis edytorski]

⁷⁷⁸*Geoffry* — właśc. Goffrey z Monmouth, kronikarz angielski. [przypis edytorski]

⁷⁷⁹*quia absurdum est* (łac.) — ponieważ to niedorzeczność. [przypis edytorski]

VI

Więc nie myszkuj! Wierz! Człowiecze śmiertelny,
 Wierzyć *winieneś* w rzecz niewynikową,
 A w niemożliwą *musisz*; jest to dzielny
 Środek kojący: wierzenie na słowo..
 Nie profanuję tu wiary w kościelny
 Dogmat misteryj. Kórz się, harda głowo,
 Jakby przed Biblią. Im głębiej się bada,
 Coraz się głębiej dno prawdy zapada.

VII

Ludzkość wierzyła od początku świata.
 — Mówi historyk Johnson, stary wyga —
 Że na ten padół spoza grobu złata
 Czasem duch jakiś, upiór albo strzyga,
 Z czym dziwne jeszcze zjawisko się splata:
 Że chociaż umysł rozsądny się wzdryga
 Przeciw tej wierze, jest jakaś mocniejsza
 Władza, że wiara owa się nie zmniejsza.

VIII

Był koniec balu; skończone przyjęcie.
 Omówiono już kolację, kobiety,
 Ten i ów z gości śpieszył w snu objęcie,
 Umilkły tańce, gra i kanconety;
 Jak lekkich chmurek mgła na firmamencie,
 Znikły ostatnie strojne toalety.
 W salonie było mroczno, gasły świece,
 Księżyc zaglądał w głąb przez okiennice.

IX

Piękny dzień, słońcem wywaporowany,
 Jest jakby resztką szampańskiego wina
 W ostatniej szklance, bez dziewiczej piany;
 Jak system, co się w chwiejności poczyna,
 Albo sodowa woda z odetkanej
 Butelki, kiedy gazu odrobina
 Ostatnia wzięci; albo fala cicha,
 Gdy już jej burza w głąb nurtów nie spycha.

X

Jak opium, które niby duszę głaszczę,
 Lecz do cichego snu jej nie układnie,
 Jak... ach! Me pióro jest niewynalazczę;
 Jest to, z czym nic się porównać dokładnie
 Nie da, podobnie jak tyryjskie płaszczę,
 Ufarbowane czym... nikt dziś nie zgadnie,
 Czy koszenili sokiem, czy ślimaka.
 — Wszystkich królów płaszcz spotka dola taka.

XI

Obok strojenia się jest rozbieranie
 Największą w świecie męką; wtedy na nas

Szlafrok koszulą Nessusa⁷⁸⁰ się stanie,
A myśli żółkną — lecz nie jak ananas.
Tytus powtarzał: „Dzień straciłem.” A nie-
Małom ciekawy, ja, com pił jak z dzbana z
Pucharu, co mi dniem i nocą tryskał.
Ileś dni ty sam w ciągu życia zyskał?

XII

Odszedł don Juan, gdy nadeszła pora
Spoczynku, smutny, rozstrojony, blady;
Czuł, że wrażenie nań robi Aurora,
Większe nad zamiar Adeli — ot! rady...
Gdyby się przejrzał do gruntu, jak wczora,
W filozoficzne puściłby się swady
Sam z sobą; sposób, który z każdą chwilką
Niesie pociechę; a tak — westchnął tylko.

XIII

Westchnął. Lekiem jest westchnąć do księżyca,
Do owej westchnień wszech depozytury.
Wychylił właśnie krąg czystego lica
(Czystego, kiedy go nie kryją chmury).
W Juanie tedy uczuć nawałnica
Wzdęła się i chciał krzyknąć: „O ty, który!”
— Zakochanego *tuizm*⁷⁸¹ samolubstwa...
(Kiedy zrozumiesz, nie znajdziesz w tym głupstwa.)

XIV

Na blask miesiąca astronom, poeta,
Pasterz, parobek są jednako czuli;
Wzwyż im ducha; zeń idzie podnieta
Do świetnych idej (gdy stoisz w koszuli,
To katar). Żale i tajne sekreta
Zwiera się zawsze tej wędrownej kuli;
Ona podnosi — jak to pieśniarz rzecze —
Wody mórz, serca i mózgi człowiecze.

XV

Juan miał głowę jakimś smętkiem chorą,
Co wzywa nie do snu, lecz do dumania.
Z gotyckiej sali widok na jezioro,
Skąd spadających wód słyhać szemrania.
Zaczarowany tajemniczą porą
Ogród, pod oknem tuż wierzba się slania...
Juan stał, patrząc na srebrne kaskady:
Przewijał się w nich to błysk, to cień blady.

XVI

Na toalecie czy stole (nie warto
W opisach ściśle trzymać się porządku,

⁷⁸⁰*Nessos* (mit. gr.) — centaur zabity strzałą przez Heraklesa; przed śmiercią poradził żonie Heraklesa, Dejanirze, by podarowała mężowi tunikę nasączoną jego krwią, bo to zapewni jej wierność męża. Dejanira posłuchała rady po wielu latach; krew centaury okazała się zatruta. [przypis edytorski]

⁷⁸¹*tuizm* — neologizm od łac. *tu*: ty. [przypis edytorski]

Lecz ja się trzymam, teorią upartą
Zaznaczam każdy szczegół w faktów wątku)
Płonęła lampa. On z głową opartą
O niszę, która w rzeźb gotyckich szczątku,
W szklach malowanych i strukturze śmiałej
Okazywała wiek bardzo zgrzybiały,

XVII

Stał: było mroźno, lecz niebo gwiazdziste;
Więc Juan lekko uchylił podwoi
I wszedł w galerie długie i cieniste,
Kędy z portretów bohaterzy w zbroi
Zdali się patrzeć i matrony czyste
(Bo czystość zawsze wielkie damy stroi);
Ale w jasności mdłe każde oblicze
Zdało się chmurne, smętne, tajemnicze.

XVIII

Na twarzach lordów i świętych promienie
Księżycy grały; a gdy widz strwożony,
Patrząc spod oka, wsłuchał się w rozbrzmienie
Swych własnych kroków, jakby głos stłumiony
Szedł aż spod ziemi z trumien; groźne cienie
Z ram, ujmujących męża i matrony,
Zdały się schodzić jak dla zapytania,
Kto śmie nawiedzać dom wiecznego spania.

XIX

Spłowiwały uśmiech i wdzięki minione
Zmarłych piękności — bo wszystko czas niszczy
Majaczą w świetle gwiazd; oczy spuszczone
Kryją się w kanwie; ich źrenica błyszczący
Może, lecz ćmi ją płótno zapyłone,
Jedna śmierć gzi się i mruga z tych zgłiszczy.
Portret to przeszłość. Nim oprawisz w ramy,
Ten, co pozował, już nie jest ten samy.

Sztuka, Czas

XX

Gdy tak wpatrzeć się w marność kojarzy
Don Juan z myślą o kochankach — w ciszy,
Której oddechem skłócić się nie waży,
I tylko odgłos lekkich stąpań słyszy,
Nagle swym uchem czuje lub też marzy,
Ze czuje jakiś szmer — jak szelest myszy,
Co straszy ludzi, kiedy zębkiem skrycie
Zgrzyta o ścianę, wlaższy za obicie.

XXI

Lecz to nie była mysz. Ha! Mnich w kapturze,
Z różańcem, w habit otulony cały,
Stąpa raz w cieniu, raz w światła lazurze,
Krok jego cichy, miarowy a śmiały,
Suknia mu długa szemrze po marmurze,
Sumie się z wolna jak cień „Damy białej”,

A gdy się zbliży doń mierzonym krokiem,
Nie stanie, ale dużym łysnie okiem.

XXII

Don Juan struchlał. Słyszał w okolicy,
Jak o zamkowym mnichu chodził głuchy
Szept; lecz nie widział w tym żadnej różnicy
Od baśni, które baby i pastuchy
Prawią; moneta z przesądu mennicy,
Co niby złoto w obieg puszcza duchy
Rzadkie jak pieniądz wśród banknotów złoty.
Kto je zna? Jakie owych mar przymioty?

XXIII

Trzy razy przeszedł ten gość zagrobowy
I wrócił; on czuł, że mu serce bije,
Krzepnie; zeszywniał i jak marmurowy
Posąg skamieniał, i nie czuł, że żyje.
Kędziory kręte powstały mu z głowy
I pozwijają się grozą jak żmije.
Chce o nazwisko spytać cnego ducha,
Chce mówić — ale język go nie słucha.

XXIV

Wstrzymał się dłużej, za trzecim zawrotem
Poszedł i zniknął — ale gdzie?... Korytarz
Był długi; któż wie, czy biegiem, czy lotem
Uszedł w głąb świata drugiego dygnitarz.
Drzwi było wiele; a przez drzwi — wiesz o tem —
Ciało przejść może, jak w fizyce czytasz;
Lecz Juan nawet sprawdzić się nie stara,
Którymi wyszedł ten człek czy ta mara.

XXV

Stał więc. Minuta godziną mu była;
Czekał i ciągle w ten kąt się wpatrywał,
Gdzie się najpierwej mara pojawiła.
Powoli władze energii zwolywał,
Gotów był wierzyć już, że się mu śniła.
A potem zaczął myśleć, podejrzywał...
Wreszcie z zadumy ciężkiej się ocucił
I półbezsilny do pokoju wrócił.

XXVI

Wszystko, jak było: lampka jeszcze świta
Światłem — nie modrym, tak jak lampki skromne,
Których knot śwędem sympatycznym wita
Duchy; przeciera oczy, lecz — przytomne.
Na stole leży dziennik: bierze, czyta,
Oczyrna szpalty przebiega ogromne.
Był tam artykuł, który karciał króla;
Niżej: „Wypróbowana maść na móla”.

XXVII

Z tego wionął świat. Lecz mu ręka drżała,
 Drzwi zatem zamknął, a dziennik otworzył.
 Przebiegł pochwałę Tooka — admirała,
 Zdjął suknie, w łóżku do snu się ułożył.
 Choć wtłoczył się w kąć, czuł, jak mózg mu pała
 Przypomnieniami strachu. Aż go zmorzył
 Mrok nocy; z wolna ostatek w nim gasnął
 Pamięci jakby po opium — i zasnął.

XXVIII

Zbudził się wcześniej i nie trzeba gadać,
 Że zaraz nocne przypomniał widzenie.
 Wahał się, czy ma zeń się wyspowiadać.
 To mogło wydać go na wyszydzenie.
 Nie umiał woli swej kierunku nadać.
 Tymczasem chłopiec, co miał polecenie
 O jednym czasie do drzwi pukać z rana,
 Jak zwykle przyszedł dziś ubierać pana.

XXIX

Ubrał się. Zwykle — jak młody — zasiada
 Długo przed lustrem; dzisiaj ani mruknie
 Na sługę, wdzięku całości nie bada
 W zwierciadle, ledwo tylko się osmuknie;
 Włos mu niedbale aż na czoło spada,
 Nieładko, krzywo leżą na nim suknie,
 A nawet węzeł gordyjski krawata
 O cały palec nierówno się splata.

XXX

Kiedy się na dół do jadalni zwrócił,
 Siadł zadumany nad czarką herbaty
 Ibyłby na nią uwagi nie zwrócił,
 Gdyby gorące w nos go aromaty
 Nie uderzyły — więc tym się ocucił.
 Był roztargniony widocznie — więc na tej
 Podstawie Bóg wie, jakie kto zaczyna
 Budować wnioski; pierwsza Adelina

XXXI

Spojrzała; widząc, że zbladł, sama zbladła
 Zakłopotana i oczy spuściła.
 Może wiedziała o czym, może zgadła?...
 Lord Henryk skarżył się, że bułka była
 Bez masła. Księżna Fitz-Fulke tuż usiadła
 I nic nie mówiąc, bystro nań patrzyła.
 Aurora Raby dużym, czarnym okiem
 Poglądała nań w zdumieniu głębokiem.

XXXII

Na jego twarzy pobladłe kolory
 Drażnią niezwykle ciekawość kobiecą.
 Więc Adelina spyta: „Czy pan chory?”

Wzdrygnął się i rzekł: „Tak, nie, może, nieco”.
Domowy lekarz — doktor nad doktory —
Zaraz przyskoczył, a oczy mu świecą,
I już do pulsu i rady gotowy,
Ale Juan rzekł, że jest całkiem zdrowy.

XXXIII

Całkiem zdrów, tak — nie. Dwa wprost sprzeczne słowa,
Ale niepewny wzrok tłumaczy oba.
Może to była jedynie chwilowa
Rozdrażnionego umysłu choroba,
Przelotnie zaatakowana głowa?...
Lecz kiedy mu się przyznać nie podoba,
Aby istotnie był na głowę chory,
Znać, że potrzebne tutaj nie doktory.

XXXIV

Milord, gdy dowiedział już, że czekolada
Niesmaczna, gdy się o placku wygadał,
Spostrzegł, jak gościa jego twarz jest blada,
Czemu się zdziwił, bowiem deszcz nie padał.
Pytał, czy książkę zdrów, więc odpowiada
Księżna, że książkę od dawna zapadał
Na gościec w nogach (arystokratyczną
Słabość, co była w tym rodzie dziedziczną).

XXXV

Milord, zwróciwszy lice do Juana,
Bolał nad inagłym wypadkiem niemocy.
„Tak dzisiaj blado wygląda twarz pana,
Jakby cię «Czarny mnich» odwiedził w nocy”.
„Jaki mnich?” — spytał Juan, lecz udana
Spokojność, choć ją w sobie z całej mocy
Utrzymać pragnie, tutaj nic nie nada
I jeszcze bardziej zblednie mu twarz blada.

XXXVI

„Co? Nie słyszałeś nic o «Czarnym mnichu»?
Duchu tych murów?” — „Nigdy nie słyszałem”.
— „Fama, choć to łgarz, głośno i po cichu
Roznosi o nim wieść po hrabstwie całym;
Lecz czy dziś braknie serca temu lichu,
Czyli przodkowie bardziej doskonałem
Patrzyli okiem — choć kto wierzy może —
Dość, że się dawno nie zjawił w klasztorze.

XXXVII

Ostatni...” — „Proszę — rzekła Adelina
Która, badając Juanowe lice,
Domyślała się, że głębsza przyczyna
Wiąże humoru jego tajemnicę
Z ową legendą — jeśli pan zaczyna
Żarty, w żartach tych utrzymać granice.

O tym zjawisku dawno już wieść chodzi,
Lecz to istnienia jego nie dowodzi”.

XXXVIII

— „Żarty? — rzekł milord — wszakżeśmy na żywe
Oczy w miesiącu miodowym — Adelo...”
„Tak, co tam. To są dzieje bardzo tkliwe...
Czy zacni goście głosu mi udzielą?” —
Niby Dyjana, gdy ściąga cięciwę,
Harfę przyniósłszy, zagrała. Kapelą
Brzęknęły struny. Pełnym dźwiękiem tonu
Grała o „Mnichu czarnego zakonu”.

XXXIX

„A dodaj wiersze, któreś ułożyła!
Bo jest poetka — wiecie — z mojej żony”.
I wdzięczna mina twarz mu okrasila.
Więc grzecznie prosił ten i ów, zdziwiony,
Że tyle zalet razem w sobie kryła:
Dar poetycki, piękny głos, złączony
Z kunsztem, trzy kwiaty na jednej gałązce —
Rzecz nadzwyczajna w jednej wiejskiej gąsce.

XL

Potem po lubym krótkim ociąganiu
(Czar czarodziejek, co chociaż urokiem
Kaleczą, jeszcze jego bełt w udaniu
Ostrzą) — ze skromnie pochylonym okiem
Dotknęła harfy strun i w ożywianiu
Stopniowym obu dźwiękom jednym tokiem
Dała popłynąć. Śpiewała z prostotą,
Co, że jest rzadkie, ceni się jak złoto:

I

Strzeż się, o, strzeż się „Czarnego mnicha”,
Co przy normandzkiej siadł skale,
Mruczy pacierze albo mszę z cicha
Na starym odmawia mszale.
Gdy dziedzic na Hillu, pan Amundevillu,
Normandzkiego wziął włości kościoła,
Wszystkich mnichów wypędza, jednego tylko księdza
Żadną mocą wypędzić nie zdoła.

2

Bo choć przyszedł z orszakiem i pod królewskim znakiem
Do dóbr świętych uprawnień zaboru,
Grożąc mieczem, pochodnią, gotów skalać się zbrodnią,
Gdyby doznał twardego oporu,
Wysiekł mnichów i chłostał, przecież jeden pozostał,
Tylko zdał się nie z ciała i kości,
Bo choć bywa w kościele, zwiedza ganki i cele,
Nigdy we dnie, a zawsze w ciemności.

3

A czy szkodzić przychodzi, czy dopomóc chce komu,
To odgadnąć nie w mojej jest mocy,
Dość, że od tej minuty Amundevillów domu
Nie opuszcza ni we dnie, ni w nocy,
I w małżeńskiej komnacie, w ślubny dzień w czarnej szacie
Ponad łożem pochyła się w mroku,
A nawet go widzieli przy śmiertelnej pościeli
Lordów, jak stał — lecz nie ze łzą w oku.

4

Gdy lord nowy się rodzi, wtedy z żalem przychodzi,
A gdy domu nieszczęście jest blisko,
W księżycowych promieni blasku z sieni do sieni
Sunie z wolna ponure zjawisko.
Kształty jego rozpoznasz, lecz nie dojrzysz mu twarzy,
Bo jest cała ukryta w kapturze;
Tylko oko błyszczące spod kaptura się żarzy,
Jak u duchów jest czarne i duże.

5

Strzeż się, o, strzeż się „Czarnego mnicha”,
On gospodarzem jest dworu,
W tych murach mieszka, na zemstę czyha,
Pozostał panem klasztoru.
Amundevill jest panem we dnie,
„Mnich Czarny” jest panem w nocy,
A nikt z wasali jego praw nie zwali,
On ludzkiej urąga mocy.

6

Milczący go przepuść, gdy ujrzysz go mrokiem,
A przejść ci pozwoli bez szwanku.
Odejdzie mierzonym i cichym swym krokiem
Jak rosa po trawie o ranku.
Westchnienie mnichowi poświęćmy w ofierze,
Niech Bóg go wybawi z katuszy,
Jakie bądź są jego codzienne pacierze,
O spokój dla biednej proś duszy.

XLI

Głos jej przycichnął, a niktące tony
Marły na strunach pod dotknięciem dłoni,
Nastąpiła owa pauza, gdy zgłuszony
Śpiew ostatkami dźwięków w uchu dzwoni,
A potem szepty, brawa ze wszej strony.
Každy z pochwalnym szeptem jej się skłoni,
Wielbiąc głos, wiersze i myśl, i ujęcie.
Zakłopotana stała w tym odmęcie

XLII

Pochwał. — Dzierżyła harfę piękna pani
Z taką prostotą i tak od niechcienia,
Jak gdyby była gra rozrywką dla niej

Śród wiejskiej ciszy i osamotnienia.
Gra, bo chcą tego jej goście kochani —
W istocie chętnie; więc czasem odmienia
Nieśmiałość skromną na uśmiech mistrzyni,
Jakby wskazując, że co chce, to czyni.

XLIII

Lecz to... (Powiedzmy o tym bardzo cicho.
Wybaczenie cytat) By to „Stąpanie
Po platonowej pysze — z większą pychą”,
Jak uciał Plato, gdy mu po dywanie
Deptał Diogenes. Ten rozumiał lichy,
Że dla kobierca wścieklizny dostanie
Schludny gospodarz. Lecz attycka pszczoła
Własnym dowcipem pocieszyć się zdoła.

XIV

Ona swojej grze znaczenia odmawia,
Mówiąc, że sobie trudu nie zadaje;
Co dyletanci mówią z miną pawia,
Ta półprofesja profesją się staje,
Gdy się ją często na pokaz wystawia,
Wie o tym, kto zna angielskie zwyczaje
I słyszał kiedy, jak młode dzierlatki
Popisują się dla gości lub matki.

XLV

Och! Te wieczory, duety i trio.
Te spekulacje śród pływania w raj
Dźwięków. Te „*Mamma mia*”, „*Amor mio*”,
„*Tanti palpiti*”, które są w zwyczaju;
Rozpaczne *Lasciami!*”, miękkie „*Addio!*” —
W naszym nadzwyczaj muzykalnym kraju.
Wreszcie, gdy głosy przycichną Italii,
Te smętne „*Tu mi chamas*” Portugalii.

XLVI

Arie Babelu i ballady szarej
Szkocji, i pieśni Irlandii zielonej,
Które góralskie serca przez obszary
Mórz z włoskiej ziemi het, w ojczyste strony
Niosą — muzyki gorączkowe mary;
Ojczyzna wlana w swojskich pieśni tony,
Która mnie w snach się tylko przypomina...
Wszystko umiała wygrać Adelina.

XLVII

Wpadła w niektóre sawantek wybryki:
Tworzyła rymy i nawet pisała
Do przyjaciółek sonety, wierszyki
(Obligująca bardzo rzecz, choć mała).
Lecz od najbardziej lazuruwej klikli —
Kolor ten w modzie dziś — z daleka stała.

Ma jedną słabość: w Pope'em⁷⁸² geniusz widzi;
Co gorsza — głośno wyznać się nie wstydzi.

XLVIII

Aurora — gdy już gustu dotykamy,
Gust termometrem jest, bo jak kropelką
Rtęci mierzy się nim charakter damy —
Aurora była Szekspira czcicielką.
Jej byt wystawał za naszego ramy
Świata i była niby jedną wielką
Przestrznią, uczuć świat ogarniającą,
Wolną jak bezmiar — i jak on milczącą.

XLIX

Nie tak jej słodko-zdradliwa książęca
Wysokość Fitz-Fulke, Hebe⁷⁸³, której dusza,
Jeżeli ją ma, w oczach siedzi, znęca
Zalotnie i do ukłęknięcia zmusza.
Czasem pojawi się w nich niejagnięca
Złość; prawie grzeczna — to nas nie porusza.
W każdej kobiecie defekt odkrywamy
Umyślnie, bojąc się nieba bez plamy.

L

Nie wiem, czy była poetką. Wiem, że ja
Sam raz widziałem u niej: *Kąpielowy*
*Przewodnik*⁷⁸⁴ oraz *Triumfy Hayleya*,
Gdzie wieszcz jak prorok jej dzieje z swej głowy
Wysnuł; była to cała epopeja
Od dnia, gdy wpadła w małżeńskie okowy.
Z poezyj, które chwaliła w potrzebie,
Były: *Bouts rimés*⁷⁸⁵ i *Stance do siebie*. —

LI

Nie wiem, jaki był zamiar Adeliny,
Na taki temat zaśpiewać pieśń ową,
Skoro w nim mogła dopatrzeć przyczyny,
Co nastrojała Juana nerwowo.
Może tę słabość wyśmiać — był jedyny
Jej cel, a może — nie chcę ręczyć głową —
W tej zabobonnej umocnić go wierze.
Dlaczego? Trudno coś orzec w tej mierze.

LII

Lecz owej pieśni skutek bezpośredni
Był, że się zdołał całkiem uspokoić.
Rzecz, którą musi zachować człek przedni,
Chcąc się do tonu spólnego dostroić,
W czym nikt ostrożny nie był nadto. Jedni

⁷⁸²Pope, Alexander (1688–1744) — czolowy poeta angielskiego Oświecenia. [przypis edytorski]

⁷⁸³Hebe (mit. gr.) — córka Zeusa i Hery, personifikacja młodości. [przypis edytorski]

⁷⁸⁴Kąpielowy Przewodnik — książka Christophera Ansteya (1724–1802). [przypis edytorski]

⁷⁸⁵bouts rimés (fr.) — gra towarzyska, polegająca na dopisywaniu wierszy do zadanych słów, które miały pojawiać się w pozycji rymowej. [przypis edytorski]

Płaszcz sobie muszą sceptyka przykroić,
Drudzy w sukience zakonniczej chodzić,
Jeżeli pragną kobietom dogodzić.

LIII

Więc Juan, krzepiąc ducha, jął przycinki
Odpierać śmieiej, wymijać pytania
I równie na ten temat stroić drwinki.
Księżna tu talent złośliwy odsłania;
Składając usta do szyderczej minki,
Detalicznego żąda sprawozdania
I pyta, w jakim mnich się zjawia tonie
Przy urodzeniu lorda, a przy skonie.

LIV

Lecz nikt rzec o tym nie umiał dokładnie.
Jedni to zwali — jak było — ludowem
Przesądem, inni uznali je snadniej
Prawdą, niechętni przedmiotowi. Słowem
Temat o duchu starczyłby na dwa dni.
Don Juan, ogniem ogarnion krzyżowem
Pytań o widmo, z którym miał widoczne
Stosunki, umiał ująć przez ścieżki boczne.

LV

A potem, kiedy minęło południe,
Kompania cała do swych zajęć wstaje
I w dalszym ciągu czas przepędza nudnie:
Tym się za późno, tym za wcześnie zdaje.
Charcik milorda, tresowany cudnie,
Biega o zakład i językiem ziaje,
A koń rasowy, na przyszłe wyścigi
Wytrenowany, wyprawia podrygi.

LVI

Handlarz obrazów przyniósł „oryginał”
Tycjana — nie na sprzedaż oczywista;
Że nie na sprzedaż, ceny nie wspominał.
Lord X. dawał mu funtów już czterysta;
Sam król łaskawie targ z kupcem zaczynał,
Jeno się skarżył, że cywilna lista,
Którą go naród natrętnie obarcza,
W czasie podatków szczupłych — nie wystarcza.

LVII

Ale do niego jako konesera,
Patrona jeśli nie sztuk, to malarzy,
Z czystych pobudek — bo się nie zapiera,
Że chciałby obraz oddać nie w sprzedaży,
Lecz w podarunku (Konieczność przypiera!)
I że mecenat jego wielce waży,
Przynosi skarb swój; nawet nie przynosi
Na sprzedaż, tylko o ocenę prosi.

LVIII

Był tam nowy Got, jeden z cegłolepów
 Gotyckich, u nas architektem zwany;
 Dowodził, że mur (twardszy od czerepów
 Angielskich) — musi być zarysowany;
 Więc wybadawszy dom od dolnych sklepów,
 Zrobił kosztorys i plan: zburzy ściany
 Gmachu i nowy gmach postawi na niem
 W stylu — a to zwał restaurowaniem.

LIX

Koszta nieznaczne, bo wyniosą parę
 Tysięcy — piosnka z refrenem, co wraca
 Ten sam po każdej strofie, a to w miarę
 Roboty; zresztą opłaci się praca,
 Bo w pałac zmieni się domostwo stare,
 A gust milorda zabłyśnie jak raca,
 Przez przyszłe wieki słonecznie promieniając:
 „W gotyckiej pysze za angielski pieniąż”.

LX

Prawnik przeglądał księgi hipoteczne;
 Milord chciał właśnie zwiększyć swe dziedziny
 Zakupnem; wiódł też procesy odwieczne
 O miedzę, z księżmi zaś o dziesięciny,
 Te żagwie sprzeczek i religii sieczne
 Różgi, kłójące z szlacheckimi syny
 Kościół — stał tuczny wół, wieprz i parobek,
 Milorda ekonomiczny dorobek,

LXI

W podwórzu. Tamże kradnący zwierzyne
 Kłusownik, prawie do więzienia zdatny.
 Przyprawiono też wiejską dziewczynę
 W czepcu na głowie i chuście szkarłatnej
 (Nie lubię patrzeć na to — mam przyczynę:
 Za młodu byłem sam z tych względów stratny).
 Gdy odsłoniło chustę — cud natury!
 Zjawił się problem podwójnej figury.

LXII

Istną zagadką jest w butelce jaje:
 Nikt nie wie, jak tam wpadło, jak wypadnie.
 Więc to zjawisko natury oddaję
 Tym, co zagadki rozwiązują snadnie.
 A (nie dla władzy kościelnej) dodaję,
 Milord był sędzią, zaś konstabl, co władnie
 Nad moralnością, schwytał na praktyce
 Tę przyrodzonych lasów kłusownicę.

LXIII

Zasię sędziowie pokoju zasadne
 Do wszech przekroczeń miary przykładają,
 Surowo karcąc porywy szkaradne

Tych, którzy na nie konsensu nie mają.
A oprócz dzierzaw i dziesięcin żadne
Swobody z równym wydrzec się nie dają
Trudem; ochrona dziewcząt i bażantów
Jest najtrudniejsza dla wszystkich sierżantów.

LXIV

Nieszczęsna była jak obrazek błada
— Jej zwykły kolor był kolor jabłuszka
(Co naturalnej u dam odpowiada
Bładości — zwłaszcza kiedy wstają z łóżka).
Może ze wstydu, że co „nie wypada”
Zrobiła. Wiejska uboga dziewczuszka
Bładością zdradza swoje zasromanie;
Rumieniec dla się rezerwują panie.

LXV

Spuszczone, czarne a chytre oczęta
Dały ogromnej łzie w swój kątek zlać się,
Którą piąstkami ocierała, zdjęta
Żalem; nie jak te, co weń przystrajać się
Lubią, na pokaz mając sentymenta,
Nie dość bezczelna, by z szyderstwa śmiać się.
Stoi tak, a lzy u powiek jej wiszą,
Czekając, rychło z niej protokół spiszą.

LXVI

Wszystkie te grupy stały jak najdalej
Od buduarów damskich. Więc prawnicy
Dwaj w gabinecie; na podwórzcu stali:
Włodarz, tuczone bydło, kłusownicy.
Architekt, handlarz — ci operowali
(Jak wódz, piszący na swojej stancy
Depeze) obadwaj z oddzielnych stacji,
Dumni ze świetnych swych elukubracji⁷⁸⁶.

LXVII

W ogromnej sieni stoi zapłakane
Dziewczę; gdy konstabl, stróż niesfornych chuci
(Który potępiał piwo, lurą zwane).
Kufelkiem elu zwiędłe gardło cuci.
Stojąc tak, czeka dziewczę zasromane.
Aż Sprawiedliwość na nią okiem rzuci
I spyta, czego nie wytrząśnie z palca
Niejedna panna: Kto jest ojcem malca?

LXVIII

Tak lord był w ciągle pracy, w ciągłym gwarze,
Nie tylko końmi i psami zajęty.
Tymczasem w kuchni zaczęli kucharze
Inne wyścigi i inne tętenty,
Bo jak pozycja i obyczaj kale.
Ten, co jest wielkiej posiadaczem renty,

⁷⁸⁶elukubracja — długa i wygłoszona z widocznym wysiłkiem wypowiedź. [przypis edytorski]

Ma dzień przyjęcia. kiedy się panowie
Schodzą. — „Otwartym” jeszcze się nie zowie

LXIX

Taki dom; tam raz w tydzień „nie proszeni”
(Bo tak *ogólne* nazwę zaproszenie)
Wchodzą szlachcice wiejscy, dżentelmeni
Bez meldowania i każdy siedzenie
Zajmuje; wino w twarzach się płomieni,
Rozmowa idzie gładko i uczenie,
A jeden temat służy zamiast sfory
Stronnictwom: przeszłe i przyszłe wybory.

LXX

Lord Henryk był też patronem wyborów,
Rządził w swym państwie jak szczur albo królik,
Chociaż do częstych z nim przychodził sporów
Sąsiad, uczony Szkot, ksiązę Mól-Mólik.
A także liczył się do matadorów
Mniejszy niż ojciec — jego syn Nul-Nulik,
Który popierał w swojej sferze ciasnej
Zawsze interes *cudzy* — czytaj: *własny*.

LXXI

Grzeczny, oględny w powiecie i w domu,
Ludzi słodyczą lub łaską zjednywał;
Umiał swe względy okazać — jak komu,
A co najłatwiej, wszystkim obiecywał,
Co do takiego wyrosło ogromu,
Że obietnek już skarb nie pokrywał.
Lecz raz dotrzymał, raz nie; przeto jego
Słowo ważyło nie mniej niż innego.

LXXII

Druh liberalnych, przyjaciel wolności,
A niemniej przeto przyjaciel korony
(W kolizję nigdy nie wwiódł swej godności
Z patriotyzmem), tylko zniewolony
Jej łaską służył... „Nie chcę swej wartości
Przeceniać” — mówił skromnie, zaczepiony.
Sam pragnąłby znieść wszystkie synekury,
Lecz cóż by stało się z prawem natury?

LXXIII

„Głosił zasady swoje”, frazes taki
Nie jest angielski, lecz parlamentarny
(Tak się dziisiaj zwą języka pokraki),
A w naszym wieku bardzo popularny.
Milord nie wchodził na frakcyjne szlaki,
Choć na publiczne cele był ofiarny.
Co do urzędu, na swym stanowisku —
Jak mówił — więcej ma straty niż zysku.

LXXIV

Niebo i świat wie, że go nie prowadzi
 Próżność, że życie prywatne dlań drogie;
 Lecz króla swoim odstępstwem nie zdradzi,
 Gdy go żywioły otaczają wrogie.
 Każdy demagog nóż rzeźniczy gładzi,
 Ażeby przeciąć — ach! przecięcie srogie —
 Gordyjski węzeł Georgijskiego węzła,
 Gdy w nim panowie, król, Anglia zagrzęzła.

LXXV

Choćby mu nawet przyszło z złą fortuną
 Walczyć, to wytrwa na swym stanowisku,
 Póki nie spędzą go lub nie odsuną.
 Choć inni pragną — on nie pragnie zysku.
 Lecz biada Anglii, gdy urzędy runą!
 Wtedy nastaną dla niej dni ucisku.
 Cóż pocznie biedny kraj bez urzędnika?...
 Dlań najpiękniejszy jest tytuł: Anglika.

LXXVI

Był niezależny; niezależność śliczna,
 Lepsza niż u tych, co nie otrzymują
 Za nią nic. Żołnierz publiczny, publiczna...
 Wiele cenniejszych skutków dokazują
 Niż wojsko nieregularne i liczna
 Zgraja tych, co się nie legitymują
 Profesją. Tak więc mąż stanu przed stadem
 Profanów stoi jak lokaj przed dziadem.

LXXVII

Wszystko to stroi duszę milordową
 (Prócz — co w ostatniej strofie). Ale struny
 Uciszam; rzecz tym nie jest wcale nową,
 Co ją z wyborczej słyszeli trybuny.
 Od kandydatów z niezależną głową
 Lub sercem. Słyszę obiada zwiastuny:
 Odgłosy dzwonka. Naprzód pacierz: „Chleba
 Naszego”. — Pacierz śpiewać by potrzeba.

LXXVIII

Boję się spóźnić, więc przyśpieszam kroku;
 Była to jedna z uczt, w Albionie modnych,
 Jakby coś było ładnego w widoku
 Sytych żarłoków albo ludzi głodnych.
 Był to „publiczny dzień” duszności, tłoku,
 Gości gorących i półmisków chłodnych;
 Mało wygody, wiele formalności,
 Nie swoje miejsce, nieswój humor gości.

LXXIX

Szywnie swobodna szlachta — nie w swej sferze;
 Arystokracja dumnie ugrzecznona;
 Służba wciąż w strachu, jak trzymać talerze,

By sosu z ryby, sarny lub kapłona
Na toalety nie uronić świeże,
Stąpa ostrożna i nieroztargniona,
Bo jedna struga z półmisków lub dzbanów
Mogła pozbawić miejsca ich — i panów.

LXXX

Było tam kilku dzielnych jeźdźców, łowców,
Co mieli czujne wyżyły, chwytne charty;
I kilku czynnych myśliwych „wrześniowców”,
Co na przepiórki wstają już o czwartej
I dybią na nie w zbożu, wśród jałowców;
Księża, co liczą skrupulatnie kwarty
Dziesięcin, chętnie ludziom śluby dają,
*Oremus*⁷⁸⁷ ciszej niż „Pijmy” śpiewają.

LXXXI

Kilku mających dowcipnisiów sławę,
Kilku wygnanych z lwów londyńskiej kasty,
Miast na posadzki muszących na trawę
Patrzeć i wstawać nie o jedenastej,
Lecz o dziewiątej. Niebiosia łaskawe
Mnie dały siedzieć przy „synu niewiasty”,
Przy przepotężnym księdzu Piotrze Pithie,
Którego dowcip oślepia — tak skrzy się.

LXXXII

Znałem go dawniej w świetnych dniach Londynu,
Z przepysznych śniadań sławny był wikary.
Každy żart listkiem był jednym wawrzynu;
Ta wyższość stała się mu źródłem kary.
O Opatrzności! Czy cię sądzić z czynu?
Jak są niemiłe czasem twoje dary!
Dziś diabła śledzi po linkolnskim bagnie,
Nie psując myśli, ma, czego zapragnie.

LXXXIII

U niego były kazaniem żarty,
Żartem kazania. Wszystko dało nura
W bagnach, bo humor w febrze biorą czarty.
Już się nie czepia uszu ani pióra
Bon-mot, kalambur, dwuznacznikiem wsparty,
Ksiądz się logiczny stał jak zwykły ciura⁷⁸⁸;
Dziś grubym, głośnym żartem musi z krtani
Swych owiec chichot wydzierać barani.

LXXXIV

„Jest — jak w wierszyku każdy czyta znanym —
Różnica między dziadem a królową”
(U nas raz *ten* stan zszedł się z *tamtym* stanem,
Lecz w *sprawy stanu* wdawać się niezdrowo).
Między biskupem równie i dziekanem,

⁷⁸⁷*oremus* (łac.) — módlmy się. [przypis edytorski]

⁷⁸⁸*ciura* — pacholek w obozie wojskowym. [przypis edytorski]

Między złocistą miską a cynową,
Angielskim mięsem i spartańską zupą
(Herojów oba kraje rodzą kupą).

LXXXV

Jedną z największych omyłek w naturze
Czy nierówności jest ta, która sprawia,
Że nad wsią miasto chce górować duże.
Ostatnie wielkie korzyści przedstawia
Temu, który się nie kocha w lazurze,
Lecz z otoczenia korzyści wylawia
Czy dla ambicji, czy dla interesu.
Oba pojęcia bez tamy i kresu.

LXXXVI

*En avant!*⁷⁸⁹ Ogień miłości zamiera,
Kiedy człowiek jest przepity i syty.
Mierniej krzepiony potęgi nabiera.
(Co z gramatyki wiemy i ja, i ty).
Wiemy, że bożek Bachus⁷⁹⁰ i Cerera⁷⁹¹
Są przyjaciółmi matki Afrodyty,
Którym się szampan i trufle zawdzięcza;
Dostatek krzepi, ale post zamęcza.

LXXXVII

Milcząco jedli dyplomaci, strzelce,
Juan nie wiedząc, gdzie siadł, i zasnuty
W siatkę swych dumań, roztargniony wielce,
Siedział na miękkim krześle jak przykuty.
Chociaż stukwały noże i widelce,
Zdał się o niczym nie wiedzieć dopóty,
Aż mu ktoś w bok dał szturchnięcie — już trzecie,
Prosząc o sztukę ryby w galarecie.

LXXXVIII

Szarpnięty po raz trzeci za róg fraka
Wzdrygnął się, spojrzal i uśmieszki gości
Widząc tłumione z przekąsem, spiekł raka⁷⁹²
I prędko (nic tak mądrego nie złości
I nie rozstraja, jak śmieszki prostaka),
Zadał potrawie znacznej głębokości
Ranę i rzucił — nim się opamięta —
Pół majonezu na talerz natręta.

LXXXIX

Nie był to wielki błąd, jak każdy przyzna:
Tę rybę lubił bardzo ów jegomość;
Lecz inni, którym została głowizna,
Obrazili się na form nieznajomość.
Pytano, jak mógł tak głupi mężczyzna

⁷⁸⁹*en avant!* (fr.) — naprzód! [przypis edytorski]

⁷⁹⁰*Bachus* (mit. rzym.) — bóg wina. [przypis edytorski]

⁷⁹¹*Ceres* (mit. rzym.) — bogini urodzaju. [przypis edytorski]

⁷⁹²*spiec raka* (daw.) — zarumienić się. [przypis edytorski]

Być zaproszony. To — i niewiadomość,
Jak na jarmarku stały merynosy,
Miało milorda kosztować trzy głosy...

XC

Gdyby wiadano, że miał odwiedzi
Ducha, sądzono by go mniej surowo.
Lecz o duchowe czyliż dbać przyczyny
Zdolna kompania z twarzą tak różową.
Tak pulchna i z tak materialnej gliny,
Że nie wiem, czemu mniej się — daję słowo —
Dziwić: czyli że takie ciała miały
Duszę, czy duszom z podobnymi ciałami⁷⁹³.

XCI

Bardziej niż mruki te i chichotanie
Wkoło siedzących szlachty i szlachcianek
— Co się dziwili tej humoru zmianie,
Słyszano bowiem, że do zalecanek
Jest skory, kiedy widzi piękne panie,
Czy placem pałac był, czyli zaścianek;
(Bo i najmniejszy, gdy na pańskim dworze,
Przedmiotem rozmów dla mniejszych być może) —

XCII

Odczuł to, że go Aurora przesywa
Wzrokiem, a z ust jej lekkie śmieszki widać.
To już dłoń była tortura prawdziwa.
U osób, co się tylko rzadko śmieją,
Śmiech zdradza ważne, głębokie motywy.
Uśmiech Aurory nie schlebiał nadzieję
Ni złośliwością słodką, którą widzą
Niektórzy u dam, choć te *szczerze* szydzą.

XCIII

Obserwacyjny był to uśmiech, baczny,
Wchodzący z dziwu na litości stąpnie.
Lecz Juan spłonął ogniem — nieopatrzny!
Ani to było mądrze, ni roztropnie.
Już zwrócił oko na się, co jest znaczny
Postęp; niejedyn szczęśny, gdy go dopnie.
On wiedział także o tym — ale zmysły
Straciły swój rząd i rachunek ścisły.

XCIV

Co gorsza — nie odpłaciła mu swoim
Rumieńcem, niezażenowana; była
Jak przedtem, chłodna spokojnym nastrojem,
Wzrok odwracała wprawdzie, lecz nie kryła,
Przybladła trochę: czym — czy niepokojem?...
Nigdy gorąco się nie rumieniła,

⁷⁹³ *ciały* — dziś popr. forma N.lm: ciałami. [przypis edytorski]

Czasem przelotnie; miała barwy świeże,
Niby jezioro w świetlnej atmosferze.

XCV

Triumfów był to dzień dla Adeliny:
Zaprasza okiem i zaprasza usta
Skrzętynych zjadaczy ptactwa, tryb, zwierzyny,
Pochlebstwo, grzeczność, jak kaskad upusty
Zlewa na gości — a to z tej przyczyny,
Że już niedługo kończy się rok szósty
I trzeba przewieść, jak przez koralowe
Rafy, milorda przez wybory nowe.

XCVI

A może zawsze była w gości kole
Tak miła — dziś to było użyteczne.
Lecz Juan wiedząc, jak gra swoją rolę,
Swobodnie cedząc słówka gładkie, grzeczne,
A czasami się zdradza w tym mozole
Duszy przez ruchy, ze spokojem sprzeczne,
Gniewu lub nudy, zaczął myśleć, czy nie
Udaniem było wszystko w Adelinie.

Kłamstwo

XCVII

Grałaż bo każdą rolę z tym talentem
Nieporównanym, z ową ruchliwością,
Co bezserdeczną zwą ludzie; ze szczętem
Błądzą; jest ona duchową żywością
I nie jest sztuką, lecz temperamentem,
Choć nią się zdaje, przeto że z łatwością
Da się giąć. Ta jest najotwartzsza dusza,
Co bezpośrednim wrażeniem się wzrusza.

XCVIII

To robi naszych pisarzy, artystów,
Choć mędrców nigdy, bohaterów rzadko.
Lecz mężów stanu, tancerzy, lutnistów,
Nie to, co wielkie, lecz co strojne gładko.
Przelicznych mówców, mało finansistów,
Choć skarb dziś stał się prawdziwą zagadką;
Zaczął z surowych schodzić dróg Cockera⁷⁹⁴
I symboliczny coraz kształt przybiera.

XCIX

Są to poeci liczb, co nie obstają,
Że dwa a dwa pięć, czego i najrątszy
Nie udowodni; lecz za rzecz uznają
Prawdopodobną to, że cztery są trzy,
Dlatego, wzięwszy cztery, trzy oddają;
Amortyzacji rana dziś się jątrzy,
Ten *liquid* niczym nie *zlikwidowany*,
Gdzie tonie dług jak w nicości Nirwany. —

⁷⁹⁴z *surowych schodzić dróg Cockera* — tj. popełniać błędy w obliczeniach (Cocker był autorem podręcznika matematyki). [przypis edytorski]

C

Gdy Adelina tak gości zjednywa,
 Księżna sfer szuka i zabaw wygodnych.
 Wprawdzie nie szydzi w oczy — powściągliwa,
 Lecz jej wzrok błyskiem źrenic niezawodnych
 Śmieszności w każdym momencie odkrywa,
 Ten miód smakowny naszych pszczołek modnych,
 Który złośliwie do swych ulów znoszą —
 Księżna zbierała go i dziś z rozkoszą.

CI

Nadszedł już wieczór i noc. Zajechały
 Przed dom powozy; ostatnie podrygi
 Wesółych śmiechów zmiłkły. Damy wstały
 Z miejsc i złożyły parafiańskie dygi;
 Panowie równie swój wiejsko-nieśmiały
 Oddali ukłon, chwając na wyścigi
 Amfitryjona, kolację i wino,
 Oczarowani panią Adelina.

CII

Ten się urodą, ten wdziękiem zachwyca,
 Ciepłem w obejmie; ów chwali życzliwość
 Szczerą, którą jej promienieją lica
 I którą oka okazuje żywość.
 Tak — ona sobą wysoki zaszczyca
 Szczebel społeczny, jej z mężem szczęśliwość
 Jest zasłużona. A! Czar niewymowny,
 Niewyszukany strój, prosty, gustowny.

CIII

Pani Adela pochwał była godna,
 A co do zacnych liczę jej uczynków,
 Że powściągliwa, litośnie-łagodna,
 Szczędziła gościom wieczornym docinków,
 Gdy się zaczęła rozmowa swobodna
 O ułożeniu mężów, żon, kuzynków,
 O śmieszności dam, sukniach jak szlafroki,
 Dziwnych fryzurach w koki, loki, fioki.

CIV

Ozwie się rzadko; rozmowę stanowi
 Dzisiaj zbyt wolne puszczenie języka.
 Za to ma wszystko cel, co ona powie;
 Stosownym słowem dosypie pieprzyka
 Konceptom, mocy dodaje żartowi
 — Tak melodramat podnosi muzyka. —
 Słodko przyjaciół nieobecnych bronić!
 — Ja przed tą łaską wolę się zasłonić. —

CV

I tylko dwoje udziału nie brało
 W tej podjazdowej dowcipu szermierce:
 Aurora z miną skromną i nieśmiałą

I Juan, co choć jak żołnierz w manierce
Żart zawsze nosił, dzisiaj, co się działo,
Nie czuł; duch uszedł w ostatniej iskieierce.
Uwagi, coraz nowy żart jak raca
Wystrzeli — on nań uwagi nie zwraca.

CVI

Lecz widział w oczach Aurory uznanie
Tego wśród śmiechów niegrzecznych milczenia;
Może je wzięła za poszanowanie
Praw nieobecnych, które się ocenia,
Lecz nie wypełnia?... Więc na drugim planie
W kąciaku swoim siedział i z półcienia
Patrzał, i mało widział, słyszał mało,
Ale widział to, co go radowało.

CVII

Zysk mu więc przyniósł widok nocnej zmyry,
Kiedy mu usta do milczenia złożył
Niby duchowi i w obecnej pory
Okolicznościach szacunku przysporzył.
Toż w jego duszy na widok Aurory
Rój zapomnianych dawno myśli ożył,
Myśli szlachetnych, słodkich, idealnych,
A w skutek swojej boskości — realnych.

CVIII

Miłość szlachetnych rzeczy, młode lata,
Nadzieja czysta, niewiadomość święta
Tego, co jest świat i co drogi świata;
Chwile, gdy rozkosz, ze spojrzeń poczęta,
Milsza jest niż cześć, choć się z dumą splata,
Świecąc jak słońce; bo ona nie spęta
Serca słodyczą ni rozkoszą oną,
Kiedy się z łonem spotka drugie łono.

Erotyzm, Seks

CIX

Kto by nie westchnął dzisiaj? Hej! Cytera!
Ten, kto miał serce i choć pamięć chowa.
Już ona razem z Dyjaną umiera,
Promienie gasną, rok się z roku snowa.
Ostrą Erosa strzałę w mirt ubiera
Już tylko muza Anakreontowa⁷⁹⁵.
Lecz, choć niejedyn człowiek słuszny żal ma
Do cię, wielbionas jeszcze, *Venus Alma*⁷⁹⁶!

CX

W takich dumaniach pogrążony cały
Wzniosłych jak pośród burzy trąba wodna,
Juan, gdy kury na północ zapiały,

⁷⁹⁵Anakreont (570 p.n.e.–ok. 485 p.n.e.) — grecki poeta znany z krótkich utworów miłosnych. [przypis edytorski]

⁷⁹⁶*Venus Alma* — dosł. Wenus Karmicielka; por. „(...) *genetrix hominum, divòmq̃ voluptas, Alma Venus!*” Lukrecjusz, *De Rerum Natura*, księga I, w. 1, 2. [przypis edytorski]

Szedł spać; ale myśl, z mdłym⁷⁹⁷ ciałem niezgodna,
Miota się bez snu. Nad łóżem mu wiały
Wierzby miast maków i, dumając, do dna
Wychylał słodycz wspomnień i rozpacze.
Rozpustnik na nie plwa, lecz młody płacze.

CXI

Znowu była noc. Zrzucił z siebie wszelki
Strój prócz koszuli, co nie jest *ubranie*;
Został *sans culotte*⁷⁹⁸ i bez kamizelki,
Słowem — nie mogło chyba mniej być na nim.
Usiadł i czekał czując jakiś wielki,
Nacierpliwym strach, i oczekiwaniem
Nowych psot ducha myślom klina zadał
— Nie pojmie tego, kto z duchem nie gadał.

CXII

Nie darmo czekał. Wnet coś załopota.
Słysz, tak, słysz, nie — a przecie — Panie
Święty! Wyraźny chód cichy, czyj... kota!
Na diabła kocie po nocach igranie.
A szedł jak lekka, powietrzna istota;
Było to niby panienki stąpanie,
Kiedy na pierwszą schadzkę się wymyka
I drży na odgłos wstydlivy bucika.

CXIII

Znów — czy wiatr? Nie, nie! To w kapturze czarnym
Ten sam mnich — już nim po raz drugi straszę —
Stąpa tak dziwnie, krokiem regularnym
Jak rym (rozumiem tu rymy nie nasze).
Kroczy w ciemnościach nocy, co po gwarnym
Dniu ludzkie uśpi głowy i opasze
Świat niby czarną płachtą, rozeslaną
Szeroko, w iskry dyjamentów sianą.

CXIV

Jak mokrych palców suwanie po suchej
Szybie, co szczęki ścina — zaszeleszcze;
Jak nietuziemskie, podczas zawieruchy
Ostro siekące o północy deszcze
Straszą Juana. Zadrzały mu słuchy,
A może sprawić niecielesność dreszcze,
Gdyż jej nawet ci, co wierzą głęboko
W duszę, popatrzeć nie śmiają oko w oko.

CXV

Więc otwarł oczy — i usta. Dziwota
Sprawia ten skutek, że się z szczęką szczęka
Rozchodzi, mowie zostawiając wrota,
Którą się może duszna wydać męka.

⁷⁹⁷ *mdły* (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

⁷⁹⁸ *sans culotte* (fr.) — bez spodni. [przypis edytorski]

Bliżej i bliżej szmery — już nie kota —
Dla śmiertelnego nieznośne bębenka.
Otwarł więc oczy (pomną czytelniczki:
I usta), wtem się otwiera... co?... drzwiczki,

CXVI

Drzwiczki z galerii wiodące w komnatę.
Zawiasy skrzypną piekielnym „*Speranza*,
*Lasciate ogni speranza voi ch'entrate*⁷⁹⁹” —
Groźno jak Danta rym albo ta stanca,
Albo — lecz brak mi słów dosadnych na te
Zgrzyty. Na ducha dziś rycerska lanca
Nawet za słaba. Bo czymże jest ducha
Byt? Kto go dotknie, usłyszysz, poniucha?...

Duch

CXVII

Drzwi się otwarły, nie gwałtownym pchnięciem
Ruchem, lecz jak lot mewy równo, długo
Mierzonym; ale na wpół odemknięte
Do sali wąską przepuszczały strugą
Światło świec, które w lichtarzach zamknięte
Poblądły, nocną znużone usługą.
I w tym półmroku, w tych drzwiach do pokoju
Wiodących stał mnich w swym ponurym stroju.

CXVIII

Don Juan zadrzał jak podobnej chwili
W noc przeszłą; ale ustawiczne drżenia
Sprzykrzywszy zaczął myśleć, że się myli,
I znowu wstyd mu było mieć złudzenia.
Już w mim wewnętrzny człowiek też się sili
I nad materią władzę rozprzestrzenia,
Tłumacząc, że *duch z ciałem* może śmiało
Ruszyć na ducha, który zezuł ciało.

Duch, Walka

CXIX

Lęk się zmienił w złość, złość się jęła żurzyć⁸⁰⁰,
Powstał, szedł naprzód — cień nazad uskoczył.
On ruszył śmiało naprzód, przestał tchórzyć,
Krew się rozgrzała, mózg z gniewu zamroczył
I postanowił mnicha rozkapturzyć,
Chociażby przy tym czyjąś krew wytoczył.
Duch się zatrzymał, pogroził ponurym
Gestem, cofnął się i oparł pod murem.

CXX

Juan ściągnął dłoń: Boże mocnej rady!
Dotknął nie duszy, ciała, ale ściany,
Na której rzeźby gotyckie, arkady
Malował blaskiem promień posrebrzany.
Zadrzał. Pod kim by nie drgnęły posady

⁷⁹⁹ *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate* (wł.) — Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie (napis na bramie piekiel według *Boskiej komedii* Dantego). [przypis edytorski]

⁸⁰⁰ *żurzyć się* (daw.) — złościć się. [przypis edytorski]

Na taki widok i dziw niesłychany!
Wszak Ryszardowi rychlej włos się jeży
Przed cieniem niż przed tysiącem rycerzy.

CXXI

Duch nie ustąpił. Modre oko lśniło
Blaskiem, co zdał się wcale⁸⁰¹ niepozgonny.
Nie trącił także bynajmniej mogiłą
Oddech u ducha gorący i wonny,
A kilka loczków o włosach świadczyło.
Z ust karminowych, jak przez winogronny
Splot nad oknami światło księżycowe —
Zębów dwa rzędy białą perlówce.

CXXII

Zdumiony, ciekaw, wyciągnął znów prawą
Rękę, a potem lewą. Dziw nad dziwy!
Napotkał niby pierś twardą, krągłą,
Ciepłą, snadź⁸⁰² pod nią bił serca puls żywy.
Poznał, że działał przedtem nazbyt żwawo,
Jak w pierwszej próbie człowiek popędliwy,
Że w roztargnienia ręką w ścianę pukał,
Więc nie natrafił na to, czego szukał.

CXXIII

Dusza tak słodka jak duszyczka ona
Rzadko zapewne w kapturze chadzała;
Broda z dołeczkiem, szyja jak rzeźbiona
Świadczyły, że się składa z krwi i ciała.
Spadła habitu płachta odrzucona,
Szkoda — że późno tak! — i ukazała
Dyszącą czarem, lubieżnie przegiętą,
Zalotną księżnę Fitz-Fulke — uśmiechniętą...

⁸⁰¹wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

⁸⁰²snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/byron-don-juan>

Tekst opracowany na podstawie: George Gordon Byron, Don Juan, tłum. E. Porębowicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Aleksandra Orzechowska, Majka Skowrońska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-5335-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.